teksty drugie

1 | 2023

Dwumiesięcznik Instytutu Badań Literackich PAN,
Uniwersytetu Jagiellońskiego
i Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

www.tekstydrugie.pl

teoria literatury · krytyka · interpretacja

Stowarzyszenie „Pro Cultura Litteraria”
Uniwersytet Jagielloński
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Zrozumieć uczelnię. Autoetnografie

Współpraca merytoryczna:
Magdalena Matysek-Imielińska, Agata Skórzyńska

WSTĘP

7 **PRZEMYSŁAW CZAPLIŃSKI** Wszechstronna osobność

SZKICE

19 **AGATA SKÓRZYŃSKA** Psucie wiedzy i znikające instytucje. Szkic z neoliberalizującej się akademii

43 **TOMASZ RAKOWSKI** Jak (nie) pisać dużo? Założenia sprzeciwu wobec późnokapitalistycznej akademii a genealogie pisarstwa antropologicznego

59 **ANNA GOMÓŁA** Trzeba bronić lokalności. Próba autoetnografii

75 **ANDRZEJ W. NOWAK** Erudycja – niepotrzebna, niezbędna

95 **MAGDALENA POPŁAWSKA, KAROLINA SIKORSKA** Praca, „wiedza w drodze" i wrażliwość feministyczna. Analiza kulturowa oparta na autoetnografii

117 **MARTA KOSIŃSKA** Matka akademiczka. Autoetnografia z peryferii, usytuowana matrylokalnie

135 **DARIUSZ BRZOSTEK** Kable, sieci, przemieszczenia. Filolog w świecie poza tekstem

153 **FRANCISZEK CHWAŁCZYK** Raport z taktycznego odwrotu. Autoetnografia doktoranta nieangażującego się w pozaakademickie obiegi wiedzy

176 **KRZYSZTOF ABRISZEWSKI** Rozmowa ludzkości i miękkie fakty. Autoetnograficzne ujęcia pozaakademickiej obecności humanistyki

201 **PIOTR JUSKOWIAK** Pieśni dezalienacji. O nadziejach i pułapkach autoetnografii na marginesie projektu Oskara Szwabowskiego

214 **SYLWIA SZYKOWNA** Nie w centrum, ale w środku. Peryferyjna obecność (w) instytucji?

223 **EWA BIŃCZYK** Uniwersytet w epoce antropocenu. Misja ekspertów i normatywne aspekty badań naukowych w obliczu ryzyka planetarnej destabilizacji

ROZTRZĄSANIA I ROZBIORY

244 **ANDRZEJ JUCHNIEWICZ** Kto nie boi się syntezy literatury wojennej? Uwagi o książce Sławomira Buryły

252 **ANNA ZIĘBIŃSKA-WITEK** Obiekt archeologiczny w przestrzeniach muzealnych

260 **ANNA TURCZYN** Nowoczesny widmobój humanistyczny

PREZENTACJE

267 **DEANNE BELL, HUGO CANHAM, URMITAPA DUTTA, JESICA SIHAM FERNÁNDEZ** Aautoetnografie retrospektywne, czyli dekolonialny Nowy Uniwersytet Przeł. *D. Boni Menezes*

STANOWISKA

292 **MAREK MOSAKOWSKI** Monarchia i monarchowie we francuskiej operze rewolucyjnej

310 **MICHAŁ KUZIAK** Kontroświeceniowcy z III Rzeczypospolitej. Rekonesans

DOCIEKANIA

328 **MAGDALENA MATYSEK-IMIELIŃSKA** Legitymizowana odwaga, krytyczny praktyk i zawodowy outsider

346 **MACIEJ MARYL, MACIEJ EDER** Słowozbiory „Tekstów Drugich"

365 **PIOTR SIDOROWICZ** Dekada „Hetmana". Kulisy zarządzania Akademią w PRL

INTERPRETACJE

385 **WACŁAW FORAJTER** Splątane koneksje. Nowoczesna technika, łowcy plagiatów i transatlantycka kultura popularna w *Drzewie – balonie* Sygurda Wiśniowskiego

402 **WOJCIECH RYCZEK** Intratekstualność. Od autocytatu do autointertekstualności

Understanding Academia: Autoethnographies

Guest Editors:

Magdalena Matysek-Imielińska, Agata Skórzyńska

FOREWORD

7 **PRZEMYSŁAW CZAPLIŃSKI** Versatile Separatness

ESSAYS

19 **AGATA SKÓRZYŃSKA** Knowledge Corruption and Disappearing Institutions: The Neoliberalizing Academy

43 **TOMASZ RAKOWSKI** How (Not) to Write a Lot? Assumptions of Opposition to the Late-Capitalist Academy and Genealogies of Anthropological Writing

59 **ANNA GOMÓŁA** Defending Locality: An Attempt at Autoethnography

75 **ANDRZEJ W. NOWAK** Erudition: Needless, Necessary

95 **MAGDALENA POPŁAWSKA, KAROLINA SIKORSKA** Work, "Knowledge on the Move," and Feminist Sensitivity: Cultural Analysis based on Autoethnography

117 **MARTA KOSIŃSKA** Mother Academic: Matrilocal Autoethnography from the Peripheries

135 **DARIUSZ BRZOSTEK** Cables, Networks, Displacements: A Philologist in a World Beyond Text

153 **FRANCISZEK CHWAŁCZYK** Report on a tactical retreat

176 **KRZYSZTOF ABRISZEWSKI** Conversation of Humanity and Soft Facts: Autoethnographic Takes on the Non-Academic Presence of Humanities

201 **PIOTR JUSKOWIAK** Songs of Disalienation: On the Hopes and Pitfalls of Autoethnography on the Margins of Oskar Szwabowski's Project

214 **SYLWIA SZYKOWNA** Not in the Center but in the Middle

223 **EWA BIŃCZYK** University in the Anthropocene: The Mission of Experts and Normative Aspects of Scientific Research in the Face of Planetary Destabilization

DISCUSSIONS AND ANALYSES

244 **ANDRZEJ JUCHNIEWICZ** Who Does Not Fear the Synthesis of War Literature? – Comments on Sławomir Buryła's Book

252 **ANNA ZIĘBIŃSKA-WITEK** Archeological Object in Museum Spaces

260 **ANNA TURCZYN** Modern Humanities Multi-Discipline Event

PRESENTATIONS

267 **DEANNE BELL, HUGO CANHAM, URMITAPA DUTTA, JESICA SIHAM FERNÁNDEZ** Retrospective Autoethnographies: A Call for Decolonial Imaginings of the New University
Trans. *D. Boni Menezes*

POSITIONS

292 **MAREK MOSAKOWSKI** Monarchy and Monarchs in French Revolutionary Opera

310 **MICHAŁ KUZIAK** Counter-Enlightenment in the Third Republic of Poland: A Reconnaissance

INVESTIGATIONS

328 **MAGDALENA MATYSEK-IMIELIŃSKA** Legitimized Courage, the Critical Practitioner, and the Professional Outsider

346 **MACIEJ MARYL, MACIEJ EDER** Topic Modeling on *Second Texts*

365 **PIOTR SIDOROWICZ** Hetman's Decade: Behind the Scenes of Managing the Academy in the Polish People's Republic

INTERPRETATIONS

385 **WACŁAW FORAJTER** Entangled Connections: Modern Technology, Plagiarism Hunters, and Transatlantic Popular Culture in Sygurd Wiśniowski's "Drzewo Latające"

402 **WOJCIECH RYCZEK** Intratextuality: From Self-Citation to Self-Intertextuality

Wstęp

Wszechstronna osobność

Przemysław Czapliński

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 1, S. 7–18

DOI: 10.18318/td.2023.1.1 | ORCID: 0000-0002-4805-6471

Podstawowe zadanie, jakie postawili sobie autorzy autoetnograficznych artykułów prezentowanych w niniejszym zeszycie „Tekstów Drugich", dotyczy samorozumienia. Ma ono szczególny charakter: autorzy starają się zrozumieć siebie poprzez opisanie działań, które jako pracownicy uniwersyteccy podejmują w ramach instytucji lub z jej ramienia.

Ich uczelniana praca polega na zdobywaniu, gromadzeniu i przekazywaniu wiedzy. Aby ją opisać, pytają o wpływ, jaki uczelnia wywiera na sposób prowadzenia zajęć ze studentami, na dobór problemów badawczych, na technikę i częstotliwość pisania tekstów, na wybierane czasopisma i wydawnictwa, uczestnictwo w grantach, na formy współpracy ze środowiskiem. Pytają o zakres przymusów i wolności, o własną sprawczość i odpowiedzialność, o szanse oporu i skutki uległości, o to, co instytucja promuje, a co wyklucza, co wartościuje wysoko, a co zaledwie toleruje. Nie szukają konformizmu, czyli dostosowywania jednostkowych aktywności do zwyczajów panujących w instytucji. Przedmiotem ich refleksji są czynniki kształtujące sposób pojmowania i wykonywania pracy. Lokują się one między wolnością i determinizmem, tworząc systemowe uwarunkowanie.

Opisu tego szczególnego systemu powiązań i oddziaływań podejmuje się autoetnografia – praktyka autobiografizmu

Przemysław Czapliński – historyk literatury XX i XXI wieku, eseista, tłumacz; współtwórca Zakładu Antropologii Literatury (UAM Poznań). Ostatnie publikacje: *Poruszona mapa* (2016), Literatura i jej natury (współautorzy: Joanna B. Bednarek, Dawid Gostyński, 2017), *O jeden las za daleko. Demokracja, kapitalizm i nieposłuszeństwo ekologiczne w Polsce* (współredaktorzy: J.B. Bednarek, D. Gostyński; 2019), *Tożsamość po pogromie. Świadectwa i interpretacje Marca '68* (współred. Alina Molisak, 2019), *To wróci. Przeszłość i przyszłość pandemii* (współred. J.B. Bednarek, 2022).

akademickiego, która wiąże analizę uczelni z opisem tożsamości badacza. To praktyka hybrydyczna, najmocniej osadzona w badaniach jakościowych[1], korzystająca z socjologii (zwłaszcza w zakresie badania instytucji i organizacji), psychologii, etnografii, kulturoznawstwa, politologii i innych dziedzin, a także czerpiąca rozmaite podpowiedzi z literatury. Po raz pierwszy termin pojawił się w połowie lat siedemdziesiątych XX wieku. W ciągu 50 lat autoetnografia dorobiła się podręczników[2] i antologii, setek artykułów i dziesiątków definicji. Niezmienne i coraz silniejsze jest jej zaangażowanie społeczne (przeciw nierównościom) i polityczne (po stronie samorządności). Opisowo rzecz ujmując, autoetnografia to praktyka osiągania samowiedzy związanej z przynależnością do jakiejś społeczności. Etnograficzny charakter zadania (opisać kulturę) komplikuje się ze względu na samozwrotność: członek danej kultury – zanurzony w jej zwyczaje i rytuały, wpisany w relacje władzy i podległości, uzależniony od korzyści i zagrożony rozmaitymi formami dyskryminacji – podejmuje się opisu i zrozumienia swojej tożsamości w ramach tejże kultury Badacz jest w tym przypadku dostarczycielem danych i ich analitykiem, obiektem badanym i interpretatorem. Zasadna w kontekście poznawania własnego życia jako życia obcego okazuje się sentencjonalna definicja, która mówi, że „autoetnografia to nie tylko metoda badawcza, ale także sposób życia"[3]. Badanie samego siebie jako członka jakiejś społeczności jest zajęciem całożyciowym. Sprzeczność między metodą i egzystencją autoetnografia stara się rozwiązać, pojmując i uprawiając autobiografię jako działanie.

Czynnościowość polega tu na traktowaniu własnego życiorysu nie jako zbioru danych, lecz jako zbioru niewiadomych. Naprowadza na takie podejście enigmatyczna formuła mówiąca: „Autoetnografia nie polega na pisaniu tego, co już znane, lecz na pisaniu w nieznane"[4]. Można to rozumieć jako „wchodzenie poprzez pisanie w nieznane", jako „przedzieranie się pisaniem do nieznanego" albo jako „pisanie się na nieznane". W każdej z tych parafraz, choć najwyraźniej w ostatniej, chodzi o podjęcie ryzyka rozpoznawania własnego życiorysu. Ryzyko nie stąd się bierze, że w biografii skrywają

1 Zob. np. artykuły poświęcone autoetnografii w książce zbiorowej: *The Handbook of Qualitative Research*. ed. by N.K. Denzin, Y.S. Lincoln, Sage, New York 2018.

2 Np. *The Routledge International Handbook of Organizational Autoethnography*, ed. by A. Herrman, Routledge 2020.

3 T.E. Adams, S. Holman Jones, C. Ellis, *Autoethnography: Understanding Qualitative Research*, Oxford University Press, Oxford 2015, s. 20.

4 „Autoethnography isn't about writing what is already known, it is about writing into the unknown"; D. Mc Cormack, J. O'Neill , M.B. Ryan, T. Walsh, *Autoethnography in, and as, Adult Education*, w: *Doing Critical and Creative Research in Adult Education*, ed. by B. Grummell, F. Finnegan, Brill 2020, s. 80.

się jakieś mroczne tajemnice lub czyny zakazane, lecz stąd, że autoetnografia pomniejsza znaczenie konkretnego ja, przyjmując formę krytycznej parafrazy pisarstwa autobiograficznego[5]. Pod tym względem pierwszy człon terminu „autoetnografia" może być mylący, ponieważ implikuje opis danej kultury od strony autora – a więc od strony czyjejś konkretnej i niepowtarzalnej biografii. Tymczasem autoetnografia szuka przede wszystkim tego, co społeczne w jednostkowym, a nie tego, co indywidualne w zbiorowym.

Jeśli przez autobiografię rozumiemy zapis nastawiony na różnice oddzielające podmiot od wszystkich innych, a tym bardziej opis akcentujący wyjście poza społeczeństwo jako warunek samopoznania, to autoetnografia – czerpiąca inspiracje z teorii Pierre'a Bourdieu – jest zachętą do pisania o sobie jako wyjątku uwarunkowanym czy jednostkowości nieindywidualnej. W takim ujęciu jednostka to nosiciel przetworzonych indywidualnie treści socjalizacji, iloczyn wpływów społecznych i własnych działań. Pochodzenie klasowe, kapitał kulturowy nabyty w domu i w szkołach (do których posłali nas rodzice), wygląd, wiek, płeć, kolor skóry, stan cywilny, zdobyta wiedza i pozycja społeczna to właściwości, których nie można porzucić czy swobodnie zmienić. Można natomiast nimi walczyć, przy ich użyciu grać, poprzez nie działać. Można zaprząc do pracy wiedzę i zdolności do uczenia się, cele osiągnięte i założone, umiejętności indywidualne i organizacyjne, dotychczasową lub nową sieć społeczną, pieniądze zarobione lub pożyczone – aby osiągnąć większą niezależność zależną, czyli indywidualną sprawczość w ramach instytucji. Jeśli zatem impuls autobiograficzny mówi: „opisz siebie jako różnicę wśród podobieństw", to bodziec autoetnograficzny nakazuje: „opisz siebie jako różnicę uwarunkowaną".

Uprawianie autoetnografii przypomina pod tym względem otwieranie osobistej czarnej skrzynki. Zawiera ona dane nieusuwalne, gromadzone przez „aparat rejestracyjny" niezależnie od woli podmiotu. To informacje, które mieszczą się poniżej CV albo pomiędzy klasycznymi punktami biografii. Aby je wydobyć, trzeba opisać relację, jaka zachodzi między człowiekiem i pracownikiem. W relacji tej najważniejsze pytania dotyczą warunków osobowościowych stawianych pracownikowi przez uczelnię i określanych przez standardy uprawiania nauki. Należy je poddać analizie, pytając na przykład o to, jaką część własnej biografii (pochodzenie klasowe, miejsce urodzenia, wiek, płeć,

5 C.N. Poulos, *Conceptual Foundations of Autoethnography,* w: tegoż, *Essentials of Autoethnography*, American Psychological Association, 2021, s. 4. „Autoetnografia to autobiograficzny gatunek pisarstwa akademickiego, który czerpie z doświadczeń autora i poddaje je analizie lub interpretacji, łącząc spostrzeżenia badacza z jego tożsamością, regułami i zasobami kulturowymi, praktykami komunikacyjnymi, tradycjami, przesłankami, symbolami, zasadami, wspólnymi znaczeniami, emocjami, wartościami oraz szerszymi kwestiami społecznymi, kulturowymi i politycznymi" (przeł. P. Czapliński).

stan cywilny, posiadanie dzieci) można wykorzystać w nauce i dydaktyce, a jaką należy schować. Jakie formy uprawiania nauki (indywidualne, kolektywne) uczelnia wspiera? Jakie rodzaje przekazywania wiedzy (publikacje, dydaktyka, popularyzacja) uczelnia nagrodzi, a jakie zlekceważy?

Pytania te przestaną sprawiać wrażenie przesadnych, kiedy zajrzymy w konkretne papiery: asystent piszący doktorat w ramach stałego etatu w latach dziewięćdziesiątych mógł poświęcić część swego czasu na popularyzowanie wiedzy i współpracę ze środowiskiem, podczas gdy doktorant przyjęty na studia doktoranckie bez stypendium w pierwszej dekadzie XXI wieku (jak o tym pisze Franciszek Chwałczyk w tekście *Raport z taktycznego odwrotu. Autoetnografia doktoranta nieangażującego się w pozaakademickie obiegi wiedzy*) musiał skoncentrować się na pisaniu artykułów, które po przeliczeniu na punkty zapewniają stypendium; w latach dziewięćdziesiątych pisanie recenzji prac naukowych i organizowanie konferencji było ważną częścią wymiany wiedzy, w drugiej dekadzie naszego stulecia recenzje i konferencje nie są dla tej wymiany konieczne; w latach dziewięćdziesiątych zajmowanie się kulturą popularną, a więc niekanoniczną i nie-tylko-literacką, było w ramach polonistyki podwójnie trudne (o czym pisze Dariusz Brzostek w tekście *Kable, sieci, przemieszczenia. Filolog w świecie poza tekstem*), dwie dekady później istnieją już pracownie i zakłady zajmujące się tą sferą. Do wymogów publikacyjnych i organizacyjnych należy dodać uwarunkowania genderowe (o godzeniu pracy naukowej z opieką nad dzieckiem pisze Marta Kosińska w artykule *Matka akademiczka. Autoetnografia z peryferii, usytuowana matrylokalnie*[6]) i klasowe (uwzględnia je Sylwia Szykowna w tekście *Nie w centrum, ale w środku. Peryferyjna obecność (w) instytucji?*), a także każde inne, które mogą wyłonić się w ramach autoanalizy. Wszystkie one w przeszłości i aktualnie wywierają wpływ na pracę. Dostrzeżeniu tych uwarunkowań powinno towarzyszyć rozpoznanie „pokusy sentymentalizmu" i „pokusy narcyzmu"[7]. Rzeczywistym celem autoetnografii jest analiza zmian w sposobach uprawiania nauki zależnych od instytucjonalnego systemu preferencji. System ów skłania pracownika do konkurowania o prestiż, a także do usunięcia poza nawias pracy tej części własnej biografii, która nie daje się przekonwertować na instytucjonalny kapitał.

Autoetnografia uczelniana, badająca czynniki, które kształtują tożsamość pracownika, ujmuje owe czynniki zwrotnie: pracownik wnosi na uczelnię cząstkowe

6 Trzeba oddać sprawiedliwość wszystkim, którzy od początku lat dziewięćdziesiątych wskazywali na istnienie nierówności płciowych na uczelniach (od jawnej mizoginii wykładowców poprzez niesprawiedliwości w zatrudnianiu aż po molestowanie) – dzięki nim do uzusu uniwersyteckiego weszło prawo do głośnego mówienia o dyskryminacji, a do samego życia uczelni (od strony prawnej i organizacyjnej) wprowadzono rozwiązania służące likwidowaniu owych nierówności.

7 Zob. D. Brzostek, *Kable, sieci, przemieszczenia. Filolog w świecie poza tekstem* – w niniejszym zeszycie „Tekstów Drugich", s. 135.

uwarunkowania biograficzne, uczelnia „nanosi" uwarunkowania instytucjonalne. Ten drugi kierunek oznacza, że istniejące na uczelni formy uprawiania nauki są rodzajem tożsamości wyobrażonej, w którą pracownik wpisuje się i którą usiłuje przepisać po swojemu. Autoetnograf dążący do zrozumienia, jak działał na uczelni i jak uczelnia działała w nim, musi więc przejrzeć swoje badania, zapytać, dlaczego podejmował określone zagadnienia, musi wstecznie poddać refleksji własny sposób bycia pracownikiem. Celem takiej autorefleksji – tu znowu pojawia się kontra wobec autobiografii – nie jest lament nieczystego sumienia, lecz zrozumienie złożoności procesu „stawania się pracownikiem". Proces ten polega na uwewnętrznieniu tożsamości badacza i zarazem na nierozpoznawaniu siebie w tym wyobrażeniu, a więc na odkrywaniu obcości w sobie. Sposoby uprawiania nauki nigdy nie są do końca samodzielnie wybierane, choć nie są też rezultatem nagiego przymusu. Obustronna, tocząca się między pracownikiem i uczelnią, gra nacisków i oporu jako zjawisko społeczne powinna stanowić część przedmiotu badawczego. Jak pisze Agata Skórzyńska: „Obserwowanie pola akademickiego jest [...] właściwie koniecznym elementem każdej pracy intelektualnej – nie zbliżymy się do zrozumienia zjawisk społecznych, jeśli nie będziemy ponawiać wysiłku uzmysłowienia sobie układów sił, oddziałujących we własnym – akademickim – polu"[8]. Dlatego według autoetnografii droga do zrozumienia siebie wiedzie nie ku autobiografii, lecz ku socjologicznej analizie ja. Nie da się zrozumieć siebie (jako pracownika) bez zrozumienia uczelni, a uczelni – bez zrozumienia tego, jak działa ona w pracowniku[9]. W sumie więc autoetnografia – jako quasi-metoda i jako inspirujące wyzwanie – zdaje się podpowiadać każdemu z nas mniej więcej tyle: „Uprawiaj naukę tak, aby twoje życie mogło być elementem wywodu naukowego, a więc obiektem badanym, częścią argumentacji i wyjaśnienia".

Celów takich nie da się osiągnąć w ramach standardowego pisania. Już samo wprowadzenie osoby badacza do artykułu jest kłopotliwe, ponieważ oznacza zatarcie granicy między podmiotem i przedmiotem, co jest wystąpieniem przeciw wymogom obiektywizacji. Autoetnografia odpowiada jednak na to, że obiektywizacja powinna być traktowana jako część problemu, a nie gwarancja rozwiązania. Wykorzystanie ja w wywodzie nie zmierza przy tym do zasłonięcia obiektu badawczego rozlanym ego, lecz do odsłonięcia uwarunkowań, które współdecydują o podjętym zadaniu

8 A. Skórzyńska, *Psucie wiedzy i znikające instytucje. Szkic z neoliberalizującej się akademii* – zob. w niniejszym zeszycie „Tekstów Drugich", s. 22.

9 Zob. M. Popławska, K. Sikorska, *Praca, „wiedza w drodze" i wrażliwość feministyczna. Analiza kulturowa oparta na autoetnografii*: „uczeniu się uniwersytetu towarzyszy ponowna interpretacja rządzących nim strategii i konwencji, a wytwarzana przez nas wiedza ma wymiar osobowy, naznaczony indywidualnym zaangażowaniem" – w niniejszym zeszycie „Tekstów Drugich", s. 113

i sposobie jego naukowego rozwiązania. Z tych powodów autoetnografia, choć krytycznie nastawiona do autobiografii jako formy poszukiwania jednostkowych różnic, równocześnie korzysta z autobiografii jako niesubordynowanego pisania. W autobiografii miesza się przecież żywioł wszelki – anegdota, dialog, wiersz, obszerna opowieść wspomnieniowa, interwencja publiczna, rewizja historii, wizja przyszłości. Co więcej, i co ważniejsze, wszystkie te poetyki są zakorzenione w jednostkowym doświadczeniu, a zarazem używane do nawiązania kontaktu z wyobrażalną pojedynczą osobą – wirtualnym słuchaczem spowiedzi z życia, cierpliwym kolekcjonerem szczegółów. Właśnie tego pragnie, potrzebuje, szuka autoetnografia – pisania niesfornego, zakorzenionego w konkrecie, zdolnego przedostać się duktem pisma do odbiorcy. Stąd w tekstach autoetnograficznych refleksja metodologiczna miesza się z refleksją nad sposobem pisania. Oskar Szwabowski w książce *Nekrofilna produkcja akademicka i pieśni partyzantów* – obszernie interpretowanej przez Piotra Juskowiaka[10] – deklaruje:

> chcę pisać inaczej, ponieważ uważam, że klasyczne pisanie nie spełnia celów, jakie sobie stawiam. Chcę pisać inaczej, żeby lepiej uwzględniać chaos doświadczenia, osobiste przeżycia. Chcę pisać nie po to, aby informować, przekazywać dane, lecz po to, by tworzyć wspólnotę z czytającymi, wzruszać ich i poruszać. Chcę pisać inaczej, ponieważ akademickie pisanie wysusza duszę […]. To próba ocalenia – siebie i narracji – wobec […] ofensywy neokonserwatyzmu i neoliberalizmu w nauce[11].

Fragment opiera się na uproszczonych opozycjach: z jednej strony klasyczne pisanie, informowanie, przekazywanie danych, z drugiej – nieuporządkowane doświadczenie osobiste, pragnienie wzruszania odbiorcy, tworzenie wspólnoty. Pierwszy zestaw to nie charakterystyka, lecz jej pozór. Jednak prowadząc uproszczoną polemikę, autor bierze na siebie większe zobowiązania, wśród których najważniejsze jest pisanie dla kolektywu oraz obrona niezależności nauki. Dla Szwabowskiego, podobnie jak dla wielu innych autoetnografów, dzisiejsza uczelnia akceptuje (albo nawet wspiera) uprawianie nauki pozbawione troski o wartości kolektywne, ulega ekonomizacji i słabo broni swojej autonomii przed upolitycznieniem. W jeszcze większym uproszczeniu – tak brzmi najpoważniejszy zarzut stawiany przez rozlicznych autorów – dzisiejsza uczelnia podlega stopniowemu odspołecznieniu.

Nie powstrzymują tego procesu najważniejsze prospołeczne zjawiska, czyli dydaktyka, umasowienie nauczania wyższego w Polsce i współpraca ze środowiskiem.

---

10 Zob. P. Juskowiak, *Pieśni dezalienacji. O nadziejach i pułapkach autoetnografii na marginesie projektu Oskara Szwabowskiego* – w niniejszym zeszycie „Tekstów Drugich".

11 O. Szwabowski, *Nekrofilna produkcja akademicka i pieśni partyzantów*, s. 68.

Nauczanie akademickie, jak piszą autorzy, powinno być powiązane z potrzebami społecznymi i traktowane jako jedna z najważniejszych wartości uczelni:

> Po latach doświadczeń związanych z działaniami na rzecz sztuki, angażowaniem się w oddolne inicjatywy społeczne oraz reorganizowaniem struktur instytucjonalnych wytwarzana przez nas wiedza akademicka jest wiedzą nastawioną na społeczne użycie. Jej usytuowanie – kulturowe, historyczne, polityczne, płciowe czy klasowe – determinuje pytania, które zadajemy rozmówczyniom i rozmówcom, kiedy prowadzimy badania, oraz interpretacje, do jakich dochodzimy. Widzimy to jako demokratyzowanie nauki poprzez włączanie w jej wytwarzanie wrażliwości na różnice i wykluczenia[12].

Autoetnografia dostrzega tu potencjalne sprzężenie zwrotne: nauczanie nakierowane na lokalne potrzeby i lokalną kulturę silniej wiąże uczelnię ze środowiskiem, badaczowi zaś pozwala precyzyjniej formułować problemy naukowe. Jednakże wiązanie uczelni ze społeczeństwem poprzez dydaktykę jest coraz mniej cenione przez rządowych ministrów, a w rezultacie coraz niżej wyceniane przez uczelnię. W systemach rozmaitych punktacji zajęcia znajdują się na końcu. Studenci cenią dobre zajęcia, natomiast systemy ewaluacyjne stosują (przywołam metaforę Petera Wattsa) „ślepowidzenie", czyli uwzględniają dydaktykę w rubrykach, ale minimalizują jej znaczenie. W rezultacie dzisiejsza uczelnia sprawia wrażenie instytucji zakłopotanej nauczaniem i nieznajdującej sposobu na powiązanie go z nauką. W ciągu ostatniej dekady pracownik naukowo-dydaktyczny stawał się w coraz większym stopniu „naukowym", w coraz mniejszym – „dydaktycznym". Nie przestał być nauczycielem, ale prowadzona przez niego dydaktyka i uprawiana przez niego nauka coraz bardziej od siebie się oddalały. Dziś funkcjonują w osobnych i nierównych rejestrach.

Dodatkowe wyjaśnienie kryzysowego stanu dydaktyki dostrzec można w historii umasowienia polskich studiów. W latach dziewięćdziesiątych racją istnienia szkolnictwa wyższego było uczenie. Rozkręcał się boom edukacyjny: przed 1989 rokiem liczba studentów w Polsce wynosiła około trzystu tysięcy, w połowie lat dziewięćdziesiątych osiągnęła milion, w roku akademickim 2005/2006 przekroczyła dwa miliony. Przez kilka następnych lat utrzymywała się na poziomie około miliona dziewięciuset tysięcy osób. Od roku 2011 odnotowujemy spadek – niewielki, ale regularny: w roku 2013/2014 studentów było około półtora miliona, a w roku 2018/2019

12 M. Popławska, K. Sikorska, *Praca, „wiedza w drodze" i wrażliwość feministyczna. Analiza kulturowa oparta na autoetnografii* – w niniejszym zeszycie „Tekstów Drugich", s. 112.

– około miliona dwustu trzydziestu tysięcy[13]. Oznacza to, że każdego roku drugiej dekady naszego wieku uczelniom w Polsce ubywało około sześćdziesięciu tysięcy kandydatów. Zahamowanie spadku na poziomie 1,2 miliona nastąpiło dopiero w roku 2020/2021[14], przede wszystkim dzięki napływowi studentów z zagranicy[15].

Historią szkolnictwa wyższego rządziła demografia, ale i nadzieja: w latach dziewięćdziesiątych XX wieku absolwenci szkół średnich uznawali studia za najlepszą metodę wyrównywania szans, sposób wyjścia z ograniczeń związanych z pochodzeniem, drogę do lepszego życia. Od połowy pierwszej dekady naszego wieku krzywa demograficzna się wypłaszcza i koszty utrzymania rosną. Zwłaszcza drugi z tych czynników, któremu towarzyszy słaby system wsparcia dla kandydatów z klasy niższej, powoduje stopniowe uklasowienie studiów: kryteria merytoryczne są równe dla wszystkich, ale kryteria ekonomiczne stawiają w pozycji uprzywilejowanej kandydatów z klasy średniej i wyższej. Uklasowieniu sprzyja też rosnąca liczba niepublicznych, a więc płatnych uczelni, które stanowią w Polsce dwie trzecie wszystkich szkół wyższych[16]. Jednakże najsilniejszym czynnikiem wyhamowania napływu młodzieży na studia okazały się zawiedzione nadzieje – przede wszystkim na zdobycie sensownego wykształcenia i pracy doń odpowiedniej. Rynek od dwóch dekad nie wchłania albo wchłania zbyt wolno absolwentów, co wynika między innymi ze słabego powiązania ośrodków edukacji wyższej z regionami.

Historia umasowienia studiów rozmija się więc z historią polskiej modernizacji po roku 1989. Widać to jeszcze wyraźniej, gdy zwrócimy uwagę na odsetek ludzi z wyższym wykształceniem. Wzrósł on skokowo w wyniku boomu edukacyjnego: u schyłku PRL

13 *Szkolnictwo wyższe w roku akademickim 2018/2019*, GUS, 2019, https://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/edukacja/edukacja/szkolnictwo-wyzsze-w-roku-akademickim-20182019-wyniki-wstepne,8,6.html (13.01.2023)

14 „Według stanu w dniu 31 grudnia 2021 r. w uczelniach w Polsce kształciło się 1218,2 tys. osób, o 2,9 tys. więcej w odniesieniu do poprzedniego roku. W roku akademickim 2020/21 dyplom ukończenia studiów otrzymało 297,4 tys. absolwentów, o 3,9 tys. więcej niż w roku akademickim 2019/20"; *Szkolnictwo wyższe w roku akademickim 2021/2022*, GUS, 2022.

15 W roku akademickim 2021/2022 r. studiowało w Polsce prawie 86 tys. cudzoziemców. Ponad połowa z nich pochodzi z państw sąsiadujących – przede wszystkim z Ukrainy (36 tys.) i z Białorusi (11 tys.). Zagraniczni studenci aktualnie stanowią prawie 7 % ogółu studentów w Polsce – w roku 2010 było ich około 1 %.

16 W skrócie: w czasach PRL funkcjonowało w Polsce czterdzieści uczelni; w połowie pierwszej dekady XXI wieku szkół wyższych różnego rodzaju było ponad 430, w roku 2010 – 460. W następnych latach toczy się już historia ubywania: w 2018 uczelni jest 392 (w tym 130 publicznych i 262 niepubliczne, w roku 2021 – 369 (131 publicznych, 221 niepublicznych i 17 kościelnych); *Szkolnictwo wyższe w roku akademickim 2021/2022*.

wynosił 6,7 %, w 2001 roku przekroczył 12 %, w 2016 osiągnął poziom 21 %[17]. Podwojenie odsetka zajęło dekadę, potrojenie – niecałe trzydzieści lat. Mówiąc inaczej: u schyłku PRL dyplom uczelniany miał co dwudziesty Polak, dziś ma go co piąty. Jednak rezultat upowszechnienia wyższego wykształcenia w Polsce okazał się paradoksalny: powstało społeczeństwo wiedzy w państwie niewiedzy. W państwie tym kolejne rządy nie wiedzą, ile powinno być szkół wyższych w relacji do szkolnictwa średniego i do rynku pracy, ilu powinno być absolwentów poszczególnych kierunków, ile powinno być studiów doktoranckich i jakie jest (jeśli w ogóle jakiekolwiek jest) zapotrzebowanie na doktorów. Nie wiedzą, ponieważ nie stawiają pytania o społeczne cele kształcenia wyższego.

Schłodzenie społecznych ambicji edukacyjnych i „odczarowanie" studiów zbiegło się z kryzysem tożsamości uczelni. Tożsamość ta w latach dziewięćdziesiątych wydawała się mocna, ponieważ wyraźne było zadanie stojące przed uczelniami, które (często kosztem jakości edukacji) przyjmowały coraz więcej kandydatów. Zadanie polegało na tym, by kształcić. Kształcić ludzi, którzy włączą się w proces modernizacji państwa i usamodzielnienia społeczeństwa. Absolwenci mieli nadać gospodarce charakter innowacyjny i konkurencyjny, kulturze i polityce – poziom kompatybilny z europejskim. Wszystko to sprawiało, że w latach dziewięćdziesiątych kształcenie było racją istnienia szkolnictwa wyższego. W XXI wieku nauczanie nadal pozostaje legitymacją społeczną, ale już nie państwową. W świetle polityki kolejnych rządów uczelnie nie służą uspołecznianiu wiedzy, jako że Polska przechodzi od egalitarnego do elitarnego modelu kształcenia wyższego. Dla wyjaśnienia sensu istnienia akademii określenia z pola „wartość społeczna" zostały zastąpione przez niebezpieczną kategorię „doskonałej nauki", a rację istnienia wprowadzoną przez reformę neoliberalną definiują rankingi: zadanie uczelni polskich polega na zajęciu jak najwyższych miejsc w hierarchiach globalnych. W rezultacie punktowo-rynkowej reformy polskie uczelnie funkcjonują bez wyrazistej odpowiedzi na pytania, czemu służą i co je łączy ze społeczeństwem[18]. Stąd wynika kryzys tożsamości. Pierwszą jego

17 W obliczeniach bierze się pod uwagę ludność w wieku 25-74 lat.

18 Zob. A. Skórzyńska, *Ale co właściwie ma wrócić? Dyskursy kryzysowe i znikające instytucje*, w: *To wróci. Przeszłość i przyszłość pandemii*, red. P. Czapliński, J.B. Bednarek, Wydawnictwo Książka i Prasa, Warszawa 2022, s. 280: „Z pola widzenia znika [...] całkowicie cel, dla którego pierwsza nowoczesność kształtowała uniwersytet jako instytucję publiczną. Miała wiele wad, ale jeden z elementów jej pragmatyki – codzienna dyskusja o świecie zmienianym za pomocą wiedzy, a niekoniecznie dla zysku i miejsca w rankingach – był chyba nie do przecenienia. Kiedy więc rozmawiamy o postpandemicznym powrocie na uniwersytety i do szkół, zadajmy sobie przy okazji pytanie – do jakich instytucji chcemy wrócić? Czy rzeczywiście do tych, których cel i sens istnienia oraz społeczna rola są dla nas coraz mniej widoczne?".

przyczyną było oddalenie nauki od dydaktyki, drugą – poluzowanie więzi między uczelnią i społecznością lokalną. Jedno i drugie wynika z systemu ewaluacyjnego. Na szczycie hierarchii lokują się zdobywanie grantów i publikowanie w renomowanych wydawnictwach zagranicznych, co sprawia, że wartość nauki jest mierzona raczej prestiżem niż pożytkiem. Dzisiejszy pracownik musi zatem wybierać między bezpunktowym zaangażowaniem we współpracę ze środowiskiem (piszą o tym Anna Gomóła oraz – kolektywnie – Magdalena Popławska i Karolina Sikorska) a taktycznym ograniczaniem się do pisania punktodajnych artykułów (co omawia Franciszek Chwałczyk). Wytworem takiej polityki okazuje się wszechstronna osobność: poszczególne elementy układu (nauka, dydaktyka, społeczność lokalna) są coraz słabiej ze sobą powiązane.

Spośród tych elementów najsilniej akcentowana w studiach autoetnograficznych jest współpraca ze środowiskiem[19]. Ma ona fundamentalne znaczenie dla badań zorientowanych na potrzeby społeczne, dla dydaktyki odnoszącej się do kultury lokalnej, dla profilu absolwentów mających trafić na rynek pracy. Istnieje bardzo wiele form kooperacji uczelni ze środowiskiem – zaczynając od dydaktyki prowadzonej gościnnie w liceach i szkołach podstawowych, poprzez rozmaite odmiany popularyzacji wiedzy i debaty publiczne, festiwale naukowe i kulturalne, aż po fora dyskusyjne czy blogi eksperckie. Tworzą one (pisze o tym Krzysztof Abriszewski[20]) miękką sieć infrastrukturalną, która umożliwia wymianę wiedzy między uczelnią i jej zewnętrzem. Jednak podobnie jak w przypadku dydaktyki problem wyłoni się, gdy przyjrzymy się współpracy ze środowiskiem od strony instytucjonalnej. Ankiety i kwestionariusze ewaluacyjne cenią wychodzenie poza mury uczelni, ale nie potrafią tego wycenić. Niejasność kryteriów (liczba uczestników spotkania publicznego? doniosłość poruszanych zagadnień? ślad w mediach społecznych? wpływ na życie publiczne?) sprawia, że współpraca ze środowiskiem okazuje się trudno mierzalna albo zgoła niewymierna. A w systemach punktowych to, co niemierzalne, albo jest nieważne, albo nie istnieje. Rektorzy i dziekani nie kwestionują wagi współpracy, chętnie i często wspierają rozmaite jej formy, ale zarazem uczelnia jako instytucja nie zachęca do silniejszego wiązania nauki czy

19 Zob. np. F. Chwałczyk, *Raport z taktycznego odwrotu, autoetnografia doktoranta nieangażującego się w pozaakademickie obiegi wiedzy*: „Obecnie akademia stoi na głowie, skupiając się na produkcji «innowacyjnej» wiedzy na poziom globalny i starając się konkurować w ustawionej grze bez większych szans, a zaniedbując utrzymywanie, współwytwarzanie i dystrybucję wiedzy na poziomie lokalnym […]. Podstawowym zadaniem polskich uniwersytetów nie powinno być wytwarzanie wiedzy i jej eksport (czyli artykuły w międzynarodowych czasopismach), lecz 1) bycie na bieżąco z wiedzą obecną i „sąsiadującą" oraz 2) jej rozprzestrzenianie, wdrażanie i dostosowywanie do lokalnych warunków […]" – w niniejszym zeszycie „Tekstów Drugich", s. 172-173.

20 Zob. K. Abriszewski, *Rozmowa ludzkości i miękkie fakty. Autoetnograficzne ujęcia pozaakademickiej obecności humanistyki* – w niniejszym zeszycie „Tekstów Drugich".

dydaktyki ze środowiskiem, ponieważ rola, jaką w społecznym obrazie uczelni odgrywa popularyzacja wiedzy, nie mieści się w systemie ewaluacyjnym.

Co w tej sytuacji proponuje autoetnografia? Jej staraniem minimalnym jest dążenie do instytucjonalizacji samej autoetnografii, a więc uznania (ciekawie anarchizującej) metody. Wiąże się z tym subtelne włamanie do systemu punktacyjnego, mające na celu wprowadzenie kryteriów bliskich funkcjom komunikatu językowego. Autoetnografia – jako literaturoznawca odkrywam to ze zdumieniem i dumą – domaga się mianowicie wprowadzenia do oceny tekstu naukowego kryteriów związanych m.in. z wartością poznawczo-społeczną (czy tekst pomaga zrozumieć życie społeczne), estetyczną (walory językowe), impresywną (budzenie pytań u czytelnika, nakłanianie do podjęcia działań) czy ekspresywną (oparcie tekstu na doświadczeniach własnych autora)[21]. Trudna do wyobrażenia akceptacja tego pomysłu równałaby się uruchomieniu pełzającej rewolty akademickiej. Jednak nawet gdyby do tego nie doszło, zostaje z nami podstawowy impuls, który płynie z autoetnografii – pchnięcie ku samorozumieniu, ku rozpoznawaniu reguł funkcjonowania uczelni i nauki, ku zadawaniu pytań o to, czym jest wiedza i jak krąży w społeczeństwie, o wartości, które jej przypisujemy i systemy ewaluacji, które przeliczają wartości na punkty. Autoetnografia chce, by sprawdzano użyteczność społeczną nauki, domaga się ściślejszego powiązania uczelni z życiem lokalnym, szuka możliwości wprowadzania zmian do akademii. Autoetnograficzna diagnoza stawiana uczelni mówi o kilku rzeczach znanych (deprecjacja dydaktyki, import zasad korporacyjnych), ale otwiera na nowe rozpoznania. Wydaje się, że dzięki tym rozważaniom po raz pierwszy – a może: dopiero teraz tak wyraźnie – widać, jak oddzielają się od siebie kluczowe formy działalności uniwersytetu, jak słabną jego połączenia z życiem zbiorowym i jak rośnie kłopot z wyjaśnieniem celu istnienia uczelni. W odpowiedzi na to autoetnografia postuluje i praktykuje wiązanie: narracji z dyskursem, doświadczenia osobistego z nauką, nauki z dydaktyką, dydaktyki ze społeczeństwem. Utworzenie tych powiązań wymaga, jak przekonują autoetnografowie, wprawienia nauki w ruch.

Chcielibyśmy jako redakcja „Tekstów Drugich" podtrzymać ten ruch. Dlatego traktujemy artykuły zawarte w niniejszym zeszycie jako otwarcie. Pokaźna dawka wiedzy i autoanaliz przekazana przez autorów zmusza do refleksji nad proponowaną metodą badań i jej przełożeniem na działania. Metoda ta ma swoje początkowe pytania i orientacyjne drogowskazy, ale nie daje mapy. Tak być musi w przypadku biografii, będącej zapisem jednostkowego radzenia sobie z własnymi i instytucjonalnymi uwarunkowaniami. Zapraszamy więc do pisania wszystkich, którzy chcieliby dopracować bądź zakłócić metodę, wyjaśnić uczelnię, zaproponować powiązania.

---

21 Zob. np. C. Ellis, *The Ethnographic I: A Methodological Novel about Autoethnography*, AltaMira Press, Walnut Creek 2004– chapter 10: *Evaluating and Publishing Autoethnography*.

Abstract

Przemysław Czapliński
ADAM MICKIEWICZ UNIVERSITY IN POZNAŃ
Versatile Separatness

The article presents an autoethnography based on the short history of Polish universities after 1989. Autoethnography is defined as the practice of academic autobiography that links the analysis of universities to the description of the researcher's identity. This practice should be considered increasingly necessary in Poland due to the deepening crisis of university identity. Primarily engendered by the neoliberal system, the crisis gradually separates research from teaching and from collaboration with the community. Autoethnography diagnoses separateness as a developing feature of universities in Poland, contrasting it with such forms of knowledge exchange that undermine the evaluation system, along with appreciating didactics and community ties.

Keywords

autoethnography, autobiography, university, didactics, cooperation with the academic milieu, separateness, connections

Szkice

Psucie wiedzy i znikające instytucje. Szkic z neoliberalizującej się akademii

Agata Skórzyńska

Tekst powstał w ramach badań autoetnograficznych prowadzonych w projekcie NCN OPUS 19 nr 2020/37/B/HS2/00955.

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 1, S. 19–42

DOI: 10.18318/td.2023.1.2 | ORCID: 0000-0003-2529-1097

Agata Skórzyńska – dr hab. prof. UAM, kulturoznawczyni, pracuje w Zakładzie Kulturowych Studiów Miejskich w Instytucie Kulturoznawstwa UAM. Jest dyrektorką Instytutu Kulturoznawstwa UAM, członkinią Komitetu Nauk o Kulturze PAN. Autorka m.in. książki *Praxis i miasto* (2017), współautorka m.in. prac *Kulturowe studia miejskie. Wprowadzenie* (2014) i *Diagnoza w kulturze* (Warszawa 2015). Obecnie współtworzy ogólnopolską sieć badawczą Społeczne Obiegi Wiedzy Akademickiej (SOWA). Prowadzi badania w zakresie kulturowych studiów miejskich i krytycznych studiów kulturowych, interesuje się filozofią praxis, metodologią badań w działaniu, animacją i edukacją kulturową.

Socjoanaliza zanurzona w ja. Wyjaśnienie metodologiczne

„To nie jest autobiografia"[1]. Ta fraza rozpoczyna jedną z ostatnich prac Pierre'a Bourdieu, *Esquisse pour une auto-analyse,* w której autor czyni przedmiotem rozważań swoją drogę badawczą i pozycję w strukturach francuskiej akademii. *Esquisse* jest rzeczywiście zaledwie zawieszony na biograficznym „kręgosłupie" kolejnych etapów kariery naukowej i życia Bourdieu, cel prowadzonych w tej krótkiej pracy rozważań jest bowiem inny niż rekonstrukcja własnej historii czy opowiadanie historii uniwersytetu z perspektywy ja. Tak wyjaśniał to autor w esencjalnym uzasadnieniu:

> Nie mam zamiaru oddawać się tu gatunkowi, którym jest autobiografia i który wystarczająco często opisywałem jako konwencjonalny i iluzoryczny. Chcę zwyczajnie spróbować uchwycić i przedstawić

1 P. Bourdieu, *Sketch for a Self-Analysis*, trans. by R. Nice, The University of Chicago Press, Chicago–London 2007, s. 1.

> pewne elementy autosocjoanalizy. Nie będę przy tym krył swych obaw, które wykraczają daleko poza nawykowy strach przed byciem niezrozumianym. Jak przeczuwam, lepiej nie iść o zakład – zważywszy na długość mej drogi przez przestrzenie społeczne i niewspółmierne społeczne światy, które droga ta łączy, lecz nie godzi – […] że czytelnik będzie w stanie wykorzystać doświadczenia, które muszę tu wyrazić, lub przyjąć punkt widzenia, który do mojego położenia najbardziej pasuje. […] Niemniej w moim wysiłku, by wyjaśnić siebie i zrozumieć siebie, będę korzystał z e s t r z ę p ó w s a m o o b i e k t y w i z a c j i [wyróżnienie – A.S.], które pozostawiłem na tej drodze we wszystkich swych badaniach, a które postaram się tu pogłębić i zsyntetyzować[2].

Esquisse powstał tuż przed śmiercią Bourdieu w ciągu kilku miesięcy 2001 roku, lecz był na nowo przemyślaną wersją rozdziału, który pierwotnie wieńczył *Science de la science et réflexivité*. Jako niezależną książkę Bourdieu zdecydował się opublikować go po raz pierwszy, co znaczące, po niemiecku[3]. Wyjściowe założenia przyjętego tu wariantu refleksyjności autor starał się zresztą wyjaśniać wielokrotnie wcześniej: odnaleźć je możemy choćby w ostatnim wykładzie Bourdieu z College de France, opublikowanym pod tytułem *Leçon sur la leçon*[4] w 1982 roku, czy w *Zaproszeniu do socjologii refleksyjnej*[5]. Światło na przyjętą tu metodę rzuca też bez wątpienia socjoanaliza pola akademickiego – książka *Homo academicus* opublikowana w 1984 roku. Kluczem do zrozumienia zamysłu Bourdieu jest wyróżnione przeze mnie w cytacie pojęcie s a m o o b i e k t y w i z a c j i. W rozwijanej przez kilka dekad teorii społecznej Bourdieu niezwykle ważna jest specyficznie rozumiana kategoria refleksyjności jako zdolności do samoobiektywizacji badaczki/badacza – umiejętność analizowania uwarunkowań społecznych, które spowodowały, że nasze wyjaśnienia i interpretacje świata są, jakie są. Refleksyjność w tym wariancie nie jest dyspozycją podmiotu, jak bowiem pamiętamy, w ogóle nie dotyczy jednostek pojmowanych jako podmiotowości, lecz relacji między habitusami a polami społecznymi. Mowa tu więc o konstrukcji teoretycznej, w której nie

2 Tamże, s. 3.

3 Por. *Publishers Note to the French Edition*, w: P. Bourdieu, *Sketch for a Self-Analysis*, s. IX.

4 P. Bourdieu, *Leçon sur la leçon*, Èditions de Minuit, Paris 1982.

5 P. Bourdieu, L.J.D. Wacquant, *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*, przeł. A. Sawisz, Oficyna Naukowa, Warszawa 2001.

zakłada się możliwości odróżnienia jakiegoś autentycznego ja myślącego od ja uwarunkowanego społecznie. Refleksyjne ja nie rozpoznaje żadnej „prawdy" o sobie, lecz sumę oddziaływań różnych zmiennych na własne szanse i pozycje w określonych polach. Sprawczość jest tu rozumiana jako silniejsza lub słabsza (często bardzo słaba) zdolność do rozegrania tych warunków na własną korzyść, lecz nie jako jednostkowa wolność do wywierania wpływu na strukturę. I tak, uzasadniając swoje intelektualne sympatie i antypatie wewnątrz pola akademickiego, które są narracyjną osnową *Esquisse*, Bourdieu pisał:

> Efekt pola zachodzi częściowo pomimo konfrontacji z pozycjami wszystkich lub niektórych jednostek także zaangażowanych w to pole (będących zróżnicowanymi, zantagonizowanymi wcieleniami relacji między habitusem a polem): przestrzeń możliwości realizowana jest przez jednostkę, która praktykuje „przyciąganie" i „odpychanie" zależne od jej rangi w polu, innymi słowy – od jej widzialności, lecz także mniejszego lub większego powinowactwa habitusów, prowadzącego niektórych do uznania jej myśli i działań za „sympatyczne" lub „antypatyczne". (W przeciwieństwie do potomnych, którzy oceniać mogą tylko dzieło, współcześni mają bezpośrednie lub quasi-bezpośrednie doświadczenie osoby jako całości – za sprawą gazet, radia, dziś telewizji, lecz także pogłosek i plotek – jej ciała, jej manier, jej ubioru, jej głosu, jej… akcentu, ale też towarzystwa, którego się trzyma, jej politycznych poglądów, przyjaźni i miłości – tych wszystkich cech, które w narracji nie pozostawiają po sobie śladu)[6].

Narracja z perspektywy ja nie daje nam żadnej gwarancji wglądu w „autentyczną" historię jednostek, same te jednostki są już bowiem w punkcie wyjścia splotem oddziaływań innych oraz cech uważanych za pożądane lub niepożądane w społecznej strukturze pola. Wiek, płeć, wygląd, pochodzenie rodzinne nie są więc naszymi biograficznymi właściwościami (i własnością!), lecz stawkami w grze, którymi nie możemy zresztą zbyt swobodnie dysponować, bo są w tym samym stopniu używane przez nas, co przez innych. Refleksyjność u Bourdieu nie była więc nigdy po prostu zdolnością podmiotu do „myślenia siebie" (jak w wielu filozoficznych tradycjach postkartezjańskich i postkantowskich), lecz pewnym zobowiązaniem metodologicznym do socjoanalizy własnego położenia. O ile więc *Homo academicus* był próbą

6 P. Bourdieu, *Sketch for a Self-Analysis*, s. 4.

analizy społecznej pola akademickiego, w świetle której intelektualiści jawili się nie jako autonomiczne indywidua, lecz jako reprezentanci statystycznych kohort uwikłanych w mechanizm reprodukcji wyjściowych kapitałów, o tyle *Esquisse* jest próbą autorefleksyjności „czystej", by tak rzec: samosocjoanalizy, potraktowania siebie jako nosiciela społecznie uwarunkowanych dyspozycji do działania. W jednym i w drugim wypadku mamy zaś do czynienia z gorzkim odczarowaniem mitu, iż akademickie biografie są opowieściami o autonomii, talencie, geniuszu, wolności, krytyczności lub oporze. Częściej są opowieściami o sympatiach i antypatiach uwikłanych w reguły gry. Refleksyjność u Bourdieu tłumaczyć możemy przecież także jako „zwrotność" oglądu – oznacza po prostu tyle, że potrafimy spojrzeć na siebie równie realistycznie jak na reprezentantów wszystkich innych społecznych światów, które poddaliśmy badaniu[7]. Obserwowanie pola akademickiego jest więc właściwie koniecznym elementem każdej pracy intelektualnej – nie zbliżymy się do zrozumienia zjawisk społecznych, jeśli nie będziemy ponawiać wysiłku uzmysłowienia sobie układów sił oddziałujących we własnym – akademickim – polu. Prace Bourdieu poświęcone akademickiej refleksyjności na pewno uświadamiają nam znaczenie czynników, które w analizach procedur naukowych przeważnie pomijamy (świadomie lub bezwiednie), czynników głęboko wchłanianych na poziomie habitualnym: relacji władzy, gier o prestiż, konfliktów światopoglądowych, przemocy, konformizmu, troski, miłości lub niezgody ujawniających się w tym samym stopniu w nawykach językowych i cielesnych, w gustach kulinarnych i fryzurze, co w wyborach metodologicznych, konstrukcjach teoretycznych i… tytułach publikacji. By dokonać autosocjoanalizy, wcale nie trzeba więc pisać autobiografii – sama ewokacja doświadczenia niczego zresztą nie daje. Należy się natomiast przyjrzeć własnemu doświadczeniu przez pryzmat tych czynników.

Dlaczego rozpoczynam tym – przydługim – nawiązaniem do dorobku Bourdieu tekst poświęcony autoetnograficznemu opracowaniu przemian współczesnej akademii z perspektywy usytuowania w niej? Niechętna autobiografii postawa autora *Zaproszenia do socjologii refleksyjnej*, często sięgającego do własnych przeżyć jako „reprezentatywnego wyjątku", doświadczeń „cudownego dziecka"[8], które – wymykając się mechanizmom reprodukcji społecznej od początku do końca swej akademickiej kariery, doświadczało zarazem

7 Więcej pisałam na ten temat w: A. Skórzyńska, *Praxis i miasto. Ćwiczenie z kulturowych badań angażujących*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2017, s. 121.

8 P. Bourdieu, J.-C. Passeron, *Les héritiers*, Editions de Minuit, Paris 1964.

bolesnego ich działania – nie może być wzorem. Na poziomie i ewokacji doświadczenia, i prób jego sproblematyzowania jest nie do powtórzenia. Chodzi oczywiście o kontekst historyczny, inną strukturalną specyfikę społeczeństwa francuskiego, inny – dziś odchodzący już w przeszłość – model akademii, nie wspominając o pozycji Bourdieu jako jednego z najtrudniejszych, lecz zarazem najbardziej uwodzących klasyków dwudziestowiecznej myśli socjologicznej – pozycji trudnej do osiągnięcia dziś dla kogokolwiek, w tym – czego nie trzeba dodawać – również dla mnie. Przede wszystkim jednak chodzi o to, że na poziomie metodologicznym relację między jednostkowym doświadczeniem a jego strukturalnymi uwarunkowaniami musi być przemyślana za każdym razem na nowo. Instruktywna natomiast, jeśli nie wręcz modelowa, pozostaje przedstawiona przez Bourdieu wykładnia tej relacji jako relacji wzajemności. Zniechęca ona do naiwnego przeciwstawiania własnego doświadczenia indywidualnego (w tym biograficznego) uwarunkowaniom jakiegoś abstrakcyjnego „systemu" czy niewidzialnej „struktury", a zachęca, byśmy przyjrzeli się temu, jak na poziomie głęboko zinternalizowanym jesteśmy lub stajemy się produktami niezależnych lub częściowo tylko zależnych od nas uwarunkowań. Taką perspektywę będę starała się utrzymać w tej wypowiedzi.

Tekst niniejszy powstał w efekcie długotrwałego procesu autoetnograficznego, na który składało się kilka etapów: sporządzanie notatek autoetnograficznych, przygotowanie pierwszego szkicu na temat tytułowych „znikających instytucji", opracowanie – na jego podstawie – poszerzonej prezentacji, a następnie skonfrontowania jej treści z opiniami pozostałych członkiń i członków zespołu SOWA[9]. Wreszcie – powrót do wyjściowych notatek i próba odnalezienia w nich kategorii kluczowych, określających nie tyle elementy rzeczywistości doświadczanej, ile właśnie momenty, w których moja biografia akademicka wchodziła w aktywną relację z przemianami pola akademickiego i stawała się – chcąc nie chcąc – także realizacją tych przemian. W planie metodologicznym wybrałam więc autoetnografię zorientowaną na problem (analityczną, według formuły Leona Andersona), w której ewokatywność jest jedynie drogą do celu, ale nie celem samym w sobie[10]. Konfrontacja własnego doświadczenia z cudzym konieczna jest,

9 A. Skórzyńska, *Ale co właściwie ma wrócić? Dyskursy kryzysowe i znikające instytucje*, w: *To wróci. Przeszłość i przyszłość pandemii*, red. P. Czapliński, J. Bednarek, Książka i Prasa, Warszawa 2022 [w druku].

10 L. Anderson, *Analytic Autoethnography*, „Journal of Contemporary Ethnography" 2006, no. 35 (4), s. 373-395.

by się przekonać, w jakim stopniu wychwytuję czynniki rzeczywiście znaczące z pokoleniowego, profesjonalnego, genderowego, klasowego punktu widzenia, a w jakim – zaledwie indywidualne wrażenia, przeświadczenia lub zdarzenia zupełnie przypadkowe. Stąd tekst niniejszy nie będzie prezentacją treści samych notatek – odniosę się do zaledwie dwóch (z kilkunastu), które mieszczą się w kluczowej ramie interpretacyjnej.

Kwestią równie ważną jak sam proces autoetnograficzny jest jednak owa rama – własne doświadczenie staram się osadzić w niepodejmowanym jeszcze w Polsce w sposób systemowy, choć obecnym nurcie krytycznych studiów nad uniwersytetem (*critical university studies*). W jego ramach staram się obserwować proces neoliberalizacji akademii, który wbrew niemal rytualnym inwokacjom w polskiej debacie do „uniwersytetu w ruinie" Readingsa[11] nie ma w sobie nic z globalnego procesu przebiegającego wszędzie jednakowo. Przeciwnie, jeśli wierzyć analizom tego procesu z najrozmaitszych części świata, procesy typowe, które jesteśmy w stanie mu przypisać – korporatyzację i urynkowienie produkcji wiedzy, wprowadzanie uniwersytetów w stan trwałego poczucia kryzysu wymagającego (rzecz jasna) nieustannych reform, prekaryzację pracy akademickiej, kulturę ewaluacji i audytu, wprowadzanie tak zwanego elastycznego „nowego zarządzania publicznego" do administracyjnych i badawczych struktur instytucji akademickich – zawsze przebiegają specyficznie w zależności od konkretnego kontekstu (lokalnego lub/i regionalnego). W tym właśnie miejscu krytykę uwarunkowań globalnych i strukturalno-systemowych wspiera moment biograficzny obecny w metodzie autoetnograficznej, to akademiczki i akademicy (ale też studentki i studenci) – ich zachowania, postawy, doświadczenia, działania – ucieleśniają bowiem te mechanizmy w określonych wariantach. W krytycznych studiach nad uniwersytetem, jeśli przejrzeć choćby tylko serię prac wydawanych pod tym hasłem przez jedno z globalnych wydawnictw naukowych[12], perspektywy etnograficzna i autoetnograficzna są często wykorzystywane właśnie ze względu na wariantność globalnych tendencji

11 B. Readings, *Uniwersytet w ruinie*, przeł. S. Stecko, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2017.

12 Chodzi mi o serię Wydawnictwa Palgrave Macmillan „Critical University Studies"; por. np. *Resisting Neoliberalism in Higher Education*, vol. I, ed. by D. Bottrell, C. Manathunga, Palgrave Macmillan, London 2019; *Universities in the Neoliberal Era: Academic Cultures and Critical Perspectives*, ed. by H. Ergül, S. Cosar, Palgrave Macmillan, London 2017; J. Smyth, *The Toxic University: Zombie Leadership, Academic Rock Stars and Neoliberal Ideology*, Palgrave Macmillan, London 2017; *Academic Labour, Unemployment and Global Higher Education: Neoliberal Policies of Funding and Management*, ed. by S. Gupta, J. Habjan, H. Tutek, Palgrave Macmillan, London 2016.

w lokalnych kontekstach. Wbrew zwolennikom neoliberalnych reform nie ma czegoś takiego jak „globalna konwersacja naukowej wspólnoty"[13] – są formy konkretnego usytuowania wobec zjawisk i procesów, odmienne w zależności od tego, jakie pozycje jesteśmy w stanie zająć w konkretnym polu akademickim, lecz także jak pole to usytuowane jest względem innych pól (np. ze względu na reprezentowanie konkretnego – choćby w sensie narodowym i językowym – środowiska akademickiego, zawsze zlokalizowanego jakoś na osi centrum – półperyferie – peryferie)[14]. Z tego powodu ja również zdecydowałam się na zastosowanie w tekście zasady refleksyjności (zwrotności) i samoobiektywizacji Bourdieu, w której przez własne doświadczenia przefiltrować trzeba zmiany strukturalne, i odwrotnie, własne działania czy przekonania potraktować jako potencjalne empiryczne dowody zachodzących przemian. Nie przesądzając, rzecz jasna, na tym etapie projektu SOWA o ich wadze.

Obiegi wiedzy a neoliberalizacja akademii – perspektywa neogramsciańska

Zacznijmy od wyjściowego usytuowania, a zatem także mojej indywidualnej relacji z centralnym dla projektu SOWA pojęciem społecznych obiegów wiedzy. Rozumiemy przez nie formy cyrkulowania wiedzy wypracowanej przez akademiczki i akademików w wielu społecznych kontekstach, powstałe w ramach różnych form współpracy, w które wchodzimy z reprezentantami i reprezentantkami innych niż akademia światów społecznych – ruchów społecznych, instytucji pozaakademickich, mediów, organizacji pozarządowych, decydentów politycznych itp., itd. W toku współczesnych przemian uniwersytetu obiegi te próbowano uchwycić za pomocą rozmaitych terminów: „współpraca ze społecznym otoczeniem uniwersytetu"[15], „trzecia

13 Określenie za: M. Kwiek, *Globalna nauka: dlaczego jej istotą są nierówności (i co z tego wynika dla młodych naukowców)*, wykład inauguracyjny wygłoszony 1 października 2019 roku z okazji otwarcia nowej Szkoły Doktorskiej UAM, wybrane wątki wykładu dostępne pod adresem: https://cpp.amu.edu.pl/pl/new-amu-doctoral-school-for-600-phds-opened-inaugural-keynote-speech-by-marek-kwiek/ (04.09.2022).

14 Na temat półperyferyjności (w optyce teorii systemu-świata I. Wallersteina) naszego regionu i specyfiki przebiegających w nim procesów modernizacyjnych więcej w: A.W. Nowak, *Trudna półperyferyjna moderność*, w: *Filozofia a sfera publiczna*, red. P. Orlik, K. Przybyszewski, Wydawnictwo Naukowe IF UAM, Poznań 2012, s. 297-311.

15 Określenie to upowszechniło się w ramach reform systemu nauki i szkolnictwa wyższego przeprowadzonych przez minister Barbarę Kudrycką.

misja"[16] lub „wpływ społeczny" (*social impact*)[17] – do tych określeń jeszcze powrócę. W naszym wyjściowym przekonaniu żadne z nich nie oddaje dynamicznego aspektu cyrkulowania wiedzy naukowej (w tym przede wszystkim wiedzy humanistycznej i społecznej, która nas tu najbardziej interesuje), zróżnicowania sposobów, w jakie cyrkulacja ta się odbywa, ale też praktycznego aspektu tworzenia lub współtworzenia tych obiegów w działaniach akademiczek i akademików oraz ich relacji z różnymi czynnikami technologicznymi, politycznymi, ekonomicznymi, które powodują, iż transfery wiedzy dokonują się mniej lub bardziej skutecznie (o czym więcej w tekście Krzysztofa Abriszewskiego)[18]. Wobec tej – roboczej na razie – charakterystyki interesującego nas zjawiska konieczne było określenie własnych form zaangażowania i praktyki. W moim wypadku form tych – z różnych względów – było bardzo wiele i nie dały się one sprowadzić do żadnej konkretnej roli. Nie dostarczają więc wyrazistych autodefinicji ani materiału na przejrzyste *case study*. W toku dyskusji nad opracowanym przeze mnie materiałem autoetnograficznym pojawiło się jednak kilka potencjalnych czynników wpływających na to zróżnicowanie form aktywności, z których tu wymieniłabym cztery: kwestie przynależności dyscyplinarnej, przynależności pokoleniowej, przynależności klasowej oraz usytuowania kariery akademickiej na osi czasowej pomiędzy kolejnymi reformami systemu nauki i szkolnictwa wyższego. Odnieśmy się krótko do każdego z nich:

- **Przynależność dyscyplinarna do kulturoznawstwa** – dyscypliny w początkach mojej pracy akademickiej wciąż stosunkowo młodej (choć o wyraźnych tradycjach metodologicznych i teoretycznych, charakterystycznych dla ośrodka, w którym zaczęłam pracę), a w konsekwencji

16 Pojęcie trzeciej misji uniwersytetu promowane było w ramach polityki naukowej Unii Europejskiej m.in. w dokumentach Komisji Europejskiej. Por. przegląd literatury na temat trzeciej misji oraz dokumentów europejskich: L. Compagnucci, F. Spigarelli, *The Third Mission of the University: A Systematic Literature Review on Potentials and Constraints*, „Technological Forecasting and Social Change" December 2020, vol. 161, https://www.sciencedirect.com/science/article/pii/S0040162520311100 (31.08.2022).

17 Na temat źródeł i znaczenia pojęcia *social impact of science* zob. np. B. Fecher, F. Kuper, N. Sokolovska, A. Fenton, S. Hornbostel, G.G. Wagner, *Understanding the Societal Impact of the Social Sciences and Humanities: Remarks on Roles, Challenges, and Expectations*, „Frontiers in Research Metrics and Analysis" 2021, no. 6, https://www.ncbi.nlm.nih.gov/pmc/articles/PMC8281339/ (1.09.2022).

18 K. Abriszewski, *Rozmowa ludzkości i miękkie fakty. Autoetnograficzne ujęcia pozaakademickiej obecności humanistyki* – w niniejszym zeszycie „Tekstów Drugich".

zapewniającej sporo swobody w wyborze postaw badawczych. Co więcej, kulturoznawstwo polskie od początku splatało program naukowego badania kultury (wyjaśniania zjawisk kulturowych) z aktywną działalnością kulturotwórczą – w moim wypadku animacyjną i edukacyjną, co częściowo brało się także ze zobowiązań dydaktycznych: od ponad 20 lat uczę animacji kulturowej i socjologii kultury w ramach studiów kulturoznawczych.

- **Przynależność pokoleniowa** – podobnie jak kilka innych osób w zespole należę do pokolenia, które rozpoczynało pracę akademicką w ramach nowo tworzonych studiów doktoranckich, a więc bez stałego zatrudnienia w strukturze instytucjonalnej akademii. Co więcej, należę do generacji tak zwanego boomu edukacyjnego, w ramach którego rzesze wykształconych humanistek i humanistów trafiały na przepełniony i niestabilny rynek pracy. Do pokolenia „płynącego na fali recesji", jak wówczas mówiliśmy, bo po okresie twardej transformacji gospodarczej i ustrojowej zaczęliśmy wkraczać w fazę kolejnych globalnych kryzysów (nasilających się od połowy lat dwutysięcznych i trwających po dziś dzień). Wybór studiów doktoranckich nie był intratny, lecz dawał – odroczoną – szansę na pracę. W wypadku wielu osób z mojego pokolenia ambicje naukowe wcale nie przeważały nad pragmatyczną intencją, , by się „załapać" (wiele i wielu z nas stawało wtedy przed wyborem: studia doktoranckie albo poszukiwanie pracy za granicą; część moich przyjaciół nigdy do kraju nie wróciła). To decydowało być może o wyjściowo niepełnym (i traktowanym jako „ucieczkowe") zaangażowaniu w karierę akademicką, również dlatego, że stypendium doktoranckie zwyczajnie nie pozwalało przeżyć. W efekcie poza pracą akademicką w zasadzie od początku byłam zaangażowana w różne formy współpracy, które zapewniały mi dodatkowe środki do życia, a także kontakty, doświadczenia i przygotowanie profesjonalne (umiejętności warsztatowych z zakresu dydaktyki czy współpracy badawczej akademia nie zapewniała wówczas w ogóle, wszystkiego uczyliśmy się „na zewnątrz" lub „w boju"). Niewiele zmieniała zresztą w tej sytuacji – a nawet ją pogłębiła – pozycja *post-doc*, przez wiele lat uskuteczniana w ramach pracy kontraktowej (rocznych lub dwuletnich umów, które nie gwarantowały ani stabilnej sytuacji finansowej, ani zdolności kredytowej). Środowiskowa rozpoznawalność poza akademią oraz szereg przydatnych kontaktów i umiejętności to jedynie skutki tej „nadaktywności", choć zarazem decydowała ona o ograniczeniu kapitałów potrzebnych z punktu widzenia neoliberalnej akademii: prestiżowych stażów zagranicznych i nagród czy publikacji o międzynarodowym zasięgu. Na te nie starczało przeważnie ani czasu, ani pieniędzy, ani kapitału symbolicznego.

- **Przynależność klasowa** – czynnik, który w polskiej akademii powinien bez wątpienia zostać poddany szerszym, również ilościowym opracowaniom. Dyskusje nad danymi autoetnograficznymi przekonują nas jednak, że wiele i wielu z nas rekrutuje się ze środowisk o niskim kapitale ekonomicznym, choć zróżnicowanym kapitale kulturowym (co wpływało na nasze usytuowanie już w obrębie akademii, a mówiąc wprost: również na to, jak byłyśmy i byliśmy odbierani – bez pieniędzy na nowe ubrania i wycieczki na biennale do Wenecji), często z prowincji. Nie inaczej jest w moim wypadku: pochodzę z rodziny inteligenckiej, lecz ze wsi, ze środowiska nauczycielskiego, które w warunkach polskiej transformacji nigdy nie doczekało się nawet w miarę stabilnej sytuacji finansowej. W efekcie praca w akademii była dla mnie realnym punktem startu w sensie ekonomicznym i warunkiem koniecznego usamodzielnienia. Trawestując spostrzeżenie Andrzeja W. Nowaka sformułowane podczas jednej z dyskusji naszego zespołu, jesteśmy generacją intensywnej społecznej mobilności – z prowincjonalnego ośrodka do dużego miasta, z poziomu wykształcenia naszych rodziców (średniego lub wyższego) do uzyskiwanych przez nas stopni naukowych, ze stanu słabego zaplecza ekonomicznego (np. brak dziedziczonego mieszkania) do licznych prób osiągnięcia stabilizacji finansowej, pozwalającej choćby na styl życia klasy średniej (dla wielu do dziś raczej udawany). To wszystko staje się istotne, jeśli weźmiemy pod uwagę koszty pracy naukowej, które pokolenie „przedgrantowe" ponosiło w zasadzie samo lub dzięki pomocy bliskich.
- **Usytuowanie czasowe na osi reform** – o ile cała moja biografia akademicka, od studiów, przypada na okres transformacji ustrojowej i ekonomicznej, o tyle jej początki sięgają jeszcze uniwersytetu dziedziczącego silne postpeerelowskie struktury i kulturę organizacyjną – z pewną nostalgią, omawiając nasze autoetnografie, wspominaliśmy profesorki i profesorów, którzy na uniwersytet chodzili jak do „zakładu pracy", a nie do instytucji badawczej zmierzającej ku „doskonałości". Tym silniejsze jest doświadczenie pewnej intensyfikacji dynamiki przemian, począwszy od reformy Barbary Kudryckiej po tak zwaną konstytucję dla nauki Jarosława Gowina. Oba momenty wyznaczały okres dość gruntownych przeobrażeń instytucji akademickich, a część zmian przekładała się i przekłada nie tylko na „zewnętrzne" (tj. systemowe) uwarunkowania naszej pracy, lecz także na – co tutaj ważniejsze – sposoby jej rozumienia, pozycje, role społeczne, na warunki życia, na strategie awansu, na taktyki przetrwania itp., itd. O tym, w jakim sensie obie reformy interpretować można

w kategoriach neoliberalizacji akademii, i dlaczego sądzę, że proces ten warto jest także widzieć przez pryzmat instytucjonalnej restrukturyzacji uniwersytetów, będzie jeszcze mowa. Na razie warto zaznaczyć, że mówimy o realizacji biografii naukowej w warunkach niemal permanentnej zmiany reguł gry – to doświadczenie podzielam w zasadzie ze wszystkimi reprezentantkami i reprezentantami średniego pokolenia w polskim środowisku akademickim.

Cztery wymiary, które krótko scharakteryzowałam, dostarczają wielu danych kontekstowych potrzebnych do samozrozumienia. Warto je nałożyć na siatkę zadań i ról, które w ramach społecznych obiegów wiedzy realizowałam. Przez dwadzieścia lat pracy akademickiej poza dydaktyką, badaniami oraz pełnieniem funkcji organizacyjnych i kierowniczych w strukturze instytucjonalnej uniwersytetu zajmowałam się popularyzacją wiedzy (wykłady otwarte, panele dyskusyjne, warsztaty, wystawy, konferencje), współpracowałam z ruchami społecznymi, pracowałam jako animatorka kultury i osoba szkoląca animatorów, realizowałam projekty z zakresu uczestniczących badań w działaniu, ale też podejmowałam się różnych tak zwanych zamawianych form ekspertyzy na poziomie samorządów lokalnych (np. wspierając procesy tworzenia strategii kultury lub opiniując takie strategie). Nie jestem w stanie wymienić wszelkich form tej aktywności, ale dotyczyły one w zasadzie wszystkich podmiotów, które rozpoznajemy jako tak zwane społeczne otoczenie uniwersytetu w wypadku nauk o kulturze: mediów, władz lokalnych, centralnych i lokalnych instytucji kultury, środowisk nieformalnych, różnych grup zawodowych (nauczyciele, animatorzy kultury, artyści, pracownicy administracji publicznej). Od początku – co istotne – wszystkie te aktywności pozostawały w ścisłym związku z moimi decyzjami metodologicznymi, teoretycznymi i aksjologicznymi w ramach kształtowania własnej postawy badawczej w humanistyce. Od początku wydawały mi się bowiem jedynym, wystarczającym i koniecznym, warunkiem społecznej stosowalności humanistyki – jej praktycznym efektem. Był to jeden z powodów, dla których autorską wizję realizowania badań kulturoznawczych postanowiłam w pewnym momencie powiązać z tradycją filozofii *praxis* i teorii praktycznych, w tym z teorią hegemonii Antonio Gramsciego czy z socjologią refleksyjną Pierre'a Bourdieu, i ten wybór metodologiczny (i polityczno-etyczny) uważam po dziś dzień za wiążący, lecz także po prostu formujący moje wyobrażenia o sobie jako humanistce.

Krytyczne studia nad uniwersytetem łączą reprezentantki i reprezentantów różnych dyscyplin: od filozofii przez studia kulturowe po geografię

społeczną, politologię czy psychologię. Procesy neoliberalizacji akademii – o różnych rodowodach czasowych, zależnych od regionów świata – bada się w ramach tych ujęć w wielu wymiarach, lecz kilka z nich zawsze wybija się na plan pierwszy. Są to, po pierwsze, analizy wskazujące na redefinicję pojęcia samej wiedzy naukowej i dydaktyki akademickiej ze względu na model efektywnościowy, wynikający – pierwotnie w krajach anglosaskich – z przyjęcia rankingowych narzędzi ewaluacji pracy badawczej (np. indeksy cytowań) i dydaktycznej (np. wskaźniki sukcesu zawodowego absolwentów, mierzone wysokością dochodu). Analizuje się także konsekwencje tak zwanej akademickiej kultury audytu[19] – sposoby, w jakie ewaluacja i sprawozdawczość modelują codzienne praktyki badawcze. Tematem podejmowanym bardzo często jest prekaryzacja warunków pracy – co ciekawe, od pewnego momentu analizowana także z perspektyw psychospołecznych, a więc w odniesieniu do kultury lęku, która zagościła na światowych uniwersytetach w związku z atmosferą rywalizacji[20], ale także w efekcie wymuszania tak zwanej mobilności akademickiej – preferowania krótkoterminowych form zatrudnienia, na przykład projektowych, które owocują nieustanną zmianą afiliacji przez badaczki i badaczy, zwłaszcza młodszych. W szkicu poprzedzającym niniejszą autoetnografię, w którym po raz pierwszy podejmowałam problem tak zwanego znikania instytucji akademickich z doświadczenia zaangażowanych w nie osób, przywoływałam analizy dyskursów kryzysowych, które towarzyszyły wprowadzaniu największych reform edukacji i szkolnictwa wyższego, począwszy od lat osiemdziesiątych XX wieku[21]. Ich autorzy zwracali uwagę, że wiele dokumentów programowych i polityk narodowych poprzedzających reformy sięgało do tej samej retoryki zagrożenia, która wpisana była już w fundacyjny dla neoliberalizmu manifest von Hayeka i Stowarzyszenia z Mont Pelerin. Jak pisali Ramirez i Hyslop-Margison w artykule pod tytułem *Neoliberalism, Universities and the Discourse of Crisis*, specyficzny dla neoliberalnej ideologii lęk przed przegraną w globalnym wyścigu o pozycję lidera charakteryzował na przykład słynny raport *A Nation at Risk* z 1983 roku, który stał się podstawą gruntownych

19 C. Shore, *Audit Culture and Illiberal Governance: Universities and the Politics of Accountability*, „Anthropological Theory" 2008, vol. 8 (3), s. 278-298.

20 L.D. Berg, E.H. Huijbens, H. Gutzon Larsen, *Producing Anxiety in the Neoliberal University*, „Canadian Geographer / Le Géographe canadien" March 2016, s. 168-180.

21 A. Skórzyńska, *Ale co właściwie ma wrócić?*

reform północnoamerykańskich instytucji edukacyjnych i naukowo-badawczych[22]. Dyskusjom nad ideą uniwersytetu (uniwersytet Humboldtowski bądź uniwersytet jako modelowa sfera publiczna vs *entrepreneurial university*, korpouniwersytet itp.), które nasiliły się po publikacji prac Billa Readingsa czy Marthy Nussbaum[23], od pewnego czasu towarzyszą jednak także bardziej pragmatycznie ukierunkowane analizy faktycznych przeobrażeń organizacyjnych oraz zmian w mentalności akademickiej zachodzących w efekcie procesów neoliberalizacji. Jedną z ciekawszych propozycji z tego obszaru było *The Fall of the Faculty* Benjamina Ginsberga, bo choć generalna wymowa tej pracy naznaczona jest konserwatywną nostalgią, żalem wywołanym dekonstrukcją uniwersytetu „naukowców" i implementacją uniwersytetu „menedżerów", spostrzeżenia autora dość dobrze oddawały pewne faktyczne przemiany dotykające instytucjonalnego wymiaru akademii[24]. Ukierunkowanie na mierzalne efekty i konkurencyjność rynkową badań przyczyniły się do stopniowego – przynajmniej w krajach anglosaskich – odchodzenia od akademii samorządnej w kierunku akademii zarządzanej przez profesjonalne, lecz pozanaukowe kadry. Ginsberg przywoływał w tym kontekście utratę roli kontrolnej przez reprezentantki i reprezentantów środowiska akademickiego (rektorów, dziekanów i samych naukowców) na rzecz zawodowych menedżerów w typie CEO. Ten wątek wraca zresztą w opracowaniach towarzyszących na przykład wdrażaniu brytyjskiego Research Excellance Framework (REF), pod wieloma względami traktowanego jako modelowy system ewaluacji nauki przez zwolenników reformy Gowina, bo właśnie implementacja tego systemu pociągnęła za sobą powoływanie na brytyjskich uczelniach specjalnych jednostek, których zadaniem jest zarządzanie badaniami naukowymi ze względu na wymogi REF[25]. Nie chodzi więc jedynie o ciała administracyjne, które mają zajmować się samym procesem sprawozdawczości (takie gremia funkcjonują również na polskich uczelniach), lecz o programowanie badań, grantów, publikacji i współpracy

22 A. Ramirez, E.J. Hyslop-Margison, *Neoliberalism, Universities and the Discourse of Crisis*, „L2 Journal" 2015, no. 7 (3), s. 167-168.

23 M.C. Nussbaum, *Nie dla zysku. Dlaczego demokracja potrzebuje humanistów*, przeł. Ł. Pawłowski, Fundacja Kultura Liberalna, Warszawa 2015.

24 B. Ginsberg, *The Fall of the Faculty: The Rise of the All-Administrative University and Why It Matters*, Oxford University Press, Oxford–New York 2011.

25 J. Bacevic, *Beyond the Third Mission: Toward an Actor-Based Account of Universities' Relationship with Society*, in: *Universities in the Neoliberal Era*, s. 21-39

z otoczeniem społecznym już z założeniem, by z jak najlepszym skutkiem spełniały kryteria preferowane w REF. Jednak w efekcie tych przemian, jak zwracają uwagę ich krytycy, uczelnie wyższe i jednostki badawcze – niezależnie od tego, czy mówimy o systemach opartych na sektorze prywatnym, czy o krajach, w których dominują uczelnie publiczne – odchodzą coraz bardziej od modelu autonomii, kolegialności i samorządności środowiska akademickiego w kierunku korporacyjnych i quasi-korporacyjnych modeli organizacyjnych, często inspirowanych tak zwanym nowym zarządzaniem publicznym[26]. Celem tego ostatniego było i jest oczywiście usprawnienie procesów decyzyjnych i „uelastycznienie" instytucji (jej „odbiurokratyzowanie") poprzez wymianę hierarchicznych struktur kolegialnych na horyzontalne struktury tematyczne o skonkretyzowanych kompetencjach i celowym trybie działania. W efekcie kadry zarządzające na uniwersytetach rozrastają się, a być może w konkretnych warunkach systemowych (np. dużych uczelni prywatnych bądź tzw. uczelni wiodących) także profesjonalizują, lecz sam proces decyzyjny zostaje w zasadzie w całości wyjęty spod kontroli naukowczyń i naukowców, którzy po prostu w nim nie uczestniczą.

W kontekście tych właśnie przemian w artykule *Beyond the Third Mission: Toward an Actor-Based Account of Universities' Relationship with Society* brytyjska badaczka Jana Basevic zaproponowała, opartą na danych etnograficznych z badań własnych, analizę krytyczną wprowadzania w ramach REF podsystemu ewaluacji tak zwanej trzeciej misji uniwersytetu, ostatecznie określonej mianem wpływu społecznego nauki (*social impact*)[27]. Dla podejmowanej tu przez nas problematyki udziału akademiczek i akademików w społecznych obiegach wiedzy ustalenia Basevic są instruktywne ze względu na fakt, że w ramach konstytucji dla nauki w Polsce przeforsowano model ewaluacji trzeciego kryterium (właśnie wpływu społecznego) nie tylko deklaratywnie inspirowany rozwiązaniami brytyjskimi, lecz wręcz doprowadzający do pewnej skrajności ich założenia, a nawet obejmujący kryteria, których REF nie premiuje (np. zmienną zasięgu wpływu). Ze względu na przyjętą przeze mnie perspektywę, inspirowaną socjoanalizą Bourdieu, cenne okazują się również metodologiczne decyzje autorki – realizując wywiady pogłębione zarówno z naukowcami, jak i z kadrą zarządzającą, badaczka zmierza do uzyskania obrazu przemian, w którym aktorzy społeczni są współuczestnikami zachodzenia procesów neoliberalizacji. Jak pisze sama Basevic:

26 Tamże, s. 22.

27 Tamże.

> Moim celem w tym tekście jest próba zrozumienia relacji między zmieniającymi się warunkami produkcji wiedzy, wynikającymi z neoliberalnego kapitalizmu, a sposobami, w jakie akademicy wchodzą w relację ze społeczeństwem. Zamierzam to uczynić, przenosząc uwagę ze zmian globalnych […] na sposoby, w jakie aktorzy – w tym wypadku sami akademicy i uniwersytety – doświadczają tych trendów, interpretują je i reprodukują[28].

Jak deklaruje autorka, chodzi tu o uwzględnienie koncepcji sprawstwa, zgodnie z którą nie jest ono efektem ani w pełni zewnętrznych uwarunkowań, ani autonomii aktorów, lecz „socjokulturowo zaprośredniczoną zdolnością do działania"[29]. Basevic chce w ten sposób uniknąć błędu wielu krytycznych analiz neoliberalizacji akademii jako splotu globalnych lub systemowo-strukturalnych procesów modelujących z zewnątrz naszą mentalność, działania i zachowania. W tej optyce akademiczki i akademicy przestają być biernymi „ofiarami" systemowych przemian, a stają się agentami, przyjmującymi wobec tych przemian rozmaite postawy – od głębokiej internalizacji stojącej za nimi filozofii myślenia po próby ignorowania zmian lub zróżnicowane strategie przetrwania. Wśród analizowanych przez autorkę postaw na plan pierwszy wysuwają się dwie, określające pewne spektrum: uznawanie swojej aktywności naukowej w ramach REF za *bussiness as usual* lub celowe dopasowywanie swoich badań do warunków trzeciego kryterium[30]. Co ciekawe, w ustaleniach Basevic różnice te pokrywają się do pewnego stopnia także z przyjmowanymi przez naukowców modelami współpracy z otoczeniem społecznym, wśród których również dominują dwa: model określany mianem „broadcasting", opierający się na produkowaniu wiedzy niezależnie od otoczenia społecznego i prostym upowszechnianiu lub popularyzowaniu wyników, oraz drugi, wiążący się raczej z zakładaniem z góry współpracy, która zapewniać ma wpływ badaczy i badaczek na to otoczenie[31]. Co ciekawe jednak, niezależnie od preferowanego modelu, za podmioty społeczne zdolne do zapewnienia badaniom naukowym tego rodzaju wpływu uznaje się najczęściej decydentów politycznych, a implementację wyników badań

28 Tamże.

29 Tamże, s. 23.

30 Tamże, s. 27.

31 Tamże, s. 29.

często wiąże się po prostu z różnymi formami PR-u i lobbingu[32]. Niezależnie od miejsca w owym spektrum wszyscy rozmówcy Basevic podkreślali wyraźne doświadczenie zmiany logiki temporalnej badań naukowych. Chodzi nie tylko o to, iż REF wymusił podejmowanie w trakcie badań nowych czynności o charakterze administracyjnym, sprawozdawczym, a nawet promocyjnym, lecz o konieczność zakładania społecznego wpływu badań już na samym etapie ich projektowania i realizacji. Logiki czasowe rezonowania wiedzy naukowej mogą być bardzo zróżnicowane, lecz rozwiązania takie jak REF wymusiły na środowisku naukowym niejako przewidywanie tego rezonansu, zanim jeszcze będzie wiadomo, o jakie efekty poznawcze w ogóle chodzi w badaniach. Z obrazu uzyskanego przez Basevic nie wynika, by system ewaluacji jakoś szczególnie zrewolucjonizował samoświadomość akademików dotyczącą tego, w jaki sposób w kapitalizmie informacyjnym wiedza powinna cyrkulować społecznie: jak do niej przekonywać, jak dbać, by była zrozumiała lub przydatna, by innowacje były społecznie akceptowane, by unikać postaw denialistycznych czy rozprzestrzeniania się dezinformacji. Enigmatyczna także, w wyobrażeniach naukowców, jest sama koncepcja otoczenia społecznego – w wywiadach, jeśli nie mówi się o decydentach (*policy makers*), w zasadzie nie wiadomo, o kim mowa. Nadal pokutuje figura *general public* jako uogólnionego „społeczeństwa", bez stawiania pytań o to, komu i do czego konkretnie jakaś wiedza jest potrzebna. W efekcie wydaje się, że rutynowe sposoby „popularyzacji" wiedzy przyjęte przez akademików nie zostają naruszone, nowe taktyki dotyczą raczej podporządkowania się kryteriom ewaluacyjnym, a jeśli chodzi o wypracowanie jakiejś nowej filozofii „trzeciej misji" uniwersytetu, skuteczność rozwiązań takich jak REF pozostaje co najmniej nieprzesądzona.

Niezależnie od samych ustaleń autorki ważne wydają się przede wszystkim konsekwencje zastosowanej przez nią perspektywy – spojrzenia na relację między tym, co podmiotowe, a tym, co instytucjonalne. Z mojego punktu widzenia jest to wskazówka cenna, zarówno bowiem w polskiej debacie, jak i w światowych krytycznych studiach nad uniwersytetem samo zagadnienie instytucjonalnego charakteru akademii podejmowane jest rzadko. Jeszcze rzadziej zaś analizuje się procesy instytucjonalne nie tylko jako zewnętrzny kontekst działania określonych aktorów, lecz także jako zinternalizowane mechanizmy tego działania. Perspektywa, z jakiej ujmuję uniwersytet jako instytucję w ramach projektu SOWA, jest jednak zdecydowanie bliższa

32 Tamże, s. 31.

wyobraźni Foucaulta (*gouvernementalité*) czy Bourdieu (relacja habitusu i pola) niż klasycznej Weberowskiej wyobraźni „żelaznej klatki". Instytucje, w tym uniwersytety, „są w nas" – są zestawem dyskursów, procedur i praktyk, które modelują nasze działania oraz dostępne nam wizje naszych celów, lecz zwrotnie, interpretując bądź reprodukując pewne trendy, sami „umożliwiamy" instytucje. Określiłabym ten sposób patrzenia na instytucjonalny wymiar akademii neogramsciańskim z tej racji, iż nie zakładam, że procesy wzajemnego wpływu tego, co podmiotowe, i tego, co instytucjonalne, są neutralne ideologicznie. Przeciwnie, są to procesy głęboko formujące zarówno ideę uniwersytetu, jak i samoidentyfikacje badaczek i badaczy. Każdy z tych wymiarów – właśnie w neogramsciańskim duchu – widać na poziomie działań aktorów, wzajemnych relacji i powiązań tych aktorów, materialnego i technologicznego otoczenia, w którym relacje owe się tworzą, proceduralnych regulacji, którym są poddawane, a także na poziomie dyskursów, które powstają, by wyżej wymienione elementy uzasadnić. Mówiąc inaczej, instytucje są przez nas robione: ucieleśniane, wypowiadane i myślane. Co więcej, jeśli uzupełnić dotychczasowe inspiracje na przykład tradycją społecznych studiów nad nauką i techniką – i koncepcją stylów i kolektywów myślowych Flecka uznaną w ich ramach za fundującą – ucieleśniane przez nas instytucje przekładają się także na to, jaką wiedzę w ogóle możemy osiągnąć w nauce, co rozumiemy przez cel nauki, a nawet jakie wizje świata będziemy w stanie z jej pomocą realizować[33].

Notatka autoetnograficzna I. Restrukturyzacje

Jedna z moich notatek dotyczy doświadczenia pandemii po kilku miesiącach ścisłego lockdownu na uczelniach. Jej treść częściowo wykorzystałam potem na potrzeby szkicu do publikacji, która wieńczyła cykl debat o pandemii zatytułowanych „To wróci" prowadzonych w Centrum Kultury Zamek w Poznaniu. Poproszono mnie o ustosunkowanie się do aktualnej sytuacji z perspektywy edukacji akademickiej. W notatce pisałam:

> Początek pandemii większość z nas przyjęła z pewną ulgą, ja na pewno, bo przez ostatnie miesiące stale gdzieś jeździłam, więc wreszcie można

33 L. Fleck, *Patrzeć, widzieć, wiedzieć. Wiele błędnych mniemań rozprasza psychologia spostrzegania i socjologia myślenia*, w: *Studia nad nauką i technologią. Wybór tekstów*, red. E. Bińczyk, A. Derra, Wydawnictwo Naukowe UMK. Toruń 2014.

> zostać w domu i coś nadgonić. Po trzech, czterech tygodniach wyciszenia zaczęły się pytania: co dalej? I których wytycznych się trzymać? Tych z maila? Komunikatów z intranetu? Postów z fejsbuka? Przypuszczeń wysnutych w rozmowie telefonicznej? […] Jakoś dociągamy do końca semestru, ale mnożą się pytania o kolejny rok. Ministerstwo o szkołach i uniwersytetach wie najwyraźniej tyle, że można je otworzyć lub zamknąć, najlepiej na ostatnią chwilę… Zarządzenia rektorskie są głównie o tym, że nie wiadomo, co będzie, ale mamy się trzymać w zdrowiu. Poza tym są jakieś spotkania czy zebrania na Teamsach. Głównie rozmawiamy o tym, dlaczego niektóre grupy z USOS-a nie zaciągają się do Temasów na czas, albo dlaczego ktoś nie ma pełnych uprawnień w zespole. I gdzie jest czat? Unmute Youself, a u kogoś pies szczeka. Nie widzę swojej instytucji. Chyba nigdy tak silnie, jak podczas tej pandemii, nie poczułam, ile jest racji w habitualnych wizjach instytucjonalności. W ucieleśnieniu relacji instytucjonalnych, w tak zwanych ukrytych programach, w *tacit knowledge*, w materialności przestrzeni, w fizycznym doświadczeniu kolektywności, w plotce na korytarzu.

Pandemia to był oczywiście moment wyizolowania z relacji instytucjonalnych i wypadnięcia z codziennej rutyny, ale istotne jest to, że wydarzyła się ona kilka miesięcy po restrukturyzacji uniwersytetu, na którym pracuję – po przyjęciu nowego statutu, który realizował założenia „konstytucji dla nauki". Nie wszystkie uczelnie postanowiły przeprowadzić proces tak gruntownej restrukturyzacji jak moja Alma Mater, zdaję więc sobie sprawę, że odnoszę się do doświadczenia specyficznie lokalnego. Wszystkie jednak w ten lub inny sposób dostosowały się do wymogów reformy. W moim usytuowanym doświadczeniu oznaczało to likwidację Rad Wydziałów i Instytutów, które zostały zastąpione przez Rady Dyscyplin o ograniczonych kompetencjach. Na podstawie nowej klasyfikacji dyscyplin zlikwidowano także kilka jednostek organizacyjnych. Sprawy nauki i dydaktyki podejmowane są w oddzielnych obiegach: Rada Dyscypliny to jedno, a drugie – Rady Kierunków i Rady Kształcenia (na poziomie szkoły dziedzinowej oraz uniwersytetu). Do tego reforma administracji, dawne działy zamienione na centra i biura, BOS-y i BOW-y. Inaczej też kształtuje się pion ściśle decyzyjny – Rada Dziekańska, Rada Szkoły Dziedzinowej, Kolegium Rektorsko-Dziekańskie, Senat. Gdzieś na końcu majaczy Rada Uczelni. Nie wiem, czy dobrze porządkuję tę strukturę, bo pewne jej elementy nakładają się na siebie (choćby personalnie). Z perspektywy pracowniczki, która wówczas nie pełniła żadnych funkcji

instytucjonalnych, okazała się ona kompletnie niewidoczna. Przede wszystkim zabrakło w niej jednego gremium kolegialnego u dołu hierarchii decyzyjnej, które kompetencyjnie zapewniałoby dostęp do wszystkich potrzebnych informacji: o badaniach naukowych, dydaktyce, sprawach organizacyjnych. Likwidację tradycyjnych gremiów, takich jak Rady Instytutów i Wydziałów, uzasadniano efektywnością i elastycznością zarządzania. Nowe struktury miały być tematyczne i horyzontalne – „płaskie", jak usłyszałam w jednej z rozmów. Z perspektywy „szeregowego" pracownika problem tego „spłaszczania" polegał na tym, że odbyło się ono w zasadzie od dołu – zlikwidowano te gremia, które naszemu codziennemu doświadczeniu były najbliższe, liczba gremiów „centralnych" raczej wzrosła.

Moje przywiązanie do kolegialności akademickiej w dyskusjach z koleżankami i kolegami – zwłaszcza młodszymi – bywa odbierane jako przejaw konserwatyzmu, nostalgia za „rządami profesorów". Zarządzanie przez gremia tematyczne – przecież w Polskich warunkach wciąż rekrutujące się z kadry naukowej – ma być skuteczniejsze, likwidować fikcję demokracji akademickiej, która ostatecznie wszak była zbudowana na feudalnym gruncie – kluczem do decyzyjności były stopnie naukowe. No i godziny spędzane na głosowaniu każdej, najdrobniejszej sprawy – od limitów przyjęć na studia, przez nadawanie stopni i przyznawanie nagród, po urlopy zdrowotne – po co to komu? Problem polega jednak na tym, że kolegialność nie redukuje się tylko do relacji władzy. W dużych, rozbudowanych strukturach organizacyjnych kolegialność to także widzialność instytucji, dostęp do informacji, wyczuwanie nastrojów. To miejsce zarówno na konformizm, jak i na sprzeciw. Ale to przede wszystkim miejsce wytwarzania kultury organizacyjnej – poczucia związku z instytucją. Moją intuicję, że pandemia zadziałała jak soczewka ukazująca problem, a nie jego źródło, potwierdził po kilku miesiącach fakt, że po powrocie do nauczania stacjonarnego niewiele się w zasadzie zmieniło – nadal pustawe korytarze, zebrania bez szczególnie ożywionych dyskusji, bieżąca papierologia i brak poczucia przynależności. Jeśli nie liczyć prowadzenia zajęć, część osób straciła w zasadzie powód do przyjeżdżania na uczelnię. W szkicu zatytułowanym *Ale co właściwie ma wrócić? Dyskursy kryzysowe i znikające instytucje* napisałam więc o tym doświadczeniu:

> Z pola widzenia znika jednak całkowicie cel, dla którego pierwsza nowoczesność kształtowała uniwersytet jako instytucję publiczną. Miała wiele wad, ale jeden z elementów jej pragmatyki – codzienna dyskusja o świecie zmienianym za pomocą wiedzy, a niekoniecznie dla zysku i miejsca

> w rankingach – był chyba nie do przecenienia. Kiedy więc rozmawiamy o postpandemicznym powrocie na uniwersytety i do szkół, zadajmy sobie przy okazji pytanie – do jakich instytucji chcemy wrócić? Czy rzeczywiście do tych, których cel i sens istnienia oraz społeczna rola są dla nas coraz mniej widoczne[34]?

Restrukturyzacje i wynikające z nich nasze pozycje i działania nie pozostają bez związku z ideą uniwersytetu i celami, jakim ma on służyć. Nie jest to jeszcze – w polskim systemie – obraz jak z *The Fall of the Faculty* Ginsberga, nowe, „płaskie" gremia wciąż bowiem rekrutują się spośród nas, nie są efektem wytężonej pracy działów HR. Pozostaje jednak pytanie, czy uniwersytet jako instytucja publiczna rzeczywiście powinien podlegać quasi-korporacyjnym regułom nowego zarządzania publicznego.

Notatka autoetnograficzna II. Impact

Kolejna z notatek pochodzi z jesieni 2021 roku. Oznaczyłam ją kodem *impact*, a dotyczy procesu opisywania wpływu społecznego na potrzeby ewaluacji w trzecim kryterium. Kilka miesięcy wcześniej zostałam powołana do wydziałowego zespołu opisującego dowody wpływu, ponad nim działał jeszcze zespół przy szkole dziedzinowej, a powyżej – zespół uczelniany. Decyzje tych gremiów przekazywała nam reprezentantka naszego wydziału, nie spotykaliśmy się z nimi. Długo nie dysponowaliśmy też żadną instrukcją – poza zapisami ustawy – dotyczącą tego, jak opisy wpływu – w wymiarze technicznym i praktycznym – właściwie mają wyglądać. W zespole wydziałowym podjęliśmy decyzję o opisaniu dwóch case'ów, w tym jednego, który wraz z kilkoma innymi badaczkami i badaczami współtworzyłam przez kilka lat. Rzecz dotyczyła nowych koncepcji i praktyk edukacji i animacji kulturowej – sedna mojej pracy akademickiej ukierunkowanej na współpracę z otoczeniem społecznym. Opisywany projekt przynosił wiele satysfakcji, choć oznaczał także potężne zaangażowanie czasowe, koncepcyjne i organizacyjne, wiele miesięcy badań, pisania, jeżdżenia, spotkań z ludźmi. W jego efekcie powstała *de facto* nowa lokalna instytucja, a w skali ogólnopolskiej oryginalny i – śmiem twierdzić – dobrze przemyślany program wspierania edukacji kulturowej we wszystkich województwach w kraju. Przez kilka tygodni pracowaliśmy nad opisem wpływu. Szybko okazało się, że projekt wytworzony zespołowo trzeba

34 A. Skórzyńska, *Ale co właściwie ma wrócić?*

jakoś podzielić według autorstwa – wytyczne dotyczące ewaluacji trzeciego kryterium nie zakładały, że efekty pracy zespołowej można uznać za wspólne, ponieważ punktem wyjścia musiała być publikacja wyników badań opatrzona nazwiskiem. Efekt procesu zespołowego trzeba więc było na potrzeby opisu sztucznie podzielić na poszczególne osoby, za punkt wyjścia uznając właśnie publikację, a nie na przykład wydarzenia i formy współpracy, które pierwotnie zainicjowaliśmy. Nie bez znaczenia, jak się szybko okazało, były tu również kapitały symboliczne i widzialność. Wreszcie same dowody wpływu – należało unikać wszelkiego wrażenia, że powstały z naszym udziałem. Wytyczne opierały się bowiem na mechanizmie nieobecnym nawet w brytyjskim REF – że badaczki i badacze mają wyprodukować i opublikować wyniki, lecz o ich wykorzystaniu decydować mają niemal samoistnie podmioty „otoczenia społecznego". Nasze doświadczenie z opisywanego przypadku podpowiadało, że każdy transfer wiedzy – niezależnie, czy mówimy o sformułowanej koncepcji, narzędziu metodologicznym czy ramie organizacyjnej dla konkretnej praktyki – wymagał naszej stałej obecności wśród ludzi. Konferencje, dyskusje w zespole, badania fokusowe, warsztaty, panele, spotkania informacyjne, maile, telefony, prezentacje – wszystko w aktywnej współpracy, twarzą w twarz, czasem nerwowej, czasem uskrzydlającej. Już na etapie tworzenia pierwszej wersji opisu wpływu okazało się, że wszystko to, co stanowiło społeczne realia, trzeba z tego opisu wymazać. Zebraliśmy więc linki, dokumenty, raporty, strategie, które rzeczywiście powstały bez naszego udziału. Poczucie, że oddalamy się od realiów, pogłębiło się, gdy opis wpływu wrócił do nas po pierwszej turze wewnętrznych recenzji jeszcze na poziomie uczelni – nie rozumiałam uwag i pytań, które nam stawiano. W notatce zapisałam wówczas:

> Po wymianie kilku maili zrobiło się nerwowo. Wygląda na to, że w ogóle nie powinniśmy pisać, jak było. Piszemy o osiągnięciu trzech osób – przy realnie kilkunastu, które ciężko pracowały – co jest przykre. Uwagi podają też w wątpliwość nasze (moje i Y) autorstwo wpływu. No i chyba nie chodzi o to, by pisać, jak przebiegał proces „od koncepcji do realizacji", lecz by odpowiednio często używać przymiotników „przełomowy" i „ogólnopolski"… Sytuację ratuje X, która przejmuje od nas dokończenie opisu i uwzględnienie uwag ekspertów. Jako osobie niezaangażowanej w ten projekt będzie jej łatwiej. Wysyła nam efekt swojej pracy – wszystko jest w zgodzie z wymogami recenzentów i wytycznych do ewaluacji. Powstały jakieś teksty naukowe, wykładnie „koncepcji", potem ktoś je (nie wiedzieć czemu?) wziął i zaaplikował, a na końcu, nieproszony, dał tego

> dowody w jakimś pliku pdf w internecie. To dobrze, że dowody pochodzą i z „Mazowsza", i z „Pomorza" – nie będzie lokalnie… X przygotowała wszystko perfekcyjnie, problem w tym, że kompletnie nie rozpoznaję w tym własnej pracy…

Polski mechanizm ewaluacji wpływu społecznego opierał się na założeniach, których nie odnajdziemy w brytyjskim pierwowzorze: 1) że uniwersytet, w tym badaczka i badacz, stanowią swoiste „centrum", z którego wiedza transferowana jest „na zewnątrz" i dopiero tam uznawana lub nie za możliwą do zastosowania przez podmioty, z którymi nie wchodzimy w żadną bezpośrednią relację; 2) że wiedza ta powstaje wyłącznie na uniwersytecie i nigdzie indziej – nieopisywalne w zasadzie są efekty uzyskane w procesie na przykład partycypacyjnych badań w działaniu; 3) że proces ten da się „owskaźnikować", a zatem każdy etap oceniać według mierzalnych kryteriów: wyniki badań mają być „przełomowe" w określonym stopniu, dowody wpływu mają decydować o „lokalnym, krajowym bądź międzynarodowym zasięgu" (przy czym najwyżej preferowany jest transfer najdalszy od miejsca, w którym zlokalizowana jest uczelnia, co pod znakiem zapytania stawia samo pojęcie „otoczenia społecznego" instytucji); orzeka się też o stopniu interdyscyplinarności, który – ponownie – poddawany jest punktowej ocenie; 4) że transfery wiedzy są zdepersonalizowanymi procesami, niezależnymi od naszych umiejętności komunikacyjnych, relacji zaufania, kapitału społecznego, osobowości itp. Z obrazu znika zaś faktyczne – materialne i społeczne – wytwarzanie obiegów wiedzy. W przeciwieństwie do doświadczeń z badań Jany Basevic trudno jeszcze w naszym kontekście orzekać, jakie mechanizmy dostosowawcze to wywoła oraz czy i jak będziemy w przyszłości myśleć o produkowaniu „dowodów" na to, że ktoś zechciał skorzystać z wiedzy humanistek i humanistów. To, że taki proces się zaczyna, raczej nie wzbudza wątpliwości.

Znikające instytucje i psucie wiedzy

Proces neoliberalizacji akademii nie polega wyłącznie na prywatyzacji instytucji akademickich oraz komercjalizacji procesów tworzenia i dystrybucji wiedzy. Jest obecny – sądząc choćby z licznych analiz – również w systemach krajowych, w których nadal dominuje publiczny system nauki i szkolnictwa wyższego. Tam też – tak jak w Polsce – polega najczęściej na przyjęciu pewnych quasi-rynkowych reguł i zastosowaniu ich do sektora publicznego. Chodzi przy tym zarówno o ideacyjny wymiar tego procesu – pewną filozofię

celów nauki, preferowane sposoby waloryzacji wiedzy – jak w idei *excellance* (o której więcej pisze Anna Gomóła)[35]. Pociąga to za sobą zmiany organizacyjne, strukturalne, ale także – w efekcie – formatowanie działań aktorów zaangażowanych w te procesy . Brytyjski socjolog Colin Crouch określa jeden z takich quasi-rynkowych mechanizmów mianem „psucia wiedzy", przez które rozumie redukowanie złożonych własności wiedzy do jednego tylko wskaźnika i szacowanie na tej podstawie jej wartości[36]. Redukcjonizm tego rodzaju zdaniem Croucha był obecny już w przekonaniu von Hayeka, że wolny rynek wytwarza własną, samoistną wiedzę[37]. Stanowi ją suma wyborów konsumenckich, bo zgodnie z przyjmowaną w doktrynie neoliberalnej niemal bezkrytycznie teorią racjonalnego wyboru większość manifestująca swoje preferencje rynkowe zawsze jest racjonalna i nie może się mylić[38]. W realiach czysto rynkowych przekonanie o istnieniu tej samoregulującej racjonalności prowadzi na przykład do zredukowania wartości podmiotów gospodarczych do jednego wskaźnika, który staje się przedmiotem operacji finansowych, a więc właśnie wyborów inwestycyjnych – na przykład indeksu inwestycji krótkoterminowych. Jak przypomina Crouch, to właśnie stało się powodem globalnego kryzysu ekonomicznego w 2007 roku, na podstawie tego indeksu trudno było bowiem rozpoznać realną kondycję ekonomiczną firm, a krótkoterminowość operacji stanowiła zasłonę dymną dla baniek spekulacyjnych. Przekładając to na realia produkcji wiedzy: chodzi o podobne spłaszczenie wielu wymiarów, które mogą wpływać na to, że jakąś formę wiedzy uważamy za wartościową, do jednego – indeksu cytowań, miejsca w rankingach, poziomu dochodów absolwentów wyższych uczelni i tym podobnych. Takimi wskaźnikami mogą być również między innymi poziom mobilności pracowników, zasięg wpływu społecznego ich badań, kwoty uzyskiwanych grantów. W analizach Croucha nie chodzi jednak wyłącznie o mierzalny charakter procesów ewaluacji wiedzy, lecz o redukcjonizm. Przyczynia się on do tego, że zjawisko o bardzo wielu własnościach, jakim jest wiedza, znika w zasadzie z pola widzenia instytucji, które zostały powołane do jej wytwarzania. Nie przesądzam, w jakim nasileniu proces ten zachodzi również w naszych

35 A. Gomóła, *Trzeba bronić lokalności. Próba autoetnografii* – w niniejszym zeszycie „Tekstów Drugich".

36 C. Crouch, *Psucie wiedzy. Ukryte skutki finansowego zawłaszczania życia publicznego*, przeł. E. Bińczyk, J. Gużyński, K. Tarkowski, Wydawnictwo Naukowe UMK w Toruniu, Toruń 2017.

37 Tamże, s. 31.

38 Tamże, s. 42.

lokalnych warunkach ani czy jest odwracalny pod wpływem krytyki. Zwracam jedynie uwagę, że zachodzi nie tylko na poziomie sporów o ideę uniwersytetu, ustawodawstwa, dokumentów strategicznych, modeli zarządzania, ale i na poziomie naszych biografii i codziennego zaangażowania w instytucje. Instytucje elastyczne i płaskie, lecz coraz mniej rzeczywiste. Czy takie instytucje zdolne są do współtworzenia obiegów wiedzy?

Abstract

Agata Skórzyńska
ADAM MICKIEWICZ UNIVERSITY IN POZNAŃ
Knowledge Corruption and Disappearing Institutions: The Neoliberalizing Academy

This text stems from an autoethnographic process implemented within the framework of the NCN Opus 19 research project "Social Circulation of Knowledge in the Humanities." Inspired by Pierre Bourdieu's method of self-reflexive sociological analysis or objectivization – along with critical university studies reflection – the author treats the autoethnographic process as a complement to analyses of global, structural, and systemic transformations, assuming that its effect is not so much the reconstruction of an autobiographical perspective but rather an investigation of the relationship between the subjective and institutional dimensions of academic practice. In this case, the object of study is the process of the institutional "disappearance" of the academia from the experience of its actors – researchers – which is linked to the mechanisms of the academy's neoliberalization and the phenomenon of "knowledge corruption" (C. Crouch). Autoethnographic notes provide illustrations of the university's institutional restructuring process that occurred following J. Gowin's reform. Moreover, they provide insight into the experience of participating in the description of the "third criterion" evaluation.

Keywords

self-reflexive sociological analysis, self-reflexive objectivization, problem-oriented autoethnography, critical university studies, academy neoliberalization, university restructuring, third criterion, "knowledge corruption"

Jak (nie) pisać dużo? Założenia sprzeciwu wobec późnokapitalistycznej akademii a genealogie pisarstwa antropologicznego[1]

Tekst powstał w ramach badań autoetnograficznych prowadzonych w projekcie NCN OPUS 19 nr 2020/37/B/HS2/00955.

Tomasz Rakowski

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 1, S. 43–58

DOI: 10.18318/td.2023.1.3 | ORCID: 0000-0002-1668-2793

Pisanie jest osią wysiłku antropologii końca XX wieku. Kształtują się wtedy nowe, eksperymentalne gatunki, parateatr antropologiczny, opis gęsty, dialog, polifonia, eksperymentalna współpraca. Uniwersum pism światowej antropologii trzęsie się w posadach. Zamiast słynnej obserwacji uczestniczącej James Clifford proponuje termin *participant inscription*[2] – „pisanie uczestniczące". „Nie ma żadnej antropologii, żadnych badań poprzedzających

1 Pierwotne wersje niniejszego tekstu zostały wygłoszone podczas konferencji *Węgajty jako czasownik? Krajobrazy, społeczności, pogranicza*, Węgajty, 25-27.07.2022 (organizator: Instytut Sztuki PAN) oraz w ramach panelu „Społeczne obiegi wiedzy a praktyki humanistyki akademickiej" (organizator: zespół SOWA; https://spolecznobiegiwiedzy.pl/) podczas kongresu PTK, Wrocław, 15-17.09.2022. Wcześniej omawiane tu stanowisko prezentowałem podczas debaty online *Prywatne laboratoria badawcze – codzienne warsztaty humanistyczne*, Instytut Kultury Polskiej UW, 7 maja 2022 (organizatorki: Marta Rakoczy, Agnieszka Sobolewska).

2 J. Clifford, *Notes on (Field)notes*, in: *(Field)notes: The Makings of Anthropology*, ed. by R. Sanjek, Cornell University Press, Ithaca–London 1990, s. 53.

Tomasz Rakowski – pracuje w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UW, współpracuje z Instytutem Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Etnolog, kulturoznawca, antropolog, prowadzi badania w Polsce i w Mongolii. Lekarz, specjalista medycyny ratunkowej. Autor książek: *Łowcy, zbieracze, praktycy niemocy. Etnografia człowieka zdegradowanego* (2009); *Przepływy, współdziałania, kręgi możliwego. Antropologia powodzenia* (2019). Zajmuje się badaniami oddolnych procesów rozwojowych, antropologią sztuki współczesnej i partycypacyjnej, etnograficznie zorientowaną animacją kultury oraz najnowszą metodologią badań kulturowych.

pisanie", twierdzi natomiast Stephen Tyler, autor *Post-Modern Ethnography*[3]. To tylko pisanie, od początku do końca, ekstatyczne i tajemne, nic więcej. Pisanie, pisanie, wypisywanie. Nie zmienia to faktu, że chwilę później, w latach dziewięćdziesiątych świat pójdzie w zupełnie inną stronę – i może warto powiedzieć to wprost.

Zdałem sobie sprawę z tego kierunku, kiedy jedna z niezwykłych etnografek obszarów arktycznych, autorka w Polsce niezwykle ceniona, została poinformowana przez nowo powstałe, niezwykle ambitne czasopismo – było to około dziesięć lat temu – że jej nowy, bardzo obszerny, dla niej samej wyraźnie fascynujący tekst ma szansę trafić na łamy tego tytułu za sześć lub siedem lat.

Dobrych kilka lat później grupka antropologów i antropolożek, głównie szkockich, także jak dotąd cenionych i bardzo chętnie czytanych, przygotowała propozycję numeru specjalnego, z obszernym wprowadzeniem, do jednego z czołowych brytyjskich czasopism naukowych. Odpowiedź zespołu redakcyjnego na temat warunków publikacji brzmiała zwięźle i technicznie (pisana w marcu 2018 roku): „Krótka lista propozycji bloku tekstów będzie ogłoszona w październiku 2018, a redaktorzy z tej listy zostaną zaproszeni do nadsyłania pełnego bloku gotowych i zredagowanych tekstów do 15 grudnia 2018 roku. Po etapie peer reviews wybrany – zwycięski – blok tekstów zostanie ogłoszony w marcu 2019 roku". Była to bardzo lakoniczna, cicha informacja, wskazująca na to, że w pierwszym etapie są selekcjonowane propozycje bloków tekstów humanistycznych, po czym powstaje „krótka lista" trzech albo czterech starannie zredagowanych, gotowych zestawów. Następnie dwa z nich – po prawie roku pracy zespołowej – zostają odrzucone w całości. „Tak, to jest dobre dla nas!", skomentowała jedna z uczestniczek projektu publikacyjnego, który właśnie nie został przyjęty.

Celem tego tekstu będzie przede wszystkim wskazanie samoświadomości pisarskiej, która kształtuje się w takich warunkach. Wynika to z tego, że stopień ryzyka, pracy pisarskiej, konstruowanie chwytliwości fraz, tytułów na moich oczach przekracza wtedy wręcz, wydawałoby się, kolejne progi i sięga najdalej jak to możliwe. To cecha spiętrzenia, tempa i konkurencji w polu pisania, które czynią pisanie natychmiast częścią późnokapitalistycznej akademii, zarządzającej w dużym stopniu pragnieniami i afektami

3 S. Tyler, *Post-Modern Ethnography: From Document of the Occult to Occult Document*, w: *Writing Culture: The Poetic and Politics of Ethnography*, University of California Press, Berkeley–Los Angeles 1986, s. 137-138.

związanymi z uprawianiem nauki czy humanistyki. Traktuję to jak fakt kulturowy, obraz kapitalizmu kognitywnego i afektywnego, w którym – nie wiadomo do końca w jaki sposób – głód wygranej, zdobycia stawki, sączy się z każdej szczeliny, sterowany podskórnie potężnym, systemowym pragnieniem publikacji.

Jednak obrazem tego środowiska wiedzy jest nie tylko proces recenzyjny, uznawany w lot za coś naturalnego i „dobrego dla nas", lecz także typowy skrypt pracy pisarskiej w akademii. W takiej akademiocentrycznej humanistyce nade wszystko powstają profesjonalne zalecenia i poradniki, żeby „pisać dużo". A zatem: „Jak pisać dużo?"[4] – brzmi tytuł podręcznika wydanego w Stanach Zjednoczonych, w którego podtytule czytamy: „Przewodnik produktywnego pisania dla akademików". To zjawisko w sposób bardzo skondensowany dotyka również procesu twórczego w antropologii oraz w jej innych odsłonach. Mieszczą się tam także pewne wytyczne, jak konstruować pracę pisania. Zatem w tym modelu – głównie anglosaskim – po krótkim wprowadzeniu podjętego tematu powinna zostać zarysowana scena, pewna rama teoretyczna, sytuacja konfliktu pomiędzy konkurującymi teoriami (sposobami rozumienia) jakiegoś zjawiska. Następnie powinny zostać przedstawione własne badania oraz teza, która może dynamicznie zapełnić lukę zarówno w wiedzy, jak i w konflikcie konkurujących teorii. Potem zwykle przychodzi kolej na podrozdziały, w których są omawiane materiały potwierdzające moc wygłaszanej nowatorskiej tezy, w języku angielskim określanej jako *groundbreaking*.

To brzmi jak instrukcja, którą niegdyś otrzymałem z Uniwersytetu Oksfordzkiego: krótkie wprowadzenie, zarysowanie kontekstu teorii z odniesieniami do istniejącej literatury przedmiotu, następnie dwie-trzy sekcje materiału antropologicznego ugruntowującego rozwiązanie dylematu teoretycznego oraz zwięzła, krótka konkluzja. Wydawałoby się, że to bardzo przejrzysta idea, bardzo dobra konstrukcja. W ślad za takimi instrukcjami powstają teksty „wytrenowane" w akademickim rygorze konkurencji – przede wszystkim stawiające już w pierwszych akapitach przełomową, nowatorską tezę, mobilizujące czytelników i wymagających recenzentów. „To coś zupełnie nowego", „to jest zupełnie nowe podejście", „to zupełnie przełomowe postawienie sprawy", miałaby brzmieć reakcja recenzentów, przy czym to nowatorskie spojrzenie pojawia się – zgodnie z zaleceniami

4 P.J. Silvia, *How to Write a Lot? A Practical Guide to Productive Academic Writing*, Apa Life Tools, Washington 2007.

– w głosie samych autorów, których nade wszystko zachęca się do stosowania własnej teorii, nieukrywania się w cieniu czy za plecami Wielkich Nazwisk.

Nie uznaję przywołanego schematu pisania oraz myślenia za całkowicie mylny czy niewłaściwy. Wszakże na nim bazuje akademia humanistyczno-społeczna, i w taki sposób toczy się praca w najlepszych czasopismach, do pewnego momentu (potem często okazuje się że tekst żyje własnym życiem i że coś zgoła innego w nim przeważa, zostaje uznane za odnowicielskie albo niezwykłe). Niemniej nie zgadzam się z tym podejściem do procesu pisania i zamierzam mu się w tym miejscu przeciwstawić. Uważam, że skutki takich form (pisarskich) dla samego pisarstwa antropologicznego mogą być bardzo znaczące i – w sensie antropologicznym czy humanistycznym – także bardzo niekorzystne. W późnokapitalistycznej akademii publikacja tekstu jest bowiem właściwym efektem, „punktem końcowym" – i temu celowi podporządkowuje się samo pisanie. Jak antropologia i znaczna część humanistyki trafiły w to miejsce? „Szukając domu dla naszego artykułu"[5] – jeden z rozdziałów wspomnianego podręcznika w lekki, niemal dziecinny sposób zachęca do opracowania planu publikacji jako taktycznej, przemyślanej praktyki, przypominającej wręcz formułę myślenia „strategicznego". Zatem praca nad tekstem kończy się publikacją, i do wyobrażonej publikacji zmierza jego powstanie.

Jednak sądzę – i tu nadchodzi drugi kluczowy moment niniejszego tekstu – że to wcale nie jest punkt końcowy. Otóż po drodze, w pisaniu, dzieje się coś o wiele istotniejszego: przejście z określonego stanu istnienia – doświadczenia czy wiedzy – do innego medium. Równocześnie następuje przebudowa jednego źródła w inne, przejście w odmienny stan zapisu. Jednak to zjawisko nie dokonuje się samoczynnie, nie jest też niczym technicznym, ani tym bardziej mechanicznym. Istnieje materiał początkowy, z którym coś się dzieje i aby zaczął się „poruszać", „bulgotać", aby wytworzyło się coś innego, muszą zajść pewne warunki. W ten etap przemiany jest uwikłany proces o potężnym zasięgu społecznym, także głęboko biograficznym, właściwie dotyczy on pragnienia „całego życia"[6]. A zatem ujęcie, które proponuję, wskazuje

5 Tamże, s. 82-83.

6 Zob. współczesne sposoby funkcjonowania hasła Zofii Nałkowskiej w projektach biograficznych oraz projektach sztuki społecznej, np. *Opiekunki. Chcemy całego życia*, słuchowisko performatywne według koncepcji Doroty Ogrodzkiej, Stowarzyszenie Pedagogów Teatru, Warszawa, 18.12.2022.

odmienne znaczenie efektu napisanego tekstu: ważniejsze jest to, co dzieje się podczas pisania.

Seria przemian pisarskich. Nowe znaczenia, inna tożsamość

Proces pisania jest tutaj szczególnie istotny, jednak pozostaje związany z realnymi wydarzeniami – z „faktami zdarzeniowymi". Pisany tekst jest zależny od kontekstu i wciąż pozwala mu wpływać na siebie. Tym bardziej można mówić o wykroku w stronę czegoś nieznanego, jakby momentu wolności – chwili „wyrodzenia się" czegoś na kształt nowego doświadczenia. Pisanie powoduje wstrząśnięciem przeszłymi spotkaniami, biografią i sensem doświadczeń i je uaktualnia – sprawia, że piszący/pisząca na końcu tego procesu w pewnym sensie staje się kimś innym. Zachodzi tu coś w rodzaju uwewnętrznionego performansu, rozegrania tego, co nowe. A zarazem – by użyć innych słów: wewnętrznego przewrotu, „odwrócenia", „ruchu umysłu" (metanoi), o czym pisał Nigel Rapport[7] – czyli bardzo poważnej gry z własną tożsamością. Można to nazwać doświadczeniem stanu pośredniego, które potem skutkuje tekstem, ale samo w sobie jest transpozycją i nieomal „nawróceniem".

Jednym z takich momentów bywa odsłonięcie nowo odkrywanych związków ludzi z większymi wspólnotami organizmów żyjących, z otoczeniem Ziemi i jej tworów geologicznych, o czym piszą Marianne Lien i Gisli Pálsson w artykule *Ethnography Beyond the Human: The „Other-than-Human" in Ethnographic Work*, dotyczącym etnografii istnień „nie-tylko-ludzkich"[8]: kolektywów, związków ludzi, zwierząt, roślin, minerałów, wody, powietrza. Jednak ma to wiele wspólnego z samym pisaniem, z charakterem pisania. Autorzy wspominają między innymi historię Fredrika Bartha, norweskiego antropologa społecznego, twórcy relacyjnej teorii etniczności. W retrospektywie działalności badacza, którą stał się film Fredrik Barth: *From Fieldwork to Theory*[9], możemy zobaczyć racjonalnego, precyzyjnego, wręcz strukturalistycznie

7 N. Rapport, *Człowiek nieprzypisany, jakikolwiek, Anyone. O uznanie podmiotu postkulturowego i kosmopolitycznego*, przeł. T. Rakowski, J.S. Wasilewski, w: *Colloquia Anthropologica*, red. M. Buchowski, A. Bentkowski, WAiP, Warszawa 2013.

8 M.E. Lien, G. Pálsson, *Ethnography Beyond the Human: The „Other-than-Human" in Ethnographic Work*, „Ethnos. Journal of Anthropology" 2021, vol. 86, no. 1, s. 1-20.

9 S. Werner, *Fredrik Barth: From Fieldwork to Theory*, 2016, https://vimeo.com/153219063 (23.02.2022).

kostycznego antropologa, który stworzył monografię pasterskiego ludu Baseri, żyjącego w górach Iranu, w południowej Persji – *Nomads of South Persia: The Basseri Tribe of the Khamseh Confederacy*[10]. Barth postrzega swój kilkumiesięczny pobyt w Iranie jako niezwykle dobry czas, wspomina zapierające dech w piersiach, surowe krajobrazy, góry oraz wielkie, przepędzane przez doliny stada zwierząt hodowanych przez Basseri. Gdy pada pytanie o jego najbardziej radosne chwile w okresie perskich badań, po chwili namysłu opowiada o koczowaniu z Basseri i ich zwierzętami. Szczególnie wspomina to, że pasterze w czasie przekoczowania prosili antropologów o pomoc przy nowo narodzonych owcach: badacze pieszo nosili drobne jagnięta, które najwygodniej było trzymać na własnym karku. Barth przywołuje te przeszłe chwile, pokazuje, w jaki sposób jagnię leżało na jego szyi. Wtedy też zmienia się jego wyraz twarzy: pojawiają się czułość, nieskrępowana radość, żywe, błyszczące oczy – to ujęcie rozpromienionego starszego człowieka z blaskiem na twarzy, pokazującego palcami, jak niesie nowo narodzone zwierzę, owcę noworodka, a na karku „wciąż czuje delikatne bicie jego serca"[11]. Wraz z kolejnym pytaniem zadanym w filmie – tym razem o strukturę rodową, segmentarną koczowników – twarz Bartha znów nabiera wyrazu precyzyjnie myślącego badacza, kontrolującego kolejne etapy wypowiedzi i jednocześnie na bieżąco myślącego nad rozkładem ról w grupach krewniaczych.

Autorzy tekstu o tej przemianie wspomnieniowej Frederika Bartha, o pojawieniu się jakby innej osoby podążają w swojej refleksji dalej i pokazują, że być może nadchodzi pora, żeby myśleć o opisie gęstym i ujmowaniu światów kultury jako zawierających w oczywisty sposób inne byty niż nie-ludzkie. Jednak wymagałoby to odkrywania świata na nowo i zarazem, właściwie, innego siebie[12]. Tak zapamiętałem swoje dawne badania, przeprowadzone w latach dziewięćdziesiątych wśród pasterzy reniferów z Sajanów, mongolskich Tuwańczyków zwanych Caatanami – „reniferakami" czy „ludźmi rena"),

10 F. Barth, *Nomads of South Persia: The Basseri Tribe of the Khamseh Confederacy*, Oslo University Press, Oslo 1986 [1961].

11 M.E. Lien, G. Pálsson, *Ethnography Beyond the Human*..., s. 2.

12 Badaczka roślinności miejskiej w Stambule Anna Zadrożna, kiedy przyjęła taką perspektywę, zaczęła obserwować skwery miejskie, rośliny, zwierzęta – głównie owady – z poziomu ziemi, na której leżała i do której zbliżała głowę. Z czasem jej uczestnictwo w otoczeniu gruntownie się zmieniało. Gdy kładła głowę na ziemi, czyniła z siebie miejsce wędrówek owadów. Zob. *Green Spaces for Cities Survival: Use and Perception of Green Spaces in Istanbul and Strategies for their Sustainable Governance*, Istanbul Policy Center, Sabanci University, Stiftung Mercator Initiative, 2021-2022, https://ipc.sabanciuniv.edu/en/anna-zadrozna-0a1c57 (20.12.2022).

koczujących ze zwierzętami po mongolskiej stronie. Po kilku tygodniach spędzonych w halach Czerwonej Tajgi rozpoczynało się przekoczowanie przez wysokie przełęcze – do tej pory aż tak wysoko nie wspinano się ze zwierzętami. Prowadziłem kilka jucznych reniferów w górę, po stromej ścieżce. Wcześniej jechaliśmy z innymi wierzchem, z dobytkiem koczowników i dziećmi posadzonymi w małych kulbakach. Podchodziłem pod górę i trzymałem na rzemieniu pierwszego, dużego renifera, właściwie szliśmy razem. Gdy po jakimś czasie musiałem się zatrzymać i nabrać tchu, wyregulować oddech jak podczas innych górskich wędrówek, zdałem sobie sprawę, że musieliśmy to zrobić wspólnie: przez chwilę ja i renifer niemal patrzyliśmy na siebie i dyszeliśmy. Przypominam sobie wyraźnie tę wspólnotę wysiłku górskiego, jednak została ona wyciszona, wyłączona z moich wspomnień na długo. Dopiero myślenie o nowej formie opisu gęstego, jaką proponują Lien i Pálsson[13], to wyobrażone pisanie nagle moją pamięć z powrotem uruchomiło, pozwoliło mi sięgnąć do takiej formy wspomnień tego czasu, w której pojawia się nieco inna osoba, inne doświadczenie – właściwe trochę inne, „przestawione" ja.

Sądzę, że przywołane przeze mnie doświadczenie to dopiero obraz pamięciowy *ex post* pewnej ukrytej przemiany, która pojawia się w pracy antropologicznej i jednocześnie przychodzi w pracy pisarskiej, także polegającej na serii takich przemian. W tym znaczeniu efekt pisania wcale nie musi przybierać formy wiedzy skutecznej, klarownej i przełomowej (*groundbreaking*), choć jest ona również „przełomowa" w nieco innym sensie. Pisaniu w znaczeniu antropologicznym oraz najpewniej literackim od początku towarzyszy coś innego. Pokazują to w bardzo zdecydowany sposób Morten Nielsen i Nigel Rapport w pracy *The Composition of Anthropology: How Anthopological Texts Are Written*?[14]. W pracy pisania, jak twierdzą, kluczowym momentem jest przebudowanie materiału, przejście od jego obecności w pamięci, w notatkach, zapisach czy wszelkich innych źródłach osób piszących do czegoś, co ma już formę innego medium, nowego tekstu. Powstaje świadectwo przejścia z jednego stanu istnienia do drugiego i zarazem przebudowa jednego źródła w wyraźnie inne.

Zatem ten kluczowy zabieg to – analogicznie – moment, gdy nie wiadomo jeszcze, co się narodzi, z czym ostatecznie pozostaniemy. Nie chodzi więc o czynność przetwarzania materiału rozumianą jako zbieranie, analiza, a tym bardziej – formułowanie przełomowej tezy, od początku kierowanej do

13 M.E. Lien, G. Pálsson, *Ethnography Beyond the Human*..., s. 7-8.

14 M. Nielsen. N. Rapport, *The Composition of Anthropology: How Anthropological Texts Are Written*, ed. by M. Nielsen, N. Rapport, Routledge, London 2018.

otoczenia czytelniczego, świata komentatorów i innych badaczy. Nie istnieje bowiem materiał etnografii czy antropologii sam w sobie – nie tyle w sensie ponowoczesnej gry dyskursów i struktur tekstowych (nie istnieje „surowy" materiał), ile właśnie tego przetworzenia. Materiał etnograficzny i antropologiczny, który pozwala udowodnić i rozwinąć przełomową tezę, jest więc czymś nieco sprzecznym. Powoływanie się na „materiały", „dane" – czy w wersji anglosaskiej: „etnografię", czyli zaprezentowany w tekście materiał z badań terenowych – może być wręcz irytujące. Zwraca na to uwagę Tim Ingold w tekście *That's Enough About Ethnography!*[15] („Dość z tą etnografią!"). Sprzeciwia się temu, że podczas gdy trwają poszukiwania teorii, etnografia jako materiał badawczy jest reifikowana, co prowadzi do separacji doświadczenia od rozumienia, uczestnictwa od pisania, etnografii od „eksperymentu bycia". Wszakże kluczowe jest, jak uważa, to, co się dzieje wcześniej, w toku procesu rozumienia i pisania, gdzie to, co koncepcyjne, eksperymentalne, nieustannie wytwarza się w pisaniu i w działaniu antropologicznym, w formie czasownikowej. Ingold chce przenieść antropologię jako myślenie wcześniej, na sam front pisania, ponieważ od pierwszej chwili poprzez pisanie tekstu następuje coś, co nazywa on „edukacją" – pojęciem *educere*, wywiedzionym od *ex-* i *ducere* ('wyprowadzenia poza'), czyli sytuacją, w której na przykład nowicjusz doświadcza wyprowadzenia poza to, co znane – do świata, na zewnątrz[16]. Czyli tekst i pisanie to droga wyjścia poza to, co znane. Dokonywany zwrot poznawczy jest także gwarantem wewnętrznej wolności tekstu i jego funkcji, w istocie: samopoznania, ryzyka, eksperymentu, „nawrócenia".

Humanistyka w trakcie powstawania. Teatr, Węgajty, etnografia zamieszek

Takie chwile nie przychodzą znikąd. Pragnienie systemu – przestrzegał wprost Fryderyk Nietzsche – oznacza również brak sensu i pewnej „integralności", która ma szanse powstać. W tym znaczeniu bardzo ciekawe i wiodące do takiego zwrotu poznawczego wydaje się doświadczenie wieloletniego prowadzenia Teatru Węgajty przez grupę przyjaciół i współpracowników – ludzi poszukujących alternatywnych, źródłowych praktyk teatralnych i twórców wielu sztuk performatywnych, którzy wcześniej byli związani z centrum badawczym i artystycznym Pracownia w Olsztynie. Inicjator projektu teatru, przewodnik

15 T. Ingold, *That's Enough About Ethnography!*, „HAU. Journal of Ethnographic Theory" 2014, vol. 4, no. 1, s. 383-395.

16 Tamże, s. 388.

środowiska węgajckiego, Wacław Sobaszek, stworzył osobną narrację, która bardzo dobrze oddaje ten moment. Zwrócę uwagę przede wszystkim na fragmenty jego dziennika, który znalazł się w książce *Spiski życiowe. Dziennik węgajcki 1982-2020*[17], żeby pokazać, jak formuły samotności, sieci przyrody, budowy, katastrofy czy wysiłku pracy pozwalają choć w części odtworzyć ten proces pisania. W tekście można dostrzec kształtowanie się doświadczeń kolejnych odsłon i form teatru – Teatru Wiejskiego Węgajty, Projektu Terenowego, Innej Szkoły Teatralnej, Teatru Węgajty. Co więcej, ten proces jest w pewnym sensie homologiczny ze strukturą procesu pisania, wyjścia ku temu, co nieznane. W wypowiedziach o teatrze węgajckim często pada stwierdzenie o pracy, która łączy samotność i odosobnienie teatru z doświadczeniem aktywizmu. Właściwie w wielu rozmowach Sobaszek wskazywał na znaczenie odsunięcia i spowolnienia, podobnie w książce: z jednej strony pojawia się samotność i odosobnienie, z drugiej – praca, wysiłek, zaangażowanie lokalne i społeczne, zaangażowanie wręcz „wojujące". W Spiskach życiowych te motywy powracają parami – stara warmiacka stodoła przebudowana na teatr jest miejscem odległym, niewidocznym, pada tam śnieg, spadają igły drzew. „Posyp ścieżkę do domu igłami sosny, niech nikt nie dowie się, że ktoś tu mieszka"[18], pisze Sobaszek, gdy przebywa tam (z początku) samemu, a następnie adaptuje te słowa do pracy z zespołem. To moment, kiedy ma czas zaistnieć to, co pozaludzkie: podczas chodzenia i biegania po okolicznych polach zjawia się przed Sobaszkiem sarna. Kiedy pojawiają się zwierzęta, ptaki, jest tym trochę zaskoczony – „nagle zauważyłem ptaka nad moją głową. Popielaty, bezszelestny. Krąży"[19]. Jednocześnie to spowolnienie staje się kluczową zasadą. Pisze: „Silentorium, zasada milczenia podczas prób. […] Dojrzała jako metoda, skuteczny środek pracy, rodzący coraz to nowe perspektywy"[20]. W kolejnych fragmentach zapisków to odosobnienie zostaje skontrastowane ze wspólnotą pracy: nie tylko tej przy remoncie węgajckiego gospodarstwa, kładzenia nowej podłogi, wzmacniania i podnoszenia więźby dachu, wręcz czyszczenia jej z nawozu, lecz pracy jako nieustającego wysiłku. W zapisach Sobaszka powraca kwestia czasu. Praca intensywna, „nadwysiłek", stwierdzenia: „nie odpuszczać",

17 W. Sobaszek. *Spiski życiowe. Dziennik węgajcki 1982–2020*, Stowarzyszenie Węgajty, Węgajty [b.d.].

18 Tamże, s. 32.

19 Tamże, s. 21.

20 Tamże, s. 217.

„wzniecić w sobie gorączkę" i nawracające: „jak mało mamy już czasu!" – są narzędziami, które pozwalają mi odczytywać działania w Teatrze Węgajty jako stopniową zmianę stylu pracy i rozumienia procesu integracji oraz otwieranie się coraz bardziej na lokalnych ludzi. W ten sposób powstaje pewna przestrzeń płynącego powoli czasu, co nieustannie łączy odosobnienie – widzenie z boku – z pełnym, uporczywym wręcz, zaangażowaniem. Ta struktura wydarzeń stale powraca, na przykład często pojawia się motyw samozapłonu: płoną sadze w kominie teatru; we Francji, w Orange, na stacji benzynowej zapala się samochód-bus Wacława i Erdmute Sobaszków, płonie silnik pojazdu; płonie katedra Notre-Dame. Sobaszek pisze także wprost: „Wspominam pożary, w których uczestniczyłem. Ile ich było!"[21].

Struktura tych zapisów wydaje się ciekawa choćby w aspekcie praktycznym: są one zapętlone, jakby można było wejść do procesu pisania. Podobnie jak w pracy antropologicznego eksperymentu u przywołanego Tima Ingolda wyłaniają się punkty, z których zaczyna się rozwijać rozumienie tekstu, niczym „ośrodki krystalizacji". Jednak ten proces okazuje się bardzo trudny do uchwycenia, dlatego – tak jak w pracy antropologicznej – zaczyna istnieć w strukturze ziarnistej osobnych i drobnych narracji, które stają się coraz bardziej znaczące, a jednocześnie zawracają piszącego/piszącą do punktu wyjścia. To proces, który działa jak rozwój, wzrastanie i krystalizowanie się tekstu antropologicznego, zawierającego inną formułę czasową, wolną i nawracającą, która jest właśnie różna od skutecznego akademickiego tekstu, stawiającego, jak pisałem na początku, na nowatorską tezę, po to, by następnie jej bronić, ilustrować ją przykładami i uzasadniać. Formuła ta może wręcz sprzeciwiać się jego produkcji. Zatem w tym odmiennym, opornym procesie, jak w pracy Sobaszka, pojawia się także coś innego, wcześniejszego. To bardziej praca tekstowa o strukturze „ziarnistej", budująca takie doświadczenia i takie dzienniki jak *Spiski życiowe*…, w których dynamika tekstu i jego kreacji wciąga jego własną, specyficzną obecność, serię biograficznych, aktywistycznych przemian; tworzy osobne, lecz nawracające fragmenty. Przetworzenie w tekście staje się serią zmiennych, nawracających tożsamości. Tak samo dzieje się w tekście antropologicznym, podczas pracy nad którym – jak pokazywali Morten Nielsen i Nigel Rapport w artykule *On the Genealogy of Writing Anthropology*[22] – następuje moment, gdy czytanie notatek, wywiadów,

21 Tamże, s. 191-192.

22 M. Nielsen, N. Rapport, *On the Genealogy of Writing Anthropology*, w: *The Composition of Anthropology*.

wszelkich świadectw i zapisków z terenów badań, studiowanie dźwięków, zdjęć, filmów, gier, ulotek i map osiągają takie nagromadzenie, taką kumulację pamięci i rozumienia, że pojawia się proces pisania. Jednak w metaforach antropologii powstaje ciąg przemian i grania „innego siebie" – jak u Nigela Rapporta i w jego koncepcji *Anyone,* nieustannie zdolnego do podszywania się pod kogoś innego[23] – czy wręcz ciąg przemian protoindywiduum u Kenelma Burrige'a[24], a jednocześnie włączają się w to już inne obrazy, narracje, często inne teksty.

W ostatnich latach w pracach ściśle antropologicznych proces związany z niejednorodnością czasową został chyba najbardziej wyeksponowany przez Bjørna Bertelsena[25], badacza ulicznych rewolt w Mozambiku. Antropolog prowadził tam swoje badania od końca lat dziewięćdziesiątych do okresu rozruchów społecznych, które miały miejsce w latach 2008 i 2010. Mieszkał zwykle w dość dużym mieście Chimoio, zatrzymywał się także na dłużej w stolicy, Maputo. Podczas pobytu w Mozambiku posługiwał się telefonem marki Alcatel – działającym w lokalnej sieci, kupionym, jak przez wielu miejscowych, za równowartość dziesięciu dolarów, z niezarejestrowaną kartą, bez nadanego właściciela numeru. Pewnego dnia na wyświetlaczu telefonu odczytał wiadomość, rozsyłaną z urządzenia na urządzenie: „Mozambijczyku, przygotuj się na wielki dzień buntu (*greve*) 01/09/2010. Odwrócimy wzrost cen [emotikon: uśmiech] elektryczności, wody, ryżu, transportu publicznego i chleba. Prześlij do innych Mozambijczyków"[26]. Zwięzły i skrótowy tekst nie został potraktowany do końca poważnie przez władze, jednak wskazanego dnia na ulicach, rondach, w dzielnicach zamożnych handlowców i polityków, na placach pojawiło się mnóstwo ludzi krzyczących antyrządowe hasła, śpiewających razem, tańczących, ale też – często plądrujących sklepy i stoiska, demolujących samochody, wiaty, ogrodzenia. Krążyły plotki o korupcji rządu, o przywilejach chińskich i hinduskich handlarzy, biznesmenów, właścicieli wielkich stoisk z żywnością, sprzętem elektronicznym. „Tańce i śpiewy były wszędzie! – wspominał jeden z uczestników. – Ludzie śpiewali «Guebuza jest złodziejem!» [Armando Guebuza – prezydent i lider

23 N. Rapport, *Człowiek nieprzypisany…*

24 K. Burridge, *Someone, No One*, Princeton University Press, Princeton 1979.

25 B. Bertelsen, *Composing Texts and the Composition of Uprisings: Notes on Writing the Postcolonial Political*, w: *The Composition of Anthropology.*

26 Tamże, s. 57.

rządzącej partii Frelimo w 2010 roku]. Byli tam moi sąsiedzi i mnóstwo ludzi, których nie znałem"[27].

Bertelsen w swoim artykule stopniowo pokazuje stan uniesienia i karnawału, który zapanował wraz z krótkimi „info" o korupcji, willach, powiązaniach polityków z indyjskim czy chińskim dużym biznesem, docierającymi do niego za pośrednictwem alcatela, ale poza tym pojawiającymi się na WhatsAppie, Facebooku, wpadającymi do skrzynki mailowej, meandrującymi jak rzeka, siejącymi się i objawiającymi niemal rizomatyczną strukturę. Kłącze Gilles'a Deleuze'a i Félixa Guattariego jest tu w pewnym sensie cieniem tego rozumienia. Bertelsen sięga też do liminalnych „zbiorowych uniesień" Émile'a Durkheima, co pozwala mu stopniowo przekraczać wizję wschodnioafrykańskich, postkolonialnych państw jako struktur niepełnych, chwiejnych, „akefalicznych". Tym samym znacząco przekracza rozumienie państwa afrykańskiego – zbudowane przez Jeana-François Bayarta – jako bezgłowego, formalno-nieformalnego tworu. Raczej proponuje spojrzeć na logikę „wrzenia" – struktury chwiejnej i rozsiewającej się, ale będącej polityczną kontrą: rozwijającą się niezależnie, szeroko, poza państwowe domeny, przybierającą charakter „uniesienia społecznego", współkształtowanego przez wiadomości tekstowe – zdecentrowane i w istocie samowzmacniające się. Zatem państwo zmienia niejako swoje oblicze, odwracają się role – w jednym z *barrios* młody mężczyzna, dawny oficer policji, wykrzykuje: „Wiesz, jesteśmy biedni. Długi czas czekaliśmy na jakąś poprawę, koniec wojny niczego nam nie przyniósł. Te bunty, to jakbyśmy mówili «Oni się nas teraz boją!». To dobre uczucie – oni mogą poczuć to, co my czujemy"[28].

Jednak te przewroty ról społecznych oraz gra z władzą i przemocą postkolonialnego państwa mają swoje źródło. Sam Bjørn Bertelsen jako „siejące się" teksty wskazuje nie tylko zawrotną dynamikę rewolt, ale też ich ukierunkowanie na wywłaszczające mechanizmy, afektywne podglebia plotki, spisku, zazdrości, zupełnie alternatywne wrzenie informacyjne w czasie nieskoordynowanych ale organizujących się tańców i śpiewów. Zwraca uwagę także na własne dziwne uczestnictwo w tych wydarzeniach, podczas których właściwie wszyscy, również on, doświadczyli pewnej dezorientacji czasowej. Pokazuje, jak w takich warunkach powstaje pisanie, toczące się zarówno na miejscu, jak i wiele miesięcy czy nawet lat po wydarzeniach w Chimoio i Maputo. Wtedy nawet praca w terenie nie ma cech

27 Tamże, s. 58

28 Tamże, s. 62.

ciągłości, bo jest przerywana nadchodzącymi wiadomościami tekstowymi i kolejnymi zamieszkami, wybuchającymi zarazem spontanicznie i celowo. Dopiero powoli, w kolejnych miesiącach po powrocie jego praca pisania zaczyna obejmować coraz więcej pamiętanych i przeglądanych notatek, wpisów, zdjęć. Wreszcie Bertelsen przegląda wpisy otrzymywane na WhatsAppie, Facebooku, na dawno zakupionym alcatelu, wyciąganym po miesiącach z szuflady biurka.

Wobec tego kiedy pojawią się luźne myśli, wzory analityczne, struktury filozoficzne, samo rozumienie? Czas pisania jest wyjściowo niejednorodny. Dopiero w nim powstaje seria momentów, gdy coś zaczyna się ustawiać, kiedy inne ja rozumie, co się dzieje na ulicach miast Mozambiku. Czas piszącego pozostaje wyjściowo przecięty: „DING!" – relacjonuje Bertelsen: metalicznie brzęczący SMS „przychodzi" po latach, po włączeniu telefonu, tym razem informując o podejrzeniach dotyczących porwania i uwięzienia jednego z polityków przez siły rządowe. Czas wydarzeń w pisaniu płynie jakby tu i tam jednocześnie, co czyni go bardziej związanym nie tyle z wydarzeniami w sensie chronologicznym, ile z przepływem jakościowym, powrotnym, przeglądającym to, co się wydarzyło lub właśnie wydarza. *Aion*, greckie pojęcie czasu jakościowego i esencjalnego (Bertelsen czerpie z pism Deleuze'a), staje się tu najpewniej także formułą budowania tekstu: kiedy dzięki spiętrzeniu wiedzy, notatek, doświadczeń, obrazów oraz pamięci niekonkretnej, pozareferencyjnej zaczyna się tworzyć medium osobne, o odrębnej logice; właściwie osobny czas, i to raczej *aion* – intensywne „tu i teraz" i zarazem „tam i wtedy" – niż *chronos*. Poza ten czas sięga już tylko jego tekst i jego – jak można mieć nadzieję – drugie życie.

Pisać niewiele. Zamknięcie

Przybliżam tu taki rodzaj pisania – powolnego i obejmującego niejednorodne porcje czasu – które w pewnym stopniu pozostaje także procedurą niejawną. To moment, kiedy zawartość pisania zaczyna „bulgotać" i powoli przeobraża się, jest również zasilana przez różne zaawansowane procesy transmediacji, doświadczenia, rozumienia i czasu, płynącego bardzo powoli i nagle przyspieszającego. Zatem nie chodzi o stawianie tezy, budowanie propozycji, pewnej kompletnej zawartości myślowej pozwalającej przede wszystkim na wykucie nowej drogi i na jej natychmiastową obronę. Wręcz przeciwnie – o proces świadomego zwalniania czasu, aż do granic czasu jakościowego, czasu „tyle, ile trzeba" (choć kwestia ilości upływającego czasu wydaje się nieistotna,

ponieważ wcześniej pisanie zaprzęga wyobraźnię i przebudowuje, tworzy inne „ja" piszącego człowieka).

To pisanie można zobrazować chociażby na przykładzie sytuacji poprzedzającej start samolotu: potrzeba czasu na wzmocnienie obrotów silnika na tyle, żeby samolot zdołał wyprodukować ciąg i gwałtownie przyspieszyć, aż w końcu nabierze takiej prędkości, że to, co wydawało się niemożliwe, zadzieje się, ale już na innych prawach – maszyna zacznie wznosić część dziobową i startować.

Kolejna istotna cecha „powolnego pisania" realizuje zasadę Tima Ingolda „anthropology back to front", co oznacza chęć eksperymentowania wraz z podjęciem się opisu antropologicznego – zarówno z wiedzą – materiałem, jak i treścią interpretacji i rozumienia[29]. Zatem nie istnieje materiał niezinterpretowany, niepoddany eksperymentowi – od początku jest to rodzaj eksperymentu, wyławiającego fragmenty rzeczywistości społecznej. W ten obraz pisania wpisuje się budowanie tekstu za pomocą rysunku, czego przykładem mogą być warsztaty wizualnego tworzenia „modelu" i „metafory" Mai Starakiewicz i Jakuba Woynarowskiego[30] – powstają „latawce" w pisarskim działaniu, unoszące się nad pisaniem (Ingold, Klekot[31]). Właśnie rysunek, jak pokazuje Karina Kuschnir[32], daje powolny, relacyjny wgląd w to, co zostaje pisane: podczas rysowania jest się zmuszonym nadać sens temu, co widoczne i zauważalne. W tym sensie słynne „przysięgam, że to widziałem" Michaela Taussiga[33] jest próbą naszkicowania sceny ujrzanej w mgnieniu oka w Bogocie: pary ludzi bezdomnych, chroniących się przed napaścią i w tym celu śpiących na wysepce drogowej na dwupasmowej jezdni. W innym przypadku jedna z etnografek (Maira Mafra) szkicuje przewrócony plastikowy kosz przy posłaniu bezdomnego człowieka i dopiero zauważa, że jest to nie tyle przewrócony kosz, ile rodzaj precyzyjnie zapełnionej szafki[34].

---

29 T. Ingold, *That's Enough About*..., s. 392.

30 M. Starakiewcz [rys. J. Woynarowski], *Model i metafora. Komunikacja wizualna w humanistyce*, Wydawnictwo Ha!art, Kraków 2019.

31 E. Klekot, *Flying Kites Workshop*, na podstawie tekstów Tima Ingolda, 2nd Colleex Workshop, EASA, Cieszyn, lipiec 2019.

32 K. Kuschnir, *Ethnographic Drawing: Eleven Benefits of Using a Sketchbook for Fieldwork*, „Visual Ethnography" 2016, vol. 5, no. 1, s. 103-134.

33 M. Taussig, *I Swear I Saw This: Drawings in Fieldwork Notebooks, Namely My Own*, Chicago University Press, Chicago 2011.

34 K. Kuschnir, *Ethnographic Drawing...*, s. 124.

Efekt pisania – w proponowanym ujęciu – nie musi być formą wiedzy tworzonej ze względu na ostateczny kształt, skuteczność, klarowność i „przełomowość". Pisaniu towarzyszy od początku coś innego – jego kluczowym etapem jest przebudowanie materiału, przejście od obecności zarazem w głowach i notatkach, czy wszelkich pozostałych źródłach osób piszących, do czegoś, co przyjmuje nową formę i jest nieco innym medium tekstu. W tym sensie doświadczenie wewnętrznych przemian „ja" jako pisania jest obecne w etnografii relacjonującej zarówno doświadczenie obecności bytów innych niż ludzkie, jak i pracę i życie w Teatrze Węgajty – jest formą doświadczenia integralności i tego dziwnego momentu, w którym następuje przełączenie z jednej rzeczywistości rozumienia na drugą, z odosobnienia – w gąszcz działania czy budowania zdań.

Zatem jak powstaje pisanie? Jak pisać (przynajmniej w antropologii)? Najlepiej zacząć od „niepisania". Tak jak prawie stuletnia kubańska poetka Dulce Marii Loynaz odpowiedziała na to drugie pytanie w rozmowie z Ruth Behar: by raczej „więcej czytać" i „pisać mniej"[35]. A zatem pytanie powinno brzmieć: jak (nie) pisać dużo? W ten sposób zostaje odwrócony tytuł podręcznika, wspomnianego na początku. Wbrew akademiocentrycznej humanistyce, coraz skuteczniej produkującej swoje zasoby, lepiej nie pisać dużo. Nie ma tu sensu jakakolwiek forma oporu. Można go dostrzec w pisaniu, które dzięki odmowie „przełomowości" zaczyna poruszać lokalnymi sposobami rozumienia, odsłania inne przyrody, inne sposoby rozumienia własnej biografii czy umożliwia po prostu owe przemiany ja: wzrastające powoli procesy antropologicznego rozumienia.

35 R. Behar, *Read More, Write Less*, w: *Writing Anthropology: Essays on Craft and Commitment*, ed. by C. McGranahan, Duke University Press, Durham 2020, s. 47-53.

Abstract

Tomasz Rakowski
UNIVERSITY OF WARSAW

How (Not) to Write a Lot? Assumptions of Opposition to the Late-Capitalist Academy and Genealogies of Anthropological Writing

The author indicates a writer's and anthropological self-awareness that can be constructed in opposition to the neoliberal management of humanities, namely against recommendations to "write a lot." Therefore, the article presents ways of writing and forms of anthropological understanding that transgress these recommendations and create a form of experimentation and knowledge development. The author writes about the ethnography of more-than-human beings, about the experience built in theatrical works in Węgajty, and about the writing workshop of Bjorn Bertelsen in his research in Mozambique. The main topics under scrutiny are literary experimentation, the paratheatrical aspect of anthropological knowledge, and reaching toward non-human beings. These allow the author to show that such writing is a legitimate perspective, allowing for a new subject for the humanities.

Keywords

writing, ethnography, education, theater, Węgajty, Mozambique

Trzeba bronić lokalności. Próba autoetnografi

Anna Gomóła

Tekst powstał w ramach badań autoetnograficznych prowadzonych w projekcie NCN OPUS 19 nr 2020/37/B/HS2/00955.

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 1, S. 59–74

DOI: 10.18318/td.2023.1.4 | ORCID: 0000-0002-4773-9246

Autoetnografia jako metoda pracy stanowi także formę działalności autobiograficznej. Mimo że jej prymarnym celem jest badanie, ostatecznie przyjmuje postać tekstu, który ma zarazem status źródła i opracowania. Zatem przynależy do obszaru literatury użytkowej czy stosowanej (by przypomnieć starszy, dobrze „ucukrowany" termin Stefanii Skwarczyńskiej)[1] i jednocześnie – do literatury dokumentu osobistego (propozycja Romana Zimanda pozwala spojrzeć na autoetnografię jako wytwór osadzony głównie w „domenie czasu przeszłego", choć wynikający z problemu badawczego postawionego w teraźniejszości[2]). Autoetnografię można rozpatrywać

1 S. Skwarczyńska, *O pojęcie literatury stosowanej*, „Pamiętnik Literacki" 1931, z. 1, s. 1-24.

2 R. Zimand, *Diarysta Stefan Ż.*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1990, s. 15-18. Określenie rodzajowe „literatura dokumentu osobistego" jest bardziej poręczne niż proponowane przez część badaczy szerokie rozumienie autobiografii, zob. D. Szajnert, *Autobiografia*, w: *Słownik rodzajów i gatunków literackich*, red. G. Gazda, S. Tynecka-Makowska, Kraków 2006, s. 51.

Anna Gomóła – dr hab. prof. UŚ, polonistka i kulturoznawca, pracuje w Instytucie Nauk o Kulturze (Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach). Prowadzi badania z zakresu teorii kultury, antropologii kultury, historii kultury polskiej. Jest członkinią Komitetu Nauk o Kulturze PAN i Komisji Badań nad Historią Syberii.

z obu tych perspektyw, tym bardziej że terytoria, zakreślane przez nie, mają obszary wspólne. Obie pozwalają także dostrzec w autoetnografii zasadnicze cechy konstytutywne – ukierunkowanie na pozaliteracki c e l oraz określony p u n k t o d n i e s i e n i a: „Ściśle, l.d.o. [literatura dokumentu osobistego] składa się z dwóch kosmosów: świata pisania o sobie wprost i świata naocznego świadectwa. Z tym, że c o się pisze i j a k się rozumie naoczność świadectwa, to właściwości wyznaczane zarówno przez osobowość autora, jak i wzorce kulturowe epoki"[3]; jeśli odnieść te uwagi do autoetnografii: także ujęcia, trendy i mody panujące w nauce, jej dyscyplinach i konkretnych środowiskach, a szerzej: w kontekście pozanaukowym. Oczywiście w autoetnografii nie chodzi przede wszystkim o świadectwo, a może: nie o świadectwo w potocznym rozumieniu, lecz o wiedzę (ta istnieje etymologicznie w słowie „świadectwo"). Warstwa wydarzeniowa i jej kontekst (w jakimś zakresie zwerbalizowane lub znarratywizowane) stają się dla autora przede wszystkim materiałem badawczym, a tekst jest świadectwem ukierunkowanej konceptualizacji własnego życia. Autoetnografia może być także – jak uprzednio autobiografie uczonych – źródłem dla kolejnych badaczy (na przykład historyków nauki, socjologów)[4].

Pakt autoetnograficzny – by strawestować terminologiczną frazę wprowadzoną przez Philippe'a Lejeune'a[5] – wymaga oczywiście określenia tożsamości autora, narratora i bohatera, a także przekonania czytelników, że to, co stało się udziałem bohatera i zostało opowiedziane przez narratora, jest prawdziwe dzięki sygnaturze autora. Jednak wspiera się on na innym fundamencie niż pakt autobiograficzny. Musi zawierać komponent badawczy, sprofilowane, zadaniowe przyjrzenie się sobie, swojemu środowisku (na przykład rodzinnemu, edukacyjnemu, zawodowemu, towarzyskiemu), kulturze (czy może kolejnym poziomom kultury lokalnej), warunkom społeczno-historycznym etc.[6] Autobiografie uczonych również zawierały taki komponent, lecz różniły

3 Tamże, s. 17-18.

4 A. Gomóła, *Jan Michał Witort. Wprowadzenie do antropologii pokolenia „ludzi naukowych"*, Exemplum–Wydawnictwo UŚ, Poznań–Katowice 2011.

5 P. Lejeune, *Pakt autobiograficzny*, „Teksty. Teoria literatury, krytyka, interpretacja" 1975, nr 5, s. 31-49; P. Lejeune, M. Rodak, *Laboratorium badacza*. Rozmowa z Philippe'em Lejeune'em, „Teksty Drugie" 2018, nr 6, s. 200-216.

6 Kategorie, które wymieniam, należą do różnych porządków teoretycznych, ale też z różnych perspektyw dyscyplinowych czy teoretycznych prezentuje się drogę naukową, poszukiwania badawcze, dokonania, czy – najbardziej ogólnie – własne życie.

się od prac autoetnograficznych tym, że „towarzyszyły" jedynie pracy badawczej, lokalizowały ją i w pewnym zakresie uspójniały. Pozostawały jednak obok, ponieważ stanowiły dokonanie pojmowane jako jakościowo różne od pozostałego dorobku.

Zadanie

Autoetnografia jako wstępne zadanie badawcze przygotowywane w ramach badań społecznych obiegów wiedzy akademickiej miało służyć rozpoznaniu własnych uwarunkowań. Celem pracy autoetnograficznej zespołu było wyłonienie grupy problemów, które miały się stać materiałem wyjściowym do pracy nad kwestionariuszami badawczymi[7]. Różne doświadczenia biograficzne – wynikające z wieku i osadzenia środowiskowego w szerokim rozumieniu, także geograficznym, z przebytej drogi edukacyjnej oraz z rodzaju powiązań z uniwersytetem – wymagały spojrzeń nie tylko odrębnych, ale również inaczej ukierunkowanych. Mój wybór – od początku dla mnie oczywisty – padł na kulturę lokalną jako formatywną wobec ludzi, ich wyborów, zachowań i stojących za nimi wartości. Na coś, z czym się zmagam od dłuższego czasu[8], co wymaga zarówno swobodnego namysłu, jak i miejscowych, terenowych rozpoznań, łączenia historii z geografią.

Autoetnografia jest, w rozumieniu przyjętym na użytek tego tekstu i zdecydowanie mi bliskim, sprawozdaniem nie tyle ze „spraw i rzeczy" osobistych, ile z warunków i kontekstów (nieraz dość odległych w czasie), które są ich tłem. „Sprawy i rzeczy" są wyzwalaczem, wprowadzeniem czy pretekstem do mówienia o tym, czym jest człowiek. Autoetnografia może przyjść „naturalnie", jako własna historia, a przeważnie jej wycinek, ale nie można dać się zwieść takiej prostocie. Trzeba ją potraktować jako możliwość zyskania lub podtrzymania badawczego dystansu wobec jednostkowości i autonomii. Jest dla mnie docelowo opisem kultury poprzez próbę sformułowania owego „czym", które (w przeciwieństwie do potencjalnego „kim") jest priorytetowe.

---

7 Zatem teksty, które powstały w ramach zadania, można uznać za efekt swoiście pojęte autoetnografii kolaboratywnej. Zaproponowała ją, jako formę radzenia sobie z zagrożeniami etycznymi, które mogą być konsekwencją przyjętej metody, J.C. Lapadat w tejże, *Ethics in Autoethnography and Collaborative Autoethnography*, „Qualitative Inquiry" 2017, vol. 23, no. 8, s. 589-603.

8 „Autoethnography isn't about writing what is already known, it is about writing into the unknown"; D. Mc Cormack, J. O'Neill, M.B. Ryan, T. Walsh, *Autoethnography in, and as, Adult Education: Eavesdropping on a Conversation,* w: *Doing Critical and Creative Research in Adult Education: Case Studies in Methodology and Theory*, ed. by B. Grummell, F. Finnegan, Brill 2020, s. 80.

W tak pomyślanym badaniu piszący jest autoinformatorem, dostarczycielem wiedzy szerszej niż własna historia widziana z indywidualnej perspektywy.

Gest autobiograficzny w autoetnografii postrzegam jako wywoławczy, choć ostatecznie wtórny. Zresztą tak rozumiem konstrukcję terminu, w którym cząstka *auto-* została dołączona do mocno ukorzenionej już w XIX wieku nazwy gałęzi nauki. Widać to zwłaszcza gdy przyjrzymy się najstarszym zapisom terminu: *auto-ethnography*, które odnajdziemy w pracach Karla G. Heidera[9] czy Davida M. Hayano[10]. Postać Hayano pojawia się tu nieprzypadkowo, ponieważ doszukuje się on źródeł impulsu autoetnograficznego w refleksji antropologów terenowych, podejmujących studia nad kulturą, z której się wywodzili[11]. A zatem opis autoetnograficzny, inaczej niż klasyczne studium etnograficzne, kreował specyficzną relację podmiot–przedmiot.

Czym jestem?

Jest to autotematyczna forma Kantowskiego pytania: czym jest człowiek? Jeśli chce się na nie odpowiedzieć z perspektywy antropologiczno-kulturowej, trzeba ustalić poziom i zasięg historycznie fundowanej lokalności, której dotyczyć będzie refleksja i poszczególne jej zakresy. W moim przypadku sprawa jest pozornie dość prosta – chcę się odnieść do pewnego obszaru, który jest miejscem mojego urodzenia, życia, aktywności i – choć szczególnie nie lubię tych określeń ze względu na ich duży potencjał hipokryzji – troski i czułości. A może lepiej: bezpośredniego, żywego zainteresowania. To także obszar, na którym od pokoleń żyła moja rodzina. Jej przedstawiciele przemieszczali się w poszukiwaniu pracy, a te migracje w pewnym zakresie można

9 Przyjmuje się, że ta pisownia terminu pojawiła się po raz pierwszy w artykule Karla G. Heidera, *What Do People Do? Dani Auto-Ethnograph,* „Journal of Anthropological Research" 1975, vol. 31, no. 1, s. 3-17.

10 D.M. Hayano, *Auto-Ethnography: Paradigms, Problems, and Prospects*, „Human Organization" 1979, vol. 38, no. 1, s. 99-104.

11 Dzieje użycia terminu rozpoczynają się – jak twierdzi David M. Hayano – w 1966 roku na zajęciach Raymonda Firtha, który relacjonował dyskusję z seminarium Bronisława Malinowskiego, odbywającego się kilka dekad wcześniej. Doszło wówczas do sporu, który dotyczył m.in. kwestii wpływu badacza (jego pochodzenia – w tym zwłaszcza związku z badaną społecznością, ale także specyficznych cech i zainteresowań) na badania terenowe; dzięki temu został przypomniany i przeformułowany m.in. problem obiektywizmu i subiektywizmu w badaniach nad kulturą. Natomiast praca Karla G. Heidera jest klasycznie „obiektywizująca": wyeksponowano w niej relację badacz–badani, a auto-etnografią nazwano pozyskiwanie leksyki od wyselekcjonowanych grup informatorów, a nie autorelację badawczą.

zrekonstruować dzięki zapiskom w księgach metrykalnych, inskrypcjom na nagrobkach, starym zdjęciom i szczątkom zasłyszanych historii. Zmieniające się podziały administracyjne zatarły nieco wyspowy charakter tego terytorium (wyznaczany osadnictwem dawniejszym, ale przede wszystkim tym, które skupiło się wokół powstających zakładów przemysłowych) i pomniejszyły znaczenie nazw lokalnych, więc nie będę do nich teraz wracać, ale mapa owych przemieszczeń obejmuje tereny należące obecnie między innymi do Gliwic, Zabrza, Bytomia, Katowic, Mysłowic.

To terytorium trudno adekwatnie nazwać. Nie chodzi bowiem o miasto czy o kilka miast, ale raczej o pewien obszar o nieoczywistych granicach, skomplikowanej historii, lecz stosunkowo spójnym charakterze. Można go dookreślić poprzez podziały administracyjne, z tym że one tylko zacierają coś – w sensie bardzo dosłownym – znacznie głębszego. Jest to konurbacja górnośląska (czy śląsko-dąbrowska), która w 2017 roku zyskała wymiar formalny jako Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia:

> 41 miast i gmin o łącznej powierzchni 2,5 tys. km kw., w których mieszka 2,3 mln mieszkańców, działa 240 tys. firm i przedsiębiorstw, wytwarzających ok. 8 proc. PKB naszego kraju. To Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia – pierwsza metropolia w Polsce. Realizację ustawowych zadań rozpoczęła 1 stycznia 2018 roku.
> Mieszkańcy centrum województwa śląskiego od lat mieli poczucie, że funkcjonują w spójnym organizmie miejskim, gdzie granice administracyjne mają charakter czysto umowny. Dlatego też powstanie Metropolii w centrum województwa śląskiego było czymś naturalnym[12].

W dużej mierze zgadzam się z tezą zawartą w cytowanym opisie. Z pewnością wskazany obszar dużo wcześniej wypracował własną specyfikę, zanim jednostki, które obejmuje, weszły w 1945 roku w skład jednego województwa. Natomiast nie jestem przekonana, czy „miejskość" – budowana w Europie na podstawie innych wzorów historycznych, pod wpływem wyraźnych tendencji centralistycznych – jest odpowiednią kategorią do scharakteryzowania tej przestrzeni: spośród 41 gmin metropolii 13 to gminy wiejskie, a 2 – miejsko-wiejskie. Warto wspomnieć dla porównania o tym, że Katowice

12 *Metropolia dziś*, „Metropolia GZM", https://metropoliagzm.pl/metropolia-dzis/ (10.07.2022).

– stolica województwa, siedziba GZM i jego najludniejsze (choć pod względem powierzchni mniejsze niż Dąbrowa Górnicza) miasto liczy 287 tysięcy mieszkańców[13].

Ten teren, nazywany Górnośląskim Okręgiem Przemysłowym[14] w odróżnieniu od obszarów rolniczych, zajmuje środkową część województwa śląskiego i stanowi, ze względu na bogactwa naturalne i ich eksploatację, subobszar[15] Górnośląskiego Zagłębia Węglowego.

Chciałabym uniknąć stosowania takich określeń jak „kultura śląska" czy „górnośląska", ponieważ nie chodzi mi o eksponowanie tego, co regionalne – konurbacja jest nie tylko drobnym wycinkiem Górnego Śląska, lecz obejmuje także Zagłębie Dąbrowskie, czyli obszar należący do Zachodniej Małopolski. To, co opiszę, odnosi się więc również do Zagłębia, choć jest łączone przede wszystkim z wartościami „śląskimi". Natomiast nie bez kozery wspominam o kwestiach gospodarczych. W tym rozumieniu kultury, które mam w zanadrzu, specyfika środowiska ma kluczowy wpływ na organizację zachowań ludzi, ich wyobrażenia i to, co wytwarzają. To ujęcie w świetle szybko zachodzących zmian, migracji etc. wydaje się *passé*, jednak sądzę, że w odniesieniu do opisywanego terenu niełatwo z niego zrezygnować.

Fundamenty. Dobra robota i współpraca

Opisywany obszar od końca XVIII wieku był coraz gwałtowniej industrializowany, choć działalność wydobywcza i metalurgiczna ma tu znacznie głębsze

13 *Katowice w liczbach*, „Polska w liczbach", stan na 31 grudnia 2021, https://www.polskawliczbach.pl/Katowice (10.07.2022).

14 Mam na myśli GOP w najbardziej powszechnym rozumieniu i w węższym zasięgu terytorialnym, choć pojawiały się także inne koncepcje. Jak piszą Tomasz Spórna i Weronika Dragan: „Według opracowań z lat 50. i 60. XX w. powierzchnia Górnośląskiego Obszaru Przemysłowego w zależności od przyjętej delimitacji waha się od 787,2 do 2694,0 km² […]. Granice GOP-u były wielokrotnie zmieniane. Wpływ na to miały zmiany w celach planowania regionalnego, podporządkowanego rozwojowi gospodarczemu i urbanistycznemu regionu […]. Według niektórych opracowań obszar GOP obejmuje historyczną górnośląską część konurbacji katowickiej oraz obszar konurbacji katowickiej i zajmuje 7650 km². W niektórych opracowaniach GOP jest częścią śląsko-krakowskiego okręgu przemysłowego obejmującego województwo śląskie oraz powiat kędzierzyńsko-kozielski, olkuski, chrzanowski, oświęcimski, wadowicki, krakowski, myślenicki i miasto Kraków", T. Spórna, W. Dragan, *Górnośląski Okręg Przemysłowy*, w: *Encyklopedia województwa śląskiego*, t. 1, 2014, http://ibrbs.pl/mediawiki/index.php/G%C3%B3rno-%C5%9Bl%C4%85ski_Okr%C4%99g_Przemys%C5%82owy (15.01.2022).

15 Oprócz Rybnickiego Okręgu Węglowego i Zagłębia Krakowskiego.

korzenie. Praca hutników (czy może raczej kuźników), ale i górników kopalni kruszcowych była przedstawiona w formie literackiej przez Walentego Roździeńskiego w dziele *Officina ferraria, abo huta y warstat z kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego* (Kraków 1612). Roździeński poznawał „kunszt żelazny" od dzieciństwa. Urodził się w Roździeniu (obecnie Szopienice-Burowiec, dzielnica Katowic). W 1590 roku odziedziczył po ojcu, Jakubie Bruśku, powstałą w 1546 roku kuźnicę roździeńską. Przez matkę spokrewniony był z kuźnikami boguckimi. Ich kuźnia, której początki sięgają drugiej połowy XIV wieku, mieściła się w obecnym centrum Katowic[16]. Chociaż na tych terenach dominowały górnictwo i hutnictwo, rozwijały się tu także inne gałęzie przemysłu. Bogactwa naturalne oraz dążenie do ich wydobycia i przetworzenia określiły życie ludzi, ich działania, z czasem także idealne wzory zachowań (w rozumieniu Ralpha Lintona[17]), wskazywały zasadnicze cele i naczelne wartości. Chcę podkreślić kulturotwórcze znaczenie industrializacji, jej wpływ na migracje zarówno z zewnątrz, jak i w obrębie tego obszaru[18], a także potężne przekształcenia środowiska nią spowodowane.

Zajęcia i charakterystyczne zawody przykroiły także stosunek mieszkających tu ludzi do wiedzy i na długo sformatowały ich aspiracje edukacyjne. Choć przez ostatnie dekady struktura zatrudnienia w konurbacji wyraźnie się zmieniła (przede wszystkim nastąpiła redukcja miejsc pracy w górnictwie)[19], długa dominacja pracy w przemyśle ukształtowała miejscową kulturę. Zaznaczam, że krótka charakterystyka, którą zamieszczam poniżej, dotyczy wartości deklarowanych, co nie oznacza, że we wszystkich przypadkach są urzeczywistniane.

Kultura tego obszaru (mam na myśli dominującą kulturę robotniczą) nie była indywidualistyczna, przy czym miała wyraźny rys wspólnotowy. Ciężka praca, wykonywana przez członków społeczności w bardzo trudnych

16 Por. L. Musioł, *Początki przemysłu żelaznego nad Rawą. Przyczynek źródłowy do dziejów uprzemysłowienia Śląska*, „Zaranie Śląskie" 1936, z. 4, s. 209-214.

17 Por. R. Linton, *Kulturowe podstawy osobowości*, przeł. A. Jasińska-Kania, PWN, Warszawa 1975. Istnieją znaczne rozbieżności między wzorami idealnymi a rzeczywistymi wzorami kulturowymi, jednak sądzę, że kultury, które wzory idealne lokują „blisko życia", skracają dystans pomiędzy nimi i wzorami rzeczywistymi.

18 E. Kosowska, *Górny Śląsk. Syndrom przechodniego pokoju*, Muzeum Śląskie, Katowice 2001.

19 Por. np. M. Tkocz, *Tradycyjny okręg przemysłowy z perspektywy 25-lecia funkcjonowania w gospodarce rynkowej w Polsce. Przykład Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego*, „Prace Komisji Geografii Przemysłu Polskiego Towarzystwa Geograficznego" 2015, t. 29, nr 4, s. 112-126.

i niebezpiecznych warunkach (zwłaszcza w górnictwie, ale także w hutnictwie), wyrabiała w nich poczucie odpowiedzialności za najbliższą grupę współpracowników i silne, długotrwałe więzi z nimi. Te ostatnie były podtrzymywane poprzez sąsiedztwo – wspólne zamieszkiwanie (kolonie robotnicze zaczęły powstawać na Górnym Śląsku od końca XVIII wieku) i odpoczynek. Wielki przemysł wypracował kulturę wartości racjonalnych, choć zgoła nie intelektualnych. Opierała się na przekonaniu o konieczności podporządkowania regulaminom i procedurom, jednakże ich zasadność musiała być oczywista i potwierdzalna empirycznie (widać tu także wpływ wieloletniej dominacji pruskiej, a potem także niemieckiej[20]). W tych warunkach wyobraźnia nie mogła być cechą pożądaną, a raczej bywała przeszkodą. Tak powstawała kultura, która ceni solidność, rzeczowość i prostotę rozwiązań. Interesuje się nowościami, jeśli są praktyczne, natomiast nie poszukuje ani oryginalności, ani szczególnego wyrafinowania w stosunku do przedmiotów, a tym bardziej w odniesieniu do idei. W tym miejscu liczą się pragmatyka, dobra organizacja, dobre wykonanie, porządek na własnym podwórku i w najbliższej okolicy. Szacunek do prawa i zaufanie do praworządności. W tym zakresie kultura tego obszaru we wzorach idealnych respektuje zalecenia prakseologiczne formułowane przez Tadeusza Kotarbińskiego w *Traktacie o dobrej robocie*[21].

Wysoko ceni się tu wartości materialne jako oznaki statusu i – niezmiernie szanowanej – pracowitości. Liczy się zaradność, zapobiegliwość oraz średnioterminowe plany, których realizacja jest w zasięgu ręki. Mniej istotne jest planowanie długofalowe, którego efekty nie mogą być dostrzeżone za życia jednego pokolenia. Utylitarność to niezwykle ważny rys tej kultury – podkreślam to, ponieważ wciąż można dostrzec, jak przekłada się ona na wybory i możliwości, także edukacyjne: z tej perspektywy kształcenie powinno służyć uzyskaniu określonych umiejętności. W opowieściach fachowców spotyka się anegdoty, które potwierdzają wyższość praktyki nad formalnym wykształceniem (na przykład żarty z młodych inżynierów, opowiadane przez techników z wieloletnim stażem). W wielu przypadkach – i miało to miejsce jeszcze całkiem niedawno (znam je z kilkuletniej pracy w szkole podstawowej na górniczym osiedlu, gdzie byłam zatrudniona po ukończeniu polonistyki) – rodzina nie tylko nie zachęcała progenitury do kontynuacji nauki, lecz

20 Ta uwaga dotyczy przede wszystkim części śląskiej. Niemniej organizacja przemysłu ciężkiego, w związku ze swoją specyfiką, wymaga odpowiedzialności za zespół, poddanej rygorowi procedur i regulaminów.

21 T. Kotarbiński, *Traktat o dobrej robocie*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Łódź–Wrocław 1955.

także podkreślała wartość szybkiego podjęcia pracy zawodowej. Stosunek do kształcenia to również ważny wątek historii mojej rodziny: jedna z babć w tajemnicy przed rodzicami zdała egzaminy do seminarium nauczycielskiego (by to zrobić, jako trzynastolatka piechotą przeszła 12 km z Katowic do Mysłowic), druga – do późnej starości żałowała, że ojciec nie pozwalał jej się uczyć.

Zatem czym jestem? Jestem humanistką – polonistką i kulturoznawcą – w miejscu, które nie ceni humanistów ani autotelicznej pracy intelektualnej. Było mi raczej łatwo (choć kulturoznawstwo jako drugi kierunek pozostawało wyborem nieoczywistym): rodzice mieli doświadczenie studiów wyższych, brat babci, jeden z dziadków – także, przygotowanie pedagogiczne miał również pradziadek – kierownik szkoły w Dąbrówce Małej[22]. Ale kulturoznawstwo ze swoją bezdesygnatowością („Czego w ogóle wy się tam uczycie?") i brakiem perspektyw („Co ty będziesz robić po tym kulturoznawstwie?") – to jednak było coś!

Wiem, że inni mieli i mają gorzej – szczególnie studenci. Niekiedy podczas zajęć wspominali, z jaką niechęcią (a nawet z pogardą) rodziny spotykali się, gdy podejmowali studia kulturoznawcze. Czasem wybór specjalności z dziedzictwa kultury (w naszej siatce od 2010) spotykał się ze zrozumieniem bliskich (choć niekoniecznie z ich aprobatą), a mogła się do tego przyczynić moda na grzebanie w starych kufrach i poszukiwanie własnych korzeni. Studentki miały w pewnym sensie łatwiej – w opinii rodziców kierunek wybranych przez nie studiów nie był tak ważny, a uzyskane wykształcenie mogło się przydać do pracy w jakimś urzędzie.

Póki tu żyjemy

Dlaczego wybrałam taki profil refleksji? Z jednej strony z powodu problemów ze skalą doświadczeń społecznych, z drugiej – za sprawą namysłu nad zadaniami humanistyki. Najpierw o zadaniach. Nie chodzi o zadania jako takie, lecz o te, które przezierają przez konkretne strategie wyboru studiów oraz dookreślenie kierunku i obszaru zainteresowań. Młodzi ludzie stawiali i wciąż stawiają na kulturoznawstwo, żeby zdystansować się od problemów środowiskowych (często) lub żeby przynajmniej w jakimś zakresie je rozpoznać, a być

22 To obecnie Szkoła Podstawowa nr 47 im. Józefa Lompy w Katowicach – placówka ze stusiedemdziesięciopięcioletnią historią, por. *Historia szkoły*, „SP nr 47", https://www.zsp3katowice.cal24.pl/sp47/o-nas-o-szkole/historia-szkoly/ (25.02.2022).

może – próbować im zaradzić (znacznie rzadziej). Zdystansować się także od rodzinno-środowiskowych sposobów istnienia i działania lub je zrozumieć; dokonać innego wyboru. Formy gospodarki, które do końca lat siedemdziesiątych XX wieku były tu podstawą życia, praktycznie wygasają, natomiast pozostają, a czasem dopiero ujawniają się, szkody środowiskowe i społeczne wynikające z nich.

Ludzie zamieszkujący opisywany obszar pracują i działają odpowiedzialnie w małej skali. Przeważnie nie mają doświadczenia w tworzeniu szerszych przestrzeni społecznych. Są dobrymi gospodarzami, jednak rzadko myślą perspektywicznie. Cechuje ich konserwatyzm, który ogranicza umiejętność przystosowywania się do zmian. Utożsamiają się z niewielkimi jednostkami (dzielnica, gmina, miasto), choć codzienne życie nie pozwala już na to, żeby mogli się w nich zamykać. Konurbacja, poprzez swoją strukturę i rozmieszczenie instytucji (urzędy, placówki ochrony zdrowia, szkoły średnie i wyższe, ośrodki kultury), zmusza do wychodzenia poza rodzime obszary. A jednocześnie nie przypomina o wspólnych, fundamentalnych problemach. Mają one wymiar społeczny (restrukturyzacja zakładów pracy, bezrobocie, konieczność przekwalifikowania osób bez zatrudnienia) i ekologiczny: zanieczyszczenie gleby i wód, zniszczenie lokalnych stosunków wodnych (zanik wód gruntowych, powstanie Górnośląskiego Pojezierza Antropogenicznego, czyli największego w Polsce skupiska zbiorników poregulacyjnych, poeksploatacyjnych, groblowych, zaporowych oraz zapadliskowych[23]). Jesteśmy połączeni wspólną historią, niepewną przyszłością i potężnie zrujnowanym środowiskiem. Żyjemy na powierzchni kretowiska, które drży (tąpnięcia silniejsze, o magnitudzie powyżej 3,5, zdarzają się co kilka miesięcy, słabsze – czasem codziennie)[24]. Na powierzchni poszczególne jednostki tej

23 M. Rzętała, *Górnośląskie Pojezierze Antropogeniczne*, w: *Encyklopedia województwa śląskiego*, t. 3, 2016, http://ibrbs.pl/mediawiki/index.php/Górnośląskie_Pojezierze_Antropogeniczne (11.01.2022).

24 Por. mapę i wykaz wstrząsów (systematycznie aktualizowane) znaleźć można na stronie Górnośląskiej Regionalnej Sieci Sejsmologicznej (https://grss.gig.eu/mapa-wstrzasow/). Jak czytamy na stronie GRSS: „Obszar Górnośląskiego Zagłębia Węglowego należy do jednych z najbardziej aktywnych sejsmicznie rejonów górniczych na świecie. Poziom intensywności zjawisk sejsmicznych jest bardzo zróżnicowany, od niewyczuwalnych przez ludzi, do silnych o charakterze słabych trzęsień Ziemi. Aktywność sejsmiczna poprzez dynamiczne oddziaływanie na wyrobiska górnicze powoduje występowanie zagrożenia tąpaniami. Najsilniejsze wstrząsy, o magnitudzie M>2.5 mogą powodować występowanie zagrożenia dla obiektów budowlanych i innych form środowiska naturalnego", por. *Nasza sieć. Zasady monitoringu*, „Górnośląska Regionalna Sieć Sejsmologiczna", https://grss.gig.eu/zasady-monitoringu/ (10.07.2022).

zbiorowości: gminy, miasta, zakłady przemysłowe załatwiają swoje bieżące sprawy i próbują oddalić problemy, które wymagałyby szerszego, całościowego spojrzenia na człowieka, jego działalność gospodarczą i środowisko, w którym ona się dokonuje, a także na szkody wyrządzane temu środowisku, ich długoterminowe konsekwencje i sposoby radzenia sobie z nimi. Wiele osób stąd wyjeżdża – liczba mieszkańców konurbacji zmniejszyła się wyraźnie od lat osiemdziesiątych, lecz dobrze byłoby się zatroszczyć o jakość życia ponad 2 milionów ludzi, którzy tu pozostali, nawet jeśli nasz wpływ na część zjawisk jest niewielki.

Istnieje potencjał, o którym się zapomina, a który przecież można uznać za bogactwo tej ziemi. Dlaczego poszukiwaniem go, a właściwie: projektowaniem możliwości aplikacyjnych tegoż próbuję obarczyć humanistykę, zwłaszcza nauki o kulturze? Zadanie to wymaga refleksji (próbujemy to robić od dawna), podmiotowego traktowania ludzi, wynegocjowania kierunków przyszłych działań i ich koordynacji, zaprojektowanego kształcenia, a nie doraźnego zarządzania; to nie jest zadanie dla ekonomistów, ale też nie tylko dla socjologów. Wymaga ono także badań sprawdzających: co zostało ze wspólnotowości oraz odpowiedzialności za grupę (a co zostało przeżarte rdzą indywidualizmu) i jak można by to wykorzystać dla wspólnego dobra, które jest wartością[25]. Wcześniej jednak – inaczej to zobaczyć, zredefiniować i przeskalować.

Kulturoznawcy (zwłaszcza oni, ale dotyczy to także innych humanistów) lubią zabawę. Dzięki niej mogą uciec w łatwą ekologię, pozorną (a czasem kompulsywną[26]) kreatywność[27] (na przykład „wymyślanie" sobie miast) oraz

25 Takie działania mają miejsce. Np. dzięki zaangażowaniu mieszkańców w konsultacje społeczne zmniejszono o ponad 500 ha zaplanowany na lata 2022-2031 wyrąb lasu w Nadleśnictwie Brynek, zob. *Wielki sukces w Brynku*, „Brynek Nasz las", 6.08.2022, https://nadlesnictwobrynek.pl/wielki-sukces-w-brynku (6.08.2022).

26 Autorka blogu „Creative Compulsive"; w sposób ironiczny przedstawia wyimaginowane zaburzenia kreatywno-kompulsywne, wzorując się na opisie zaburzeń obsesyjno-kompulsywnych, zob. *Creative Compulsive Disorder*, „Creative compulsive", http://creativecompolsive.blogspot.com/p/creative-compulsive-disorder.html (13.07.2022). W zamierzeniu strona ma być zabawna, ale pozostawia odczucia ambiwalentne. Zwraca również uwagę na problem znacznie głębszy, niż się wydaje – dotyka on kultury współczesnej, nie oszczędzając uniwersytetu.

27 „Kreatywność" (wraz z procesem deprecjonowania słowa „Kreator", który zachodził nie tylko w polszczyźnie) zajęła w pewnym stopniu miejsce „wynalazczości", choć nie przejęła w pełni jego znaczenia i może się odnosić do działalności zarówno poważnej, jak i błahej. W tym zakresie ma także inne ciemne strony niż „wynalazczość", zob. K. Szymański, *Wątpliwości wokół wartościowania kreatywności*, „Kultura i Wartości" 2017, nr 24, s. 89-106.

działania, które zagłuszą i przysypią prawdziwe problemy. Ale mogą też postawić sobie bardziej ambitne, choć pozornie skromniejsze cele. Zgodnie z reformą szkolnictwa wyższego przeprowadzoną przez Jarosława Gowina, której skutki obecnie odczuwamy, a ściśle – z zawartym w niej trzecim kryterium ewaluacji, akademicy „dostali przyzwolenie" na ucieczkę od lokalnych problemów, a w związku z wymogiem restrykcyjnej buchalterii publikacyjnej – na imperatyw niezajmowania się problemami bezpunktowymi. Ten – w zamierzeniu kolonizatorski – projekt wniósł do dyskursu naukowego, jako kluczowe, słowa pompatyczne, obiecujące – dla osób spragnionych zaszczytów, za to społecznie niebezpieczne i separujące.

Nie gęsi? Poza „doskonałość" i „prestiż"

Ukazanie się broszury prezentującej tak zwaną konstytucję dla nauki („Reforma inna niż wszystkie") zbiegło się w czasie z publikacją polskiego tłumaczenia *Uniwersytetu w ruinie* Billa Readingsa (2017). Na początku lat dziewięćdziesiątych idea doskonałości jako miary wartości uniwersytetu (a także jego pracowników) stała się przedmiotem refleksji, irytacji i ironicznych[28] uwag brytyjskiego literaturoznawcy. Readings wskazywał potencjał ekonomiczny tego konceptu oraz jego użyteczność dla „technologicznego kapitalizmu związane[go] z produkcją i przetwarzaniem informacji", zwłaszcza w odniesieniu do jego imaginaryjnej nieokreśloności[29].

Mimo iż historycznie „doskonałość" kumuluje zarówno rodzime[30], jak i – poprzez translacje – obce tradycje językowe, teologiczne i filozoficzne,

---

28 Choć upłynęło trochę czasu od wdrożenia reformy i organizacji planowanych przez nią ciał, dla wielu osób bardziej wrażliwych na słowo zestawienie w jednej nazwie „doskonałości" z „komisją" wydaje się iście barokowym konceptem.

29 B. Readings, *Uniwersytet w ruinie*, przeł. S. Stecko, NCK, Warszawa 2017, s. 58.

30 Jadwiga Puzynina, kreśląc dzieje słowa „doskonałość" w polszczyźnie, wskazuje na to, że przymiotnik „doskonały" jest odpowiednikiem łacińskiego imiesłowu *perfectus*, a w staropolszczyźnie „doskonałości" odpowiadały takie znaczenia, jak: 'koniec', 'trwałość' czy 'biegłość'. Autorka rekonstruuje narastanie i meandrowanie znaczenia tego pojęcia (w tym pojawienie się znaczeń moralno-religijnych w XVI stuleciu i ich procentowe ograniczenie w kolejnych wiekach), a w podsumowaniu artykułu pisze: „trzeba stwierdzić, że z wyrazem *doskonałość* w dziejach języka polskiego stało się coś niedobrego […]: kiedyś ważne, żywe, wielorako metaforyzowane i silnie zrośnięte z problematyką moralno-sakralną – przecież dla człowieka najważniejszą – dziś w tym swoim znaczeniu wegetuje na peryferiach polszczyzny ogólnej, często poniewierane i wyszydzane"; J. Puzynina, *„Doskonały" i „doskonałość" w historii języka polskiego*, w: *O doskonałości.* Materiały z konferencji 21-23 maja 2001 r., cz. 1, red. A. Maliszewska, Archi-

do polskiej nauki trafiła z określonym przesłaniem – takim, które opisywał Readings. Tymczasem już Władysław Tatarkiewicz zauważył, że:

> warianty pojęcia doskonałości byłyby ustalone i jednolite przez dwa tysiące lat – gdyby nie były mieszane z innymi, zbliżonymi pojęciami.
>
> Po pierwsze, z pojęciem tego, co najlepsze, lepsze od innych rzeczy, wyróżniające się wśród innych. Dla tego pojęcia właściwą nazwą łacińską była nie *perfectio*, lecz *excellentia* […]. *Excellentia* w starożytności chodziła z *perfectio* w parze; spełniały też nieraz podobne funkcje […]. Jednakże te dwie wysokie pochwały różnią się zasadniczo: *excellentia* jest wyróżnieniem wśród wielu, implikuje porównanie, a *perfectio* porównania nie zawiera i, jeśli coś jest uznane za doskonałe, to samo przez się, bez porównania z innymi[31].

Perfectio może konfundować tych, którzy, jeśli coś robią, starają się to robić dobrze z wewnętrznego imperatywu, jednak przecież nie o takie znaczenie pojęcia chodziło w reformie. Jeżeli doskonałość ma być osiągana na potrzeby rankingów, oczywiste staje się to, że nie chodzi o doskonalenie[32], lecz czekający na końcu garniec ze złotem.

Działalność instytucji oświatowych, a zwłaszcza wyższych uczelni, wiąże się z możliwością mówienia własnym głosem, artykułowania lokalnych bolączek, znajdowania języków, które pozwolą wypowiedzieć specyficzne problemy i dzięki temu będzie możliwe podjęcie próby poradzenia sobie z nimi. Historia Uniwersytetu Śląskiego liczy sobie niewiele ponad pół wieku. Nieznacznie krótsze są dzieje starań o utworzenie (jeszcze tych z czasów

---

diecezjalne Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 2002, s. 11-18. Wydaje się, że wzrastające użycie tego leksemu w określonych kontekstach (niejasnego – tu trzeba się zgodzić z Readingsem, ale funkcjonującego jako quasi-termin) raczej pogłębia stan, który był diagnozowany przed dwiema dekadami.

31 W. Tatarkiewicz, *O doskonałości*, PWN, Warszawa 1976, s. 12-13.

32 „Doskonalenie" i doskonałość", choć rdzeniowo ze sobą związane, sugerują zupełnie inne znaczenia. „Doskonalenie" – rzeczownik odczasownikowy („doskonalić"), nazywający proces zaciera znaczenie wynikające ze zlepienia czasowników „dokonać się" i „skonać" (zob. A. Bańkowski, *Etymologiczny słownik języka polskiego*, t. 2: *L–P*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000, s. 289), pozwala uwidocznić dochodzenie, dążenie nakierowane na cel. Inaczej jest z „doskonałością" – rzeczownikiem odprzymiotnikowym nazywającym cechę, a zatem sugerującym raczej trwałość niż proces.

II Rzeczpospolitej) wyższej uczelni w województwie śląskim[33]. Tuż po I wojnie światowej przeszkodą były czynniki obiektywne, zwłaszcza brak odpowiedniej kadry, ale nie tylko takie argumenty wysuwano przeciw utworzeniu tu uczelni – jako zagrożenie postrzegano specyfikę kultury tego obszaru[34]. Ci, którzy jak Ludwik Ręgorowicz walczyli o politechnikę i uniwersytet, mieli na względzie zwłaszcza potrzeby ludzi i miejsca, a nie spodziewanych inwestorów czy grantodawców.

Jeśli chce się badać, w jaki sposób Uniwersytet jest ważny dla środowiska, które go otacza, warto zwrócić uwagę na to, co mogłoby przeszkadzać misji Uniwersytetu w pracy na rzecz tego środowiska. Wizja Uniwersytetu – firmowana przez Jarosława Gowina, jednak kreowana dużo wcześniej – zakładała współzawodnictwo czy nawet rywalizację, walkę o klienta, czyli tego, który jeszcze nie teraz (Art. 70 Prawo do nauki), lecz w projektowanej przyszłości, będzie płacił. W tym ujęciu edukacja wyższa jest ciężarem społecznym[35], a nie gwarantem ciągłości kulturowej, i jako taka powinna być płatna. Powinniśmy się zajmować kwestiami ważnymi, jednak one często bywają złożone, wymagają namysłu, delikatności, mogą być źródłem wątpliwości i rozterek. Są trudne do szybkiej „wymiany" na osiągnięcia, które przynoszą sławę i pożądany „prestiż" (to następne słowo kluczowe wyrażające kierunek zmian projektowanych przez Ustawę 2.0), pozwalają publikować w prestiżowych pismach, jeździć na prestiżowe konferencje i stypendia, zdobywać prestiżowe nagrody.

Nie jestem przeciwniczką prestiżu[36], uważam jednak, że powinien być efektem (na przykład dobrej roboty), a nie zakładanym celem działań. Wydaje

---

33 Jeśli uznamy, że idea taka pojawiła się w 1920 roku lub – jako wniosek podczas obrad Sejmu Ustawodawczego – 3 lutego 1921 roku, zob. S. Fertacz, *Problemy szkolnictwa wyższego na Górnym Śląsku w latach 1922–1945*, w: *„Mądrość zbudowała sobie dom…". Uniwersytet Śląski 1968–2008. Dzieje, dokumentacja, źródła*, red. A. Barciak, Wydawnictwo UŚ, Katowice 2008, s. 24-65.

34 Por. T.J. Dobrowolski, *Geneza i początki Instytutu Pedagogicznego w Katowicach*, Śląski Instytut Naukowy, Katowice 1960, s. 6-7.

35 O zmianach, które zachodziły w tym zakresie, zob. np. M. Kwiek, *Transformacje uniwersytetu. Zmiany instytucjonalne i ewolucje polityki edukacyjnej w Europie*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2010, zwłaszcza rozdz. 2: *Uniwersytet a globalne reformy sektora publicznego*, s. 139-188.

36 Mam z „prestiżem" jako leksemem pewien problem. W polszczyźnie pojawił się stosunkowo późno – Bańkowski wskazuje 1924 rok i podaje odpowiedniki francuskie (*prestige* – 'złudne pozory powagi, siły'), łacińskie (*praestigium* – 'sztuczka, kuglarstwo'), stąd prestidigitator. W podsumowaniu hasła słownikowego czytamy: „Słowo przestało być pejoratywnym (we fr. i wł.), odkąd zręczne szalbierstwa polityków francuskich i włoskich, służące ich szybkiemu

się, że obecnie coraz mniej osób zgodziłoby się z Friedrichem Paulsenem, który twierdził, że „profesor Uniwersytetu powinien być człowiekiem wysokiej moralności, umiejącym wszczepić uczniom wysokie dążenia, a przede wszystkim dążność do zrozumienia istoty rzeczy, dumną niezależność myśli, szlachetną skromność, przejawiającą się w braku pychy i próżności"[37].

Pragmatyzm kultury, o której piszę, kultury, w której wyrosłam, nie przypomina pragmatyzmu wymuszanego przy pomocy Ustawy 2.0. Pierwszy z nich jest nastawiony na wartości prowspólnotowe, których przyjęcie wynika z doświadczenia, że trudne warunki wymagają współpracy i wzajemnego zaufania; drugi natomiast opiera się na przekonaniu, że podstawą sukcesu jest stworzenie silnej, konkurencyjnej marki, eksponującej to, co indywidualne – jej brak bywa uważany za formę nieistnienia. Świat, w którym żyjemy, osiągnął postęp techniczny w dużej mierze za sprawą rywalizacji (w tym wyścigu zbrojeń lub wyścigu kosmicznego), lecz swoje istnienie zawdzięcza współpracy, empatii i życzliwości – uznaniu istotności działań wspólnototwórczych. Do takich należy także kształcenie, rozumiane jako czynność poważna, nakierowana na dobro zbiorowe (nie – sprzedaż produktu), i nauka, rozumiana jako badania nakierowane na dobro zbiorowe (nie – działania służące pomnażaniu bogactwa prywatnych podmiotów). Obecnie wszyscy oddychamy tym samym powietrzem, jednak powoli rozpoczyna się wielki wyścig o tlen i wodę.

Ta wstępna i praktycznie jednokierunkowa autoetnografia prowadzi do wniosku, że trzeba bronić lokalności, że deprecjonowanie jej specyfiki w imię adaptacji do wzorów wytworzonych w innych miejscach i innych warunkach ogranicza korzystanie z potencjału różnorodnych tradycji i doświadczeń. Nie jest to, być może, wniosek odkrywczy w planie globalnym, ale w perspektywie analizy moich doświadczeń – ważny, być może nie tylko dla mnie.

---

wzbogaceniu się, stały się przedmiotem powszechnego podziwu i wzorcem do naśladowania"; A. Bańkowski, *Etymologiczny słownik języka polskiego*, t. 2, s. 773.

37 F. Paulsen, *Die deutschen Universitäten und das Universitätsstudium*, Asher, Berlin 1902, cyt. za: J. Szczepański, *Szkice o szkolnictwie wyższym*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1976, s. 20.

Abstract

Anna Gomóła
UNIVERSITY OF SILESIA IN KATOWICE
Defending Locality: An Attempt at Autoethnography

The attempted auto-ethnography reaches back to the oldest patterns embedded in anthropological field research. The paper concerns locality as an environmental specificity, a foundation of culture and, at the same time, a force shaping the researcher and her/his work. I understand autoethnography as a report not so much on personal „matters" as on the conditions and situations that are their background. My auto-ethnography is eventually a description of culture sketched from the point of view of a humanist embedded geobiographically - familially and emotionally - in a region whose specific values were shaped under the overwhelming influence of an economy based on heavy industry.

Keywords

local values, culture description, social mission of the university, Silesian Voivodeship

Erudycja – niepotrzebna, niezbędna

Andrzej W. Nowak

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 1, S. 75–94

DOI: 10.18318/td.2023.1.5 | ORCID: 0000-0001-9791-0921

Tekst powstał w ramach badań autoetnograficznych prowadzonych w projekcie NCN OPUS 19 nr 2020/37/B/HS2/00955.

Andrzej Nowak – pracownik Wydziału Filozoficznego UAM. Interesuje się problematyką z zakresu ontologii, w tym ontologii społecznej, studiów nad nauką oraz socjologią wiedzy. Badacz kontrowersji naukowo-społecznych. Opublikował: *Podmiot, system, nowoczesność* (2011), *Wyobraźnia ontologiczna. Filozoficzna (re)konstrukcja fronetycznych nauk społecznych* (2016). Współautor książki *Czyje lęki? Czyja nauka? Struktury wiedzy wobec kontrowersji naukowo-społecznych* (z Krzysztofem Abriszewskim i Michałem Wróblewskim, 2016). Autor kilkudziesięciu artykułów naukowych, okazjonalnie publicysta. Kontakt: awnowak@0365.amu.edu.pl, awnowak@amu.edu.pl.

Wstęp

Tekst stanowi próbę refleksyjnego usytuowania się w rozumieniu analogicznym do tego, które Pierre Bourdieu zaproponował poprzez socjologię refleksyjną, czyli zrozumienia, w jaki sposób jest obiektywizowany obiekt obiektywizacji naukowej – w tym wypadku badanie struktur wiedzy oraz przemian pola uniwersyteckiego dokonywane w ostatnich latach[1]. Autoetnografia, rozumiana, przeze mnie jako rodzaj autobiografii naukowej, posłużyła mi do zrekonstruowania i rozpoznania kluczowych z punktu mojego usytuowania cech pola akademickiego, jego przemian, następnie została przeze mnie wykorzystana do zakreślenia perspektywy potencjalnej zmiany. Traktuję autoetnografię jako składnik autokontroli biograficznej podmiotu i tym samym jako kluczowy składnik praktyki badawczej[2].

1 P. Bourdieu, L.J.D. Wacquant, *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*, przeł. A. Sawisz, Oficyna Naukowa, Warszawa 2001.

2 Ł.M. Dominiak, *Autokontrola biograficzna podmiotu jako warunek socjologii i antropologii refleksyjnej ku praktycznej epistemologii nauk*

Równocześnie muszę zaznaczyć, że z powodu mojego usytuowania w polu akademickim niemożliwe było przeprowadzenie obserwacji autoetnograficznej bez pracy filozoficzno-metodologicznej. Paradoksalność tej pozycji polega na tym, że do mojego codziennego doświadczenia naukowego przynależy uogólnianie, posługiwanie się abstrakcyjnymi schematami, praca z założeniami dedukcyjnymi i apriorycznymi. Czyli tym, co częściowo stanowi osnowę mojego doświadczenia odkrywanego w autoetnografii, jest to, co antropologiczny, etnograficzny punkt wyjścia stara się zawiesić, oddając głos „terenowi". Zatem dochodzimy tu do pewnej ciekawej granicy metody (auto) etnograficznej: – a co jeśli terenem, który „mówi", jest abstrakcyjny, uogólniający głos filozofa? Niezależnie od tego, czy jest on „wewnętrzny" (jak w badaniu autoetnograficznym), czy zewnętrzny (jak w badaniu etnograficznym). Dlatego też częściej będę się odwoływał do Pierre'a Bourdieu i jego socjologii refleksyjnej, która – w mojej opinii – potrafi lepiej uchwycić specyfikę tego doświadczenia niż klasyczne ujęcia autoetnografii[3]. W tym miejscu należy poczynić istotną uwagę, że wspomniane traktowanie „teorii", „abstrakcji" jako składnika terenu nie jest wyrazem tendencji epistemocentrycznej[4]. Wprost przeciwnie: jestem zwolennikiem podejścia onto-epistemologicznego[5]. Myślenie abstrakcyjne, teoretyzowanie traktuję tu ontologicznie, jako element konstytuujący ontologię codzienności[6]. Z tej perspektywy „teoretyczność", „abstrakcyjność" uznaję za wynik wywiedziony z terenu, z obserwacji autoetnograficznej, za element „teorii faktycznej"[7]. Ta uwaga wraz z jej konsekwencjami jest ważna dla pojmowania struktur wiedzy i dla krążenia jej w ich obrębie. Ontologicznie rozumiana teoria staje się składnikiem rzeczywistości

---

społecznych, w: *Biografie naukowe. Perspektywa transdyscyplinarna*, t. 1, red. M. Kafar, Wydawnictwo UŁ, Łódź 2011.

3 A. Kacperczak, M. Kafar, *Autoetnograficzne zbliżenia i oddalenia. O autoetnografii w Polsce*, Wydawnictwo UŁ, Łódź 2020.

4 Ł.M. Dominiak, *Autokontrola biograficzna podmiotu*..., s. 192; M. Kuszyk-Bytniewska, *Epistemocentryzm jako epistemologiczna przeszkoda nauk społecznych,* „Zagadnienia Naukoznawstwa" 2011, t. 47, nr 2, s. 165-182.

5 M. Kuszyk-Bytniewska, *Działanie wobec rzeczywistości. Projekt onto-epistemologii społecznej,* Wydawnictwo UMCS, Lublin 2015.

6 O roli, jaką filozofowanie może odgrywać w ramach konstytuowania się świata życia, szerzej zob. w książce K. Abriszewski, *Kulturowe funkcje filozofowania*, Wydawnictwo UMK, Toruń 2013.

7 E. Zakrzewska-Manterys, *Odteoretycznienie świata społecznego. Podstawowe pojęcia teorii ugruntowanej*, „Studia Socjologiczne" 1996, nr 1, s. 5-25.

społecznej, bywa sprawcza i uwikłana w wytwarzanie światów życia oraz podmiotów w nich zanurzonych[8].

W tym sensie wchodzę w polemikę z autorami z kręgu teorii ugruntowanej[9], których propozycje – co może brzmieć jak prowokacja – uznaję za epistemocentryczne. Nie zauważają oni, że po słusznym postulacie odteoretycznienia naszego postrzegania świata społecznego konsekwentne pozostawanie na gruncie myślenia onto-epistemologicznego oznacza, że powinniśmy być otwarci na dostrzeżenie faktu konstruowania świata życia codziennego przez teorie i abstrakcje. Z pewnością dlatego metody poszerzonego przypadku (*extended case method*)[10] są mi bliższe niż metoda ugruntowana[11].

Dodam jeszcze, że podczas pisania tego tekstu towarzyszyło mi doświadczenie autocenzury i świadomej pracy nad tym, jakie rodzaje doświadczeń związanych z autobiografią naukową mogą być bezpiecznie ujawnione[12]. Dotyczy to wielu wymiarów: od problemu ochrony źródła (tu: samego siebie), klasycznego dla pracy etnograficznej, po bourdieański problem napięcia między byciem w danym polu społecznym (tu: akademickim), graniem w gry przynależne temu polu i możliwością ujawnienia zarówno tych reguł, jak i własnej pozycji. I tu powraca wspomniany paradoks – figura filozofa akademickiego jest na tyle specyficzna, że ujawnianie reguł gry w pole, podważanie tych reguł etc. stanowi część gry. Szczególnie w przypadku filozofa z tradycji krytycznej[13]. W ten sposób stopień refleksyjności ulega zwiększeniu i spiralny ruch równoczesnego sytuowania się w polu, rozpoznawania go, a następnie ruch dystansowania się stają się bardziej złożone[14].

---

8 K. Abriszewski, *Co robi teoria w humanistyce?*, „Filo-Sofija" 2015, t. 15, nr 29, s. 43-64.

9 E. Zakrzewska-Manterys, *Odteoretycznienie świata społecznego,* s. 5-25.

10 M. Burawoy, *The Extended Case Method,* „Sociological Theory" 1998, vol. 16, no. 1, s. 4-33.

11 I. Tavory, S. Timmermans, *Two Cases of Ethnography: Grounded Theory and the Extended Case Method*, „Ethnography" 2009, vol. 10, no. 3, s. 243-263.

12 Doświadczeniem autocenzury w pracy naukowej zajmuje się aktualnie prof. Izabela Wagner (Collegium Civitas). I. Wagner, *Auto-censura (self-censorship) – an ordinary and integral part of research life(?) Work in Progress in a form of an essay*, „Zoon Politikon" 2022, nr 13.

13 J. Habermas, *Interesy konstytuujące poznanie,* przeł. L. Witkowski, „Colloquia Communia" 1985, nr 19, s. 157-169.

14 M. Kuszyk-Bytniewska, *Zaangażowanie a neutralność – o trudnościach stosowania pojęcia obiektywności w naukach społecznych. Onto-epistemologiczna logiczna recepcja socjologii Norberta Eliasa*, „Roczniki Historii Socjologii" 2013, t. 3, s. 61-80; N. Elias, *Zaangażowanie i neutralność*, przeł. J. Stawiński, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2003.

Rozpoznanie wstępne: erudycja jest dla przegranych

Rozpocznę od spostrzeżeń, które sformułowałem po przeprowadzeniu kilkumiesięcznych autobiograficzno-autoetnograficznych badań społecznych obiegów wiedzy akademickiej. Zebrane przeze mnie opisy doświadczeń układały się w kilka równoległych strumieni, dlatego długo nie potrafiłem znaleźć, rozpoznać wspólnego wzorca, który organizowałby je. W czasie prowadzonej analizy pozostawałem na poziomie zbierania materiału, który jednak nie dostarczał mi wystarczających przesłanek do dokonania kroku następnego – wyprowadzenia z danych, uzyskanych dzięki autoetnograficznej obserwacji, na tyle ustabilizowanej wiedzy, aby mogła ona posłużyć do dalszych badań i ustaleń. Dopiero po dłuższym, kilkumiesięcznym okresie pracy znalazłem właściwe określenie, dzięki któremu mogłem zacząć porządkować wglądy uzyskane autoetnograficznie. Zawdzięczam je cytatowi z powieści Umberta Eco:

> Nie miałem stałej siedziby, mieszkałem w różnych miastach (do Mediolanu przybyłem dopiero wezwany przez Simeiego), robiłem korekty w trzech przynajmniej wydawnictwach (uniwersyteckich, nigdy u sławnych wydawców), dla jednego przeglądałem hasła w encyklopedii (trzeba było sprawdzać daty, tytuły dzieł itd.). Dzięki tym wszystkim zajęciom nabyłem tego, co Paolo Villaggio nazwał kiedyś kulturą monstrualną. Przegrani, podobnie jak samoucy, wiedzą zawsze więcej od ludzi sukcesu, bo żeby odnieść sukces, musisz wiedzieć jedno, nie tracić czasu na poznawanie wszystkiego. Satysfakcja płynąca z erudycji zastrzeżona jest dla przegranych. Im więcej ktoś wie, tym bardziej nie powiodło mu się w *życiu*…[15].

Dość gorzki cytat opisuje napięcie między nabywaniem wiedzy (epistemologia) i tym, jak przekłada się ona na funkcjonowanie w strukturach, instytucjach (ontologia). Eco za pośrednictwem swojego powieściowego bohatera sugeruje, że ten stosunek jest odwrotnie proporcjonalny – przyrost wiedzy stanowi raczej obciążenie, balast w poruszaniu się w polach społecznych. Można to ująć jeszcze inaczej: narastanie, przyrastanie wiedzy „monstrualnej", „erudycyjnej" jest wynikiem tego, że dana osoba nie rozpoznała (z jakichś powodów), jaką minimalną, niezbędną, konieczną wiedzę powinna nabyć, aby nawigować w ramach struktur.

---

15 U. Eco, *Temat na pierwszą stronę*, przeł. K. Żaboklicki, Noir Sur Blanc, Warszawa 2015.

Ten fragment swoją błyskotliwością przywodzi na myśl luhmannowski i bourdieański realizm socjologiczny – zimne rozpoznanie mechanizmów rządzących społeczeństwem. Dzięki jego mocy eksplanacyjnej mogłem zidentyfikować te mechanizmy, zarówno na przykładzie własnego doświadczenia autobiograficznego, jak i tego, które opisał Łukasz Najder:

> […] Z drugiej strony – czy było czego żałować i zazdrościć? Mama z babcią zorganizowały mi cieplarnię, w której bez lęku odpoczywałem, bawiłem się i rozwijałem najróżniejsze zainteresowania – od ichtiologii po przebieg II wojny światowej na Pacyfiku – a ojcom wielu moich kolegów i koleżanek daleko było do ideałów z kina familijnego i budującej literatury młodzieżowej[16].

Dla bohatera powieści Eco erudycja była ubocznym skutkiem prekaryjnego statusu zawodowego – bohater zaczął wiedzieć więcej, bo musiał. Pozycja w polu społeczno-zawodowym wymagała tego od niego. U Najdera bohater, młody Łukasz, staje się erudytą na skutek rodzinnych uwarunkowań, bezpiecznej przestrzeni, którą kompensacyjnie zapewniły mu mama i babcia.

> Czytający to pożeracz – nigdy dość syty, zawsze łaknący. Przypomina wieloryba, którego interesuje kryl w ilościach hurtowych. Jego łupem padają kolejni autorzy, serie książkowe, księgozbiory domowe, minimalistyczne biblioteczki znajomych, antykwariaty, biblioteki publiczne. Był taki etap w moim zachłannym czytelniczym życiu, że należałem jednocześnie do bodaj sześciu. Nie po to jednak, by pomnożyć w ten sposób zbiór potencjalnych lektur, ale by poszerzyć pulę lokalizacji. Biblioteki różnią się od siebie. Ta przy Miłej mieściła się na drugim piętrze kamienicy, a namaszczone spacery między działami umilał w niej odurzający ziołowy opar unoszący się z Herbapolu na parterze. W dzielnicowej dominowała z kolei ostra nuta przypraw, bo za ścianą znajdowała się restauracja Rajdowa. Tę na Lokatorskiej upchnięto w klitce, lecz nie zwracałem na to uwagi, bo mieli tam („Dostępność tylko na miejscu!") nieosiągalny nigdzie indziej gigantyczny tom *Burzy nad Pacyfikiem*, z którego z pasją średniowiecznego iluminatora kopiowałem sylwetki okrętów i samolotów, by następnie na podłodze mojego pokoju urządzać naumachię. Na polonistyce zaznałem wspaniałości biblioteki wojewódzkiej i wydziałowej:

16 Ł. Najder, *Moja osoba. Eseje i przygody*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2020.

> akustyczne skryptorium, foliały z rocznikami prasy z początku stulecia – kruche, pożółkłe Elizjum szemrzące setkami nieaktualnych afer i poglądów – wszystkie książki świata i niemy, łagodny doping wymarłej kadry dydaktycznej, której portretami obwieszone były ściany[17].

Gwoli autoironicznego komentarza dodam, że w okresie szkoły podstawowej „połknąłem" właśnie tę książkę, o której z fascynacją wspomina Łukasz Najder[18] – liczącą ponad 1500 stron, dwutomową *Burzę nad Pacyfikiem* Zbigniewa Flisowskiego. Podobnie jak Najder stałem się specjalistą od danych dotyczących amerykańskich i japońskich okrętów. I zarówno w czasach szkoły podstawowej, szkoły średniej, jak i później, studiów, zapis do najbliższej biblioteki publicznej był dla mnie pierwszym krokiem zadomawiania się w przestrzeni. Wspomnę jeszcze, że jednym z ważniejszych, już od szkoły podstawowej, doświadczeń był flaneryzm między regałami bibliotecznymi, zdawanie się na dryf, częściowo przypadek, odkrywanie książek i obszarów czytelniczych bez wstępnego „interesu poznawczego"[19].

To doświadczenie rażąco kontrastuje z tym, w jaki sposób dziś używam (i co, jak podejrzewam, jest udziałem innych naukowców) wyszukiwarek, katalogów, w których pojawiają się wyniki podporządkowane zadanej frazie, nazwisku autora, numerowi DOI. Dziś zarówno pisanie, jak i czytanie stają się

---

17 Tamże.

18 Książka Najdera jest dla mnie ważna, ponieważ jej gęsty opis etnograficzny w dużym stopniu pokrywa się z moimi odkryciami autoetnograficznymi.

19 W okresie szkoły podstawowej ten flaneryzm pozwolił mi na przeczytanie komiksu poświęconego Albertowi Einsteinowi i teorii względności, który – przyznaję – wywarł na mnie większe wrażenie niż lekcje fizyki. Z innych pozaszkolnych źródeł edukacyjnych, z których korzystałem w tym czasie, powinienem wymienić książki Stefana Sękowskiego pełne praktycznych porad, jak przeprowadzić eksperymenty chemiczne. Te książki oraz regularna lektura „Młodego Technika" w dużym stopniu ukształtowały mój sposób myślenia o nauce i technice jako technonauce. Wczesne lektury, pogłębione później poprzez praktykę laboratoryjną w ramach technikum chemicznego i studiów chemicznych, spowodowały, że „naturalnie", na wiele lat przed napotkaniem lektur autorów takich jak Bruno Latour, Karin Knorr-Cettina, podzielałem wiele założeń, które na temat nauki i wiedzy formułuje się w ramach antropologii laboratorium i studiów nad nauką i techniką. Poznanie tego ostatniego pola było dla mnie w dużej mierze poczuciem „powrotu do domu", to znaczy refleksją, że nareszcie moje intuicje, sięgające jeszcze czasów szkoły podstawowej, znajdują potwierdzenie. Takim przykładem będzie anegdota, którą zapamiętałem z *Burzy nad Pacyfikiem*. Japońscy piloci w czasie ataku na Pearl Harbour wkładali kawałki papieru w klucz telegrafu, aby nie złamać ciszy radiowej. Czyż nie jest to wspaniały latourowski przykład, w którym podmioty ludzkie świadomie negocjują z materialnością, aby negocjować z sobą samym?

pochodnymi algorytmu porządkowania treści. To on odpowiada za okrajanie nadmiaru, tworzenie baniek informacyjnych. Oczywiście model oparty na bazach danych ma ogromną zaletę – dzięki temu w szybki sposób możemy dowiedzieć się o tekstach z danego obszaru, otrzymujemy pigułkę wiedzy. Tyle że kojarzy mi się ona z premaskacją, czyli karmieniem młodych przeżutym pokarmem (między innymi wśród ptaków). Rolę rodzica przejmuje tu korporacyjny algorytm i baza danych, a pisklęcia – badacz. Tak, wzrost jest szybki, lecz kosztem utraty samodzielności.

Na podstawie przywołanych odniesień mogę wstępnie zaproponować trzy wymiary tak rozumianej erudycji:

1) mechanizmu kompensacyjnego, waluty, dzięki której jednostka może wyrównywać szanse, zyskiwać szansę, protezować karierę z powodu braku innych zasobów;
2) mechanizmu zastępczego, efektu ubocznego niemożliwości podłączenia do obiegów systemowych;
3) mechanizmu nabywania samodzielności w zderzeniu z informacją i jej nadmiarem, zrozumienia samodzielnie konieczności dokonywania wyborów, selekcji, ale też uświadomienia sobie, że każda selekcja jest tworzona w napięciu z w ten sposób pojmowaną erudycją.

Erudycja jako efekt niedopasowania strukturalnego

Te mechanizmy mogłem rozpoznać w swoim doświadczeniu biograficznym. Gdy uczyłem się w technikum chemicznym byłem kimś w rodzaju „spóźnionego" modernisty, ponieważ wiedza, którą uzyskałem, była wówczas niedopasowana do otaczających mnie przemian społecznych. Pisałem o tym doświadczeniu następująco:

> We wrześniu 1989 roku zapisałem się do technikum, szkoły zawodowej, w której miałem zostać technikiem chemicznym. […] Szkoła chemiczna była mocno zanurzona w odchodzącej mitologii komunistycznej nowoczesności: rury, kombinaty chemiczne, sprzęt laboratoryjny, białe fartuchy. Na podobieństwo samej komunistycznej obietnicy zbyt szybko się zdezaktualizowała. Kiedy skończyłem szkołę, nie było już fabryk, w których mógłbym pracować[20].

20 A.W. Nowak, *Fear, Doubt and Money: War of Ideas, Production of Ignorance and Right-Wing Infrastructures of Knowledge and Hegemony in Poland*, w: *The Political Economy of Eastern Europe*

Dzięki zdobywaniu wiedzy samodzielnie, poza ramami instytucjonalnymi[21] – nazwijmy to „wagarami w bibliotece"[22] – mogłem czytać książki filozoficzne, socjologiczne, z którymi nie zapoznałbym się w ramach programu szkolnego. Jednocześnie zyskiwałem wiedzę systemowo niezazębiającą się z wyznaczaną jej funkcjonalnością. Pamiętam na przykład rozrzut moich lektur w technikum: od takich czasopism jak „brulion", „Zielone Brygady", „I. Miesięcznik Trochę Inny", „Wiedza i Życie" po książki, wśród których potrafiły się znaleźć klasyki science fiction czy fantasy, księga Zohar i podręcznik analizy transakcyjnej *W co grają ludzie?* Erica Berne'a czy popularne wówczas książki Antoniego Kępińskiego. Ponadto pochłaniałem literaturę popularnonaukową w stylu Rogera Penrose'a czy Richarda Dawkinsa. Owo przypadkowe, niefunkcjonalne zdobywanie wiedzy pozwoliło mi doświadczyć (choć wtedy jeszcze: nie zrozumieć!) procesów autopoietyzacji, wbudowanych w nowoczesne instytucje[23], w tym w instytucje wiedzy. Wiedza danego systemu (podmiotu, organizacji etc.) jest nieodzownym elementem odtwarzania się kodów potrzebnych do istnienia owego systemu (podmiotu, organizacji). Autopoietyczny mechanizm powoduje, że system może stracić relację z otoczeniem – wiedza przestaje funkcjonować jako funkcjonalnie niezbędna umiejętność radzenia sobie ze środowiskiem, a staje się jedynie funkcją samo-rekonstruowania. Taki obraz byłby przykładem systemu (podmiotu, organizacji) skazanego na klęskę. Systemy w ujęciu Luhmannowskim powinny utrzymać zdolność zachowania relacji z otoczeniem oraz samorekonstrukcji. Dzięki temu w pierwszym wymiarze mogą reagować na wyzwania otoczenia/środowiska, w drugim – utrzymać swoją tożsamość[24].

---

30 Years into the 'Transition': New Left Perspectives from the Region, ed. by A. Gagyi, O. Slačálek, Springer Nature, Cham 2022, s. 223-249, oraz w odrobinę zmienionej, wcześniejszej wersji: A.W. Nowak, *Bread and Fear*, https://lefteast.org/bread-and-fear/ (21.08.2022).

21 Pamiętam, gdy odwiedziła mnie w domu nauczycielka języka polskiego, ponieważ okazało się, że miałem wypożyczony jedyny egzemplarz potrzebnej jej książki.

22 Sformułowanie usłyszane od znajomej, która dzieliła podobne doświadczenia związane z edukacją szkolną.

23 N. Luhmann, *Autopoieza systemów społecznych*, przeł. B. Balicki, D. Lewiński, w: *Radykalny konstruktywizm. Antologia*, red. B. Balicki, D. Lewiński, B. Ryż, E. Szczerbuk, Wydawnictwo GAJT, Wrocław 2010, s. 151-172.

24 A.W. Nowak, *Podmiot, system, nowoczesność*, Wydawnictwo Naukowe Instytutu Filozofii UAM, Poznań 2011, s. 82-110.

Doświadczenie „spóźnionego modernisty" wyposażyło mnie w wiedzę (którą *post factum* rekonstruuję dziś) o funkcjonowaniu systemów (organizacji etc.), które nie poradziły sobie z samoreprodukcją. Zatem wiedza i erudycja, pogłębiane na „wagarach w bibliotece", stały się z jednej strony „monstrualnym" mechanizmem kompensacyjnym, z drugiej – tworzyły zasób, który mógł zostać wykorzystany. A równocześnie były cmentarzem tego, co nie zostało poddane funkcjonalizacji.

Ujawnia się tu napięcie między wiedzą jako zasobem, archiwum, zapleczem oraz jej funkcjonalizacją, sprzęganiem z użytecznymi jej obiegami. Postrzegam ową użyteczność czysto funkcjonalnie – jako efekt sprzęgania systemu i otoczenia. W tym radykalnie konstruktywistycznym ujęciu lektura książek filozoficznych, socjologicznych, której się oddawałem, była „społecznie martwa" dopóty, dopóki wiele lat później, podczas studiów filozoficznych nie stała się użytecznym zasobem. Dopiero wtedy, z wnętrza pola akademickiego, mogła się stać zasobem w grze.

Zatem możemy dodać kolejny wymiar tak rozumianej erudycji: jako zasobu systemowego, pozostającego poza aktualnie sfunkcjonalizowaną wiedzą, wykorzystywaną przez dany podsystem społeczny.

Erudycja jako zasób

Funkcjonalnie nieużyteczna wiedza stała się zasobem, gdy zaistniały obiegi wiedzy akademickiej, w których mogła zostać „ujrzana"[25]. Uwidoczniło się to szczególnie w okresie moich studiów doktoranckich oraz później, na wczesnym etapie kariery akademickiej. Wymieńmy pola, w których ten zasób bywał aktywowany: a) uczestnictwo w seminariach naukowych; b) dydaktyka akademicka; c) praca zarobkowa w szkolnictwie prywatnym; d) aktywizm społeczny i aktywność jako filozof/socjolog publiczny; e) aktywności w Pracowni Pytań Granicznych oraz analogicznych międzydyscyplinarnych aktywnościach; f) aktywność blogowa i uczestnictwo w nieformalnej sieci wymiany wiedzy TTDKN; g) uczestnictwo w komisjach, egzaminach, pisaniu recenzji.

Odkrycia, że erudycja jest zasobem i niejako „skleja" różne obiegi wiedzy akademickiej i pozaakademickiej, dokonałem stosunkowo późno.

---

25 Nawiązuję tutaj do metaforyki Niklasa Luhmanna, wskazującej na to, że system widzi jedynie poprzez własne kategorie. Pokrywa się to także z uwagami Ludwika Flecka dotyczącymi relacji pomiędzy kolektywami a stylami myślowymi.

Sprowokowały mnie do tego wnioski z obserwacji efektów neoliberalnych reform przeprowadzanych w akademii. Dopiero doświadczanie „znikania instytucji", jak określiła to Agata Skórzyńska, pozwoliło mi dostrzec wagę owego erudycyjnego „kleju". Nie ma w tym nic dziwnego: ujawnianie się danego zjawiska właśnie wtedy, gdy ono się kończy, zanika, jest dość szeroko poruszanym zagadnieniem, określanym poprzez metafory wylatującej po zmierzchu sowy Minerwy Hegla czy ujawniającego swoją nieporęczność, złamanego młotka Heideggera. Poniżej krótko omówię funkcję erudycji jako zasobu we wskazanych polach.

a) uczestnictwo w seminariach naukowych

Zasób „monstrualnej erudycji" był użyteczny w ramach tradycyjnych seminariów naukowych. W okresie studiów doktoranckich uczestniczyłem zarówno w seminariach ówczesnego Instytutu Filozofii, jak i Instytutu Socjologii. Poza możliwością zdobywania wiedzy, umiejętności dyskusji i analizy tekstów etc. seminaria stanowiły nierzadko dość brutalny trening z funkcjonowania pola akademickiego i reguł gry obowiązujących w jego ramach. Wykorzystywanie osobistej erudycji pozwalało na „wywracanie stolika", to znaczy na sklejanie wiedzy z dyskutowanego obszaru z wiedzą z innego obszaru – i splatanie ich razem. Dzięki takim zabiegom zachodził zysk poznawczy, ujawniała się „wyobraźnia socjologiczna" czy, jak nazwałem jej filozoficzną wersję, „wyobraźnia ontologiczna"[26] – dyspozycja metodologiczna, nastawienie badawcze i wiedzotwórcze, pozwalające na łączenie różnych poziomów analiz, przechodzenie między nimi. Zasób erudycyjny miał także drugą zaletę: był walutą w polu akademickich rozgrywek. Odwoływanie się do tak rozumianej wyobraźni (przetworzonej erudycji) powodowało, że dyskutanci zostawali na pozycjach wąsko zdefiniowanej eksperckości (socjologicznej, filozoficznej) i musieli pogodzić się z – ujawnianą właśnie metapoziomowo – ograniczonością tej perspektywy[27]. Oczywiście ten mechanizm miał też swoje wady. Na przykład podczas pisania doktoratu, który w części był poświęcony historycznym i socjologicznym analizom systemowym Fernanda Braudela i Immanuela Wallersteina, mogłem wyzyskać erudycję ogólnohistoryczną na poparcie swojej

26 A.W. Nowak, *Wyobraźnia ontologiczna. Filozoficzna (re)konstrukcja fronetycznych nauk społecznych*, Wydawnictwo IBL PAN, Wydawnictwo Naukowe UAM, Warszawa–Poznań 2016.

27 K. Abriszewski, *Pogranicze, wykluczanie, krzyżowanie i emigrowanie*, w: *Granice dyscyplinarne w humanistyce*, red. J. Kowalewski, W. Piasek, M. Śliwa, Instytut Filozofii UWM, Olsztyn 2006.

argumentacji[28]. Pod tym względem perspektywa historyczno-systemowa jest obszarem bardzo wdzięcznym. To także dawało możliwość otwarcia na pozafilozoficzne pola dyscyplinarne, jednak w polu akademicko-filozoficznych rozgrywek czyniło moją pozycję dość egzotyczną i nieczytelną.

b) dydaktyka akademicka

Zasób erudycyjny stanowił istotny element pomyślnej dydaktyki akademickiej. Moje studia doktoranckie i początkowy etap pracy na stanowisku adiunkta przypadały na okres wyżu demograficznego, zatem wiązały się w dużej mierze z doświadczeniem przepracowania, wynikającego z nadmiernego obciążenia obowiązkami dydaktycznymi, które polegały także na prowadzeniu dużej liczby bardzo zróżnicowanych tematycznie przedmiotów. I w tym przypadku „monstrualna erudycja" stała się funkcjonalna[29]. Dzięki samodzielnemu treningowi w eksplorowaniu wiedzy, odbywającemu się poza narzuconą specjalistycznie wiedzą typu *Fachidiot*, mogłem sprostać przygotowaniu przekrojowych sylabusów i programów zajęć, których oczekiwano ode mnie już na etapie studiów doktoranckich. Ten wymóg nie mógłby być spełniony na odpowiednim poziomie bez erudycyjnego zaplecza. Wyraźnie widać, że uniwersytet opierał się w pewnym stopniu na tej „wnoszonej" erudycji jako zasobie i ją „zużywał". Pytaniem otwartym pozostaje, na ile jeszcze wtedy uniwersytet mógł ten zasób odnawiać.

c) praca zarobkowa w szkolnictwie prywatnym

Stypendium doktoranckie, które wówczas pobierałem, było na tyle niewystarczające, że musiałem podejmować pracę dodatkową, inaczej zapewnienie sobie nie tylko godziwych, ale nawet minimalnie przyzwoitych warunków finansowych i materialnych nie byłoby możliwe. Wspomniany zasób erudycyjny okazał się cenną kartą przetargową w sprywatyzowanym szkolnictwie wyższym. Dzięki niemu prowadziłem wiele różnych przedmiotów, zarówno z zakresu humanistyki, jak i nauk społecznych. Gdybym polegał tylko na wąskiej wiedzy wyznaczonej przez swoją specjalizacją doktorską, ta możliwość byłaby poważnie ograniczona. Zatem widać, jak infrastruktura publicznych bibliotek i masowo wydawanych książek, sięgająca czasów PRL, pomogła

28 A.W. Nowak, *Podmiot, system, nowoczesność*.

29 Jej dysfunkcjonalność z kolei uwidacznia się w kontekście postępującej neoliberalizacji akademii.

stworzyć habitus i przylegający do niego zasób, który następnie mógł zostać poddany utowarowieniu. Dodam tylko, że ten zasób nie był w żadnej mierze odnawiany przez szkolnictwo prywatne okresu wyżu demograficznego. Wystarczy zauważyć, że te nowo powstające szkoły prywatne oraz ich filie w mniejszych miastach z reguły nie tworzyły bibliotek, miejsc dyskusji, seminariów i innych przestrzeni wiedzotwórczych[30].

d) aktywizm społeczny i aktywności jako filozof/socjolog publiczny

Od okresu studiów doktoranckich starałem się pełnić funkcję socjologa/filozofa publicznego[31], co wiązało się z koniecznością uczestnictwa w obiegach wiedzy pozaakademickiej i uruchamiało dyspozycje, których nie wykształciłem w czasie studiów magisterskich ani doktoranckich[32], a przynajmniej nie nabyłem ich w procesie formalnego kształcenia. Jednak retrospekty nie zauważam, że szeroka „erudycyjna" i „monstrualna" wiedza zarówno korelowała z dość klasycznie pojmowanym etosem uniwersyteckim, jak i była bardzo przydatna w kontekście aktywistycznym: mogłem mediować między tymi

30 A.W. Nowak, *Neoliberalna akademia. Szkolnictwo wyższe a wytwarzanie i legitymizowanie podziałów klasowych w Polsce po 1989 roku*, w: *Podziały klasowe i nierówności społeczne*, red. P. Żuk, Oficyna Naukowa, Warszawa 2010, s. 117-131.

31 Zaznaczę od razu, że bliższa jest mi tradycja Burawoya i jego socjologii publicznej (zob. M. Burawoy, *O socjologię publiczną. Przemówienie prezydenckie z roku 2004*, w: *Nowe perspektywy teorii socjologicznej. Wybór tekstów,* red. A. Manterys and J. Mucha, współpraca M. Kaczmarczyk, Nomos, Kraków 2009, s. 529-562) niż tradycje polityczne, które z reguły są kojarzone z terminem filozofia publiczna. Por. D. Pietrzyk-Reeves, *Neorepublikańska filozofia publiczna i model demokracji*, „Etyka" 2014, t. 48, s. 120-138; P.W. Juchacz, K.M. Cern, E. Nowak, *Filozofia publiczna. Realistyczna utopia, dynamiczne instytucje i deliberujący obywatele*, „Principia" 2012, t. 57, s. 5-20.

32 Przykładami takich aktywności mogą być: a) udział w roli eksperta w warsztatach organizowanych w formule „odwróconej kawiarni naukowej" 6 grudnia 2015 i 21 kwietnia 2016 roku; w ramach warsztatów i paneli eksperckich *Obywatele w medycynie* zorganizowałem panel wokół kwestii: „jakie strategie i taktyki uwiarygodniania (*credibility tacticts*) powinny przyjąć ruchy pacjentów, aby mogły być wiarygodnym partnerem dla środowisk medycznych (aspekt naukowy) i być bezpieczne dla pacjentów (aspekt moralny)?"; temat przewodni: zapobieganie śmierci łóżeczkowej niemowląt, https://www.kopernik.org.pl/o-nas/projekty-dofinansowane (21.08.2022); b) uczestnictwo w projekcie *Kobiety i mężczyźni, chłopcy i dziewczęta RAZEM przeciw stereotypom płciowym*, realizowanym w ramach programu Obywatele dla Demokracji, finansowanym z funduszy EOG; mój udział polegał na współtworzeniu Antyprzemocowej Sieci Mężczyzn (trenerów, edukatorów, psychoterapeutów, kuratorów sądowych) oraz opracowywaniu materiałów edukacyjnych (luty–wrzesień 2015). Ze względu na brak miejsca nie wymieniam kilkudziesięciu paneli, debat, warsztatów i spotkań, w których brałem udział, oraz audycji radiowych i programów.

polami oraz wytwarzać osobną ścieżkę, na której wzmacniały się oba kapitały. Choć neoliberalne reformy formalnie „oczekują" od akademii zaangażowania[33], równocześnie niszczą warunki możliwości takiego uczestnictwa.

e) aktywności w Pracowni Pytań Granicznych i analogicznych międzydyscyplinarnych aktywnościach

W Pracowni wygłosiłem wiele wykładów ogólnouniwersyteckich, koordynowałem seminaria i projekty edukacyjne[34]. Tę jednostkę ogólnouniwersytecką wyróżniały interdyscyplinarne usytuowanie oraz formuła dydaktyczna – są tu oferowane przedmioty dla każdej specjalności uniwersyteckiej. Szczególnie inspirujące były cykle cotygodniowych wykładów przeprowadzanych przez różnych ekspertów, (co tydzień prezentował wykład inny specjalista). W ten sposób łączyły one cechy wykładu z seminarium. Aktywność w Pracowni pozwoliła mi zwrotnie zauważyć zarówno ograniczenia, jak i zalety edukacji filozoficznej. Z jednej strony bycie filozofem wiązało się ze słabością – nie prezentować równie specjalistycznych wykładów jak zaproszeni eksperci. Z drugiej strony trening filozoficzny i metodologiczny oraz praktyka związana z socjologią wiedzy, pozwalał mi na metapoziomowy ogląd wspomnianych wystąpień. W ten sposób zdobywałem cenną dyspozycję, potrafiłem dostrzegać miejsca połączeń, podobieństw, które umykały specjalistom. Warto zaznaczyć, że wykłady były otwarte dla osób z zewnątrz, przez co aktywność ściśle naukowa przecinała się z aktywizmem[35]. To doświadczenie wykorzystałem później w zaprojektowanym i prowadzonym przeze mnie wykładzie ogólnouniwersyteckim

33 W ramach aktualnej oceny jednostek naukowych mojego wydziału byłem jedną z dwóch osób, które zostały zgłoszone do oceny w kontekście wpływu społecznego; został on uznany przez komisję jako wpływ o charakterze ogólnopolskim.

34 W PPG koordynowałem dwa cykle wykładowe przeznaczone dla studentów i doktorantów: *Ciało – reprezentacje*; *Lęki społeczne a nauka. Kontrowersje naukowo-społeczne we współczesnym świecie*; *Nowy irracjonalizm? Współczesny świat i wytwarzanie ignorancji*, projekt i współkoordynacja z Moniką Bobako. Ponadto brałem udział jako wykładowca oraz konsultant w wielu innych cyklach, m.in.: *Faszyzm. Anatomia i etiologia zjawiska*; *Polska i przekleństwo półperyferyjności*; *Ambiwalencje współczesnego sportu. Ciało w grach o władzę, pieniądze i tożsamość*; *Utopia dzisiaj, czyli jak sprawić, żeby przyszłość była znów możliwa*; *Poznańskie uniwersytety w stuleciu ich dziejów. Źródła, kontrowersje, ideologie, szkoły naukowe*; *Muzyka a tożsamość*; *Medycyna i władza*. W ramach tego ośrodka uczestniczyłem także w wielu dyskusjach i seminariach.

35 Było to wyjątkowo widoczne np. w cyklu wykładowym *Miasto jako idea polityczna*, gdy na sali wykładowej spotykali się studencki, doktoranci i aktywiści miejscy.

dla doktorantów, *Nauka w społeczeństwie. Wprowadzenie do studiów nad nauka i techniką*. Praktykowanie realnie interdyscyplinarnej dydaktyki uczuliło mnie na napięcie między wiedzami specjalistycznymi związanymi z socjalizacją w obrębie poszczególnych dyscyplin i subdyscyplin oraz wiedzą ogólną, dyspozycją spajającą i umożliwiającą aktywność interdyscyplinarną. Dzięki doświadczeniu w takiej dydaktyce wyostrzyłem swoje rozumienie „erudycji" (choć nazwę przypisuję tej aktywności post factum, w ramach rozpoznania autoetnograficznego) i zacząłem ją pojmować nie tylko jako rozproszoną wiedzę z wielu dyscyplin, lecz przede wszystkim jako wiedzę umożliwiającą śledzenie obiegów wiedzy.

f) aktywność blogowa i uczestnictwo w nieformalnej sieci wymiany wiedzy TTDKN[36]

Bardzo ważnym dla mnie doświadczeniem związanym ze społecznymi obiegami wiedzy akademickiej było uczestnictwo w „życiu blogowym"[37]. Tę aktywność opisałem już częściowo w tekście pokazującym, w jaki sposób sieć blogerek i blogerów stała się rozproszonym ekspertem oraz rozproszoną bazą danych, reagującą na kontrowersje naukowo-społeczne do pewnego stopnia lepiej niż tradycyjne struktury wiedzy[38].. W tym tekście nie zamierzam szerzej omawiać fenomenu sieci blogów zwanych TTDKN, lecz chcę przedstawić, jak w dyskusjach blogowych uruchamiałem kompetencje, które nabyłem w akademii, jak w tym kontekście dostrzegałem ograniczenia wiedzy akademickiej oraz zalety i wady owego rozdyskutowanego kolektywu. Najważniejsze w odniesieniu do tematyki niniejszego tekstu było to, że sieć blogerska / kolektyw blogerski dawały możliwość zagospodarowania „(monstrualnej) erudycji". Niezależnie od tego, czy dyskutowano o komiksach, filmach science fiction, antyszczepionkowcach czy prawicowej prasie, rozmowa przebiegała w toku dziesiątków komentarzy

36 Por. mój blog https://strukturywiedzy.wordpress.com/, w którym z jednej strony wraz z Krzysztofem Abriszewskim i Michałem Wróblewskim dokonujemy obserwacji związanych z projektem grantowym, z drugiej – staramy się włączyć w funkcjonujący wówczas obieg wiedzy w obrębie sieci blogów naukowych, sceptycznych.

37 W tym okresie prowadziłem blog www.fronesis.blox.pl. Po zlikwidowaniu platformy Blox kontynuuję działalność na platformie Wordpress (choć o wiele mniej intensywnie) pod adresem: www.fronetyczny.wordpress.com.

38 A.W. Nowak, *Rozproszony ekspert a rozproszona baza danych – blogi sceptyczne, naukowe a struktury wiedzy*, „Człowiek i Społeczeństwo" 2013, t. 36, nr 2, s. 257-275.

i angażowała – w zależności od zagadnienia – zaskakująco kompetentnych rozmówców/fachowców. Równocześnie doceniłem ilość pętli zwrotnych, które pozwalały na kontrolę przekazu. Na blogu Barta (www.blogdebart.pl) – węźle centralnym, który stabilizował tę sieć – dobrze udokumentowane notki stawały się niejako seminariami zapisanymi w komentarzach. Intensywność tych dyskusji i „docierania" się rozmówców była nieporównanie większa niż w czasie konferencji naukowych, podczas których po nawet najbardziej błyskotliwym referacie możemy liczyć jedynie na kilka pytań i komentarzy. Tym, co szczególnie mnie frapowało, co chciałem (i wciąż w pewnym stopniu o tym myślę) przenieść na grunt uniwersytecki, była dynamika tych swoistych seminariów. Przypominały mi one wersję kultury seminaryjnej, w której w ramach mojego instytutu byłem socjalizowany, czyli właśnie długich, wielogodzinnych seminariów, obfitujących w intensywne dyskusje[39].

g) uczestnictwo w komisjach, egzaminach, pisaniu recenzji

Ostatnią sferą mojej aktywności, w której dostrzegałem użyteczność erudycji, było uczestnictwo w gremiach oceniających, egzaminach, pisanie recenzji oraz członkostwo w komisjach rekrutacyjnych, zarówno na studiach doktoranckich, jak i dwukrotnie za granicą – na stanowisku uniwersyteckim. W każdym z wymienionych zadań cennym zasobem okazywało się to, że dysponowałem wiedzą wymykającą się ściśle fachowej strukturyzacji. Na przykład mogłem dokonywać oceny merytorycznej szerszego spektrum tekstów czy kandydatów, niż gdybym pozostawał zamknięty w wąskiej specjalizacji. Co więcej – stawiam tu mocną tezę – erudycja jest właściwie niezbędnym warunkiem tych aktywności. Stanowi ona „czarną materię", niewidoczne, ale konieczne tło, dzięki któremu mogą funkcjonować zarówno uniwersytecka *gift economy* (w przypadku recenzji)[40], jak i podstawowe instytucje uniwersyteckie.

---

39 Mam pełną świadomość problemów związanych z „kulturą seminariów". Nie były one niestety wyłączone z relacji władzy, napięć związanych z hierarchią uniwersytecką, reguł narzucanych przez porządek patriarchalny. Warto dodać, o czym piszę we wspomnianym tekście, że także TTDKN nie był wolny od np. seksizmu, a pozbywanie się go, uczenie się bardziej inkluzywnych relacji stanowiło część historii kolektywu.

40 Neoliberyzacja akademii nadszarpnęła dalsze funkcjonowanie *gift economy*. Zob. J. Warner, *The Professors Who Refuse to Do the 'Free Work' Their Older Colleagues Did for Years*, „Slate", 27.07.2022, https://slate.com/human-interest/2022/07/humanities-academics-working-conditions-state-

Neoliberalizacja nauki i doświadczanie postępującej niefunkcjonalności erudycji

Wyostrzenie rozumienia erudycji i postrzeganie jej jako ważnego komponentu zarówno doświadczenia osobistego, biografii intelektualnej, jak i instytucji uniwersytetu, a szerzej: pola akademickiego, nastąpiły po części w reakcji na reformy neoliberalne[41]. Obserwacja systemowego niszczenia podstaw cyrkulacji wiedzy[42] pozwoliła dostrzec to, co zanikało, kończyło się. Erudycja, będąca rozproszoną dyspozycją, ujawniła się wraz z występowaniem zjawisk podcinających możliwości jej wytwarzania i podtrzymywania: niszczenia edukacji[43], podmywania działań, które nie dają się szybko utowarowić (seminaria, publiczne odczyty, teksty popularyzatorskie, działalność na pograniczu filozofii/socjologii publicznej). Dwa tąpnięcia systemowe (tak zwane reformy Kudryckiej[44] i Gowina[45]) za każdym razem uwidaczniały mechanizmy z zakresu metrologii, głównie dotyczące błędu McNamary (znanego również jako błąd ilościowy), którego najbardziej znaną definicję ukuł socjolog Daniel Yankelovitch:

> Pierwszym krokiem jest zmierzenie tego, co można łatwo zmierzyć. To jest OK, dopóki się udaje. Drugim krokiem jest zignorowanie tego, co nie może być łatwo zmierzone lub nadanie temu arbitralnej wartości ilościowej. Jest to sztuczne i mylące. Trzecim krokiem jest założenie, że to, czego nie da się łatwo zmierzyć, naprawdę nie jest ważne. To jest ślepota.

---

of-academic-labor.html?fbclid=IwAR1BkVLLpQYmL_c9seGKK7z7akBfTR-OAmh8VSBszqrQXtY-F7HPD5b7fgCg (16.08.2022).

41 A.W. Nowak, *Neoliberalna akademia*; A.W. Nowak, *Demokratyzowanie czy neoluddyzm – reforma uniwersytetu wobec wyzwań technonauki*, „Praktyka Teoretyczna" 2013, t. 7, nr 1, s. 169-193.

42 C. Crouch, *Psucie wiedzy. Ukryte skutki finansowego zawłaszczania życia publicznego*, przekł. i oprac. nauk. E. Bińczyk, J. Gużyński, K. Tarkowski, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2017.

43 O. Szwabowski, *Nekrofilna produkcja akademicka i pieśni partyzantów. Autoetnografia pracy akademickiej i dydaktycznej w czasach zombie-kapitalizmu*, *Autoetnografia pracy akademickiej i dydaktycznej w czasach zombie-kapitalizmu,* Instytut Pedagogiki UWr, Wrocław 2019, https://www.bibliotekacyfrowa.pl/dlibra/publication/101963/edition/94785/content?ref=L2Nvb-GxlY3Rpb25kZXNjcmlwdGlvbi83Nw (21.08.2022).

44 A. Baczko-Dombi, J. Dzierzgowski, W. Fenrich, M. Głowania, A. Komendant-Brodowska, M. Szaranowicz-Kusz, I. Wagner, *Główne grzechy druzgocącego raportu o stanie polskiej akademii*, 2010, http://www.forhum.uni.torun.pl/inne/GLOWNE%20GRZECHY-2106%20%281%29.pdf (21.08.2022).

45 M. Kokowski, *Podstawowe zastrzeżenia wobec projektu i uchwalonej Ustawy 2.0 vel Konstytucji dla nauki*, „Studia Historiae Scientiarum" 2018, t. 17, s. 453-476.

> Czwartym krokiem jest stwierdzenie, że to, czego nie można łatwo zmierzyć, naprawdę nie istnieje. To jest samobójstwo[46].

Nazwisko amerykańskiego sekretarza obrony zostało użyte do opisu tego błędu, ponieważ określa on strategię, którą polityk przyjął podczas wojny w Wietnamie. McNamara uznał liczbę ofiar (*body count*) po stronie Wietnamu Północnego za wyznacznik sukcesów armii amerykańskiej. Rzeczywistość pokazała, jak bardzo myląca (i niemoralna) była to miara.

Jeśli chodzi o współczesne reformy w polskiej nauce, reakcja środowiska akademickiego i administracji uniwersyteckiej na obie z nich w dużej mierze spełniała kryteria błędu McNamary. W kontekście reformy Kudryckiej najbardziej wyrazistym przykładem była fetyszyzacja indeksu ERIH jako miary dorobku zarówno instytucji, jak i osób – i to wbrew wyraźnemu zastrzeżeniu twórców owego systemu oceny blibliometrycznej[47]. Analogiczne reguły pojawiły się w związku z reformą Gowina. Szczególnie problematyczna stała się „zasada dziedziczenia prestiżu", wpisana w reformę, innymi słowy: nieważne, co się pisze – ważne gdzie. Polski naukoznawca Michał Kokowski wykazał, że to kryterium było niezgodne ze stanem badań w obrębie naukoznawstwa i bibliometrii: „Jak wspominałem powyżej, na gruncie naukoznawstwa (w tym bibliometrii i naukometrii) nie istnieje «zasada dziedziczenia prestiżu»"[48]. Zresztą swoją wątpliwość w tej kwestii wyraził już on w 2018 roku:

> Otóż jak dobrze wiadomo zawodowym badaczom naukometrii na całym świecie, nie istnieje żadna zasada dziedziczenia prestiżu, zgodnie z którą „artykuł jest wart tyle, ile czasopismo, w którym jest opublikowany,

---

46 D. Yankelovich, *Interpreting the New Life Styles*, „Sales Management. The Marketing Magazine" 1971, vol. 107, no. 11, https://archive.org/details/sim_sales-management_1971-11-15_107_11/page/26/mode/2up?view=theater (29.03.2023).

47 Na stronie European Science Foundation można było znaleźć następującą adnotację na temat bazy/indeksu czasopism ERIH: „Most specifically it is not intended as bibliometric information for use in assessment process of individual candidates, be it for positions, research grant etc". Zrzut ekranu z tą informacją zamieszczałem konsekwentnie we wszystkich formularzach, w których domagano się ode mnie podania, czy dana publikacja znajduje się na liście ERIH.

48 *Opinia dotycząca „Wniosku o nadanie tytułu profesora Panu dr hab. Emanuelowi Kulczyckiemu, w dziedzinie nauk społecznych w dyscyplinie nauk o komunikacji społecznej i mediach*, 5.10.2020, s. 42, https://radon.nauka.gov.pl/dane/profil/611fafaf-aba5-42ee-8870-f2c6266ba00d (26.03.2023).

> a książka jest warta tyle, ile wydawnictwo ją wydające" – odsyłam do obszernych opracowań przeglądowych tego tematu[49].

Co wydaje się istotne, polski naukoznawca wskazywał, że promowanie owej zasady było związane z interesem korporacji wydawniczych:

> Natomiast prawdą jest, że od lat tak formułowaną zasadę dziedziczenia prestiżu promuje lobby właścicieli baz międzynarodowych indeksacyjnych (takich jak np.: Science Citation Index, Journal Citation Reports… oraz Scopus) i naukowych wydawnictw biznesowych, które czerpią wielkie zyski z wysoko płatnego modelu „otwartego dostępu" publikacji (nie wolno go mylić z jego przeciwieństwem – darmowym modelem otwartego dostępu)[50].

Następnie Kokowski zasygnalizował konsekwencje wytworzonej w ten sposób punktozy (cynicznej pogoni za punktami): analogicznie do błędu ilościowego rzeczywistość „poza miarą" zacznie zanikać. Poświęciłem uwagę „zasadzie dziedziczenia prestiżu", ponieważ jak w soczewce pokazuje ona patologie funkcjonalizacji, gdy ta nie jest równoważona konstruowaniem zasobów, które jej podlegają.

„(Monstrualna) erudycja" odnaleziona w toku poszukiwań autoetnograficzno-autobiograficznych okazała się istotnym elementem konstytuującym propozycję „dobrego uniwersytetu" sformułowaną w ramach tradycji emancypacyjno-krytycznej[51], czy też częściowo pokrywa się z bardziej tradycjonalistyczną i konserwatywną propozycją „uniwersytetu nowego humanizmu"[52]. Paradoksalnie pewien „konserwatywny" wydźwięk niniejszego tekstu pozostaje niczym innym niż próbą konserwowania nowoczesnego etosu nauk humanistycznych i społecznych. W tym sensie jest bliższy wspomnianemu „dobremu uniwersytetowi", jednocześnie pozostaje w napięciu z tradycjonalizmem zawartym w projekcie „nowego humanizmu". Ten paradoks jest tylko pozorny, ponieważ (kontr)rewolucyjny charakter neoliberalizmu

---

49 M. Kokowski, *Podstawowe zastrzeżenia…*, s. 459.

50 Tamże, s. 459.

51 R. Connell, *The Good University: What Universities Actually Do and Why It's Time for Radical Change*, Zed Books, London 2019.

52 M. Kokowski, *Uniwersytet nowego humanizmu*, „Zagadnienia Naukoznawstwa" 2015, t. 51, nr 1, s. 17-43.

sprzymierzonego z reakcyjnymi, prawicowymi siłami[53] wymaga sprzeciwu. A radykalnym sprzeciwem (i zarazem specyficznie konserwatywnym) dziś jest trwanie przy nowoczesnym etosie.

Podsumowanie

Autoetnograficzne badanie zwróciło moją uwagę na relacje między autopoietycznością podsystemu nauki a otoczeniem i zasobami, które warunkują jego działanie. Rozpoznana przeze mnie „monstrualna erudycja" rozumiana jest tu jako ogólnokulturowy zasób wiedzy. To „czarna materia" warunkująca działanie systemu uniwersyteckiego, niewidoczna lecz niezbędna składowa systemu. Dlatego też wspieranie mechanizmów samozamykania w neoliberalnie wymuszonej atomizacji-specjalizacji prowadzi do podmywania fundamentów działania pola akademickiego[54]. Jednak rozwiązania nie należy poszukiwać wyłącznie w „erudycyjnym" modelu uniwersytetu. Wprost przeciwnie: specjalizacja jest pożądana i konieczna, tyle że powinna być projektowana wraz z tworzeniem mechanizmu odnawiania zasobów. Tak samo wiedza powinna być również funkcjonalna i praktyczna, jednak z poszanowaniem reprodukcji pola wiedzy akademickiej. Podtrzymywanie erudycji jako zasobu, który będzie funkcjonalizowany, to trudne zadanie: z jednej strony wymierzone w model uniwersytetu jako „wieży z kości słoniowej", pielęgnującego jedynie dawne autorytety i struktury władzy, z drugiej – realizowane w kontrze do neoliberalnej hiperfunkcjonalizacji i skrajnego utowarowienia wiedzy.

Odpowiedź na pytanie, jak budować dynamiczne mechanizmy, które pozwolą na współwytwarzanie zasobów („erudycja") i ich wykorzystywanie („funkcjonalizacja"), niestety przekracza ramy tego tekstu.

---

53 A.W. Nowak, *Fear, Doubt and Money*.

54 Ważną obserwacją uzupełniającą jest to, że uniwersytety powinny służyć wytwarzaniu zasobów, wykorzystywanych i użytecznych społecznie, a nie stanowić zasób do utowarowienia.

Abstract

Andrzej Nowak
ADAM MICKIEWICZ UNIVERSITY IN POZNAŃ
Erudition: Needless, Necessary

The article examines the notion of erudition as a necessary resource for the functioning of the academic field and practices in the humanities. Erudition is understood as knowledge beyond the immediate functional and useful knowledge of a situation. The article is based on knowledge gained through autoethnography. The author posits that neoliberal reforms of science exhaust erudition as a resource, thereby undermining the academic field's reproduction and university functioning.

Keywords

erudition, autoethnography, university, knowledge, functionality, neoliberalism

Praca, „wiedza w drodze" i wrażliwość feministyczna. Analiza kulturowa oparta na autoetnografii

Magdalena Popławska, Karolina Sikorska

Tekst powstał w ramach badań autoetnograficznych prowadzonych w projekcie NCN OPUS 19 nr 2020/37/B/HS2/00955.

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 1, S. 95–116

DOI: 10.18318/td.2023.1.6 | ORCID: Magdalena Popławska : 0000-0003-1025-8673
Karolina Sikorska: 0000-0001-9947-6516

Kiedy Gloria Steinem opowiada swoje życie, pisząc autobiografię[1], wysuwa na pierwszy plan dwie kwestie: bycie w drodze, w ruchu – w stanie zaciekawienia światem i spotykanymi osobami, oraz przebywanie we wspólnotach, wiążące się ze sprawczością, z możliwością zmiany rzeczywistości społecznej. Kiedy zaczęłyśmy pisać naszą podwójną autoetnografię[2], zdałyśmy sobie

1 G. Steinem, *Moje życie w drodze*, przeł. A. Dzierzgowska, Poradnia K, Warszawa 2019.

2 W tym wspólnym pisaniu ważna jest również relacja między nami – jako akademiczkami, współpracownicami, przyjaciółkami. Łącząca nas przyjaźń niejednokrotnie obejmowała urefleksyjnianie doświadczanych przez nas relacji władzy i budowała się wokół opowieści o obieraniu nowych czy alternatywnych strategii działania. Transformowały ją akcje, które decydowałyśmy się podejmować wspólnie, a także sytuacje wynikające z naszego odmiennego położenia w ramach pracowniczych hierarchii. Więcej o perspektywie *friendship studies*, która jest dla nas inspirująca, zob.: M. Martinussen, M. Wetherell, V. Braun, *Just Being and Being Bad: Female Friendship as a Refuge in Neoliberal Times*, „Feminism & Psychology" 2020 vol. 30, no 1, s. 3-21; H. Bayfield, L. Colebrooke, H. Pitt, R. Pugh, N. Stutter, *Awesome Women and Bad Feminists: The Role of Online Social Networks and Peer Support for Feminist Practice in Academia*, „Cultural Geographies" 2020, vol. 27, no. 3, s. 415-435.

Magdalena Popławska – socjolożka, doktorantka na Wydziale Socjologii UAM w Poznaniu, asystentka badawcza na Wydziale Antropologii i Kulturoznawstwa UAM w Poznaniu. Opublikowała m.in artykuły: *Od zależności do sieci relacji społecznych* („Czas Kultury", 2022) oraz *Towards Producer-Consumer Cooperation.* („Praktyka Teoretyczna", 2020).

Karolina Sikorska – kulturoznawczyni, badaczka praktyk artystycznych. Pracuje jako adiunktka w Instytucie Nauk o Kulturze UMK w Toruniu. Ostatnio opublikowała: *Training for Art and Femininity: Analysis of Life Stories of Contemporary Polish Artists*, („Przegląd Kulturoznawczy", 2021).

sprawę, że nasze zaangażowanie poznawcze również jest wprawiane w ruch przez doświadczanie wspólnotowości, tworzenie relacji opartych na przyjaźni, zogniskowanych wokół określonych działań. Innymi słowy, interesuje nas przede wszystkim wiedza wytwarzana w doświadczeniu społecznym, powstająca w wyniku spotkań i dyskusji[3].

Zastanawiając się nad sposobami wytwarzania wiedzy i jej cyrkulacją między uniwersytetem a światem społecznym, dostrzegłyśmy, że perspektywa, jaką przyjmujemy, nie jest jedynie efektem zinternalizowania habitusu akademickiego. Co więcej, wydaje się, że na praktyki uniwersyteckie patrzymy z pewnym dystansem. Nasza uniwersytecka „kariera" jest późna: przychodzimy tu z innych miejsc i wspólnot, wyposażone w doświadczenia nie zawsze przystające do tej instytucji. Badanie społecznych obiegów wiedzy akademickiej wymaga w tym wypadku przyjrzenia się naszym doświadczeniom związanym z pracą, gdyż to miejsca pracy (niejednokrotnie te same) były dla nas miejscami rozpoznawania, nazywania i analizowania praktyk społecznych i towarzyszących im wartości, a także opartej na nich wiedzy.

W artykule przyglądamy się zatem relacjom między pracą a wiedzą, pochodzącą zarówno z uniwersytetu, jak i wytwarzaną w instytucji sztuki. Wykorzystujemy w tej analizie nasze feministyczne zaplecze etyczne i metodologiczne. Łączymy tym samym myślenie o zasadach i procedurach wytwarzania wiedzy z zagadnieniami odpowiedzialności moralnej za wybrane interpretacje rzeczywistości; traktujemy obie te sfery jako integralne części konstruowania badań i uprawiania refleksji naukowej[4].

Założenia metodologiczne

Niniejsza analiza bazuje na autoetnografii[5], jaką stworzyłyśmy wspólnie w ramach projektu „Społeczne obiegi wiedzy w praktykach humanistyki akademickiej", realizowanego przez interdyscyplinarny i międzyuczelniany zespół badaczek i badaczy. Oparłyśmy kolektywną pracę na konwersacji prowadzo-

3 Bliskie są nam założenia badań uczestniczących, realizowanych w działaniu. Jako akademiczki czerpiemy także z wiedzy teoretycznej i historycznej oraz wytwarzamy nową wiedzę, dbając o jej intersubiektywność i krytyczne usytuowanie względem otaczających ją dyskursów.

4 Zob. N. Lykke, *Feminist Studies: A Guide to Intersectional Theory, Methodology and Writing*, Routledge, New York–Oxon 2010, s. 144-162.

5 M. Popławska, K. Sikorska, „Praca, kooperacja, przyjaźń: autoetnografia", 2022, dokument niepublikowany.

nej bezpośrednio w tekście na przestrzeni pierwszego półrocza 2022 roku. Nasze pytania były otwierające, zachęcające do snucia opowieści o życiu; odpowiedzi stały się z jednej strony swobodnymi zwierzeniami, krytycznymi przemyśleniami, z drugiej szczegółowymi rekonstrukcjami przeszłych doświadczeń. Powstały tekst zawiera w sobie interpretacje (i reinterpretacje) przeżyć związanych z wiedzą i pracą, aktywizmem oraz działaniem społecznym. Pisząc autoetnografię, przyjęłyśmy wskazówki Elisabeth Ettorre, która uznaje autoetnografię za metodę feministyczną. Jako taka autoetnografia, jak powie badaczka: „1) wytwarza przestrzenie przejściowe i pośrednie, umiejscawiając się na skrzyżowaniach i pograniczach ucieleśnionych emocji; 2) jest żywą manifestacją [hasła] «prywatne jest polityczne»; 3) jest krytycznym pisarstwem feministycznym, które jest performatywne i zaangażowane na rzecz przyszłości kobiet; 4) pomaga wzbudzać opozycyjną świadomość przez ujawnianie prekarności"[6]. W artykule postępujemy podobnie jak Ettorre również wtedy, gdy konstruujemy nasz wywód: wskazujemy problem, przytaczamy fragmenty naszej autoetnografii, komentujemy je, rozpatrując w szerszym kontekście. Taki tryb pracy pozwala się skoncentrować na interesujących nas zagadnieniach bez tracenia z oczu złożoności własnego usytuowania i tego, jak wpływa ono na sposoby rozumienia i dystrybucji wiedzy. Skupiamy się ponadto na tych momentach naszej biografii, które nakładają się na siebie; śledzimy ruchomość, pojemność oraz wpływ łączących nas kategorii analitycznych. Uprawiając analizę kulturową, myślimy o „własnej aktywności badawczej jako społecznej, zinstytucjonalizowanej prakty[ce]"[7], która może mieć charakter afektywny. A „afekty wpływają na «włączanie nas» lub «wyłączanie nas» z pewnych sposobów myślenia, konceptualizacji, poznania i nadawania sensu. W rezultacie afekty są epistemicznymi zasobami do tworzenia wiedzy i tworzenia teorii"[8].

Praca jako organizacja wiedzy

Michel Foucault posługiwał się sformułowaniem „wiedza-władza", podkreślając w ten sposób konieczność myślenia o jednej kategorii z uwzględnieniem drugiej. Jak trafnie komentuje Ewa Bińczyk: „Władza rozproszona w sieć

6 E. Ettorre, *Autoethnography as Feminist Method: Sensitising the Feminist 'I'*, Routledge, London–New York 2017, s. 4-13.

7 J. Culler, *Literatura w teorii*, przeł. M. Maryl, Universitas, Kraków 2013, s. 312.

8 R. Chadwick, *On the Politics of Discomfort*, „Feminist Theory" 2021, vol. 22, no 4, s. 557.

relacji stanowi mechanizm podtrzymywania ładu społecznego. Z badań Foucault wynika, iż nie ma władzy niestowarzyszonej ze swej istoty z polem wiedzy. Władza jest także dystrybucją niewiedzy, tego, co zostaje przemilczane. Prawda jest granicą, wykwitem władzy. To walka o władzę wyznacza strukturę wiedzy, a ta z kolei współtworzy nasz świat"[9]. Co się stanie, jeśli połączymy z tymi kategoriami jeszcze pracę? Miejsce wykonywania pracy, jej specyfika i tryb oddziałują na rodzaj produkowanej i dystrybuowanej wiedzy. Powiązanie samej pracy z władzą – rozumianą za Foucault – wydaje się jasne, kiedy pomyślimy chociażby o dostępie do różnych stanowisk, warunkach pracy czy hierarchiach zadań realizowanych przez osoby na różnych szczeblach w danej organizacji. W szerokim ujęciu, obejmującym bardziej rozproszone formy władzy i niedyskursywne formy wiedzy, praca może być rozumiana jako „reagowanie na innych" oraz poświęcanie im czasu i uwagi, jak też organizowanie codzienności przez działania komunikacyjne, interpretacyjne czy zarządzanie wrażeniami[10]. Dalsze rozważania będą zatem oscylować wokół trzech oddziałujących na siebie kategorii – wiedzy, władzy i pracy.

W naszej autoetnografii, która jest zorientowana wokół różnych sposobów rozumienia pracy i jej związków z wiedzą, opowiadamy i teoretyzujemy nasze doświadczenia pracownicze. Jednym z miejsc, w którym pracowałyśmy przez kilka lat razem, była Galeria Miejska Arsenał w Poznaniu – instytucja zajmująca się sztuką współczesną. Obie zajmowałyśmy tam różne stanowiska – między innymi specjalistki do spraw promocji, specjalistki do spraw wydawnictw, kuratorki, zastępczyni dyrektora. Analizując w tej części artykułu pracę w instytucji sztuki i formy cyrkulującej w niej wiedzy, odnosimy się zatem do własnych doświadczeń, które dla nas obu okazały się transformatywne. Owa transformatywność wiąże się z postawą wobec pracy, w której „chętnie posługiwałyśmy się słowem «misja» na wytłumaczenie naszego zaangażowania" [AE_KS][11]; ze wzmacnianiem sprawczości, dzięki

9 E. Bińczyk, *O czym szepcze władza (w ujęciu Michela Foucaulta)*, „Przegląd Artystyczno-Literacki" 1999, nr 9, s. 68.

10 Zob. R. Sennett, *Razem. Rytuały, zalety i zasady współpracy*, Muza, Warszawa 2013; D. Graeber, *Smutek postworkeryzmu albo coś w rodzaju recenzji konferencji „Sztuka i praca niematerialna"*, w: *Praca i wypoczynek*, red. K. Gutfrański, Instytut Sztuki Wyspa, Gdańsk 2012, s. 249.

11 Cytat z naszej autoetnografii, wypowiedź Karoliny Sikorskiej. Wszystkie odniesienia do naszej autoetnografii oznaczamy w nawiasie kwadratowym po przywołanym fragmencie jako AE, gdy piszemy wspólnie. Gdy jest to autonomiczna wypowiedź jednej z nas, oznaczamy to jako AE_MP (gdy autorką wypowiedzi jest Magdalena Popławska) i jako AE_KS (gdy autorką wypowiedzi jest Karolina Sikorska).

której jedna z nas pisze: „z czasem zaczęłam widzieć siebie jako fachowczynię" [AE_KS], a druga wspomina całoroczne projekty, które ją „ukierunkowały"; w końcu – z doświadczeniem akcji protestacyjnej[12], w ramach której miejsce pracy stało się przestrzenią kolektywnego oporu, budowania solidarności i wytwarzania tego, co wspólne.

Z jednej strony miejsce pracy jest fizyczne, materialne, i w ten sposób wpływa na obecne w nim osoby. Dla Magdy wiązało się to z wymogiem „«obserwacji terenowej» pokojów wypełnionych blisko sąsiadującymi ze sobą biurkami, książkami, dokumentami", a także takich przygotowań do wystawy, w toku których „analizowała […] biurka do pracy i systemy do eksponowania sztuki; schodziła […] do nękanej powodziami piwnicy, a potem wspinała […] się na piętro z salami wystawowymi" [AE_MP].

Z drugiej strony w miejscu pracy obecne są określone wartości, wspomnienia, spotykają się różne style emocjonalne[13] i krzyżują porządki symboliczne: biurokratyczny, prywatny, misyjny, korporacyjny… Przywołajmy fragment autoetnografii dotyczący sytuacji organizowania wystawy:

> Gdy razem z Sylwią[14] tworzyłyśmy opis do wystawy „Potrzebne", postanowiłyśmy wydobyć inny proces – kulisy naszej pracy. Na ścianie, na której zazwyczaj umieszczany był krótki tekst kuratorski, tym razem pojawiły się „księgowe", „papiery" i „montaże", otoczone przez „pilnowanie", „ideały" oraz „zmęczenie materiału". Zapadały także wyroki – „źle zrobione" i „wtórne", skutkujące „odrzuceniem" oraz „niewybraniem". Były to zwroty zaczerpnięte z naszych pracowych rozmów, uwikłane w biurokrację, połączone ze sobą poprzez konkretne postacie i stanowiska pracy, odsłaniające procesy galeryjnej produkcji. Zostały wyłapane z codzienności, a następnie wstawione w ramki i przyklejone z precyzją do ściany. Odchodząc od pojęć teoretycznych – reprezentacjonizmu, w kierunku praktyk materialno-dyskursywnych, chciałyśmy odsłaniać

12 Mowa tu o „proteście Arsenału", akcji społecznej trwającej od końca lipca 2013 do połowy lutego 2014 roku, której celem najpierw było powstrzymanie zamysłu organizatora galerii – prezydenta Poznania, by zamknąć galerię (likwidacja instytucji kultury), a potem, gdy zamysł ten okazał się niezgodny z prawem, walka o powołanie dyrektor/a galerii w drodze konkursu (a nie nominacji), poprzedzonego debatami społecznymi – aż do rozpoczęcia pracy przez nowego dyrektora galerii.

13 E. Illouz, *Uczucia w dobie kapitalizmu*, przeł. Z. Simbierowicz, Oficyna Naukowa, Warszawa 2010, s. 93-99.

14 Sylwia Czubała, kuratorka zatrudniona w galerii.

relacyjność wiedzy i jej uwikłanie w struktury władzy, tak silnie kształtujące działania w obrębie instytucji. [AE_MP]

Kuratorki umieściły w przestrzeni ekspozycyjnej słowa wychwycone z języka codziennych praktyk galeryjnych, próbując podzielić się z publicznością wystawy i instytucji własnymi wizjami pracy, sposobami jej doświadczania. Nawiązały w ten sposób do tradycji krytyki instytucjonalnej[15], proponując spojrzenie na galerię nie tylko jako miejsce, w którym prezentuje się sztukę czy ją dyskutuje, lecz również będące zakładem pracy i przestrzenią, w której spotykają się pozornie odległe dyskursy – artystyczny i pracowniczy. Zaprojektowały sytuację podobną do tej, jaką w latach siedemdziesiątych XX wieku zaaranżował Michael Asher w kalifornijskiej galerii sztuki. Usunął on ścianę oddzielającą biura od sal wystawowych. Odsłonił tym samym kulisy pracy produkcyjno-koncepcyjnej, zaprosił do słuchania biurowych rozmów i oglądania biurowej maszynerii[16]. Jak zauważyła, komentując tę pracę, Ewa Guderian-Czaplińska: „Praca «biurowa» została dostrzeżona, ale i sama stała się rodzajem nowego obiektu czy niespodziewanej instalacji"[17]. Kuratorki nie dały odbiorcom wystawy tak całkowitego dostępu do swojej pracy, zaprosiły natomiast do refleksji nad jej dyskursywnym wymiarem, kierując uwagę zwiedzających na to, co zwyczajne, materialne, ale i powiązane z różnymi hierarchiami (smaku, stanowisk, kapitałów kulturowych). Zaaranżowana przez nie ściana była tylko preludium do właściwej wystawy, na której artystki Ewa Kubiak i Daria Malicka pokazywały swoje prace. Zaproponowana sytuacja kuratorska może być zarazem rozpatrywana jako próba wytworzenia wiedzy narzędziami sztuki, co wpisuje się w nurt *art-based research*[18]. Choć może nie tyle jest to jej wytwarzanie, ile organizacja – pokazanie praktyk galeryjnych w pewnym porządku, celowym zestawieniu, inicjującym określoną opowieść o pracy. Czynniki kształtujące skalę, zasięg czy możliwości oddziaływania tej

15 A. Alberro, *Institutions, Critique, and Institutional Critique*, w: *Institutional Critique: An Anthology of Artists' Writings*, ed. by A. Alberro, B. Stimson, The MIT Press, Cambridge, MA – London 2009.

16 P. Sikora, *Krytyka instytucjonalna w Polsce w latach 2000-2010*, BWA Wrocław – Galerie Sztuki Współczesnej, Wrocław 2015, s. 28.

17 E. Guderian-Czaplińska, *Wyburzanie ścianek działowych. Auto-teatr na Konfrontacjach Teatralnych w Lublinie (2016)*, „Polish Theatre Journal" 2017, nr 1/2 (3/4), https://www.polishtheatrejournal.com/index.php/ptj/article/view/95/630 (4.08.2022).

18 Zob. M. Kosińska, *Między autonomią a epifanią. Art based research, badania jakościowe i teoria sztuki*, „Sztuka i Dokumentacja" 2016, nr 14, s. 12–27.

opowieści wykraczają poza kuratorskie hasła z wystawy. Uwidacznianie kulis działania i wprowadzanie w publiczny obieg określonych problemów „wewnętrznych" jest filtrowane przez politykę instytucji i sposób zarządzania nią. Tego typu procesy są w znacznym stopniu rozgrywane za pomocą czynników takich jak strategie wizerunkowe, możliwość angażowania w funkcjonowanie instytucji podmiotów i środków zewnętrznych, a także polityki miasta oraz działania (formalne i nieformalne) urzędników nim zawiadujących. Progresywność czy „krytyczność" miejsca pracy stają się w tym kontekście kluczowymi zmiennymi. Natomiast sama opowieść o pracy jest w tym wypadku wytwarzana przez codzienne autoreferencyjne obiegi wiedzy, w ramach których pracownice płynnie zmieniają zakresy obowiązków, manewrując pomiędzy oprowadzaniem po wystawach i pisaniem tekstów a kontaktem z mediami czy produkcją i dystrybucją materiałów informacyjnych. Sytuacja ta „wymagała wytrzymałości fizycznej i zdrowia, jednocześnie bazowała na pracy emocjonalnej oraz zarządzaniu estetyką" [AE_MP].

Organizowanie wiedzy w galerii sztuki to również zapraszanie do niej osób reprezentujących różne uczelnie. W duchu nowej muzeologii[19], gdy instytucja sztuki nie tylko prezentuje pewien rodzaj dyskursu artystycznego i estetycznego, lecz także poddaje go dyskusji i angażuje publiczność w realizowane w jego ramach działania animacyjno-edukacyjne – osoby te, współpracując z galerią, współwytwarzają instytucjonalną ofertę wiedzy. Opisuje to wypowiedź z autoetnografii: „[…] spotykałam w pracy świat nauki, zapraszałam uniwersytet do galerii, organizując spotkania z udziałem badaczek / badaczy jako komentujących różne problemy, przygotowując w Arsenale konferencje naukowe, zapraszając osoby z uczelni do pisania tekstów do katalogów, ale i do prowadzenia cykli edukacyjnych" [AE_KS].

Badaczki prowadzące cykle edukacyjne często wieńczyły swoją współpracę z galerią (w tym zakresie) napisaniem książki, która była recenzowana, a następnie wydawana i dystrybuowana przez instytucję. Wchodząc w rolę organizatorek, nie tylko udostępniałyśmy przestrzeń komunikacyjną galerii, ale i same angażowałyśmy się – poprzez konceptualizowanie cykli edukacyjnych, rozmowy z autorkami czy redakcje publikacji – w sytuację twórczą i krytyczną, jaką była produkcja wiedzy. Istotny w tej współpracy był na pewno nasz ciągle bliski kontakt z uniwersytetem jako instytucją: Karolina, pracując w Arsenale, była doktorantką na kulturoznawstwie UAM, Magda i inne kuratorki, stale się dokształcając i uczestnicząc w działaniach

19 Zob. P. Piotrowski, *Muzeum krytyczne*, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2011.

na styku sztuki i nauki, również traktowały humanistykę uniwersytecką jako punkt odniesienia w swojej codziennej pracy.

Mogłoby się wydawać, że to osadzenie w relacjach z reprezentantkami instytucji uniwersyteckich wytwarza poczucie komfortu, pewność, że praktyka owej organizacji wiedzy jest społecznie ceniona i instytucjonalnie doceniana. Z naszej autoetnografii wyłania się jednak bardziej ambiwalentny obraz tej sytuacji. Z jednej strony pojawia się przekonanie o poczuciu misji, chęci zaangażowania, wyobrażenie o ważnej funkcji wspierania dystrybucji wiedzy. Z drugiej jednak rodzi się niepewność, która łączy się z kwestią genderową. Jak zauważa Annette Fitzsimons, kobiecość w pracy jest zazwyczaj dekodowana przez dwa dominujące dyskursy z nią związane: seksualności oraz dbania o dom (*domesticity*) i rodzinności[20]. Nie są to dyskursy tradycyjnie związane z przekazywaniem wiedzy akademickiej ani obdarzone prestiżem połączonym z jej wytwarzaniem.

Pracownice galerii sztuki postrzegane przez przypisane im tradycyjnie kobiece role mogą mieć wątpliwości, czy znalazły się we właściwym miejscu (takim, które umożliwi im emancypującą pracę) i w jakiej mierze usytuowana wiedza, którą zdobywają, dzielą i często współtworzą z artystkami i artystami lub współorganizują z badaczkami i badaczami, będzie rozpoznana jako wiedza i zyska szerszą legitymizację społeczną. Usytuowanie ich wiedzy[21] czyni ją cząstkową i niepewną[22]. Według Donny Haraway taka wiedza nie jest ani totalna, ani relatywna – wiąże się natomiast z feministyczną definicją ucieleśnionej obiektywności i racjonalności wrażliwej na relacje władzy. Jak pisze Magda:

> Praca w Arsenale, w zespole kobiet, które albo już się przyjaźniły, albo te przyjaźnie zawiązywały, skutecznie mnie bodźcowała. Uczyłam się

20 A. Fitzsimons, *Gender as a Verb: Gender Segregation at Work*, Routledge, London–New York 2018, s. 151.

21 Donna Haraway widzi wiedzę usytuowaną także jako wytwarzaną z częściowej perspektywy i z pozycji krytycznej oraz umożliwiającą przypisanie odpowiedzialności za jej powstanie; zob. tejże, *Wiedze usytuowane. Kwestia nauki w feminizmie i przywilej ograniczonej/częściowej perspektywy*, przeł. A. Czarnacka, Biblioteka Online Think Tanku Feministycznego, 2008, http://www.ekologiasztuka.pl/pdf/f0062haraway1988.pdf (11.08.2019).

22 Niepewna w rozumieniu, jakie proponuje Ann Snitow w *Feminizm niepewności. Dziennik rodzaju* (przeł. M. Bokiniec, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2018), traktując niepewność jako napędzającą do dalszych działań, pozytywnie waloryzując też nieokreśloność i niejednoznaczność (s. 393-394).

> rozpoznawać kody, dostrzegać niuanse, poszukiwać, inicjować, negocjować, a w niektórych sytuacjach – milczeć, wycofywać się. [AE_MP]

Z czasem wiedza pracownic galerii staje się w coraz większym stopniu wiedzą ugenderowioną, świadomą swojego uwarunkowania płciowego[23]. Co więcej, nie wywodzi się jedynie z dyskursu publicznego, jeśli posłużymy się rozróżnieniem na sferę publiczną i prywatną jako narzędziem analitycznym. Jest wiedzą ucieleśnioną, powstałą w efekcie pracy produkcyjnej i reprodukcyjnej. Ta pierwsza wiąże się z wytwarzaniem dóbr (wartości dodatkowej), ale jest też dziś „całkowicie uspołeczniona i wprzęgnięta w wymiar biopolityczny"[24]. Praca reprodukcyjna zaś będzie pracą opieki, którą można ujmować jako praktyki reprodukujące życie codzienne[25]. Przecina się ona z pracą produkcyjną (choć w przywołanym tu rozumieniu Antonia Negriego podział ten nie jest już tak wyraźny) w miejscu pracy traktowanym jako przestrzeń relacji społecznych i przestrzeń publiczna[26]. Dzieje się to, kiedy w galerii sztuki kuratorka poza realizowaniem projektów artystycznych staje się także powierniczką osobistych problemów artystek i artystów, pielęgnuje otoczenie materialne czy na różne sposoby troszczy się o współpracowników i współpracownice. Wiedza zapośredniczona przez praktykę opiekuńczą jest silnie wyczulona na kontekst, powstaje, ocierając się o relacje, jakie zawiązują – nawet tymczasowo – kuratorki. Jest też empatyczna: nastawiona na zrozumienie, rozpoznanie zjawisk i relacji, samokwestionowanie. Przyznaje się do afektywnych zapożyczeń, ale i do sprzeczności, jakie pojawiają się w pracy obejmującej tłumaczenie wartości artystycznych. Sprzeczności te towarzyszą codziennej pracy kuratorek i koordynatorek, które negocjują swoje role, odnosząc się zarówno do środowiska sztuki, jak i wymogów biurokracji. Jak opowiada Magda:

---

23 Zob. S. Harding, *Rethinking Standpoint Epistemology: What Is „Strong Objectivity"?*, w: *Feminist Epistemologies*, ed. by L. Alcoff, E. Potter, Routledge, London–New York 1993.

24 A. Negri, *Praca produkcyjna i nieprodukcyjna*, przeł. S. Królak, w: *Marks. Nowe perspektywy*, red. Libera Universitá Metropolitana, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2014, s. 226.

25 S. Federici, *Feminizm i polityka dóbr wspólnych w erze akumulacji pierwotnej*, przeł. M. Marszałek. Biblioteka Online Think Tanku Feministycznego, 2013, http://www.ekologiasztuka.pl/pdf/federici_feminizm_i_polityka_dobr_wspolnych.pdf (15.05.2016).

26 O genderowym charakterze pracy produkcyjnej i reprodukcyjnej pisze na przykładzie strajków górników i pielęgniarek w Polsce Julia Kubisa, zob. *Gendered Division of Trade Union Protests? Strategies, Activities and Outcomes of Union Activity among Miners and Nurses in Poland*, „Transfer: European Review of Labour and Research" 2016, vol. 22, no. 3, s. 331-345.

> Zajmowałam się projektowaniem zaangażowanym społecznie, określanym przez Victora Papanka[27] jako działanie służące rozwiązywaniu problemów, wypełnione znaczeniem. Podejmowałam współpracę z osobami, które badały i testowały nowe rozwiązania graficzne i architektoniczne, z myślą o ich użyteczności w codziennym życiu. […]
> Czułam jednakże ogromny ciężar indywidualnej odpowiedzialności i konieczność radzenia sobie z sytuacjami nieoczekiwanymi, które zdarzały się przy każdym przedsięwzięciu, czasem każdego dnia. Wymagały one dużej dyspozycyjności i elastyczności, szczególnie na hasła „montaż" i „demontaż". Był w tym pewien heroizm wynikający z szybkich adaptacji do nowych sytuacji[28]. [AE_MP]

Zmęczenie, nadmiarowa praca emocjonalna, giętkość zadaniowości – wszystko to wiąże się także z kondycją prekarną pracownic sektora kultury[29].

> Dziś, kiedy przypominam sobie tamten czas, myślę o zmęczeniu, napędzającym do pracy napięciu. I o ciągłej niepewności, ale i kruchości, bo to wystawianie swojej pracy na nieustającą ocenę; które są dzieleniem prekarnej kondycji, tak trafnie opisanej przez Judith Butler: wskazującej z jednej strony na słabość jako zasadniczą właściwość ludzkich ciał, z drugiej – na niepewność instytucjonalną, związaną z nierówną dystrybucją bezpieczeństwa i kapitałów, wyznaczającą miejsce jednostki w społeczeństwie[30]. [AE_KS]

Pracując w galerii sztuki współczesnej, dzieliłyśmy ze sobą tę kruchą kondycję; zdawałyśmy sobie sprawę z licznych niedogodności i lęków wywołanych wrażeniem niedopasowania czy poczuciem bycia ciągle niedostatecznie

---

27 V. Papanek, *Dizajn dla realnego świata. Środowisko człowieka i zmiana społeczna*, przeł. J. Holzman, Recto Verso, Łódź 2012.

28 S. Federici, *Poza granicami skóry. Przemyśliwanie, przekształcanie i odzyskiwanie ciała we współczesnym kapitalizmie*, przeł. J. Bednarek, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2022.

29 Por. wnioski z raportu *Fabryka sztuki. Podział pracy oraz dystrybucja kapitałów społecznych w polu sztuk wizualnych we współczesnej Polsce. Raport z badań Wolnego Uniwersytetu Warszawy*, red. M. Kozłowski, J. Sowa, K. Szreder, Wolny Uniwersytet Warszawy, Warszawa 2014, s. 34-87.

30 J. Butler, *Ramy wojny. Kiedy życie godne jest opłakiwania?*, przeł. A. Carnacka, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2011; tejże, *Zapiski o performatywnej teorii zgromadzeń*, przeł. J. Bednarek, Wydawnictwo KP, Warszawa 2016; A. Palęcka, P. Płucienniczak, *Niepewne zatrudnienie, lęk i działania zbiorowe. Trzy wymiary prekarności*, „Kultura i Społeczeństwo" 2017, nr 4, s. 65-85.

dobrą w swoim fachu, koniecznością „sprawdzenia się w nowych sytuacjach, udowadniania sobie i innym, że wiem, znam, potrafię" [AE_KS]. Dość szybko rozpoznałyśmy jednak predyspozycję praktyk artystycznych do wnikliwego oglądu i antycypowania rozmaitych zjawisk kulturowych. Ucząc się od artystek i artystów tych nowych dla nas trybów patrzenia i odczuwania rzeczywistości, stawałyśmy się bardziej świadome tego, jak same działamy, jak funkcjonuje nasze otoczenie, jak wytwarzana jest wiedza. Dla jednej z nas próby „wrośnięcia w świat sztuki" sprzężone były z potrzebą „ciągłego przeorganizowywania tej rzeczywistości" [AE_KS]. Dla drugiej uczenie się instytucji, „jej struktury, instytucjonalnych nawyków i procedur" [AE_MP] poprzedzało etap zmieniania jej *status quo*.

Uczenie się uniwersytetu, uczenie przez uniwersytet

Z tym doświadczeniem wróciłyśmy na uniwersytet. Choć można uznać, że powroty następowały również wcześniej: Karolina, która w trakcie pracy w galerii była doktorantką, po obronie doktoratu pracowała przez pół roku w uczelni artystycznej na stanowisku administracyjnym, zajmując się projektami badawczymi i pisaniem wniosków grantowych. Magda w trakcie pracy galeryjnej podjęła na uczelni artystycznej studia podyplomowe z zakresu edukacji, później pracowała w tej uczelni jako redaktorka strony internetowej. Powróciła na uniwersytet, rozpoczynając studia doktoranckie na socjologii, rok przed ich reformą. Karolina podjęła pracę na uniwersytecie rok po obronie doktoratu, na stanowisku adiunktki, dwa lata przed wprowadzeniem ustawy Nauka 2.0. To autobiograficzne uporządkowanie jest konieczne, by zdać sprawę ze złożoności naszych doświadczeń – możliwości obserwowania uniwersytetu z odmiennych perspektyw i umiejscowienia nas wobec zmian, jakim podlegał uniwersytet w ostatnich latach. Pracując w instytucjach kultury, także podejmowałyśmy różne formy współpracy z osobami w nim zatrudnionymi, o czym częściowo już wspomniałyśmy. Sytuujemy zatem uniwersytet wobec zróżnicowanych obiegów wiedzy i pytamy o jego rolę w produkcji wiedzy włączającej kategorię „gender" oraz relacje pracowe.

Nina Lykke stwierdza: „[...] generalnie pole [studia feministyczne] uzyskało swój aktualny status akademicki za sprawą walk intelektualnych z konserwatywnymi genderowo dyskursami, które pod wieloma względami charakteryzowały i nadal charakteryzują dużą część produkcji wiedzy w Akademii. Historia tych walk miała wpływ na organizację

pola"[31]. Przykład ten pokazuje, że produkcja wiedzy na uniwersytecie jest zależna od narracji dominujących społecznie. Kiedy wrócimy do zestawienia wiedza-władza Foucault, tym klarowniejsze staje się podporządkowywanie, przemilczanie lub banicja niektórych idei i dążeń poznawczych w czasie, kiedy nie mają one poparcia w hegemonicznym porządku kulturowych wartości. I nie mamy tu na myśli autonomii uniwersytetu jako takiej, ale to, że pracują tam i zawiadują nim osoby, które nie mają jedynie „czystej" tożsamości akademickiej, lecz są rodzicami, członkami wspólnot religijnych, należą do partii politycznych, są aktywistkami itd. Co więcej, uniwersytet jest silnie zhierarchizowany na wielu poziomach, a ta hierarchiczność narzuca sposób wytwarzania i cyrkulacji wiedzy. Jak czytamy w autoetnografii:

> Choć wcześniej oczywiście też odczuwałam tę hierarchiczność (która była dla mnie wielokrotnie bardzo przemocowa), kiedy byłam na studiach doktoranckich. Wtedy ze zdaniem profesora, choćby było najbardziej niedorzeczne, nie było możliwości dyskusji. Obserwowałam, jak tej nienaruszalnej regule podporządkowują się też moje starsze koleżanki. Mimo że już po doktoracie, nie wchodziły w otwartą rozmowę ze starszymi pracownicami i pracownikami na etatach naukowo-dydaktycznych, ale uczyły się (i mnie) – jak obchodzić i omijać sporne kwestie, próbując zachować założone przez siebie cele. Milczenie jest narzędziem utrwalania przywileju i zachowania obojętności wobec przemocy. Feministki doskonale rozpoznały tę sytuację. Konstruowanie siebie, nadawanie sensu swojemu życiu odbywa się poprzez internalizowanie narracji[32]. Jeśli w dominującej narracji uczelnianej osobom wysoko stojącym w hierarchii przysługuje autorytet wynikający z tej pozycji i, co więcej, nie jest on przedmiotem dyskusji – to nadzieja na zmianę sytuacji jest niewielka i związany z nią wysiłek może okazać się syzyfowy. [AE_KS]

Na studiach doktoranckich, choć każda z nas realizowała je w innym czasie, uniwersytet był przez nas odbierany nie tylko jako przestrzeń silnie zhierarchizowana, lecz także jako miejsce wywierające ogromną presję na wyniki, obecność w rankingach, „przynoszenie punktów"; miejsce, w którym trudno oprzeć się presji rywalizacji i zorientowania na samodzielną,

31 N. Lykke, *Feminist Studies*, s. 14.

32 K. Sproles, *Reflective Reading and the Power of Narrative Producing the Reader*, Routledge, Abindon–New York 2019, s. 13.

a może nawet samotną karierę. Przytoczmy kolejny fragment z naszej autoetnografii:

> Pierwsze trzy lata studiów widzę dzisiaj jako niekończące się starania, a właściwie walkę o to, aby być na bieżąco, aby pogodzić ze sobą różne zobowiązania – naukowe, badawcze, dydaktyczne, aby określić się w nowej rzeczywistości, aby kontynuować autorski projekt, w końcu – aby uzyskać stypendia doktoranckie. [...] Przez dwa lata nie udało mi się być w gronie osób z najwyższą punktacją, a wynikający z tego brak stypendium doktoranckiego pociągał za sobą poważne transformacje życiowe – przeprowadzki i podejmowanie kolejnych tymczasowych prac. Etos akademiczki, który można by odnieść do misji przyświecającej robotnicom sztuki, przybrał dla mnie postać zindywidualizowanej pracy i podatności na zranienie. Potrzeba było różnych splotów okoliczności oraz aktywnego włączenia się w działanie międzyuczelnianych sieci naukowo-badawczych, aby wydobyć się z tej alienującej narracji. [AE_MP]

W tak rozpoznanej przestrzeni uniwersytetu wytwarzanie wiedzy łączy się z koniecznością uznania jej i potwierdzenia przez osoby obdarzone władzą, nie zawsze, a nawet niezbyt często wynikającą z autorytetu naukowego. Wiedza zyskuje potwierdzenie przez system stopni i tytułów, osobom na początku akademickiej kariery niełatwo przychodzi zewnętrzne uznanie ich własnej wartości naukowej. Jak zauważa Izabela Wagner, działa tu „Zuckermanowsko-Mertonowska zasada efektu św. Mateusza", polegająca na tym, że „najlepszym należy być już od pierwszego roku studiów, kumulując publikacje i osiągnięcia, które przyczynią się do atrybucji kolejnych korzyści"[33]. Bez odpowiedniego wsparcia ze strony pracowników czy pracownic uczelni i/lub bez kapitału kulturowego dającego poczucie silnego zakotwiczenia w środowisku akademickim i kulturalnym wysuwanie własnych propozycji badań i samodzielne formułowanie wiedzy może być trudne.

Ponadto presja, którą w neoliberalnym uniwersytecie odczuwają szczególnie doktorantki i doktoranci (dziś niezwykle rzadko zatrudniani na stanowiskach asystenckich), by zdobywać jak najwięcej punktów[34], nie tylko

---

33 I. Wagner, *Kariera naukowa w Polsce. Czy obecny model sprzyja wyłanianiu i awansowaniu „najlepszych" naukowców?*, „Przegląd Socjologiczny" 2014, nr 63 (3), s. 59.

34 Jak zwracają uwagę Konrad Kulikowski i Emil Antipow, punktoza to nie tylko oparta na punktach strategia publikacyjna dominująca na dzisiejszym uniwersytecie, lecz przede wszystkim

wzmacnia rywalizację między akademikami i akademiczkami, lecz także „nie motywuje do podnoszenia poziomu naukowego"[35] i nie zachęca do podejmowania działań, które nie są „punktowo opłacalne". Korzystniejsze wydaje się wówczas skupienie na pracy naukowej aniżeli dydaktycznej, ta bowiem „[n]ie przynosi ani wzrostu pozycji na uczelni, ani uznania w świecie akademickim"[36]. Co więcej, jak zauważa Anna Chromik, presja ta może być związana z wymogiem przemilczenia swojego usytuowania społecznego:

> Wspólnota akademicka to wciąż wspólnota bezpłciowa, a więc domyślnie męska. Dominuje w niej pozór, że wszyscy jej członkowie i członkinie mają równe prawa i mogą funkcjonować na tych samych zasadach. W praktyce tylko część osób tworzących tę wspólnotę posiada przywilej relegowania własnej cielesności, afektywności i pracy opiekuńczej zupełnie poza kontekst zawodowy. Pozostałe są skazane – przez wzgląd na usytuowanie na przecięciu konkretnych linii cielesności i genderowych praktyk kulturowych – na ciągłe lawirowanie między tymi sferami, na konieczność nieustannego regulowania i ujarzmiania organicznej immanencji życia[37].

Nałóżmy na tę specyfikę uniwersytetu jeszcze warstwę tradycyjnej kobiecej socjalizacji, której przebieg również łączy się z odczuwaniem presji, choć jak określa ją Anna Titkow, chodzi o „presj[ę] standardów i stereotypów społecznych"[38]. Tym bardziej więc obecność kobiet w uniwersytecie będzie się jawić jako okupiona mozolną walką z uprzedzeniami, których uniwersytet jako miejsce pracy nie jest w stanie zupełnie zniwelować[39].

„reguł[a] wyznaczając[a] normy i kształtując[a] zachowanie jej [społeczności akademickiej] członków"; tychże, *Niezamierzone konsekwencje punktozy jako wartości kulturowej polskiej społeczności akademickiej*, „Studia Socjologiczne" 2020 nr 238 (3), s. 211.

35 Tamże, s. 220.

36 Ł.T. Marciniak, *Stawanie się nauczycielem akademickim. Analiza symboliczno-interakcjonistyczna*, „Przegląd Socjologii Jakościowej" 2008, nr 4 (2), s. 100.

37 A. Chromik, *Alma mater – zapiski o akademickiej partyzantce matczynej*, w: *Macierz/Matrix*, red. A. Chromik, N. Giemza, K. Bojarska, Wydawnictwo UJ, Kraków 2022, s. 93-94.

38 A. Titkow, *Tożsamość polskich kobiet. Ciągłość, zmiana, konteksty*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2007, s. 47.

39 Kwestie uniwersytetu wrażliwego na płeć zostały omówione szeroko i z uwzględnieniem różnorodnych perspektyw w: *The Gender-Sensitive University: A Contradiction in Terms?*, ed. by E. Drew, S. Canavan, Routledge, London–New York 2021.

Tak jak niezbyt „opłacalna" wydawać się może praca dydaktyczna, podobnie jest z dzieleniem się wiedzą poza uniwersytetem. Z perspektywy pracownicy ocenianej na uczelni przede wszystkim za działalność naukową i, choć w mniejszym stopniu, dydaktyczną (w przypadku etatu naukowo-dydaktycznego) oraz podobnie ocenianej doktorantki działalność poza uniwersytetem nie przynosi zazwyczaj znaczących korzyści, a wymaga dodatkowego wysiłku, niewidocznego często w formularzach oceny czy tym bardziej nieprzekładającego się na wysokość wynagrodzenia i przyznawanych co roku, każdorazowo za nowe osiągnięcia, stypendiów.

W naszych sytuacjach zainteresowanie aktywnością poza uczelnią wiąże się więc z inną motywacją. Wiedza, którą budowałyśmy w ramach działań kulturowych i społecznie zaangażowanych, uwarunkowała wybory tematów, jakim poświęcałyśmy nasze badania. Dla Karoliny oznaczało to rozwijanie badań z uwzględnieniem perspektywy feministycznej. Jak pisze w autoetnografii:

> Moje zainteresowania badawcze idą w stronę życia artystek. Jest ciągle przestrzeń na praktykę artystyczną, ale coraz bardziej jest ona postrzegana przeze mnie w perspektywie biografii interesujących mnie twórczyń. To celowe sytuowanie moich badań w optyce feministycznej, której towarzyszy przekonanie o konieczności reorganizacji życia społecznego, tak by było bardziej sprawiedliwe dla kobiet i innych nieuprzywilejowanych mniejszości. [AE_KS]

Magda powracała do przedsięwzięć realizowanych między innymi w Arsenale – w ramach zajęć ze studentami i studentkami socjologii. Rozpoznawała przy tym potrzebę rozwijania własnych kompetencji dydaktycznych, a także konfrontowania obranych strategii uczenia. Jak podkreśla: „odczuwałam pewną niewystarczalność doświadczenia pedagogicznego i brak takiego wsparcia systemowego w tym obszarze, które można by nazwać mentoringiem" [AE_MP]. W swoich wyborach naukowych poszukiwała źródeł „politycznej sprawczości" i okazji do przekraczania „perspektyw[y] mieszkanki wielkiego miasta" [AE_MP]. Nade wszystko natomiast badała oraz uprawiała działania wspólnotowe, kooperatywne. Jak pisze:

> Wszystkie moje działania i badania terenowe, warsztaty i prezentacje, ale też udział w konferencjach naukowych oraz pierwsze artykuły z zakresu *food studies* i edukacji dorosłych były moim przepracowywaniem tematów związanych z inicjatywami oddolnymi, zaangażowanymi społecznie

> oraz politycznie. Oscylowanie między perspektywą badaczki i działaczki wyostrzyło moje refleksje krytyczne i uwrażliwiło mnie na język, którym wcześniej pisałam statuty i deklaracje. Miałam pewną trudność w zdefiniowaniu własnej pozycji, ale kumulujące się doświadczenia badań w działaniu oraz udziału w międzynarodowych i ogólnopolskich inicjatywach badawczych uczyły mnie transdyscyplinarności. [AE_MP]

Doświadczenia, z którymi przyszłyśmy na uniwersytet, rzutują na naszą uczelnianą pracę: na prowadzone zajęcia dydaktyczne, wybory metod i tematów badawczych, pracę organizacyjną. Wiążą się także z naszymi decyzjami o łączeniu wiedzy akademickiej z praktyką poza murami uczelni: dzielimy się wiedzą uzyskaną w wyniku pracy na uniwersytecie ze społecznościami, w których funkcjonujemy – w ramach inicjatyw edukacyjnych, w społecznościach żywnościowych czy artystycznych, w inicjatywach czytelniczych oraz w związku zawodowym. Chęć wyjścia poza uniwersytet łączymy z postrzeganiem wiedzy jako praktycznej. Diagnozujemy też to działanie jako realizację indywidualnej potrzeby urefleksyjniania i krytycznego przepracowywania otaczającej nas rzeczywistości społecznej. Jest to dla nas istotne, ponieważ oznacza tworzenie więzi społecznych i umiejscawia nas w określonych środowiskach i kolektywach. Zwrotnie – aktualne doświadczenia i wiedza pozyskiwane przez nas poza uczelnią oddziałują na nas jako akademiczki. Jak zauważa Nina Lykke, nie możemy bowiem „pozycjonować siebie poza światem, który analizujemy i w którym działamy”[40]. Co więcej, uczestnicząc w rozmaitych obiegach wiedzy, stajemy się bardziej wyczulone na to, że wiedza nigdy nie jest niewinna, nieuwikłana w inne dyskursy, a tym bardziej niewinne nie jest określenie i zdefiniowanie obiektu badań[41]. Zarazem staramy się przyglądać własnym praktykom z pewnym dystansem, mając na uwadze, że krytyczność i dyspozycja do problemowego ujmowania interesujących nas zagadnień może dzięki pewnemu zachwytowi czy afirmacji łatwo przeistoczyć się w esencjonalizowanie i uniwersalizowanie badanych doświadczeń, wartości czy procesów[42].

W naszym przypadku uczenie się uniwersytetu zaczęło iść w parze z obieraniem nowych, kolaboratywnych strategii działania i transformowaniem pola pracy. Doświadczenia wyniesione przez nas z odmiennych organizacji

---

40 N. Lykke, *Feminist Studies*, s. 33.

41 Tamże, s. 32.

42 Tamże, s. 37.

splatają się ze sposobami traktowania wiedzy. Podobnie jak w galerii sztuki, akademickim obiegom wiedzy i związanej z nimi pracy towarzyszy pewna misja, ujawniająca się w potrzebie odsłaniania zaplecza instytucjonalnego czy dowartościowania zjawisk i podmiotów dotąd w jakiś sposób marginalizowanych lub badawczo zaniedbywanych. Jak opowiada jedna z nas:

> Założyliśmy na UMK komisję OZZ „Inicjatywa Pracownicza" w grudniu 2018, dwa lata po moim zatrudnieniu. […] Od samego początku zależało nam […], by w naszej strukturze tak na poziomie prezydium, jak i organizacji były osoby z każdego obszaru uniwersytetu. Takie równościowe podejście jest charakterystyczne dla Inicjatywy Pracowniczej jako związku zawodowego. I chyba […] daliśmy się już w ten sposób poznać, bo zgłaszają się do nas różne osoby, mówiąc, że wierzą, że z nami uda się coś zmienić. Ja również w to wierzę. Działamy kolektywnie, nie ma jednej osoby odpowiedzialnej za wszystko […]. Traktuję też swoją obecność w związku jako swoiste rzecznictwo – wykorzystuję swoją wiedzę i stanowisko, by wspierać osoby w trudniejszej sytuacji. [AE_KS]

Działania w przestrzeni publicznej pociągają za sobą ponownie, bo tak samo jak przy zatrudnieniu w instytucji sztuki, pracę emocjonalną: konieczność uzgadniania zawodowych strategii w czasie wolnym, mierzenie się z ciężarem odpowiedzialności za krytykę systemu, godzenie nieodpłatnej aktywności społecznej z obowiązkami domowymi. Jest to jednocześnie wybór upodmiotawiającej oraz kolektywnej strategii działania, która do pewnego stopnia stoi w sprzeczności z ciągle aktualnym dla formowania kobiecej tożsamości symbolem Matki Polki[43].

„Wiedza w drodze"[44]. Rozpoznanie feministyczne

Po latach doświadczeń związanych z działaniami na rzecz sztuki, angażowaniem się w oddolne inicjatywy społeczne oraz reorganizowaniem struktur

43 Jak zauważa Anna Titkow, symbol ten ma nie tylko „wymiar heroiczno-patriotyczno-szlachecki", ale też „tworzą go […] elementy pochodzące z etosu kultury chłopskiej i proletariackiej, a więc elementy fatalizmu, pasywności i podporządkowanie kulturze patriarchalnej". Ważny w tej konstrukcji jest także „normatywny wzór pełnienia przez kobiety roli «wsparcia dla wojownika»"; tejże, *Tożsamość polskich kobiet*, s. 73.

44 Inspiracją tej metafory jest oczywiście wspomniana autobiografia Glorii Steinem i tytułowe „życie w drodze".

instytucjonalnych wytwarzana przez nas wiedza akademicka jest wiedzą nastawioną na społeczne użycie[45]. Jej usytuowanie – kulturowe, historyczne, polityczne, płciowe czy klasowe – determinuje pytania, jakie zadajemy rozmówczyniom i rozmówcom, kiedy prowadzimy badania, oraz interpretacje, do jakich dochodzimy[46]. Widzimy to jako demokratyzowanie nauki poprzez włączanie w jej wytwarzanie wrażliwości na różnice i wykluczenia[47]. W naszej analizie przyjmujemy jednocześnie, że kobietom może być trudniej oswoić uniwersytet, i nie chodzi nam o zajmowanie w nim najbardziej prestiżowych stanowisk, ale o funkcjonowanie bez borykania się z niewidzialnością genderowych wykluczeń, o niepomijanie i dostrzeganie kobiet przez włączanie ich w formalne i nieformalne struktury, sytuacje i relacje, kształtujące i rozwijające kariery uniwersyteckie[48], o możliwość produkcji wiedzy wrażliwej na kwestie genderowe[49].

---

45 Choć nie w sensie komercjalizacji wyników, ale jako włączanie jej w praktyki kulturowe.

46 Zgodnie z przekonaniem, które za Marilyn Strathern wyraża Monika Baer, że „krytyczny stosunek do założeń obecnych w wielu dotychczasowych badaniach nie uwalnia jej samej [badaczki] od uczestnictwa w pewnej konkretnej kulturowej modalności wiedzy. Odwołując się do tkwiącego w niej potencjału refleksyjnego, ujawnia jednak mechanizmy jej działania"; M. Baer, *Między nauką a aktywizmem. O polityczności, płci i antropologii*, Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej UWr, Wrocław 2014, s. 175.

47 Zob. A. Derra, *Obiektywność spleciona z męskością. O języku nauki z perspektywy feministycznej*, „Teksty Drugie" 2011, nr 4, s. 50-56.

48 W tym kontekście Liisa Husu pisze o „non-events" – „niewydarzeniach", czyli takiego rodzaju sytuacjach o charakterze niejawnej dyskryminacji w środowisku akademickim, które mogły się zdarzyć, ale się nie zdarzyły, a przez swoje niezdarzenie się wpłynęły na przebieg karier akademickich kobiet. Jak zauważa badaczka, choć seksizm i inne formy dyskryminacji są na współczesnym uniwersytecie nielegalne, sytuacje o charakterze „niewydarzeń" zachodzą nieustannie, choć początkowo zazwyczaj nie są dostrzegane przez zaangażowane osoby. Przybierają też różne formy: „przemilczania, wykluczania, ignorowania lub pomijania, niechętnego wspierania, nieotrzymywania potwierdzeń, niewidzialności, nieuznawania wkładu lub braku cytowań, bycia niesłuchaną i niezapraszaną do współpracy"; tejże, *What Does Not Happen: Interrogating a Tool For Building a Gender-Sensitive University*, w: *The Gender-Sensitive University: A Contradiction in Terms?*, ed. by E. Drew, S. Canavan, Routledge, London–New York 2021, s. 167-168.

49 Jak pisze Katarzyna Bojarska: „Nie można uprawiać nauki bez świadomości płci, co więcej – każde badanie akademickie (w dziedzinie nauk humanistycznych) powinno również wynikać z takiej świadomości: brać ją pod uwagę, odnosić się do niej i pracować z nią. Nie tylko wtedy, gdy chodzi o badania nad płcią kulturową"; K. Bojarska, *Stawanie się kobietą (w) akademii*, w: *Macierz/Matrix*, s. 182.

Również z tego względu naszemu ciągłemu uczeniu się uniwersytetu towarzyszy ponowna interpretacja rządzących nim strategii i konwencji, a wytwarzana przez nas wiedza ma wymiar osobowy, naznaczony indywidualnym zaangażowaniem[50]. „O ile bowiem współuczestniczenie niesie w sobie owo oskarżenie o pomieszanie bliskości i profesjonalnego dystansu, «pamiętaniu o swym zadaniu», o tyle współudział wprost pozwala owe napięcia, różnice ról i motywacji nie tyle przekroczyć, co nawet wręcz wydobyć, przywrócić do istnienia, uczynić obecnym [...]"[51]. Wytwarzając wiedzę czy też w inny sposób uczestnicząc w jej obiegach, nauczyłyśmy się tłumaczyć z własnej pozycji: zajmowanego stanowiska poznawczego, a także miejsca, z którego aktualnie mówimy, odnoszącego się do naszej sytuacji życiowej, łączącej przecież to, co prywatne, z tym, co publiczne.

Sięgając po autoetnografię jako narzędzie krytycznego dociekania własnych usytuowań w obiegach wiedzy akademickiej, rozpoznałyśmy potrzebę przyjrzenia się uwarunkowaniom i trybom naszej pracy, silnie sprzężonej z formami dostępnej nam i udostępnianej przez nas wiedzy. Perspektywa, którą próbowałyśmy dzielić się w tym artykule, formuje się z naszych doświadczeń biograficznych. Dzięki temu praca w instytucji kultury i praca w uniwersytecie (rozumiana też jako praca doktorancka) mają dla nas także wymiar materialny i afektywny. To zaś z kolei prowadzi do podkreślenia związku pracy z wiedzą wrażliwą na kwestie płciowe. Piszemy, pracujemy, badamy świat społeczny jako kobiety. W sytuacjach wywiadów jakościowych i obserwacji, które od dłuższego czasu towarzyszą naszym praktykom badawczym, z empatią słuchamy naszych rozmówców i rozmówczyń i uczestniczymy w podejmowanych przez nich przedsięwzięciach. Wskazujemy na te właściwości, gdyż są one istotnymi elementami feministycznej etyki troski. Zarazem jest nam bliska również perspektywa „afektywnych metodologii"[52], uruchamiających namysł nad takimi emocjami, jak niechęć, wstyd czy gniew, które – opracowane – mogą się stać „metodologicznymi i etycznymi narzędziami umożliwiającymi badaczkom zadawanie różnych pytań [odmiennych od tych stawianych z perspektywy niechcącej uwzględniać obecności afektów

50 Zob. np. K. Sikorska, S. Frydrysiak, *Po stronie swoich bohaterek. Feministyczny dokument filmowy w Polsce w drugiej dekadzie XXI wieku*, „Kwartalnik Filmowy" 2020, nr 112, s. 85-106.

51 T. Rakowski, *Etnografia/animacja/sztuka. Obrona metodologiczna*, „Stan Rzeczy" 2013, nr 1 (4), s. 55.

52 B. Knudsen, C. Stage, *Introduction: Affective Methodologies*, w: *Affective Methodologies: Developing Cultural Research Strategies for the Study of Affect*, ed. by B. Knudsen, C. Stage, Palgrave Macmillan, London 2015, s. 1-24; R. Chadwick, *On the Politics of Discomfort*, s. 556.

w praktyce badawczej] i naruszanie [tradycyjnie przyjętych] protokołów badawczych"[53]. Przed podjęciem badań często urefleksyjniamy w dyskusjach toczonych w pracy swój strach, lęk czy niepewność. W trakcie wywiadów poczucie dyskomfortu, przyjemności czy niezgody prowadzi nas do zadawania nowych pytań, nieprzewidzianych w założonych wcześniej scenariuszach, i bywa też przez nas na bieżąco problematyzowane z uczestniczkami i uczestnikami tych spotkań. Przy opracowywaniu badań i pisaniu tekstów przyglądamy się tym emocjom, rozważając i nazywając ich rolę w procesie badawczym. Niekiedy ta predyspozycja do tłumaczenia się z obranej perspektywy i wpływu emocji czy naszego zaangażowania na sposób sformułowania problemu badawczego i analizę nas uwiera. Generuje także komentarze czy pytania z zewnątrz, zadawane z perspektywy „dbałości o obiektywizm", która ma nas dyscyplinować i wymusić nieewokatywny charakter pisania[54].

Wiedzę powstającą poprzez tę praktykę i przemieszczającą się między uniwersytetem, instytucjami kultury i wieloma różnymi inicjatywami społecznymi, nazywamy „wiedzą w drodze". Będą to takie wglądy w rzeczywistość, które przyznają się do pewnej skrótowości i niekompletności[55], wynikającej z zaangażowania w tu i teraz, wydarzającego się między badaczką a jej rozmówczyniami czy zmierzającego do uchwycenia i opisu rzeczywistości kulturowej, skrzącej się od emocji, przechodzącej na naszych oczach metamorfozy. To wiedza, która z racji swojej ruchliwości – wędrowania między różnymi podmiotami – nie będzie wiedzą oszlifowaną i krystalicznie gładką, będzie za to nosić ślady tych spotkań i przemieszczeń, będzie się zmieniać, będzie naznaczana afektami i historiami, z których została ulepiona. Będzie to wreszcie wiedza wrażliwa na kwestie płci, świadoma ograniczeń i przywilejów z niej wynikających, nieuciekająca przed osobistym wyznaniem i zdaniem sprawy z własnego usytuowania społecznego. Chciałybyśmy widzieć też „wiedzę w drodze" jako praktykę intersekcjonalną – zarówno jako teorię, jak i sposób działania politycznego[56]. Z tej racji, choć niepozbawiona

53 R. Chadwick, *On the Politics of Discomfort*, s. 557.

54 Niechęć do ewokatywnego trybu pisania autoetnografii, jaką wyrażają jego krytycy (m.in. Leon Anderson czy Paul Atkinson), oznacza dla nich „problem wtargnięcia emocji na akademię"; E. Ettorre, *Autoethnography as Feminist Method*, s. 18.

55 R. Felski, *Wiedza*, przeł. M. Krzysztofiak, A. Mużnik, A. Wieczorkiewicz, w: tejże, *Literatura w użyciu*, Wydawnictwo PSP, Poznań 2016, s. 114.

56 E.H. Oleksy, *Intersekcjonalność na rozdrożach*, „Przegląd Kulturoznawczy" 2014, nr 2 (20), s. 252.

indywidualnej odpowiedzialności, wiedza ta będzie przyznawać się i określać jako wspólnotowa, przynależna do pewnej zbiorowości.

Artur Żmijewski w jednym z wywiadów stwierdził, odwołując się do rozpoznań Joanny Tokarskiej-Bakir:

> Jeśli wychodzisz poza granice swojej dyscypliny, wyciągasz rękę w stronę naukowców czy polityków, to w niedozwolony sposób naruszasz granice pola. Karą za to są właśnie stwierdzenia, że to nie jest sztuka, albo że to nie jest nauka. [...] Kiedy feministki robią happeningi o przemocy, komentatorzy mówią: to kiepski teatrzyk. [...] Kiedy artyści robią sztukę zaangażowaną, krytycy mówią: to publicystyka. Kiedy naukowczynie robią badania na temat dyskryminacji płciowej, naukowcy mówią: to nie jest nauka. Wyjście poza ustanowione w nauce kanony naukowości jest skazaniem się na niewysłuchanie, bo rzekome niedopełnienie formy pozwala nie wysłuchać treści. Tyle, że kryteria formalne są konstruowane przez tych samych krytyków. [...]. Na tym właśnie polega reprodukcja systemu[57].

Proponując koncepcję „wiedzy w drodze" i sytuując ją na przecięciach różnych pozycji krytycznych i wartości, jak też zdając sobie sprawę z jej ruchliwości uniemożliwiającej trwałe wpisanie w jedno pole, mamy świadomość potencjalnego odbierania jej jako w niewystarczającym stopniu akademickiej. Celowo podejmując się takiego przesunięcia i problematyzując wiedzę w jej relacjach z pracą, władzą czy płcią, urefleksyjniamy je krytycznie i tym samym wzmacniamy własne zaangażowanie na rzecz przemiany wyobrażeń o uniwersytecie oraz – choćby w mikroskali – trybów jego działania[58].

---

57 *Demokracje. Z Arturem Żmijewskim rozmawia Piotr Kosiewski*, w: *Żmijewski. Przewodnik Krytyki Politycznej*, Wydawnictwo KP, Warszawa 2011, s. 146.

58 Jak podkreślają Carla Rice, Elisabeth Harrison i May Friedman: „Naukowcy, którzy są przekonani o ważności obiektywizmu, ryzykują zignorowanie tego, w jaki sposób ich analizy mogą naruszać zasady sprawiedliwości. Ze względu na dystans między badaczem a badanym, charakterystyczny dla metodologii ilościowych i/lub pozytywistycznych (nawet gdy analizy są rzekomo opracowywane dla grup walczących o sprawiedliwość), problemy i rozwiązania mogą być formułowane w sposób osłabiający osoby badane"; C. Rice, E. Harrison, M. Friedman, *Doing Justice to Intersectionality in Researchs*, „Cultural Studies ↔ Critical Methodologies" 2019, vol. 19 (6), s. 417.

Abstract

Magdalena Popławska, Karolina Sikorska
ADAM MICKIEWICZ UNIVERSITY IN POZNAŃ; NICOLAUS COPERNICUS UNIVERSITY IN TORUŃ
Work, "Knowledge on the Move," and Feminist Sensitivity: Cultural Analysis based on Autoethnography

The article problematizes the relationships between work and the process of knowledge production, along with its functioning in social and academic contexts. The analysis was conducted using double autoethnography, understood as a form of critical, engaged feminist writing, as proposed by Elisabeth Ettorre. The method of autoethnography enables the reconstruction and interpretation of how we understand and define work in different institutions: a gallery engaging people in producing and translating art and a university at which the authors conduct scientific research and teach. Reflection on the categories of work and knowledge – combined with a deliberation of gender categories – results in the authors' proposal to consider knowledge as *knowledge on the move*.

Keywords

autoethnography, feminist research, work, power-knowledge, situated knowledges, university

Matka akademiczka. Autoetnografia z peryferii, usytuowana matrylokalnie

Marta Kosińska

Tekst powstał w ramach badań autoetnograficznych prowadzonych w projekcie NCN OPUS 19 nr 2020/37/B/HS2/00955.

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 1, S. 117–134

DOI: 10.18318/td.2023.1.7 | ORCID: 0000-0002-4823-2893

Niniejszy tekst powstał jako rezultat procesu autoetnograficznego, którego istotnym elementem było poszukiwanie autoetnografii jako metody. Jako kobieta, matka, akademiczka, aktywistka starałam się odnaleźć taki model pisania, w którym z jednej strony uczynię moją narrację częścią analizy[1], z drugiej – nadam tej narracji formę intersekcjonalnego pisania usytuowanego[2]. Poszukuję języka, w którym mogłabym wyrazić swoją międzyklasową pozycję w kobiecym doświadczeniu, powiązanym także z matrylokalną sytuacją macierzyństwa. Języka, w którym udałoby się wyartykułować kobiece doświadczenie awansu klasowego oraz trudności materialnych, jakie ten proces ze sobą niesie. W swojej opowieści zamierzam zestawić problemy nierówności

1 T.E. Adams, S. Holman Jones, C. Ellis, *Autoethnography: Understanding Qualitative Research*, Oxford University Press, Oxford 2015.

2 N. Behl, *Writing the Intersection: Feminist Autoethnography as Narrative Collaboration*, „Journal of Narrative Politics" 2018, vol. 5, no. 4, s. 580-598.

Marta Kosińska – dr hab. prof. UAM, pracownica Instytutu Kulturoznawstwa UAM. Badaczka, edukatorka kulturowa, ewaluatorka, facylitatorka i aktywistka. Zajmuje się teorią i metodologią studiów kulturowych, badaniami feministycznymi, kulturową analizą komunikologiczną, *art based research* i badaniami z zakresu edukacji kulturowej, antydyskryminacyjnej oraz włączającej. Autorka książek: *Ciało filmu. Medium obecnego w powojennej amerykańskiej awangardzie filmowej* (2012), *Problemy analizy kulturowej* (2017). Kontakt: kosinska@amu.edu.pl.

materialnych, klasowości oraz dyskursu pracowniczego z wykluczeniami ze względu na płeć, a jednocześnie przedstawić sytuację kobiet w strukturach uniwersytetu.

Intersekcjonalność odgrywa szczególną rolę w perspektywie matrycentrycznego feminizmu. To podejście badawcze wprowadza rozróżnienie między kategorią kobiety i kategorią matki. Ostatnia z nich jest analizowana za pomocą matrycy zróżnicowanych, intersekcjonalnych wykluczeń, którym podlegają w szczególności kobiety pełniące funkcje macierzyńskie[3]. Również perspektywa usytuowanego pisania intersekcjonalnego uwalnia narrację zorientowaną na macierzyńskość (*matrifocal narrative*)[4]. Świadoma strukturyzacja wypowiedzi autoetnograficznej do postaci *matrifocal narrative* jest podyktowana decyzją o odsłonięciu tego wymiaru mojego akademickiego doświadczenia, które można analizować poprzez krzyżujące się usytuowania jako kobiety – matki oraz akademiczki, wywodzącej się z klasy ludowej. Wychodzę od tezy, że gdy doświadczenie macierzyństwa pozostaje niewypowiedziane w kontekście pracy akademickiej, jest ono pomijane, co potwierdza mechanizmy wykluczeń, jakim podlegają matki. Zresztą osobiście zinternalizowałam dyspozycję do wykonywania obowiązków zawodowych w taki sposób, jakbym nie pełniła funkcji rodzicielskich i opiekuńczych. Żeby odsłonić systemowe mechanizmy opresji wobec matek zatrudnionych na uniwersytecie, wystarczy choćby dokonać analizy i nazwać strategie mimikry oraz swoistego treningu ukrywania przez akademiczki tej istotnej sfery życia prywatnego.

Swoją historię mogę opowiedzieć jako drogę mobilności społecznej, wiodącą z rodziny, którą można zaliczyć do klasy ludowej, do środowiska naukowego związanego z uczelnią wyższą.

Życie moich krewnych toczyło się pomiędzy wsią a miastem położonym w centralnej Polsce, liczącym powyżej 100 tysięcy mieszkańców. Jestem pierwszą osobą w rodzinie, która uzyskała wyższe wykształcenie.

Macierzyństwo mojej matki było samotne. W moją biografię są wpisane doświadczenia: rozwodu rodziców, bezrobocia matki, w końcu – jej emigracji, trwającej do dziś, oraz biedy.

Jestem matką siedmioletniego synka. Od kilkunastu lat pracuję na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w pełnym wymiarze godzin, mam pensum profesory. Uczestniczę w kilku grantach, koordynuję dwa z nich, prowadzę aktywne życie naukowe i regularnie publikuję.

---

3 A. O'Reilly, *Matricentric Feminism: Theory, Activism and Practice*, Demeter Press, Bradford 2016.

4 Tamże, s. 16.

Oprócz działalności akademickiej jestem koordynatorką, badaczką, edukatorką, facylitatorką. Opracowuję szkolenia, badania edukacyjne i inne, tworzę i przeprowadzam ewaluacje, przygotowuję raporty badawcze, inicjuję grupy szkoleniowe i zadaniowe, projektuję procesy testowania metodologii pracy z osobami dorosłymi. Współpracuję z instytucjami kultury oraz z instytucjami opieki zdrowotnej i społecznej, takimi jak szpital psychiatryczny, domy pomocy społecznej, instytucje działające na rzecz osób z niepełnosprawnościami. Przygotowuję programy zagranicznych szkoleń dla kadr instytucji kultury i na ich podstawie tworzę bazy wiedzy oraz materiały szkoleniowe. Angażuję się w przedsięwzięcia organizacji pozarządowych oraz współprowadzę feministyczną, antyrasistowską i prouchodźczą fundację, w której współpracuję z pięcioma kobietami.

Jestem zatrudniona równolegle na uniwersytecie i w fundacji, jednocześnie realizuję projekty badawcze i wdrożeniowe, pracuję w modelu badań w działaniu. Wędruję pomiędzy uniwersytetem a światem społecznym, dzięki czemu przenoszę w obu kierunkach wiedzę, refleksję, doświadczenie, kompetencje, a także wytwarzam wiedzę, która może być wyrażana za pomocą różnych gatunków wypowiedzi – naukowych i nienaukowych. Te formy wyrazu są dla mnie jednakowo ważne. Nie traktuję uniwersytetu jako jedynego pola aktywności: tworzę dla siebie przestrzenie alternatywne i odnajduję w nich to, czego brakuje mi na uczelni. Nie pracuję w modelu eksperckim, lecz w modelu współtworzenia. Często współpracuję z kobietami. Praca z kobietami, które uwielbiam, podziwiam, lubię – jest zarówno dla mnie, jak i dla nich ogromnym wytchnieniem.

Polityki tożsamości i maskowanie redestrybucji

Jak pisała Julie A. Charlip: „Pomimo moich osiągnięć […] wciąż towarzyszy mi podstępne podejrzenie, że w końcu ktoś mnie zadenuncjuje: Oszustka!, a następnie odeśle tam, skąd przyszłam”[5]. Ten lęk jest mi dobrze znany. Wielokrotnie rozmawiałyśmy o nim z uniwersyteckimi przyjaciółkami, z którymi łączy mnie historia pochodzenia i awansu klasowego. O tym, że pewnego dnia ktoś odkryje, że nie zasługujemy na to, żeby „tu” być, zostaniemy zdemaskowane. Niektóre z nas miały powracające koszmary senne tej treści.

---

5 J.A. Charlip, *A Real Class Act: Searching for Identity in the „Classless Society”*, w: *This Fine Place So Far from Home: Voices of Academics from the Working Class*, ed. by C.L. Barney Dews, C. Leste Law, Temple University Press, Philadelphia 1995, s. 38.

Wkroczenie w struktury uniwersytetu było dla nas wielkim wydarzeniem, któremu towarzyszyły zinternalizowany stres, poczucie niższości i kompleksy. Nie rozmawiałyśmy w innym gronie niż najbliższe o naszym klasowym wstydzie i obawach z nim związanych. Akademia na pierwszy rzut oka jawiła się jako przestrzeń wyraźnie ustrukturyzowana: ze względu na ówczesne sąsiedztwo instytutu politologii na naszym kampusie na początku lat dwutysięcznych krajobraz uczelni zdawał się zdominowany przez profesorów i ich męskich studentów w garniturach.

Kwestia pochodzenia klasowego raczej nie jest tematem swobodnych dyskusji w kręgach uniwersyteckich, nawet tych bardziej nieformalnych. Uświadomienie sobie tego specyficznego uczelnianego habitusu, związanego z eleganckim nietematyzowaniem indywidualnego pochodzenia, przywodzi na myśl autobiograficzną powieść *Powrót do Reims*. Jej autor, Didier Eribon, zauważał, że mniej trudności przysporzyło mu ujawnienie własnej homoseksualności niż przyznanie się do robotniczych korzeni w społecznych strukturach środowiska uniwersyteckiego[6].

Tendencja do przemilczania pochodzenia klasowego i swoista taktyka mimikry, którą określiłabym jako przykrawanie własnej ekspresji do bezklasowości zbiorowego habitusu uniwersyteckiego, jest jednak symptomem szerszego zjawiska: wypierania neomarksowskiego instrumentarium pojęciowego w języku lewicowej krytyki i zastępowania go językiem poststrukturalizmu, będącego narzędziem polityki tożsamości. Ten kontekst staje się szczególnie istotny, jeśli rozważymy modele uprawiania współczesnej humanistyki i kulturoznawstwa w Polsce. Im bardziej są one „wypreparowane" z analizy społecznej, ekonomicznej, instytucjonalnej, legislacyjnej i materialnej, tym bardziej potwierdzają logikę neoliberalnych iteracji odwracania się w analizie kulturowej od kwestii nierówności społecznych w stronę różnic tożsamościowych. Agata Sikora przypomina, że skupienie się na kwestiach identyczności, takich jak rasa, gender oraz orientacja seksualna, w krytyce lewicowej „uwewnętrznia reguły neoliberalnych mechanizmów i logiki kapitalizmu" oraz odsuwa w cień problem nierówności ekonomicznych, stratyfikacji klasowej czy kapitalistycznego wyzysku[7].

Mark Fisher pisał o tym bardziej wprost, w tonie demaskacji:

---

6 D. Eribon, *Powrót do Reims*, przeł. M. Ochab, Wydawnictwo Karakter, Kraków 2019.

7 A. Sikora, *Wolność, równość, przemoc. Czego nie chcemy sobie powiedzieć*, Wydawnictwo Karakter, Kraków 2019, s. 122.

> najmniejsza wzmianka o kwestii klasy jest automatycznie traktowana jak próba umniejszenia znaczenia rasy i płci społeczno-kulturowej. W rzeczywistości dzieje się coś przeciwnego – Zamek Wampirów używa ultraliberalnego rozumienia rasy i płci społeczno-kulturowej do maskowania kwestii klasowych[8].

Zamek Wampirów – jak nazywa hipstersko-akademicką, modną, lewicową klikę, posługującą się szybką i bezlitosną logiką twitterowych dyskusji i ekskomunik – stosuje według Fishera taktyki, które służą przemilczaniu różnic klasowych:

> Świadomość klasową charakteryzuje kruchość i ulotność. Drobnomieszczaństwo dominujące w świecie nauki i kultury stosuje różne subtelne techniki dywersji i prewencji, które sprawiają, że nigdy nie omawia się tej kwestii, a jeżeli z jakiegoś powodu pojawi się ona w rozmowie, wówczas osobę, która ją poruszyła, traktuje się jak wrzeszczącego impertynenta i buraka nieobeznanego z etykietą[9].

W podobnym tonie Nancy Fraser anonsowała nową konstelację gramatyki politycznych artykulacji: od podnoszenia problemów redystrybucji kapitału do polityki uznania (*recognition*), skupionej na kwestiach tożsamościowych[10]. Diagnoza Fraser przynosi podobne wnioski jak u Fishera, jednak podsuwa interesujące wyjaśnienie przyczyn zaniedbywania w dyskursie lewicowym kwestii redystrybucji i nierówności ekonomicznych. Według autorki *Dróg feminizmu* źródła deprecjacji kulturowej poszczególnych grup społecznych, których tożsamości definiuje się poprzez kategorie gender, rasy czy orientacji seksualnej, tkwią w dezawuujących reprezentacjach kulturowych. Jednak te ostatnie, podobnie jak kategoria kultury *en masse*, są postrzegane jako „swobodnie płynące dyskursy, a nie zinstytucjonalizowane znaczenia i normy. Hipostazując kulturę, zarówno abstrahują one od błędnego rozpoznania instytucjonalnej matrycy, jak i zaciemniają jej uwikłanie w niesprawiedliwość dystrybucyjną"[11].

---

8 M. Fisher, *Wyjście z Zamku Wampirów*, przeł. K. Zubala, „Nowy Obywatel" 19.12.2017, https://nowyobywatel.pl/2017/12/19/wyjscie-z-zamku-wampirow/ (17.08.2022).

9 Tamże.

10 N. Fraser, *Rethinking Recognition*, „New Left Review" 2000, vol. 3, s. 107.

11 Tamże.

Być może ów uniwersytecki habitus, który nie akceptuje swobodnego wyrażania kwestii klasowych, jest w istocie specyficznym złożeniem instytucjonalnych norm współżycia w relacjach zawodowych oraz sposobu myślenia o kulturze, funkcjonującym w pewnym modelu uprawianiu dyscypliny, który stał się dominujący na polskich uczelniach? Mam na myśli model, w którym kulturę rozumie się jako porządek reprezentacji, lecz nie uwzględnia się relacji między tymi reprezentacjami i rzeczywistością społeczną i ekonomiczną, w ich materialnym, a nie dyskursywnym podłożu. Sikora przekonuje w tym kontekście:

> Lewicowość od lat sześćdziesiątych jest wszak częściej kojarzona z językiem akademickich analiz niż pracowniczych postulatów. Znakiem postępowości stała się walka z dominującym dyskursem, a nie z kapitalistycznym wyzyskiem. Hasła międzynarodowej klasowej solidarności zastąpiono tworzeniem coraz węższych identyfikacji zakorzenionych w osobistym doświadczeniu[12].

Polski dyskurs klasowy

O ile w brytyjskich i amerykańskich krytyczno-lewicowych dyskursach akademickich pojęcia klasy i wypierania dyskursu klasowego są często stosowane, w odniesieniu do rzeczywistości polskiego środowiska akademickiego posługiwałabym się tymi terminami ostrożniej. Warto sięgnąć do tradycji badań socjologicznych i kulturoznawczych, w których kategoria klasy średniej w odniesieniu do polskiego posttransformacyjnego neoliberalizmu jest rekonstruowana nie jako kategoria socjologiczna, lecz polityczna projekcja[13], mit[14], nowy mesjanizm[15], efemeryda[16] czy fantazmat[17]. Badania te pokazy-

12 A. Sikora, *Wolność, równość, przemoc*, s. 123.

13 K. Lepczyński, *Ideologia klasy średniej. Od modernizacyjnego projektu do niespełnionej obietnicy*, „Studia Socjologiczne" 2021, nr 4, s. 5-31.

14 J. Tittenbrun, *Klasa średnia. Mit czy byt?*, „Studia Krytyczne / Critical Studies" 2016, nr 2, s. 62-85.

15 P. Pluciński, *Dyskurs klasowy polskiej socjologii potransformacyjnej. Niedyskretny urok klasy średniej,* w: *Podziały klasowe i nierówności społeczne. Refleksje socjologiczne po dwóch dekadach realnego kapitalizmu w Polsce,* red. P. Żuk, Oficyna Naukowa, Warszawa 2010, s. 101-116.

16 M. Szcześniak, *Normy widzialności. Tożsamość w czasach transformacji*, Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa 2016.

17 M. Kosińska, *Fantazmat macierzyństwa – fantazmat klasy średniej*, „Widok. Teorie i Praktyki Kultury Wizualnej" 2022, nr 32.

wały, jak po 1989 roku w Polsce oczekiwano, że klasa średnia wytworzy się w wyniku transformacji ustrojowej niejako naturalnie i ustabilizuje nową realność środkowoeuropejskiej, polskiej wersji kapitalizmu. Jej prasowe, publicystyczne, ale także naukowe opisy były częstokroć konstruowane w planie projektowanej normatywizacji, która określała punkt dojścia zamiast stanu rzeczy. „Klasośredni typ idealny"[18] miał nie tylko stabilizować polską ekonomię, lecz przede wszystkim demokrację. Stąd wynikał oczywiście silnie znormatywizowany obraz klasy średniej oraz jej reprezentantek i reprezentantów, w którym mógł się odnaleźć albo do którego mógł aspirować polski self-made man (częściej mężczyzna aniżeli kobieta).

Klasa średnia, również z Polsce, jest projektem inkluzywnym, swoistym kulturowym skryptem, do którego można zgłosić akces – jeśli nie poprzez spełnienie kryterium zarobkowego, to poprzez styl życia, projektowany dla niej przez polityków, media, socjologów i publicystów (to w tych koncepcjach, które czerpią z kategorii klasowych dystynkcji w teorii Pierra'a Bourdieu).

Na przykład Henryk Domański w swojej silnie normatywizującej narracji o klasie średniej określał kryterium wykonywanego zawodu za pomocą jednego z najbardziej niezawodnych jej wyznaczników i dość ostrożnie, za zachodnimi charakterystykami, wskazywał przynależność do tej klasy przede wszystkim przedsiębiorców, kadry menadżerskiej, kadry kierowniczej, pracowników umysłowych średniego szczebla oraz szeroko rozumianej inteligencji[19]. Krzysztof Lepczyński rekonstruował kategorię klasy średniej w polskim dyskursie socjologicznym jako tę, którą „obok przedsiębiorców zaczęli tworzyć profesjonaliści czy też swoista mieszanka inteligencji, menedżerów i inżynierów związanych z «Solidarnością», członków dawnej nomenklatury oraz młodych absolwentów uniwersytetów"[20].

Przyporządkowanie inteligencji do inkluzywnej kategorii klasy średniej nie jest jednak oczywiste. Nie wszyscy autorzy zaliczają pracownice i pracowników naukowych do tej grupy. W narracji Henryka Domańskiego pojawia się kategoria pracowników naukowych jako części inteligencji nietechnicznej, wraz z lekarzami, prawnikami, nauczycielami szkół średnich, ekonomistami, pracownikami kultury[21]. Edmund Mokrzycki w 1994 roku twierdził,

18 K. Lepczyński, *Ideologia klasy średniej*.

19 H. Domański, *Polska klasa średnia*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2012.

20 K. Lepczyński, *Ideologia klasy średniej*, s. 10.

21 H. Domański, *Polska klasa średnia*.

że w nowej polskiej klasie średniej znaleźli się „reprezentanci wszystkich klas i warstw z czasów «realnego socjalizmu» – od chłopów do intelektualistów"[22]. Z jednej strony wieszczył upadek znaczenia polskiej inteligencji, spowodowany pauperyzacją środowiska akademickiego i marginalizacją jego instytucji, z drugiej – wskazywał, że stanie się ona podbudową polskiej klasy średniej wraz z głównym komponentem w postaci *knowledge class*. Jednak już w raporcie z 2019 roku *Klasa średnia w Polsce. Czy istnieje polski self-made man?* inteligencja (określana oględnie) jest zaliczana do najwyższej kategorii położenia społecznego i ekonomicznego według schematu EGP[23]. To klasa wyższa definiowana jako „profesjonaliści wyższego szczebla – właściciele wielkich firm, wyższa kadra menadżerska, wysocy urzędnicy administracji państwowej, inteligencja"[24]. Podobnie rozumie inteligencję Maciej Gdula – jako segment klasy wyższej, nie średniej. Aby ją scharakteryzować, posiłkuje się pojęciami znanymi z teorii Pierre'a Bourdieu: kapitałów społecznego i kulturowego oraz dyspozycji stylów życia:

> Poprzez analizę różnego składu poszczególnych typów kapitałów można opisać zróżnicowanie […] także w ramach klas poprzez wyodrębnienie na przykład dominującego segmentu klasy wyższej właścicieli dużych przedsiębiorstw i elity kadry kierowniczej oraz sektora zdominowanego, wyposażonego w duży kapitał kulturowy, ale niewielki ekonomiczny, czyli naukowców i artystów[25].

Także Tomasz Zarycki i Tomasz Warczok uczynili inteligencję istotnym komponentem swojej koncepcji, przedstawionej w *Hegemonii inteligenckiej*[26] – znaczącą grupą pośród dominujących elit Europy Środkowo-Wschodniej.

---

22 E. Mokrzycki, *Nowa klasa średnia*, „Studia Socjologiczne" 1994, nr 1, s. 37-52.

23 R. Erikson, J.H. Goldthorpe, L. Portocarero, *Intergenerational Class Mobility in Three Western European Societies: England, France and Sweden*, „The British Journal of Sociology" 1979, vol. 30, no. 4.

24 P. Kukołowicz, *Klasa średnia w Polsce. Czy istnieje polski self-made man?*, Polski Instytut Ekonomiczny, Warszawa 2019, s. 13, chrome-extension://efaidnbmnnnibpcajpcglclefindmkaj/https://pie.net.pl/wp-content/uploads/2019/09/PIE-Raport_Klasa_srednia.pdf (18.08.2022).

25 *Klasy w Polsce. Teorie, dyskusje, badania, konteksty*, red. M. Gdula, M. Sutowski, Instytut Studiów Zaawansowanych, Warszawa 2017, s. 145.

26 T. Zarycki, T. Warczok, *Hegemonia inteligencka. Kapitał kulturowy we współczesnym polskim polu władzy – perspektywa „długiego trwania"*, „Kultura i Społeczeństwo" 2014, nr 4, s. 27-49.

Inteligencja wobec obietnic awansu klasowego

Polska inteligencja, reprezentowana przez pracownice i pracowników uniwersytetów po 1989 roku, w świetle powyżej rekonstruowanych dyskursów o polskiej klasowości okazuje się bytem mglistym, zawieszonym w próżni pomiędzy obietnicą klasy średniej a mirażem tak zwanej klasy wyższej. Przy czym w sensie ekonomicznym wiele akademiczek i akademików mogłoby nie spełniać kryteriów dochodowych ani jednej, ani drugiej z wymienionych klas. W kontekście średnioklasowego merytokratycznego mitu, który miałaby realizować polska kadra naukowa, istotne jest jego oddziaływanie w planach jednostkowych prospektów biograficznych. Obietnica wpisana w pożądaną przynależność do klasy średniej zawiera – jak rekonstruuje Krzysztof Lepczyński – wizję dobrego życia, osiągnięcia wyższego statusu, wypracowywanego w toku kariery akademickiej, najpewniej dzięki merytokratycznej konkurencji. Według Lepczyńskiego kategoria klasy średniej służy w planie indywidualnych biografii zarówno do uzasadniania sukcesów (osiąganych w wyniku przedsiębiorczych posunięć, ciężkiej pracy bądź dzięki uzyskanemu wykształceniu i kompetencjom), jak i wyjaśniania oraz racjonalizacji niepowodzeń.

W tym miejscu warto zadać pytanie o sposoby racjonalizacji porażek w środowisku polskich akademiczek i akademików. Czy we wczesnych latach dwutysięcznych wraz z podjęciem pracy na polskiej uczelni można było rozwinąć karierę akademicką i wciąż nie odczuwać przynależności do klasy średniej? W jaki sposób polski mit klasy średniej, projektowany na środowisko akademickie niejako awansem, realizował się w biografiach tych, które i którzy byli (jak ja oraz osoby z mojego otoczenia) pierwszymi osobami z wykształceniem wyższym w swoich rodzinach? Które i którzy nie posiadali wyjściowego kapitału w postaci odziedziczonych dóbr materialnych? Które i którzy (jak ja, po raz kolejny) w okresie studiów doktoranckich musieli zarabiać na swoje utrzymanie poza uniwersytetem?

Moje doświadczenie nie zamyka się w awansie klasowym oraz satysfakcji z nim związanej. Nie czuję także przynależności do elit intelektualnych. Przeciwnie, dyskursywne klasowe normatywizacje, rysowane grubą kreską, wzbudzają we mnie wrażenie niedopasowania, utknięcia pomiędzy środowiskiem ludowym (mojej rodziny) a światem akademickim. Ta pozycja „pomiędzy" wywołuje ponadto wiele pytań, wątpliwości i konsternację zarówno we mnie samej („dlaczego osoba najbardziej wykształcona w rodzinie (ja) zarabia najmniej wśród tego samego pokolenia kuzynostwa, które bez wyższego wykształcenia, drogą drobnej przedsiębiorczości także awansowało do klasy średniej?"), jak i wśród osób z kręgu rodzinnego, które nie mają wyobrażenia

o pracy intelektualnej w akademii („ale konkretnie to co ty robisz na tej uczelni?"). To także wewnętrzna konieczność nieustannego udowadniania własnej pożyteczności oraz sensowności wykonywanej pracy, a jednocześnie tłumaczenia się z tego, dlaczego nie przynosi ona oczekiwanych zysków. Dlatego odnajduję się w słowach z autoetnograficznej opowieści Carolyn Leste Law: „pomimo tego, że zdaje sobie sprawę, że jestem źródłem sukcesu dla mojej rodziny, nie opuszcza mnie wrażenie, że wybierając taką ścieżkę życia, stałam się wirtualnie nieobecna dla moich bliskich"[27]. Ten specyficzny stan emocjonalny, związany z doświadczeniem awansu klasowego, został określony przez Michaela D. Grimesa i Joan Marie Morris jako „uwięźnięcie pomiędzy" (*caught in the middle*): swoiste doświadczenie wyalienowania w środowisku rodziny pochodzenia, a zarazem poczucie wyobcowania w nowym usytuowaniu społecznym, wywołujące dysonans. Jake Ryan i Charles Sackrey, autorzy książki *Strangers in the Paradise. Academics from the Working Class,* przyjmowali, że ta sprzeczność odczuć w mobilnej społecznie osobie stanowi efekt internalizacji konfliktów związanych ze społeczną stratyfikacją klasową[28].

Jeszcze w 1994 roku Edmund Mokrzycki przekonywał, że w wyniku posttransformacyjnego upadku instytucji akademickich ich pracownicy stosowali na ogół „indywidualne strategie ucieczki"[29], takie jak wyjazdy na uczelnie zagraniczne, zmiana zawodu lub też, jak pisała Magda Szcześniak, przeistoczenie się z inteligenta w biznesmena[30]. Jednak odnoszę wrażenie, że pokolenie naszych profesor i profesorów w latach dziewięćdziesiątych XX wieku i w pierwszej dekadzie XXI wieku było silnie zaabsorbowane próbą odnalezienia się w projektowanym fantazmacie klasy średniej. Te dążenia realizowali poprzez – powszechną wówczas – wieloetatowość, pełnienie funkcji administracyjnych, wypracowywanie godzin nadliczbowych, uczestnictwo w komisjach (rekrutacyjnych, w postępowaniach awansowych i innych). Moje pokolenie także próbowało się odnaleźć w tym porządku: dodatkowe zajęcia na studiach zaocznych, jeszcze wówczas opłacanych, i nadgodziny stały się stałym elementem aktywności zawodowej dla wielu z nas. Z kolei rzadziej,

---

27 C. Leste Law, *Introduction*, w: *This Fine Place So Far From Home: Voices of Academics From the Working Class*, ed. by C.L. Barney Dewes, C. Leste Law, Temple University Press, Philadelphia 1995, s. 1-2.

28 J. Ryan, Ch. Sackrey, *Strangers in Paradise: Academics from the Working Class*, South End Press, Boston 1984.

29 E. Mokrzycki, *Nowa klasa średnia*.

30 M. Szcześniak, *Słabe obrazy klasy średniej*, „Widok. Teorie i Praktyki Kultury Wizualnej" 2016, nr 11.

przynajmniej w moim środowisku akademickim, promowano oraz wspierano merytokratyczny program rozwijania karier naukowych, polegający na uczestnictwie w grantach, w politykach publikacyjnych (w szczególności w zagranicznych publikatorach) lub w programach mobilności akademickiej. Pod tym względem akademickie środowisko nauk humanistycznych zaczynało wyraźnie się różnić od reprezentantek i reprezentantów nauk społecznych.

Indywidualne próby wypracowywania średnioklasowego statusu ekonomicznego były dla młodych badaczek i badaczy zadaniem bardzo angażującym, choć w sytuacji takich osób jak ja – bez kapitału wyjściowego – owa akumulacja nie następowała wykładniczo. Własne mieszkanie pozostawało wciąż w sferze marzeń, zagraniczne podróże – osiągalne jedynie w formie niskobudżetowych wypraw w gronie znajomych. W moim środowisku pierwsze zatrudnienie na czas nieokreślony następowało po habilitacji, czyli przed ukończeniem przez osoby zainteresowane czterdziestego roku życia. Do tego momentu ani wysokość zarobków adiunktek i adiunktów, ani umowy czasowe nie pozwalały nawet na zaciągnięcie kredytu mieszkaniowego. Jak pisze Paula Kukołowicz:

> Obciążenie kredytem na zakup domu lub mieszkania jest związane z wysokością uzyskiwanych dochodów. Kredyt taki najczęściej mają członkowie klasy wyższej (32 proc.), rzadziej członkowie klasy średniej (16 proc.), najrzadziej zaś członkowie klasy niższej (6 proc.)[31].

Rekompensatę mogły stanowić wzory życia, wpisane w fantazmat klasy średniej oraz poczucie akumulacji kapitału kulturowego. Brak własnego mieszkania zawsze można było uzasadnić berlińskim modelem wynajmu socjalnego, brak samochodu – ograniczaniem śladu węglowego. Jednak uniwersytet z pewnością nie był miejscem pracy, które mogło wpłynąć na wyraźny wzrost statusu materialnego kobiet, które samodzielnie (bez wsparcia rodziny czy męskiego partnera) rozwijały karierę akademicką.

Intersekcjonalna matryca pozycji kobiety na uczelniach wyższych. Prywatyzacja kosztów pracy i habituacja stresu

Perspektywa intersekcjonalna pozwala uchwycić relację pomiędzy tym, co Mark Fisher i Nancy Fraser stawiali jako antynomiczne: perspektywą analizy

31 P. Kukołowicz, *Klasa średnia w Polsce*, s. 6.

klasowej a artykulacjami polityk tożsamości ze względu na rasę, gender czy orientację seksualną. Jak pokazywała Leslie McCall, intersekcjonalność ujawnia zależność modalności relacji społecznych i formacji podmiotowych tożsamości[32]. W tym ujęciu można rozpatrywać kategorię gender jako obszar przecinania się kilku (lub wielu) jednocześnie mechanizmów wykluczenia i dominacji[33]. W kontekście edukacji wyższej jako najbardziej widoczne intersekcje, które wpływają na pracę osób zatrudnionych na uczelni, można wskazać rasę, klasę i gender[34]. Oznacza to, że na amerykańskich kampusach w populacjach pracowników i pracownic naukowych osobami najbardziej wykluczonymi są czarne kobiety, które wywodzą się z rodzin o niskim statusie socjo-ekonomicznym. W badaniach wśród widocznych form wykluczenia ujawniono: jawny klasizm, mikroagresje, dyskryminację, większą skrupulatność w ocenie wyników, oczekiwanie działań bardziej zaangażowanych pod względem interakcji (odgrywanie ról wspierających, opiekuńczych, na przykład wobec studentów i studentek) i obciążenie pracą, „która jest ważna, ale nie liczy się w ewaluacji pracowniczej"[35]. Z kolei najczęściej wymieniany-

32 L. McCall, *The Complexity of Intersectionality*, „Signs: Journal of Women in Culture and Society" 2005, vol. 30, no. 3, s. 1771-1800.

33 A. Sa'ar, D. Sachs, S. Aharoni, *Between a Gender and a Feminist Analysis: The Case of Security Studies in Israel*, „International Sociology" 2011, vol. 26 no. 1, s. 50-73. Zob. też: P. Hill Collins, S. Bilge, *Intersectionality*, UK Medford, MA Polity Press, Cambridge 2020; K. Crenshaw, *On Intersectionality: Essential Writings*, The New Press, New York 2017; S.A. Shields, *Gender: An intersectionality Perspective*, „Sex Roles" 2008, vol. 59, no. 5, s. 301-311.

34 E.M. Lee, T. Maynard, *Faculty Members from Low-Socioeconomic-Status-Backgrounds: Student Mentorship, Motivations, and Intersections*, w: *Intersectionality and Higher Education: Identity and Inequality on College Campuses*, ed. by W.C. Byrd, R.J. Brunn-Bevel, S.M. Ovink, Rutgers University Press, New Brunswick 2019.

35 E.A. Armstrong, L.T. Hamilton, *Paying for the Party*, Harvard University Press, Harvard 2013; H. Brook, D. Michell, *Learners, Learning, Learned: Class, Higher Education, and Autobiographical Essays from Working-Class Academics*, „Journal of Higher Education Policy and Management" 2012, vol. 34, no. 6, s. 587-599; A. Chang, *Becoming Academicians: An Ethnographic Analysis of the Figured Worlds of Racially Underrepresented Female Faculty*, „Negro Educational Review" 2013, vol. 64, no. 4; M.D. Grimes, J.M. Morris, *Caught in the Middle. Contradictions in the Lives of Sociologists from Working-Class Backgrounds*, Praeger Publishers, Westport, Conn. – London 1997; G. y Muhs, *Presumed Incompetent: The Intersections of Race and Class for Women in Academia*, University Press of Colorado, Boulder Colorado 2012; T.J. Haney, *Factory to Faculty: Socioeconomic Difference and the Educational Experiences of University Professors*, „Canadian Review of Sociology / Revue canadienne de sociologie" 2015, vol. 52, no. 2; R.D. Langhout, F. Rosselli, J. Feinstein, *Assessing Classism in Academic Settings*, „The Review of Higher Education" 2007, vol. 30, no. 2; E. Margolis, M. Romero, *The Department is Very Male, Very White, Very Old, and*

mi kosztami intersekcjonalnych wykluczeń, które prywatyzują pracownice o niskim statusie społeczno-ekonomicznym, okazały się: wypalenie emocjonalne, wyczerpanie, zmęczenie, stres, niższa produktywność, skłonność do większej prywatności i mniejszej socjalizacji w miejscu pracy[36].

Ponadto jeśli weźmiemy pod uwagę perspektywę doświadczenia kobiecego, powinna ona uwzględniać zmienne w ciągu życia i niestałe pozycje klasowe kobiet, wynikające z ich ubożenia w pewnych okolicznościach biograficznych, takich jak śmierć męża (wdowieństwo), przerwy w pracy z powodu narodzin dziecka, zdrowie reprodukcyjne, samodzielne macierzyństwo, nieodpłatna praca opiekuńcza (wobec dzieci, rodziców, osób starszych), wcześniejsze, w porównaniu z mężczyznami, przechodzenie na emeryturę. Na pozycję zawodową kobiet w akademii szczególnie wpływają ograniczenia w rozwoju kariery zawodowej związane z macierzyństwem, zdrowiem reprodukcyjnym oraz pracą opiekuńczą. Na przykład wiek reprodukcyjny kobiet pokrywa się z ogólnie przyjętym w środowisku akademickim czasem uzyskiwania kolejnych stopni naukowych. Okres pomiędzy obroną doktoratu a uzyskaniem tytułu doktory habilitowanej przypada na trzecią dekadę życia kobiet, zatem w planie biograficznym może przynosić opóźnienia, trudności, a najczęściej ogromny i wzmożony wysiłek związany z intensyfikacją życia naukowego i macierzyńskiego.

Moje kolokwium habilitacyjne przypadło na drugi rok życia syna. Książkę habilitacyjną pisałam niedługo po jego urodzeniu, dzięki temu, że mogłam sobie zapewnić pomoc w formie odpłatnej opieki nad dzieckiem. Bardzo intensywnie pracowałam i jednocześnie karmiłam dziecko piersią. Wysiłek energetyczny i psychiczny, które wówczas poniosłam, nie pozostały – jak się okazało później – obojętne dla mojego zdrowia. Po uzyskaniu habilitacji, przez wiele miesięcy nie miałam sił publikować i pracować „jak dawniej". Koszty związane z wychowaniem dziecka i wysiłkiem nieustawania w pracy naukowej poniosłam samodzielnie, można powiedzieć, że je sprywatyzowałam. Gdy zostałam matką, moja sytuacja materialna znacznie się pogorszyła, mimo że otrzymywałam świadczenia socjalne (dopłata do wczasów i dodatek świąteczny) oraz częściową refundację kosztów placówek opiekuńczych. Podjęcie przeze mnie rocznego urlopu było koniecznością ze względu na

---

Very Conservative: The Functioning of the Hidden Curriculum in Graduate Sociology Departments, „Harvard Educational Review" 1998, vol. 68 no. 1; L.A. Staeheli, R. Nagar, *Feminists Talking across Worlds, Gender, Place and Culture*, „A Journal of Feminist Geography" 2002, vol. 9, no. 2.

36 E.M. Lee, T. Maynard, *Faculty Members*..., s. 109.

zajęcie się nowo narodzonym synem i równoczesną pracę nad książką, jednak oznaczało pobieranie tylko 60 procent dotychczasowej pensji adiunktki (roczny urlop macierzyński nie jest pełnopłatny) oraz pokrywanie niemałych kosztów wsparcia w opiece nad dzieckiem (nie miałam możliwości skorzystania z „instytucji babci").

Praca opiekuńcza kobiet wykonywana nieodpłatnie lub ponoszenie jej kosztów niesie ze sobą zagrożenie zubożeniem, a w dłuższej perspektywie – pauperyzację kobiet w Polsce. Wiąże się to z prognozowaną wysokością świadczeń emerytalnych, uzależnioną od tych czynników. Opisane wcześniej praktyki, stosowane wobec pracownic o niskim statusie społeczno-ekonomicznym, zatrudnionych w instytucjach akademickich, były także moim udziałem – do momentu pojawienia się dziecka w moim życiu. Macierzyństwo nie tyle zmieniło mój status na uniwersytecie (nie zaczęłam być traktowana z większym szacunkiem w kontekście zlecania dodatkowych zadań), ile uczyniło realną perspektywę, w której przeciążenie obowiązkami i skrócenie dziennego czasu pracy ze względu na obowiązki rodzicielskie uniemożliwiło mi podejmowanie jakichkolwiek nadmiarowych i nieodpłatnych aktywności na rzecz uczelni. Być może była to forma mojego słabego oporu: poczułam, że mam prawo odmówić wykonywania dodatkowej pracy i nie wyrażać zgody na mechanizm, o którym Amado M. Padilla pisała jako kulturowej taksacji (*cultural taxation*) – swoistym długu osób przychodzących do akademii niejako z zewnątrz, ze względu na intersekcjonalną matrycę wykluczeń, której podlegają, spłacanym przez nie z odpowiednią gorliwością i we właściwym czasie[37].

Zasady samozaradności, przedsiębiorczości, pracowitości, wykuwania własnych sukcesów i zasług, wpisane w ideologię klasy średniej, roztaczają przed kobietami – matkami pracującymi na uczelniach alternatywne wizje sukcesu i porażki. To napięcie związane z dwutorową perspektywą, zintensyfikowane w czasie przygotowywania się do habilitacji, skłoniło mnie do prywatyzacji kosztów bycia matką, jak również do ukrywania ciężarów, które się z tym wiążą. Kiedy w początkowym okresie macierzyństwa nauczyłam się udawać, że nie mam dziecka, że mogę pracować tyle samo co dawniej, stałam się doskonałą egzemplifikacją podmiotu liberalnego feminizmu. Dziś wiem, że ta taktyka była wycieńczająca dla mojej psychiki oraz zdrowia, ponadto przekierowywała na mnie ogromny wydatek energetyczny związany z rolą matki. Obecny ogląd tamtej sytuacji pozwolił mi także dostrzec, że ówczesne

37 A.M. Padilla, *Ethnic Minority Scholars, Research, and Mentoring: Current and Future Issues*, „Educational Researcher" 1994, vol. 23, no. 4, s. 24-27.

aspiracje środowiska akademickiego do średnioklasowego standardu – nawet jeśli w naszym pokoleniu nie oznaczało posiadania domku z ogródkiem, tylko mieszkania, jadania „na mieście" i swobodnego podróżowania – skrywały silne relacje pomiędzy neoliberalną wersją kapitalizmu a stosunkami patriarchalnymi[38]. Nie muszę dodawać, że w omawianym okresie życia moje szanse na choćby małe mieszkanie na kredyt rozpłynęły się w powietrzu.

Relacje kapitalistyczno-partiarchalne w środowisku akademickim zawiązują się za sprawą neoliberalnych reform przeprowadzanych w uniwersytetach i związanych z nimi oczekiwań, przede wszystkim co do naukowej efektywności pracownic i pracowników. Kadra naukowa jest postrzegana głównie w kontekście wydajności i pokonywania kolejnych stopni awansu. Kwestie materialne, zdrowotne, reprodukcyjne są z perspektywy neoliberalizującego się uniwersytetu niewidzialne, co nie oznacza, że nie istnieją. Przeciwnie: ponieważ warunkują produktywność kobiet i mężczyzn, z chwilą gdy są skrywane i nietematyzowane, podlegają zasadzie prywatyzacji kosztów pracy. Na przykład okres urlopu macierzyńskiego do niedawna nie był rozpatrywany w procedurach awansowych, dlatego kobiety sprawujące opiekę nad małymi dziećmi podlegały takim samym normom publikacji jak współpracownicy, którzy nie pełnili funkcji opiekuńczych. Warto sobie uświadomić, że te koszty w większym stopniu są spłacane przez kobiety, co przejawia się w: wolniejszym, mniej intensywnym przebiegu ich karier naukowych, rzadszym niż mężczyźni zajmowaniu stanowisk kierowniczych i zarządczych, późniejszym awansie naukowym, wcześniejszym przechodzeniu na emeryturę i niższym świadczeniu emerytalnym, częstszym sprawowaniu funkcji opiekuńczych (wobec dzieci, w okresie szczytu kariery, i wobec rodziców, w wieku przedemerytalnym). Przywołane doświadczenia doskonale ilustrują pojęcie „kary za macierzyństwo", którą w większości krajów rozwiniętych ponoszą głównie kobiety, a która czyni je podmiotami w słabszej kondycji ekonomicznej[39].

---

38 G.S. Cannella, M. Salazar Perez, *Emboldened Patriarchy in Higher Education: Feminist Readings of Capitalism, Violence, and Power*, „Cultural Studies? Critical Methodologies" 2012, vol. 12, no. 4, s. 279-286; J. MacInnes, *Analysing Patriarchy Capitalism and Women's Employment in Europe*, „Innovation: The European Journal of Social Science Research" 1998, vol. 11, no. 2, s. 227-248; M. Trawińska, *Urodzone do ofiarności. O romansie patriarchatu z kapitalizmem*, „Recykling Idei" 2007, nr 9; Ø.G. Holter, *Gender, Patriarchy and Capitalism: A Social Forms Snalysis*, Work Research Institute, Oslo 1997.

39 L. Scott, *Kara za macierzyństwo*, w: *Kapitał kobiet. Dlaczego równouprawnienie wszystkim się opłaca?*, przeł. D. Konowrocka-Sawa, Wydawnictwo Filtry, Warszawa 2021; S. Benard, S.J. Correll, *Normative Discrimination and the Motherhood Penalty*, „Gender & Society" 2010, vol. 24,

Zakończenie. Strategie oporu. Artykulacje usytuowania i współprace kobiet

Wiele autorek i autorów zwraca uwagę na fakt, że osoby zatrudnione na uczelni, wywodzące się z rodzin o niskim statusie społeczno-ekonomicznym, zachowują osobność względem społeczności akademickiej, stawiają siebie w pozycji outsiderskiej, kogoś na marginesie[40]. Kiedy prezentowałam autoetnografię podczas seminarium grantowego, jedna ze współpracowniczek zapytała mnie: „skoro było Ci tak źle na tej uczelni, to dlaczego nie próbowałaś jej zmieniać?". Poczucie wyobcowania, uwewnętrzniony stres związany ze wstydem klasowym oraz po prostu ze wzmożonym wysiłkiem, wynikającym z wykonywania podwójnej pracy – zawodowej i opiekuńczej – nie tworzą korzystnych dyspozycji do wykonywania pracy administracyjnej na rzecz uniwersytetu. W moim instytucie wszystkie stanowiska administracyjne piastują kobiety, które nie pełnią funkcji rodzicielskich.

Wiele badań pokazuje, że na amerykańskich kampusach od pracownic naukowych, które pochodzą z rodzin o niskim statusie społeczno-ekonomicznym, oczekuje się wsparcia oraz bliskich relacji ze studentami wywodzącymi się z klasy ludowej. Są traktowane jak „naturalne" pośredniczki klasowe, mediatorki, opiekunki, a więc osoby wykonujące mnóstwo nieodpłatnej pracy emocjonalnej. Uświadomienie sobie tych mechanizmów zrodziło we mnie niezgodę i powolne dystansowanie się od stresu związanego z pracą na uczelni. Bastionem mojej niezależności (jeszcze jako doktory) stały się decyzje dotyczące wyboru tematów badawczych, metodologii oraz modelu funkcjonowania na uniwersytecie. Współpraca z innymi środowiskami, wychodzenie z dusznej, wręcz nekrofilnej[41], atmosfery zakurzonych garniturów przynosiło mi wielką ulgę i było jak zaczerpnięcie łyku powietrza po wydostaniu się z wody.

---

no. 5; M.J. Budig, M.J. Hodges, *Differences in Disadvantage: Variation in the Motherhood Penalty across White Women's Earnings Distribution*, „American Sociological Review" 2010, vol. 75, no. 5; J.R. Kahn, J. García-Manglano, S.M. Bianchi, *The Motherhood Penalty at Midlife: Long- term Effects of Children on Women's Careers*, „Journal of Marriage and Family" 2014, vol. 76, no. 1; M. Lutter, M. Schröder, *Is There a Motherhood Penalty in Academia? The Gendered Effect of Children on Academic Publications in German Sociology*, „European Sociological Review" 2020, vol. 36, no. 3; F.A. Dias, J. Chance, A. Buchanan, *The Motherhood Penalty and the Fatherhood Premium in Employment during Covid-19: Evidence from the United States*, „Research in Social Stratification and Mobility" 2020, vol. 69.

40 M.D. Grimes, J.M. Morris, *Caught in the Middle.*

41 O. Szwabowski, *Nekrofilna produkcja akademicka i pieśni partyzantów. Autoetnografia pracy akademickiej i dydaktycznej w czasach zombie-kapitalizmu*, Instytut Pedagogiki UWr, Wrocław 2019.

Doświadczenie współpracy z kobiecym środowiskiem aktywistycznym, edukacyjnym, antyrasistowskim i antydyskryminacyjnym sprawiło, że uzyskałam inne spojrzenie na miejsce zatrudnienia, które dotąd było dla mnie źródłem napięcia psychicznego. Kultura współpracy poziomej, której uczyłyśmy się z innymi kobietami i tym samym przechodziłyśmy swoistą reedukację, czerpiąc wiele od młodszych koleżanek, pozwoliła mi zobaczyć rytuały władzy opartej na ośmieszaniu czy umniejszaniu obecne przecież od lat na uniwersytecie. Mam na myśli sytuacje z przeszłości, kiedy doktorantki i doktoranci przemawiający podczas seminariów instytutowych byli poddawani publicznemu intelektualnemu osądowi, obrony doktoratów czy wystąpienia na konferencjach, którym towarzyszyły zmasowana krytyka, „zapędzanie w kozi róg", dyskusje niesłużące pogłębianiu tematów, lecz udowadnianiu miałkości intelektualnej interlokutorów. Zarządzanie stresem, który infekował nas od poziomu sekretariatu, oraz zinternalizowany stres kadry administracyjnej tworzyły duszne środowisko pracy, strukturyzowane ze względu na relacje władzy, hierarchii, różnic genderowych, stosunków klasowych, wykluczeń, dyskryminacji, nadużyć, ośmieszeń, seksizmu (jawnego) oraz stresu wykorzystywanego jako narzędzie władzy i dyscyplinowania.

Staram się nie przeciwstawiać sobie dwóch przestrzeni: akademickiej oraz instytucji kultury i NGOsów, ponieważ mam świadomość, że w sektorze kultury (zwłaszcza w instytucjach) istnieje również wiele mechanizmów przemocy i dyskryminacji. Jednak dla mojej historii ważne jest to, że podjęłam decyzję, żeby swoje środowiska pracy kształtować bez przemocy i dyskryminacji. Przyjmuję więc model pracy oparty na współdziałaniu, współtworzeniu, relacjach poziomych. Większość działań przeprowadzam teraz w zespołach, z których część sama inicjuję. Podobnie w pracy naukowej – współpracuję z kobietami w przygotowywaniu badań i publikacji. Dotychczas wydałyśmy cztery publikacje, przygotowane w kobiecych zespołach redakcyjnych.

Owa relacyjność i model współdziałania z pewnością stanowią formę kobiecego wspierania się oraz radzenia sobie w sytuacji macierzyństwa. Doświadczenie pełnienia funkcji rodzicielskiej postawiło nowe wyzwania przed moją przestrzenią współpracy. Wiele moich przyjaciółek – wówczas gdy ja zostałam matką, bezdzietnych – nie rozumiało mojego nowego doświadczenia, innej strukturyzacji czasu, innej energii, którą mogłam poświęcić na różne zadania. Wiele osób z mojego otoczenia, które można zaliczyć do klasy średniej, nawet te i ci, którzy bardzo wierzą we współpracę i współdziałanie – w sytuacji rodzicielstwa uciekało się do specyficznej formy prywatyzmu

– zamiast organizacji przedszkola dla większej liczby dzieci, współdzielenia opiekunki czy babci, chętniej wynajmowało opiekunkę, „wywoziło" dziecko do babci, zostawało z dzieckiem.

Dzisiaj posiadam własną „wioskę rodziców" – współpracujących ze sobą, uwspólniających opiekę nad dziećmi, pomagających sobie nawzajem, jednak trzeba ją było bardzo świadomie i konsekwentnie zbudować, „wywalczyć". Dlatego po raz kolejny uczestniczę w doświadczeniu funkcjonowania w światach równoległych: rodzicielskim, przedszkolnym oraz akademickim, aktywistycznym, sprofesjonalizowanym i bezdzietnym. I czuję, że do żadnego z nich nie należę całkowicie. Migruję pomiędzy nimi, mimo że wymagają ode mnie pełnej obecności, zaangażowania oraz dużych wydatków energetycznych. Jednak mam nadzieję, że wytwarzanie refleksji na ten temat wraz z innymi kobietami akademiczkami stanie się nie tylko formą słabego oporu, sublimacji, lecz również, być może, przyczyni się do powolnej zmiany struktur uniwersytetu.

Abstract

Marta Kosińska
ADAM MICKIEWICZ UNIVERSITY IN POZNAŃ
Mother Academic: Matrilocal Autoethnography from the Peripheries

The text implements the form of a matrilocally oriented autoethnography written in the spirit of situated intersectionality. It presents the perspective of an academic mother, activist, and educator, addressing the issue of class situatedness intersected with the role of parenting. The author analyzes the normative dimension of the Polish sociological discourse on social classes and their stratification in the Polish intelligentsia after 1989. The autoethnographic perspective raises questions about the class belonging of modern humanities workers at Polish universities, their class identifications, and their attempts to manage their biographies and academic careers through discourses of class success.

Keywords

intersectionality, matrilocality, social class, university, women's work

Kable, sieci, przemieszczenia. Filolog w świecie poza tekstem

Dariusz Brzostek

Tekst powstał w ramach badań autoetnograficznych prowadzonych w projekcie NCN OPUS 19 nr 2020/37/B/HS2/00955.

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 1, S. 135–152

DOI: 10.18318/td.2023.1.8 | ORCID: 0000-0001-8094-5159

Na wstępie tego szkicu, w którym postaram się nieco uważniej przyjrzeć własnej praktyce akademickiej – zarówno naukowo-badawczej, jak i dydaktycznej – chciałbym sformułować dwie uwagi, a być może nawet zastrzeżenia dotyczące zjawisk, które w moim przekonaniu mają wpływ na prace o charakterze autoetnograficznym. Są to raczej pokusy niż błędy lub obciążenia, wpisane w samo działanie i jego ostateczny efekt, niemniej spróbuję tu je nazwać. Po pierwsze zatem – pokusa narcyzmu; po drugie – pokusa sentymentalizmu. Oba przypadki wpisują się zapewne w szerszą tendencję, którą, jak sądzę, można nazwać z powodzeniem pokusą mówienia nieprawdy, praktykowaną – intencjonalnie lub nieintencjonalnie – wówczas gdy zaczynamy mówić o sobie samych, o własnych działaniach, wypowiedziach, motywacjach i o własnej praktyce naukowej. Rzecz jasna, ta nieprawda nie musi być kłamstwem w sensie ścisłym – może być właśnie wynikiem ulegania pokusie narcyzmu – a zatem pragnienia pochwalenia siebie za to, czego się dokonało, za to, co się udało, czy za to,

Dariusz Brzostek – prof. dr hab., dyrektor Instytutu Nauk o Kulturze UMK. Ostatnio opublikował: *Gameplay, Emotions and Narrative. Independent Games Experienced* (z Katarzyną Marak i Miłoszem Markockim, 2019) oraz *Wola niewiedzy. Horror postmodernistyczny czy groza ponowoczesności?* (2020). Kontakt: darek_b@umk.pl.

jakim się jest (badaczem), przy równoczesnym niedostrzeganiu tego, czego się nie dokonało, tego, co się nie udało, lub jakim (badaczem) się nie jest. Może być także skutkiem poddania się pokusie sentymentalizmu, w której to, co mówię teraz, przepływa przez wiele afektywnych filtrów, jakim zostają poddane moje wspomnienia o dawnych praktykach, działaniach i (przede wszystkim) o niegdysiejszych motywacjach, kiedy z perspektywy czasu im się przyglądam, przy czym mam skłonność do pomijania tego, co niewygodne lub niepotrzebne w preferowanej przeze mnie dziś wersji zdarzeń, na rzecz eksponowania tego, z czym czuję się sentymentalnie związany, i tego, co obłożyłem silną inwestycją emocjonalną. Zatem w swojej opowieści pozostaję we władzy sentymentów, niekiedy powierzchownego uroku dawnych chwil i sytuacji, których wpływ na moje działania i motywacje mógł być faktycznie znikomy lub czysto przygodny. Selekcjonuję wspomnienia o dawnych doświadczeniach: badaniach i obserwacjach, tezach i argumentach – przenosząc je, zgodnie z logiką tworzenia poetyckiego, z osi wyboru na oś kombinacji i tworząc w ten sposób nie autoetnograficzną opowieść, nie naukową biografię badacza, lecz akademicką fikcję, w której podmiot tyleż wspomina, co fantazjuje na temat własnego zaangażowania w pracę, która (nie) została przez niego wykonana.

Podjęta przeze mnie próba jest wystawiona na jeszcze jedno ryzyko, którego nie sposób uniknąć, ponieważ wynika ono wprost z okoliczności historyczno-biograficznych, w jakich toczyła się moja dotychczasowa kariera akademicka. Należę do pokolenia, które wchodziło w dorosłość w okolicach roku 1989, więc jako uczeń, student i doktorant doświadczyłem „rzeczywistości w stanie przemian". Począwszy od lat dziewięćdziesiątych minionego stulecia, istotnymi elementami okresu transformacji były także przekształcenia pola akademickiego – programowe, organizacyjne oraz instytucjonalne. Sądzę, że warto nieco doprecyzować charakter owego ryzyka. Jak zauważył przed laty Michel Leiris w swoim słynnym eseju *Etnograf wobec kolonializmu*, domeną etnografii stały się podejmowane przez badaczy pochodzących z krajów kapitalistycznych badania społeczeństw, które „nie znają kapitalizmu, a raczej znają go tylko z zewnątrz, w postaci doznawanego imperializmu"[1]. Ta obserwacja, odniesiona do opisu autoetnograficznego podejmowanego w tym tekście, ujawnia swoją zgoła nieoczekiwaną – w tym miejscu, czasie i kontekście społeczno-politycznym – aktualność. Oto trudu deskrypcji

1 M. Leiris, *Etnograf wobec kolonializmu*, w: tenże, *Mowa słowa. Szkice o literaturze*, przeł. T. Swoboda, PIW, Warszawa 2018, s. 73.

własnej ścieżki zawodowej w środowisku naukowym podejmuje się dziś badacz funkcjonujący w polskiej akademii, która kształtowała się już w zgodzie z rynkowymi, neoliberalnymi zasadami późnego kapitalizmu. Zarazem ten badacz obserwuje siebie samego oraz uniwersytet sprzed niemal 30 lat – a zatem człowieka i instytucję, ukształtowanych przez procedury edukacyjne i administracyjne wytworzone w społeczeństwie „nieznającym kapitalizmu" – w świecie schyłkowej PRL oraz w burzliwym okresie przemian polityczno-ekonomicznych wczesnych lat dziewięćdziesiątych. Uczeń, student, doktorant i początkujący badacz, który dorastał w czasie licznych – zarówno dyskretnych, jak i spektakularnych – reform nauki i szkolnictwa wyższego pozostaje bez wątpienia wdzięcznym oraz intrygującym obiektem badań. Jednak dziedziczy także swoistą tożsamość podmiotu skolonizowanego, będącą kłopotliwym spadkiem po przemianach instytucji, struktur administracyjnych i systemów pedagogicznych. One same podlegały postępującej kolonizacji pod wpływem zmieniających się dyskursów i ideologii, które zakładały na przykład masowe upowszechnienie wiedzy i ekspansję niezliczonych filii szkół wyższych, urynkowienie nauki i powołanie jednostek akademickich, obsługujących studenta – klienta, gwarantującego dochód uczelni, czy wreszcie parametryzację nauki wedle skomplikowanych kryteriów naukometrycznych, prowadzących do niezliczonych patologii procesu konstruowania wiedzy akademickiej (punktoza, grantoza etc.). Ta dwuznaczna pozycja „późnokapitalistycznego" etnografa, który przygląda się samemu sobie z czasów „przedkapitalistycznych", niezaprzeczalnie wpływa na moje antropologiczne spojrzenie z oddali oraz zdolność osądu własnych wyborów, błędów i wątpliwości sprzed lat.

W ramach próby autoetnograficznego opisu mojej kariery naukowej muszę sformułować kilka dodatkowych wątpliwości wstępnych. Biorę tu pod uwagę znane mi bardzo dobrze uwarunkowania własnego warsztatu badawczego oraz praktyki pisarskiej, ukształtowane przeze mnie podczas studiów filologicznych oraz w pracy z tekstami literackimi, a także doskonalone podczas wieloletniej aktywności publicystycznej. Kluczowe niebezpieczeństwa, wynikające wprost z praktykowanego przez lata warsztatu pisarskiego oraz nabytego doświadczenia teoretyka literatury, pozwolę sobie wypunktować poniżej:

– nieprzezroczysty język – zorientowany na styl i warunkujący literackość przekazu;

– przywiązanie do modelu narracyjnego oraz rola metafor i tropów stylistycznych, trudna do uniknięcia na poziomie opisu własnego doświadczenia;

– narracja w trybie autobiograficznym (a więc i literackim), czyli pokusa literackości (konwencje, retoryka, maski i role), wzmagana przez bagaż literaturoznawczy;

– obserwacja dynamiki procesu akademickiego przemieszczenia (punkty zwrotne, węzłowe etc. – faktyczne czy retoryczne – wynikające z przyjętej konwencji?) wobec statyczności i retrospektywności samego opisu.

Po sformułowaniu wymienionych wątpliwości i zastrzeżeń mogę podjąć się opisania swojej ścieżki zawodowej. Znaczącą rolę w procesie nabywania przeze mnie kapitału kulturowego miało doświadczenie języka obcego i postrzeganie go jako klucza do innej kultury, źródła wiedzy, ale także jako innego sposobu poznawania świata, stylu życia, wreszcie – jako narzędzia awansu społecznego. Pochodzę z rodziny, w której – co jest charakterystyczne dla mojego regionu (pogranicza Pomorza oraz Mazur i Warmii) – w generacji moich dziadków naturalnie mieszały się etnosy polski i niemiecki. Część moich krewnych, jak choćby prababka ze strony matki, pochodziła z ludności niemieckiej zamieszkującej te tereny, natomiast mój dziadek był dwujęzyczny. W sytuacjach rodzinnych regularnie dochodziło do zabawnych zdarzeń na tym tle, na przykład dziadkowie żartowali przy stole po niemiecku, posługując się tym językiem jako „prywatnym". Te osobiste uwarunkowania wiązały się również z trudnymi do oswojenia elementami postpamięci osadzonej w doświadczeniu wojny (będącej dla mnie sumą obrazów literackich i filmowych oraz wspomnień dziadków), w której Niemcy byli niezmiennie wrogami i zabójcami, podczas gdy ja – polskie dziecko – dzieliłem z nimi dom, krew i wspomnienia. W tym kontekście język niemiecki stał się dla mnie, pomimo sprzyjających okoliczności, niemożliwy do przyswojenia – ambiwalentny i cudzy w dwójnasób, podczas gdy jako język obcy pozostał przedmiotem pożądania i fascynacji oraz rozlicznych starań, żeby nim władać i komunikować się w nim z ludźmi, którzy nie byli ani Polakami, ani Niemcami.

To stało się możliwe za sprawą nauki w brodnickim liceum, do którego uczęszczałem w latach 1988-1992. Wtedy podstawowym punktem odniesienia był dla mnie język francuski, a nie jak dla wielu osób z mojego pokolenia – język angielski. Nie bez znaczenia pozostawał fakt, który wpisuje się w zasadę reprodukcji edukacyjnej Pierre'a Bourdieu i opisywany przez niego mechanizm dziedziczenia kapitału kulturowego[2]. Otóż w moim liceum nauczanie

2 Zob. P. Bourdieu, J.C. Passeron, *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*, przeł. E. Neyman, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006, s. 153-154.

języka angielskiego, uznawanego za najatrakcyjniejsze narzędzie awansu społecznego, zostało zarezerwowane dla klasy matematyczno-fizycznej, która przygotowywała uczniów do najwyżej cenionych przez społeczność lokalną kierunków studiów: prawniczych i medycznych. Jednak w szkole czysto praktycznym problemem pozostawał brak kompetentnych anglistów przy równoczesnej podaży bardzo dobrych romanistów i rusycystów. Nasi romaniści organizowali wówczas wymiany uczniowskie z liceum w Lyonie. Jeździliśmy tam regularnie, żeby nieodpłatnie uczyć się języka. Podczas pierwszego pobytu we Francji doznałem szoku poznawczego, estetycznego i obyczajowego, tym bardziej że swoje wrażenia mogłem skonfrontować jedynie z realiami prowincjonalnej Polski doby przemian oraz z miesięcznym pobytem w ZSRR. Było to wręcz doświadczenie pokoleniowe, widoczne w mikroskali brodnickiego liceum: spośród 32 osób, które uczęszczały ze mną do klasy humanistycznej, ponad 10 rozpoczęło studia romanistyczne w różnych ośrodkach akademickich, a kilka wyemigrowało do Francji.

Drugim ważnym zjawiskiem, które ukształtowało mój młodzieńczy, ucieleśniony kapitał kulturowy[3], była stała obecność muzyki jako elementarnej formy kontaktu z kulturą. Przy czym – co pragnę podkreślić – nie była to ani muzyka klasyczna, będąca konwencjonalnym znakiem szlachectwa kulturowego, ani muzyka ludowa, równie wyraziście nacechowana klasowo, lecz osobliwy konglomerat współczesnej muzyki rozrywkowej, słuchanej z radia i płyt – przede wszystkim muzyki tanecznej, reprezentowanej przez swing. To wynikało wprost z rodzinnych tradycji muzycznych, kultywowanych od kilku pokoleń. Mój pradziadek ze strony matki był kapelmistrzem orkiestry wojskowej 67. Pułku Piechoty Wojska Polskiego, jego syn a mój dziadek – wykształconym w wojskowej szkółce muzycznej perkusistą, który przez większość życia utrzymywał siebie i liczną rodzinę z grania muzyki tanecznej na weselach i dansingach. Zatem w moim domu muzyka była formą kultury praktykowanej, a każda sprzyjająca okoliczność rodzinna oznaczała sięganie po instrumenty. Moje dziecięce nawyki obcowania z tekstami kultury zostały wypracowane w znacznym stopniu dzięki przebywaniu w przestrzeni pełnej instrumentów muzycznych, mediów audialnych (magnetofony, gramofony i oczywiście radioodbiorniki) oraz bogatych kolekcji nagrań. Muzyka oraz literatura – bardzo często zapośredniczona przez formy audialne, na przykład

3 Kapitał ucieleśniony kształtuje dyspozycje jednostki w zgodzie z regułami pola społecznego, w którym ona funkcjonuje, zob. P. Bourdieu, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzenia*, przeł. P. Biłos, Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, Warszawa 2005, s. 148.

teatr radiowy – stanowiły dla mnie najważniejsze spośród dostępnych dóbr kultury.

Początek mojej drogi akademickiej wyznaczyły studia polonistyczne na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Jakkolwiek zamiłowanie do literatury pozwalało mi z powodzeniem zaliczać kolejne etapy studiów, nie mógłbym stwierdzić z pełnym przekonaniem, że odnajdywałem się dobrze w środowisku ściśle polonistycznym. Wyróżniało się ono wówczas dwiema cechami, które nigdy nie były mi szczególnie bliskie: tekstocentryzmem, nadającym literaturze status uprzywilejowany w obiegu kultury, oraz literaturoznawczym dyskursem, skupionym na swoistej hermeneutyce arcydzieł – kanonicznych utworów polskiej klasyki, równocześnie pomijającym literaturę najnowszą (domyślnie wciąż niekanoniczną) oraz popularną (jako tandetną i trywialną). Miłość do jazzu (*de facto* muzyki popularnej) oraz twórczości Stanisława Lema (czyli fantastyki naukowej), wyniesiona z czasów szkolnych, sprawiała, że na polonistyce już w czasie studiów czułem się nieco „nie-na-miejscu". To poczucie nie tylko miało mi towarzyszyć podczas dalszych etapów nauki i pracy akademickiej, lecz także w znacznym stopniu miało zdefiniować moją pozycję zawodową jako akademika – specjalisty od „niezbyt poważnych rzeczy". Rozprawa doktorska na temat kategorii czasu w literaturze fantastycznonaukowej, przygotowywana w Zakładzie Teorii Literatury pod kierunkiem Andrzeja Stoffa, wprawdzie pozwoliła mi dostrzec możliwości badawcze adekwatne do moich zainteresowań, jednak uświadomiła mi również, że główne obszary tych zainteresowań pozostają poza domeną poszukiwań literaturoznawczych, a w szczególności polonistycznych.

Zauważyłem także, że badania tego rodzaju da się prowadzić w paradygmacie filologicznym. Pracowałem wówczas w instytucie, w którym bardzo prężnie działała folklorystyka. I choć sam nigdy nie zajmowałem się folklorem, sposób myślenia antropologicznego stał mi się bardzo bliski. Folkloryści zwracali baczniejszą uwagę niż filolodzy na takie zagadnienia, jak kontekst kulturowy, obiegi wiedzy, pamięć, wspólnota czy tożsamość, konstytuujące się i manifestujące w praktykach społecznych, nie tylko w ustabilizowanych instytucjonalnie tekstach, jakimi można określić arcydzieła literatury. Dzięki kontaktom z tym środowiskiem niewątpliwie wzbogaciłem mój warsztat naukowy i nieco uelastyczniłem paradygmat metodologiczny. Dlatego moja rozprawa habilitacyjna (wciąż jeszcze literaturoznawcza) była zdecydowanie zorientowana na kontekst kulturowy, w jakim wykształciła się swoista forma literacka opowieści grozy. W tej książce – jako składniki mojej orientacji badawczej – spotkały się antropologia oraz kultura popularna, jednak gdy

ukazała się w druku, znajdowałem się w zupełnie innym miejscu, sięgałem – wbrew ostrzeżeniom Jacques'a Derridy – „poza tekst" (*le hors-texte*)[4]: ku poezji dźwiękowej, mediom audialnym oraz eksperymentalnym formom sound artu.

Podążałem za postulatem badawczym, który przed laty sformułował Steven Feld: żeby „badać dźwięk jako system kultury"[5]. Stawiałem pytanie o akustyczny habitus[6], na który składają się – wypracowane w interakcji ze środowiskiem naturalnym i kulturowym – nawyki słuchania oraz wytwarzania dźwięków w otoczeniu złożonym z odgłosów codziennego życia, tak oczywistych w potocznym doświadczeniu, że niemal niedostrzegalnych i wymagających przywrócenia w akcie skrupulatnej refleksji, poprzedzonej zwróceniem na nie uwagi. I tak jak antropolog postulował eksperymentalną (opartą na doświadczeniu terenowym) etnografię dźwięku, uwzględniającą w obserwacji zdobycze bioakustyki, ornitologii i nauk o środowisku, żeby ostatecznie odsłonić naturę jako kulturowy konstrukt na styku ekologii i kosmologii[7], tak kulturoznawca winien zakładać, że *sound studies* rozwijają się za sprawą zdobyczy archeologii mediów, badań kulturowych oraz studiów nad nauką i technologią, aby uchwycić swoistość owej „aparatury uwagi", jak określa ją Bernhard Waldenfels[8], i ujawnić cywilizacyjny, modernizujący, a być może nawet futurystyczny (ufundowany na założeniu nieuniknionego postępu) aspekt nowoczesnych sposobów słyszenia i bycia słyszanym[9].

Moim działaniom towarzyszyła właśnie potrzeba wyjścia poza tekstualność i badania raczej świata kształtujących się praktyk niż skonwencjonalizowanych estetycznie narracji, a także – trafnie zdiagnozowana przez Bjørnara Olsena – „zbawcza tęsknota za ciepłem zatomizowanego i zhumanizowanego

4 Według pamiętnej deklaracji Derridy: „Nie istnieje poza-tekst". Por. J. Derrida, *O gramatologii*, przeł. B. Banasiak, Wydawnictwo Officyna, Łódź 2011, s. 212.

5 S. Feld, *Sound and Sentiment: Birds, Weeping, Poetics, and Song in Kaluli Expression*, Duke University Press, Durham–London 2012, s. XXIV.

6 Tamże, s. XXVIII.

7 Tamże, s. XXIV.

8 B. Waldenfels, *Podstawowe motywy fenomenologii obcego*, przeł. J. Sidorek, Oficyna Naukowa, Warszawa 2009, s. 98.

9 Zarazem należy pamiętać o tym, że w perspektywie antropologicznej ów „świat dźwięków", tak w sferze ekspresji, jak doświadczenia, „czyni osobę ludzką", by przywołać tu pamiętną konstatację antropolożki, zob. J.C. Goodale, *To Sing with Pigs Is Human: The Concept of Person in Papua New Guinea*, University of Washington Press, Seattle–London 1995, s. 223.

artefaktu"[10], wynikająca w znacznej mierze z wcześniejszych zainteresowań i doświadczeń muzycznych. Pod wpływem tych odczuć skierowałem swoją uwagę badawczą na ekwipunek towarzyszący dźwiękowi, muzyce oraz ich nagrywaniu i produkcji – rozproszony w czasie i przestrzeni zbiór mediów, nośników, generatorów i przetworników, a także amplifikatorów, mikrofonów, głośników, słuchawek i kabli jako materialnych – technologicznych warunków słyszenia i słuchania. Z kolei potraktowanie przeze mnie wymienionych elementów cywilizacyjnych jako kryteriów procesu modernizacji nie tylko nałożyło się na uprzednie fascynacje fantastyką naukową, lecz także pozwoliło dostrzec obszar studiów nad nauką i technologią oraz archeologię mediów jako potencjalny matecznik pojęć i teorii pomocnych w formułowaniu koncepcji dotyczących ewolucji owych „narzędzi do słuchania", które niezmiennie budziły moje zainteresowanie. Niewątpliwie na pierwszy plan wysunęła się tu materialność mediów audialnych oraz materializacja doświadczenia słuchowego – gwarantowana i reprezentowana przez instrumenty, magnetofony i taśmy, mikrofony, głośniki i kable, tworzące złożone sieci, które łączą i transformują dźwięk – a także jego doświadczenie[11]. Te poszukiwania oznaczały również zmianę mojego – dotąd czysto filologicznego – spojrzenia na tekst i narrację jako form ekspresji oraz nośników komunikatu. W swoim wcześniejszym zainteresowaniu poezją dźwiękową koncentrowałem się na słyszalności samego medium – szumu i hałasu jako niezbywalnych składników formy akustycznej zdeterminowanej przez nośnik w postaci taśmy magnetycznej, jednak w tym momencie uwzględnienie materialnego i technologicznego zaplecza, umożliwiającego kształtowanie tego, co słyszalne (w nagraniu, głośniku, słuchawkach) i konstruującego audialność samego doświadczenia, zyskało istotne znaczenie. Zwrot ku temu, co „na stykach", co „pomiędzy", co „łączy i przepływa", ujawniając nieszczelności granic, kryteriów i kategorii w sposób paradoksalny, a może zgoła nieunikniony, odsłonił moją osobisty status badacza „na styku" lub „pomiędzy" dyscyplinami: filologią i kulturoznawstwem (teorią literatury i *sound studies*). Natomiast przenosząc tę refleksję na poziom czysto metaforyczny, mógłbym z przekonaniem stwierdzić, że wspomniany aspekt moich badań otworzył również zupełnie nową sieć kontaktów i połączeń z badaczami o takich samych zainteresowaniach, którzy

10 B. Olsen, *W obronie rzeczy. Archeologia i ontologia przedmiotów*, przeł. B. Shallcross, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2013, s. 91.

11 Zob. np. M.N. Kunchur, *Cable Pathways Between Audio Components Can Affect Perceived Sound Quality*, „Journal of the Audio Engineering Society" 2021, vol. 69, no. 6, s. 398-409.

należeli do różnych dyscyplin oraz pochodzili z różnych ośrodków w kraju i zagranicą. W praktyce (badawczej i dydaktycznej) oznaczało to konieczność dokształcania się i nabywania nowych kompetencji przede wszystkim poprzez współpracę z osobami spoza świata akademickiego (inżynierami dźwięku, realizatorami nagrań, kuratorami i radiowcami). W ten sposób raz jeszcze otwierały się przede mną drzwi wiodące poza uniwersytet i uniwersytecki obieg wiedzy, a moje działania – gdy studia radiowe i nagraniowe stały się „terenem", w którym zdobywałem doświadczenie antropologiczne[12] – paradoksalnie zyskiwały rys badań etnologicznych.

W tym miejscu chciałbym podjąć się zdefiniowania owej – fundamentalnej dla mojego doświadczenia zawodowego (naukowego i dydaktycznego) – (dys)pozycji antropologicznej, którą bez wątpienia stało się poczucie „bycie-nie-na-miejscu". Gdybym miał się posłużyć w tym celu analogią w formie etnologicznego opisu prób odnalezienia się w środowisku akademickim, w świecie jego głębokiej gry i niejawnych struktur, najbardziej adekwatna deskrypcja tego doświadczenia mogłaby przyjąć taką postać: „Ta niewielka, licząca sobie zaledwie około pięciuset mieszkańców i położona stosunkowo na uboczu osada stanowiła swój własny, odrębny świat. Byliśmy w nim intruzami – intruzami-zawodowcami…". Pamiętna definicja antropologa pracującego w terenie jako „zawodowego intruza", sformułowana przez Clifforda Geertza w jeszcze słynniejszym szkicu *Głęboka gra. Uwagi o walkach kogucich na Bali*[13], porusza nie tylko kwestię nieuniknionej (kulturowej i profesjonalnej) „obcości" etnologa, lecz także problem jego (nie)istnienia w kontekście kulturowym, w którym prowadzi swoje badania. Jak wspominał Geertz: „mieszkańcy wioski potraktowali nas tak, jak to zwykle czynią Balijczycy z każdym, kto, nie będąc częścią ich życia, narzuca im mimo to swoją obecność: udali, że nas tam nie ma. Dla nich, a także w jakimś stopniu także dla siebie samych, po prostu nie istnieliśmy, byliśmy niczym widma, niewidzialni"[14]. Właśnie tak na początku mojej kariery zawodowej postrzegałem akademię: jako „własny, odrębny świat" z regułami „głębokiej gry", enigmatycznymi dla przybysza z zewnątrz. Jednak tym, co z pewnością różniło mnie od doświadczonego

12 Nie jest to bynajmniej doświadczenie wyjątkowe i osobne w świecie antropologii, by wspomnieć tylko klasyczną pracę L. Meintjes, *Sound of Africa! Making Music Zulu in a South African Studio*, Duke University Press, Durham–London 2003.

13 Zob. C. Geertz, *Głęboka gra. Uwagi o walkach kogucich na Bali*, w: tegoż, *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, przeł. M.M. Piechaczek, Kraków 2005, s. 461.

14 Tamże.

antropologa terenowca, był nieprofesjonalny status intruza i brak doświadczenia w rozpoznawaniu struktur oraz prowadzeniu gier zawodowych i towarzyskich w świecie uniwersyteckich hierarchii i wpływów, konferencji, grantów, projektów badawczych, awansów, sporów o korzystne przydziały zajęć etc., etc. Przez dłuższy czas mojej pracy na uniwersytecie wiązały się z tym statusem niezliczone i nieuniknione, a doskonale opisane przed laty przez Ervinga Goffmana, „zachowania-nie-na-miejscu" oraz wynikająca z nich konwencjonalna blokada zaangażowania.

Według kategorii społecznego rytuału interakcyjnego wiele moich ówczesnych działań w Instytucie Filologii Polskiej nosiło wszelkie znamiona „zachowania-nie-na-miejscu" w ściśle goffmanowskim znaczeniu[15]: od stroju nieadekwatnego do okoliczności (nie miałem w zwyczaju zakładać garnituru i krawata na oficjalne wystąpienia), przez brak rozeznania w tym, komu w strukturze jednostki administracyjnej należy okazywać szczególną atencję (żeby na przykład zostać pozytywnie zaopiniowanym w staraniach o awans, środki na wyjazd konferencyjny, dodatek motywacyjny lub tak zwaną podwyżkę uznaniową etc.), po nieintencjonalne i zgoła przypadkowe próby „sabotowania" obowiązującego systemu dydaktycznego (przez wprowadzanie do obiegu lekturowego tekstów teoretycznoliterackich odległych od wymagań sformułowanych przez jedynego egzaminatora tego przedmiotu; nie wiedziałem, że listy lektur są nie tylko spisem obowiązkowych zagadnień dla studentów, ale także zbiorem wytycznych dla młodszych wykładowców). Niezręczności środowiskowe, których doświadczałem, osiągnęły punkt kulminacyjny, gdy wespół z innym akademickim „debiutantem" sformułowałem propozycję powołania na polonistyce zajęć z kultury popularnej oraz z tak zwanych teorii krytycznych, jako uzupełnienia wiedzy studentów o współczesności. Nasz pomysł stał się przedmiotem burzliwej dyskusji na radzie instytutu. Wówczas dowiedzieliśmy się, że jako młodzi pracownicy – bez dorobku naukowego i na dodatek zajmujący się „niepoważnymi" obszarami kultury – nie powinniśmy ingerować w proces dydaktyczny, lecz wypełniać obowiązki zawodowe. Propozycja została odrzucona, a sam spotkałem się z niezbyt ostrą, choć stanowczą reprymendą bezpośrednich zwierzchników, którzy zarzucili mi wysoce niestosowną próbę działania poza ich wiedzą oraz dążenie do instalowania na uniwersytecie „przyczółka antypolskich i antynaukowych teorii głoszonych przez dawnych oficerów KBW". Po latach mogę

15 E. Goffman, *Symptomy psychiatryczne a porządek publiczny*, w: tegoż, *Rytuał interakcyjny*, przeł. A. Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006, s. 144.

stwierdzić, że podstawowym skutkiem „mrożącym" przywołanej sytuacji była właśnie blokada mojego zaangażowania w działalność naukowo-dydaktyczną instytutu oraz poszukiwanie alternatywnych metod i obiegów dzielenia się wiedzą z publicznością, która byłaby skłonna do zgłębiania interesujących mnie problemów.

Taką możliwość uzyskałem stosunkowo szybko – i to zarówno w świecie akademickim, jak i poza nim. W 2011 roku, po uzyskaniu stopnia doktora habilitowanego (wciąż w zakresie literaturoznawstwa, ze specjalnością „teoria literatury") i po 10 latach pracy na stanowisku naukowo-dydaktycznym w Instytucie Filologii Polskiej UMK, przeniosłem się do Katedry Kulturoznawstwa – nowo utworzonej, autonomicznej jednostki w ramach mojego macierzystego wydziału. Zintensyfikowałem także kontakty z instytucjami kultury i sztuki oraz częstotliwość publikacji artykułów w czasopismach i na portalach internetowych zajmujących się szeroko rozumianą popkulturą. W owym czasie głównym przejawem mojej aktywności stały się praktyki na styku popularyzacji wiedzy oraz działalności artystyczno-kuratorskiej. Natomiast dominującym obszarem moich zainteresowań pozostały badania nad technologią, dźwiękiem i muzyką popularną, łączone z wcześniejszymi obserwacjami dotyczącymi innych fenomenów popkulturowych. Działania podejmowane przeze mnie obejmowały głównie:

– krytykę muzyczną – pracę recenzenta w prasie i na potrzeby portali internetowych;

– współpracę z radiem studenckim – prowadzenie przez dwa lata autorskiej audycji muzycznej;

– współpracę ekspercko-kuratorską z instytucjami kultury (teksty kuratorskie, wykłady, współorganizacja wydarzeń artystycznych: festiwali, seminariów etc.);

– własną praktykę twórczą i jej upublicznianie (słuchowiska, koncerty, instalacje dźwiękowe, produkcja płyt), zdecydowanie wykraczające poza uniwersum praktyk akademickich i zbliżone do form kontrkulturowych.

Od czasu zatrudnienia w Katedrze Kulturoznawstwa UMK współpracowałem jako wykładowca lub konsultant z licznymi instytucjami kultury w Polsce (między innymi z Zachętą – Narodową Galerią Sztuki i Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN), a także przygotowywałem programy oraz teksty kuratorskie dla festiwali (na przykład: „Musica Polonica Nova", „Sacrum Profanum"), równolegle prowadząc projekty artystyczne (instalacje dźwiękowe, słuchowiska, koncerty). Zarazem istotnym składnikiem tej sfery mojej działalności była przez lata publicystyka popularyzująca kulturę i naukę

(czasopisma: „Fragile", „Glissando. Magazyn o Muzyce Współczesnej" czy „JazzPRESS") oraz okazjonalna współpraca z innymi mediami (TVP, Polskie Radio Program II, TOK FM). Te aktywności zakładały konieczność łączenia przeze mnie dwóch funkcji: eksperta (dysponującego wiedzą naukową) oraz popularyzatora (dokonującego translacji wiedzy naukowej na „mowę potoczną" i/lub „wiedzę popularną").

Wraz z poszerzeniem działalności popularyzatorskiej i eksperckiej odczułem, że moje doświadczenie „bycia-nie-na-miejscu" (jako debiutanta w akademii) bardzo szybko się zwielokrotniło. Jednocześnie zyskałem niewygodnego sobowtóra w postaci „akademika-nie-na-miejscu" – poza uniwersytetem: w instytucjach kultury i sztuki, mediach tradycyjnych i nowych, przyzwyczajonych do korzystania z usług akademików w określonym zakresie (specjalistycznym, opiniującym) i skłonnych do ich pozycjonowania w specyficznych sytuacjach (recenzenckich, eksperckich), a nierzadko również – do „przyprawiania im gęby" eksperta, niezależnie od kompetencji i pola zainteresowań danej osoby, które wynikają z faktycznej afiliacji, czyli dziedziny i dyscypliny naukowej. Szczególnie w kontaktach z mediami przybierało to nieraz formy groteskowe – sytuowało mnie jako badacza w pozycji *fast-thinkera*, „podręcznego specjalisty od wszystkiego" znanego z pism krytycznych Pierre'a Bourdieu o telewizji[16]. Dla początkującego akademika jest to położenie kłopotliwe. Z jednej strony schlebia potrzebie uwagi i docenienia istotności prowadzonych badań, z drugiej – zmusza do dryfowania po meandrach dyskursu akademickiego – do poszukiwania kompromisów między wiedzą „z akademii" (płynącą) i wiedzą „dla akademii" (przeznaczoną). Ten drugi aspekt nierzadko wiąże się z pokusą przekraczania kompetencji i formułowania przez badacza sądów w obszarach, które pozostają poza domeną jego zainteresowań. Zresztą „akademik-nie-na-miejscu" znajduje się w takich okolicznościach bardzo często i bywa niezwykle skutecznie dyscyplinowany za pomocą konkretnych, instytucjonalnych dyspozycji i/lub zleceń (przyjmujących zwykle formę umów cywilnoprawnych), wyznaczających zakres jego działań i kompetencji: „Proszę wykonać recenzję", „Proszę sformułować opinię" etc. Przy czym te dyspozycje nie zawsze w pełni definiują oczekiwania zleceniodawcy. Co więcej, takie sytuacje wymagają od badacza swoistej dwujęzyczności. Balansuje on często na styku żargonu naukowego i mowy potocznej oraz występuje w funkcji „żargonauty", znanego

16 Zob. P. Bourdieu, *O telewizji. Panowanie dziennikarstwa*, przeł. K. Sztandar-Sztanderska, A. Ziółkowska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009, s. 55-57.

z fantastycznonaukowej powieści Petera Wattsa, będącego „mieszanym potomstwem profilerów, asystentów naukowych i teoretyków informacji”[17] – kogoś, kto dokonuje translacji danych naukowych na język zrozumiały dla niespecjalistów, co znajduje swój wyraz w czytelnych zaleceniach wydawców i producentów: „Proszę opowiedzieć to w sposób nienaukowy”, „Czy mógłby pan wyjaśnić to bez tych wszystkich specjalistycznych pojęć i terminów?” lub zgoła: „Czy mógłby pan wystawić zaświadczenie o przeprowadzeniu fachowej konsultacji?”.

„Akademik-poza-akademią”, który wychodzi na spotkanie świata kultury, sztuki oraz mediów, tworzy oczywiście pomost między nauką a głównym nurtem społecznego obiegu wiedzy akademickiej[18], co jest zapewne stwierdzeniem banalnym. Równocześnie jednak wiedza ekspercka, będąca w jego dyspozycji, rozwarstwia się w swoisty sposób i ujawnia jako „wiedza akademicka” – krążąca w obrębie akademii i szukająca dróg ujścia poza nią, oraz „wiedza naukowa” – wytwarzana za pomocą narzędzi i procedur naukowych, krążąca w wąskim obiegu specjalistycznym. To z pewnością dotyczy w znacznie większym stopniu nauk matematyczno-przyrodniczych (*science*) niż humanistyki (*humanities*), ale ostatecznie odnosi się także do tej drugiej. Zatem dysponowanie wiedzą fachową poza światem uniwersytetu odsłania obszary problematyczne poznawczo (kompetencyjnie) oraz etycznie (odpowiedzialności za transfer informacji eksperckich), wobec których niełatwo jest zająć adekwatne stanowisko. Zwłaszcza na początku kariery naukowej, gdy staje się choćby przed takim dylematem: „czy każdy filolog z definicji jest językoznawcą?” (dla świata uniwersyteckiego – nie, dla świata mediów – owszem, często). Przy tym należy pamiętać, że od wielu lat to wszystko dzieje się w rzeczywistości zdominowanej przez nowe media i tworzone przez nie obiegi wiedzy eksperckiej i amatorskiej (fanowskiej), w których postawy eksperta i amatora coraz częściej mieszają się lub nakładają na siebie[19].

Wskazane aktywności pozaakademickie, które praktykowałem, wytwarzały jednak jeszcze jeden problem, związany wprost z moją obecnością

---

17 P. Watts, *Ślepowidzenie*, przeł. W.M. Próchniewicz, Wydawnictwo Mag, Warszawa 2008, s. 40.

18 Tamże, s. 39.

19 Zob. D. Brzostek, *Eksperci i amatorzy. O internetowych praktykach recenzenckich jako „systemach eksperckich”*, w: *Netlor. Wiedza cyfrowych tubylców*, red. P. Grochowski, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2013, s. 215-235. Na temat „wiedzy fanów” i „wiedzy dla fanów” oraz fandomu jako obiegu wiedzy specjalistycznej zob. także A. Kobus, *Fandom. Fanowskie modele odbioru*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2018.

w polu uniwersyteckim. W ciągu ostatnich 20 lat uczelnie wyższe podlegały systemowym oraz instytucjonalnym przekształceniom (kolejne reformy, następnie nowa *Konstytucja dla nauki*), określającym prawa ich „funkcjonowania oraz transformacji"[20]. W tym kontekście działania popularyzatorskie były konsekwentnie pomijane i czynione niewidocznymi w sferze oceny, promocji, a nawet opisu pracy „akademika-poza-akademią"[21]. Wykraczające poza dydaktykę uniwersytecką, niespełniające wprost kryterium wpływu społecznego, odmierzanego frekwencją uczestników (zasięg) oraz poświadczanego adekwatnymi dowodami osiągniętego efektu (znaczenie)[22], a z pewnością nieprzynoszące uczelni dochodów w postaci komercjalizacji wyników badań i uzyskania patentów, pozostawały niezmiennie „ślepą plamką" w pracy wykładowcy akademickiego. Zarazem były podstawową, jeśli nie jedyną, formą kontaktu „humanisty-na-etacie" z otoczeniem publicznym i nierzadko stanowiły istotną i skuteczną formę promocji wydziałów, instytutów, a także prowadzonych przez nie kierunków studiów, zabiegających przecież o kolejne pokolenia studentów. Przez lata działania na rzecz nauki, wiedzy i uczelni zawierały się w lakonicznej formule widniejącej w karcie oceny pracownika: „aktywnie promuje wydział/dyscyplinę w przestrzeni publicznej" i w ten sposób nie miały wiele wspólnego z rozbudowanym systemem nagród, promocji i awansów, którym towarzyszyły (zwłaszcza w ostatnim okresie) stosowne deskrypcje: „uzyskał 140 punktów za publikację w…"; „zdobył dla wydziału 400 tysięcy złotych w konkursie grantowym…" etc. Poza kwestią zasadności przywołanych gradacji i rozróżnień należy zwrócić uwagę, że ta sytuacja wymuszała na badaczach staranne rozważenie wartości własnego zaangażowania w działalność poza akademią oraz jej kosztów (zawodowych oraz prywatnych), co często skutkowało porzucaniem aktywności popularyzatorskiej, artystycznej oraz eksperckiej jako niewidocznej dla pola akademickiego (systemów ocen i promocji, kryteriów ewaluacji i akredytacji), tym samym prowadziło do atrofii kontaktów uniwersytetu z otoczeniem publicznym

20 P. Bourdieu, *Reguły sztuki. Geneza i struktura pola literackiego*, red. nauk. M. Sugiera, przeł. A. Zawadzki, Universitas, Kraków 2015, s. 327.

21 Chciałbym zaznaczyć, że określenie „aktywność poza akademią" jest niesprzeczne z określeniem „aktywność na rzecz akademii", a wręcz przeciwnie – służy wyprowadzeniu wiedzy akademickiej poza jej instytucjonalne ramy.

22 Tak przez autorów podręcznika ewaluacji jednostek akademickich zostały sprecyzowane kryteria mierzenia wpływu społecznego badań naukowych, zob. P. Korytkowski, E. Kulczycki, *Opis wpływu działalności naukowej na funkcjonowanie społeczeństwa i gospodarki. Podręcznik dla ewaluowanych podmiotów*, 2019, https://excellence-project.zut.edu.pl/ (4.04.2022).

i zaniku kanałów komunikacji między depozytariuszami wiedzy eksperckiej a jej potencjalnymi odbiorcami.

Opisane doświadczenia w powiązaniu z praktyką badawczą oraz udziałem w ogólnopolskich i międzynarodowych projektach naukowych – związanych z problematyką kulturoznawczą (historia jazzu, technologie reprodukcji nagrań, *sound design*) – kształtowały w znacznym stopniu także moją praktykę dydaktyczną, uwolnioną od perspektywy tekstocentrycznej, dominującej w ujęciu filologicznym, i skoncentrowaną obecnie na takich taktykach jak uważne słuchanie – niemożliwych do zrealizowania w warunkach akademickiej polonistyki. Aby wzbogacić własną ofertę programową, przygotowałem między innymi konwersatoria w języku angielskim dla studentów programu ERASMUS, związane z moimi zainteresowaniami badawczymi, dotyczące technologii produkcji muzycznej (dub i kultura remiksów), tożsamości kulturowej ufundowanej na muzyce (jazz i diaspora afrykańska) czy cywilizacyjnych kryteriów słyszenia i słuchania. Zaproponowałem także wykład ogólnouniwersytecki *(Kontr)kultura rock and rolla. Pop, elektryczność i rewolucja*, w którym, ku mojemu zdziwieniu, uczestniczyło ponad stu studentów z różnych kierunków. To były w znacznej mierze konsekwencje moich wcześniejszych pozaakademickich doświadczeń oraz zmiany profilu prowadzonych przeze mnie badań. Jednak w tym czasie borykałem się również z wyzwaniami dydaktycznymi, które wynikały wprost z konfrontacji zajęć oraz tematów, o których myślałem, z formalnymi wymaganiami edukacji akademickiej. Na przykład prowadzenie zajęć z ekologii akustycznej i teorii pejzażu dźwiękowego oraz wprowadzenie problematyki „głębokiego słuchania" (*deep listening*) wymagałoby poświęcenia znacznej liczby jednostek zajęciowych nie na mówienie (wykład), czy nawet rozmawianie (konwersatorium), lecz na kształcenie słyszenia (choć nie słuchu muzycznego): spacery dźwiękowe, odsłuchiwanie nagrań z archiwów, nasłuchiwanie mediów audialnych etc. Jednak jak rozliczyć zajęcia tego rodzaju? Na jakiej podstawie wystawiać oceny? Co więcej – jak przekonać studentów (*nomen omen*: słuchaczy) do wytrwałego, skupionego słuchania przez 90 minut? Były to pytania i wątpliwości, które pochłaniały moją uwagę i na które nie potrafię znaleźć w pełni satysfakcjonującej odpowiedzi do dziś, mimo że jestem bogatszy o doświadczenie przeprowadzonych przez wiele lat warsztatów, wykładów i seminariów.

Z jednej strony ów przymus patrzenia (a nawet oglądania) oraz bycia widzianym i oglądanym (a nawet podpatrywanym) oraz gwałtowny zgiełk medialnych komunikatów i niezwykłe zaszumienie środowiska akustycznego,

w którym żyjemy, z drugiej strony opisane wyżej okoliczności sprawiają, że traktuję badania dźwięku i słuchania jako swoisty, poznawczy i refleksyjny, akt sprzeciwu – formę oswojenia rzeczywistości w taki sposób, żeby odfiltrować nadmiar obrazów oraz zbędny szum i poszukać terytoriów mniej podatnych na ich przemożną władzę. A zatem traktuję studia nad dźwiękiem oraz refleksyjne słuchanie przede wszystkim jako krytykę kultury – dominującej, hegemonicznej i natrętnie obecnej w naszym życiu. W perspektywie akademickiej zwrot ten był niewątpliwie aktem kontestacji logocentrycznego paradygmatu humanistyki – skupionej na słowie, tekście i narracji jako ekspresjach doświadczenia kosztem praktyk (także mówienia i słuchania), postrzeganych często jako niepodatne na analizę i interpretację. Spowodował on jednak również wzrost mojego zainteresowania działaniem (poprzez dźwięk: abiekty dźwiękowe) oraz pozatekstualnymi formami zapisu doświadczenia (kontekst wykonania, pejzaż dźwiękowy uchwycony w nagraniach) – jako marginaliami dyskursu humanistycznego.

Gdybym z perspektywy czasu miał sformułować hipotezę na temat przyczyn systemowych mojego pozaakademickiego „dryfowania" – by posłużyć się pojęciem z dyskursu sytuacjonistycznego[23] – a także wzmożenia aktywności twórczej i krytycznej, pokusiłbym się o uznanie za podstawową przyczynę przemożnego poczucia „niewystarczalności", określonego i doświadczanego na trzech polach:

– dyskursu naukowego;
– pozycji akademickiej;
– środków finansowych.

Ostatnie z nich z pewnością nie było dla mnie najmniej istotne. Nie zamierzam ukrywać, że poszukiwanie przeze mnie dodatkowych możliwości publikacji, wykładów gościnnych czy ekspertyz wiązało się ściśle i bezpośrednio z próbą znalezienia dodatkowych źródeł dochodu, które mogłyby uzupełnić

23 Warto zaznaczyć, że twórca tego pojęcia, Guy Debord, określa za jego pomocą „technikę pospiesznego przechodzenia przez zmienne scenerie i nastroje", której częścią jest to, że „osoba lub osoby oddające się dryfowaniu wyzbywają się na pewien czas zwyczajowych powodów przemieszczania się i działania". W moim przypadku rzecz dotyczyła nie miejsc i przestrzeni miejskiej, lecz instytucji i związanych z nimi praktyk działania, jednak niewątpliwie pozostawała u źródła swoistą „techniką przechodzenia", i to pospieszną oraz wymagającą rezygnacji z wielu nawyków i przyzwyczajeń wykształconych po latach pracy (także badawczych i dydaktycznych), zob. G. Debord, *Teoria Dryfu*, przeł. M. Kwaterko, https://pl.anarchistlibraries.net/library/guy-debord-teoria-dryfu (4.04.2022).

moją ówczesną pensję uniwersyteckiego adiunkta (na takim stanowisku pozostawałem przez kilka lat także po habilitacji), liczącą poniżej średniej krajowej.

Istotą mojej ścieżki akademickiej oraz kariery zawodowej – jako badacza i dydaktyka – jest, jak sądzę, „przemieszczenie", a dokładniej mówiąc: „przemieszczenia" dokonywane nieustannie:

– między dyscyplinami;
– między teorią (literatury) i praktyką (kulturotwórczą);
– między językiem/tekstem i dźwiękiem;
– między mówieniem i słuchaniem;
– między akademią i instytucjami kultury;
– między nauką i sztuką;
– językowe (w praktyce badawczej): między językami francuskim (którym posługiwałem się najwcześniej) i angielskim (w którym publikowania, w ramach umiędzynarodowienia badań, oczekuje ode mnie akademia).

Najbardziej oczywistą konsekwencją tych przemieszczeń stało się, widoczne dla mnie z dzisiejszej perspektywy, znaczące „przejście", które również przyczyniło się do zmiany mojego statusu w uniwersum akademickim. Oto ulokowany „nie-na-miejscu" filologiczny intruz amator zniknął, żeby mógł się pojawić kulturoznawczy intruz zawodowiec. Zapewne mógłbym, wierny bliskiej mi antropologicznej tradycji montaigne'owskiej, zwieńczyć autoetnograficzny opis nabywania tożsamości akademickiej oraz sposobów jej przekraczania znanym twierdzeniem autora *Prób*: „Nie maluję istoty, maluję jej przejście"[24]. Mógłbym – gdyby nie fakt, że wciąż towarzyszy mi poczucie „bycia-nie-na-miejscu", a pisząc te słowa, zdaję sobie sprawę także z tego, że formułuje je podmiot, który znajduje się w procesie przejścia.

24 M. de Montaigne, *O żalu*, w: tegoż, *Próby*, t. 3, przeł. T. Żeleński (Boy), PIW, Warszawa 1985, s. 54.

Abstract

Dariusz Brzostek
NICOLAUS COPERNICUS UNIVERSITY IN TORUŃ
Cables, Networks, Displacements: A Philologist in a World Beyond Text

This article explores the phenomenon of the researcher's displacement in the academic field, situated within the context of social circulation of knowledge, both within the institutionalized world of science and between the academic, cultural, and artistic institutions engaged in popularizing scientific knowledge at various levels: expert, review, curatorial, research, and artistic. The case study will focus on academic displacement between philological and cultural studies, as well as between text-centric literary studies and the extra-textual (or contextual) orientation of sound studies, viewed as a form of searching for what is non-logocentric but endowed with meaning and sense-making potential – such as sound, medium, or technology – even as a point of resistance against discourses of domination or the domination of discourse. To describe this process and its experience, the author employs tools of critical autoethnography and anthropological categories of "being-out-of-place" and "deep play" as operational concepts defining the circulation of academic knowledge.

Keywords

humanities, circulation of knowledge, autoethnography, philology, sound studies

Raport z taktycznego odwrotu. Autoetnografia doktoranta nieangażującego się w pozaakademickie obiegi wiedzy

Franciszek Chwałczyk

Tekst powstał w ramach badań autoetnograficznych prowadzonych w projekcie NCN OPUS 19 nr 2020/37/B/HS2/00955.

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 1, S. 153–175

DOI: 10.18318/td.2023.1.9 | ORCID: 0000-0001-5950-6733

Wstęp

Wydaje się, że autoetnografię można zacząć od informacji na swój temat, pozwolę więc sobie zrobić to następująco: mam 32 lata. Z nich trochę ponad jedną trzecią spędziłem na UAM w Poznaniu. Mam dwa (i „pół") tytuły magistra. Z czteroletnich studiów doktoranckich kończę szósty rok. Pracuję w dwóch grantach. Do pierwszego, międzynarodowego (EmCliC), dostałem się w otwartym konkursie i od dwóch lat mam tam pół etatu oraz pierwszą w życiu umowę o pracę. Drugi, SOWA, współtworzyłem od podstaw i pracujemy w nim na umowach cywilnoprawnych. Na podobnych warunkach czasem wykonuję inne zlecenia (ekspertyzę, redakcję merytoryczną książki, pracę sekretarza technicznego komitetu PAN…). Bywam sporadycznie cytowany – mój anglojęzyczny artykuł około 35 razy. Mam małe doświadczenie dydaktyczne – prowadziłem jedną grupę ćwiczeniową (na początku pandemii – do dziś mnie cieszy cytat z ankiet: „najlepiej prowadzone zajęcia online"), współprowadziłem inną, do tego pojedyncze zajęcia. Zasiadałem w samorządzie,

Franciszek Chwałczyk – mgr, asystent badawczy w Instytucie Antropologii i Etnologii UAM. Pisze doktorat w Instytucie Kulturoznawstwa UAM o urbanocenie – antropocenie (i jego różnych mianach) oraz urbanizacji. Pracuje w grancie EmCliC (https://www.emclic.com/) i SOWA (2020/37/B/HS2/00955). Strona: https://fchwalczyk.tumblr.com/. Kontakt: franciszek.chwalczyk@amu.edu.pl.

komisjach, radach i siedziałem na ich zebraniach. Zająłem pierwsze miejsce w ogólnopolskim otwartym konkursie z nagrodą pieniężną na esej naukowy, który potem ukazał się w tomie zbiorowym dobrego, popularnego polskiego wydawnictwa. W czternastoosobowym projekcie SOWA jestem członkiem najmłodszym i jedną z dwóch osób jeszcze bez tytułu doktora.

Są to fakty dotyczące mojej kariery. W jakim świetle mogą mnie one stawiać – lub to, że je przywołuję – to inna sprawa. Jednak jest to tylko pewien wybór faktów, przywołanych bez kontekstu i w takiej, a nie innej formie (osobie, liczbie…). Niby samooczywiste, ale okazuje się, że wymagają dopowiedzeń i kryją więcej, w tym braki. W sumie opis ten – to, co i jak w nim jest oraz czego nie ma – dotyka paru problemów, na których chcę się tu skupić. Przede wszystkim brak w tym opisie czegoś, co można by rozpoznać jako aktywne angażowanie się w społeczne obiegi wiedzy poza akademią (lub na jej granicy), i jest to problem zasadniczy tego tekstu.

Czym owe obiegi są, to jedna z rzeczy, które w ramach SOWA dopiero precyzujemy, szczególnie że przyświeca nam podejście teorii ugruntowanej[1]. Aby dać jakiś obraz, można powiedzieć, że społeczne obiegi wiedzy to wypracowywane i podtrzymywane oraz rozprowadzane różnego rodzaju wiedza i praktyki, w ramach pewnych struktur – mniej lub bardziej trwałych, zinstytucjonalizowanych lub nie sieci relacji. Takimi strukturami mogą być na przykład uniwersytety, think tanki, skłoty, kolektywy, kościoły, dawniej fora, a dziś grupki na Facebooku itp.

Tekst ten to autoetnografia analityczna[2], czasem ewokatywna. Ze względu czy to na prywatność i komfort, czy relacje władzy i ochronę siebie pewne kwestie przy tym pomijam. Nie osadzam też zawartych tu danych i interpretacji w szerszych teoretycznych ramach wyjaśniających – na to, przy podejściu ugruntowanym, nie pora. Choć ramy te i tak są obecne nie wprost – skażenia teoriami nie sposób uniknąć. Ważniejsze jednak niż ich wydobywanie jest tu dla mnie odniesienie się do doświadczeń innych osób z SOWA i spoza projektu – między innymi w związku z przyjętym podejściem analitycznym. Z podobnych powodów nie jestem tu zainteresowany przywoływaniem badań z centrum, lecz lokalnymi relacjami, raportami i autoetnografiami.

Wydaje się, że w otwierającym opisie nie ma nic o uczestnictwie w społecznych obiegach wiedzy z dwóch powodów. Po pierwsze, uczestnictwo

1 K. Charmaz, *Teoria ugruntowana*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2017.

2 L. Anderson, *Analytic Autoethnography*, „Journal of Contemporary Ethnography" 2003, vol. 35, no. 4, s. 373-395.

jest sferą działalności, której nie uznaję za ważną w narracji o swoim życiu zawodowym. A jest tak z tego samego powodu, z którego jednocześnie czuję potrzebę posiadania dowodów, dokumentowania i zaświadczania o każdym innym aspekcie tego życia; ten powód to wymogi systemowe, które tu naświetlę. Po drugie, ja po prostu w społeczne obiegi wiedzy (prawie) się nie angażuję – w pracy czy poza nią. Pokażę to głównie na przykładzie prowadzonej na własny użytek ewidencji przepracowanych roboczogodzin od początku doktoratu i samego podejścia do doktoratu jako pracy.

Jest to więc sfera działalności, którą świadomie zaniedbuję – wbrew własnym przekonaniom i wartościom. Jakie są przyczyny tego zaniedbywania? Dzieje się tak pod wpływem obranej drogi i strategii radzenia sobie w akademii. Ta z kolei wynika z rożnych czynników: biograficznych, strategicznych i związanych z zarządzaniem karierą, czasem, finansami… Na bardziej ogólnym poziomie można to jednak uznać za rezultat obserwacji mechanizmów rządzących akademią (które częściowo skojarzę tu z grami i grywalizacją). Obserwacji, która skutkuje powieleniem strategii wydających się dawać efekty. Skutkuje więc (auto)tresurą, połączoną z internalizacją (czy raczej intoksykacją) akademickim systemem oceniania i stojącą za nim kulturą grantozy, punktozy, impaktozy, cytozy, mierzozy itp. Tutaj z kolei – na przykładzie swojej biografii oraz obowiązujących norm – prześledzę mechanizmy sterujące przebiegiem studiów doktoranckich. Zwłaszcza to, jak otrzymywanie stypendium doktoranckiego i dodatków zależało od liczby zdobywanych punktów. Na końcu zastanowię się nad konsekwencjami tych dróg i strategii bycia w akademii – skrajnej indywidualizacji i robienia kariery z pominięciem lub w odcięciu od społecznych obiegów wiedzy (a przez to władzy).

Diagnoza braku zaangażowania. Statystyki i przebieg studiów doktoranckich

Brak owego angażowania się w narracji o sobie i swojej pracy to jedno. W jaki sposób sprawdzić, czy jest to opis trafny? Na szczęście dysponuję pewnymi możliwościami. Od lipca 2016 roku prowadzę dzienniczek pracy (mutacja dzienniczka samoobserwacji założonego w ramach psychoterapii podjętej między innymi z powodu studiów i pracy). Nie zamierzam tu dokładnie omawiać zasad jego prowadzenia, dokładnych danych ani wniosków – to materiał na inne badanie. Istotny jest dla mnie ogólny przebieg studiów doktoranckich. Studiów, które traktowałem jako pracę – jedną z kategorii dla mnie centralnych, podobnie jak dla Magdaleny Popławskiej i Karoliny

Sikorskiej[3]. Dlatego omówię i zinterpretuję pewne podstawowe statystyki wynikające z dzienniczka. Poniższe dwa wykresy prezentują liczbę przepracowanych godzin w danym tygodniu z podziałem na półrocze zimowe i letnie (wrzesień 2017 – wrzesień 2022). W tabeli 1 podaję ogólne dane dla tego okresu.

Tabela 1. Ogólna statystyka roboczogodzin pięciu lat doktoratu

Rok doktoratu (wrzesień–sierpień)	Suma dla całego roku przepracowanych roboczogodzin (60 min)	Średnia przepracowanych roboczogodzin w tygodniu	Najwięcej przepracowanych godzin w jednym tygodniu	Liczba tygodni wolnych od prac
I (2017/2018)	1633,50	31,41	57,00	0
II (2018/2019)	1537,50	29,57	67,50	2
III (2019/2020)	1459,50	28,07	57,00	3
IV (2020/2021)	1236,00	23,77	39,00	3
V (2021/2022)	1321,50	25,41	45,00	3

Wykres 1. Przepracowane godziny dla półroczy zimowych od roku akademickiego 2017/2018 do roku 2021/2022

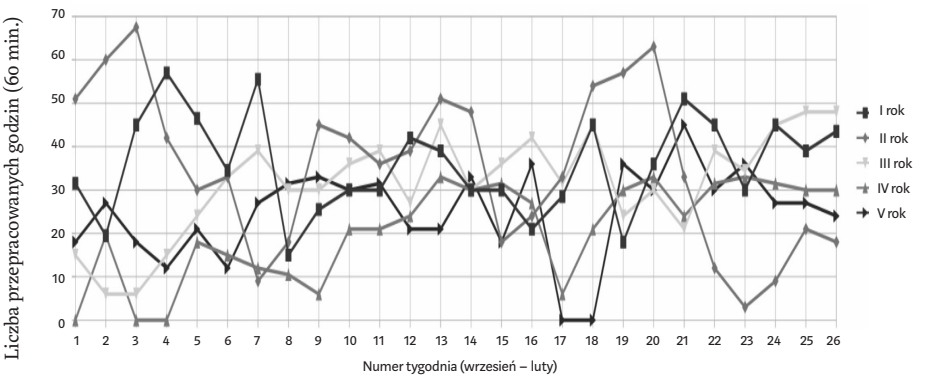

3 M. Popławska, K. Sikorska, *Praca, „wiedza w drodze" i wrażliwość feministyczna. Analiza kulturowa oparta na autoetnografii* – w niniejszym zeszycie „Tekstów Drugich".

Wykres 2. Przepracowane godziny dla półroczy zimowych od roku akademickiego 2017/2018 do roku 2021/2022

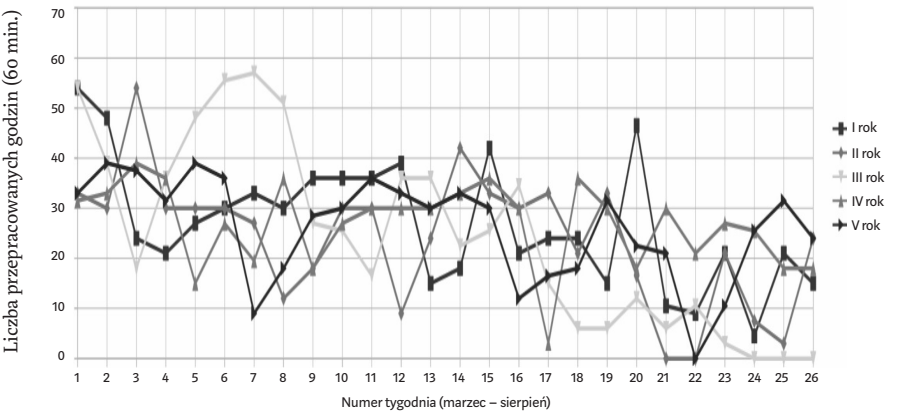

Jak widać z powyższych danych, ilość pracy, jaką wykonywałem przez niecałe pięć lat doktoratu, waha się od pół do trzech czwartych etatu. W kolejnych latach tendencja w liczbie przepracowanych godzin i średniej jest umiarkowanie spadkowa, po czym spada znacznie na roku czwartym, by potem trochę się odbić na piątym roku. Przez pierwsze trzy lata zdarzają mi się okresowe, parotygodniowe zrywy – później już o wiele mniej. Na pierwszym roku nie mam nawet tygodnia przerwy w pracy, na drugim udaje mi się wygospodarować dwa tygodnie odpoczynku. Z kolei, jak to lepiej widać na wykresie, na końcu trzeciego i początku czwartego roku mam mniej więcej sześciotygodniową przerwę. Jak wyjaśnić tę ilość i tryb pracy oraz małe spadki w pierwszych trzech latach, późniejszą przerwę na początku roku czwartego i spowolnienie po niej następujące, a potem początek odzyskiwania formy na piątym roku?

Mieszają się tu kwestie biograficzne i systemowe. Zdecydowałem się na doktorat z dwóch powodów: samorealizacji, ale przede wszystkim szukania formy utrzymania się ze swoich dwóch i pół mgr. W mojej rodzinie wokół edukacji panowały kult cargo i związana z nim merytokratyczna wersja *just world fallacy*: ucz się ucz, a wszystko się ułoży. Jak mówili, tak robiłem, ale w końcu okazało się, że zawodowo i finansowo nic z tego nie wynika. Doktorat był jakimś rozwiązaniem. Zakwalifikowałem się jednak na ostatniej pozycji, bez stypendium i tylko w jednym miejscu – będąc zdziwionym i zawiedzionym. Okazało się, że to, co uważam za niezłą robotę (proto)naukową i potencjał,

samo się nie broni. Podjąłem wtedy decyzję, że albo uda mi się zrozumieć dlaczego, zdobyć stypendium i utrzymać z pracy naukowej, albo porzucę tę ścieżkę kariery.

To wydarzenie i konieczność odpowiedzenia sobie na pytanie, jak zdobyć stypendium, czy szerzej, jak zdobywać pieniądze, uprawiając naukę, miało ogromny wpływ na moje postrzeganie nauki, akademii i obiegów wiedzy. Wtedy też odkryłem, że proces rekrutacji może nie tyle był niesprawiedliwy, ile operował innymi kryteriami, niż (mnie) się wydawało – co tyczy się często akademii w ogóle. Począwszy od tamtego momentu, zacząłem bacznie zwracać na to uwagę i starać się odkrywać te zasady, co pozwoliło mi wreszcie odnosić jakieś sukcesy[4]. Po pierwszym roku udało mi się zdobyć stypendium, razem z odpowiednimi dodatkami, dzięki czemu mogłem się utrzymać. Nie poczyniłem jednak większych postępów w pisaniu pracy doktorskiej. Stypendium i dodatki przyznawano jedynie na rok, musiałem więc powtórzyć ten wysiłek na drugim i trzecim roku, z podobnymi efektami.

Jak zauważa Marcin Zaród w swoim studium-poradniku pisania doktoratu, „w okolicy 3. i 4. roku i tak przyjdzie kryzys (motywacji, zdrowia, zapału, jakości roboty naukowej). Lubię określenie Valley of Shit, ale coś podobnego przeżywali moi koledzy/koleżanki na chemii, a teraz widzę to w socjologii"[5]. U mnie od końca trzeciego i na początku czwartego roku splotło się parę czynników kryzysowych. Po pierwsze, nie było już konieczności starania się o stypendium. To zwolniło trochę czasu i pozwoliło złapać dech, ale obniżyło motywację – jako że ta wyuczona, systemowo-finansowa, mocno zmarginalizowała tę pierwotną, poznawczą i dotyczącą samorealizacji, która wprowadziła mnie na ścieżkę nauki i studiowania. Jednocześnie perspektywa konieczności skończenia w rok doktoratu, którego ma się nie więcej niż pół (a ambicji aż za dużo), była przytłaczająca i paraliżująca. Pod koniec trzeciego roku udało mi się opublikować anglojęzyczny artykuł, o którym wspominałem, i był to mój ostatni znaczący wysiłek publikacyjny na dłużej. Po trzech latach ciągłej walki i konkurowania o stypendium, braku wytchnienia oraz prekaryjnego stresu w tamtym momencie wyczerpały się moje siły

4 Por. motywacje do podjęcia doktoratu, kwestie finansowe i rolę tego, co za kulisami, w: P. Matusz, X. Stańczyk, A. Zawadzka, *To są straszni ludzie*, „Homo Sovieticus", 22.03.2020, https://homosovieticuscom.wordpress.com/2020/03/22/to-sa-straszni-ludzie/ (9.08.2022).

5 M. Zaród, *Z życia doktoranta socjologii i nie tylko*, „Kriegspiel. Nauki, techniki, społeczeństwa", 10.04.2016, https://kriegspielen.wordpress.com/2016/04/10/z-zycia-doktoranta-socjologii-i-nie-tylko/ (9.08.2022).

i motywacja – a i czułem się dość spełniony swoimi małymi sukcesami. Dodatkowo na początku czwartego roku w moim życiu osobistym zaczęły się znaczące negatywne zmiany. Zarazem jednak niedługo potem pojawił się międzynarodowy projekt EmCliC, który choć dołożył mi roboty, stresu i był wrzuceniem na głęboką wodę, to ustabilizował moją sytuację zawodową na dwa i pół roku. Dzięki temu zaczął się odwracać trend spadkowy – zarówno w sensie liczby roboczogodzin, jak i motywacji do pracy.

Piszę o tym wszystkim, ponieważ bardzo dużo na przestrzeni tych lat zastanawiałem się, co moją pracą jest, a co nią nie jest. W całym tym wykazie często liczyłem nawet piwa i wieczorne wyjścia na konferencji, networking (który czy dla osób z klas nieuprzywilejowanych[6], czy dla introwertyka bywa wysiłkiem). Nie ma w nim jednak właściwie żadnych godzin pracy spędzonych nad angażowaniem się w społeczne obiegi wiedzy. Powodami tego stanu rzeczy zajmę się w drugiej części tekstu.

Angażowanie się a raportowanie, raportowanie a dystansowanie się

Pytanie, czy ten brak w wykazie i w zakresie pracy to przyczyna, czy skutek braku samego angażowania się? To pytanie o refleksyjność – w znaczeniu podmiotu podejmującego refleksję nad samym sobą, a także wpływu zwrotnego tej refleksji na to, co jest jej przedmiotem. Trudno ustalić, czy sam z siebie nie angażuję się w społeczne obiegi w ramach pracy, nie uwzględniam więc tego w ewidencji, czy może to moje raportowanie sprawia, że nie działam w społecznych obiegach (bo nie postrzegam tego jako swojej pracy). W każdym wypadku to uwewnętrznienie raportowania jest powiązane z podejściem do pracy i angażowania się w społeczne obiegi wiedzy.

Rodzi się pytanie, po co mi to raportowanie i skąd takie jego uwewnętrznienie. Znowu, część odpowiedzi będzie wskazana dalej – w związku z kwestiami finansowymi i systemem kładącym nacisk na raportowanie (i zasadę „jak się sam nie pochwalisz, to nikt cię nie pochwali", w moim przypadku wbrew wyniesionemu z domu imperatywowi nadmiernej skromności, z którym walczę). Jednak jest też część bardziej osobista. Mocno staram się, aby to, co robię na uczelni, było dla mnie (przynajmniej na razie) pracą najemną. Nawet jeśli czasem z pasją i misją, to nie nimi samymi i nie etosem, tożsamością czy powołaniem. Wiem, że łatwo byłoby mi wpaść w te drugie, ale na obecnym etapie nie wydaje mi się to bezpieczne. W razie porażki utrata tej

6 Por. P. Matusz, X. Stańczyk, A. Zawadzka, *To są straszni ludzie*.

tożsamości i wychodzenie z niej byłyby dla mnie trudne, a prawdopodobnie konieczne. Prawdopodobnie, bo nie czuję, abym dysponował dostateczną siatką znajomości lub kapitałów, by wylądować w czymś pokrewnym. Konieczne, zbyt wiele bowiem jest przypadków osób niekończących doktoratu / kończących i niedostających etatu, które tymczasem akademia wykorzystała czy wypaliły się[7]. Tu zresztą kryje się pewne ograniczenie naszych badań – błąd przeżywalności (zarówno w sensie samych osób z SOWA, jak i tego, kogo i gdzie badamy) w obliczu rosnącego gatunku tzw. *academia quit lit.*

Stąd też ta ewidencja – to jeden z moich sposobów dystansowania się. Na koniec dnia pracy staram się odbić zegar i wyjść. Niekoniecznie mi się to udaje: czy to na płaszczyźnie psychicznej (po pracy martwiąc się lub zajmując pracą), czy fizycznej (pracuję w tym samym pokoju, w którym jem, śpię i odpoczywam). Bywa także dobrze, że się nie udaje – gdy praca zamienia się w pasję, zaczyna iść sama i traci się poczucie czasu czy zmęczenia. Uważam jednak, że nie można wymagać takiego trybu czy postawy bez wzajemności. Tymczasem wydaje się, że akademia oczekuje tego, co najlepsze, nie oferując dość w zamian. Jednocześnie, jak to kiedyś usłyszałem od pewnego samodzielnego pracownika, „doktorant[8] to najniższa forma życia" – skupiam się więc na przetrwaniu.

Dlatego jeśli już pojawia się jakieś zaangażowanie w społeczne obiegi wiedzy z mojej strony jako osoby z akademii, to raczej nie z pozycji popularyzatora ani publicznego intelektualisty, lecz eksperta. Pozycji, która w tym momencie rozwojowym pasuje mi z dokładnie tych powodów, z jakich nie jest wygodna dla Magdy Matysek-Imielińskiej[9]. W obecnej sytuacji chętnie służę nawet nie jako „operator", ale jako sam „pas transmisyjny" wiedzy danego obiegu – zasłaniając się danymi i cudzymi nazwiskami w przypisach, będąc „słupem", na którego zaciąga się kredyt legitymizacji. Oczywiście najchętniej za pieniądze, w ramach owego „geszefciarstwa" (nie porzucając jednak wartości akademickich i własnych), choć czasem też dla sprawy (gdy swoja).

---

7 Por. tamże; M. Jakubowiak, *Koniec z Akademią*, „Dwutygodnik" 2021, nr 11 (320), https://www.dwutygodnik.com/artykul/9776-koniec-z-akademia.html (9.08.2022).

8 Tak się identyfikuję, mimo że od półtora roku jestem zatrudniony na stanowisku asystenta badawczego. Poczucie niekompetencji, strach przed demaskacją, niewiara w możliwość sukcesu – syndrom oszusta – to jeszcze inny znaczący temat (por. P. Matusz, X. Stańczyk, A. Zawadzka, *To są straszni ludzie*; podobny wątek porusza Marta Kosińska, *Matka akademiczka. Autoetnografia z peryferii, usytuowana matrylokalnie* – w niniejszym zeszycie „Tekstów Drugich").

9 M. Matysek-Imielińska, *Legitymizowana odwaga, krytyczny praktyk i zawodowy outsider* – w niniejszym zeszycie „Tekstów Drugich".

Dlaczego nie poza pracą? Wymiar pracy oraz ukryta praca emocjonalna

Co jednak z angażowaniem się w społeczne obiegi wiedzy poza pracą? Tę możliwość determinują dla mnie kwestie związane z wymiarem pracy, siłami i czasem – których na obecnym etapie nie zostaje mi tyle, by czuć, że mogę się angażować. Nie potrafię ocenić, czy mój tryb i ilość pracy to dużo, średnio czy mało. Nie wiem też, ile realnie pracują inni – widać tylko (lub nie) efekty i zapracowanie. Mam wrażenie, że zarówno moi starsi koledzy i (zwłaszcza) koleżanki robili i robią o wiele więcej – ale to moja własna ocena z zewnątrz. Dlatego towarzyszy mi ciągłe poczucie ścigania się z własnym cieniem.

Chciałbym się skupić na tej zewnętrzności i samotności. Na ten aspekt zwróciła moją uwagę Marta Kosińska, swoją autetnografią[10] wskazując dwie rzeczy. Po pierwsze, jej własny wspólnotowy domyślny tryb organizowania się właściwie od zawsze – do czego będę się tu jeszcze odnosić, zwłaszcza w części biograficznej. Po drugie, jak mimo dużej hierarchii na uniwersytecie z początków jej kariery istniały jednak przestrzenie i rytuały wspólnotowe – organizowania się, poznawania, wymiany informacji, oporu (głównie w poziomie, ale i w pionie). Ja długo niczego takiego nie doświadczyłem (albo nie potrafię tego dostrzec). Dopiero Szkoła Letnia PTK w Ciążeniu razem z oboma projektami dały mi tego typu doświadczenia partnerstwa i współpracy oraz sprawiają, że przestaję się czuć na uniwersytecie całkiem sam i przeciwko wszystkim.

Mnie to, ile pracuję, wydaje się mało i za mało (zwłaszcza czytania i pisania) – choć robię, co mogę (minimum…). Jednocześnie oceniam, że to dużo – jedynie po swoim własnym samopoczuciu i doznaniu nadwyrężenia, jakie mi towarzyszy[11]. A oceniam i ujawniam ten swój stan trochę wbrew sobie – prawdopodobnie przez powszechną i zinternalizowaną „kulturę zap***dolu"[12]. Jedyne, co sprawia, że nie czuję się źle z tą oceną,

---

10 M. Kosińska, *Matka akademiczka*.

11 Może jestem po prostu słabym, stereotypowym, roszczeniowym milenialsem (tak się czuję – por. „poczucie robienia z siebie ofiary" w: P. Matusz, X. Stańczyk, A. Zawadzka, *To są straszni ludzie*). Może to moi starsi koledzy i koleżanki byli i są nadmiernie eksploatowani/e, a może mieli i mają o wiele większe przeszkody lub motywacje. Jednak chyba nie ma sensu porównywać się ze starszymi i „wyższymi". Psychologia podpowiada, ze w ogóle nie ma sensu się porównywać, ale żyjemy w społeczeństwie (i w dodatku w środowisku konkurencji), trudno więc tego nie robić.

12 J. Górski, *Bezsensowny, ale widoczny zap***dol to świętość dla Polaków*, „Noizz" 2021, https://noizz.pl/opinie/bezsensowny-ale-widoczny-zapdol-to-swietosc-dla-polakow/lj87pjn (9.08.2022).

to z jednej strony postulaty i wyniki zmniejszania liczby godzin pracy. Z drugiej zaś – poczucie, że widocznie muszę coś robić i robić to nieźle (plus mieć sporo szczęścia), skoro ponoszę nie tylko porażki, ale i co jakiś czas odnoszę kolejne sukcesy i udało mi się z utrzymywać z tej działalności przez ostatnie cztery lata. Mam jednak ciągłe wrażenie, że i tak pracuję za mało jak na potrzeby obecnego etapu – dwóch grantów i kończenia doktoratu – co oczywiście staje się demotywującą, pogrążającą, samospełniającą się przepowiednią.

Spotkałem się z różnymi wyjaśnieniami tej niedostatecznej zdolności do pracy. Jednym jest jej charakter – jakoby prac kreatywnych nie sposób wykonywać pięć dni po osiem godzin z założoną wydajnością. Gdy jednak czytam relacje, słucham wypowiedzi koleżanek i kolegów z tzw. awansu społecznego, którzy prócz doktoryzowania się (i często pracy!) musieli jeszcze akumulować kapitał kulturowy (podczas gdy ja i mnie podobni mamy go na wejściu) – autentycznie ich zresztą podziwiam – to nie wydaje mi się, aby to było właściwie wyjaśnienie. Skłaniam się ku innemu. Jest taki typ pracy, której nie sposób policzyć, a której – mam wrażenie – wykonuje się w akademii dużo i którą można wykonywać na kredyt i zrujnowanie (zdrowia lub innych kapitałów). To praca emocjonalna. Nie mam tutaj możliwości, aby to adekwatnie przeanalizować. Niemniej praca (pisanie, czytanie lub spotkania) stresuje mnie i wymaga ode mnie dużo – przede wszystkim odwagi. Lęk i zmartwienia są ze mną w pracy często. Zwykle nie daję rady pracować nie z braku sił, ale ze stresu (oprócz sytuacji, gdy zapominam w pracy o sobie i wpadam w tzw. *flow*). Nie wydaje się to znowu tak rzadkie czy dziwne[13].

Nie wiem, gdzie szukać przyczyn – czy to kwestia klasowa (tak jak osoby z awansu boją się „demaskacji", tak może te ze średniej deklasacji), pochodzeniowa (jednak jestem z prowincji), stres mniejszościowy (jestem gejem), arcytrudne psychologicznie środowisko robienia doktoratu[14], czy może po prostu kwestie osobnicze. Niemniej w kontekście sposobów i modeli pracy, jakie opisuje Kosińska, zastanawiam się, ile z tego wynika z obecnego modelu

13 Por. choćby P. Matusz, X. Stańczyk, A. Zawadzka, *To są straszni ludzie*.

14 BITECH Think Tank, *Raport SCIENCE ZEN: diagnoza społeczna dobrostanu i kondycji psychicznej młodych naukowców w Polsce*, 2022, https://dobrostannauki.pl/ (11.08.2022); J. Beck, P. Koc, P. Uram, B. Urbańska, *Wstępny raport z badania zdrowia psychicznego doktorantek i doktorantów w ramach projektu PhD Mental Health, realizowanego przez Krajową Reprezentację Doktorantów*, 2021.

wchodzenia w akademię i pracy tam – mocno samodzielnego, samotniczego i konkurencyjnego. O samotności pracy akademickiej i związanym z nią obciążeniu psychicznym wspomina też Stanisław Krawczyk[15].

Pokazane i analizowane wcześniej wymierzanie pracy odbiera jej sporo pasji, splendoru i złudzenia dobrowolności, czyniąc ją bardzo „pracową". Niemniej unormowanie pracy przez czas (a nie na przykład efekty) uważam za ważne, nie tylko na poziomie osobistym jako metoda zdystansowania. W innym wypadku łatwo się „zarżnąć" lub paść ofiarą ciągle wznoszącej się poprzeczki – a sprzyja temu opisany brak miarodajnych punktów odniesienia, norm oraz komunikacji i wspólnoty. W połączeniu ze wspomnianym wrażeniem robienia-nie-dość, i to bez względu na to, czy czas i siły poza pracą są, czy ich brakuje, nie czuję, abym je miał i mógł poświęcić na angażowanie się w społeczne obiegi wiedzy. Czuję, że powinienem je poświęcać na pracę i zabezpieczanie pozycji akademickiej albo na odpoczynek, by potem móc pracować. Poza pracą nie mam dość sił i czasu, by angażować się w społeczne obiegi wiedzy. Nie jest to chyba wyjątkowe dla akademii – wydaje się, że podobna produkcja poczucia bezproduktywności oraz usuwanie pewnej pracy z zakresu obowiązków i ewaluacji, gdy wciąż jest oczekiwana, zachodzą w kulturze[16]. Dlaczego jednak angażowanie się w społeczne obiegi nie jest w zakresie moich obowiązków, nie jest po prostu częścią mojej pracy? Szczególnie że, wydawałoby się, powinno być.

Dlaczego nie w ramach pracy? Determinanty czasowe

Jak wspomniałem, mój dzienniczek wyewoluował z psychoterapeutycznej samoobserwacji. Ta ewolucja była wynikiem potrzeby zorganizowania sobie pracy nad spóźnioną pracą magisterską, a później nad doktoratem i kolejnymi projektami. Praca akademicka wymaga świadomego zarządzania swoim czasem i siłami (psychicznymi zwłaszcza), co nie jest łatwe. Zwracają na to uwagę starsi koledzy w trafnych i przydatnych opisach-poradnikach zmagania się z doktoratem. Jak zauważa Krawczyk (omawiając możliwości utrzymania się z aktywności naukowej):

---

15 S. Krawczyk, *Zaczynasz studia doktoranckie? Jest kilka rzeczy, które warto wiedzieć*, „Blog Staszka Krawczyka", 7.10.2017, http://stanislawkrawczyk.blogspot.com/2017/10/zaczynasz-studia-doktoranckie-jest.html (9.08.2022).

16 Por. M. Markiewicz, *Instytucja kultury jako źródło cierpień. Autoetnografia przemocy strukturalnej*, „Czas Kultury" 2021, nr 4, s. 44-51.

> Dodatkowe zajęcie zarobkowe to nie tylko poświęcony czas, ale też przeszkoda w skupieniu uwagi na nauce i budowaniu akademickiej tożsamości. Im więcej różnych pól aktywności życiowej, tym trudniej o długotrwałą motywację do pisania doktoratu. Moja pierwsza porada brzmi więc tak: jeśli zależy Wam na sprawnym ukończeniu studiów, ostrożnie podchodźcie do wszelkich dodatkowych zobowiązań i projektów. Już samo podtrzymywanie życia towarzyskiego czy rodzinnego przez te parę lat może okazać się pewnym wyzwaniem; może nie trzeba organizować tej imprezy kulturalnej lub uczestniczyć w tym konkursie literackim[17].

Z kolei Zaród zauważa:

> Po czytaniu, pisaniu i słuchaniu nie zostaje za dużo czasu na życie. Robocza teoria jest taka. Wybierz dwa i pół dziennie spośród: badanie, analiza, czytanie, pisanie, studia doktoranckie, praca, rodzina, dbanie o zdrowie. Da radę utrzymać więcej z tych rzeczy w trakcie tygodnia, ale wtedy np. nie wskoczy przeuczenie [stan wynikający z akumulacji i regularności pracy, wpadnięcie w rytm czy tzw. *flow* – F.Ch.] albo popełnimy poważniejsze błędy […][18].

Jedno to dosłowna rada, by zrezygnować z angażowania się w pozaakademickie aktywności. W obu cytatach pada, że elementy normalnego, zdrowego funkcjonowania człowieka (jak utrzymywanie relacji rodzinnych, towarzyskich i dbanie o zdrowie) mogą być wyzwaniem i problemem podczas pracy nad doktoratem. Potwierdzam to na własnym przykładzie. Czasami angażowanie się w społeczne obiegi wiedzy jest tożsame z podtrzymywaniem życia towarzyskiego, ale to nie mój przypadek.

Warto tu dodać jeszcze jedno. Krawczyk zauważa, że studia doktoranckie toczą się dwoma równoległymi rytmami – długoterminowym, pisania doktoratu, i krótkoterminowym, stypendiów. Skoordynowanie i wytrwanie w obu jest wyzwaniem. Łatwo zarzucić ten długoterminowy – dość niewdzięczny – na rzecz krótkoterminowego: doraźnej pracy naukowo-dydaktycznej oraz uczestnictwa w społecznych obiegach. To bywa też wybór między zajęciem dającym większe poczucie sensu i sprawczości, lecz mniej

17 S. Krawczyk, *Zaczynasz studia doktoranckie?*

18 M. Zaród, *Z życia doktoranta socjologii i nie tylko*.

opłacalnym z punktu widzenia kariery i sprawozdawczości, a takim, w którym te zależności są odwrócone. Stąd unikanie zaangażowania może być rozsądnym wyborem, niesie jednak ryzyko – szczególnie jeśli jest się naukowcem społecznym – zależne od tego, z czego czerpie się poczucie sensu. Co więcej, tych kilka lat może kogoś nie tylko wypalić, ale zmienić wartości i priorytety tej osoby, odsuwając ją od uczestnictwa w społecznych obiegach na stałe.

Dlaczego nie w ramach pracy? Determinanty finansowe (i gry komputerowe)

Wraz ze wskazaniem dwóch rytmów powraca kwestia stypendiów i pieniędzy. Trudno ująć to inaczej: uczestnictwo w obiegach wiedzy czy działalność nie-typowo-akademicka w akademii się nie opłaca, jeśli nie bywa wręcz szkodliwa[19] – na przykład z perspektywy zdobywania stypendiów doktoranckich. To perspektywa dla mnie ważna z racji moich wymienionych wcześniej motywacji pójścia na studia doktoranckie i zapewniania sobie dalszych perspektyw.

Jak odnotowuje Krawczyk: „Począwszy od osób, które zaczęły naukę w roku akademickim 2017-2018, przynajmniej połowa studiujących musi otrzymywać stypendia doktoranckie w wysokości nie niższej niż 60% minimalnego wynagrodzenia asystenta"[20]. Ja zacząłem właśnie w tym roku, ale jak wspominałem, na pierwszym roku nie dostałem stypendium. To wymusiło na mnie zrozumienie systemu i operowanie w nim – myślenie i wyrażanie się jego językiem. Ja tej translacji dokonywałem i dokonuję świadomie, niemniej odczuwam to jako zdradę i silny wpływ form (*medium is the message*), co czyni ze mnie jakiegoś podwójnego agenta. Jednak działanie w ten sposób umożliwia mi w ogóle bycie w akademii oraz pisanie tego tekstu – po pierwsze, refleksyjność, po drugie, pisanie go to część mojej pracy, za którą dostaję pieniądze i punkty.

Dzięki takiej postawie na każdym kolejnym roku zdobywałem zarówno podstawowe stypendium, jak i dodatek projakościowy oraz najniższe stypendium rektora. Jeśli chodzi o wysokość tychże stypendiów, to na przykład w roku akademickim 2019/2020 stypendium podstawowe w moim przypadku wynosiło 1923 zł (nieopodatkowane), a więc mniej więcej tyle samo co pensja minimalna w tamtym okresie – 1920,62 zł (netto). Dodatek projakościowy

19 Podobne wnioski można wywieść z autoetnografii Kosińskiej, zwłaszcza fragmentów o trzecim kryterium.

20 S. Krawczyk, *Zaczynasz studia doktoranckie?*

z kolei zdobywało nie więcej niż 30% najlepszych doktorantów danego rocznika[21] – u mnie średnio mniej więcej dwie osoby. Jak jednak widać, aby mieć pewność, ze się ów dodatek dostanie, trzeba celować w pierwsze miejsca rankingu. Ten dodatek w roku 2019/2020 wynosił 800 zł (z kolei otrzymywane stypendium rektora najniższego poziomu – 400 zł). W sumie miesięczne wynagrodzenie w wysokości 3100 zł na rękę (tj. w okolicach mediany netto roku 2020) pozwalało mi, w moim odczuciu, godnie żyć i utrzymać się w takim mieście jak Poznań. Należy przy tym podkreślić, że to było wynagrodzenie pewne dla osoby będącej w stanie zdobyć najwięcej punktów na roku rokrocznie. Dla tych dalej – tylko pensja minimalna, dla osób na końcu listy – nic. Makrokosmos społeczny odbija się tu w mikroskali.

Jak więc zdobyć te punkty i stypendia? Pominę tu stypendium rektora dla najlepszych studentów i zajmę się tylko stypendium podstawowym i projakościowym. Otóż o wszystkim decydował ranking punktowy. Tabela 2 z wartościami punktowymi dla stypendium podstawowego na ówczesnym Wydziale Nauk Społecznych UAM pokazuje, za co można było zdobyć punkty i ile[22].

Tabela 2. Tabela punktów na potrzeby stypendium doktoranckiego

	Dodatkowe informacje	**Liczba punktów**
1. Pozytywna opinia promotora		5
Rodzaj publikacji (z ograniczeniem dotyczącym współautorstwa)		
2. Redakcja pracy zbiorowej	w jęz. polskim	3
	w jęz. obcym	5
3. Rozdział pracy zbiorowej		3
4. Monografia	w jęz. polskim	12
	w jęz. angielskim	24
5. Rozdział pracy zbiorowej	w innym jęz. obcym	7
6. Artykuł naukowy	na liście JCR/ERIH/MNiSW	wg listy
	nie na liście	1
7. Recenzje prac naukowych		2
8. Przekłady publikowane	książka	8
	artykuł	2

21 Regulamin przyznawania zwiększenia stypendium doktoranckiego w Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Załącznik do Zarządzenia JM Rektora nr 385/2014/2015 z dn. 19.03.2015 roku, § 3 pkt 1.

22 Za: Załącznik nr 1.9. do Zarządzenia JM Rektora nr 386/2014/2015 z dn. 19.03.2015 roku.

Rodzaj konferencji (maksymalnie 5)			
9. Międzynarodowa	w jęz. obcym	referat	4
		poster	2
	w jęz. polskim	referat	2
		poster	1
10. Ogólnopolska	referat		2
	poster		1
11. Lokalna oraz studencko-doktorancka niebędąca ogólnopolską	referat		1
Rodzaj zaangażowania w grant			
12. Krajowy pochodzący z jednostek naukowo badawczych	kierownik grantu		6
	główny wykonawca		4
	wykonawca		2
13. Zagraniczny	kierownik grantu		9
	główny wykonawca		6
	wykonawca		3
Stypendia i staże w zagranicznych instytucjach naukowych, badawczych			
14. Zagraniczny	do 1 m-ca		2
	1-3		4
	powyżej 3 m-cy		6
15. Krajowy	do 1 m-ca		1
	1-3		2
	powyżej 3 m-cy		3
Rodzaj pracy dydaktycznej			
16. Czynny udział w kole naukowym doktorantów lub studentów	maksymalnie 2		2
17. Prowadzenie konwersatorium/ćwiczeń	w wymiarze 30 h		3
	w jęz. angielskim		6
	każde kolejne 30 h tego samego przedmiotu		1
Działalność doktorantów w różnych organizacjach			
18. Organizator konferencji	maksymalnie 3		1
19. Sekretarz konferencji	maksymalnie 3		2
20. Organizacja warsztatów	maksymalnie 3		1
21. Działalność w samorządzie	maksymalnie 2		1

Nie bez przesady mogę powiedzieć, że tabela ta kierowała moimi działaniami w ostatnich latach. Pobieżne jej prześledzenie i całe moje doświadczenie wskazują, że system ten był nastawiony na publikacje i umiędzynarodowienie

(głównie w stronę anglosaską[23]). Według tabeli najwięcej punktów można zdobyć kolejno za: monografię po angielsku (24) i polsku (12), bycie kierownikiem zagranicznego grantu (9), przekład książki (8) i za rozdział w pracy zbiorowej w języku obcym (7). Z kolei coś, co można by uznać za kategorię obejmującą angażowanie się w społeczne obiegi wiedzy – „działalność doktorantów w różnych organizacjach" – w trzech czwartych dotyczy działalności akademickiej (organizacyjnej lub administracyjnej). Jedynie organizację warsztatów można potraktować jako coś na styku społeczeństwa i akademii (lub spoza niej), ale i za to można zdobyć maksymalnie trzy punkty – i to w sumie, po jednym za jeden warsztat…

Tymczasem, jak można zobaczyć, za każdy (nie ma ograniczeń w liczbie) artykuł naukowy opublikowany w czasopiśmie będącym na określonej liście da się zdobyć tyle punktów, ile uzyskuje on na tych listach. Nawet przed listami Czarnka i związaną z nimi inflacją punktową czasopisma z listy B miały od 1 do 10 punktów i relatywnie łatwo było coś w nich opublikować. Lista C z kolei miała już wartości ponad 10 (o liście A nie wspominam, bo raczej nas nie dotyczy). Wynikała z tego jasna dyrektywa – masz jeździć na konferencje, pisać i publikować. Widać to u mnie na przykładzie punktów za pierwszy i drugi rok, jeszcze sprzed „inflacji" – około trzech czwartych punktów, które zdobywałem i jakie zagwarantowały mi stypendia, to były punkty za konferencje i publikacje.

Tabela 3. Moje punkty do podstawowego stypendium na pierwszym i drugim roku studiów doktoranckich

Punkty za	Suma punktów	Za publikacje	Za konferencje	Pozostałe punkty (% sumy):
I rok (2017/2018)	38	7+8+2=17	2+2+2+2+4=12	9 (23%)
II rok (2018/2019)	55	3+3+11+6+6=29	2+2+2+2+4=12	14 (25%)

Należy tu dodać, że w odniesieniu do stypendium podstawowego i projakościowego wartości punktowe są takie same z jedną różnicą: dla tego drugiego dwie ostatnie kategorie – praca dydaktyczna[24] i działalność

23 Oczywista niesprawiedliwość i przywilej językowy, na co zwraca też uwagę Dariusz Brzostek, *Kable, sieci, przemieszczenia. Filolog w świecie poza tekstem* – w niniejszym zeszycie „Tekstów Drugich".

24 Taka wycena zajęć – tak niska wartość punktowa oraz podejście, jakby pracochłonne było tylko ich przygotowanie, ale prowadzenie już nie, dlatego kolejne godziny są za jeden punkt – jest dla mnie oburzająca.

w różnych organizacjach – nie liczą się w ogóle[25]. Jak widać, „jakość" w tych sferach ani nie zasługuje na docenienie, ani akademii nie zależy na jej stymulowaniu.

Wydaje się to zmieniać na późniejszych etapach kariery, jak wnioskuję ze sprawozdań dziekańskich i wystąpień z ich prezentowaniem – te aspekty pozaakademickie, współpracy i tak dalej są w nich rozpoznawane i docenianie. Tu jednak kryje się haczyk – jakie pokrycie znajdują te słowa w strukturze? Z mojej pobieżnej obserwacji wynika, że jest to czysto uznaniowe. Z jednej strony są „twarde" (czy raczej utwardzone) punkty (ministerialne lub wewnętrzne, jak w tabeli 2) za konferencje, publikacje, granty (i pieniądze za tym idące). A z drugiej strony są opisowe osiągnięcia, które rozpoznaje się uznaniowo i zbiorczo chwali. Taka natura ich oceny o wiele bardziej wydaje się wzmagać relacje władzy i zależność od przełożonych i ich zdania. Przy całej mojej antypatii do punktów – w obecnym ich kształcie – jako mierników, to jednak one dały mi możliwość „odwołania" się od kolegialnych ocen komisji, które albo odmawiały mi miejsca na studiach doktoranckich, albo stypendium. To punkty pozwoliły mi wypracować własną pozycję, dając też większe poczucie kontroli i możliwości uniezależnienia od lokalnej oceny. Jednocześnie kompletnie wyrugowały impulsy angażowania się w niepunktowane aktywności. Znowu, jest to moja pozycja „podwójna" i „zdradliwa". Nigdy ich jednak nie utożsamiłbym z rzeczywistością – czy to wyceny wartości pracy naukowej, czy walidacji form pracy w akademii.

Z powodu fiksacji na owych punktach w pewnym momencie zorientowałem się, że studia doktoranckie strukturalnie przypominają mi grę. Zwłaszcza taką, w której aktywnie kreuje się i rozwija podmiot, a ten rozwój determinuje styl gry (czy mówimy o jakiejś postaci, jak w grach RPG, czy o cywilizacji lub innym bycie). Nie będę się wdawać w to porównanie, chcę tylko odnotować jeden aspekt. W środowisku gamingowym istnieje taki termin jak „min-maksowanie", mówiący o pewnym podejściu do gry i budowania swojego podmiotu w grze. Polega ono na tym, aby albo maksymalizować silne strony i minimalizować słabe, albo maksymalizować jeden aspekt/konfigurację kosztem wszystkich innych możliwości (minimalizując je). Im gorzej zbalansowana gra – im gorzej przemyślane jej mechanizmy, niezrównoważone zalety i wady różnych możliwych ścieżek rozwoju i sposobów grania – tym większą stwarza możliwość wykorzystywania tej nierównowagi przez

25 Załącznik nr 2.9. do Zarządzenia JM Rektora nr 385/2014/2015 z dn. 19.03.2015 roku.

min-maksowanie jednej najbardziej opłacalnej konfiguracji celem osiągania niedającej się wyrównać przewagi nad innymi.

W tym sensie gra w studia doktoranckie jest źle zbilansowana i premiuje tylko wąski typ konfiguracji podmiotów i sposobów jej przechodzenia. Co więcej, w sytuacji ograniczonego czasu i liczby stypendiów studia doktoranckie stają się grą o sumie zerowej, czyniącą nieopłacalną zarówno współpracę, jak i podejmowanie wszelkich zajęć nieprzynoszących punktów lub nieprzynoszących ich dość. Oba te wnioski odnajduję też na przykład u Macieja Jakubowiaka:

> […] nie chciało mi się już stawać, po raz kolejny, do rywalizacji. A ta toczyła się od początku, najpierw o stypendia studenckie, których nigdy nie można było być pewnym, bo zależały od tego, jakie wyniki mieli inni, więc na wszelki wypadek, jeśli ktoś bardzo chciał, a chcieć mógł na przykład taki gołodupiec z Żor, to śrubował te swoje wyniki, żeby na wszelki wypadek były najwyższe. A przy tym z nienawiścią patrzył, to znaczy ja patrzyłem, na innych, którzy też te swoje wyniki śrubowali […].

oraz

> [akademicy] zamiast zajmować się żywymi dyskusjami, […] pieczołowicie podliczają punkty, składają sprawozdania i uszanowują pana dziekana. […] Skutek ma to i taki, że akademicy coraz rzadziej wyściubiają nosy poza mury akademii. Kiedyś to było normalne […]. Dzisiaj narzekają, że im się to nie wlicza do dorobku[26].

Z braku miejsca i doświadczenia nie będę analizował przypadku szkół doktorskich – sprawa wygląda inaczej, choć tylko trochę. Nie ma tego bezpośredniego nacisku na konferencje i publikacje, ponieważ stypendium jest gwarantowane na dwa lata po dostaniu się i kolejne dwa lata po ocenie. Jednak wciąż, aby jakoś „zaczepić się" i funkcjonować w świecie naukowym, trzeba na te konferencje jeździć i te artykuły pisać. Wydaje się natomiast, że aby robić karierę akademicką, dalej nie ma potrzeby bycia zaczepionym w świecie społecznym – nawet w naukach społecznych. A może wręcz „odczepienie" pomaga.

---

26 M. Jakubowiak, *Koniec z Akademią*.

Dlaczego nie w ramach pracy? Determinanty biograficzne

Pochodzę z czterdziestotysięcznego Świdnika – Polska B, tuż obok wojewódzkiego Lublina. Miasto zbudowane przez PRL wokół fabryki śmigłowców, po transformacji zawsze rządzone przez konserwatywną prawicę (pierwsza „strefa wolna od LGBT"). Mam wrażenie, że postawa prezentowana przeze mnie wobec społecznych obiegów wiedzy – pewna samodzielność i samotniczość, trzymanie się w orbicie, ale na uboczu, i angażowanie się czasem, ale ostrożne i niezbyt silne – częściowo wynikała z tych lokalnych warunków. Po pierwsze, doświadczenia ubogiej liczby i jakości tych obiegów[27] – dość oczywiste w potransformacyjnym mieście, skoncentrowanym wokół kurczącego się przemysłu, wpadającym w orbitę wojewódzkiego miasta uniwersyteckiego. Po drugie, chyba jednak gdzieś podskórnie czułem, że do tych obiegów jako gej nie pasuję.

Emigracja na studia do Poznania, choć zmieniła wiele w moim życiu na lepsze, to akurat w tej kwestii niewiele. Szczególnie że studiowana przeze mnie kognitywistyka była chyba najbardziej aspołeczną nauką społeczną. Program wtedy prawie w ogóle nie uwzględniał społecznego czy kulturowego tła procesów poznawczych, a co dopiero mówić o jakiejś odpowiedzialności czy łączności uniwersytetu ze społeczeństwem – z pewnymi potem następującymi zmianami bardzo na plus[28]. Podjęcie kulturoznawstwa jako drugiego kierunku zaczęło jakoś to u mnie zmieniać – choć powoli i opornie, bo przedmiot „animacja kultury" długo wydawał mi się zbędną zapchajdziurą. Tym zabawniej było potem go współprowadzić, a teraz wylądować w SOWA.

Po trzecie, środowisko najbliższe. Rodzina w jednej czwartej o pochodzeniu mieszczańskim, poza tym ze wsi lub znikąd. Majątkowo mieści się w klasie średniej, kulturowo jest lokalnie inteligencka. Wyższe wykształcenie (mgr) mają zarówno moi rodzice, jak i ich rodzice. Większość pracowała lub pracuje albo ucząc – podobnie jak u Agaty Skórzyńskiej[29], Dariusza

27 Z wyjątkami w postaci festiwalu jazzowego, który w pierwszej odsłonie w 1996 roku gościł Elvina Jonesa czy, klasycznie dla takich miejsc, wysiłków pań z biblioteki i z kina organizujących przeglądy z filmami, które zwykle ogląda się w kinach studyjnych miast wojewódzkich.

28 Jedną z nich był rozpoczęty w 2013/2014 roku projekt Aktywnego Małego Uniwersytetu Latającego, projekt studentów i pracowników Instytutu Psychologii, mający na celu dotarcie z zajęciami do dzieci w szkołach wiejskich i w małych miastach, zob. https://wns.amu.edu.pl/dla-studenta/content-wns-student/aktywny-may-uniwersytet-latajcy2 (9.08.2022).

29 A. Skórzyńska, *Psucie wiedzy i znikające instytucje. Szkic z neoliberalizującej się akademii* – w niniejszym zeszycie „Tekstów Drugich".

Brzostka[30] i zapewne jeszcze paru osób z SOWA – albo jakoś w „słowie" (lokalne dziennikarstwo, tłumaczenia). Częściowo gdzieś tam nauczycielstwo i inteligenckość po stronie mieszczańskiej, w większości jednak pierwsze porządne i wyższe wykształcenie, a potem jego propagowanie dzięki możliwościom i awansowi PRL-owskiemu.

Idzie za tym niewątpliwy kapitał kulturowy, z którego czerpałem korzyści, oraz trochę kapitału społecznego – choć z tego niezbyt korzystałem przez jego lokalny zasięg i swoją emigrację na drugi koniec Polski. A także kapitał ekonomiczny – jestem przekonany, że gdyby nie paropokoleniowa akumulacja i awans, nie byłbym tu, gdzie jestem. Pozycja klasy średniej pozwoliła mi wyjechać na drugi koniec Polski na studia (podjęte z zainteresowania) i choć skromnie, to jednak utrzymywać się niecałą dekadę z rodzinnych funduszy – dopóki na drugim roku studiów doktoranckich nie zacząłem zarabiać na nauce. Jest to przyczynek do „zakamuflowanego klasizmu uniwersytetu", który pojawia się w naszych dyskusjach w SOWA.

Chcę zwrócić uwagę na przewijający się tu wielokrotnie wątek samotności i samodzielności. Nie jestem pewien, w jakiej mierze, ale mam wrażenie, że przynajmniej częściowo, jest to wynik pochodzenia klasowego połączonego z klimatem Polski lat dziewięćdziesiątych. Czy w szkole, czy w domu przekaz – wypowiadany lub tylko podpatrywany w (świadomym lub nie) działaniu – był jasny: samodzielnie i na siebie, inni to głównie konkurencja. Indywidualizm (bardziej w domu) i konkurencyjność (bardziej w szkole) to dwie zasady, które, jak sądzę, rządziły tamtą rzeczywistością i ukształtowały mnie na długo.

Społeczne obiegi wiedzy – społeczne obiegi władzy

Dlaczego w takim razie w ogóle interesują mnie te społeczne obiegi i zaangażowanie w nie? Dlaczego piszę, że nie uczestniczę w nich wbrew swoim wartościom i przekonaniom? Bowiem te zmieniły się wraz ze mną i moją wizją akademii. Obecnie akademia stoi na głowie, skupiając się na produkcji „innowacyjnej" wiedzy na poziomie globalnym i starając się konkurować w ustawionej grze bez większych szans, a zaniedbując utrzymywanie, współwytwarzanie i dystrybucję wiedzy na poziomie lokalnym (co przekłada się na bycie ową znikającą instytucją, jak to ujmuje Skórzyńska[31]). Podstawowym

30 D. Brzostek, *Kable, sieci, przemieszczenia*.

31 A. Skórzyńska, *Psucie wiedzy i znikające instytucje*.

zadaniem polskich uniwersytetów nie powinno być wytwarzanie wiedzy i jej eksport (czyli artykuły w międzynarodowych czasopismach), lecz 1) bycie na bieżąco z wiedzą obecną i „sąsiadującą" oraz 2) jej rozprzestrzenianie, wdrażanie i dostosowywanie do lokalnych warunków – co jest równie dużym wyzwaniem i wkładem twórczym jak produkcja owej „innowacyjnej" wiedzy[32]. To wcale nie ma być porzucenie swoich działek, wyjście z laboratoriów i pracowni, lecz raczej uwzględnienie zewnętrza i zaproszenie do współpracy.

Trzeba też pamiętać, że część współczesnej ważnej wiedzy nie jest produkowana w ramach akademii, co zauważa Kosińska[33]. Powinniśmy o niej choćby wiedzieć i ją znać, jeśli nie wprost próbować ją jakoś uwzględniać. Dopiero po spełnieniu tychże zadań, gdy raz na jakiś czas okaże się, że istnieje splot okoliczności badawczych pozwalających na przełomowe odkrycie, należy go oczekiwać i do niego dążyć. Jednocześnie, paradoksalnie, taka zmiana priorytetów najprawdopodobniej przyczyniłaby się do produkcji owej innowacyjnej wiedzy i odkryć o wiele bardziej – co pokazuje choćby wyświechtana zasada Pareto. To jednak umyka osobom, które profesjonalnie zajmują się tym tematem czy nawet na tę zasadę się powołują, malując przed osobami zaczynającymi studia doktoranckie jedną z najgorszych możliwych ich wizji[34].

Zasadniczym problemem współczesności nie jest bowiem brak nowatorskich technologii i wiedzy. Zasadniczymi problemami są ich dystrybucja i lokalizacja. Mówiąc obrazowo, już nie opracowanie i produkcja szczepionek sprawiają kłopot, lecz dyskryminacja i nierówności w ich dystrybucji oraz ruchy antyszczepionkowe. A rozwiązaniem nie jest lepsza szczepionka lub sposób jej produkcji, ale odzyskanie zaufania społecznego, by odwołać się znowu do Skórzyńskiej[35].

Tu jednak dochodzi kolejna kwestia: społeczne obiegi wiedzy to obiegi władzy – i odwrotnie. Przez odcięcie od społecznych obiegów wiedzy tracimy

---

32 Zob. K. Abriszewski, *Rozmowa ludzkości i miękkie fakty. Autoetnograficzne ujęcia pozaakademickiej obecności humanistyki* – w niniejszym zeszycie „Tekstów Drugich".

33 M. Kosińska, *Matka akademiczka*.

34 Por. M. Kwiek, *Globalna nauka: dlaczego jej istotą są nierówności (i co z tego wynika dla młodych naukowców)*, „Center for Public Policy Studies", 1.10.2019, https://cpp.amu.edu.pl/pl/new-amu-doctoral-school-for-600-phds-opened-inaugural-keynote-speech-by-marek-kwiek/ (9.08.2022). Brak tu dostrzeżenia, że te 10-20% najwięcej publikujących naukowców zależy od 80-90% reszty – prowadzącej dydaktykę, wypełniającej papierologię czy wykonującej pomniejsze zadania badawcze (nie zawsze uwzględnianie w autorstwie).

35 A. Skórzyńska, *Psucie wiedzy i znikające instytucje*.

z nimi kontakt i ich rozumienie, a tym samym odcinamy się od społecznych obiegów władzy i przestajemy je rozumieć (również wewnątrz akademii, jak zauważa Jakubowiak[36]). Jest to wygodne pozbycie się idącej za władzą odpowiedzialności, ale to też utrata sprawczości. Wtedy także ową władzę oddaje się innym.

W każdym razie tę robotę, której nikt oficjalnie nie ceni, a która jest niezbędna, angażowanie się w społeczne obiegi i ich podtrzymywanie – czyli robotę według mnie kluczową – wykonują dziś, używając terminu Anny Gomóły, „frajerzy"[37]. Ja bardzo cenię akademickich (i nie tylko) frajerów. Jednocześnie, jakkolwiek bym chciał, a także czując się odpowiedzialny wobec społeczeństwa, nie potrafię zrzucić z siebie podstawowej odpowiedzialności wobec samego siebie – szczególnie w sytuacji braku struktur wspólnotowych i zabezpieczających siatek wsparcia. Wprawdzie uważam, że determinującym czynnikiem w życiu i karierze jest szczęście i przypadek, ale nie jestem gotów zdać się na nie całkowicie, walczę więc o swoją kontrolę, sprawczość i autonomię. Także dlatego że nie mając doświadczenia w obiegach i sieciach partnerskich, nie czuję, abym mógł na kogokolwiek liczyć (chyba że mam coś do zaoferowania). Stąd, choć chciałbym być frajerem, mam wrażenie, że na obecnym etapie niezbyt mogę. Pozostaje mi zatem w tej instytucjonalnej wojnie pozycyjnej okopywanie się w akademii i zdobywanie pozycji – inaczej zajmie je ktoś inny, niekoniecznie podzielający wartości sprzyjające rozwojowi nauki lub angażowaniu się w społeczne obiegi dla dobra wspólnego. Jeśli uda mi się wreszcie zdobyć i zabezpieczyć trwały przyczółek, to wtedy będę mógł wreszcie „frajerzyć". Z tego względu obecnie w kwestii angażowania się w społeczne obiegi wiedzy jestem na pozycji „taktycznego odwrotu".

36 M. Jakubowiak, *Koniec z Akademią*.

37 A. Gomóła, *Trzeba bronić lokalności. Próba autoetnografii* – w niniejszym zeszycie „Tekstów Drugich".

Abstract

Franciszek Chwałczyk
ADAM MICKIEWICZ UNIVERSITY IN POZNAŃ
Report on a tactical retreat

This text results from an autoethnographic stage of the project "Social Circulation of Knowledge in the Humanities" (2020/37/B/HS2/00955). The main problem detected by the author is the lack of engagement in non-academic circulation. Although it is an individual problem, the causes are both individual and systemic. The author indicates temporal, financial, and biographical determinants. The overall conclusion is that the academic career path and doctoral studies promote abandoning the non-academic social circulation of knowledge. The author analyzes a five-year-long journal of doctoral studies, documents regulating doctoral studies, personal experiences, and biographies of the author and others. The text addresses a number of specific issues: reporting, scopusosis, workload, emotional labor, dissonance between career and own values and beliefs, distancing as a protective strategy, and the circulation of knowledge versus the circulation of power.

Keywords

circulation of knowledge, doctoral studies, scopusosis, workload, reporting

Rozmowa ludzkości i miękkie fakty. Autoetnograficzne ujęcia pozaakademickiej obecności humanistyki

Krzysztof Abriszewski

Tekst powstał w ramach badań autoetnograficznych prowadzonych w projekcie NCN OPUS 19 nr 2020/37/B/HS2/00955.

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 1, S. 176–200

DOI: 10.18318/td.2023.1.10 | ORCID: 0000-0003-1467-6936

W niniejszym tekście[1] zakładam, że trafne jest częste w środowisku naukowym poczucie, iż działania humanistów[2] są ujmowane w raportach nieadekwatnie oraz za pomocą wyobrażeń i schematów do nich nieprzystających. W rezultacie chciałbym zaproponować pewne narzędzia do alternatywnego ujmowania humanistyki, a dokładniej rzecz biorąc, pozaakademickich działań humanistek i humanistów. W tym celu posłużę się autoetnografią, by skorzystać z dobrze znanych mi przykładów tego rodzaju działań pozaakademickich, i rozwinę pojęcie miękkiego faktu. Przykłady autoetnograficzne celowo zostały dobrane tak, by wyglądały na typowe, częste i powtarzalne, dzięki

1 Autor pragnie serdecznie podziękować Radosławowi Osińskiemu za inspiracje i dyskusje o przywoływanych w artykule filmach.

2 Przyjmuję stare, wywodzące się z przełomu antypozytywistycznego rozumienie humanistyki, czyli nauki o duchu, jako obejmującej łącznie to, co mocą decyzji politycznej sprzed kilkunastu lat rozdzielono na nauki humanistyczne i nauki społeczne. Stąd także tam, gdzie piszę jedynie „nauki humanistyczne" bądź „humanistyka", mam na myśli tę tradycyjną całość.

Krzysztof Abriszewski – dr hab., prof. UMK. Pracownik Instytutu Nauk o Kulturze UMK, członek Komitetu Naukoznawstwa PAN. Autor książek *Poznanie, zbiorowość, polityka. Analiza teorii aktora-sieci Bruno Latoura* (2008, 2012), *Wszystko otwarte na nowo. Teoria aktora-sieci i filozofia kultury* (2010), *Kulturowe funkcje filozofowania* (2013). Zainteresowania: teoria kultury, studia nad nauką i techniką, filozofia współczesna, kultura popularna w kontekście procesów modernizacyjnych.

czemu każda osoba może się odnaleźć w ich ogólnym kształcie, zmieniając tylko w niewielkim stopniu bardziej szczegółowe elementy.

Epistemologia i hermeneutyka

Przywołana powyżej sytuacja napięcia między humanistyką a raportami bardzo przypomina diagnozę filozofii, jaką zawarł Richard Rorty w swojej klasycznej książce *Filozofia a zwierciadło natury*[3]. Zderza on tam ze sobą dwa sposoby uprawiania filozofii, epistemologię i hermeneutykę, pod względem tego, co obie zakładają na temat filozofii jako takiej[4]. Epistemologia jest nastawiona na prawdę (przez wielkie „P"), hermeneutyka zaś na podtrzymanie kulturowej komunikacji, co Rorty za Oakshottem nazywa „głosem w rozmowie ludzkości"[5]. Z naszego punktu widzenia mniej istotne jest to, że epistemologia i hermeneutyka to dwie filozoficzne subdyscypliny (choć wycinane według różnych kryteriów), a bardziej to, że łatwo jest ujrzeć w przypisywanych im przez Rorty'ego założeniach dwa odmienne sposoby ujmowania praktyki humanistycznej[6]. I w takim właśnie duchu przywołuję poniżej część argumentacji amerykańskiego filozofia.

Proponowaną przeze mnie zmianę perspektywy – czyli przeniesienie wywodu autora *Przygodności, ironii i solidarności* z filozofii na obszar nauk humanistycznych jako takich – łatwo uzyskać, jeśli sięgnie się po fragment, w którym Rorty mówi, iż epistemologia zakłada, że „każdy wkład w dyskurs jest współmierny z wszelkim innym. Hermeneutyka polega w dużej mierze na przezwyciężeniu tego założenia"[7]. Załóżmy za Foucaultem, że mowa tu nie o „czystych" założeniach teoretycznych, ale o efektach złożonych układów

---

3 R. Rorty, *Filozofia a zwierciadło natury*, przeł. M. Szczubiałka, Wydawnictwo Spacja – Fundacja Aletheia, Warszawa 1994. Dogłębne omówienie poglądów amerykańskiego filozofa można znaleźć w książce Andrzeja Szahaja *Ironia i miłość. Neopragmatyzm Richarda Rorty'ego w kontekście sporu o postmodernizm* (Fundacja na rzecz Nauki Polskiej: Wydawnictwo Leopoldinum, Wrocław 1996).

4 R. Rorty, *Filozofia a zwierciadło natury*, s. 279-350.

5 Tamże, s. 235.

6 Ciekawy model, w którym między innymi hermeneutyka jest interpretowana jako forma organizacyjna środowiska naukowego, przed laty zaproponował Stephen Fuchs w książce *The Professional Quest for Truth: A Asocial Theory of Science and Knowledge* (State University of New York Press, New York 1992).

7 R. Rorty, *Filozofia a zwierciadło natury*, s. 282.

sił społecznych i kulturowych. W tym sensie współmierność wkładu – czyli możliwość jego zmierzenia – może nie tyle (i nie tylko) oznaczać spełnianie pewnych teoretycznych postulatów (związanych z ustalaniem warunków prawdziwości), ale też łatwe do zastosowania techniki mierzenia zjawisk społecznych czy kulturowych, jakąś, choćby rudymentarną, formę metrologii. Właśnie sprawozdawczość podporządkowana z góry ustalonym formułom (formularzom) i sprowadzalna do wspólnej miary wyrażalnej liczbowo jest przykładem tego rodzaju współmierności. Tym samym możemy powiedzieć, że sprawozdawczość dotycząca humanistyki, w tym tak zwane trzecie kryterium, jest przykładem epistemologii w sensie Rorty'ego. Tymczasem rzeczywiste formy obecności humanistyki w świecie pozaakademickim lokują się po stronie hermeneutyki, sprzeciwiając się współmierności.

Zaproponowany sposób rozumienia epistemologii jako zbiurokratyzowanego ujmowania humanistyki możemy wzmocnić, sięgając po wyjaśnienie tego, czym „współmierność" jest:

> Kiedy mówię o „współmierności" głosów w dyskursie, chodzi mi o to, że daje się je podciągnąć pod zasady, w świetle których można w racjonalny sposób uzgodnić, co stanowiłoby rozstrzygnięcie w każdym przypadku, gdy zdania wydają się być podzielone. Zasady te mówią nam, jak skonstruować taką idealną sytuację, w której wszystkie pozostałe jeszcze rozbieżności uznamy bądź za „niepoznawcze" czy jedynie werbalne, bądź za tylko chwilowe – dające się usunąć w wyniku dalszych działań[8].

„Racjonalny sposób uzgadniania" to oczywiście instytucjonalne procedury sprawozdawania, kwalifikowania do określonych podgrup, a następnie przypisywania punktów (ewaluacyjnych) poszczególnym przypadkom. Procedury te pozwalają także rozstrzygać sytuacje niejasne, to znaczy oceniać na wspólnej skali przypadki na pozór całkowicie nieprzystające (niewspółmierne). Umożliwiają także określenie, w jakim zakresie różnice między nimi są nieistotne, powierzchowne czy też „niepoznawcze".

Z przeciwstawienia epistemologii i hermeneutyki Rorty wysnuwa wniosek o dwóch rolach filozofa. Epistemolog jest „nadzorcą kultury", kimś kto „zna wspólną miarę wszelkiego dyskursu"[9]. Na nasze potrzeby możemy zreinterpretować epistemologa jako figurę urzędnika symbolizującą cały proces

8 Tamże.

9 Tamże, s. 283.

uwspółmierniania opisany wcześniej. Tego rodzaju epistemolog-urzędnik „wie, co naprawdę robią wszyscy inni, niezależnie od tego, czy o n i to wiedzą”[10]. Będzie to więc ktoś, kto wie, jak zakwalifikować dany rodzaj aktywności humanistycznej (lokalny, ogólnopolski, międzynarodowy) czy jakie punkty przyznać publikacji (20, 100, 200). Operując wyłącznie na algorytmach uwspółmierniania (sprawozdawczości) jest w stanie orzec, czy ktoś jest dobrym, czy złym naukowcem bądź naukowczynią, czy jest wystarczająco międzynarodowy, czy nie, czy publikuje wartościowe rzeczy, czy też nie.

Z kolei hermeneut(k)a to ktoś pokroju „wykształconego dyletanta, wszechstronnego sokratycznego pośrednika w kulturze będącej wiązką rozmaitych dyskursów”[11]. Rola ta przypomina także Baumanowskiego tłumacza/tłumaczkę[12], czyli osobę, której zadaniem jest dokonywanie translacji kulturowych treści między różnymi subświatami społecznymi. Podobnie filozof/ka-hermeneut(k)a ma zdaniem Rorty'ego tłumaczyć innym „ezoteryczne praktyki myślicieli hermetycznych”. Kluczowe jednak jest to, że „niezgodności między różnymi dyscyplinami i dyskursami łagodzi czy nawet przezwycięża się w trakcie k o n w e r s a c j i [wyróżnienie – K.A.]”[13].

Hermeneut(k)a jest więc kimś, kto wprost zostaje przedstawiony jako osoba poruszająca się pośród „rozmaitych dyskursów”, czyli perspektywy tu przyjętej przemieszcza się między kontekstami akademickimi i nieakademickimi. Obecność ta w różnych miejscach wiąże się z prowadzeniem rozmowy[14], a nie po prostu z przynoszeniem jednej (naukowej) Prawdy, na przykład w formie ekspertyzy:

> Dla hermeneuty rozmaite dyskursy mają się do siebie tak, jak wątki jakiejś dającej się pomyśleć konwersacji, której uczestnicy, choć nie przyjęli żadnych wspólnych zasad mających dyscyplinować rozmowę, dopóki rozmawiają, dopóty wierzą w porozumienie. I nie dlatego w nie wierzą, że spodziewają się odsłonić jakiś już istniejący wspólny grunt, ale dlatego, że

10 Tamże.

11 Tamże.

12 Z. Bauman, *Prawodawcy i tłumacze*, przeł. A. Ceynowa i J. Giebułtowski, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 1998.

13 R. Rorty, *Filozofia a zwierciadło natury*, s. 283.

14 Zwróćmy przy okazji uwagę, że stosowane przez Rorty'ego angielskie *conversation* tłumacz oddaje niekiedy jako „rozmowę”, a innym razem jako „konwersację”. Pamiętajmy jednak, że chodzi tu wciąż o ogół procesów komunikacyjnych w kulturze.

po prostu wierzą w uzgodnienie albo przynajmniej w inspirującą i owocną różnicę zdań[15].

Tej wizji pracy hermeneutycznej odpowiada wizja „kultury jako konwersacji"[16]. Widzimy zatem, że model epistemologa-urzędnika pasuje do wysiłków, by wcisnąć humanistykę i jej pozaakademickie praktyki w gorset sprawozdawczości. Jednocześnie figura hermeneuty/ki odpowiada komunikacyjnemu ujęciu kultury, w którym podstawową formą pozaakademickiej obecności jest rozmowa. Przyjmijmy, że to trafne ujęcie naszych rozmaitych aktywności pozaakademickich, choć związanych z pracą naukową. Ponieważ jednak rozmowy te mogą różnie wyglądać, chciałbym teraz sięgnąć po autoetnograficzne przykłady, aby wskazać wachlarz możliwych sytuacji, o których mowa.

Autoetnografia 1. Konteksty

Posługuję się autoetnografią w bardzo prostym wymiarze, podążając w pewnej mierze śladem Johna Fiske'a z jego tekstu *Ethnosemiotics: Some Personal and Theoretical Reflections*[17]. Fiske własne reakcje na określone wytwory kultury popularnej czyni jednym z analizowanych przykładów, stają się one zatem przedmiotem teoretycznej analizy takim samym jak reakcje innych osób. W jego przypadku chodzi zwłaszcza o mechanizmy nadawania sensu i odczuwania przyjemności, które pozwalają powiązać teksty „wytwarzane masowo", jak mówi Fiske, z jego życiem codziennym[18]. W moim przypadku posłużę się autoetnografią w ten sposób, że 1) przywołam przykłady działań pozaakademickich, w których brałem udział w roli naukowca; 2) sięgnę do sensów i interpretacji nadawanych przeze mnie przywoływanym sytuacjom. Pamiętajmy przy tym, że autoetnografia jako w pełni rozwinięta metoda badawcza jest dużo bardziej rozbudowana, pozwala rozpoznawać i analizować znacznie szersze spektrum zjawisk[19].

15 Tamże, s. 283.

16 Tamże, s. 285.

17 J. Fiske, *Ethnosemiotics: Some Personal And Theoretical Reflections*, „Cultural Studies" 1990, no. 4 (1), s. 85-99.

18 Tamże, s. 86.

19 Zob. np. ważną książkę Oskara Szwabowskiego *Nekrofilna produkcja akademicka i pieśni partyzantów. Autoetnografia pracy akademickiej i dydaktycznej z czasach zombie-kapitalizmu* (Instytut Pedagogiki UWr, Wrocław 2019). Szerokie omówienie autoetnografii jako metody można

Większość przywoływanych przykładów będzie pochodziła z dwóch moich form aktywności pozaakademickiej. Po pierwsze, z udziału w roli eksperta w pokazach filmowych z cyklu „Spotkania filozoficzne", odbywających się w Centrum Sztuki Współczesnej „Znaki Czasu" w Toruniu od czterech i pół roku nie częściej niż raz w miesiącu, ze znacznymi przerwami w okresie pandemii[20]. Organizatorami spotkań są CSW w Toruniu, Gutek Film (dystrybutor wszystkich pokazywanych filmów) oraz moja macierzysta jednostka uniwersytecka. Każde ze spotkań przebiega według schematu: otwarcie i bardzo krótkie wprowadzenie, pokaz filmu, dyskusja dla chętnych. Wszystkie są prowadzone dwuosobowo: przeze mnie oraz przez doktora Radosława Osińskiego – filmoznawcę i pracownika CSW w Toruniu, który współpracuje również z UMK. Same dyskusje na ogół trwają około godziny, kilkakrotnie zdarzyło się, że zajęły tyle samo lub nawet więcej czasu co pokaz filmu, nierzadko mają swoją kontynuację po wyjściu z sali – w okolicach szatni bądź przed budynkiem. Po drugie, z udziału w charakterze tak zwanego twórcy programu Festiwalu Gier i Fantastyki Copernicon[21] oraz innych imprez tematycznie pokrewnych. W przypadku Coperniconu strona organizacyjna wygląda następująco: na potrzeby pojedynczej imprezy przygotowuję dwa różne tematycznie wystąpienia, które trwają od 45 minut do godziny. Formuła dowolna, ale najczęściej każde spotkanie składa się z części wykładowej i dyskusji. W odróżnieniu od spotkań filmowych w CSW w tym przypadku wykorzystuję wcześniej przygotowane materiały, najczęściej slajdy. Tu również pandemia zakłóciła coroczny rytm imprez, choć jedna – w 2021 roku – odbyła się online. I tu podobnie dyskusje niejednokrotnie wychodzą poza salę spotkań.

W dalszej części tekstu chciałbym krótko przedstawić i omówić trzy typy sytuacji, w których uczestniczyłem: 1) przypadki udanego transferu wiedzy do środowiska pozanaukowego; 2) przypadki, gdy głos wiedzy naukowej pozostawał po prostu jednym z wielu w toku rozmowy; 3) przypadki, gdy zachodziło coś jeszcze innego i głos nauki nie był jedynym głosem eksperckim,

---

znaleźć np. w następujących pracach: T.E. Adams, S.H. Jones, C. Ellis, *Autoethnography*, Oxford University Press, New York 2015; H. Chang, *Autoethnography as Method*, Routlege, London–New York 2008; *Handbook of Autoethnography*, ed. by S.H. Jones, T.E. Adams, C. Ellis, London, Routlege, New York 2013; *Doing Autoethnography*, ed. by S.L. Pensoneau-Conway, T.E. Adams, D.M. Bolen, Sense Publishers, Rotterdam–Boston–Taipei 2017.

20 Szczegółowa lista dat i (prawie kompletny) spis wyświetlanych filmów znajdują się na stronie: https://csw.torun.pl/spotkania-filozoficzne/ (15.08.2022).

21 Zob. https://copernicon.pl/ (15.08.2022).

lecz jednocześnie rozmowa nie stawała się chaotyczna. Jak wskazałem wcześniej, dobór takich, a nie innych przykładów w znacznej mierze opiera się na założeniu, że moje doświadczenia są typowe dla osób reprezentujących nauki humanistyczne w rozmaitych spotkaniach pozaakademickich, mimo oczywistego zróżnicowania treści prowadzonych rozmów.

Autoetnografia 2. Prawie jak przyczynowy wpływ społeczny

Pierwszy przykład przywołam pokrótce, ponieważ analizowałem go szerzej w artykule o rozproszonych laboratoriach w humanistyce[22]. Chodzi o prezentację w cyklu „Spotkań filozoficznych" w CSW filmu *Nigdy cię tu nie było*[23] oraz dyskusję po nim[24]. Początkowo dyskusja toczyła się wokół figury głównego bohatera – mięśniaka do wynajęcia, który uwalnia porwane dzieci z rąk oprychów. Zaproponowane przez prowadzących ujęcie odwołuje się do niespójności opowiadanej przez film historii (Joe, główny bohater, widzi sam siebie w momencie kulminacyjnym konfrontacji z porywaczami dziewczynki, dwa sprzeczne zakończenia) i opierając się na koncepcjach Slavoja Žižka, dzieli opowieść w ten sposób, że traktuje jedną część jako relację ze zdarzeń, a drugą jako fantazję umierającego bohatera. Ujęcie takie narusza estetyczne doświadczenie przyjemności u widzów, związane ze szczęśliwym zakończeniem, w którym Joe z uratowaną odjeżdżają w nieznane, a zło zostaje ukarane. W reinterpretacji bohater ginie stosunkowo wcześnie, a pozytywna końcówka jest tylko ciągiem wyobrażeń powstałych w chwili, gdy gdzieś bezsilny umiera. Co więcej, wymaga ona naruszenia zdroworozsądkowego odbioru filmu przez wpisanie w jakiś moment opowieści ostrego cięcia ontologicznego, by sprawozdanie ze zdarzeń mogło przejść na poziom fantazji jednej osoby.

Oznacza to, że bez wstępnego przygotowania w postaci dodatkowych lektur zgromadzona w kinie publiczność podjęła obcą im psychoanalityczną teorię kultury słoweńskiego filozofa, aplikując ją do opowieści filmowej. Podkreślmy tu, że fakt ten nie oznacza nabycia wiedzy na temat „metadanych" – poznania nazwisk, tytułów książek, pojęć, definicji i odnoszenia ich do poszczególnych działań aplikacyjnych, na przykład znajomości takich pojęć jak

22 K. Abriszewski, *Popularyzacja, innowacje i rozproszone laboratoria w humanistyce*, „Teksty Drugie" 2021, nr 2, s. 45-62.

23 *Nigdy cię tu nie było*, reż. Lynne Ramsay, 2018.

24 Szersze omówienie treści filmu, jego interpretacji i odbioru ze strony publiczności znajduje się w K. Abriszewski, *Popularyzacja, innowacje…*, s. 47-54.

fantazmat/fantazja czy ścieżka bohatera (z interpretacji wcześniej podjętej i porzuconej), ani świadomości, że zabieg dzielący opowieść filmową na relację ze zdarzeń i fantazje bohatera został zastosowany wcześniej, w tekście, w którym Žižek analizuje *Zagubioną autostradę* Davida Lyncha[25].

Co więc można było zaobserwować? Po wyjaśnieniu przez prowadzących zaproponowanej perspektywy osoby uczestniczące w dyskusji zmieniły zakres podejmowanych problemów. Przykładowo teraz zaczęły się zastanawiać, w którym momencie tak naprawdę ginie Joe. Prowadzący zasugerowali scenę konfrontacji ze skorumpowaną policją, z publiczności zaś padł głos, że może doszło do tego wcześniej, gdy bohater sam się podduszał za pomocą worka foliowego. Równie gładko podjęto rozważania na temat tego, czy w takim razie Nina, ratowana dziewczynka, jest kimś realnym, czy jedynie fantazją Joego na temat bezradnego dziecka, które trzeba ocalić, związaną z jego własnym ponurym, wypełnionym przemocą i strachem dzieciństwem.

W opisanej wyżej sytuacji doszło z pewnością do jakiejś formy przepływu wiedzy związanego z reinterpretacją filmu. Nie polegał on na zapamiętaniu wspomnianych metadanych (nazwisko, pojęcie, tytuł, teoria, definicja), lecz na praktycznej aplikacji perspektywy teoretycznej. Ponieważ jednak dyskusja nie była rejestrowana, tylko obserwacja prowadzących pozwoliła zwrócić uwagę na ten proces. Nie ma żadnych sposobów, by sprawdzić, w jakim stopniu nabycie tej perspektywy było trwałe, a w jakim stanowiło jednostkowe przeżycie powiązane z jednym wieczorem, filmem i dyskusją po nim.

Jestem pewien, że doświadczenie tego rodzaju zdarzeń jest powszechne wśród akademiczek i akademików – kontakt z publicznością, która w lot chwyta problemy czy ciekawe rozwiązania całkowicie odarte z bibliograficznych odniesień, tak dla nas istotnych w kontekście akademickim. W studiach nad nauką (*science and technology studies*, STS) mówi się o stabilizowaniu faktów: aby jakiś typ zdarzeń był powtarzalny, potrzebna jest infrastruktura[26], która tę powtarzalność zapewni. W tym sensie sądzę, że równie powszechny jest brak infrastruktury, która stabilizowałaby opisywane pozaakademickie formy przepływu wiedzy. W rozmowie ludzkości, o której pisze Rorty, właśnie tego rodzaju otwartość, możliwość niekrępowanej wymiany zdań, która może

25 *Zagubiona autostrada*, reż. David Lynch, 1997.

26 Pojęcia infrastruktury używam za klasycznym ujęciem Susan Leigh Star i Karen Luhreder (*Steps Towards an Ecology of Infrastructure: Design and Access for Large Information Spaces*, „Information Systems Research" March 1996, vol. 7, no. 1, s. 101-134), choć oczywiście przywoływany przeze mnie kontekst odniesienia jest zupełnie inny niż w ich badaniu.

pomóc w mapowaniu poznawczym[27], jest cechą zasadniczą. O tyle też rzeczywistość sprawozdawcza wymagająca dowodu wpływu, a przede wszystkim jego solidności, stoi na bakier z samą rzeczywistością kultury, którą stara się „tylko raportować".

Pozwoliłem sobie raz jeszcze przywołać przykład dyskusji po filmie *Nigdy cię tu nie było*, ponieważ jest dobrym reprezentantem wielu podobnych sytuacji, a dzięki temu, że pisałem o niej wcześniej, mogłem odwołać się do już istniejących analiz. Dla uzupełnienia sięgnijmy teraz jednak po inne przykłady sytuacji, w których doszło do podobnego w jakiejś mierze przepływu wiedzy naukowej.

Przywołam dwa przypadki, które łączy to, że dyskusje miały swoje kontynuacje. Chodzi o filmy *Portret kobiety w ogniu*[28] i *Dom, który zbudował Jack*[29]. Pierwszy, osadzony w osiemnastowiecznej Francji, opowiada o spotkaniu i miłości dwóch kobiet, malarki Marianne i szykującej się do wyjścia za mąż Héloïse. Z uwagi na to, że przytłaczająca większość historii rozgrywa się w kameralnym kobiecym gronie, znaczna część dyskusji po filmie została poświęcona reprezentacji płci w filmie i relacji między nimi, w tym relacjom władzy. Wiele spostrzeżeń, które wtedy się pojawiły, choć sięgało do rozmaitych kontekstów teoriokulturowych, zostało bardzo skrupulatnie opartych na analizie filmu. Podczas któregoś z kolejnych spotkań prowadzący otrzymali informację, że jedna z osób biorących udział tamtej dyskusji bardzo intensywnie notowała. Kwestie wówczas podęte pojawiły się też – jak nam powiedziano – podczas dyskusji po innej prezentacji tego filmu, która odbyła się nieco później.

Podkreślmy najpierw, że nie ma tu znaczenia, czy sporządzone notatki stanowiły względnie dokładny zapis tego, co zostało powiedziane w czasie naszego spotkania, czy też zawierały wyłącznie zainspirowane filmem i dyskusją spostrzeżenia osoby notującej. Z perspektywy raportowania wpływu społecznego przykład ten jest więc bezwartościowy. Niemniej widzimy, że jakiś przepływ wiedzy naukowej zaszedł. Łatwo tę sytuację wpisać w ujęcie hermeneutyki Rorty'ego. Naukowe zaplecze (teoria kultury) pozwoliło wydobyć z filmu więcej znaczących szczegółów, co okazało się w jakiś (niemożliwy do określania przez nas) sposób istotne dla osób uczestniczących

27 Stosuję to pojęcie za Fredricem Jamesonem (*Postmodernizm, czyli logika kulturowa późnego kapitalizmu*, przeł. M. Płaza, WUJ, Kraków 2011, s. 51-54).

28 *Portret kobiety w ogniu*, reż. Céline Sciamma, 2019.

29 *Dom, który zbudował Jack*, reż. Lars von Trier, 2018.

w pofilmowym spotkaniu. Tak właśnie wiedza akademicka stymulowała, podtrzymywała kulturową konwersację.

W dyskusjach wokół filmów często pojawiały się kwestie etyczne. Pokusiłbym się nawet o stwierdzenie, że to najczęściej i zwykle najszybciej uruchamiany obszar rozważań w takich sytuacjach: pytanie o motywacje bohaterek czy bohaterów, ocena ich działań, analiza wyzwań, przed jakimi stają i tym podobne. Na ogół w naszych dyskusjach staramy się wychodzić poza taki zakres ujęć, ale w przypadku filmu *Dom, który zbudował Jack*, którego głównym bohaterem jest seryjny morderca, a przestępstwa, które popełnia, zostały ukazane w sposób dosadny, nie sposób było uciec od tematyki etycznej. W toku dyskusji pytania z zakresu etyki lokowano na dwóch poziomach: w odniesieniu do samej opowiadanej historii oraz na poziomie etyki artystycznej – pytano o decyzje reżysera, o zasadność takiego, a nie innego przedstawienia tej historii. Jeśli chodzi o tę ostatnią kwestię, głosy były podzielone. Chcę jednak przywołać sytuację późniejszą, która stanowiła niejako ciąg dalszy tej ścieżki rozważań: podczas kolejnego spotkania filmowego, które wypadło niemal miesiąc później, jeden z widzów zaczepił prowadzących, wracając do rozważania kwestii etycznych w kontekście *Domu, który zbudował Jack*. Ciekawe było to, że widz ów miał w tym przypadku wyrobioną opinię (krytyczną) i przypuszczalnie szukał u nas jej potwierdzenia. Zaznaczmy przy tym, że krytyczna ocena filmu pod względem etycznym (np. czy artysta powinien w taki sposób opowiedzieć historię) jest czymś innym niż ocena estetyczna filmu jako dzieła artystycznego. Napięcie między tymi dwiema ocenami stanowiło część zarówno dyskusji pofilmowej, jak i rozmowy z owym widzem.

Ponownie, jak w przypadku *Portretu kobiety w ogniu*, mamy tu do czynienia z kontynuacją rozmowy, która odbyła się po samym filmie. Widać więc j a k i ś transfer wiedzy i j a k i ś wpływ. Ponownie też nie jesteśmy w stanie powiedzieć nic o szczegółach – czy wspomniany widz wyrobił sobie opinię już przed dyskusją, czy dopiero w jej toku, czy sama dyskusja ją umocniła, czy zachwiała. Wiemy tylko, że stała się ona d l a f a k t u u t r z y m a n i a tej opinii z jakiegoś powodu istotna. Zwróćmy jednak uwagę na nieco inny aspekt tej sytuacji: choć nie potrafimy orzec, j a k a w i e d z a została przekazana, to z pewnością doszło do tego, że akademicki ekspert miał dokonać legitymizacji wiedzy zastanej[30]. Jego związek ze światem nauki wzmacniał

30 Kwestię legitymizacji wiedzy zastanej, eksperckiej pozycji oraz eksperckiej odwagi rozwijała w toku naszego seminarium Magdalena Matysek-Imielińska.

przekonania już istniejące mocą autorytetu samej nauki, którą reprezentował. Rola pozycji i działań eksperta w przestrzeni publicznej jest czymś złożonym. Przekazywanie gotowej wiedzy to tylko jedna z jej składowych. Do innych należą budowanie i podtrzymywanie autorytetu nauki – rzecz, której olbrzymie znacznie ujawniło się szczególnie silnie w przestrzeni publicznej w toku dyskusji na temat szczepionek w czasie pandemii. Myślenie o nauce, które zakłada, że istotny jest jedynie wpływ eksperckich treści wyrażanych *explicite*, a całkowicie pomija element społecznej ramy, w jakiej przepływ ten się odbywa (choćby dlatego, że przyjmuje ją za oczywistą), jest nie tylko błędne, ale i szkodliwe, ponieważ na dłuższą metę nadwątla samą tę ramę. Pominięcie wielu pomniejszych spotkań akademiczek i akademików z osobami spoza nauki wymazuje cały ważny obszar stabilizowania znaczenia nauki i wiedzy naukowej opartego na bezpośrednim kontakcie między ludźmi, na obecności reprezentantów nauki w życiu codziennym nienaukowców. Jest to rola, której nie są w stanie wypełnić w całości ani przekazy popularnonaukowe w telewizji czy w internecie, ani jakże ważne i potrzebne festiwale nauki z całą ich teatralnością. Żadna z tych form nie podejmuje ryzyka, które pojawia się w kontakcie bezpośrednim – że coś się nie uda, że ekspert/ka się pomyli, czegoś zapomni, nie zostanie potraktowany/a poważnie. To właśnie w tego rodzaju próbach buduje się inny autorytet nauki – jako ekscytującego, wspólnotowego, choć ryzykownego przedsięwzięcia poznawczego.

Autoetnografia 3. Kiedy nic się nie udaje (być może)

O ile powyższe przykłady wydają się nie spełniać wąskiego modelu wytwarzania wpływu społecznego przez naukę, to chociaż w pewnej mierze wychodzą mu naprzeciw, a przecież mamy świadomość, że wiele naszych pozaakademickich działań wygląda mniej optymistycznie. Chodzi o sytuacje podobne do opisanych powyżej, czy nawet takie same, ale przynoszące niewielkie rezultaty bądź nieprzynoszące ich wcale. Przykłady, które przywołuję dalej, na poziomie schematu zdarzeń nie różnią się od wcześniejszych, nadal będą to spotkania z cyklu prowadzonego w CSW w Toruniu, ale tym razem według mojego rozpoznania będą one ilustrowały procesy zatrzymane, gdy wiedza akademicka nie przenosi się dalej, kończąc swój bieg w plątaninie dyskusji. Nie oznacza to jednak wcale, że nie były one ciekawe.

Jednym z powodów zakłócenia transferu wiedzy mogło być to, że niektóre komentarze prowadzących spotkanie były zbyt techniczne, zawierały treści nie w pełni przejrzyste dla osób uczestniczących w dyskusjach. I tak

na przykład w dyskusji po filmie *Kafarnaum*[31], opowiadającym o losach dzieci „bez papierów", to jest bez nowoczesnej, państwowej tożsamości, żyjących w slumsach Bejrutu, zaproponowaliśmy, by na określenie sytuacji głównych bohaterów posłużyć się pojęciem biopolityki. Ten wątek nie został jednak podjęty. Można przypuszczać, że stoi za tym splot przyczyn: choć słowo to pojawiało się już w naszej przestrzeni publicznej, na przykład za sprawą wypowiedzi polityków, to jednak można je powiązać z różnymi podejściami teoretycznymi[32], daleko przekraczającymi doraźne, podyktowane konkretną grą retoryczną użycia. Kategoria biopolityki wiąże się z zagadnieniem kształtu nowoczesności jako formacji społecznej[33], w tym sensie sytuacja bohaterów jest determinowana przez ich pozostawanie na zewnątrz instytucji biurokraktycznych, czyli określana przez grę, jaką nowoczesność prowadzi ze swoim zewnętrzem. To abstrakcyjne, bardzo szerokie ujęcie ucieka także dość daleko od perspektywy oferowanej przez kameralną opowieść filmową, co może stwarzać poczucie odchodzenia od filmu w ogóle. A zarazem nie oferuje takiego uogólnienia, jakie w kontekście filmu pojawiało się spontanicznie w dyskusji (np. biedni mieszkańcy slumsów, Trzeci Świat, uchodźcy, biedne dzieci w tych częściach świata, gdzie nie mogą normalnie chodzić do szkoły itp.).

Za podobny przypadek uznałbym sytuację nadmiernego przygotowania się przez prowadzących do dyskusji. Było tak w przypadku filmu *Drive My Car*[34]. Został on częściowo oparty na prozie Harukiego Murakamiego: w przedstawianą w filmie historię reżysera teatralnego Yûsukego włączono większe lub mniejsze całości różnych opowiadań Murakamiego, które oryginalnie miały też innych bohaterów[35]. Chcąc stworzyć ramę dla rozmowy

---

31 *Kafarnaum*, reż. Nadine Labaki, 2018.

32 Zob. przegląd stanowisk w książce Thomasa Lemkego *Biopolityka* (przeł. T. Dominiak, Wydawnictwo Sic!, Warszawa, 2010), a także w biopolitycznym numerze „Praktyki Teoretycznej" (2011, t. 3).

33 Zob. rozdział *Prawo śmierci i władza nad życiem* w: M. Foucault, *Historia seksualności*, przeł. B. Banasiak, T. Komendant, K. Matuszewski, Czytelnik, Warszawa 1995 s. 118-139, oraz ostatni wykład w: tegoż *Trzeba bronić społeczeństwa. Wykłady w Collège de France, 1976*, przeł. M. Kowalska, Wydawnictwo KR, Warszawa 1998, s. 237-260.

34 *Drive My Car*, reż. Ryûsuke Hamaguchi, 2021.

35 Chodzi o opowiadania zebrane w tomie *Mężczyźni bez kobiet*, zob. H. Murakami, *Mężczyźni bez kobiet*, przeł. A. Zielińska-Elliott, Muza, Warszawa, 2015. Tytuł filmu został zaczerpnięty z pierwszego opowiadania w tym tomie.

o filmie, prowadzący zaczęli rekonstruować jego literackie zaplecze, co spotkało się w pewnym momencie z protestem ze strony publiczności, dokładniej osób, które nie czytały Murakamiego, a nawet deklarowały, że przypuszczalnie nie sięgną po jego twórczość w przyszłości[36]. Sytuacji nie pomogło również to, że później jeden z widzów domagał się poszerzenia kręgu odniesień o Czechowa, którego *Wujaszka Wanię*, obszernie cytowanego w filmie, reżyseruje bohater.

Zwróćmy więc uwagę na pewien zgrzyt między dynamiką samej rozmowy a akademickimi ambicjami prowadzących związanymi z transferem wiedzy naukowej. To, co próbowaliśmy zrobić – ugruntować dyskusję na temat filmu w jego zapleczu literackim – i w co włączył się także ów widz przywołujący Czechowa, doskonale mieści się w praktyce badawczej nauk humanistycznych. Jednakże osoby uczestniczące w dyskusji wolały wprost odnieść się do filmu. Nie oznacza to, że nie chciano prowadzić rozmowy, ale doszło do negocjowania jej reguł.

Wysunąłem przypuszczenie, że niepowodzenie w transferze wiedzy w tym przypadku wynikło z nadmiernej rekonstrukcji literackiego kontekstu ze strony prowadzących. To dobre miejsce, by zwrócić uwagę na pewien istotny aspekt związany z pozaakademickim obiegiem wiedzy z zakresu nauk humanistycznych i społecznych. Chodzi o pojęcie erudycji jako istotnego zasobu komunikacyjnego[37]. W znaczeniu, jakie nadaje mu Andrzej W. Nowak, to pewien naddatek czy też nadmiar kapitału kulturowego osoby reprezentującej akademię, który nie jest bezpośrednio operacjonalizowany w ramach pracy naukowej (może nawet nie poddaje się takiej operacjonalizacji), ale może pojawić się jako istotny element sytuacji komunikacyjnej wtedy, gdy jest ona bardziej otwarta niż w obrębie samej nauki. W omawianym przypadku chodzi o obszerne nawiązania do Murakamiego. Dobra znajomość jego literatury oraz prac na jej temat w żadnej mierze nie wynika z mojego

36 W odróżnieniu od innych przywoływanych dotąd w artykule spotkań, zapis tej dyskusji można przesłuchać na YouTubie, na kanale Kina Centrum w Toruniu, https://www.youtube.com/watch?v=lh79TQDYVSs (12.08.2022). Tym samym Czytelnik/czka może sam/a wyrobić sobie zdanie na temat jej przebiegu. Zwracam przy okazji uwagę, że choć film trwa trzy godziny, to mimo późnej pory i zmęczenia dyskusja zajęła ponad godzinę. Uwaga na marginesie: doświadczenia wyniesione z pracy w okresie pandemii spowodowały, że omawiane spotkania zaczęły być rejestrowane i publikowane na kanale Kino Centrum CSW na YouTube. Można tam w tej chwili znaleźć zapis dziewięciu spotkań z cyklu – poza *Drive My Car* dotyczą filmów *Nowy porządek*, *Aida*, *C'mon, c'mon*, *Io*, *Silent Twins*, *Bohater*, *Nitram* i *Podejrzana*.

37 W ramach projektu SOWA pojęcie erudycji jako zasobu zaproponował i rozwija Andrzej W. Nowak.

zaplecza naukowego – ani z wykształcenia, ani z prowadzonych dotychczas prac badawczych. Co więcej, nie wynika także z definicji mojej roli w samych spotkaniach (ekspert filozoficzny komentujący filmy).

Dochodzi tu do dobrze znanej wszystkim humanistkom i humanistom sytuacji, gdy prywatnie rozwijane zainteresowania wspierają życie zawodowe. Erudycja pojmowana jako zasób zajmuje problematyczne miejsce między publicznymi kompetencjami zawodowymi (do których nie należy wprost) a prywatnymi zainteresowaniami. Zwracam uwagę na tą banalną – zdawałoby się – okoliczność z kilku powodów. Po pierwsze, dlatego że w ciągu neoliberalnych reform, jakimi od lat poddawana jest polska nauka, ruguje się etosowy model roli naukowca i naukowczyni, których ogólna kulturalna ogłada i właśnie erudycja stanowiły integralną składową, na rzecz wyspecjalizowanego fachowca operującego w wąsko zakreślonych ramach. W rezultacie – to po drugie – tego rodzaju zaplecze znika nie tylko z horyzontu sprawozdawczości (jak bowiem je tam wpisać?), ale także z instytucji i ich procedur. Wystarczy porównać starą formę habilitacji, obejmującą konieczność napisania książki i wygłoszenia wykładu przed radą wydziału złożoną z przedstawicieli i przedstawicielek różnych dyscyplin, z obecną, zawężającą się coraz bardziej formułą, na którą składają się cykl powiązanych tematycznie artykułów oraz kryterium kluczowe – zgodność miejsca publikacji z ustaloną wcześniej ministerialną listą.

Tymczasem erudycja jest istotna dla procesów komunikacyjnych, w tym dla obiegu wiedzy akademickiej. Można tu przywołać tezę Foucaulta z pierwszej przedmowy do *Historii szaleństwa*, mówiącą, że „historia możliwa jest jedynie na podłożu nieobecności historii"[38]: historia społecznego obiegu wiedzy tworzona przez raporty wpływu i rozpoznania transferu wiedzy naukowej opiera się na tej powszechnie wykonywanej niewidocznej pracy komunikacyjnego zestrajania przekazu naukowego, by stał się on zrozumiały, interesujący i ważny dla odbiorców pozanaukowych[39].

Przykłady można mnożyć, a powyższe reprezentują obszerniejszą grupę zdarzeń. Bardzo krótko chciałbym jeszcze wskazać na jeden częsty typ sytuacji

38 M. Foucault, *Powiedziane, napisane. Szaleństwo i literatura*, przeł. B. Banasiak i in., Fundacja Aletheia, Warszawa 1999, s. 9.

39 Przy okazji zwróćmy uwagę, że ową nieobecność zwiększa wymóg, by w ramach tzw. trzeciego kryterium opisać jedynie dwa przypadki. Zdecydowana większość pozaakademickich działań – z punktu widzenia raportu – staje się więc Foucaultowską nieobecnością dzieła; zob. tamże, s. 9.

dyskusyjnej, w której transfer wiedzy akademickiej wydaje się wątpliwy. To dyskusje bardzo rozproszone, momentami sprawiające wręcz wrażenie chaotycznych. Ich cechą charakterystyczną jest to, że pojawiają się w nich różnorakie i rozbieżne głosy, pozbawione części wspólnej bądź intencjonalnie przeciwstawiane wypowiedziom wcześniejszym. Jeden z takich przypadków obejmuje głośny i nagradzany film *Parasite*[40]. W jego kontekście wiele mówiło się o krytyce społecznej. W toku naszej dyskusji, po przywołaniu kwestii krytyki społecznej i postawieniu pytania o to, kto jest tytułowym pasożytem, głosy wśród publiczności bardzo się spolaryzowały z powodu różnych założeń społeczno-ekonomicznych. Pojawiły się zarówno głosy wyraźnie neoliberalne, jak i rozmaite stanowiska zwracające uwagę na sprawiedliwość społeczną w filmie i w życiu społecznym w ogóle. Dość szybko jednak dało się zaobserwować, że każda wypowiadająca się osoba mocno się okopała na swoich pozycjach. Inny typ dyskusji rozproszonej wiązał się z wypowiedziami osób, dla których film był istotny z jakichś względów osobistych – ktoś odwiedził kraj, w którym toczyła się akcja, ktoś inny hobbystycznie lub zawodowo zajmował się tym, co pojawiało się na ekranie, a na czym nie znała się reszta. W takich przypadkach zarówno (ciekawe) opowieści biograficzne, jak i pogłębiona znajomość tematu wywoływały podwójny efekt – wstrzymywały inne wypowiedzi na poruszony temat i jednocześnie prowokowały do natychmiastowej zmiany tematu. Dochodziły do tego znikanie z horyzontu dzieła artystycznego i dyskusja o świecie (np. o chodzeniu po górach, a nie o filmie na temat ratowania turysty w górach przez dzielną ratowniczkę – film *Infinity Storm*[41]).

Przywołuję te ostatnie przykłady, aby pokazać zjawisko, które jest częste, ale łatwo znika w sprawozdaniach i nawet zwykłych opowieściach. W studiach nad nauką już dawno rozpoznano, że drugą stroną praktycznej skuteczności nauki jest olbrzymia liczba prowadzonych w laboratoriach prób, które nie dają żadnych pozytywnych rezultatów. Podobnie należy traktować pozaakademicki transfer wiedzy akademickiej odbywający się podczas dyskusji. Choć z pewnością uzasadnione jest to, by owe nieudane próby pomijać we wszelkich raportach (na przykład tych na temat wpływu społecznego), to powinniśmy być ostrożni z wymazywaniem ich z naszej świadomości, aby

40 *Parasite*, reż. Bong Joon-ho, 2019.

41 *Infinity Storm*, reż. Małgorzata Szumowska, 2022. Niestety z przyczyn technicznych nie udało się zarejestrować tego spotkania.

rzeczywistość przykrajana w raportach nie stała się okularami do oglądania faktycznych działań.

Autoetnografia 4. Gdy świat nie chce pozostawać w tyle za akademią

Jest jeszcze jeden typ publicznych dyskusji, który ze względu na ograniczoną objętość artykułu przedstawię już bardzo krótko. We wstępie wskazałem, że będę odwoływał się do cyklu „Spotkań filozoficznych" w CSW i do mojego uczestnictwa w Coperniconie oraz imprezach pokrewnych. To właśnie w tym drugim przypadku spotkania przyjmowały kształt, o którym chcę teraz opowiedzieć. Przykładem są dyskusje po moich wystąpieniach na temat *Gwiezdnych wojen*, dorobku literackiego H.P. Lovecrafta i *Matrixa*. Choć we wszystkich przypadkach punktem wyjścia były konkretne filmy bądź opowiadania, za każdym razem w grę wchodził większy korpus dzieł – filmów, książek, komiksów, gier wideo. Do tej trudnej do oszacowania liczby należy dodać jeszcze liczne wypowiedzi na temat wspomnianych dzieł: książki naukowe, artykuły, wywiady, filmy dokumentalne, filmiki, a nawet całe kanały na YouTubie. Nowość polegała na tym, że wchodziłem w tym przypadku w dyskusję i konfrontowałem się z publicznością bardzo dobrze znającą podejmowany temat. Przykładowo, gdy w szczelnie wypełnionej sali zajęciowej mówiłem o literaturze Lovecrafta, zapytałem w pewnym momencie, kto czytał wskazane akurat opowiadanie. Wszyscy podnieśli ręce. Innym razem, gdy mówiłem o *Gwiezdnych wojnach* i na slajdach umieściłem migawki z *Nowej nadziei*[42], czyli historycznie najwcześniejszej produkcji, publiczność po jednym takim slajdzie rozpoznała, z jakiej wersji filmu korzystam (sprzed cyklu o Anakinie Skywalkerze), choć była to kwestia całkowicie nieistotna dla tego, o czym wtedy mówiliśmy.

Można wskazać kilka istotnych cech tego rodzaju spotkań. Zacznę jednak od tego, że trudno je uznać za (tradycyjnie rozumiany) udany transfer wiedzy z kilku powodów: publiczność jest silnie nasycona wiedzą i metawiedzą na podejmowany temat – w takim kontekście zaplecze naukowe często wcale nie gwarantuje, że powie się coś nowego i ciekawego. Innymi słowy, osoby przychodzące na tego rodzaju spotkania tworzą odmienny typ publiczności niż we wcześniej analizowanych przykładach. Gdyby szukać dobrego porównania, można by powiedzieć, że to mniej więcej tak, jakby na konferencji naukowej czy seminarium wszyscy obecni nie tylko znali główne lektury,

42 *Gwiezdne wojny: część IV – Nowa nadzieja*, reż. G. Lukas, 1977.

do których odwołuje się osoba referująca, ale również wszystkie publikacje poboczne.

To powoduje, że tacy odbiorcy i odbiorczynie są często znacznie bardziej zdyscyplinowani niż we wcześniejszych przypadkach. Ponieważ doskonale znają materiał i różne jego interpretacje, są gotowi rozważyć nowe ujęcia i czynią to z dużą łatwością. Przesuwa to punkt ciężkości rozmów: znacząco zmniejsza się dyskusja nad sensownością nowego ujęcia i jego założeniami, a szybko rozważane są jego konsekwencje. Przykładowo, gdy mówiłem o *Matrixie*, a było to już po zapowiedzi terminu premiery części czwartej, zaproponowałem pewne filozoficzne ujęcia obejmujące ontologię, epistemologię i teorię społeczną świata z tego cyklu. Osoby biorące udział w spotkaniu błyskawicznie zrozumiały rdzeń przekazu i od razu zastosowały to ujęcie, wymyślając swoje kontynuacje opowieści[43]. Ciekawe, że w takich przypadkach zaproponowanie interesujących narzędzi analitycznych czy intrygującego ujęcia wytwarzało coś na kształt ducha wspólnego majsterkowania, który stymulował nowe, frapujące pomysły.

Spotkania te nie umożliwiały więc (prostego) transferu wiedzy akademickiej do środowiska pozaakademickiego. Nie sposób jednak uznać ich za bezproduktywne, mimo iż w żaden sposób nie nadają się do raportu wymagającego „dowodu wpływu". Aby uchwycić tego rodzaju sytuacje, proponuję posłużyć się dwoma nowymi pojęciami: zapóźnionej akademii i naturalnego eksperta. Jak widzieliśmy, nie w każdym kontekście kulturowym – dotyczy to zwłaszcza intensywnie rozrastających się obszarów kultury popularnej – wiedza wytwarzana w obrębie akademii pojawia się szybciej niż wiedza powstająca na podstawie refleksji danego środowiska, na przykład dzięki osobom łączącym aktywnie role twórców i odbiorców w odniesieniu do tej samej klasy zjawisk (muzycy, którzy są też dziennikarzami muzycznymi, twórcy gier, którzy sami dużo grają, pisarze piszący o literaturze etc.), czyli prosumentom w sensie ścisłym. Oznacza to, że w takim przypadku wiedza akademicka musi się orientować nie tylko w danym przedmiocie badań, ale również w istniejących już formach refleksji nad nim. Co jednak wymaga znacznych nakładów czasu i pracy. Dlatego zanim humanistyka akademicka nadrobi dystans w stosunku do istniejących już form refleksji, możemy mówić o zapóźnieniu. Z uwagi na inflację informacyjną i tempo zachodzących

43 Gorzko odnotuję na marginesie, że pomysły te były ciekawsze – przynajmniej filozoficznie – od tego, co przyniosła później historia opowiedziana w części czwartej *Matrix. Zmartwychwstania* (reż. Lana Wachowski 2021).

procesów zapóźnienie to może stać się trwałe. Figurą rozwijającą pozaakademicką refleksję będzie naturalny ekspert – znawca bądź znawczyni zagadnienia, działający/a z poziomu amatorskiego bądź fanowskiego. W grę wchodzi wiele sposobów realizacji takiej roli: od kogoś, kto sięga po poznane na studiach dyskursy naukowe i stara się je stosować do ulubionych książek, seriali, komisów i tym podobnych, po przedstawianych chętnie w filmach fascynatów, którzy ujmują rzeczywistość za pomocą siatki określeń zapożyczonej z gier czy komiksów.

Siła miękkich faktów

Z jednej więc strony mamy szereg rozmaitych aktywności pozaakademickich podejmowanych przez naukowczynie i naukowców, z drugiej – wymogi sprawozdawczości, z tak zwanym kryterium wpływu społecznego na czele. Wyobrażenia na temat sprawozdawczości wynikają ze sposobu myślenia, który określiłbym jako model popularyzacji wiedzy. Kluczowe dla niego jest uchwycenie sekwencji faktów: stworzenie publikacji naukowej, spowodowanie, że jej treści przenikną do świata społecznego poza akademią, wreszcie przedstawienie dowodu na to przeniknięcie. Takie założenia pasują do tego, jak w *Science in Action* Bruno Latour przedstawia to, czym jest twardy fakt[44]. Tymczasem przyjęliśmy wcześniej, że znaczna część pozaakademickiej aktywności humanistycznej spełnia kryteria rozmowy ludzkości Rorty'ego, czyli pasuje do hermeneutyki, a nie do epistemologii.

Zgodnie ze swą sieciową i procesualną ontologią Latour argumentuje, że proces tworzenia faktów musi rozwiązać pewien paradoks: warunkiem dla rozprzestrzeniania się faktu, czyli przekazywania dalej twierdzenia (*claim*), jest przyłączanie kolejnych aktorów, tak aby było ich coraz więcej. Jednocześnie drugim warunkiem jest odcinanie aktorów, aby ograniczyć ich tylko do tych, których można kontrolować pod względem tego, czy będą przekazywać twierdzenie bez zmiany[45]. Istnieją dwie podstawowe drogi rozwiązania tego paradoksu. Pierwszą jest zintensyfikowanie procesu dodawania kolejnych aktorów i osłabienie kontroli. To droga w stronę faktu miękkiego, to znaczy sytuacji, gdy wielu aktorów podejmuje i przekazuje twierdzenie wyjściowe, ale w trakcie jest ono na różne

44 B. Latour, *Science in Action: How to Follow Scientists and Engineers through Society*, Harvard University Press, Cambridge, Mass. 1987, s. 206-210.

45 Tamże, s. 206-207.

sposoby przekształcane. Drugie rozwiązanie jest odwrotne: zawęzić liczbę przyłączanych aktorów tylko do tych, których można dobrze kontrolować. To przepis na fakt twardy. Rzeczywiście jednak paradoks osłabia się albo nawet rozwiązuje, jak mówi francuski badacz, przez „translację interesów i wiązanie ich z zasobami pozaludzkimi, co prowadzi do tworzenia maszyn i mechanizmów”[46].

Nieco dalej Latour poszerza swoje ujęcie obu typów faktów, każdemu z nich przypisując listę kilku cech. W przypadku faktu miękkiego: 1. Wyjściowe twierdzenie (*statement*) może być przekształcane przez każdego, kto został przyłączony. Zmiany te są niekontrolowane, a przez to na ogół niezauważane czy wręcz niezauważalne. Podkreślmy, że taki opis pasuje do wcześniejszych przykładów autoetnograficznych. 2. Wyjściowe twierdzenie/fakt niejako traci pojedynczego, rozpoznawalnego autora. Autorami i autorkami stają się wszyscy zaangażowani w jego translację. 3. Nowe twierdzenie uzyskuje postać twierdzeń starych, aby łatwiej mogło włączać się w dotychczasowe doświadczenia zaangażowanych aktorów. 4. Nawet jeśli nowe twierdzenie zostanie przyłączone, to z powodu wskazanego w punkcie 3 nie zostanie to odnotowane. 5. Negocjacje dotyczące tego twierdzenia czy twierdzeń nie kończą się, unika się konfliktów i kontrowersji, więc niezależnie od zaangażowania rozmaitych zasobów pozostanie ono słabe czy też miękkie (*soft*). Tym samym nie wpłynie na zmianę zachowania[47].

Tak rzecz ujmuje autor *Nadziei Pandory*, ale moim zdaniem nie wszystko tu pasuje do omawianych wcześniej przykładów pozaakademickiego obiegu wiedzy. Po pierwsze, zwróćmy uwagę, że być może Latourowski model faktów, który rozpoznaje tylko dwa główne rodzaje, jest zbyt prosty, zwłaszcza jeśli założymy, że powinien rozróżnić mechanizmy obiegu wiedzy przyrodniczej, wiedzy humanistycznej oraz wiedzy potocznej, na przykład wydzielając dwa podtypy faktów miękkich. Po drugie, przywołane wcześniej dyskusje pozaakademickie wcale nie spełniały warunku opisanego w punkcie 3 powyższej wyliczanki – maskowanie czy też odrzucanie nowości nowego twierdzenia wcale nie było czymś koniecznym. Przynajmniej w kilku przypadkach zachodziło coś przeciwnego, nowość była poszukiwana. Po trzecie, także warunek przedstawiony w punktu 5 wcale nie był oczywisty. W obiegu pozaakademickim dochodziło do

46 Tamże, s. 207.

47 Tamże, s. 208.

sporów i dyskusji, a negocjacje, choć się nie kończyły, wcale nie musiały pozostawać całkowicie otwarte. Po czwarte, Latour nie zauważa wymiaru infrastrukturalnego prowadzonych dyskusji. Swobodna, poznawczo nieograniczona debata, w której szanuje się pozostałe uczestniczki i uczestników, wcale nie jest czymś oczywistym i wymaga szczególnej bazy. Twierdzę, że siła pozaakademickiego obiegu wiedzy humanistycznej wiąże się z tworzeniem i podtrzymywaniem istnienia samej takiej infrastruktury. Innymi słowy, konwersacja ludzkości, czy też praktyka hermeneutyczna, której poświęciłem tyle miejsca na początku tekstu, może odbywać się w różnych warunkach, ale wydaje się, że szczególnie sprzyja jej przestrzeń wymagana przez obieg pozaakademicki. Humanistyka może dostarczać kulturze świeżej energii nie tylko w formie rozpowszechnianych treści, ale równocześnie przez stabilizowanie kulturowej infrastruktury sprzyjającej rozmowie w rozumieniu Rorty'ego, w jak najszerszym wydaniu, oraz oferować zasoby do wspomnianego wcześniej poznawczego mapowania. Funkcji tych nie spełnią – przynajmniej nie w takiej formie czy zakresie – ani działania polityczne, ani instytucje rynkowe. Co więcej, pamiętajmy, że konkurencją dla humanistyki, również starającą się wytwarzać miękkie fakty, a tym samym wpływać na kształt konwersacji ludzkości i mapowanie poznawcze jednostek oraz ich zachowanie, są platformy gromadzące dane behawioralne, autorytarni politycy brutalnie narzucający swoją ideologię, farmy sieciowych trolli, internetowe boty, rozmaici kreatorzy opinii wciskający kit[48] i inni. Dlatego rolę miękkich faktów będących rezultatem pozaakademickiego obiegu wiedzy humanistycznej możemy potraktować jako siłę, którą warto pielęgnować.

Podsumowanie chciałbym zawrzeć w trzech krokach – w postaci dwóch schematów i słowniczka pojęć. Aby wzmocnić kontrast między dwoma ujęciami pozaakademickiego obiegu wiedzy humanistycznej, ujmę je w formie dwóch schematów. Schemat 1 przedstawia model popularyzacji wiedzy, który pasuje do wytwarzania faktów twardych. W tym modelu twierdzenie podróżuje po jednej linii od badań przez wyekstrahowanie z nich konkluzji i zawarcie ich w publikacji naukowej, by następnie w rozcieńczonej, ale stabilnej formie je popularyzować. To jest właśnie moment wpływu społecznego. Łatwo wskazać granicę między akademicką a pozaakademicką częścią obiegu wiedzy.

---

48 Wciskanie kitu pojmuję tu tak, jak określił to amerykański filozof Harry G. Frankfurt w tekście *O wciskaniu kitu* (przeł. H. Pustuła-Lewicka, Czuły Barbarzyńca Press, Warszawa 2008).

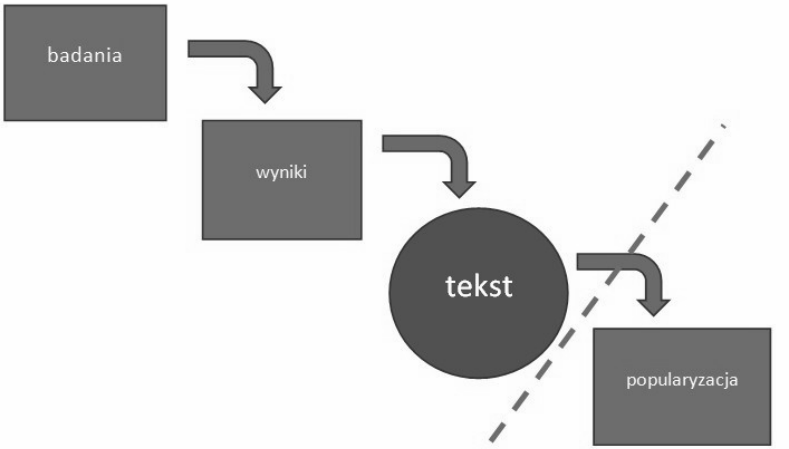

Schemat 1. Model popularyzacji wiedzy. Jest on liniowy, transfer zachodzi w jedną stronę. Skuteczny przebieg umożliwia wyłonienie się twardego faktu, a następnie stworzenie z niego sprawozdania. Przerywana linia między tekstem a popularyzacją oznacza łatwą do określenia granicę między działalnością akademicką a pozaakademicką.

Schemat 2 ilustruje złożony obieg wiedzy wyłaniający się z przykładów autoetnograficznych. Jest to oczywiście model faktu miękkiego. Tutaj ważnym momentem inicjowania były działania instytucji i osób organizujących przestrzeń dyskusji (tworzących infrastrukturę). W ramach pracy akademickiej wciąż czyta się teksty, które analizuje się na seminariach, powstają także teksty nowe. Działania te są konieczne, ale jednocześnie nie sposób ustawić ich liniowo jak na schemacie 1. Nie stanowią one jednak prostej przyczyny następnego kroku, są raczej częścią bogatego zaplecza zasobów, które można włączyć do gry, gdy zajdzie taka potrzeba. W ich ramach można ćwiczyć operowanie znaczeniami (operowanie twierdzeniami) na różne sposoby. Natomiast moment pozaakademickiej dyskusji pozwala je wprowadzić do przestrzeni publicznej, ale już bez porządkujących reguł rządzących seminarium czy tekstem naukowym. O ile seminaria i teksty możemy więc porównać do sportowego treningu, na którym ćwiczy się technikę, rozwiązania czy możliwe sytuacje, o tyle sama dyskusja odpowiada faktycznym zawodom sportowym, na których to, co zostało wypracowane wcześniej, należy jak najlepiej zastosować. Jeśli się powiedzie, wiedza przepłynie z przestrzeni akademickiej do pozaakademickiej, wytwarzając miękki fakt.

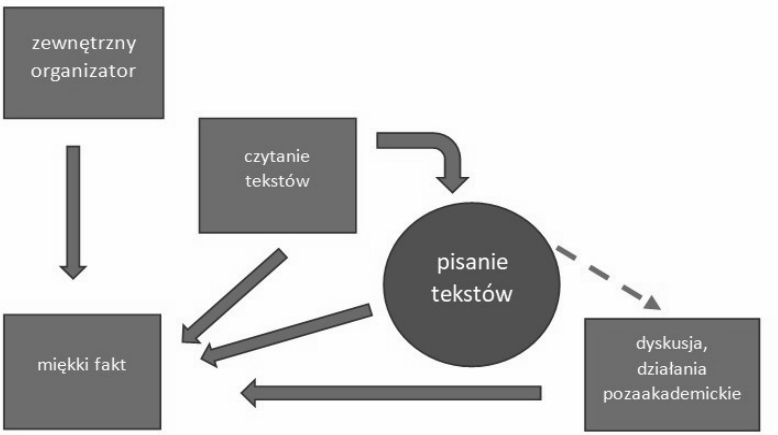

Schemat 2. Model faktu miękkiego. Czytanie i analizowanie tekstów jest tu zarówno częścią badań, jak i treningiem przed dyskusjami pozaakademickimi. To samo dotyczy pisania tekstów – to również ćwiczenie z operowania sensami, twierdzeniami i sposobami ich komunikowania. Pozwala ono trenować ujmowanie zjawisk za pomocą wybranych pojęć. Wszystkie składowe na różne sposoby przyczyniają się do powstania miękkiego faktu, toteż nie sposób ułożyć ich liniowo.

Rozważania powyższe należy potraktować w jakiejś przynajmniej mierze jako wstępne wobec dalszych badań empirycznych. Ich zyskiem może być opracowanie słowniczka pojęć, które, jak mam nadzieję, mogą pomóc uchwycić specyfikę pozaakademickiej obecności humanistyki bez konieczności polegania na modelu wpływu społecznego. Aby poszerzyć siatkę pojęć, sięgam dodatkowo do tekstu *Popularyzacja, innowacje i rozproszone laboratoria w humanistyce*[49], w którym omawiałem szerzej jeden z wykorzystywanych tu przykładów.

Słowniczek pojęć wspomagający badanie pozaakademickich obiegów wiedzy humanistycznej

Fakty miękkie – wiedza wypracowana w akademickim laboratorium z m i e n i a s i ę w trakcie przekazywania (np. interpretacje książki)

Fakty twarde – wiedza wypracowana w akademickim laboratorium n i e z m i e n i a s i ę w trakcie przekazywania, bo inaczej stałaby się bezsensowna (wzory w fizyce, zasady działań matematycznych)

49 K. Abriszewski, *Popularyzacja, innowacje*...

Infrastruktury wiedzy / infrastruktura kulturowa – ustabilizowane czynniki materialne, społeczne, kulturowe i wszelkie inne, które pozwalają na: 1) wytwarzanie wiedzy, 2) krążenie wiedzy

Laboratorium – miejsce, gdzie manipuluje się rozmaitymi wyjściowymi materiałami (reprezentacjami materialnymi i pojęciowymi etc.), w wyniku czego powstaje nowa wiedza w formie rozmaitych komunikatów (tekstów, referatów etc.), ucieleśniona w artefaktach lub działaniach

Laboratorium rozproszone – laboratorium (manipulacje wyjściowymi materiałami wytwarzające wiedzę) posiada układ miejsc, zdarzeń lub okoliczności, które nie są zgromadzone razem, a częściowo nawet są pozaakademickie[50]

Model wytwarzania i krążenia faktu miękkiego – model wytwarzania i krążenia wiedzy, który przeciwstawia się modelowi popularyzacji o tyle, że zwraca uwagę na miękkie typy wytwarzanej wiedzy, tzn. takie, które są podatne na zmienianie jej przez użytkowników. Jest on przeciwstawny do modelu eksperckiego (ekspert jako ktoś, kto dzięki wiedzy ostatecznie powie, jak jest), który gładko łączy się z modelem popularyzacji wiedzy

Model popularyzacji wiedzy – model wytwarzania i krążenia wiedzy, który zakłada liniową sekwencję: wytworzenie profesjonalnej wiedzy w laboratorium popularyzacja jej wersji uproszczonej na zewnątrz

Model rozproszonego laboratorium – model wytwarzania i krążenia wiedzy, który przeciwstawia się modelowi popularyzacji o tyle, że odrzuca liniową sekwencję: wytworzenie profesjonalnej wiedzy w laboratorium popularyzacja jej wersji uproszczonej na zewnątrz; zwraca on również uwagę na udział w procesach wiedzy (wytwarzania i krążenia) rozproszonych laboratoriów

Naturalni eksperci – eksperci pozaakademiccy; osoby, które poza akademią poznały tak dobrze jakiś obszar zjawisk, że akademikom nie jest łatwo im w tym dorównać (przykład: fani uniwersum *Gwiezdnych wojen* lub Marvela wobec badacza zajmującego się kulturą popularną jako taką)

Negocjowanie wiedzy – proces uzgadniania wyników; każda formuła komunikacyjna związana z wytwarzaniem i krążeniem wiedzy, która odbiega od modelu uczenia się gotowego wyniku i przekazywania go bez zmiany

Topografia laboratoryjnego sytuowania[51] – proces opisany przez Latoura; w skróconej formie sprowadza się do trzech głównych kroków:

---

50 Zob. tamże.

51 Podaję za Latourem: B. Latour, *Dajcie mi laboratorium, a poruszę świat*, przeł. K. Abriszewski, Ł. Afeltowicz, „Teksty Drugie" 2009, nr 1/2, s. 175-176.

Krok 1: przejmowanie cudzych interesów (przenoszenie „surowych" materiałów do wnętrza laboratorium)

Krok 2: przesunięcie dźwigni z pozycji słabej na silną (manipulowanie materiałami wewnątrz laboratorium)

Krok 3: poruszenie świata za pomocą dźwigni (powrót z rezultatami na zewnątrz wraz z przeniesieniem części warunków laboratoryjnych)

Ruchy do wnętrza i na zewnątrz, które zachodzą w tym procesie, wskazują na różne usytuowania w procesie wytwarzania i krążenia wiedzy

Transfer wiedzy – przenoszenie wiedzy z jednego obszaru do drugiego bądź od jednych podmiotów do drugich

Translacja – przemieszczenie wraz ze zmianą (wiedzy, praktyk, artefaktów, postaw etc.)

Zapóźniona akademia – akademickie gry kulturowe, które utraciły wrażliwość empiryczną, tj. tak bardzo skupiły się na regułach osiągania wewnętrznego sukcesu, że nie są w stanie zaoferować niczego interesującego lub ważnego nieakademikom; wiedza wytwarzana poza akademią jest lepsza, trafniejsza, dokładniejsza niż wiedza wytworzona w ramach niewrażliwych gier akademickich

Abstract

Krzysztof Abriszewski
NICOLAUS COPERNICUS UNIVERSITY IN TORUŃ
Conversation of Humanity and Soft Facts: Autoethnographic Takes on the Non-Academic Presence of Humanities

The article creates a perspective and basic vocabulary that will allow for a broad understanding and description of the non-academic impact of the humanities. The starting point is the broadly experienced feeling of incongruity in the humanities milieu between performed work and how it is presented in reports. I refer to two categories of non-academic presence of humanities proposed by Richard Rorty: epistemology and hermeneutics. Situations of hermeneutics are subject to in-depth recognition, and their detailed examples are presented by using autoethnography as a research method. Various forms of the impact of humanities in non-academic environments are described as "soft facts." The article is complemented by a glossary of concepts aimed at supporting the study of non-academic circulation of humanities knowledge.

Keywords

soft facts, non-academic circulation of knowledge, autoethnography, hermeneutics

Pieśni dezalienacji. O nadziejach i pułapkach autoetnografii na marginesie książki Oskara Szwabowskiego

Piotr Juskowiak

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 1, S. 201–213

DOI: 10.18318/td.2023.1.11 | ORCID: 0000-0003-1390-7368

Recenzja książki: O. Szwabowski, *Nekrofilna produkcja akademicka i pieśni partyzantów. Autoetnografia pracy akademickiej i dydaktycznej w czasach zombie-kapitalizmu*, Instytut Pedagogiki Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2019.

Autoetnografia jest niechętna ocenom i miarom. Stawia na wolność i wrażliwość namysłu, za nic mając „bogów szybkości, wydajności, produktywności, sił rynkowych, metryk, ilości i szacowania”[1]. Wszystko po to, aby przeciwstawić się neoliberalnej akademii i aktywnie ją zwalczać. To między innymi z tego powodu teksty autoetnograficzne nie poddają się klasycznym metodom ewaluacji, a nie ułatwia tego również jawne igranie z zastanymi w badaniach jakościowych metodami i stylami pisania. Czy sensowne jest wobec tego ich recenzowanie? Według jakich kryteriów? I czy robiąc to, nie ingeruje się w „ja” autora, skoro „autoetnografia to nie tylko metoda badawcza, ale także sposób życia”[2]?

To zaledwie kilka pytań, które wywołuje książka Oskara Szwabowskiego *Nekrofilna produkcja akademicka*

1 C.N. Poulos, *Under Pressure*, „Cultural Studies – Critical Methodologies” 2017, no. 17 (4), s. 8.

2 T.E. Adams, S. Holman Jones, C. Ellis, *Autoethnography*, Oxford University Press, Oxford 2015, s. 20.

Piotr Juskowiak – adiunkt w Instytucie Kulturoznawstwa UAM, redaktor czasopisma naukowego „Praktyka Teoretyczna”, tłumacz. Jego zainteresowania badawcze obejmują: krytyczną teorię miejską, miejską ekologię polityczną, miejskie studia nad zwierzętami, procesy ekonomicznej restrukturyzacji miast postsocjalistycznych, kulturowe aspekty neoliberalizmu. Autor książki *Przestrzenie wspólnoty. Filozofia wspólnotowości w perspektywie badań nad miastem postindustrialnym* (2015) i współredaktor antologii *Ekologie* (z Aleksandrą Jach i Agnieszką Kowalczyk, 2014).

i pieśni partyzantów. Autoetnografia pracy akademickiej i dydaktycznej w czasach zombie-kapitalizmu, a ich złożoność tylko rośnie wraz z obiekcjami autora co do zwyczajowego warsztatu badaczy humanistycznych i społecznych. Jak obchodzić się z propozycją nowego opisu świata akademickiego, która samokrytycznie (sic!) rozprawia się z teorią krytyczną? Jak przedstawić zastrzeżenia, by nie narazić się na uruchomione w książce zarzuty o pozytywizm? Za pomocą jakich środków wyrazić wspólną z autorem odrazę dla neoliberalizmu i afirmację akademickiej wspólnoty, gdy chodzi nam o odmienne neoliberalizmy i wspólnoty?

Walczę z pokusą, by odpowiedzieć w trybie quasi-autoetnograficznym. Brak mi jednak podobnej do autora odwagi i pisarskiej biegłości, z którą prowadzi on czytelników przez kolejne kręgi uniwersyteckiego piekła (s. 135, 179). Właściwszą metodą będzie wobec tego lektura dyfrakcyjna[3], która obierając za punkt wyjścia inne dyscypliny niż reprezentowane przez Szwabowskiego pedagogika krytyczna i filozofia edukacji (w moim wypadku są to kulturoznawstwo i krytyczne studia miejskie), przemieści niektóre wątki książki w obronie bardziej zróżnicowanej i usytuowanej wizji neoliberalizmu i pracy akademickiej.

Inne opowieści

Autoetnografia to jedna z nowszych metod badawczych, która w systemach takich jak polska akademia, a zatem powoli i nieufnie otwierających się na eksperymenty, jest, jak podkreśla Szwabowski, dość ryzykownym przedsięwzięciem. Odpowiada za to jej dynamiczny i niezdeterminowany charakter, jak również skłonność do przekraczania zasad i podziałów, na których fundowały się dokonania nauki pozytywistycznej. Metoda ta:

> używa osobistego doświadczenia badacza w celu opisania i krytyki kulturowych przekonań, praktyk i doświadczeń; uznaje i ceni relacje, w które badacz wchodzi z innymi; czyni głęboki i uważny użytek z autorefleksji […], by nazwać i przeanalizować przecięcia między ja i społeczeństwem, tym, co partykularne, i tym, co ogólne, tym, co osobiste, i tym, co polityczne; […] balansuje między intelektualnym i metodologicznym rygorem, emocjami i kreatywnością; dąży do sprawiedliwości społecznej i zmiany życia na lepsze[4].

3 Por. D. Haraway, *Modest_Witness@Second_Millenium. FemaleMan©_Meets_OncoMouseTM: Feminism and Technoscience*, Routledge, New York 1997.

4 T.E. Adams, S. Holman Jones, C. Ellis, *Autoethnography*, s. 2.

Można z tego wnioskować, że praktyki autoetnograficzne chcą być przede wszystkim ruchem znoszenia – tak w odniesieniu do wpisanych w tradycyjne wizje nauki opozycji (np. osobiste–zawodowe; prywatne–publiczne; artystyczne/polityczne–naukowe), jak i społeczno-politycznego *status quo*. I to na tej radykalnej ambicji budowana jest wrogość niektórych środowisk akademickich wobec proponowanej przez nie metodologicznej rebelii.

Trudno równocześnie nie zauważyć, że przy całej swojej eksperymentalności autoetnografowie hołdują jednej z najtrwalszych wartości humanistyki, za jaką uchodzi snucie opowieści. Pisał o tym Odo Marquard, widząc w takiej praktyce podstawowe zadanie humanistów konfrontujących się ze szkodliwymi skutkami modernizacji. Nauki humanistyczne pełnią w tym wypadku funkcję kompensacyjną wobec alienacji, urzeczowienia i zamiłowania do jednoznaczności odpowiedzialnych zdaniem niemieckiego filozofa za umacnianie głównej narracji nowoczesności – postępu[5]. Tak rozumiana kompensacja czy nawet dezalienacja jawi się też jako jedna z głównych motywacji autoetnografii, która w swoim refleksyjnym odwołaniu do sztuki opowiadania może być interpretowana jako radykalizacja literackiego rdzenia klasycznych badań etnograficznych[6]. Powinowactwa z literaturą są tu jednak głębsze. Teksty autoetnograficzne niejako z konieczności naginają materię wyjściowego dlań języka, starając się o możliwie najpełniejsze oddanie napięć i sprzeczności ujawniających się na styku tego, co indywidualne i zbiorowe, osobiste i publiczne. Docierając w tego typu sytuacjach do granic dyskursu naukowego, teksty te często posiłkują się takimi gatunkami jak poezja, esej, dziennik czy dramat. Czynią to głównie w poszukiwaniu większej komunikatywności, znaczenie ma tu jednak również – zwłaszcza na gruncie poezji – wymykanie się przechwytywaniu takich opowieści przez neoliberalny system miary i produktywności[7].

Aspiracje te są wpisane również w *Nekrofilną produkcję akademicką i pieśni partyzantów*, która „stara się być performatywnym tekstem kłączowym, nomadyczną opowieścią autoetnograficzną" (s. 11), nowym i wciąż mniejszościowym głosem na temat kondycji akademika w zmieniającej się rzeczywistości uniwersyteckiej. I trzeba podkreślić, że jej autor realizuje je w sposób

5 O. Marquard, *Apologia przypadkowości*, przeł. K. Krzemieniowa, Oficyna Naukowa, Warszawa 1994.

6 Na temat zob. C. Geertz, *Dzieło i życie. Antropolog jako autor*, przeł. E. Dżurak, S. Sikora, Wydawnictwo KR, Warszawa 2000.

7 T.E. Adams, S. Holman Jones, C. Ellis, *Autoethnography*, s. 15.

bezkompromisowy, podchodząc do swojej książki jak do złożonego z wielu materii i faktur patchworku[8] dzieła – odważnie łączącego wywód akademicki z fragmentami biograficznymi, notami metaautoetnograficznymi, transkrypcjami rozmów, wstawkami poetyckimi, dramatycznymi i prozatorskimi czy wreszcie typograficznymi wypisami z mediów. Metafora patchworku oddaje również stosunek autora do pracy akademickiej – ta nigdy nie ma bowiem pojedynczego autora i zawsze rozwija się jako, uświadomione bądź nie, dobro wspólne. To na tym gruncie Szwabowski nie zgadza się na wiązanie jej efektów z produkowaniem wiedzy – takie połączenie traktuje jako jeden z dowodów na zawłaszczenie akademii przez system neoliberalny (s. 256)[9]. Proponowane tutaj inne pisanie służy w tym kontekście nie-tylko-indywidualnej terapii, przyjmuje bowiem rolę zarówno ocalającą, jak i wspólnototwórczą:

> Przede wszystkim chcę pisać inaczej, ponieważ uważam, że klasyczne pisanie nie spełnia celów, jakie sobie stawiam. Chcę pisać inaczej, żeby lepiej uwzględniać chaos doświadczenia, osobiste przeżycia. Chcę pisać nie po to, aby informować, przekazywać dane, lecz po to, by tworzyć wspólnotę z czytającymi, wzruszać ich i poruszać. Chcę pisać inaczej, ponieważ akademickie pisanie wysusza duszę […]. To próba ocalenia – siebie i narracji – wobec wspomnianej ofensywy neokonserwatyzmu i neoliberalizmu w nauce (s. 68).

Propozycja ta realizuje dzięki temu imperatyw interpretacji performatywnej[10] – interpretuje to, co zasługuje na zmianę, stara się zmieniać to, co interpretuje. Wpisuje się też w szerszy nurt nowych akademickich opowieści, które już ponad granicami dyscyplin, a nawet dziedzin naukowych, starają się nie tylko inaczej mówić o świecie, ale też uruchamiać konkretne procesy światotwórcze. Zmianie tej nieprzypadkowo matronują autorki feministyczne – między innymi Donna J. Haraway, Marisol de la Cadena

8 Por. N.K. Denzin, Y.S. Lincoln, *Wprowadzenie. Dziedzina i praktyka badań jakościowych*, przeł. K. Podemski, w: *Metody badań jakościowych*, t. 1, red. N.K. Denzin, Y.S. Lincoln, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009, s. 24 i n.

9 Niezgoda ta pobrzmiewała też we wcześniejszej książce Szwabowskiego. Por. tegoż, *Uniwersytet – fabryka – maszyna. Uniwersytet w perspektywie radykalnej*, Książka i Prasa, Warszawa 2014.

10 Por. J. Derrida, *Widma Marksa. Stan długu, praca żałoby i nowa Międzynarodówka*, przeł. T. Załuski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2016, s. 93.

czy Anna Tsing – które otwierając nauki humanistyczne i społeczne na inne ontologie, perspektywy i formy wrażliwości (rdzenne, międzygatunkowe, relacyjne itp.), budują alternatywny słownik służący takim metamorfozom. „Opowieści są środkami do życia"[11] – pisała przed laty Haraway, a w dobie kryzysu wymierania i planetarnej prekarności jeszcze mocniej uświadamiamy sobie, że trzeba je wypełniać językiem troski, uważności, współzależności czy uwspólniania.

Perspektywa ekologiczna nie odbija się w istotny sposób na *Nekrofilnej produkcji akademickiej*; trudno zresztą oczekiwać, by praca tak głęboko skupiona na rzeczywistości uniwersyteckiej mierzyła się na przykład z zagadnieniem szóstego wymierania. To jednak na tym gruncie przejawia się najmocniej kapitalistyczne pragnienie śmierci[12], którego na polskich uczelniach doszukuje się trochę niefortunnie Szwabowski. Problem ten może się wydawać drugorzędny, jednak w planie całej książki jest, moim zdaniem, symptomatyczny. Wiąże się, z jednej strony, z nazbyt chętnie wykorzystywaną przez autora hiperbolą – przerośnięte problemy akademickie przysłaniają wszystkie inne. A z drugiej – z nie do końca zbalansowanym przechodzeniem między osobistym i ogólnym (instytucjonalnym, kulturowym, systemowym) poziomem analizy. Tymczasem jeśli rację mają Tony Adams, Stacy Holman Jones i Carolyn Ellis, tudzież przywoływany przez nich H.L. Goodall, zadaniem autoetnografii jest takie opowiadanie o sobie – własnych doświadczeniach, emocjach i traumach – które pozwala zarazem na snucie opowieści o innych, a przede wszystkim o kulturze i konstytuujących ją praktykach[13]. I to brak należytej uwagi dla tych ostatnich jest, w moim przekonaniu, największą wadą pionierskiej na polskim gruncie książki Szwabowskiego.

Smutek dydaktyki, radość wspólnoty

Zacznijmy jednak od zalet. Autoetnografię szczecińskiego badacza czyta się najlepiej w tych miejscach, gdzie pozwala się nam z najbliższej możliwej odległości towarzyszyć jego pracy. Autor nie szczędzi nam boleśnie szczerych

11 D.J. Haraway, *Primate Visions: Gender, Race, and the Nature in the World of Modern Science*, Routledge, London – New York 1989, s. 8.

12 Zob. np. *Antropocen czy kapitałocen? Natura, historia i kryzys kapitalizmu*, red. J.W. Moore, przeł. K. Hoffmann, P. Szaj, W. Szwebs, Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2021.

13 T.E. Adams, S. Holman Jones, C. Ellis, *Autoethnography*, s. 56-66.

komentarzy na temat własnych rozterek, lęków, a nawet porażek. Odsłania w ten sposób tę część akademii, o której wiedzą niemal wszyscy jej przedstawiciele, ale nie mają zwykle odwagi, by mówić o niej publicznie. W kontekście globalnym kompensuje to między innymi „akademicki Twitter", gdzie zwłaszcza w ostatnich latach badacze z całego świata coraz chętniej dzielą się swoimi niepowodzeniami (odrzucone projekty grantowe i artykuły, nieudane starania o zatrudnienie), w tym historiami ucieczki z akademii. Dotyczy to również najbardziej uznanych uczonych, którzy tego rodzaju opowieściami podnoszą na duchu, ale też konfrontują z uniwersyteckim Realnym młodszych adeptów konkretnych dyscyplin. W Polsce takie głosy są bardzo rzadkie, nie jest zatem przesadą, gdy sam Szwabowski odwołuje się w swojej książce do grecko-Foucaultowskiej sztuki parezji (s. 13, 72). Nieustraszona mowa rozwija się w tym wypadku na trzech poziomach: uderza w samą instytucję uniwersytetu, dotkniętą w coraz większym stopniu subsumcją pod neoliberalny kapitał, dotyka jej konkretnej materializacji, czyli Uniwersytetu Szczecińskiego, gdzie pracował do niedawna autor, oraz wadzi się z jego własnym ego, kontrując wpisany w nie narcyzm przykładami dość ostrej samokrytyki. Autor nie ma racji, łącząc tak rozumianą parezję z aktem pisarskiego samobójstwa (s. 72) – książka została wszak z powodzeniem przedłożona jako rozprawa habilitacyjna – nie jest to jednak propozycja politycznie bezpieczna. Przeciwnie. Nie brakuje w niej momentów brawurowych, a zjadliwa krytyka akademii uderza też w konkretnych, chociaż ukrytych za różnymi etykietami (typu NadDżaba, PodNadDżaba) funkcjonariuszy systemu.

Krytyka ta jest przy tym najciekawsza, gdy wyrasta z osobistych doświadczeń Szwabowskiego, zwłaszcza prowadzonych przez niego eksperymentów dydaktycznych (projekty „Teatr Filozofii" i „Autoetnografia studiowania"). Opisujące je fragmenty to zresztą najlepsze w książce próbki autoetnografii. Pokazują, jak trudne na gruncie krytycznej pedagogiki jest nawet nie tyle znoszenie, ile luzowanie zastanej ramy instytucjonalnej, skromne wychodzenie poza uniwersyteckie hierarchie i wertykalne modele komunikacji, co pozwoliłoby na choćby częściowe odszkolnienie i demokratyzację spotkań na linii wykładowcy – studenci. Wszelkie sukcesy w tej materii – o których Szwabowski pisze jako przechwytywaniu procesu kształcenia (za Stevphenem Shukaitisem) czy skłotowaniu akademii – okupione są bowiem wątpliwościami, stresem, a nawet lękiem o własne miejsce pracy w efekcie nieuchronnego zderzenia nieugruntowania i autonomii owych eksperymentów z abstrakcyjną i nieprzejednaną logiką uniwersyteckiej biurokracji (s. 119 i dalej). Pierwsza odsłona „Teatru Filozofii" została zresztą przerwana

przez władze wydziału, które wymusiły na wykładowcy bardziej klasyczny tryb prowadzenia zajęć. Także próba wzmacniania głosu studentów poprzez promowane przez autora dociekania robotnicze/studenckie rozbiła się w analizowanym przez niego przypadku („Autoetnografia studiowania") o ich dotychczasowe doświadczenia i typowe dla akademii przeszkody – tendencje do indywidualizacji, antagonistyczny stosunek do wykładowców, niską gotowość do wspólnego pisania i zaakceptowania proponowanej przez Szwabowskiego roli współbadaczy (s. 140 i dalej). Brak postępów w propagowaniu metody autoetnograficznej wśród uczestników zajęć prowadzi go zresztą do interesujących refleksji na temat jej ograniczeń – być może jest nie dość inkluzywna (skoro wymaga innego rodzaju pisania), pozaakademicka (bo potrzebuje zaangażowanej wspólnoty), wreszcie zbyt radykalna w konfrontacji z uniwersyteckim konformizmem (s. 153-163)? Pokazuje również, jak te same strukturalno-kulturowe uwarunkowania ułatwiają stosunkowo szybkie i niemal bezkonfliktowe przyjęcie ustaleń Ustawy 2.0 w, pozornie krytycznym i bojowniczym, środowisku akademickim. Chodzi tu nie tylko o świetnie korespondujące z uczelnianym kapitalizmem feudalne struktury władzy, ale także o antywspólnotowość i społeczny darwinizm (s. 189), które przygotowały akademików na dostosowanie się do nowych reguł parametryzacji, dając też zielone światło dla dalszej marginalizacji dydaktyki. Ta nie przelicza się przecież na punkty, jest też istotną barierą w intensyfikacji międzynarodowych wysiłków publikacyjnych.

Praktyka dydaktyczna może jednak, jak pisze Szwabowski, dostarczyć czegoś cenniejszego niż punkty, co odsyła nas do tytułowych „pieśni partyzantów":

> Dzisiaj współpracuję z kilkoma uczestnikami projektów. Piszemy inne teksty. Rozmawiamy o dydaktyce. Organizujemy konferencje. Tworzymy swój własny, mały pod-uniwersytet. Uniwersytet z naszych snów. Bez dydaktycznych eksperymentów nie byłoby tego. Nie byłbym tym, kim dzisiaj jestem. Nie byłoby nowych przygód, nowych idei, nowych pomysłów.
>
> Ale to się dzieje poza zajęciami. Poza reżimami biurokracji. Poza wymogami egzaminów. Niemal poza uniwersytetem (s. 177).

Tym, co wypracowuje taka forma współpracy, jest oczywiście wspólnota, która rozwija się przede wszystkim na gruncie trudnej sztuki wspólnego pisania. W tym miejscu Szwabowski ponownie niejako wpuszcza czytelników do własnej głowy, dzieląc się z nimi niepewnością i obawami wynikającymi

z tego rodzaju spotkania, ale też towarzyszącymi mu momentami odkryć i euforii. Efekt ten wzmacnia decyzja o publikacji zapisu rozmów między członkami i członkiniami „hordy" (określenie autora), który pozwala nam prześledzić niełatwy proces wypracowywania spójnego stanowiska czy struktury wspólnie tworzonego tekstu. Interesujące są tu również rozważania na temat niezbywalności władzy i hierarchii w wypadku współpracy między wykładowcą i student(k)ami, choć dziwi w tym miejscu brak wrażliwości autora na problematykę klasy czy płci. Także sama wizja wspólnoty, którą propaguje w tym miejscu Szwabowski, pozostaje ostatecznie wąską wspólnotą interesu i wartości. I choć niezaprzeczalnie ważny, a nawet godny pozazdroszczenia, wydaje się jej wymiar terapeutyczno-poznawczy[14], trudno w niej widzieć zaczyn szerszej zmiany całego systemu, nawet jeśli ten miałby się ograniczać wyłącznie do instytucji uniwersytetu.

Z dołu (nie zawsze) widać najlepiej

Jak wspomniałem wyżej, sprawdzające się do tej pory oddolne spojrzenie autora zawodzi mimo wszystko tam, gdzie ma być punktem wyjścia do szerszych uogólnień i diagnoz na temat kultury, w tym wypadku kapitalizmu, pracy naukowej i uniwersytetu. Nie radzi sobie głównie, i jest to efekt świadomej decyzji autora, z należytą prezentacją przeciwnika, na którym – jak zresztą zauważa jego współpracownik, Maksymilian Chutorański (s. 295) – „fiksuje się" często Szwabowski. Mowa tu o nekrofilnym kapitalizmie, który nawiedza wiele fragmentów książki jako główna przyczyna większości, jeśli nie wszystkich akademickich nieszczęść. Szwabowski krytycznie rozwija tu stanowisko Henry'ego Girouxa[15], nie chce jednak, wzorem tradycyjnej pracy akademickiej, wikłać się we wtórny jego zdaniem przegląd literatury, bo ten zagłuszałby oryginalny głos płynący z prawdziwej autoetnografii (s. 13-14). Zdaje się też podzielać założenie Harry'ego Cleavera, zgodnie z którym „zbytnia koncentracja na siłach wroga nie pozwala rozpoznać własnych sił" (s. 28).

Skutkuje to szeregiem uproszczeń i nieścisłości. Wiele z nich dotyczy neoliberalizmu, którego ostateczny kształt i konkretne formy oddziaływania pozostają aż do samego końca książki niejasne, ważąc nie tylko na diagnozach, ale także propozycjach radzenia sobie z neoliberalną zarazą. Szwabowski popełnia w tym kontekście dwa częste błędy. Po pierwsze, przedstawiając

14 Por. M. Janion, *Humanistyka. Poznanie i terapia*, PIW, Warszawa 1982.

15 H. Giroux, *Zombie Politics and Culture in the Age of Casino Capitalism*, Peter Lang, New York 2014.

ciemne strony neoliberalnej akademii – właściwą dla niej rywalizacyjność, prekarność i podporządkowanie kapitalistycznej logice produktywności – w niewielkim tylko stopniu zastanawia się, jak jej doświadczenie w Polsce różni się od pracy w innych systemach szkolnictwa wyższego, na przykład w matecznikach neoliberalizmu, czyli w USA i Wielkiej Brytanii. Nie bierze też pod uwagę, że jej cechy mogą przejawiać się z różną intensywnością w zależności od właściwego dla konkretnych uczelni modelu finansowania czy profilu dyscyplinarnego. Kroczy zatem śladem tych autorów, którzy widzą w neoliberalizmie hegemoniczny dyskurs i monolityczny system gospodarczo-polityczny instaurowany w różnych miejscach na świecie niezależnie od dotychczasowych tradycji ekonomicznych, infrastruktury instytucjonalno-prawnej czy otoczenia społecznego. Pomija tym samym przenikliwą i wpływową, szczególnie na gruncie geografii i studiów miejskich, krytykę takiego ujęcia, która obnażając jego statyczność, ideacyjność i dyfuzjonizm, naświetla problem zróżnicowanych i dynamicznych procesów neoliberalizacji. Daje to szansę na prześledzenie konkretnych neoliberalnych restrukturyzacji, które mimo licznych podobieństw są każdorazowo naznaczone przez niepowtarzalny kontekst (geograficzny, społeczny, kulturowy, ekonomiczny, instytucjonalny itd.)[16]

Po drugie, nadmierne skupienie się na potworności neoliberalizmu nie pozwala Szwabowskiemu na dostrzeżenie jego produktywnej strony, o której uwzględnienie jako pierwszy upominał się Michel Foucault, a co kontynuują dzisiaj między innymi Pierre Dardot i Christian Laval[17]. Chodzi tu zwłaszcza o wymuszone na tej wersji kapitalizmu – głównie przez jej przeciwników, ale też warunki napotkane w miejscach, do których wkracza – tworzenie licznych usprawiedliwień i zachęt do przyjmowania jej zasad. Przekłada się to na produkowanie pozornie progresywnych stosunków społecznych i praktyk kulturowych, a zwłaszcza nowych typów podmiotowości, które mają ostatecznie ułatwić proces neoliberalizacji. Tylko to pozwala nam zrozumieć ostatecznie sukces i trwałość różnych postaci neoliberalizmu, które dawno wylądowałyby na śmietniku historii, gdyby cechowały je wyłącznie przypisywane im przez

16 Zob. np. N. Brenner, N. Theodore, J. Peck, *Variegated Neoliberalization: Geographies, Modalities, Pathways*, „Global Networks" 2010, no. 10 (2); J. Peck, N. Theodore, *Still Neoliberalism?*, „The South Atlantic Quarterly" 2019, no. 118 (2). Por. S. Springer, *The Discourse of Neoliberalism: An Anatomy of Powerful Idea*, Rowman & Littlefield, London–New York 2016.

17 Zob. np. P. Dardot, C. Laval, *The New Way of World: On Neoliberal Society*, Verso, London–New York 2014.

Szwabowskiego skłonności totalitarne czy śmierciożerność. Na uwagę zasługują tu na przykład różne formy upodmiotowienia studentów jako aktywnych członków społeczności akademickiej czy nowe systemy premii i stypendiów, które mogą być traktowane przez ich beneficjentów, pomimo licznych kontrowersji, jako wystarczająca rekompensata za neoliberalne cierpienia, o których traktuje omawiana książka.

System nie sięga wobec tego jedynie po środki zastraszania i nadzoru, a i te mogą w różnych jednostkach (bo przecież nie tylko na uczelniach, ale też na wydziałach, w instytutach czy zakładach) bardzo od siebie się różnić. Podobnie rzecz ma się ze skalą i intensywnością neoliberalizacji, która w polskim kontekście z całą pewnością przejawia się słabiej niż we wspomnianych już USA i Wielkiej Brytanii. Ta nie wywiera też tak mocnego wpływu na swoje otoczenie – by wspomnieć tylko o przyjmowanej przez amerykańskie uczelnie roli dewelopera współodpowiedzialnego za wysiedlenia i gentryfikację w takich miastach jak Chicago, Nowy Jork czy Baltimore[18], a pozostawić na marginesie kwestie długu studenckiego czy prywatyzacji wiedzy. Nie przeszkadza to Szwabowskiemu, by pisać w kontekście polskiej akademii o niemal pełnej kolonizacji przez system i *de facto* realnej subsumcji pod kapitał (s. 205), co sprzyja niestety również innym kłopotliwym hiperbolizacjom – nie wyłączając porównań uniwersytetu do obozu koncentracyjnego (s. 166, 242 i dalej).

Autor świadomie rezygnuje przy tym z sektorowej analizy zjawiska[19], w nieuprawniony sposób zarzucając takim badaniom redukcjonizm. Nie zamierza ich śladem tropić najintensywniejszych przejawów akademickiego kapitału, bo ten jego zdaniem „jest wszędzie. To system. To wiele rzeczy. […] W pewnym sensie zlewa się ze społeczeństwem, staje się nim" (s. 318). Nie chce też opierać się na danych, dostrzega w nich bowiem te same wampiryczne skłonności, które są udziałem neoliberalizmu (s. 55-58). Z czym nas w takim razie zostawia? Jak walczyć z wrogiem uniwersyteckiej wolności i wspólnotowości, gdy ten będąc wszędzie, nigdzie nie materializuje się na tyle wyraźnie, by przekierować tam siły autonomicznej wielości? Jak uwspólniać stanowiska badaczy, nie mówiąc już o ich pozaakademickich sojusznikach, jeśli nie przez odwołanie się do danych wskazujących na

18 D.L. Baldwin, *In the Shadow of the Ivory Tower: How Universities are Plundering Our Cities*, Bold Type Books, New York 2021.

19 Por. K. Szadkowski, *Uniwersytet jako dobro wspólne. Podstawy krytycznych badań nad szkolnictwem wyższym*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2015.

podobny dla wszystkich poziom prekaryzacji i opresji? Jak zorganizować nie-tylko-akademicki opór przy wyrażanej przez Szwabowskiego afirmacji chaosu i nieufności do „wspólnoty ciał" (s. 286)? Pytania te pozostają bez odpowiedzi, główną receptą autora na przetrwanie w akademii pozostaje bowiem tworzenie na jej obszarze wspólnotowych enklaw opartych na podobnych pragnieniach, wartościach i Williamsowskich strukturach odczuwania. Nie do końca wiadomo przy tym, jak i czy w ogóle miałyby one łączyć się ze sobą nawzajem. Pewnej podpowiedzi dostarcza tu wykorzystywana przez autora Deleuzjańsko-Guattariańska metaforyka kłącza, zdawkowe odwołania do dóbr wspólnych czy relacja z kolejnych odsłon International Conference On Critical Education. W żadnym miejscu książki nie pojawia się jednak pomysł, jak przenieść te inspiracje na ponadlokalnie rozumianą polską akademię, w czym mogłoby pomóc chociażby odniesienie do bliskiej anarchizmowi, a zatem tradycji, z którą sympatyzuje Szwabowski, idei federacyjności.

Odniesienie to wymagałoby jednak jeszcze dalej idącego przemyślenia usytuowania badacza, na co otwierają się zresztą nierzadko właśnie badania autoetnograficzne. Chodziłoby tu z jednej strony o pełne wykorzystanie potencjałów, jakie daje mówienie od dołu – względna niezależność od władzy, większa zdolność do empatii, brak dystansu względem rzeczywistego życia, metodologiczna uczciwość itd., ale przy wykorzystaniu tego, co Haraway określa mianem krytycznego empiryzmu. Mając przy tym na uwadze taki tryb prowadzenia badań, który nie tylko postuluje przyjmowanie typowej dla wiedzy usytuowanej perspektywy częściowej, ale też od niej uzależnia możliwość ocalenia zrewidowanej wersji obiektywności. „Istnieją dobre powody, by sądzić, że lepiej widzi się z dołu, spod rozświetlonych platform, po których przechadzają się możni"[20]. Z drugiej strony chodzi o o nieustanne przechodzenie od tak rozumianego usytuowanego „ja" w stronę kontestowanej kultury i innych krytycznych punktów widzenia, po to, by uniknąć podwójnej groźby solipsyzmu i relatywizmu, ale też w celu przenoszenia analizy na inne niż wyjściowa skale geograficzne na podstawie właściwych dla nich zestawów danych.

Tego typu krytyczne pozycjonowanie, jak również właściwa mu częściowość i stronniczość, dają szansę na większą słyszalność konkretnych roszczeń

20 D. Haraway, *Wiedze usytuowane. Kwestia nauki w feminizmie i przywilej ograniczonej/częściowej perspektywy*, przeł. A. Czarnacka, s. 13 [paginacja według maszynopisu], www.ekologiasztuka.pl/think.tank.feministyczny (30.10.2022).

do racjonalności[21] i biorąc pod uwagę dostrzegany przez Haraway splot nauki, etyki i polityki, budzą nadzieję na wywieranie konkretnego wpływu, a nawet dokonywanie zmiany poza murami akademii. Szwabowski pozostaje w tej kwestii mimo wszystko nieufny (*vide* krytyczne odniesienia do ruchów społecznych), zbyt pochopnie rezygnuje też z narzędzi, które mogłyby wynieść poszukiwanego przez niego ducha akademickiej wspólnoty na ponadlokalny i ostatecznie pozaakademicki grunt. Jego książka jest równocześnie odważnym przykładem autoetnografii pracy akademickiej, która dzięki ponoszonemu przez siebie ryzyku performatywnie poszerza obszar tego, co możliwe w obrębie samej akademii. Sprawdza się zatem podwójnie jako pieśń dezalienacji. Odnosi taki skutek w przypadku samego autora – walczącego z niepewnością i ograniczeniami metody w celu odzyskania kontroli nad własną pracą i poszukiwaniem sensu w dobie neoliberalizacji uniwersytetu. Jest też zachętą do wydeptywania własnych ścieżek przez innych akademickich marzycieli, którzy chcieliby w podobny sposób eksperymentować ze stylami pisania, formami współpracy i metodami dydaktycznymi. Dzięki takim książkom jak ta będzie to prawdopodobnie łatwiejsze.

21 Tamże, s. 19.

Abstract

Piotr Juskowiak
ADAM MICKIEWICZ UNIVERSITY IN POZNAŃ

Songs of Disalienation: On the Hopes and Pitfalls of Autoethnography on the Margins of Oskar Szwabowski's Project

Review: Oskar Szwabowski, *Nekrofilna produkcja akademicka i pieśni partyzantów. Autoetnografia pracy akademickiej i dydaktycznej w czasach zombie-kapitalizmu* (Necrophilic Academic Production and the Songs of Partisans: Authoethnography of Academic Research and Teaching in Times of Zombie Capitalism), Instytut Pedagogiki Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2019.
The review critically reflects on the potential and limitations of the autoethnographic method seen as an analytical tool supporting a better understanding of academic work in the context of the academia's neoliberal reform in Poland. The review focuses on Oskar Szwabowski's book Nekrofilna produkcja akademicka i pieśni partyzantów (Necrophilic Academic Production and the Songs of Partisans), which explores alternative forms of academic writing and more democratic model of didactics. The text then addresses the therapeutic-compensatory function of autoethnography, linking it to Szwabowski's affirmation of the art of parrhesia and the community-forming aspect of collaborative writing. Moreover, the review draws attention to the shortcomings of the book, arguing for a more nuanced, diverse vision of neoliberalism, along with a more in-depth use of the possibilities offered by Donna Haraway's situated knowledge.

Keywords

autoethnography, neoliberalism, neoliberalization, situated knowledge, community, university

Nie w centrum, ale w środku. Peryferyjna obecność (w) instytucji?

Sylwia Szykowna

Tekst powstał w ramach badań autoetnograficznych prowadzonych w projekcie NCN OPUS 19 nr 2020/37/B/HS2/00955.

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 1, S. 214–222

DOI: 10.18318/td.2023.1.12 | ORCID: 0000-0002-4943-2539

> Nic nie może zacząć się, dokonywać się – dopóki nie zyskamy orientacji, ukierunkowania, a wszelkie ukierunkowanie implikuje obranie pewnego punktu stałego. […] Odkrycie lub ustalenie punktu oparcia – „środka" – jest równoznaczne ze stworzeniem świata[1].

Analizując aktualny[2] punkt odniesienia w moich poszukiwaniach naukowych, skupię się nie tyle na przestrzeni badawczej, ile przestrzeni działania oraz usytuowania naukowego i społecznego. Pytanie o tę przestrzeń staje się tutaj kluczowe, szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę miejsce mojego zatrudnienia, filię dużego uniwersytetu, zlokalizowaną w małym mieście, która warunkuje określony sposób funkcjonowania w uczelnianych strukturach, gdzieś na instytucjonalnych obrzeżach akademickiej

1 M. Eliade, *Elementy rzeczywistości mitycznej*, w: tegoż, *Sacrum, mit, historia. Wybór esejów*, przeł. A. Tatarkiewicz, PIW, Warszawa 1993, s. 54.

2 „Aktualny", przyjmuję bowiem procesualność jako drogę rozwoju, a to pozwala zakładać, że dzisiejszy punkt odniesienia jutro może się zmienić.

Sylwia Szykowna – adiunktka w Instytucie Kultury Europejskiej UAM w Gnieźnie. Badaczka współczesnej kultury, społecznych obiegów wiedzy, mediów i praktyk artystycznych, zajmuje się też edukacją kulturową i krytyką instytucjonalną. Koordynuje projekty animacyjno-kulturowe, działa na rzecz aktywizacji lokalnych społeczności. Publikowała w „Kulturze Współczesnej", „Przeglądzie Kulturoznawczym", „Zeszytach Artystycznych". Kontakt: szykowna@amu.edu.pl.

mapy Polski. Ta skomplikowana relacja pozwala z kolei wysunąć równie ważne pytanie o centrum, środek, peryferie oraz moje zawodowe umocowanie zarówno jako pracowniczki, badaczki, jak i dydaktyczki. Trzy role społeczne, które nie wyczerpują przecież moich aktywności, także prywatnych, determinują w oczywisty sposób moje usytuowanie w ramach instytucjonalnych, naukowych i dydaktycznych. To również trzy światy, w których poruszam się zgodnie z moją orientacją, wiedzą i zaangażowaniem. Każdy z tych światów ma swoje centrum i peryferie, swój środek i swoje okolice. Poddając je analizie, można się odnieść do trzech aspektów rozumienia terminów „centrum", „środek", „peryferie", przywołując koncepcję przestrzeni Mircei Eliadego, myśl Yi-Fu Tuana, który wskazuje rolę człowieka i jego ciała jako narzędzia zdobywania orientacji i wyznaczania kierunku, oraz pojęcie ramy Georga Simmela.

W opisywanych przez Mirceę Eliadego kulturach prostych wyznaczenie „środka świata" było warunkiem koniecznym powstania kosmosu i związanego z nim dążenia człowieka do ustanowienia własnego miejsca we wszechświecie. Proces kosmizacji wiązał się z konsekracją przestrzeni, uświęceniem i uporządkowaniem terytorium, które dzięki temu było zdatne do zasiedlenia. Tak rozumiany środek (*axis mundi*) oddzielał kosmos od chaosu, przestrzeń zamieszkaną od obcej, oswojoną od dzikiej, rozciągającej się gdzieś poza wytyczonymi granicami[3]. Niezależnie od postępujących zmian warunków historyczno-kulturowych, zdaniem rumuńskiego badacza, pragnienie bycia blisko „środka świata" odpowiada uniwersalnym potrzebom człowieka, zapewniającym orientację w terenie i możliwość określania siebie wobec otaczającej go przestrzeni. Współczesny zglobalizowany świat zdegradowanych hierofanii jest pełen „indywidualnych środków", które organizują nasze osobiste światy. W tym kontekście John Mitchell pisze o „geografii mentalnej", w ramach której zapisujemy prywatne mapy naszych indywidualnych doświadczeń, jej białe plamy zapełniają kolejne miejsca „urodzenia, dorastania i życia, miejsca, gdzie pracujemy, robimy zakupy, bawimy się i modlimy"[4].

W koncepcji Tuana to człowiek ustanawia środek swego świata, wykorzystując ciało jako miarę kierunków, położenia i odległości. Organizacja tak rozumianej przestrzeni zależy w równym stopniu od przyjętej postawy

3 Por. A. Gomóła, *Poza centrum, ale w środku. O książkowym debiucie Zbigniewa Brzozowskiego*, https://rebus.us.edu.pl/bitstream/20.500.12128/2466/1/Gomola_Poza_centrum_ale_w_srodku.pdf (22.08.2022).

4 J. Mitchell, *The Scared Center. The Ancient Art of Locating Sanctuaries*, Simon and Schuster, Rochester 2009, s. 9.

i somatycznych właściwości organizmu, jak i bliskich lub dalekich relacji międzyludzkich. „Ciało nie tylko zajmuje przestrzeń, ale poprzez swoje intencje rządzi nią"[5]. Być na swoim miejscu oznacza poddawać obiektywne i orientacyjne punkty odniesienia własnym intencjom i koordynatom.

Pojęcia środka i centrum, choć często używane synonimiczne, nie są ze sobą tożsame[6], centrum nie oznacza środka, co więcej, centrum może mieć wiele „środków". Kulturowy środek jest bliski, cywilizacyjne (miejskie, państwowe, zorganizowane) centrum zdaje się odległe. To, co poza środkiem, jest nieznanym, nieokreślonym, obcym chaosem; to, co poza centrum, jest peryferiami[7], prowincją, pograniczem. To rozdarcie przestrzeni buduje mocne, choć dynamiczne opozycje, w których każdy z nas musi codziennie określać swoje miejsce nie tylko w sensie geograficznych współrzędnych, lecz także uwarunkowań kulturowych i własnych dyspozycji. Georg Simmel[8] pisze w tym kontekście o strumieniu życia, który porządkują ustalane przez nas ramy. Ich nieustanne przekraczanie i towarzyszące mu określanie ciągle nowych granic jest istotą naszego funkcjonowania w świecie norm i zachowań społecznych.

Dystynkcja środek–centrum–peryferie przyjmuje dla mnie postać autoetnograficznej ramy, w której będzie się odbijać moje osobiste doświadczenie funkcjonowania w neoliberalnym modelu akademii. W pisaniu swym zbliżam się do wyróżnionej przez Oskara Szwabowskiego strategii nomadycznej[9],

---

5 Y. Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, PIW, Warszawa 1987, s. 51.

6 Określenie „centrum" pojawiło się w XIV wieku, z łacińskiego *centrum* – oznaczało środek koła, punkt, wokół którego coś się kręci, wcześniej kolec cyrkla. Etymologicznie pochodzi od greckiego *kentron* znaczącego „kolec, żądło"; czasownik *kenteein* – „kłuć, żądlić". Dopiero w XIX wieku zakres jego użycia się rozszerzył. Zob. A. Bańkowski, *Etymologiczny słownik języka polskiego*, t. 1, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000, s. 113. „Środek" od XIV wieku znaczył „część wewnętrzną, wnętrze", punkt centralny. Słowo pochodzi od greckiego *kered-* znaczącego „serce, wnętrze". Więcej o etymologii terminów „centrum", „środek" pisze Anna Gomóła w *Poza centrum, ale w środku*.

7 Pojęcie peryferii pojawiło się pod koniec XIV wieku. Etymologicznie pochodzi od słowa *peryferie*, znaczącego „atmosfera wokół Ziemi", z starofrancuskiego *peryferie* i bezpośrednio ze średniowiecznej łaciny *periferia*, z greckiego *peripheria* – znaczy „obwód, powierzchnia zewnętrzna, linia wokół okrągłego ciała". W geometrii słowo „peryferie" oznaczało „zewnętrzną granicę figury zamkniętej", zwłaszcza w odniesieniu do obwodu koła. Zob. *Online Etymology Dictionary*, https://www.etymonline.com/word/peripheral#etymonline_v_30333 (16.08.2022).

8 G. Simmel, *Rama*, w: tegoż, *Most i drzwi. Wybór esejów*, przeł. M. Łukasiewicz, Oficyna Wydawnicza, Warszawa 2006.

9 O. Szwabowski, *Uniwersytet – fabryka – maszyna. Uniwersytet w perspektywie radykalnej*, Instytut Wydawniczy „Książka i Prasa", Warszawa 2014, s. 27.

która przekraczając pozytywistyczną obiektywność naukowego dyskursu, w struktury tekstu akademickiego włącza przestrzeń osobistych doświadczeń, emocji i prywatnych narracji.

Ja w polu instytucjonalnych zależności

> Sami przecież jesteśmy drobiną bytu, a nie fragmentem. […] Nie aspirujemy tu bowiem do wynoszenia się ponad świat, lecz do wysłuchania, które nie pozbawiałoby nas szansy rozumienia siebie. Jednakże by coś usłyszeć, trzeba samemu zamilknąć[10].

Próba określenia miejsca mojej praktyki akademickiej w strukturach uczelni nastręcza nie lada kłopotów. Centrum mojego zawodowego świata stanowi uniwersytet, który wytycza reguły funkcjonowania, wymuszając przez zestaw praw i obowiązków określone zachowania i podporządkowanie. Jego środek zaś wyznacza filia, która zakreśla dodatkowe ramy mojej aktywności, co utrudnia jednoznaczne określenie roli i pozycji w tak rozumianym układzie, wprowadzając dodatkowe współrzędne mojego osobistego usytuowania. Z perspektywy akademickiego centrum zajmuję pozycję bardziej odległą, w konsekwencji tego mniej widoczną. Sytuacja ta z jednej strony daje mi możliwość negocjowania miejsca w tak rozumianym układzie, przekraczania narzucanych przez system granic, z drugiej zaś wiąże się z symboliczną deprecjacją, która grozi wykluczaniem i marginalizacją.

Dystans, jaki dzieli mnie od centrum, nie przeszkadza w egzekwowaniu pracowniczych zobowiązań badawczo-dydaktycznych, są one bowiem poddawane systematycznej kontroli i ocenie. Praca w filii zakłada jednak także inne spektrum działalności i możliwości, co zasadniczo wpływa na określoną pozycję w polu. Z jednej strony wymaga szczególnego rodzaju kompetencji, dających szansę szybkiego dopasowania się do zmiennych oczekiwań instytucji, wynikających z jej peryferyjnego usytuowania. Zobowiązuje do wypełniania dodatkowych zadań i funkcji mało znaczących z perspektywy awansu zawodowego, co zaciemnia kwestię moich realnych obciążeń pracowniczych. Logika kapitału tym silniej przenika mury ośrodków zamiejscowych. Moje w nim usytuowanie wiąże się z koniecznością powoływania nowych, „nośnych" kierunków studiów, dopasowanych do potrzeb dynamicznego rynku pracy, które w dużej mierze warunkują przetrwanie i stabilność zatrudnienia.

10 J. Brach-Czaina, *Szczeliny istnienia*, Dowody na Istnienie, Warszawa 2018, s. 15-16.

Wymaga zintensyfikowanej współpracy z tzw. otoczeniem społecznym, budowania relacji z lokalnymi środowiskami szkolnymi, instytucjami, NGO-sami, podmiotami gospodarczymi, zrzeszonymi w Radzie Pracodawców, która wiąże się z odgrywaniem dodatkowych ról (koordynatorki, szkoleniowca, pełnomocniczki itp.), wypełniając nieetatowe godziny mojej pracy. Z drugiej strony peryferyjne usytuowanie, balansowanie na granicy instytucji, która często znika z horyzontu, poszerza spektrum możliwości, dając ułudę wolności. Przy podejmowanych działaniach w ramach tak obranego „środka" pozwala przekraczać ramy akademii, tworzyć ścieżki połączeń z innymi środowiskami (edukacyjnymi, kulturalnymi, badawczymi itp.) i ustanawiać nowe konfiguracje przestrzenne.

Relacja centrum–peryferie jest jedną z fundamentalnych i obiektywnych struktur świata społecznego, które podobnie jak inne hierarchiczne struktury trudno wyeliminować z życia[11]. Definiująca i określająca ją (współ)zależność pozwala na analizowanie jej w różnych, często oddalonych od siebie dyskursach. Asymetryczny/napięty charakter tego związku i rządzących nim procesów uchwycił Immanuel Wallerstein, opisując model struktury kapitalistycznego systemu-świata, którego podstawę stanowi oś podziału pracy rozciągająca się pomiędzy centrum a peryferiami[12]. Geograficzne i kulturowe różnice między nimi przekładają się na nierówną dystrybucję dóbr, strukturalne uprzywilejowanie centrum odbywające się kosztem eksploatowanych peryferii[13]. Relację opisanej wyżej zależności i dominacji można z powodzeniem odnieść do wprowadzonej przez Pierre'a Bourdieu kategorii pola, które organizując przestrzeń symboliczną, ujawnia walkę w „strukturze dystrybucji różnych rodzajów władzy (czy kapitału). Posiadanie zaś władzy (kapitału) określa dostęp do specyficznych korzyści, o które toczy się gra […]"[14].

Miejsce mojej praktyki akademickim w tak rozumianym polu zależności określa nie tylko odległość geograficzna od akademickiego centrum, lecz

---

11 T. Zarycki, *Peryferie. Nowe ujęcia zależności centro-peryferyjnych*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2009, s. 19-20.

12 I. Wallerstein, *Analiza systemów-światów: wprowadzenie*, przeł. K. Gawlicz, M. Starnawski, Dialog, Warszawa 2007.

13 Szerzej na ten temat: K. Abriszewski, M. Bobako, M. Chutorański, A. W. Nowak, A. Skórzyńska, O. Szwabowski, *Mechanizmy kontrhegemoniczności w nauce*, w: *Uniwersytet: raport z rubieży*, red. A Murawska, P. Wiażewicz-Wójtowicz, Wydawnictwo Naukowe US, Szczecin 2022.

14 P. Bourdieu, L.J.D. Wacquant, *Zaproszenie do socjologii refleksywnej*, przeł. A Sawisz, Oficyna Naukowa, Warszawa 2001, s. 78.

także moja w nim aktywność, uwarunkowana zarówno instytucjonalnie, jak i biograficznie. Źródeł tego umiejscowienia mogłabym poszukiwać głębiej i wiązać je z miejscem mojego urodzenia i wychowania, miejscem mojego obecnego zamieszkania, usytuowanym zarówno w geograficznym, jak i kulturowym sensie poza centrum, co bezpośrednio determinowało i ciągle determinuje życiowe praktyki i społeczne zachowania. Balansowanie na granicy opisywanej dystynkcji środek–centrum–peryferie mogłabym wiązać z historią zatrudnienia na uniwersytecie, które otrzymałam pięć lat po obronie pracy doktorskiej. Z doświadczeniem pozaakademickiej pracy w instytucji kultury, w której nauczyłam się pracować zespołowo, współdziałać, wzajemnie wspierać i inspirować. Na granicy akademii sytuuje się moja aktywność społeczno-kulturowa inicjowana we współpracy ze studentkami i studentami, instytucjami publicznymi i szkołami, mało widoczna i znacząca w świetle ewaluacji pracowniczej, zorientowanej na gromadzenie publikacyjnych punktów (punktoza) czy zdobywanie grantów (grantoza). Określana przez ramy instytucji, w której pracuję, ale motywowana wewnętrznym poczuciem misji, które wiąże z potrzebą otwierania akademii, wychodzenia z jej murów, rozszczelniania skostniałego, zbiurokratyzowanego do granic systemu.

Analiza struktur dominacji w odniesieniu do moich indywidualnych doświadczeń i praktyk akademickich przynosi nową perspektywę badań nad szkolnictwem wyższym, ujawniając swój emancypacyjny i jednocześnie krytyczny wymiar, który daje pełniejszy obraz złożoności funkcjonowania współczesnej akademii. Rozpoznanie własnego usytuowania daje pełniejszy obraz nas samych i pola aktywności, które nieustannie dynamizują zajmowane w jego ramach zmienne pozycje warunkowane instytucjonalnie, materialnie i afektywnie.

Rola dydaktyczki w neoliberalnym modelu działalności instytucjonalnej

Dobrze pamiętam dzień, gdy otrzymałam od rodziców w prezencie nauczycielski dziennik szkolny. Dość niezgrabnie napisana data na pierwszej stronie wskazuje rok 1992. Do dzisiaj go zachowałam. Pożółkłe kartki wypełniają zapisane niegdyś imiona i nazwiska koleżanek i kolegów z dawnej klasy, tematy prowadzonych lekcji, oceny z kartkówek i sprawdzianów, które jednocześnie pisałam i sprawdzałam/oceniałam. Widzę związek tych pierwszych niewinnych doświadczeń zabawy w szkołę z moją dzisiejszą praktyką akademicką. Radość płynącą z minionych dziecięcych gier wiążę z dzisiejszą pasją i zaangażowaniem w proces dydaktyczny.

Zgodnie z podpisaną w 1988 roku Wielką Kartą Uniwersytetów Europejskich dydaktyka jest oprócz prowadzenia badań jednym z podstawowych zadań uniwersytetów: „Kształcenie i badania naukowe na uniwersytetach muszą stanowić nierozłączną całość, ponieważ tylko w ten sposób nauczanie może nadążać za zmieniającymi się potrzebami i wymaganiami społeczeństwa oraz postępem nauki […]"[15]. Jaki jednak jest rzeczywisty status i miejsce nauczania w akademii? Jaka jest widoczność i waga osiągnięć dydaktycznych w wyścigu ewaluacyjnych rankingów? Ile z perspektywy oceny okresowej pracowniczek i pracowników uniwersytetu znaczy wręczona mi trzykrotnie nagroda dydaktyczna dla najlepszego/najlepszej dydaktyka/dydaktyczki *Praeceptor Laureatus*, przyznawana przez studentki i studentów w ramach organizowanego przez moją Alma Mater corocznego konkursu? Czy poza nieskrywaną osobistą satysfakcją niesie ona ze sobą wartość równą publikacji artykułu w wysoko punktowanym czasopiśmie indeksowanym w międzynarodowych bazach Scopus czy ERIH+ (*European Reference Index for the Humanities and Social Sciences*)?

Patrząc na tę sytuację z perspektywy zmian wprowadzanych na przestrzeni ostatnich lat przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego (obecnie Ministerstwo Edukacji i Nauki), trudno nie odnieść wrażenia, że dydaktyka staje się jedynie dodatkiem do premiowanych bardziej wartościowych badań, które bezpośrednio decydują o widoczności uczelni na międzynarodowej mapie dyscyplin naukowych. Tym samym Humboldtowska idea społecznej funkcji uczelni związanej z nauczaniem jest (niejako) spychana na margines akademickiego zainteresowania[16].

Postępujący kryzys dydaktyki pogłębia wdrażany od 1999 roku system boloński. Krytycy reformy uznanej za największą w historii europejskiego szkolnictwa wytykają promowany przez nią model uczelni, której działalność opiera się na dostarczaniu dóbr i usług stymulujących głównie rozwój gospodarczy[17]. Unijny system w małym tylko stopniu uwzględnia lokalne uwarunkowania społeczne, gospodarcze, kulturowe itp., narzucając jeden model działalności podporządkowanej współczesnym prawom wolnego rynku. Sytuacja ta jak

15 *Wielka Karta Uniwersytetów Europejskich*, http://www.magna-charta.org/resources/files/the-magna-charta/polish (25.08.2022).

16 Zob. J. Vetra, M. Kovacevic, E. Emel, L.T. Muth, G. Clark, *Adam Mickiewicz University, Poznań. Evaluation Report*, https://www.iep-qaa.org/downloads/publications/iep_amu_report_2019-2020_final.pdf (22.08.2022).

17 Zob. *Creating the European Area of Higher Education. Voices from the Periphery*, ed. by V. Tomusk, Springer, Dordrecht 2007.

w soczewce skupia głębsze problemy systemu szkolnictwa wyższego w Polsce, będące niejako efektem przyjętego po 1989 roku systemu edukacji nastawionego na wykształcenie jak największej liczby studentów, co miało się przełożyć bezpośrednio na szybki wzrost poziomu skolaryzacji w świetle europejskich współczynników[18]. Procesowi demokratyzacji towarzyszył upadek społecznych wartości uniwersytetu, którego tradycyjne funkcje socjalizacyjne, związane między innymi z kształtowaniem postaw obywatelskich i osobowości jednostek, krytycznym myśleniem, rozwijaniem potrzeby zdobywania wiedzy, wyparł dominujący współcześnie „paradygmat przydatności: idea wiedzy dla wiedzy ustąpiła idei wiedzy użytecznej"[19]. W tym nowym układzie rynkowych współrzędnych uniwersytet staje się „maszyną dydaktyczną"[20], która unifikuje, narzuca i reprodukuje jeden obowiązujący dyskurs, blokując kreatywność i odbierając wolność krytycznego myślenia.

Sytuacja ta wpływa bezpośrednio na moją sytuację pracowniczą, w dużej mierze sprowadzając rolę dydaktyczki do funkcji „urzędnika od wiedzy"[21]. Jednym z przejawów tego procesu jest podejmowana w różnych zakresach próba obiektywizacji systemu kształcenia, najpełniej wyrażona w obowiązku pisania sylabusów, których funkcja ogranicza się do utopijnych/iluzorycznych założeń o możliwości liczbowego oszacowania nakładów pracy poniesionych przez studentkę/studenta w procesie zdobywania i przyswojenia wiedzy (*European Credit Transfer System*, ECTS). Przekraczając tę funkcję, ustanawiam swoje zasady w ramach tak rozumianych biurokratycznych procedur, realizuję bowiem autorski program kształcenia, który daje szansę określenia mojej pozycji w polu na nowo. Balansując na granicy sformalizowanego systemu, nie kalkuluję, nie szacuję mojego nakładu pracy dydaktycznej, ze spotkania ze studentami, czerpiąc jeszcze okruchy zawodowej satysfakcji i poczucie akademickiej misji.

Zakończenie

Co określa moje miejsce w strukturach instytucjonalnych akademii w przyjętym neoliberalnym modelu jej funkcjonowania? Czy wpływ na jego

18 Zob. A. Pieniądz, *Co dalej z dydaktyką akademicką, czyli smutne refleksje po reformie,* http://obywatelenauki.pl/2019/05/co-dalej-z-dydaktyka-akademicka-czyli-smutne-refleksje-po-reformie/ (22.08.2022).

19 Zob. Z. Melosik, *Uniwersytet i społeczeństwo*, Impuls, Kraków 2009, s. 62.

20 O. Szwabowski, *Uniwersytet – fabryka – maszyna*, s. 149.

21 Tamże, s. 190.

usytuowanie ma położenie geograficzne, przedmiot i metodyka prowadzonych badań, pełniona rola, sprawowana funkcja czy pozycja zajmowana w naukowych rankingach? Peryferyjność dotyczy nie tylko umiejscowienia na akademickiej mapie, w coraz większym stopniu wiąże się z poczuciem osobistego niedopasowania i odrębności względem dominującej struktury. Odgrywając różne role w polu instytucjonalnym, nieustannie renegocjuję swoją pozycję w tak rozumianym układzie, przekraczając granice narzucane mi przez system. Dzięki zachowanym skrawkom autonomii określam ciągle na nowo swoje położenie w przestrzeni, wyznaczając swój „środek", swoje „centrum" i „peryferie", widząc w tym szansę oporu wobec przemian pracy akademickiej.

Abstract

Sylwia Szykowna
ADAM MICKIEWICZ UNIVERSITY IN POZNAŃ
Not in the Center but in the Middle

The article analyzes a specific individual's situation in academic structures. Using the method of autoethnographic description, the author tries to capture her position in the field by using the distinction of center-middle-periphery, which determines the way of functioning and continuous establishment of place in the field of institutional dependence.

Keywords

autoethnography, middle, center, periphery, branch, university

Uniwersytet w epoce antropocenu. Misja ekspertów i normatywne aspekty badań naukowych w obliczu ryzyka planetarnej destabilizacji

Ewa Bińczyk

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 1, S. 223–243

DOI: 10.18318/td.2023.1.13 | ORCID: 0000-0002-8945-1371

Tekst dedykuję Magdzie Budziszewskiej, Kasi Jasikowskiej, Zbyszkowi Karaczunowi, Szymonowi Malinowskiemu, Michałowi Pałaszowi, Marcinowi Popkiewiczowi, Magdzie Ochwat, Piotrkowi Skubale i innym płomiennym orędowni(cz)kom przetrwania, których mam nadzieję jeszcze poznać

Ewa Bińczyk – prof. dr hab., pracuje na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Zajmuje się obecnie filozoficznymi założeniami dyskusji na temat antropocenu oraz ekonomii ekologicznej dewzrostu. Członkini Rady Ekspertów Koalicji Klimatycznej i Rady Fundacji Edukacji Klimatycznej. Autorka książek: *Socjologia wiedzy w Biblii* (2003), *Obraz, który nas zniewala* (2007), *Technonauka w społeczeństwie ryzyka* (2012), a także *Epoka człowieka. Retoryka i marazm antropocenu* (2018).

Wstęp

Epoka człowieka – antropocen – to niełatwe czasy nieodwracalnych strat środowiskowych[1]. Chodzi o postępującą

1 W roku 2000 amerykański biolog Eugene F. Stoermer oraz holenderski badacz atmosfery Paul J. Crutzen (laureat Nagrody Nobla z 1995 roku w dziedzinie chemii) zaproponowali, by współczesną epokę geologiczną nazwać „antropocenem" – „epoką człowieka". Stoermer i Crutzen pisali o bezprecedensowym zakresie oraz intensywności obecnego wpływu człowieka na planetę. Ich zdaniem *homo sapiens* jako gatunek stał się siłą sprawczą o znaczeniu geologicznym, a ludzkość dokonuje niebezpiecznych modyfikacji wielu kluczowych parametrów systemów planetarnych. Zob. P.J. Crutzen, E.F. Stoermer, *The „Anthropocene"*, „Global Change Newsletter" 2000, no. 41.

zmianę klimatyczną, wielkie wymieranie gatunków, zakwaszenie oceanów, coraz trudniejsze relacje człowieka i przyrody (pandemie, aberracje pogodowe, migracje klimatyczne), a także konflikty związane z dostępem do źródeł energii i innych surowców[2]. Z badań nauki o systemach Ziemi (ang. *Earth system science*) i raportów ukazujących granice planetarne (ang. *planetary boundaries*) wynika, że stoimy u progu prawdopodobnej destabilizacji atmosfery, hydrosfery, biosfery oraz litosfery[3]. Eksperci podkreślają też, że żyjemy w epoce trybu pilnego[4], w której polityka narażona jest na zbytnią impulsywność[5]. W sytuacji, gdy wzrost stężenia gazów cieplarnianych w atmosferze może doprowadzić do tak zwanej nagłej lub raptownej zmiany klimatycznej (ang. *abrupt, rapid climate change*), dekarbonizacja gospodarek powinna zostać przeprowadzona jak najszybciej.

Tekst rozpoczyna (z konieczności skrótowe) ukazanie wybranych reakcji polskiego środowiska akademickiego na najważniejsze problemy antropocenu. Wybrani badacze i badaczki wchodzą w Polsce w trudną rolę sygnalistek/sygnalistów katastrofy. Formułują oni postulaty o charakterze etyczno-politycznym: apele do przedstawicieli władz państwowych i rektorskich, listy otwarte, stanowiska. Próbują też przyciągnąć uwagę opinii publicznej, wykorzystując dostępne media. Podejmowane są wysiłki instytucjonalizacji eksperckich ciał doradczych.

W następnej kolejności tekst wskazuje szereg niełatwych punktów wyjścia do pogłębionej refleksji o normatywnej roli akademii i badań w epoce człowieka. Niestety, należą do nich także fałszywe rozwiązania polityki prośrodowiskowej, których dyskusja zdominowała debatę publiczną. Jak zobaczymy, są

---

2 E. Bińczyk, *Epoka człowieka. Retoryka i marazm antropocenu*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2018; E. Bińczyk, *Pandemia i rozszczelnianie zdrowego rozsądku. Szansa na demontaż „business as usual"?*, w: *Ekonomie przyszłości*, red. P. Wielgosz, Biennale Warszawa, Warszawa 2021. Napaść putinowskiego reżimu paliw kopalnych na Ukrainę można interpretować jaką agresję tego właśnie typu, por. E. Bińczyk i doktoranci, *Przyszłość antropocenu w czasach wojny i marazmu. Możliwe punkty przełomowe*, w: *Katalog wystawy „Antropocen"*, red. A. Krężlik, Narodowy Instytut Architektury i Urbanistyki, Warszawa 2022 (w druku).

3 J. Rockström i in., *A Safe Operating Space for Humanity*, „Nature" 2009, no. 46; *The Anthropocene and the Global Environmental Crisis: Rethinking Modernity in a New Epoch*, red. C. Hamilton, C. Bonneuil, F. Gemenne, Routledge, London–New York 2015; C. Hamilton, *The Anthropocene as Rupture*, „The Anthropocene Review" 2016, vol. 3, issue 2.

4 W.J. Ripple i in., *World Scientists' Warning of a Climate Emergency 2021*, „Bioscience" 2021 (September), vol. 71, issue 9, https://doi.org/10.1093/biosci/biab079 (25.03.2023).

5 A.H. Lynch, S. Veland, *Urgency in the Anthropocene*, The MIT Press, Cambridge 2018, s. IX.

one gruntownie krytykowane w obrębie ekologicznej ekonomii wystudzania wzrostu (ang. *ecological economics*, *degrowth economics*). Główna teza artykułu głosi, że w obliczu wskazanych trudności samo sygnalizowanie katastrofy to zdecydowanie za mało.

Z tego powodu, opierając się na badaniach własnych i wybranych inspiracjach płynących z najnowszych ustaleń tak zwanych krytycznych studiów nad uniwersytetem (ang. university studies)[6], rozwijanych w kontekście wyzwań epoki człowieka, zastanowimy się nad możliwymi sposobami „taktycznego wykorzystania przestrzeni uniwersytetu"[7] w antropocenie. Będą to: 1) pielęgnowanie unikatowej wspólnoty niezgody na zgliszczach uniwersytetu, 2) rola sektora krytyki kapitalizmu w kapitałocenie i funkcja laboratorium alternatyw, 3) paradoksalne jednoczesne zwalczanie fatalizmu klimatycznego i konfrontowanie ludzkości z problemem wymierania. Zamiast zakończenia pojawi się omówienie najbardziej wymagającej i istotnej roli, jaką mogłaby dziś odegrać akademia: lokalizowanie katalizatorów zmian i społecznych punktów przełomowych na drodze ludzkości ku zielonym ładom i dekarbonizacji.

Sygnalizowanie katastrofy – wysiłki polskiego środowiska akademickiego wobec wyzwań antropocenu

Polska literaturoznawczyni Magdalena Ochwat apeluje, by akademicy i edukatorzy wobec planetarnego kryzysu środowiskowego wypełniali rolę sygnalistów katastrofy[8]. Potrzebujemy głosów, które informują na temat powagi

6 Zob. np. T. Lloro-Bidart, *A Political Ecology of Education in/for the Anthropocene*, „Environment and Society: Advances in Research" 2015, no. 6; S. Wright, *Can the University be a Liveable Institution in the Anthropocene?*, w: *The University as a Critical Institution?*, red. R. Deem, H. Eggins, Sense Publishers, Rotterdam–Boston–Taipei 2017; D. Roussell, *Dwelling in the Anthropocene: Reimagining University Learning Environments in Response to Social and Ecological Change*, „Australian Journal of Environmental Education" 2017, vol. 32, issue 2; D. Cole, K. Malone, *Environmental Education and Philosophy in the Anthropocene*, „Australian Journal of Environmental Education" 2019, vol. 35, issue 3; T. Besley, M.A. Peters, *Life and Death in the Anthropocene: Educating for Survival Amid Climate and Ecosystem Changes and Potential Civilisation Collapse*, „Educational Philosophy and Theory" 2020, vol. 52, issue 13.

7 B. Readings, *Uniwersytet w ruinie*, przeł. S. Stecko, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2017, s. 36.

8 M. Ochwat, *Klimat – konflikty – migracje. Scenariusze przyszłości*, „Postscriptum Polonistyczne" 2019, nr 2 (24). Pojawiają się pierwsze analizy dotyczące zakresu i skuteczności tego typu działań naukowców, także z użyciem metod obywatelskiego nieposłuszeństwa, zob. S. Capstick, T. Aaron, E. Cox i in., *Civil Disobedience by Scientists Helps Press for Urgent Climate Action*, „Natu-

sytuacji, a także mają legitymację, by wykazywać konflikty interesów i rolę kampanii dezinformacyjnych prowadzonych przez przemysł motoryzacyjny i wydobywczy czy reżimy paliwowe. Chodzi również o strażników etosu nauki w epoce postprawdy, fake newsów i baniek w mediach społecznościowych[9]. Nie ma innego wyjścia niż uparte podkreślanie źródeł autorytetu nauki: roli anonimowych systemów recenzowania w najlepszych wydawnictwach oraz czasopismach, kryteriów merytorycznych, a także podstaw instytucjonalnych etosu nauki, takich jak opisywane przez Roberta Mertona bezinteresowność i zorganizowany sceptycyzm[10].

Jak się wydaje, polscy akademicy znaczący wysiłek wkładają już w to, by sygnalizować, że nadchodzi katastrofa destabilizacji systemów planetarnych. Wysiłki te bardzo sumiennie zrekonstruowali Katarzyna Jasikowska i Patryk Sierpowski w opublikowanym niedawno tekście *Między akademią a aktywizmem – autorefleksja nad akademicką inicjatywą klimatyczną klimatUJ*[11]. Autorzy wymieniają rozmaite formy instytucjonalne, z którymi mamy do czynienia: *Apel KRASP (Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich) o podjęciu pilnych, skutecznych działań w odpowiedzi na kryzys klimatyczny i środowiskowy* z 2019 roku[12], uchwały rad wydziałów najważniejszych uniwersytetów[13],

---

re Climate Change" 2022, no. 12 (9), opublikowano online 22 sierpnia, DOI: 10.1038/s41558-022-01461-y (25.03.2023); https://scientistrebellion.com/ (25.03.2023).

9 Niestety, dziennikarze nie pełnią tej funkcji satysfakcjonująco. Badania nad mediami pokazują, że pogoń za zyskiem, uwagą klientów i reklamodawców degraduje niezależne dziennikarstwo śledcze. W przypadku demaskowania mechanizmów tzw. handlu wątpliwościami i kampanii dezinformacyjnych dotyczących globalnego ocieplenia, szkodliwości palenia, azbestu, DDT czy kwaśnych deszczy rolę sygnalistów odegrali naukowcy. Zob. N. Oreskes, E.M. Conway, *Merchants of Doubt: How a Handful of Scientists Obscured the Truth on Issues from Tobacco Smoke to Global Warming*, Bloomsbury Press, New York 2010; E. Bińczyk, *Epoka człowieka*, s. 193-220.

10 Zob. H.M. Collins, *Czy wszyscy jesteśmy ekspertami?*, przeł . E. Bińczyk, J. Grygieńć, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2018.

11 K. Jasikowska, P. Sierpowski, *Między akademią a aktywizmem – autorefleksja nad akademicką inicjatywą klimatyczną klimatUJ*, w: *Za pięć dwunasta koniec świata*, red. K. Jasikowska, M. Pałasz, Uniwersytet Jagielloński, Biblioteka Jagiellońska, Kraków 2022, s. 725-775, za512.uj.edu.pl (27.06.2022).

12 Zob. krasp.org.pl/resources/upload/dokumenty/dokumenty_ro%C5%BCne/apele/Apel_KRASP_kryzys_klimatyczny.pdf (11.12.2019); por. https://naukawpolsce.pl/aktualnosci/news%2C78759%2Ckrasp-apeluje-o-pilne-dzialania-w-odpowiedzi-na-kryzys-klimatyczny.html (25.03.2023).

13 Uchwała Rady Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych oraz Rady Wydziału Nauk Ekonomicznych UW w sprawie ochrony klimatu (2019), monitor.uw.edu.pl/Lists/Uchway-/A_achments/4955/M.2019.208.U.461.pdf (28.09.2021); Uchwała Rady Wydziału Biologii UW

stanowiska[14], deklaracje[15], a także list otwarty[16]. Dotyczą one rozpoznania problemu: ogłoszenia klimatycznego stanu wyjątkowego na uniwersytetach, konieczności działań na rzecz ochrony klimatu, a także odpowiedzialności akademii wobec postępującego kryzysu.

Godna uwagi jest rola współtworzonego przez ekspertów, nagradzanego za swą działalność popularyzatorską portalu Nauka o klimacie[17]. Podobną funkcję wypełnia współpracująca z akademikami Pracownia na rzecz Wszystkich Istot[18]. Koalicja Klimatyczna z kolei (sojusz prośrodowiskowych organizacji pozarządowych) dysponuje Komitetem Naukowym 16 ekspertów różnych dziedzin[19]. Uniwersytet Warszawski w 2019 roku powołał zespół doradczy ds. kryzysu, natomiast na Uniwersytecie Jagiellońskim (realizując jeden z postulatów oddolnej inicjatywy klimatUJ) powołano w maju 2021 roku interdyscyplinarną Radę Klimatyczną, która w październiku 2022 wręczyła Rektorowi UJ propozycję strategii klimatycznej. Na UJ uruchomiono też ogólnouniwersytecki kurs edukujący i aktywizujący studentów wobec omawianych tutaj wyzwań.

W artykule nie ma niestety miejsca na szczegółową rekonstrukcję działań sygnalizatorskich i edukacyjnych instytucji, w których zaangażowani

---

w sprawie kryzysu klimatyczno-ekologicznego (2019), uw.edu.pl/wp-content/uploads/2019/09/uchwala_01092019_rwb_uw_190924.pdf (27.06.2022); Uchwała Rady Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska UŚ w sprawie ogłoszenia klimatycznego i środowiskowego stanu wyjątkowego w Uniwersytecie Śląskim (2019), wbios.us.edu.pl/tl_files/wydzial/UchwalaRW-84-2019_Klimatyczny_stan_wyjatkowy.pdf (27.06.2022); Uchwała Rady Wydziału Nauk Biologicznych UWr w sprawie ogłoszenia klimatycznego i środowiskowego stanu wyjątkowego w Uniwersytecie Wrocławskim (2019), uni.wroc.pl/klimatyczny-i-srodowiskowy-stan-wyjatkowy-uchwala-wnb (27.06.2022).

14 Stanowisko Rady Wydziału Biologii UJ w sprawie kryzysu klimatyczno-ekologicznego (2019), https://wb.uj.edu.pl/documents/41643/27457161/2019_Uchwala+w+sprawie+przyj%C4%99cia+stanowiska+w+sprawie+kryzysu+klimatyczno-ekologicznego/01e42a72-2a21-41de-bbf5-a571caca3b3b (27.06.2022).

15 Deklaracja Rady Wydziału Psychologii UW w sprawie zmian klimatu (2019), uw.edu.pl/deklaracja-rady-wydzialu-psychologii-uw-w-sprawie-zmian-klimatu (27.06.2022).

16 *O Uniwersytet odpowiedzialny wobec społeczeństwa i wobec planety. List otwarty do środowisk akademickich. Instytut Kultury Polskiej* (2019), http://psesizn.pl/wp-content/uploads/2019/06-/O-Uniwersytet-odpowiedzialny-wobec-spo%C5%82eczen%CC%81stwa-i-wobec-planety-Google-Docs.pdf (27.06.2022).

17 Zob. https://naukaoklimacie.pl/ (27.06.2022).

18 Zob. https://pracownia.org.pl/ (27.06.2022).

19 Zob. https://koalicjaklimatyczna.org/58,komitet-naukowy (27.06.2022).

są polscy akademicy. Niech za przykład posłuży nam zatem apel Komitetu Naukowego Koalicji Klimatycznej do Ministrów Klimatu i Środowiska oraz Edukacji i Nauki z roku 2021. W apelu tym eksperci piszą:

> Nie ma czasu do stracenia, bowiem jak pokazuje najnowszy, 6 Raport IPCC, dynamika kryzysu klimatycznego nabiera takiego tempa, że nie uratujemy naszej Planety jutro, jeśli nie zaczniemy działać dzisiaj, […] [A]pelujemy o jak najszybsze podjęcie działań nad stworzeniem niezbędnej platformy programowej. Polska młodzież musi mieć zagwarantowaną rzetelną wiedzę na temat kryzysu klimatycznego wywołanego antropogenicznymi emisjami gazów cieplarnianych. Muszą być świadomi, co jest jego przyczyną i jakie działania muszą zostać podjęte, aby uchronić świat dla przyszłych pokoleń[20].

Część ekspertów podkreśla, że ponieważ sama debata o antropocenie jest unikatowo transdyscyplinarna[21], takiej samej transdyscyplinarności potrzebuje uniwersytet w XXI wieku[22]. Chodzi o pracę ponad podziałami obszarowymi. Dodatkowo postulowana jest bezprecedensowa otwartość akademii: wychodzenie poza kampus, wdrażanie nowych formatów i pionierskich praktyk[23]. Przyjmując te założenia, w ostatnich latach poświęcałam czas i energię projektom, które wcześniej były mi zupełnie obce. Rozważałam i konsultowałam sensowność udziału w pozwie zbiorowym przeciwko rządowi mojego kraju za brak polityki proklimatycznej, nagrywałam apele o charakterze proekologicznym do mediów, udostępniałam swój wizerunek kampaniom w mediach społecznościowych, otwierałam wystawy i pisałam teksty do katalogów wystaw, budowałam słowniki antropocenu, tworzyłam noty do zaangażowanych prośrodowiskowo dzieł malarskich, podróżowałam w celu odbycia rozmów z przedstawicielami organizacji pozarządowych itp. Mam jednak ciągle poczucie, że to za mało[24].

---

20 Zob. https://koalicjaklimatyczna.org/komitet-naukowy-koalicji-klimatycznej-wzywa-do-pilnych-dzialan-na-rzecz-wprowadzenia-edukacji-klimatycznej (27.06.2022).

21 Por. E. Bińczyk, *The Most Unique Discussion of the 21st Century? The Debate on the Anthropocene Pictured in Seven Points*, „The Anthropocene Review" 2019, vol. 6, issue 1-2.

22 T. Lloro-Bidart, *A Political Ecology*..., s. 134.

23 D. Roussell, *Dwelling in the Anthropocene*.

24 Angażowanie studentów w działania i wspieranie aktywizmu przez uczonych ma sens i dla wielu ekspertek czy badaczy jest zrozumiałe samo przez się. W roku 2018 w Polsce ok. 6% oby-

Misję ekspertów w antropocenie można też rozumieć jako przywracanie harmonijnych relacji człowieka z przyrodą i eliminowanie tzw. syndromu deficytu natury, o którym słyszymy coraz częściej[25]. Choć z całą pewnością jest to bardzo ważne, uważam, że funkcje akademii muszą być ambitniejsze poznawczo niż funkcje edukatorów. Kiedy czytam teksty, których konkluzje głoszą, że w obliczu zadania konfrontacji z wymieraniem uczeni mogą prowadzić zajęcia w parku albo w lesie, jestem rozczarowana.

Niepożądane punkty wyjścia i fałszywe rozwiązania

Warunki brzegowe refleksji nad normatywnymi aspektami badań naukowych czy funkcją akademii wobec planetarnego kryzysu środowiskowego są szczególnie niekorzystne. Sfrustrowani eksperci formułują „Ostrzeżenia naukowców świata do ludzkości", które wydają się ignorowane[26]. W sferze kultury dominuje imperatyw konsumpcji, a sektor reklamy promuje wartości hiperindywidualizmu. Prowadzi to do przestrzelenia konsumpcyjnego (ang. *overconsumption*) w krajach najbogatszych. Globalne nierówności są reprodukowane dzięki mechanizmom działania sektora finansowego i układów geopolitycznych. Kraje rozwinięte czerpią korzyści z zawłaszczania szans oraz historycznej, kolonialnej przewagi strukturalnej nad krajami rozwijającymi

watelek i obywateli było aktywistami i aktywistkami. Wiemy też, że najefektywniejszą formą promocji aktywizmu jest angażowanie najbliższych, por. *Za pięć dwunasta koniec świata*, red. K. Jasikowska, M. Pałasz, Uniwersytet Jagielloński, Biblioteka Jagiellońska, Kraków 2022. Jednak nawet i ta rola – promocji działań partycypacyjnych – jest krytykowana jako niewystarczająca, skażona antropocentryzmem i zanadto koncentrująca się na człowieku. Zob. T. Lloro-Bidart, *A Political Ecology…*, s. 134.

25 R. Louv, *Ostatnie dziecko lasu. Jak ocalić nasze dzieci przed zespołem deficytu natury?*, przeł. A. Rogozińska, Wydawnictwo Mamania, Warszawa 2014.

26 W.J. Ripple, C. Wolf, T.M. Newsome i in., *World Scientists' Warning to Humanity: A Second Notice*, „BioScience" 2017, vol. 67, issue 12, https://doi.org/10.1093/biosci/bix125 (5.01.2018); W.J. Ripple i in., *World Scientists' Warning of a Climate Emergency 2021*, „Bioscience" 2021 (September), vol. 71, issue 9, https://doi.org/10.1093/biosci/biab079 (25.03.2023); por. też N. Oreskes, E.M. Conway, *Merchants of Doubt*. By zdać sobie sprawę, jak bardzo sfrustrowani są klimatolodzy rozumiejący istotę problemu destabilizacji systemów planetarnych, można przejrzeć ich listy z lat 2014-2015 i 2020 roku, w których badaczki i badacze odpowiadają na zadane wprost pytanie: „Jak się czujesz w obliczu zmiany klimatycznej?". Zob. https://www.isthishowyoufeel.com/ (16.12.2021); por. też M. Cypryańska, *Między cierpieniem i adaptacją. O jasnych i ciemnych stronach negatywnych reakcji emocjonalnych na zmianę klimatu*, w: *Miasto wobec wyzwań (wokół adaptacji do zmian klimatu oraz adaptacji do życia w i po pandemii)*, red. L. Lorenc-Barańska, Urban Lab Gdynia, Gdynia 2021.

się[27]. Tak zwane łańcuchy dostaw są konstruowane w ten sposób, by zabezpieczać zyski zachodnich korporacji kosztem eksploatacji pracy oraz degradacji środowiska w krajach rozwijających się[28]. Współczesne systemy demokratyczne zmagają się z istotowymi problemami, takimi jak nadmierny wpływ najbogatszych, korupcja i populizm, krótkowzroczność rządzących i cyniczny lobbing[29]. Rozpaczliwie poszukuje się technologicznych dróg na skróty i planów awaryjnych wobec nadciągającej katastrofy klimatycznej – zamiast masowych inwestycji w rozwiązania *zero waste* lub niskoemisyjne zbiorową wyobraźnię pobudzają idee geoinżynierii, inżynierii człowieka i podboju kosmosu[30].

Dodatkowo wskazane tu ramy społeczno-gospodarcze uchodzą za nienaruszalne, pragmatyczne i wręcz racjonalne. Jest to w mojej ocenie jedna z wielu przyczyn kolejnego problemu: braku poczucia sprawczości obywatelek i obywateli[31]. W epoce człowieka, która jest epoką hipersprawczości gatunku homo sapiens, obywatele czują się bezradni[32]. Jednak wymienione

---

27 *Niewolnicy Apple'a. Wyzysk i opór w chińskich fabrykach Foxconna*, red. P. Ngai, L. Huilin, G. Yuhua i in., przeł. M. Walulik, Oficyna Wydawnicza Bractwa „Trojka", Poznań 2013; S. Lessenich, *Living Well at Other's Expense: The Hidden Costs of Western Prosperity*, trans. by N. Somers, Polity Press, Cambridge–Medford MA 2019.

28 A. Hornborg, *Nature, Society, and Justice in the Anthropocene: Unraveling the Money-Energy-Technology Complex*, Cambridge University Press, Cambridge–New York 2019; M. Grodzicki, *Efektywność to nie wszystko.* Światową produkcję czekają przetasowania, w: *Ekonomie przyszłości*, red. P. Wielgosz, Biennale Warszawa, Warszawa 2021.

29 *Geographies of the Super-Rich*, red. I. Hay, Edward Elgar, Cheltenham, UK – Northampton MA 2013; C. Freeland, *Plutocrates: The Rise of the New Global Super-Rich and the Fall of Everyone Else*, Penguin Group, London 2013; J.E. Stiglitz, *Cena nierówności. W jaki sposób dzisiejsze podziały społeczne zagrażają naszej przyszłości?*, przeł. R. Mitoraj, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2015.

30 M. Hulme, *Can Science Fix Climate Change? A Case Against Climate Engineering*, Polity Press, Cambridge, MA 2014; E. Bińczyk, *Epoka człowieka*, s. 221-266.

31 Tomasz S. Markiewka, pisząc o potrzebie mobilizacji społecznej wobec wyzwania klimatycznego, podkreśla, że warunkiem odbudowy masowego poczucia sprawczości jest podważenie powszechnego zdegustowania sferą polityki. Politycy sami się nie zmienią, w epoce człowieka potrzeba polityczek i polityków nowego formatu. Nie sięgając jednakże po urzędy i przyklaskując programom ignorującym problemy środowiskowe, obywatele wzmacniają *status quo*, zob. T.S. Markiewka, *Zmienić świat raz jeszcze. Jak wygrać walkę o klimat*, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2020.

32 Możliwe, że powodem rozpowszechnionego uwiądu poczucia sprawczości jest dominacja motywów postapokaliptycznych w kulturze popularnej. Jak np. przekonuje Marek Oziewicz, dystopijne filmy, gry komputerowe i literatura doprowadziły do swoistej naturalizacji katastrofy,

wyżej warunki brzegowe to właśnie te karty, którymi musimy grać, podejmując refleksję na temat normatywnej misji ekspertów i aksjologicznych aspektów badań naukowych w XXI wieku – epoce nieodwracalnych strat środowiskowych.

Niestety, do tego dość przygnębiającego obrazu należy jeszcze dodać krytykę fałszywych rozwiązań prośrodowiskowych, przed którymi ostrzegają nas ekonomiści ekologiczni. Ekonomia ekologiczna, rozwijająca się od lat osiemdziesiątych XX wieku, postuluje zdecydowaną implementację zasad zrównoważonego rozwoju. Bada ona koewolucję systemów naturalnych oraz gospodarki i głosi potrzebę ochrony kapitału naturalnego czy – inaczej – biosfery, od której zależy sama możliwość funkcjonowania gospodarki[33].

Z badań wspomnianej dyscypliny wynika, że zielony konsumpcjonizm zmniejsza wsparcie dla podatków paliwowych[34] oraz altruizmu[35]. Handel emisjami (którego oceny są niejednoznaczne) i offsety emisji (wprost oceniane jako szkodliwe z punktu widzenia celów redukcji emisji gazów cieplarnianych) zmniejszają poparcie dla innych rozwiązań proklimatycznych. Praktykowanie recyclingu zwiększa zużycie[36]. Podobnie rzecz się ma z inwestowaniem w odnawialne źródła energii (OZE) bez redukcji wzrostu ekonomicznego PKB i konsumpcji – po prostu zwiększa ono zużycie energii.

---

skutecznie wymazując nadzieję. Zob. M. Oziewicz, *Planetarianism Now: On Anticipatory Imagination, Young's People Literature, and Hope for the Planet*, w: *Pedagogy in the Anthropocene*, ed. by M. Paulsen, J. Jagodzinski, S.M. Hawke, Palgrave Studies in Educational Futures, Palgrave Macmillan, Cham, https://doi.org/10.1007/978-3-030-90980-2_12 (27.06.2022), s. 246.

33 Obecnie w języku polskim możemy przeczytać już kilka prac związanych z nurtem ekologicznej ekonomii dewzrostu: T. Jackson, *Dobrobyt bez wzrostu. Ekonomia dla planety o ograniczonych zasobach*, przeł. M. Polakowski, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2015; K. Raworth, *Ekonomia obwarzanka. Siedem sposobów myślenia o ekonomii XXI wieku*, przeł. A. Paszkowska, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2021; J. Hickel, *Mniej znaczy lepiej. O tym, jak odejście od wzrostu gospodarczego ocali świat*, przeł. J.P. Listwan, Karakter, Kraków 2021. T. Jackson, *Postwzrost.* Życie *po kapitalizmie*, przeł. E. Bińczyk, J. Grygieńć, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2023 (w druku). Inne wciąż jeszcze czekają na tłumaczenie, por. np. P. Victor, *Managing without Growth: Slower by Design, not Disaster*, Edward Elgar, Cheltenham, UK – Northhampton, MA 2019, wyd. drugie poprawione i uzupełnione.

34 S.H. Werfel, *Household Behaviour Crowds out Support for Climate Change Policy when Sufficient Progress is Perceived*, „Nature Climate Change" 2017, no. 7.

35 N. Mazar, C.B. Zhong, *Do Green Products Make us Better People?*, „Psychological Science" 2010, vol. 21, issue 4.

36 J.R. Catlin, Y.T. Wang, *Recycling Gone Bad: When the Option to Recycle Increases Resource Consumption*, „Journal of Consumer Psychology" 2013, no. 23.

Poprawa efektywności rozwiązań, które stosujemy, także zwiększa zużycie i inwestycje, co określa się mianem efektu odbicia[37].

Jak wynika wobec tego z dokładniejszych badań empirycznych, uznawane często za niezwykle użyteczne prośrodowiskowe polityki optymalizacji, recyklingu, handlu emisjami czy zielonego konsumpcjonizmu są nie tylko niewystarczające, ale także kontrskuteczne. Konkluzja ekonomistów ekologicznych dewzrostu jest następująca: ludzkości nie uda się osiągnąć celów paryskiego porozumienia ONZ (UNFCCC 2015) drogą odłączenia (ang. *decoupling*) wzrostu ekonomicznego PKB od zużycia[38]. Musimy uruchomić wielopoziomowe programy wystudzania wzrostu[39] – śmieciową gospodarkę ekstraktywizmu i zasobożerności należy zwijać, a nie udoskonalać[40]. Idea ta ciągle jednak lokuje się poza mainstreamem naszego myślenia o przyszłości w XXI wieku.

Wspólnota niezgody na zgliszczach uniwersytetu

W książce *Uniwersytet w ruinie* z 1996 roku Bill Readings kreśli obraz akademii na zgliszczach[41]. Uniwersytet nie tylko utracił dawną, oświeceniową rolę emancypacyjną i dotychczasową misję kulturotwórczą, ale został całkowicie zdewastowany. Neoliberalne, transnarodowe zasady rynkowe ze studentów uczyniły klientów, zamieniając uniwersytet w przestrzeń rywalizacji i komercji a etos doskonałości – w zbiór kryteriów optymalizacji zysku[42].

---

37 R. York, J.A. McGee, *Understanding the Jevons Paradox*, „Environmental Sociology" 2016, vol. 2, no. 1. Zbieżne konkluzje przedstawiają Matthew J. Hornsey i Kelly S. Fielding. Uczulają, że optymistyczne dane, wskazujące np. postęp dotyczący OZE czy redukcji emisji gazów cieplarnianych, obniżają motywację do działań prośrodowiskowych. Zob. M.J. Hornsey, K. S. Fielding, *Understanding (and Reducing) Inaction on Climate Change*, „Social Issues and Policy Review" 2020, vol. 14, no. 1.

38 Por. R. Fletcher, C. Rammelt, *Decoupling: A Key Fantasy of the Post – 2015 Sustainable Development Agenda*, „Globalizations" vol. 14, no. 3; *The Degrowth Alternative: A Path to Address our Environmental Crisis?*, ed. by D. Stuart, R. Gunderson, B. Petersen, Routledge, London, New York 2021, s. 23. Piszę na ten temat więcej w: E. Bińczyk, *Jakiej refleksji potrzebujemy w epoce antropocenu? „Gramatyka" wystudzania wzrostu ekonomii ekologicznej*, „Er(r)go" 2023, nr 47 (2) (artykuł przyjęty do druku).

39 G. Kallis, *In Defence of Degrowth*, „Ecological Economics" 2011, no. 70; J. Hickel, *What Does Degrowth Mean? A Few Points of Clarification*, „Globalizations" 2020, vol. 18, no. 7784.

40 S. Lessenich, *Living Well at Other's Expense*, s. 87.

41 B. Readings, *Uniwersytet w ruinie*.

42 Tamże, s. 273, 286.

Wymagania „produkcji punktów" dla wydziałów i uczelni zabijają dziś wrażliwość badaczy[43]. Logika i metodologia tworzenia rankingów uczelni wyższych, upowszechnianie i kontrolna rola wskaźników (takich jak impact factor, h-index, Web of Science itp.) ułatwiają standaryzację praktyk akademickich w taki sposób, by stały się mierzalne, liczbowo porównywalne – po prostu czytelne dla kapitalizmu[44]. Presja publikacyjna i presja umiędzynarodowienia podnoszą przy tym emisje gazów cieplarnianych. Od kilku dekad co roku publikuje się o około 8-9 % więcej artykułów niż w roku poprzednim[45]. Nie tylko podróże naukowe, ale nawet samo wyszukiwanie wiadomości w Internecie i pobieranie nadmiaru plików wiążą się z kosztami[46].

Wspomnianą książkę Readingsa interpretuję jednak w ten sposób, że wbrew wszystkiemu dodaje ona otuchy. Pokazuje, jak żyć w świecie akademii pomimo rozpaczy (co szczególnie aktualne w epoce degradacji systemów planetarnych), nie popadając w łatwy cynizm ani akademicką wsobność. Jak wspominałam, brytyjski literaturoznawca uczy, jak mieszkać w ruinach, „taktycznie wykorzystując przestrzeń uniwersytetu". Uniwersytet nadal może być obszarem Myślenia (Myślenia przez wielkie „M"), które dla tego badacza jest przede wszystkim krytyczną refleksją na temat… ekspansji rynku.

Podobnie jak Readings przyjmuję, że unikatowość akademii ciągle jeszcze polegać może na tym, że ochroni istnienie „wspólnoty niezgody": niedopracowanej, bezradnej i nierozstrzygniętej. Wspólnota akademicka i ekspercka jest szczególnie bezradna wobec złożonych wyzwań planetarnych, bo nie ma gotowych, prostych pakietów awaryjnych, a postulaty

---

43 Podczas konferencji „Geologos", zorganizowanej przez Interdyscyplinarne Centrum Badań nad Edukacją Humanistyczną Uniwersytetu Śląskiego, która odbyła się w czerwcu 2022 roku, botaniczka i uznana pisarka Urszula Zajączkowska nazwała tę sytuację „hańbą".

44 Por. np. K. Szadkowski, J. Krzeski, *In, Against, and Beyond: A Marxist Critique for Higher Education in Crisis*, „Social Epistemology" 2019, vol. 33, no. 6, s. 463-476.

45 M. Shaw, *Jak organizacja pracy akademickiej napędza kryzys klimatyczno-ekologiczny*, w: *Za pięć dwunasta koniec świata*, s. 471.

46 Jak pisze Marta Shaw, „globalna organizacja pracy akademickiej promuje nieumiarkowanie w generowaniu i gromadzeniu wiedzy względem tego, ile jesteśmy w stanie przyswoić" (tamże, s. 471). Zdaniem tej badaczki niewystarczające zaangażowanie uczonych wynika z norm neutralności naukowej – dlatego akademia w antropocenie potrzebuje dywersyfikacji systemów ewaluacji pracowników naukowych z włączeniem ocen jakościowych i zdecydowanego odnowienia misji popularyzatorskiej uczelni. W dobie kryzysu środowiskowego normatywną rolą uniwersytetu musi być promocja kompetencji samoograniczania, a nie bezrefleksyjne windowanie aspiracji konsumpcyjnych studentów.

wyprowadzenia gatunku homo sapiens z aroganckiego antropocentryzmu i postępującej anihilacji biosfery są niedopracowane. Jak zobaczymy niżej, nadal są one jednak uparcie formułowane, wciąż trwa refleksja na ten temat, nawet w obliczu świadomości nieuniknionej zapaści. Choć przez obszary nauki i szkolnictwa wyższego przejechał nietolerujący sprzeciwu walec kapitalizmu, wiele badaczek i ekspertów, także w Polsce, zamieszkuje ruiny akademii na własnych zasadach. Nie cofają się oni przed najradykalniejszą krytyką *business as usual* neoliberalizmu[47] i zmagają się z problemem możliwych reakcji ludzkości na problem planetarnego kryzysu środowiskowego[48].

Wobec bezprecedensowych wyzwań antropocenu, wciąż jeszcze możliwe jest skuteczne wykorzystanie pozycji ekspertów i autorytetów, nawet jeśli są to pozycje, jak pisze Readings, „bez alibi" – niezajmowane w sposób autorytarny i pozbawione uniwersalistycznego uzasadnienia[49]. W mojej interpretacji brak alibi to sytuacja, w której uprzywilejowana pozycja ekspertki lub eksperta niesie ze sobą ciężar niemal niemożliwego do spłacenia długu. Mam na myśli uprzywilejowaną pozycję badaczy w zasobożernych, hiperkonsumpcyjnych i wysokoemisyjnych krajach OECD w kontekście marazmu wobec narastających problemów nierówności ekonomicznych i degradacji planety. Dług dotyczy m.in. pozostałych obywateli – podatniczek i podatników, mieszkańców krajów rozwijających się, wymierających gatunków, dewastowanych ekosystemów, a także przyszłych pokoleń.

Nic dziwnego, że refleksja o roli uniwersytetu w antropocenie często przekształca się w dyskusję o misji uczonych i roli badań akademickich w kapitałocenie[50]. Jednym z najbardziej dziś chyba znanych orędowników zastąpienia etykietki antropocenu pojęciem kapitałocenu jest amerykański historyk i socjolog Jason W. Moore[51]. Autor ten zauważa, że kapitalizm jest

---

47 Por. np. A. Szahaj, *Liberalizm, wspólnotowość, równość*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2012; T.S. Markiewka, *Język neoliberalizmu*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2017

48 Zob. np. działania Szymona Malinowskiego, Piotra Skubały, Pauliny Kramarz, Wiktora Kotowskiego i innych.

49 B. Readings, *Uniwersytet w ruinie*, s. 281.

50 Zob. np. S. Wright, *Can the University*..., s. 18; D. Cole, K. Malone, *Environmental Education*..., s. 159-160.

51 *Antropocen czy kapitałocen? Natura, historia i kryzys kapitalizmu*, red. J.W. Moore, przeł. K. Hoffman, P. Szaj, W. Szwebs, WBPiCAK, UAM, Poznań 2021. Wspomniana decyzja dotycząca pojęcia charakteryzuje też inne ujęcia określane mianem ekomarksistowskich. Zob. I. Angus, *Facing*

systemem, który włącza w obszar praktyk społecznych metaboliczne procesy biosfery, przekształcając je w kapitał. Istnienie gospodarki kapitalistycznej zależy od eksploatacji zasobów planetarnych: wody, roślin, surowców, nieodnawialnych źródeł energii. Moore nazywa je „tanimi naturami", pisząc, że praca niewolników, nieodpłatna praca kobiet w domu czy praca zwierząt to również przykłady eksploatacji „tanich natur". Żywotność kapitalizmu opiera się na włączaniu wymienionych wyżej czynników do procesu akumulacji kapitału, co następnie umożliwia czerpanie zysków. Ponieważ wyrafinowane technologicznie społeczeństwo rozwinięte coraz bardziej zależy od minerałów, metali ziem rzadkich, składników odżywczych i metabolizmu Ziemi, amerykański myśliciel namawia do konsekwentnej metabolicznej korekty naszego myślenia[52].

Idee Moore'a silnie rezonują ze wspomnianym wyżej postulatem Readingsa – krytycznego myślenia o ekspansji rynku. Zdewastowane wymogami punktozy i logiką hiperkonkurencji (w warunkach anglosaskiej hegemonii kulturowej) akademie muszą się stać sektorami jednoczesnej krytyki kapitalizmu i antropocentryzmu[53]. Arogancja antropocentryzmu, ekstraktywizm i bezwzględna eksploatacja „tanich natur" powinny w trybie pilnym stać się wstydliwą przeszłością[54]. Wynika to także z wielu konkluzji i postulatów humanistyki środowiskowej, wspominanej wyżej ekonomii ekologicznej, antropologii/humanistyki energii czy etyki klimatycznej. O metabolicznej korekcie naszego myślenia piszą też Alf Hornborg czy Jason Hickel, o budowaniu planetarnej współodpowiedzialności – Donna J. Haraway, o potrzebie

---

the Anthropocene: Fossil Capitalism and the Crisis of the Earth System, Monthly Review Press, New York 2016; C. Bonneuil, J.-B. Fressoz, *The Shock of the Anthropocene: The Earth, History and Us*, trans. by D. Fernbach, Verso, London 2016; A. Hornborg, *Nature, Society, and Justice in the Anthropocene*.

52 Metaboliczna zależność społeczeństw od minerałów w dobie podwójnej rewolucji dekarbonizacji oraz ucyfrowienia, która czeka nas w XXI wieku, bardzo się jeszcze pogłębi, por. G. Pitron, *Wojna o metale rzadkie. Ukryte oblicze transformacji energetycznej i cyfrowej*, przeł. A. Bilik, Wydawnictwo Kogut, Warszawa 2019.

53 Teresa Lloro-Bidart wprost postuluje, by badać, w jaki sposób antropocentryzm i wartości rynkowe „wklejają się" w słowniki decyzji politycznych, grantów, programów rządowych, zob. taż, *A Political Ecology…*, s. 134, 141.

54 Jak podkreśla Stephan Lessenich, globalny system gospodarczy wymusza przerzucanie kosztów na najsłabszych, eksternalizacja kosztów stanowi istotową strukturę współczesnego kapitalizmu i jest trudną do uniknięcia powszechną praktyką, zob. tenże, *Living Well at Other's Expense*, s. 33, 40-41.

„zejścia na Ziemię" istot przyziemnych, którymi przecież jesteśmy – Bruno Latour[55].

Rola uniwersytetu to także misja wypracowywania alternatyw oraz demontażu zdrowego rozsądku, który leży u podstaw tak zwanego biznesu jak zwykle (ang. *business as usual*, BAU) w gospodarowaniu. Struktury BAU dają legitymację aroganckiemu ekstraktywizmowi, złudzeniu nieskończonego wzrostu PKB na planecie o skończonych zasobach[56] oraz iluzji samowystarczalności homo sapiens[57]. Jeżeli coraz więcej obszarów społecznych: mediów, edukacji, rozrywki, gospodarki, polityki, geopolityki i finansjery, przenika logika fetyszyzacji wzrostu PKB i wymogów rynków, akademia (i kultura) to ostatnia nisza, w której można jeszcze wyobrażać sobie niskoemisyjny świat postkapitalistyczny.

Jak uważam, „taktyczne wykorzystanie przestrzeni uniwersytetu" w epoce człowieka to także wypełnianie roli laboratoriów alternatyw – „wymyślania przyszłości" postantropocentrycznej, postzasobożernej i niskoemisyjnej. Wedle Anny L. Tsing otwarte spotkania ludzi i czynników pozaludzkich przyszłości wymagają uważnego brania pod uwagę tego, jak bardzo jesteśmy zależni od minerałów, metali ziem rzadkich, regeneracji niemal każdej grudki gleby, mikroorganizmów, od funkcjonowania dna rzek, od poziomu zakwaszenia oceanów i tak dalej. Jak argumentuje ta antropolożka – która także używa metafory ruin – żyjemy w epoce bez obietnicy na stabilizację[58]. Oznacza to koniec myślenia o postępie – to alibi także już się wyczerpało. W XXI wieku chodzi o wypracowanie możliwych sposobów życia na zgliszczach, na

---

55 A. Hornborg, *Nature, Society, and Justice in the Anthropocene*; J. Hickel, *Mniej znaczy lepiej*; D.J. Haraway, *Anthropocene, Capitalocene, Plantationocene, Chthulucene. Making Kin*, „Environmental Humanitites" 2015, no. 6; B. Latour, *Jakie środki ochronne można stworzyć, abyśmy nie powrócili do modelu produkcji sprzed kryzysu?*, przeł. na ang. S. Muecke, przeł. na polski F. Chwałczyk, M. Możdżeń, M. Pałasz, http://www.bruno-latour.fr/sites/default/files/downloads/P-202-AOC-POLONAIS_0.pdf (25.03.2023)).

56 T. Jackson, *Dobrobyt bez wzrostu*; T. Jackson, *Postwzrost*; E.U. von Weizsäcker, A. Wijkman, *Come On! Capitalism, Short-termism and the Destruction of the Planet*, Springer, New York 2018; K. Raworth, *Ekonomia obwarzanka*; J.E. Stiglitz, *Measuring What Counts: The Global Movement for Well- Being*, The New Press, New York 2019.

57 A.L. Tsing, *The Mushroom at the End of the World: On the Possibility of Life in Capitalist Ruins*, Princeton University Press, Princeton–Oxford 2015, s. 29 (przygotowywane jest polskie tłumaczenie tej książki: *Grzyb na końcu świata. O możliwości życia w ruinach kapitalistycznych*, przeł. A. Brylska, J. Grygieńć, M. Rogowska-Stangret, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń).

58 A.L. Tsing, *The Mushroom at the End of the World*.

pogorzeliskach, w skażonych splątaniach ludzi i czynników pozaludzkich. Rolą uniwersytetu w epoce kapitałocenu jest stawianie pytań w kategoriach planetarnego metabolizmu.

Konfrontacja z wymieraniem i zwalczanie fatalizmu

Studia nad uniwersytetem wobec wyzwań antropocenu głoszą, że uniwersytety muszą się zamienić w szkoły surwiwalu, nauczać przetrwania w warunkach ekstremalnych, które nas czekają[59]. Rolą akademii w XXI wieku jest skonfrontowanie ludzkości z faktem wymierania[60]. Czy to w ogóle możliwe? Psychologowie i badacze komunikacji pokazują, że najbardziej naturalnym sposobem zareagowania na informacje dotyczące ryzyka destabilizacji systemów planetarnych jest wyparcie. Wydaje się jednak, że czasy denializmu mamy już za sobą. Michael E. Mann – ekspert dobrze obeznany z wcześniejszymi atakami denialistów klimatycznych – pokazuje, że nie ma już powrotu do dawnego denializmu, a media głównego nurtu nie publikują już negacjonistów[61].

Równocześnie fundamentalną rolą akademii w epoce człowieka jest podtrzymywanie nadziei. Czy można jednak tworzyć narracje nadziei w obliczu paraliżujących danych dotyczących skali wyzwań antropocenu? Do jakiej retoryki, jakich metafor i emocji należy się odwoływać, konfrontując ludzkość z wymieraniem tak, byśmy nie ugrzęźli na zawsze w bezsilności i wyparciu? Czy nie jest to zadanie paradoksalne?

---

59 T. Besley, M.A. Peters, *Life and Death in the Anthropocene*; T. Lloro-Bidart, *A Political Ecology*...

60 Omawianym zagadnieniom towarzyszy nawet motyw obłędu, dlatego część badaczy uznaje, że wyzwaniu tego rodzaju będzie mogła sprostać tak zwana mroczna pedagogika, oddająca rację zagubieniu ludzkości w epoce człowieka. Por. J. Lysgaard, M. Hauberg-Lund, S. Bengtsson i in., *Dark Pedagogy*, Palgrave Studies in Education and the Environment, Palgrave Pivot, New York 2019.

61 M.E. Mann, *Nowa wojna klimatyczna. Jak ocalić naszą planetę?*, przeł. T. Szlagor, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2021. W omawianym kontekście występują co najmniej trzy określenia: denializm, negacjonizm i kontraktywizm klimatyczny. Są to trzy różne postawy. Denializm (ang. *to deny* oznacza „zaprzeczać", „wypierać") sprowadza się do wypierania wiedzy na temat globalnego ocieplenia, jest on bardzo bliski negacjonizmowi, który polega na negowaniu faktu zmiany klimatycznej wywołanej działalnością ludzką. Kontraktywizm to zbiór poglądów blokujących aktywizm proklimatyczny. Stosowana zaś wcześniej przez samych denialistów etykietka sceptycyzmu nie wydaje się uzasadniona, ponieważ nadmiernie nobilituje ich podejście, niepolegające przecież wcale na racjonalnym wątpieniu charakteryzującym postawy sceptyczne, ale raczej na ignorowaniu autorytetu i ustaleń nauki.

Poczucie bezsilności, charakterystyczne dla dyskusji o destabilizacji systemów planetarnych, wiąże się z problemem psychologicznego odrętwienia (ang. *psychic numbing*). Coraz częściej czytamy o chorobie antropocenowej (ang. *Anthropocene disorder*), zmęczeniu apokalipsą (ang. *apocalypse fatigue*)[62], ekolęku (ang. *ecoanxiety*) czy depresji klimatycznej. Jak jednak przekonują psycholodzy, najadekwatniejszym terminem w omawianym kontekście wydaje się „cierpienie klimatyczne" (ang. *climate distress*) albo po prostu „klimatyczny niepokój" (ang. *climate anxiety*)[63]. Z całą pewnością odpowiedzialnością za omawiane dolegliwości psychologiczne nie należy obciążać ekspertów. Ratunkiem nie jest cenzurowanie naukowców czy zamykanie oczu na raporty. Nadzieja musi opierać się na trudnej wiedzy dotyczącej faktów, a nie na iluzjach. Istota problemu nie na tym przecież polega, że przyrodoznawcy (albo aktywiści) brzmią alarmistycznie.

Omawiane zjawiska dotyczą narastającego współcześnie fatalizmu klimatycznego, o którym pisze obszernie wspomniany wyżej Mann. Oznacza przekonanie, że jest już za późno, by zdekarbonizować globalną gospodarkę[64]. To pogląd, który umacnia *status quo* i umożliwia kontynuację BAU.

Jednym z najbardziej poruszających stanowisk fatalistycznych jest, moim zdaniem, idea głębokiej adaptacji Jema Bendella, profesora zarządzania oraz zrównoważonego rozwoju[65]. Stanowi ona rodzaj, jak pisze sam autor, „pornografii katastrofy"[66]. Bendel argumentuje, że eksperci, a szczególnie eksperci

---

62 Por. M.J. Hornsey, K. S. Fielding, *Understanding (and Reducing)*..., s. 20.

63 M. Cypryańska, *Między cierpieniem i adaptacją*. O ile wspomniana wyżej depresja jest zaburzeniem o określonych objawach psychofizycznych (zmęczenie, przygnębienie, brak poczucia własnej wartości, niezdolność do odczuwania radości), niepokój klimatyczny to rodzaj cierpienia czy egzystencjalnej rozpaczy wynikających z uświadomienia sobie strat środowiskowych. Lęk tego typu, jak każda negatywna emocja, może spełnić funkcję adaptacyjną, o ile podmiot znajdzie sposób na zniwelowanie zagrożenia. Jednym z takich sposobów jest zaangażowanie się w działania. To dlatego niepokój często motywuje, a nie paraliżuje.

64 Mann podaje, że w roku 2019 w USA odsetek negacjonistów spadł do zaledwie kilku procent. W tym samym roku, według sondażu CBS News aż 26% przebadanych twierdziło, że w kontekście klimatu już „nic się nie da zrobić". Zob. M.E. Mann, *Nowa wojna klimatyczna*, s. 130, 233.

65 J. Bendel, *Głęboka adaptacja. Mapa nawigacyjna katastrofy klimatycznej*, przeł. A. Wierzba, P. Szaj, https://lifeworth.com/DeepAdaptation-pl.pdf (24.06.2022).

66 Por. krytykę artykułu Bendela jako przesadnie fatalistycznego oraz opartego na wybiórczych danych np. nt. klatratów metanu, czy tempa i skutków roztapiania się pokrywy lodowej Arktyki: T. Nicholas, G. Hall, C. Schmidt, *The Faulty Science, Doomism, and Flawed Conclusions of 'Deep Adaptation'*, https://www.opendemocracy.net/en/oureconomy/faulty-science-doomism-and-flawed-conclusions-deep-adaptation/ (25.03.2023). Zob. też odpowiedzi autora: https://

zrównoważonego rozwoju oraz aktywiści prośrodowiskowi, rutynowo poruszają się w obszarze jak najmniejszej katastrofy, optymizmu największego z możliwych. Realizując konkretne lokalne projekty prośrodowiskowe, aktywiści żyją w przekonaniu, że pewne postępy zostały osiągnięte. Wydaje się to psychologicznie koniecznym warunkiem ich pracy i zaangażowania. Każda udaremniona, szkodliwa środowiskowo decyzja polityczna czy ekonomiczna buduje nadzieję i trzeba się nią cieszyć. Jednak każdy sukces tego rodzaju zamazuje jednocześnie obraz nadciągającej katastrofy i utrudnia skonfrontowanie ludzkości z problemem wymierania.

Bendel proponuje przełom teoretyczny i metodologiczny – rozpoczęcie badań naukowych w cieniu założenia o tym, że ludzkość czeka nieuchronna zapaść. Pisze on: „stąpamy po osuwającym się stoku", „czas porzucić obowiązującą konwencję", „nie mamy już czasu na zabawę w budowanie kariery przez publikacje w najlepszych czasopismach"[67]. Autor ten wprost stawia pytanie o to, co naprawdę warto ocalić. Oznacza to akceptację założenia, że nie wszystko zostanie ocalone. Mówi też o wypracowaniu praktyk przetrwania w warunkach zapaści (domowych sposobach wytwarzania leków, takich jak na przykład aspiryna, walutach lokalnych, praktykach samopomocy i ochrony sąsiedzkiej). Akademia zamienia się w koncepcji Bendela w szkołę surwiwalu. Badacz pisze też o rewitalizacji, co daje nadzieję. Są jeszcze bowiem ważne rzeczy, które możemy przywrócić. Wciąż istnieje możliwość reforestacji, regeneracji gleby, przywrócenia mokradeł czy lasów namorzynowych.

Trudno przejść obojętnie wobec tego typu stanowisk fatalistycznych[68]. Dopóki jednak mamy narzędzia pozwalające na podtrzymywanie nadziei, powinniśmy ich używać. Uważam to za jedną z najważniejszych ról

---

docs.google.com/document/d/1bNU9h1M8tL5cmoSFPtHduY2kZLJe8TWYn8C5KDLJG-A/edit (25.03.2023). Sama historia publikacji artykułu *Głęboka adaptacja* dobrze ilustruje groźną niezborność korodowanego punktozą uniwersytetu wobec wyzwań antropocenu. Tekst Bendela nie został opublikowany w czasopiśmie „Sustainability Accounting, Management and Policy Journal", recenzenci zarzucali mu bowiem, że „nie odwołuje się do kontekstu podobnych badań", „nie wzbogaca literatury", „nie wpisuje się w założenia pisma". W efekcie autor zrezygnował z funkcji członka rady redakcyjnej tego pisma i umieścił artykuł wraz z recenzjami i korespondencją z redaktorką naczelną w sieci, skąd tekst został pobrany ponad 450000 razy do lipca 2020 roku. Po wspomnianej wyżej krytyce, w lipcu 2020 roku Bendell uaktualnił swój tekst, zob. https://jembendell.com/2020/07/27/debating-the-pros-and-cons-of-deep-adaptation-start-here-with-a-new-edition-of-original-paper/ (25.03.3023).

67 J. Bendel, *Głęboka adaptacja*, s. 32.

68 Podobna propozycja: T. Crownshaw, C. Morgan, A. Adams i in., *Over the Horizon: Exploring the Conditions of a Post-Growth World*, „The Anthropocene Review" 2019, no. 6, s. 1-2.

normatywnych, jaką może odegrać dziś uniwersytet. Matthew J. Hornsey i Kelly S. Fielding – dwójka australijskich badaczy komunikacji społecznej przeanalizowała w tym kontekście skuteczne taktyki walki z denializmem klimatycznym i strategie komunikacji prośrodowiskowej w różnych krajach. Wnioski przedstawili w artykule *Understanding (and Reducing) Inaction on Climate Change*[69]. Formułują następujące rady dotyczące minimalizowania bezradności, zwalczania fatalizmu i stymulowania publicznego zrozumienia dla powagi wyzwań antropocenu w XXI wieku.

Po pierwsze, Hornsey i Fielding zaznaczają, że bardzo dobrze sprawdza się ciągłe podkreślanie istnienia przemożnego konsensusu przyrodoznawców dotyczącego problemu destabilizacji klimatu i innych wyzwań środowiskowych. Przekaz taki trafia do odbiorców bez względu na ich światopogląd.

Po drugie, trzeba immunizować na dezinformację. W Australii na przykład znaczącą rolę odegrał regularnie aktualizowany podręcznik *The Debunking Handbook* Johna Cooka i Stephana Lewandowskiego[70], obnażający triki sponsorowanych przez przemysł paliwowy kampanii dezinformacyjnych dotyczących globalnego ocieplenia[71]. Informacje na ten temat uodparniają odbiorców na szkodliwe mechanizmy tak zwanego psucia wiedzy czy wzbudzania wątpliwości na zlecenie koncernów[72].

Po trzecie, powinny być wykorzystywane wszystkie możliwe argumenty: motywy miłości do przyrody czy regionu, narracje rozwiązań rynkowych, osobistej odpowiedzialności, ekopatriotyzmu, suwerenności energetycznej – jako rodzaju wolności, dekarbonizacji – jako szansy na redystrybucję i bezpieczeństwo socjalne, ekowspółpracy i społecznej życzliwości.

---

69 M.J. Hornsey, K. S. Fielding, *Understanding (and Reducing)*...

70 J. Cook, S. Lewandowski, *The Debunking Handbook*, University of Queensland, St. Lucia, https://skepticalscience.com/the-debunking-handbook-redirect-page.shtml (25.06.2022), wersja aktualizowana.

71 W Polsce rolę tę odgrywa wspomniany wyżej portal Nauka o klimacie. Mamy też coraz więcej publikacji w języku polskim spełniających wymogi Hornseya i Fielding, zob. M. Popkiewicz, *Zrozumieć transformację energetyczną. Od depresji do wizji albo jak wykopywać się z dziury, w której jesteśmy,* Wydawnictwo Sonia Draga, Warszawa 2022; M.E. Mann, *Nowa wojna klimatyczna*; E. Bińczyk, *Epoka człowieka*.

72 Por. N. Oreskes, E.M. Conway, *Merchants of Doubt*; C. Crouch, *Psucie wiedzy. Ukryte skutki finansowego zawłaszczania życia publicznego*, przeł. E. Bińczyk, J. Gużyński, K. Tarkowski, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2017. Zauważmy przy tym, że ukrywanie konfliktów interesów to dysfunkcje charakterystyczne dla kapitałocenu.

Po czwarte wreszcie, najlepiej przyjmowane są komunikaty płynące od insajderów – przedstawicieli tych grup, do których kierowany jest przekaz. Pokazywanie zakresu, w którym prowadzone już są wysiłki prośrodowiskowe, i podawanie przykładów realnych działań również pozytywnie wpływa na odbiorców, wzmacniając nadzieję. Nie należy przy tym skrywać niepokoju czy bagatelizować zagrożeń wynikających z trudnego położenia ludzkości wobec wyzwań planetarnych. Nie należy unikać gorzkiej prawdy, ale trzeba ją przedstawiać realistycznie[73].

Zamiast zakończenia. Uniwersytet w poszukiwaniu społecznych punktów przełomowych

Kiedy zastanawiam się nad misją ekspertów i normatywnymi aspektami badań naukowych w obliczu ryzyka planetarnej destabilizacji, myślę nie tylko jako filozofka, ale również jako socjolożka. Nie bez powodu w wielu swoich publikacjach zwracam się w stronę ekologicznej ekonomii dewzrostu, którą uważam za dyscyplinę w udany sposób uspołeczniającą debatę o antropocenie[74]. To dziedzina, która czerpie ze społecznych analiz empirycznych i która zdolna jest do tego, by przedstawiać nam paletę alternatyw wobec – leżącego u źródeł kryzysu środowiskowego – trybu BAU w gospodarce. Ekonomiści ekologiczni postulują radykalną korektę kapitalizmu i pokazują, jak jej dokonać.

W artykule przedstawiłam współczesną normatywną rolę akademii polegającą na pielęgnowaniu unikatowej wspólnoty niezgody na zgliszczach uniwersytetu, krytyce kapitalizmu oraz tworzeniu laboratorium alternatyw, a także jednoczesnym paradoksalnym zwalczaniu fatalizmu klimatycznego i konfrontowaniu ludzkości z problemem wymierania. Jako socjolożka myślę jednak o jeszcze jednym wyzwaniu. Akademia w epoce człowieka powinna zmierzyć się z niełatwym zadaniem lokalizacji możliwych katalizatorów radykalnej zmiany. Chodzi o poszukiwanie swego rodzaju społecznych punktów przełomowych.

W dyskusji o antropocenie istnieje pojęcie punktu przełomowego/krytycznego (ang. *tipping point*). Występuje on wtedy, gdy pewna mała perturbacja wiedzie do kaskady nieodwracalnych transformacji, wprowadzając

73 M.J. Hornsey, K. S. Fielding, *Understanding (and Reducing)*..., s. 22.

74 Por. E. Bińczyk, *Planetarna myśl społeczna oraz wystudzanie wzrostu*, „Studia Socjologiczne" 2022, nr 3 (246).

cały system w całkowicie nowy stan. Interesuje mnie to, czy możemy mówić o społecznych punktach przełomowych – perturbacjach, których nagromadzenie wytrąci wreszcie gospodarczy oraz polityczny BAU z równowagi[75]. Chodziłoby o takie procesy i wydarzenia, dzięki którym zależny od paliw kopalnych, zasobożerny i nierówny globalny system społeczno-gospodarczy zacznie funkcjonować na odmiennych zasadach[76].

Uważam, że najważniejszym wyzwaniem aksjologicznym dla badań naukowych antropocenu jest podjęcie interdyscyplinarnej refleksji nad warunkami zbiorowej sprawczości, z uwzględnieniem wymogów metabolizmu planety i sprawczości czynników pozaludzkich, także infrastruktur technologicznych. Zwracam się wobec tego w stronę socjologii zmiany społecznej, szukając koncepcji, które mogłyby podsycić impuls ekoutopijny, impuls, który nazywam ekowerwą[77]. Chodzi przecież o wyrwanie się na czas z marazmu antropocenu, przeprowadzenie masowego demokratycznego bojkotu omawianego wyżej paraliżu po to, by udało się zorganizować przetrwanie. Uważam, że zielone łady i programy dekarbonizacji muszą być programami nadziei i ekobezpieczeństwa, atrakcyjnymi przede wszystkim dla zwykłych obywatelek i obywateli. To nie może być tylko rozmowa o lajfstajlowych decyzjach konsumenckich grup uprzywilejowanych.

Podobnie postrzegają sprawę ekonomiści ekologiczni, postulując pilne wyhamowanie wzrostu PKB, redukcję zasobożerności i radykalne ograniczenie emisji gazów cieplarnianych – w pierwszej kolejności w krajach rozwiniętych i sektorach najszkodliwszych środowiskowo. Towarzyszą tym programom ambitne, również filozoficznie, postulaty dalszego rozwoju społecznego: redystrybucji bogactwa, wzmocnienia sektora dóbr wspólnych i postkapitalizmu postpracy, opartego na wartościach czasu wolnego,

---

75 Zob. R.A. Bentley, E.J. Maddison, P.H. Ranner i in., *Social Tipping Points and Eart System Dynamics*, „Frontiers in Environmental Science" 2014, vol. 2.

76 Rzecz jasna, w omawianym kontekście można też użyć innych metafor: przekroczenia pewnej masy krytycznej, zwrotu, a nawet idei jeźdźców Apokalipsy. Historycy gospodarki przekonują na przykład, że gwałtowne wydarzenia, takie jak epidemie, wojny, rewolucje lub fale głodu, mogą odegrać zaskakującą i wyzwalającą rolę, doprowadzając do wielkich i nieodwracalnych zmian społecznych. Walter Scheidel pokazywał na przykład, że często w następstwie tego typu wydarzeń elity stawały się bardziej skłonne do zmian politycznych i redystrybucji, zob. *The Great Leveller: Violence and the History of Inequality from the Stone Age to the Twenty-First Century,* Princeton University Press, Princeton 2017; por. E. Bińczyk, *Przyszłość antropocenu w czasach wojny i marazmu*…

77 E. Bińczyk, *Ludzkości opłaca się przetrwanie*, „Polityka" 2020, nr 43 (3284).

wydolności służby zdrowia, edukacji i skutecznych zabezpieczeniach socjalnych. Mam wielką nadzieję, że w tym kontekście uniwersytet epoki antropocenu, choć zrujnowany w warunkach urynkowienia i punktozy, jeszcze jeden raz nas nie zawiedzie.

Abstract

Ewa Bińczyk
NICOLAUS COPERNICUS UNIVERSITY IN TORUŃ

University in the Anthropocene: The Mission of Experts and Normative Aspects of Scientific Research in the Face of Planetary Destabilization

The context of the article is the alarming results of empirical scientific research regarding the risk of exceeding the so-called planetary boundaries. For two decades, these have been highlighted in the interdisciplinary discussion on the Anthropocene. In light of this, the author asks about the role of the university and the axiological mission of experts. Based on selected postulates from the field of so-called critical university studies, the text indicates ways of "tactically using the university space." Alongside signaling the disaster, these include: (1) nurturing a community of dissent on the ruins of the academia; (2) assuming the role of a sector criticizing capitalism in the Capitalocene and that of the laboratory of alternatives; 3) simultaneously combating climate fatalism and confronting humanity with the problem of extinction; as well as 4) locating catalysts of change on the path of humanity toward green orders.

Keywords

university studies, the Anthropocene, the normative mission of experts, the Capitalocene

Kto nie boi się syntezy literatury wojennej? Uwagi o książce Sławomira Buryły

Andrzej Juchniewicz

Recenzja książki: S. Buryła, *Wojna i okolice*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2018.

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 1, S. 244–251

DOI: 10.18318/td.2023.1.14 | ORCID: 0000-0001-7037-9907

Wydana w 2018 roku książka *Wojna i okolice* jest czwartą publikacją Sławomira Buryły[1], stanowiącą integralną część dużego projektu, który ma na celu zbadanie i opisanie literatury powstałej w latach 1939-1945 lub rekonstruującej tamten czas z dystansu[2]. Na wstępie

1 Zob. S. Buryła, *Tematy (nie)opisane*, Universitas, Kraków 2013; S. Buryła, *Wokół Zagłady. Szkice o literaturze Holokaustu*, Universitas, Kraków 2016; S. Buryła, *Rozrachunki z wojną*, IBL PAN, Warszawa 2017. W rejestrze książek autorstwa Buryły pomijam wszystkie napisane do 2013 roku, które koncentrowały się na twórczości konkretnych autorów (nawet jeśli pojawiały się w nich pierwsze wzmianki o konieczności gruntownego przebadania literatury wojennej, jak choćby w *Opisać Zagładę. Holokaust w twórczości Henryka Grynberga* z 2006 roku).

2 Buryła w następujący sposób tłumaczy popularność czasu wojny w kryminałach retro: „Kryminał retro upodobał sobie pierwszą połowę dwudziestego stulecia, mówiąc dokładniej – epokę międzywojnia, okupację i czasy tużpowojenne. O ile powodów fascynacji latami 1918-1939 należy szukać w ich egzotyce, w wieloetnicznym świecie II Rzeczpospolitej, w nostalgii za dawnymi czasami, o tyle zainteresowanie latami 1939-1945 to zainteresowanie momentem moralnego zamętu. Warto w tym miejscu odnotować znaczącą różnicę w obrębie popkultury w podejściu do obrazu II wojny światowej. Kryminał

Andrzej Juchniewicz – doktorant literaturoznawstwa w Szkole Doktorskiej Uniwersytetu Śląskiego. Zajmuje się poezją polską drugiej połowy XX wieku, problematyką żydowską w literaturze polskiej oraz związkami wyobraźni z Zagładą. Obecnie bada narracje, w których krzyżują się losy zwierząt i ludzi w sytuacjach granicznych (podczas wojen i kataklizmów), a także archiwum i spuściznę literacką i plastyczną Erny Rosenstein. Współpracuje z „Nowymi Książkami", „Śląskiem" i „Znakiem". Publikował w „Narracjach o Zagładzie", „Postscriptum Polonistycznym", „Śląskich Studiach Polonistycznych".

należy podkreślić, że badacz, będąc najwybitniejszym znawcą i edytorem literatury dotyczącej wojny i okupacji, konsekwentnie upomina się o publikacje o ambicjach przekrojowego ujęcia dotychczasowego dorobku autorek i autorów piszących o wojnie z perspektywy *post factum* i *hic et nunc*.

W kręgu jego zainteresowań wciąż szczególne miejsce zajmuje proza polska, jednak w *Wojnie i okolicach* analizuje również poezję koncentrującą się na legendzie Westerplatte[3]. Brak równowagi pomiędzy utworami prozatorskimi i poetyckimi poddawanymi interpretacji nie wpływa na doniosłość studium Buryły, ponieważ w jego autorskim projekcie najważniejszymi kryteriami są temat i czas powstania publikacji, a nie rodzaj literacki. W książce znalazło się siedem artykułów, które pierwotnie zostały opublikowane w tomach zbiorowych lub czasopismach humanistycznych, jednak na potrzeby tej edycji rozszerzono je i zmodyfikowano.

W swojej najnowszej książce Buryła dokonuje przeglądu tematów, których nie podjęto na gruncie polskiego literaturoznawstwa lub które opisano w sposób niezadowalający. Jego publikacja, pomyślana jako kolejne ogniwo cyklu, jest nieocenionym źródłem wiedzy dla młodych historyków literatury, ponieważ edytor pism Tadeusza Borowskiego w sposób precyzyjny formułuje w niej zadania badawcze, jakie należy podjąć w niedalekiej przyszłości. Jego podpowiedzi w zakresie doboru autorów zapoznanych i zapomnianych, a także problematyki ogniskującej się na szeroko pojętych „tematach wojennych"

---

retro (z niewielkimi wyjątkami) ukazuje realia wojenne w ich skomplikowaniu, kreując postaci i sytuacje trudne do jednoznacznej oceny moralnej. Istotna zaś część rodzimej popkultury obecnej dekady nastawiona jest na wzmacnianie jednolitego, heroiczno-martyrologicznego wzorca (widać to w filmografii, muzyce popularnej, graffiti, prozie i poezji czy modzie na koszulki patriotyczne)"; tegoż, *Wojna i okolice*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2018, s. 68. Lokalizację stron podaję bezpośrednio po cytatach. Warto również dodać, że najcenniejszym źródłem wiedzy o czasie moralnej zapaści jest książka Marcina Zaremby *Wielka trwoga. Polska 1944-1947* (Znak / Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Kraków 2012), na którą w często w swoim wywodzie powołuje się Buryła.

3 W Polsce nie powstała jak dotąd synteza poświęcona poezji wojennej. W badaniach literaturoznawczych uprzywilejowany status mają studia przypadków. Zob. J. Szczęsna, *Poetyckie światy wojny. Studia o poezji polskiej po roku 1939*, Wydawnictwo Naukowe Silva Rerum, Poznań 2015. Poza tym w Polsce od lat dziewięćdziesiątych pojawiło się wiele opracowań poezji Zagłady i o Zagładzie. Zob. m.in. N. Gross, *Poeci i Szoa. Obrazy Zagłady Żydów w poezji polskiej*, Offmax, Sosnowiec 1993; K. Kuczyńska-Koschany, *Vse poèty židy. Antytotalitarne gesty poetyckie i kreacyjne wobec Zagłady oraz innych doświadczeń granicznych*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2013; J. Kandziora, *Poeta w labiryncie historii. Studia o pisarskich rolach Jerzego Ficowskiego*, Fundacja Terytoria Książki, Gdańsk 2017; A. Jarzyna, *Poezja (wobec) Zagłady – ku nowym narracjom*, „Narracje o Zagładzie" 2019, nr 5.

formułowane są w sposób odbiegający od tonu apodyktycznego. Co prawda Buryła podkreśla, że ze względu na skłonność młodych badaczy do podejmowania problemów w formie *case studies* jesteśmy świadkami kryzysu syntezy w badaniach literatury wojennej, jednak powodów niedoboru publikacji o charakterze przekrojowym jest kilka. Wśród nich najważniejszy stanowi wiek badaczy, który wyklucza możliwość napisania satysfakcjonującej syntezy. Prace nad publikacjami o ambicjach syntetyzujących literaturę okupacyjną mogą podejmować tylko dojrzali literaturoznawcy, którzy mają szansę wykonać to zadanie w sposób zadowalający, lub zespoły badaczy.

Podstawowe zadania, jakie stawia przed sobą Buryła, to uchwycenie zmieniających się sposobów pisania o wojnie na przestrzeni lat, dostrzeżenie i zbadanie problemu atrakcyjności powojnia dla autorów kryminałów retro, wyszczególnienie nurtu prozy komplikującej obraz działań wojennych i podejścia mężczyzn do militaryzmu[4] (m.in. w *Drewnianym koniu* Kazimierza Brandysa, *Pamiętniku antybohatera* Kornela Filipowicza, *Bohaterze do wynajęcia* Tadeusza Kwiatkowskiego i *Butach* Jana Józefa Szczepańskiego), opisanie aporii w utopijnym projekcie zaprzestania działań wojennych w przyszłości. Być może najważniejszy postulat badacza stanowi demitologizacja wojny (na przykładzie wydarzeń na Westerplatte) jako sfery, w której nie ma miejsca na zwątpienie czy strach, a jedyną pożądaną postawą jest poświęcenie.

Mimo że *Wojna i okolice* ma charakter rekonesansowy i nie pretenduje do roli podstawowego kompendium wiedzy na temat literatury drugiej wojny światowej, należy docenić próby uporządkowania rozległego materiału analitycznego i wyznaczanie nowych obszarów badań. Z kolejnych książek Buryły wyłania się świeże spojrzenie na literaturę dotyczącą ostatniej wojny, należy jednak podkreślić celową fragmentaryczność publikacji, która, jak wszystkie poprzednie, stanowi swoiste „zaproszenie do tematu"[5]. Wynika ona z prostego faktu, że działalność Buryły, mająca charakter długofalowy, wiąże się nie tylko z koniecznością opracowania dotychczas przeczytanych utworów, lecz również z poszukiwaniami utworów zapomnianych, zdyskredytowanych

4 Na osobną uwagę zasługują utwory, w których pisarze rozliczają się z mitem bohaterstwa podczas powstania warszawskiego (m.in. *Pamiętnik z powstania warszawskiego* Mirona Białoszewskiego, *Kamienne niebo* Jerzego Krzysztonia, *Kwatera Bożych Pomyleńców* Władysława Zambrzyckiego).

5 J. Sławiński, *Zaproszenie do tematu*, w: tegoż, *Teksty i teksty*, Wydawnictwo PEN, Warszawa 1990, s. 121-129.

lub po prostu artystycznie chybionych. Jak sam zaznacza w tekście *Od Autora*: „Tytuł *Wojna i okolice* mógłby scalać nie jedną monografię, ale wielotomowy cykl. Jego celem powinno być nowe – odnowicielskie – spojrzenie na literaturę czasów wojny i okupacji" (s. 7).

Mimo że, jak podkreśla badacz, literaturę okupacyjną, podobnie jak literaturę Zagłady, należałoby przeczytać pod kątem powracających obrazów, wątków i zagadnień, które mogą w przyszłości posłużyć jako hasła do słownika, to jednak sam konsekwentnie wybiera inny model porządkowania materiału. Opowiada się po stronie tradycyjnej monografii.

Za najwyraźniejszą realizację postulatu ukazywania utworu na tle wcześniejszych i późniejszych tradycji mówienia o doświadczeniu wojennym można uznać rozdział *„Prawdziwi" mężczyźni. O prozie socrealizmu i jej kontynuatorach*, w którym Buryła rekonstruuje model męskości wyłaniający się nie tylko z prozy doby socrealizmu, lecz również tej powstałej w latach 1956-1981. Podobną strategię, polegającą na śledzeniu zmian w porządku diachronicznym, zastosował w szkicu *Temat pogromów w wojennej i powojennej prozie polskiej (1939-2015). Rekonesans*[6]. Zawartość poszczególnych rozdziałów poddana została selekcji, jednak poza zarysowaniem możliwych ścieżek kolejnych badań Buryła hierarchizuje dokonania prozaików (za wzorcowe pod względem ukazania wojny uznaje pisarstwo Tadeusza Borowskiego i Tadeusza Różewicza)[7].

Być może opinia o prekursorstwie książek wspomnianych autorów, prowokujących „do pogłębionych pytań o fundamenty europejskiej kultury" (powielana przez wielu innych badaczy wojny i Zagłady), wynika stąd, że twórczość obu szybko znalazła się w kanonie literatury polskiej. Co prawda, stworzyli oni model literatury o minionej wojnie, który można uznać za koronny (zarówno pod względem stylu, jak i niepoddanej retuszowi problematyki moralnej), jednak nie należy dezawuować starań innych prozaików. Warto wspomnieć, że Buryła jest autorem kilku szkiców mających charakter mikrologiczny (zamieścił je w drugiej części książki *Wokół Zagłady. Szkice o literaturze Holokaustu*), w których sonduje inne sposoby pisania o wojnie. Można więc przyjąć, że do podstawowych zadań literaturoznawców będzie należało zbadanie twórczości autorów znajdujących się na marginesie historii

6 Zob. również S. Buryła, *Marzec '68 – punkty sporne*, w: *Tożsamość po pogromie. Świadectwa i interpretacje*, red. A. Molisak, P. Czapliński, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2019, s. 86-115.

7 Tezę tę postawił badacz w pierwszym rozdziale (*Początki prozy polskiej o Zagładzie. Tadeusz Różewicz i Tadeusz Borowski*) książki *Wokół Zagłady*.

literatury, ponieważ oni również pozostawili ślad po własnych zmaganiach z doświadczeniem okupacji niemieckiej w postaci opowiadań lub esejów (przykładem twórczości zapomnianej jest dorobek Mieczysława Romana Frenkla)[8].

Biorąc pod uwagę ewolucję tematyczną książek Buryły, który płynnie przechodzi od literatury holokaustowej do szeroko pojętej literatury wojennej, warto dostrzec jeszcze jeden walor jego długofalowego projektu, a mianowicie osadzenie go w ramach „pamięci wielokierunkowej"[9]. Jakie konsekwencje ma odejście od śledzenia powidoków Zagłady w prozie polskiej? Książki literaturoznawcy niwelują sztuczny podział, według którego doświadczenia Polaków i Żydów powinny być rozpatrywane oddzielnie.

Istotne *novum* w jego badaniach wyznaczają *Rozrachunki z wojną*[10], ponieważ to właśnie w nich uwaga badacza skierowana została na utwory, których tematem jest polskie doświadczenie wojny. Dzięki tej decyzji projekt Buryły nie tylko stał się różnorodny pod względem doboru autorów, lecz zaakcentował również konieczność prześledzenia i zanalizowania różnych perspektyw uczestników wojny (cywilów, więźniów lagrów, żołnierzy, kombatantów), włączając w to kryterium etniczne (poza utworami niedoszłych ofiar Zagłady i jej świadków należy zająć się również książkami niedoszłych ofiar narodowości polskiej). Pozwala to na tworzenie katalogu doświadczeń wojennych zróżnicowanych ze względu na płeć, wiek, wykształcenie, etnię, bliskość działań frontowych, a także dystans czasowy. Wszystkie te wyznaczniki pozwalają na pełniejsze poznanie realiów wojny i podważają tezę o uniwersalnym doświadczeniu wojennym.

Publikacja Buryły jest przykładem refleksji literaturoznawczej opartej na wnikliwych kwerendach i badaniach. Można ją przeciwstawić projektom popularnonaukowym, w których wprawdzie o wojnie pisze się z innej (m.in. feministycznej) perspektywy, wnioski jednak okazują się niezadowalające,

8 Zob. M.R. Frenkel, *Marszruty i manowce półwiecza*, Wydawnictwo „Śląsk", Katowice 1960; M.R. Frenkel, *To jest morderstwo*, wyd. 2, Wydawnictwo „Śląsk", Katowice 1960 (pierwsze wydanie ukazało się w 1959 roku).

9 M. Rothberg, *Pamięć wielokierunkowa. Pamiętanie Zagłady w epoce dekolonizacji*, przeł. K. Bojarska, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2015.

10 Zasadnicze przesunięcie widać wyraźnie w *Rozrachunkach z wojną*, których tytuł wskazuje na porzucenie podziału na żydowskie i polskie doświadczenie wojny, a także konieczność uwzględnienia stanowiska, jakie zajmowali autorzy „Współczesności" wobec wojny (doświadczyli jej jako dzieci), oraz mimowolnych uczestników ostatniej wojny – cywilów.

powierzchowne[11]. Badacz podkreśla, że dążność do przekrojowości w badaniach literatury wojennej nie powinna ograniczać innej, równie ważnej cechy współczesnego historyka literatury: otwartości na nowe metodologie. W ostatnich latach powstało kilka publikacji, które mają szansę zrewolucjonizować sposób czytania książek poświęconych drugiej wojnie światowej. Ich autorzy z finezją odkrywają „języki nowej wrażliwości" i klarownie ukazują bardziej skomplikowany obraz wojny, wykorzystując pojęcie metonimii[12], zestawiając losy ludzi, zwierząt[13] i elementów postludzkich (kości, ości i resztek organicznych)[14] jako aktantów oraz śladów odsyłających w sposób czytelny do niesprzyjających czasów drugiej wojny światowej, poszukując konwencjonalności, która nie dezawuuje tekstów traktujących o wojnie i Zagładzie[15], pisząc o specyficznym odczuciu czasu, które polega na nakładaniu się na siebie przeszłości i teraźniejszości[16]. Buryła postuluje konieczność wykorzystania najnowszych metodologii z obszaru *Holocaust and genocide studies*, *animal studies*, *affective studies, men's studies* a nawet *sound studies*. Ich zastosowanie nie tylko gwarantuje badawczą satysfakcję, lecz również pozwala na zmianę dotychczasowych przekonań na temat twórczości konkretnych autorów. Być może badawcza odwaga cechująca młodszych literaturoznawców, którzy reprezentują w Polsce obszar studiów nad Zagładą i drugą wojną światową (m.in. Beatę Przymuszałę, Martę Tomczok, Aleksandrę Ubertowską, Arkadiusza Morawca i Pawła Wolskiego), wynika z braku powiązań z badanymi doświadczeniami.

> Co oczywiste, ważnym komponentem rzutującym na obraz wojny jest różnica generacyjna, a jeszcze bardziej to, czy czasy pogardy były częścią

11 Zob. A. Cubała, *Kobiety'44. Prawdziwe historie kobiet w powstańczej Warszawie*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2020.

12 M. Cuber, *Metonimie Zagłady. O polskiej prozie lat 1987-2012*, WUŚ, Katowice 2013.

13 P. Krupiński, *„Dlaczego gęsi krzyczały?". Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2016.

14 A. Ubertowska, *Historie biotyczne. Pomiędzy estetyką a geotraumą*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2020.

15 P. Przymuszała, *Smugi Zagłady. Emocjonalne i konwencjonalne aspekty tekstów ofiar i ich dzieci*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2016; B. Przymuszała, *Smugi Zagłady – książki przeoczone. Borwicz i inni*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2019.

16 T. Mizerkiewicz, *Niewspółczesność. Doświadczenie temporalne w polskiej literaturze najnowszej*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2021.

> biograficznego doświadczenia badacza, czy urodził się on znacznie później i zagadnienia te – choć wstrząsające – są mu znane jedynie ze źródeł. Nie chodzi o to, że ma on z tego tytułu mniej do powiedzenia na zajmujący go temat, lecz o trudne do zweryfikowania, ale przecież realne naznaczenie wojną w przypadku jego starszych kolegów (s. 31).

Niewątpliwym atutem *Wojny i okolic* (podobnie jak poprzednich syntez) jest próba stworzenia mapy problemów, a także katalogu nazwisk autorów dotąd pomijanych lub nieobecnych w książkach o ambicjach syntetyzujących dorobek pisarek i pisarzy pozostających w kręgu tematów okołowojennych.

Warto również zaznaczyć, że każda kolejna książka literaturoznawcy staje się bardziej inkluzywna pod względem tematyki (nieprzypadkowo w tytule najnowszej pojawiają się „okolice" pozwalające sądzić, że badania Buryły będą się koncentrować na słowniku topiki wojennej, kategorii męskości[17], narodowym imaginarium związanym z obroną Westerplatte i skomplikowanej kwestii formułowanego wprost sprzeciwu wobec wojen w czasach nasilających się tendencji do rozwiązywania konfliktów przy użyciu przemocy[18]), a także zawiera coraz szerszy katalog osobowy autorów związanych z tematyką wojenną w literaturze.

Rozmach i długofalowość cechujące projekt Buryły pozwalają sądzić, że *Wojna i okolice* to tylko kolejny element syntezy rozpisanej na poszczególne publikacje. Strategia kompresji materiału i problemów badawczych umożliwia skupienie uwagi czytelnika na niedużych objętościowo esejach, niesie też jednak ryzyko powtórzeń. To mankament, który w żaden sposób nie podważa roli, jaką od kilku lat odgrywa w rodzimym literaturoznawstwie Buryła. Być może właśnie repetycja jest sposobem na ugruntowanie o wiele bardziej skomplikowanej wiedzy o przeszłości niż ukazana przez rodzimy przemysł filmowy i literacki w odmianie popularnej.

---

17 Zob. jego szkic *Męski faszyzm*, zamieszczony w publikacji *Wokół Zagłady*.

18 Kwestię powtarzalności ludobójstw i mechanizmów prowadzących do zorganizowanych masakr prześledził A. Morawiec w książce *Literatura polska wobec ludobójstwa. Rekonesans*, WUŁ, Łódź 2018. Zob. również W. Sofsky, *Traktat o przemocy*, przeł. M. Adamski, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1999.

Abstract

Andrzej Juchniewicz
UNIVERSITY OF SILESIA IN KATOWICE

Who Does Not Fear the Synthesis of War Literature? – Comments on Sławomir Buryła's Book

Recenzja: S. Buryła: *Wojna i okolice* (War and Vicinity), Institute of Literary Research, Polish Academy of Sciences, Warsaw 2018.

Keywords

Second World War, the postwar period, pogrom, utopia, masculinity

Obiekt archeologiczny w przestrzeniach muzealnych

Anna Ziębińska-Witek

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 1, S. 252–259

DOI: 10.18318/td.2023.1.15 | ORCID: 0000-0003-2682-748X

Recenzja książki: M. Stobiecka, *Natura artefaktu, kultura eksponatu. Projekt krytycznego muzeum archeologicznego*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2020.

Wszechobecne w życiu człowieka obiekty zwykle pojmujemy zgodnie ze wzorem ekonomicznym, w kategoriach ich produkcji, wymiany i konsumpcji, a przecież utowarowienie jest tylko jednym ze sposobów ich istnienia. Podobnie jak ludzie, obiekty prowadzą życie społeczne, niektóre nawet robią „karierę", która łączy się z karierami pewnych osób i grup społecznych[1]. Do tej grupy należą obiekty muzealne, czyli przedmioty, którym nadajemy szczególne znaczenie, Pomianowskie semiofory[2]. Artefakty te materializują, reprezentują lub symbolizują idee i wspomnienia. Na ekspozycjach przedstawiane

1 H.S. Hein, *The Museum in Transition: A Philosophical Perspective*, Smithsonian Books, Washington, D.C. 2000, s. 53-54.

2 K. Pomian, *Historia. Nauka wobec pamięci*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2006, s. 100-102. W polskiej literaturze przedmiotu pogłębione analizy obiektu muzealnego przeprowadzili Jerzy Świecimski (z perspektywy fenomenologicznej) i Wojciech Gluziński (przez pryzmat scjentyzmu). Zob. J. Świecimski, *Muzea i wystawy muzealne*, t. 2, *Zarys typologii porównawczej i historycznej*, Wydawnictwo TASSO, Kraków 1995, W. Gluziński, *U podstaw muzeologii*, PWN, Warszawa 1980.

Anna Ziębińska-Witek – dr hab. prof. UMCS. Historyk-metodolog, zajmuje się muzeologią, teoretycznymi problemami wiedzy o przeszłości oraz problematyką reprezentacji historii w werbalnych i wizualnych dyskursach kultury współczesnej. Autorka wielu publikacji, w tym trzech monografii: *Holocaust. Problemy przedstawiania* (2005), *Historia w muzeach. Studium ekspozycji Holokaustu* (2011) i *Muzealizacja komunizmu w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej* (2018). Stypendystka Fundacji Kościuszkowskiej oraz Fundacji Fulbrighta.

są tak, by ucieleśniać wzory myśli, postaw i przekonań leżących u podstaw określonych wspólnot kulturowych. Jak zaznacza Zdzisław Żygulski, „[…] wszelkie przedmioty naturalne znane człowiekowi i wszystkie przedmioty przez niego wytworzone […] mogą być obiektami muzealnymi"[3]. Swoistym „obrzędem przejścia" dla obiektu jest wpisanie go do inwentarza/katalogu, oznaczenie numerem i nadanie nazwy, co sprawia, że obiekt przechodzi ze świeckiej strefy życia codziennego do sakralnej strefy kolekcji. Obiekty muzealne (przynajmniej w teorii) pozostają poza obiegiem rynkowym, a mówiąc o nich, często używa się słowa „dziedzictwo". Mogą być niezwykle cenne lub relatywnie mało wartościowe, ale nie to jest najważniejsze, gdyż nabierają innej wartości: duchowej lub intelektualnej, a to sprawia, że należą już do „innego świata".

Monika Stobiecka w książce *Natura artefaktu, kultura eksponatu. Projekt krytycznego muzeum archeologicznego* śledzi procesy przemiany artefaktów archeologicznych w obiekty muzealne i bada, „[…] jak zostając eksponatem, artefakt staje się jednocześnie odbiciem dominujących w dyscyplinie paradygmatów i manifestuje obowiązujące w danym czasie i miejscu cele i metody tworzenia wiedzy, a także pożądane społecznie interpretacje oraz sposoby przedstawiania i uobecniania przeszłości"[4]. Książka stanowi wyjątkowe połączenie badań empirycznych z rozważaniami natury metodologicznej i teoretycznej. Szacunek dla materiału źródłowego autorka łączy z multidyscyplinarnym podejściem oraz metodologiczną samoświadomością, szczególnie w kontekście rozważań nad przyszłością archeologii jako dyscypliny naukowej.

Trzy główne tematyczne zakresy książki to: relacje pomiędzy artefaktem archeologicznym a eksponatem muzealnym, zmiany teoretyczne zachodzące we współczesnej archeologii oraz problematyka muzeum archeologicznego jako instytucji otwartej i krytycznej. Monika Stobiecka rozpoczyna rozważania od przeglądu definicji artefaktu przez pryzmat różnych paradygmatów w archeologii, obowiązujących w wieku XX i XXI: od historyczno-kulturowego, poprzez nową archeologię, zwrot procesualny, rewolucję postprocesualną i zwrot ontologiczny. Autorka nie poprzestaje na rekapitulacji definicji, lecz na podstawie analiz empirycznych proponuje swoją definicję, opierając ją na najbliższych własnej postawie badawczej poglądach Iana Hoddera

3 Z. Żygulski jr., *Muzea na świecie. Wstęp do muzealnictwa*, PWN, Warszawa 1982, s. 130.

4 M. Stobiecka, *Natura artefaktu, kultura eksponatu. Projekt krytycznego muzeum archeologicznego*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2020, s. 17. Dalej podaję numer strony w nawiasie po cytacie.

i Christophera Witmore'a. Artefakty określa jako byty „krnąbrne i niestałe" o „własnej czasowości", splecione ze sobą oraz kontekstem archeologicznym, ze swoimi twórcami i odkrywcami (s. 92). Natura jest współtwórczynią artefaktu, a binaryzm natury i kultury pozostaje zawieszony. Za konstytutywne wydarzenie w biografii artefaktów autorka uznaje zerwanie z człowiekiem, porzucenie przez niego, co sprawia, że tracą swoje dotychczasowe funkcje. W dalsze ich losy zamieszani są aktorzy nie-ludzcy, a znaczenia artefaktu są dynamiczne i pozostają w ruchu (s. 93-94). Eksponat z kolei to „materialny dany nam element rzeczywistości muzealnej, który w wyniku ramowania naukowego staje się fundamentem w procesie prezentowania wiedzy z potencjałem do pobudzania wyobraźni" (s. 108).

Naturo-kulturę artefaktów Monika Stobiecka analizuje na podstawie własnych doświadczeń z badań terenowych, powołując się na liczne koncepcje teoretyczne. Swoista teoretyczna nadwyżka nie wszędzie wydaje mi się konieczna, badania autoetnograficzne nad artefaktem archeologicznym oraz analiza statusu eksponatów na czterech europejskich wystawach są wystarczającą legitymizacją postawionych przez autorkę tez. Tę część pracy badaczka mocno osadza w nowym materializmie, który pojawił się w antropologii i naukach pokrewnych pod koniec XX wieku. W zwrocie materialistycznym dwie sprawy są kluczowe. Po pierwsze, ontologiczny punkt widzenia, zgodnie z którym obiekty dzięki zmysłowemu doświadczeniu mają olbrzymie znaczenie dla doświadczenia muzealnego, nawet wtedy, kiedy publiczność nie jest w pełni wtajemniczona w ich historię. Po drugie, aspekt bardziej praktyczny, zakładający, że materialistyczne myślenie o obiektach oraz emocjonalne relacje z nimi są silną alternatywą dla tekstowych interpretacji oraz umożliwiają odwiedzającym zrozumienie opowieści prezentowanych przez obiekty[5].

Postawa badawcza, która dowartościowuje namacalny obiekt pozwalający widzom replikować wrażenia zmysłowe znane im z codziennego życia, jest mi bardzo bliska, jednak w rozważaniach przedstawionych w książce brakuje elementu niezbędnego do ostatecznego wyrokowania o statusie eksponatu na ekspozycji, czyli głosu publiczności. Eksponowane obiekty powinny być postrzegane w obrębie interakcji obiekt – podmiot. Ta interakcja odbywa się pomiędzy nieożywioną, fizyczną rzeczą oraz świadomą osobą i tworzy się w momencie, kiedy materialna rzecz jest percypowana i zmysłowo

5 S. H. Dudley, *Museum Materialities: Object, Sense and Feeling*, w: *Museum Materialities: Object, Engagements, Interpretations*, ed. by S.H. Dudley, Routledge, London–New York 2010, s. 1-4.

doświadczana przez człowieka. To poprzez tę interakcję rzecz manifestuje się oglądającemu i w praktyce tylko poprzez nią materialny przedmiot staje się realny (nie może istnieć w izolacji)[6]. Każdy obiekt w przestrzeni muzeum wymaga – oprócz materialnego – równoległego „fundamentu bytowego", odpowiedniego aktu percepcyjno-świadomościowego ze strony odbiorcy. Zależność od aktu świadomościowego sprawia, że jego istnienie jest „istnieniem dla nas", istnieniem intencjonalnym[7]. Obiekty występujące w funkcji eksponatów nie są jednostkami autonomicznymi, lecz składnikami utworu wystawowego, stanowiącego wraz z nimi pewną całość. Eksponaty jawią się więc zawsze w relacji do sytuacji, w której są poznawczo dane.

Nowe modele komunikacji muzealnej zakładają istnienie aktywnego odbiorcy, interpretatora, który nadaje sens swoim doświadczeniom, kierując się wiedzą i wartościami, reprezentując konkretną postawę. Medium, w skład którego wchodzą budynek muzeum, wystawy i obiekty, jest rekonceptualizowane jako punkt pośredni między nadawcami i odbiorcami, a wiele różniących się (czasami stojących ze sobą w konflikcie) znaczeń stale tworzy się i przetwarza. Dlatego każda analiza obejmująca tylko część modelu komunikacyjnego (w przypadku książki Moniki Stobieckiej jest to eksponat) pozostaje niepełna. Bez badań publiczności nie możemy formułować ostatecznych wniosków o statusie obiektów.

W książce brakuje mi również głębszej analizy tekstów na ekspozycjach. Z badań nad publicznością wynika, że odwiedzający są zależni od języka użytego do prezentacji, a słowo pisane reprezentuje osoby, które przygotowały wystawę. Napisy pod obiektami traktuje się jako realny substytut obecności kuratorów. Kontakt odwiedzających ze słowami tekstu ma formę dialogu również w sensie psychologicznym. Odwiedzający „rozmawiają" z tekstami tak, jakby ktoś do nich za ich pośrednictwem przemawiał. W tej swoistej konwersacji większość widzów trzyma się tematu wyznaczonego przez twórców napisów. Zapisy rozmów nagrywanych w trakcie badań wskazują, że u siedmiu na dziesięciu odwiedzających występuje zjawisko „echo-tekstu", to znaczy, że powtarzają oni w swoich rozmowach dokładnie te same frazy, które zostały użyte w napisach pod obiektami[8].

---

6 Tamże, s. 5.

7 J. Świecimski, *Wystawy muzealne*, t. 1, *Studium z estetyki wystaw*, Wydawnictwo Jan Kajetan Młynarski, Kraków 1992, s. 72-73.

8 P. McManus, *Making Sense of Exhibits*, w: *Museum Languages: Objects and Texts*, ed. by G. Kavanagh, Leicester University Press, Leicester–London–New York 1991, s. 39-40.

Bardzo interesującym elementem *Natury artefaktu, kultury eksponatu* jest połączenie rozważań nad konkretnymi europejskimi ekspozycjami muzealnymi z historią i rozwojem archeologii jako dyscypliny naukowej. Kolekcja Johna Soane'a reprezentuje według Moniki Stobieckiej archeologię w fazie przedteoretycznej. Neues Museum to przykład archeologii dziewiętnastowiecznej, ukształtowanej jako dziedzina naukowa, kolejny etap po „estetycznie nastawionym antykwaryzmie" (s. 140). Ołtarz Pokoju w Rzymie (z ciekawą historią budynku, powiązaną z okresem faszyzmu w dziejach miasta) jest przyczynkiem do rozważań nad współczesną archeologią przełamującą binaryzm opozycji natura – kultura oraz humanistyki i nauk ścisłych.

W tej błyskotliwej analogii tkwi jednak pewna pułapka. Zgadzam się z tym, że muzeum jako instytucja odgrywało w dziewiętnastym wieku dużą rolę w legitymizacji rozwijających się dyscyplin naukowych, a uporządkowane w porządku ewolucyjnym serie obiektów reprezentujące idee rozwoju i postępu były wówczas charakterystyczne dla większości muzeów (w tym historii i historii naturalnej). Artefakty służyły za namacalne dowody przedstawianych teorii, przy czym w tamtym okresie były to głównie teoria ewolucji oraz idea postępu. Porównanie konkretnych ekspozycji do kształtu dyscypliny naukowej wydaje mi się zatem uprawnione, ale tylko mniej więcej do połowy XX wieku. Stawiam bowiem tezę, że od końca XX wieku muzeum jako instytucja i medium oddzieliło się od dyscyplin naukowych i stanowi byt odrębny. Od tego mniej więcej momentu muzeum nie tyle wykorzystuje technologię do przekazu lub popularyzacji wiedzy, ile samo jest technologią (zespołem technik, metod i umiejętności) oraz medium działającym na własnych zasadach[9]. Współczesne przedstawienia muzealne raczej symulują, niż reprezentują, przeszłość, używając technik odwołujących się do zmysłów, tak zwany naukowy ogląd jest zastąpiony przez zapachy, dźwięki, czasami dotyk. Podobne symulakra przedkładają doświadczenie nad wiedzę historyczną. Zasadniczym punktem jest tu iluzja podróży w czasie, a nie pojęciowy model rzeczywistości historycznej reprezentowany przez system wiedzy naukowej. Wydaje się zatem, że powinniśmy na nowo określić cele, misje oraz funkcje muzeów. To, że w wieku dziewiętnastym ekspozycje muzealne (nie tylko historyczne, ale również archeologiczne czy przyrodnicze) stanowiły

9 B. Kirshenblatt-Gimblett, *The Museum as Catalyst*, keynote address, Museums 2000: Confirmation or Challenge, organized by ICOM Sweden, the Swedish Museum Association and the Swedish Travelling Exhibition/Riksutställningar in Vadstena, Sept 29, 2000, http://www.nyu.edu/classes/bkg/web/vadstena.pdf (12.12.2009).

legitymizację dla tworzonych wówczas dyscyplin naukowych, nie znaczy, że obecnie możemy je traktować jak organy „służebne" wobec akademickich dziedzin wiedzy, prezentujące (w sposób tradycyjny lub nowoczesny) wyniki ich badań lub mające na celu ich popularyzację. Takich wymogów ekspozycje nie mogą i nie chcą spełniać. Wystawy muzealne nie udźwignią interpretacji naukowych, analizy pojęć abstrakcyjnych, czy – jak postuluje Stobiecka – najnowszych koncepcji teoretycznych (s. 307). Podobna postawa sprawia, że muzea jawią się jako niedoskonałe narzędzia reprezentacji skomplikowanych problemów historycznych. Czym innym za to jest wspieranie przez Monikę Stobiecką idei muzeum krytycznego, bo taka instytucja nie zajmuje się popularyzacją ani legitymizacją dyscypliny naukowej, jest społecznie zaangażowana i niewątpliwie zdolna bardziej niż piśmiennictwo naukowe do udzielenia głosu wszystkim aktorom wizualnego spektaklu: ludzkim i nie-ludzkim sprawcom. Autorka postuluje również „dopuszczenie wyobraźni do wnętrza dyskursu archeologicznego" (s. 310) i rewizję utartego poglądu na temat archeologii jako nauki pomocniczej historii. Krytyczne muzeum archeologiczne ma oferować wgląd w te przemiany.

Monika Stobiecka diagnozuje stagnację w muzealnictwie archeologicznym, wskazując na konieczność wyjścia poza wciąż obowiązujące modele wystawiennicze: estetyczny i kontekstualny. Za Susan Pearce postuluje tworzenie ekspozycji angażujących publiczność, umożliwiających budowanie doświadczeń opartych na kontakcie z obiektami. Warto w tym miejscu wspomnieć, że współczesne muzea waloryzują znaczenie emotywne nad poznawczym. Doświadczenie oparte na empatii przedkłada wywoływanie emocji nad racjonalne rozumowanie czy krytyczną analizę. Ta ostatnia jest zresztą pod wpływem silnych emocji wręcz niemożliwa do osiągnięcia. Wpływ doświadczeń na wywoływanie emocji i zaangażowanie w ekspozycję jest niewątpliwie prawdziwy, ale same doświadczenia to wytwór sztuczny. Pewne rodzaje bodźców są wywoływane bardziej efektywnie i tradycyjnie „prawdziwe rzeczy" w niektórych przypadkach niekoniecznie odnoszą tu spektakularny sukces. Bardzo dobrze za to działają symulacje. Wszystko zatem zależy od tego, jaki typ doświadczeń chcemy w muzeum wywołać. Stąd zjawisko, które Stobiecka określa jako „cyfrowy eskapizm", czyli pozorną rewolucję związaną z wykorzystaniem na wystawach nowych technologii, które w praktyce nastawione są na cele doraźne, a artefakt całkowicie traci znaczenie, zastąpiony przez symulakrum i symulacje (s. 244).

W pełni zgadzam się z wnioskami autorki dotyczącymi ekspozycji cyfrowych. Wśród ich wad Stobiecka wymienia mutacje, estetyzacje, subiektywne

wizje projektantów (narzucające odbiór), kreowanie rzeczywistości totalizującej, manipulację danymi w celu uzyskania obrazu pięknej lub wzniosłej przeszłości, promowanie bezkrytycznego zaufania w stosunku do technologii. Imersja w rzeczywistość hiperwizualną nie prowadzi do dowartościowania innych elementów poznawczych wystawy. Autentyczne artefakty mogą wyglądać nieatrakcyjnie w porównaniu z interaktywną grą proponowaną przez nowe technologie, które są substytutem pełnej rzeczywistości; obiekty stanowią jedynie jej fragment. Użycie nowych technologii nie jest równoznaczne z nowoczesnością ekspozycji. Wykorzystanie multimediów powinno być związane z kreacją nowych sposobów reprezentacji przeszłości, a nie powielaniem tradycyjnych modeli. Multimedia powinny ponadto wpływać na zmianę wzorca komunikacji muzealnej z transmisyjnego na interaktywny i performatywny. Ciekawym przykładem podobnego wykorzystania nowych technologii jest opisywane przez Monikę Stobiecką Muzeum Ołtarza Pokoju.

Autorka postuluje ponadto otwarcie się muzeów na dzieła sztuki, co w książce poparte jest przykładem mozaiki autorstwa Mimmo Paladino. Problematyka funkcjonowania dzieł sztuki w narracjach muzealnych to problem szeroko dyskutowany w muzeologicznej literaturze przedmiotu szczególnie w przypadku muzeów poświęconych Zagładzie (Ernst van Alphen, Berel Lang)[10]. Stobiecka pisze, że dzieło sztuki pomaga w subiektywizacji przekazu i kreowaniu wieloperspektywicznej narracji oraz generuje afektywny rodzaj przeżywania przeszłości. Autorka eksploruje relacje archeologii i sztuki, generujące pytania, które dotyczą statusu obiektu archeologicznego (s. 267). Warto tutaj dodać, że dzieło sztuki w narracji muzealnej może równie dobrze ograniczać interpretację. Dzieje się tak w przypadku, kiedy artysta poprzez dzieło narzuca całej wystawie określoną symbolikę, co wpływa na odczytanie owej wystawy w konkretny sposób. Co do zasady zgadzam się, że obecność dzieł sztuki może być dla muzeów ożywcza, oddziaływać emocjonalnie i budzić wyobraźnię. Należy jednak dbać o równowagę, szczególnie w przypadku wystaw opartych na obiekcie, aby oryginalne artefakty nie stanowiły tła dla sztuki współczesnej.

Wnioski zawarte w książce Stobieckiej idą w kilku zbieżnych kierunkach. Autorka postuluje redefinicje obiektów i eksponatów archeologicznych

10 Ernst van Alphen, *Caught by History: Holocaust Effects in Contemporary Art, Literature and Theory*, Stanford University Press, Stanford 1997, s. 16-20. Dogłębną krytykę dyskursu figuratywnego w reprezentacjach Zagłady przeprowadził Berel Lang w studium *Nazistowskie ludobójstwo. Akt i idea,* przeł. Anna Ziębińska-Witek, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2006, s. 152-160.

uwzględniające ich naturo-kulturowy charakter. Nowe spojrzenie na artefakty ma pomóc w prezentowaniu międzyobszarowych i środowiskowych wymiarów archeologii oraz zanegować podział na muzea historyczno-artystyczne i muzea historii naturalnej, co w konsekwencji może wpłynąć na poszerzenie kręgów odbiorców. Autorka podkreśla konieczność wykreowania nowego typu muzeum archeologicznego – muzeum krytycznego, poruszającego się w horyzoncie ludzi, zwierząt i ekosystemów.

W książce Moniki Stobieckiej archeologia jawi jako niezwykle innowacyjna dyscyplina humanistyki, dążąca do interdyscyplinarności, wykraczająca poza ramy chronologiczne i tradycyjną problematykę badawczą, bogata w zwroty (m.in. cyfrowy, przestrzenny, forensyczny, zmysłowy czy afektywny) oraz dająca nadzieję na powstanie archeologii symetrycznej i archeologii relacyjnej przełamujących utrwalone w nauce binaryzmy, scalających podejścia humanistyczne i archeometryczne.

Abstract

Anna Ziębińska-Witek
UNIWERSYTET MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ W LUBLINIE
Archeological Object in Museum Spaces

Review: Monika Stobieckia, *Natura artefaktu, kultura eksponatu. Projekt krytycznego muzeum archeologicznego* (Artifact's Nature, Exhibit's Culture: A Project of a Critical Archeological Museum), Wydawnictwo IBL PAN, Warsaw 2020.

Keywords

museum object, nature, culture, exhibition, representation

Nowoczesny widmobój humanistyczny

Anna Turczyn

Recenzja książki: T. Swoboda, *Deformacje nowoczesności*, Przypis, Łódź 2021.

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 1, S. 260–266

DOI: 10.18318/td.2023.1.16 | ORCID: 0000-0003-1611-5139

Książkę *Deformacje nowoczesności* Tomasza Swobody[1] pięknie wydano. Dlatego najlepiej kupić ją w formie tradycyjnej. Co prawda jest to zbiór esejów już publikowanych, ale w większości zostały one zmienione, uaktualnione i zaprezentowane w świetnej oprawie graficznej.

Czytelników znających zainteresowania gdańskiego profesora z pewnością nie zdziwią przywoływane w tekstach nazwiska Bataille'a, Leirisa, Deleuze'a, Queneau, Barthes'a, Bénabou, Pereca, Caillois oraz… „A.B.-R." i „M.P.M". Myślę, że te nazwiska funkcjonują trochę jak hasła ze słownika Tomasza Swobody, przy czym hasła z ciągle poszerzaną definicją. Jak na przykład Bataille i *Documents* – ta historia dla Swobody nigdy się nie kończy, bo nigdy nie kończą mu się pomysły na tę opowieść ani języki, w których można by ją wyrazić. Autor doskonale włada językiem przekładu, krytyczno- i historycznoliterackim, filozoficznym, językiem nowych mediów

Anna Turczyn – dr, pracuje w Centrum Studiów Humanistycznych UJ. Interesuje się psychoanalizą, szczególnie francuską. Napisała i obroniła pracę doktorską o Jacques'u Lacanie i interpretacji (*Lacan: projekt lektury*). Zajmuje się też przekładem, wśród jej przekładów znajdują się książki M. Augé, J. Kristevej, R. Barthes'a. Kontakt: anna.turczyn@uj.edu.pl.

1 T. Swoboda, *Deformacje nowoczesności*, Przypis, Łódź 2021. Dalej podaję numer strony w nawiasie po cytacie.

i starych aparatów fotograficznych. Mam wrażenie, że jego teksty tworzą coś w rodzaju serii (*une serie quenienne*?) o dobrze znanych postaciach pokazanych w nowych rolach, miejscach, kontekstach. To zawsze jest ciekawe, bo Swoboda jest autorem twórczym, jest podmiotem mówiącym (*parlêtre*), który nie boi się *lettres* ani *l'être*.

Bunt maszyn

Wbrew temu, co autor pisze na początku swojej książki, wcale nie brakuje mu pomysłów. Być może nie sięga wprost do obowiązujących na gruncie nowoczesności teoretycznych „konceptów", ale z pewnością radzi sobie z wyłapywaniem i katalogowaniem nowoczesnych zjawisk. Odzwierciedla to chociażby opisana przez niego „scena pierwotna" tej książki. Jej początkowa idea, wyrażona w tytule „maszyny nowoczesności", została zastąpiona przez „deformacje". Bardzo mnie to zaciekawiło, zwłaszcza że Swoboda podkreślił nieintencjonalny i dla niego samego zaskakujący charakter tej zmiany. Można by powiedzieć, że ów pierwotny i w pewnym sensie modernizacyjny punkt widzenia „uległ deformacji", przesuwając autora i jego refleksję w stronę modernizmu. Projekt o maszynach skończył się książką o tożsamości. Nawiązuję tutaj oczywiście do terminów zdefiniowanych przez Przemysława Czaplińskiego w słynnej diagnozie „schizofrenicznej polskiej nowoczesności"[2]. „Maszyna" odnosiłaby się więc do modernizacji, a „deformacja" do modernizmu. W ten sposób przypadek Swobody staje się przykładowy. Okazało się, że teksty poświęcone maszynom zebrane w jednym miejscu wygenerowały jakąś zaskakującą wartość dodatkową i niezależnie od intencji autora zaczęły przemawiać na rzecz refleksji tożsamościowej. Wtedy właśnie nastąpiła ta zmiana tytułu: głos za równouprawnieniem i emancypacją okazał się jednocześnie głosem przeciwko maszynom. I ta, typowo polska, jak pisze Czapliński, „schizofrenia" stała się formą ucieczki, odrzuceniem możliwości połączenia ze sobą maszyny i tożsamości. W ten sposób dokonała się dosłowna „deformacja nowoczesności".

Doświadczenie nowoczesności

Dlaczego tak się stało? Choć może trzeba pytać: dlaczego tak się dzieje? W książce Tomasza Swobody widać wyraźnie, co napędziło i ostatecznie

2 P. Czapliński, *Zbyt późna nowoczesność*, w: *Reforma kulturowa 2020 – 2030 – 2040*, https://nck.pl/upload/attachments/317212/Reforma%20kulturowa.pdf (28.11.2021)

rozpędziło początkową wizję autora. To coś określam jako „doświadczenie nowoczesności".

W *Poetyce doświadczenia* Ryszard Nycz pokazał, że „doświadczenie nowoczesności" można rozumieć na trzy sposoby[3]. Są to: nowoczesność doświadczenia, doświadczenie nowoczesności oraz doświadczenie nowoczesne. W każdym z tych przypadków nowoczesność określa się jako projekt racjonalistyczny, wyrastający z siedemnastowiecznej filozofii naturalnej, odnoszący się do tego, co fundamentalne, niezmienne i ogólne w ludzkiej wiedzy. Pomijam interpretację pierwszej i trzeciej formy doświadczenia[4], pokazując od razu to, w co moim zdaniem trafia książka Swobody. Ów drugi sens, jaki doświadczeniu nowoczesności nadaje Nycz, zakłada konieczność i nieuchronność zderzenia nowoczesnej doktryny z doświadczeniem i „odnosić się ma do ciężkich prób, na jakie wystawiony został człowiek poddany racjonalistycznemu projektowi modernizacji, oraz do jego negatywnych konsekwencji (człowieka uprzedmiotawiających, ubezwłasnowolniających, dezintegrujących czy wyobcowujących)"[5]. W przypadku *Deformacji nowoczesności* właśnie z tym mamy do czynienia. Poniekąd paradoksalnie podmiot nowoczesny istnieje dzięki zderzeniu z doktryną, dzięki rozszczepieniu, jakie się w tym doświadczeniu dokonuje, a więc również dzięki „zdeformowaniu" owej doktryny. Przykłady literackie i artystyczne, które podaje, opisuje i kataloguje po swojemu i w swoim słowniku Swoboda, pokazują wyraźnie, że dezintegracja stanowi warunek podmiotu. Podmiotowe jest to, co poddaje się działaniu doświadczenia nowoczesności.

Dlatego autora interesują wszystkie momenty związane z ruchem „kształtowania i odkształcania", „kwestionowania, rozpadu, deformacji" (s. 8). Chodzi o narracje i języki, które mogą przedstawić „zamazywanie konturów i kwestionowanie tożsamości" (s. 74). W tym kontekście pojawią się twórcy spod znaku Kolegium Socjologicznego (Collège de Sociologie), ale też komentarz Deleuze'a do dzieła Sacher-Masocha. Jednak ruch to również bezruch, to moment wyobcowany z czasu, jak w chronofotografii, gimnastyce,

3 R. Nycz, *Poetyka doświadczenia. Teoria, nowoczesność, literatura*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2012.

4 „Nowoczesność doświadczenia" pokazuje pewną alternatywę w rozwijaniu doświadczenia poza doktryną, czyli opisuje wiedzę praktyczną oddziałującą pośród interakcji uwarunkowanych kulturowo, czasowo i lokalnie, a także dzięki nim. Natomiast „doświadczenie nowoczesne" odwołuje się do tego, co charakterystyczne dla tego rodzaju doświadczenia.

5 R. Nycz, *Poetyka doświadczenia*, s. 230-231.

na portrecie. Swoboda stara się pokazać tę nienaturalność, będącą jednocześnie wyrazem podmiotowej ekspresji (*Chronofotografia. Ubac*, esej o obrazach Arnulfa Rainera). To doświadczenie pobudzające podmiot do „refleksyjnej samokontroli", do myślenia o „samodzielnym działaniu".

Eseje *Roussel*, *Barthes 1*, *Barthes 2*, *Plagiat*, *Nowe media* z całą mocą przekonują, że takie działanie musi być widoczne, a nawet widowiskowe. Afisz Roussela jest widowiskowy i teatralny na równi ze współczesną literaturą internetową, która istnieje przede wszystkim dlatego, że jest widoczna. To właśnie widoczność stała się nowym kryterium tekstu – afisza. Jego krótkoterminowość powoduje, że mniej zależy on od pisania, a bardziej od uwagi odbiorcy, a więc od swojej widoczności. Widoczność i krótkotrwałość wypierają więc pisanie, odwołując się do reprodukcji, do przymusu narzuconego dziełu oryginalnemu, które całkowicie uzależnia się od swojej kopii. Interesujące jest zestawienie tych uwag z dwoma esejami poświęconymi Barthes'owi na drodze od tekstu do fascynacji, jak można by powiedzieć, która pozbywa się już słów. Swoboda skupia się na „biograficznym" aspekcie ostatnich lat życia autora *Światła obrazu*, podkreślając jego prace poświęcone powieści widzianej poprzez fotografię i portret. Taki rodzaj widoczności stanowi jakby odwrotną stronę nowych mediów.

Dwutakt

Na początku przywołałam rozprawę Przemysława Czaplińskiego o stanie polskiej kultury. Według badacza określają ją dwa odrębne elementy: modernizacja i modernizm. Nic ich ze sobą nie łączy, brakuje im wzajemnego zapośredniczenia i w ten sposób następuje rozpad nowoczesnego projektu, który emancypację jednostki wiązał z rozwojem technologii. Podmiot doświadcza nowoczesności jako przymusu, „ciężkiej próby" – wracam do książki Ryszarda Nycza – i kieruje wysiłki na przezwyciężanie modernizacyjnego uprzedmiotowienia. Dla Czaplińskiego takie przezwyciężanie kończyło się ucieczką od rzeczywistości (schizofrenia), dla Nycza to właśnie była rzeczywistość wyobcowanego podmiotu.

W tym kontekście Tomasz Swoboda proponuje własną terminologię. Deformacja i formacja funkcjonują u niego jako stany niezapośredniczone. Przejście jednego w drugi jest zupełnie niewidoczne. Być może z powodu mrugnięcia powieki, być może migawki aparatu, w każdym razie nie ma ani ruchu przejścia, ani jego widma, są tylko te dwie wyodrębnione fazy. Autor mówi o tym od razu: „momenty interesują mnie najbardziej", „kruchość",

„tymczasowość", „umowność". Doświadczenie nowoczesności rozgrywa się dla niego w rytmie deformacji i formacji: „próba uchwycenia i zdyscyplinowania formy albo prowadzi do niemieszczącej się w racjonalnym porządku deformacji, albo ujawnia owej deformacji nieusuwalny, nieredukowalny charakter" (s. 42). O ile próba opisania tego doświadczenia za pomocą widma może nie tylko nawiedzać, ale i rozciągać bez początku i końca nowoczesność[6], o tyle w dwutakcie, który proponuje Swoboda, mamy do czynienia z przeskokiem, z pozorowaniem masywnego ruchu przez wyznaczenie dwóch ekstremalnych pozycji. To przypomina trochę efekt pierwszej fascynacji działaniem jakiejś maszyny: najpierw pytamy, co ona robi, a dopiero potem jak. W taką pułapkę wpada podmiot, kiedy tożsamość nie pokrywa się z technologią. Maszyna formująca wywołuje deformujący dla tożsamości podmiotu skutek, kiedy może działać samodzielnie bez refleksji o „samodzielnym działaniu". W podobnym rytmie rozgrywa się „schizofrenia polskiej nowoczesności", a także modernistyczne doświadczenie rozumiane jako wyobcowanie.

Polska nowoczesna, polska nowoczesność, polscy nowocześni

Deformacje nowoczesności. Polska to ciekawy rozdział w książce Swobody, bo pokazuje, jak wielkie zamieszanie może wywołać wprowadzenie innego, wydawałoby się – dobrze zrozumianego i przyjętego kryterium. Chodzi o kategorię antynowoczesnych (*antimodernes*) zaproponowaną przez francuskiego literaturoznawcę Antoine'a Compagnona. Antynowoczesny wie, że „nie ma odwrotu od nowoczesnego postępu, a mimo to odmawia w nim udziału. Jest dzieckiem nowoczesności, ale z tego pokrewieństwa wcale nie jest dumny" (s. 198). Inaczej mówiąc, musi „zerwać", musi „przyspieszyć", ale wcale nie ochoczo, jak u Bermana, tylko w zwolnieniu, ociągając się, niechętnie (późny Barthes). Uwzględniając zatem kryteria przygotowane głównie z myślą o francuskiej literaturze i kulturze, Tomasz Swoboda dochodzi do przekonania, że w Polsce nowoczesności jako takiej w ogóle nie było. To znaczy nie było nowoczesności trzeźwej, czyli nie „prześnionej" (Leder), ani nowoczesności

6 Mam tutaj na myśli zarówno trzeci sposób rozumienia nowoczesności jako doświadczenia zaproponowany w książce Ryszarda Nycza, jak i perspektywę przyjętą przez Jakuba Momrę w *Widmontologiach*: „Właśnie w tej perspektywie można potraktować nowoczesność jako widmo, które bez końca nawiedza jednostki i zbiorowości w różnych postaciach niepełnych, nietrwałych, radykalnie niespójnych czasowo, asynchronicznych, przejściowych form ontologicznych"; J. Momro, *Widmonotologie nowoczesności. Genezy*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2014, e-book, s. 9.

„nieprzemocowej" (Sowa). Słowem, nowoczesność w Polsce kojarzy się z tym, co negatywne i obce: „ciało obce, niekiedy przyjemne w dotyku, ale przeważnie drażniące i swędzące" (s. 205). Dlatego polscy nowocześni – przy zastosowaniu kategorii Compagnona – byli od razu antynowocześni (sprzeciwiali się przemocy) lub przednowocześni (wywodzili się stąd, czyli byli lokalni, „polscy").

Pomysł Tomasza Swobody na stworzenie polskiej literatury nowoczesnej wydaje się z gruntu ponowoczesny. Emancypacja, przełamanie wyobcowania, aktywny udział w procesie literacko- i kulturotwórczym to cechy wyróżniające przede wszystkim „nowoczesne". Zatem kobieca literatura nowoczesna mogłaby stanowić wzorcową listę dzieł nowoczesnych w języku polskim. No właśnie, wzorcową czy raczej byłby to substytut wzorca? Bo czy takie myślenie nie wynika jednak z doświadczenia owej „polskiej schizofrenii"? „Nowoczesne" mogłyby być prawdziwie nowoczesne, bo stawiają (lub stanowią) większy opór literackiej, artystycznej modernizacji. Swoboda oczywiście patrzy na to zjawisko z całkiem ponowoczesnej perspektywy. Używa przecież tego języka. Co więcej, jako autor chociażby *Powtórzenia i różnicy. Szkiców z krytyki przekładu* współtworzył ten język (te języki) na gruncie polskim. I w tym miejscu koło się zamyka. Bo jak opisać deformację nowoczesności źródłowo już, by tak rzec, zdeformowanej?

Widma nowoczesności

W książce Tomasza Swobody ponowoczesne spojrzenie zagarnia nowoczesny krajobraz. Przywołany przez autora paradygmat w równym stopniu definiuje wysiłki moderny, jak i punkt wyjścia dla postmoderny. Świat maszyn to nowoczesność formacji i deformacji, skoku cywilizacyjnego, który umożliwiła mechanizacja produkcji, i jednocześnie odskoku człowieka wyobcowanego z tego procesu. Twórca znalazł się w sytuacji konfliktowej jako twórca w przymusie i z przymusu. Zastanawia mnie, na ile Tomasz Swoboda czuł się przymuszony, myśląc o nowoczesności i jej maszynach, do przejścia od narzędzia do czynności, na ile to przejście było jego twórczą ucieczką przed widmem, doświadczeniem, a na ile wywołała je „polska schizofrenia", od której chyba nie ma odwrotu, bo schizofrenia jest już odwrotem od rzeczywistości. Czy tutaj rzeczywiście deformuje się nowoczesność? A może dopiero się odsłania? Może dopiero powstaje ów „nowoczesny język" polski albo raczej język polskiej nowoczesności, „w którym można by tę dyskusję poprowadzić" (s. 206)?

Pół wieku temu Janusz Sławiński próbował jednym słowem opisać, czym jest książka Marii Janion *Romantyzm, rewolucja, marksizm*: „wieloryb", „wielobój", „nowoczesny wielobój humanistyczny"[7]. Szukano wówczas w większym gronie akademickim jakiś nowych określeń, być może nowego języka, w którym dałoby się powiedzieć, czym jest *RRM*. „Wieloryb" miał być nadbałtycką chimerą, „wielobój" – dydaktyczną strategią, a „nowoczesny wielobój humanistyczny" – próbą umieszczenia książki Janion w szerokim nurcie ówczesnej refleksji. Przekształcając trochę tę formułę, powiedziałabym, że książka Tomasza Swobody również wpisuje się w szerszy kontekst: nowoczesny (dotyczący nowoczesności) widmobój (zmagający się z jej widmem) humanistyczny.

Abstract

Anna Turczyn
JAGIELLONIAN UNIVERSITY IN KRAKOW
Modern Humanities Multi-Discipline Event

Review: Tomasz Swoboda, *Deformacje nowoczesności* (Deformations of Modernity), Przypis, Łódź 2021.

Keywords

modernity, deformation, machine, body, image

7 S. Żółkiewski, M. Janion, A. Walicki, Z. Stefanowska, J. Sławiński, H. Walfisz, Z. Jarosiński, R. Zimand, M. Baranowska, M. Płachecki, E. Szary, *Dyskusja*, „Teksty" 1973, nr 3, s. 133.

Prezentacje

Autoetnografie retrospektywne, czyli dekolonialny Nowy Uniwersytet

Deanne Bell, Hugo Canham, Urmitapa Dutta i Jesica Siham Fernández

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 1, S. 267–291

DOI: 10.18318/td.2023.1.17 | ORCID: Deanne Bell: 0000-0001-9133-4927, Hugo Canham: 0000-0003-1469-3103, Urmitapa Dutta: 0000-0003-2529-0916, Jesica Siham Fernández: brak

Deanne Bell – psycholożka społeczna. Próbuje zrozumieć psychospołeczne skutki kolonializmu poprzez analizę zbiorowej traumy i cierpienia społecznego. Wykłada na Nottingham Trent University w Wielkiej Brytanii.

Hugo Canham – profesor nadzwyczajny na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Witwatersrand w Johannesburgu w Republice Południowej Afryki. Bada asymetrie społeczne w celu humanizacji życia w Afryce.

Urmitapa Dutta – profesorka nadzwyczajna na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Massachusetts Lowell. Feministyczna badaczka-aktywistka, w swoich badaniach koncentruje się na formach przemocy bezpośredniej. W ostatniej pracy wykorzystuje dekolonialne i transnarodowe podejście feministyczne do badania północno-wschodnich Indii.

Jesica Siham Fernández – adiunktka na Wydziale Studiów Etnicznych na Uniwersytecie Santa Clara. Jej ostatnia praca miała na celu zakwestionowanie społecznych konstrukcji obywatelstwa na przecięciu rasy, wieku i płci, a także udokumentowanie socjopolitycznej podmiotowości i politycznego zaangażowania latynoskiej społeczności.

Część 1. Pisanie jako opór

> Dlaczego muszę pisać? Ponieważ świat, który stwarzam, pisząc, kompensuje to, czego nie daje mi świat rzeczywisty. Pisząc, porządkuję świat, nadaję mu kształt, który mogę uchwycić. Piszę, bo życie nie zaspokaja moich apetytów i nie koi mojej złości. Piszę, aby zbliżyć się do siebie i do ciebie. Aby odkryć, zachować, stworzyć siebie, osiągnąć samodzielność. Aby rozwiać mity, że jestem szalonym prorokiem lub biedną cierpiącą duszą. Żeby przekonać siebie, że jestem wartościowa i że to, co mam do powiedzenia, nie jest kupą gówna. W końcu piszę, bo boję się pisać, ale jeszcze bardziej boję się nie pisać[1].

1 G.E. Anzaldúa, w: C. Moraga, G.E. Anzaldúa, *This Bridge Called My Back: Writings by Radical Women of Color*, 2nd edition, Kitchen Table: Women of Color Press, New York 1983; 4th edition, SUNY Press, New York 2015, s. 168-169.

Zacznijmy od umiejscowienia naszej pracy w tradycji autoetnograficznej. Jesteśmy czworgiem badaczy-aktywistów – dwoje czarnoskórych, Hinduska i Amerykanka o meksykańskich korzeniach (Chicanx) – o ponadnarodowych doświadczeniach, które obejmują Indie, Jamajkę, Meksyk, Republikę Południowej Afryki, Amerykę Północną i Zjednoczone Królestwo. Piszemy z perspektywy tych tożsamości. Ellis i Bochner zdefiniowali termin „autoetnografia" jako „autobiograficzny gatunek pisarstwa i badań, który ukazuje wielorakie warstwy świadomości, łącząc to, co osobiste, z tym, co kulturowe"[2].

Pośród wielu sposobów rozumienia autoetnografii wybieramy koncepcję Stacy Holman Jones, która definiuje pojęcie następująco:

> Autoetnografia jest gatunkiem zmąconym […] to odpowiedź na wezwanie […] to ustawianie sceny, opowiadanie historii, tkanie zawiłych powiązań między życiem a sztuką […] uobecnianie tekstu […] odmowa kategoryzacji […] wiara w to, że słowa mają znaczenie, i pisanie aż do tego momentu, gdy c e l e m t w o r z e n i a t e k s t ó w a u t o e t n o g r a f i c z n y c h s t a j e s i ę z m i a n a ś w i a t a [podkr. S.H.J.][3].

Nasze utopijne pragnienia wymagają wyrwania się z więzienia kategoryzacji, wypośrodkowania relacji między tym, co osobiste, i tym, co społeczne, oraz chęci zmiany świata. Nam, jako osobom należącym do mniejszości i powszechnie marginalizowanym, nie wystarczają ulepszenia i podejścia metodologiczne, które cenią to, co stare. Nasza nadzieja, zbrutalizowana w przeszłości i teraźniejszości, może zaistnieć tylko w radykalnie zmienionej przyszłości, w której znajdzie wyraz i afirmację nasze pełne człowieczeństwo. Autoetnografia zatem odpowiada naszym celom radykalnego marzenia osadzonego w tradycji Sylvii Wynter i Audre Lorde. Pozwala nam się skupić na nas samych nie jako jednostkach marginalnych i rozbitych, lecz kompletnych i ważnych. Jako metodologiczne podejście do opowiadania historii, wyrażania odmowy i twórczej ekspresji autoetnografia jest realnym wehikułem czasu, który możemy dopasować do naszych potrzeb innej przyszłości.

---

2 C. Ellis, A.P. Bochner, *Autoethnography, Personal Narrative, Reflexivity: Researcher as Subject*, w: *Handbook of Qualitative Research*, ed. by N.K. Denzin, Y.S. Lincoln, Sage, London 2000, s. 733.

3 S. Holman Jones, *Autoethnography: Making the Personal Political*, w: The SAGE Handbook of Qualitative Research, ed. by N.K. Denzin, Y. Lincoln, Sage, Thousand Oaks, CA 2005, s. 765.

W artykule proponujemy retrospektywną autoetnografię jako metodologię ruchów dekolonialnych, w krytycznej solidarności z ruchami studenckimi na całym świecie dążącymi do dekolonizacji uniwersytetu. Chociaż inspirujemy się autoetnografią, proponowana przez nas metodologia jest odmienna. Zamiast umieszczać autobiograficzną przeszłość w teraźniejszości, przenosimy się w utopijną przyszłość, aby stworzyć warunki do napisania na nowo, a tym samym doświadczenia teraźniejszości na nowo. Nie pytamy, czy jest dla nas miejsce w neoliberalnej akademii, gdzie wiedzę instrumentalizuje się w dążeniu do akumulacji kapitału. Zamiast tego angażujemy się w uważne i intencjonalne ćwiczenie wojowniczego utopizmu[4] – walcząc o wizualizację siebie na Nowym Uniwersytecie i pisząc z perspektywy emocjonalnej i intelektualnej emancypacji. Angażujemy się w politykę wojowniczego utopizmu poprzez śmiały, buntowniczy akt nie tylko wpisania naszego życiowego doświadczenia w toczące się rozmowy o akademii, ale także poprzez dekolonialne marzenia i ponowne wyobrażenie sobie uniwersytetu jako dobra publicznego[5]. Pytamy, jak to będzie – stać się częścią akademii, która nie wymaga niezachwianej instytucjonalnej i dyscyplinarnej lojalności, która nie czyni nas niewidzialnymi, a jednocześnie nas obserwuje, kontroluje i dyscyplinuje? Razem, jako ludzie wychowani w postkolonii i w kolonializmie (neoliberalny uniwersytet jako iteracja kolonializmu), zaczynamy dekolonialną interwencję od tego negatywnego wpływu, ale potem dążymy do wyobrażenia sobie Nowego Uniwersytetu charakteryzującego się radykalną nadzieją.

Zdajemy sobie sprawę, że pragnienie wyleczenia ran zadanych przez neoliberalny uniwersytet, za pomocą radykalnych wyobrażeń, jest projektem zbiorowym. Dlatego zamiast wyliczać wytyczne lub wypisywać recepty z rozwiązaniami, zachęcamy czytelników, aby przyłączyli się do nas w naszych dążeniach do marzenia o stworzeniu Nowego Uniwersytetu. Wspólnie mamy nadzieję zbudować zdolność słuchania, przewidywania, wyobrażania sobie i wprowadzania w życie alternatyw dla opresyjnych paradygmatów, które redukują życie i znaczenie człowieka do transakcji ekonomicznych. Staramy

4 N.K. Denzin, *A Critical Performance Pedagogy That Matters*, „Ethnography and Education" 2009, no. 4, s. 255-270.

5 B. De Sousa Santos, *The University in the Twenty-first Century*, w: *The Routledge International Handbook of the Sociology of Education*, ed. by M.W. Apple, S.J. Ball, L.A. Gandin, Routledge, London 2010, s. 274-282.

się wyjść poza kryteria tego, co i kogo się ceni i liczy. Nie godzimy się, aby hamowały nas kolonialne kotwice tego, co jest „praktyczne" (dla kogo?), ani uspokajanie nas przez politykę ulepszeń i stopniowego postępu.

Nawet gdy pozwalamy sobie na wyobrażenie Nowego Uniwersytetu, radykalna nadzieja i dekolonialne marzenia są trudne w obliczu naszego codziennego życia pełnego napięć i liminalnej egzystencji w neoliberalnych instytucjach i dyscyplinach. Pytamy, czy można odzyskać to, co wyrwał nam neoliberalny uniwersytet. Co oznaczałoby napisanie na nowo siebie i przestrzeni akademickiej, którą zamieszkaliśmy, ale z niepewnością? Twórcze napięcie między doświadczonymi „problemami" a wyobrażonym utopijnym uniwersytetem, odzwierciedlone we wzlotach i upadkach tego artykułu, jest integralną częścią radykalnej wyobraźni.

W kolejnej części wrócimy do autoetnografii, aby uszczegółowić jej implikacje dla radykalnego marzenia, które definiuje proponowaną przez nas metodologię – autoetnografię retrospektywną. Następnie podzielimy się naszymi historiami: ulotnymi obrazami Nowego Uniwersytetu i pragnieniami, jakie on wzbudza; bólem bycia „innym", odczuwanym nawet wtedy, gdy stawiamy opór i gdy wykorzystujemy naszą graniczność; „prywatnym" nazywaniem bólu w ramach celowego ruchu zmierzającego do uzdrowienia i wyobrażenia sobie dekolonialnej rzeczywistości. Na koniec dzielimy się kilkoma świeżo narodzonymi pomysłami na to, jak wymyślić Nowy Uniwersytet. Szanujemy nasze historie i zmagania oraz czas i pracę, jakich ten projekt wymaga. Dlatego wyobrażamy sobie ten artykuł jako część pierwszą – zaproszenie do zjednoczenia się w krytycznej solidarności, uzbrojonej we współczucie, troskę, miłość i pragnienie uleczenia ran zadanych przez neoliberalną akademię. Mamy nadzieję, że powrócimy w drugiej części – w której nie tylko podzielimy się naszymi utopijnymi wyobrażeniami o Nowym Uniwersytecie, ale także rozwiniemy, zilustrujemy i jednocześnie podważymy retrospektywną autoetnografię jako metodę utopijnego wyobrażania i dekolonialnego działania.

Autoetnografia dla autoryzacji radykalnych marzeń: w kierunku retrospektywnej autoetnografii

W autoetnografii własne ja staje się przedmiotem krytycznych dociekań, a refleksyjna i ciągła narracja rozwija się drogą wyodrębniania kontrapunktowych głosów i doświadczeń. Stara się nadać sens przeszłym i teraźniejszym warunkom, doświadczeniom i sposobom bycia w kontekście, jak również

w odniesieniu do zjawisk kulturowych, które działają w ramach systemów władzy, ucisku i wywłaszczenia. Autoetnografia czyni z doświadczenia źródło wiedzy, wyzwolenia i władzy, ponieważ jest zakotwiczona w demontowaniu hegemonicznych logik wiedzy i bycia, wraz z przynależnymi im dyskursami i mechanizmami bezcielesnej praktyki badawczej. Właśnie w tej złożoności autoetnografia stara się poruszyć kwestie, które zostały zagmatwane lub pominięte w badaniach. Poprzez angażowanie osobistych historii i refleksji powstających w ciele i duszy, a także dzięki uwzględnieniu społecznych realiów przeżytych doświadczeń, możemy wykuć nową wyobraźnię i radykalny spryt, aby uleczyć otwarte rany – i spleść rewolucyjne marzenia o możliwościach i wyzwoleniu, które jeszcze się nie zmaterializowały[6].

Jesteśmy świadomi, że autoetnografię można wykorzystywać do różnych celów. Wystrzegamy się podejścia szkoły chicagowskiej, która unika polityki i odżegnuje się od ranliwości, bałaganiarstwa i łez[7]. Ponieważ nasze ciała są nieodłączne od naszych snów, przyjmujemy czarne, chicanexowe i „trzecioświatowo"-feministyczne podejście do autoetnografii[8]. Brak nam luksusu dystansu, a celem naszego projektu nie jest opisywanie świata, ale zmienianie go w sposób, który czyni nas widzialnymi i ludzkimi. Badania są nierozerwalnie związane z tym, kim jesteśmy jako badacze[9]. Nasza orientacja metodologiczna skupia się na tym, co polityczne, performatywne i pedagogiczne[10]. Jesteśmy zaangażowani w dekonstrukcję i destabilizację kolonialnego i neoliberalnego uniwersytetu oraz zastąpienie go Nowym Uniwersytetem. To są nasze zobowiązania performatywne,

---

6 C. Cruz, *LGBTQ Youth of Color Video Making as Radical Curriculum: A Brother Mourning His Brother and a Theory in the Flesh*, „Curriculum Inquiry" 2013, no. 43, s. 441-460; C. Sandoval, *Methodology of the Oppressed*, vol. 18, University of Minnesota Press, Minneapolis 2000; J.M. Silva, *When Research „Unravels": One Community Psychologist's Tale of Becoming a Nepantlera*, „American Journal of Community Psychology" 2017, no. 59, s. 239-251.

7 N.K. Denzin, *Analytic Autoethnography, or Déjà Vu All over Again*, „Journal of Contemporary _Ethnography" 2006, no. 35, s. 419-428; N.L. Holt, *Representation, Legitimation, and Autoethnography: An Autoethnographic Writing Story*, „International Journal of Qualitative Methods" 2003, no. 2 (1), s. 18-28.

8 Używamy terminu „trzeci świat" w pozytywny, rehabilitujący sposób, jako odnoszącego się do tych terytoriów świata, które przetrwały długą historię ucisku kolonialnego i które nadal opierają się neoliberalnemu atakowi.

9 M.R. Louis, *Reflections on an Interpretive Way of Life*, w: *Reframing Organizational Culture*, ed. by P.J. Frost, L.F. Moore, M.R. Louis, C.C. Lundberg, J. Martin, Sage, London 1991, s. 361-365.

10 N.K. Denzin, *Analytic Autoethnography, or Déjà Vu All over Again*.

moralne i polityczne. Wymagają podejścia, które pozwala radykalnie wyśnić nowe przyszłości. Dlatego podążamy za Peliasem[11] oraz Ellis i Bochnerem[12] w naszym pragnieniu pisania z serca. Zdajemy sobie sprawę, że nasze ciała i serca dźwigają traumę i zmęczenie codzienną walką o przetrwanie i troską o siebie, ale niosą też buntownicze marzenia. Dla nas autoetnografia musi z konieczności stanowić generatywną ramę pozwalającą wydobywać możliwości zrodzone z naszych prowokacyjnych marzeń.

W naszych marzeniach liczą się nasze osobiste historie. Są miejscem, z którego śnimy. Jamajka, Indie, Meksyk i Republika Południowej Afryki – dawne kolonie brytyjskie i hiszpańskie, których dewastacja i opór podążają za nami w teraźniejszość i do miejsc, gdzie się znajdujemy – w Stanach Zjednoczonych Ameryki, w Wielkiej Brytanii i Afryce Południowej. Nasze zobowiązania metodologiczne muszą zatem uwzględniać te osobiste i kolonialne historie. Jak piszą Humphreys[13] i Gray[14], jesteśmy aktorami w filmach naszego życia. Jako uczeni-aktywiści, którzy wywodzą swoje historie z „trzeciego świata", musimy – dla dochowania wierności samym sobie – wnieść te historie do pracy i tęsknot. Pisząc z naszych pragnień, wnosimy życie do badań, a w konsekwencji dążymy do tego, by badania stały się życiem[15].

Jako pisarze pożytkujący własne doświadczenia i pragnienia wykorzystujemy wszystkie możliwości, jakie daje słowo „autoetnografia". Według Reed-Danahay[16] *grafia* odsyła do skupienia się na procesie badawczym, *etno* podkreśla kulturę, a *auto* oznacza własne ja. Mimo że kładziemy nacisk na *auto*, interesuje nas proces badawczy i kultura, o której marzymy, aby stała się możliwa. Autoetnografię można odczytywać jako metodologie oporu i solidarności dla ogromnej większości z nas, uważanych za nonkonformistyczne

---

11 R.J. Pelias, *A Methodology of the Heart: Evoking Academic and Daily Life*, Rowman Altamira, Lanham, MD 2004.

12 C. Ellis, A.P. Bochner, *Autoethnography, Personal Narrative, Reflexivity.*

13 M. Humphreys, *Getting Personal: Reflexivity and Autoethnographic Vignettes*, „Qualitative Inquiry" 2005, no. 11, s. 840-860.

14 R.E. Gray, *Performing On and Off Stage: The Place(s) of Performance in Arts-based Approaches to Qualitative Inquiry*, „Qualitative Inquiry" 2003, no. 9, s. 254-263.

15 C. Ellis, *Exploring Loss Through Autoethnographic Inquiry: Autoethnographic Stories, Co-constructed Narratives, and Interpretive Interviews*, w: *Perspectives on Loss: A Sourcebook*, ed. by J.H. Harvey, Taylor & Francis, Philadelphia, PA1998, s. 49-62.

16 D. Reed-Danahay, *Auto/Ethnography*, Berg, New York 1997.

i nieadekwatne podmioty neoliberalne. Poza tym fundamentalnym rozumieniem proponowana przez nas metodologia – retrospektywne autoetnografie – wyróżnia się tym, że umieszczamy nas samych w utopijnej przyszłości. Zamiast umiejscawiać autobiograficzną przeszłość w teraźniejszości, sytuujemy się w futurystycznym radykalnym marzeniu, aby stworzyć warunki do napisania na nowo, a tym samym ponownego doświadczenia teraźniejszości.

Rozpoczynając tę zbiorową pracę, jesteśmy świadomi zarówno możliwości, jak i ograniczeń teorii; jak przypomina nam bell hooks[17]: „Teoria sama z siebie nie uzdrawia, nie wyzwala ani nie rewolucjonizuje. Spełnia tę funkcję tylko wtedy, gdy o to poprosimy i skierujemy nasze teoretyzowanie na ten cel". Poprzez te retrospektywne autoetnografie mamy nadzieję dokonać psychospołecznej transformacji – spróbować żyć „krytycznym życiem, w którym kwestie władzy i przywilejów są osobiście polityczne i w którym codziennie razem z innymi piszemy je i przepisujemy w nadziei na utopię"[18].

Nie jesteśmy pierwszymi, którzy pragną zerwania z uniwersytetem kolonialnym. W istocie prawie wszystkie uniwersytety afrykańskie, południowoamerykańskie, azjatyckie i karaibskie stanęły przed możliwością wprowadzenia zmian po uzyskaniu politycznej niezależności od kolonizatorów. Z różnych powodów nie dążono do radykalnego zerwania z uniwersytetem kolonialnym. La Paperson[19] przedstawia fascynującą propozycję pod prowokującym tytułem *A Third University is Possible* (Trzeci uniwersytet jest możliwy).

Argumentuje, że zbyt ostre przedstawienie kolonialnego uniwersytetu jako przejętego przyszłością kolonizatora nie pozwala dostrzec ciągle obecnych pragnień i różnorodnych mechanizmów służących do dekolonizacji struktury kolonialnej. Tam, gdzie panuje ucisk, zawsze pojawia się impuls do oporu. Potencjał oporu dekolonialnego jest obecny w ciałach ludów Czarnych, Brązowych i rdzennych oraz w ich alternatywnej wiedzy. Wiedza ta jednocześnie odkrywa przedkolonialną, kolonialną i dekolonialną skalę czasową. La Paperson nazywa tych z nas, którzy pragną zmian, „dekolonizującymi marzycielami". Twierdzi: „Te wywrotowe istoty niszczą,

17 bell hooks, *Teaching to Transgress*, Routledge, London 1994, s. 61.

18 T. Spry, *Call it Swing: A Jazz Blues Autoethnography*, „Cultural Studies – Critical Methodologies" 2010, no. 10, s. 272.

19 L. Paperson, *A Third University is Possible*, University of Minnesota Press, Minneapolis 2017.

przegrzebują, reorganizują i składają na nowo kolonizujący uniwersytet w dekolonizujące ustrojstwa"[20]. Jako uczeni-aktywiści, my również identyfikujemy się jako dekolonizujący marzyciele pragnący zmian. Ale aby zrealizować nasze pragnienie, potrzebujemy czystej karty, na której możemy namalować nasze radykalne marzenia o zdekolonizowanym uniwersytecie, który nazywamy Nowym Uniwersytetem. Nie staramy się budować na starym, stosując sabotaż i taktyki wywrotowe. Na Nowym Uniwersytecie nie możemy być tylko nauczycielami i naukowcami, ale musimy stać się odszczepieńcami i wywrotowcami w dążeniu do sprawiedliwości rasowej oraz równości i transformacyjnej zmiany społecznej, która pozwala na wyzwolenie i radykalną miłość.

Słowo „utopia" czerpie z dwóch greckich słów: *eutopia* oznacza „dobre miejsce", a *outopia* oznacza „nie-miejsce"[21]. W naszych dekolonialnych marzeniach dążymy do „dobrego miejsca". Nie ograniczają nas geografia, obecne realia i warunki, ponieważ utopia oznacza również „brak miejsca". Jednak nasza utopia nie jest irracjonalna. Przypomina się nam, że znak istnieje tylko w odniesieniu do swojej czasoprzestrzennej lokalizacji i odsyła do konkretnych użytkowników, ponieważ zawsze ma charakter socjohistoryczny[22]. Dla nas utopijny uniwersytet jest zorientowany wobec naszych własnych realiów społeczno-historycznych i dekolonialnych marzeń. Marzymy o „dobrym miejscu", które uwzględnia nasze realia. „Nie-miejsce" wypełniają zatem nasze tęsknoty za „dobrym miejscem", które potwierdza pełnię naszego człowieczeństwa i tworzy warunki dla pedagogiki, w której przyszłe pokolenia osób rasy czarnej i brązowej są równorzędną częścią programu nauczania. Dzieląc się naszym bólem splecionym z tęsknotą, nie chcemy być traktowani jako przypadek lub seria przypadków. Nasze narracje opierają się łatwej kategoryzacji – piszemy o teorii krytycznej, ale także o systemowym cierpieniu. Razem i osobno tworzymy zbiorową świadomość, jej celem jest zakłócenie kolonialnych, imperialnych i neoliberalnych norm, które przypisują z góry określone wartości instytucjom nauki (i tak naprawdę naszej egzystencji).

---

20 Tamże, s. XIII.

21 *Edutopias: New Utopian Thinking in Education*, vol. 5, ed. by M.A. Peters, D.J. Freeman-Moir, Sense Publishers, Rotterdam 2006.

22 D. Suvin, *Locus, Horizon, and Orientation: The Concept of Possible Worlds as a Key to Utopian Studies*, „Utopian Studies" 1990, no. 1, s. 69-83.

Nasze miejsce w (akademickim) świecie. Wyobrażenie Nowego Uniwersytetu

W poszukiwaniu „domu". Narracja Urmitapy

> *Hiraeth* (po walijsku) (n.) tęsknota za domem, do którego nie można wrócić, domem, który być może nigdy nie istniał; nostalgia, tęsknota, żal za utraconymi miejscami z przeszłości.

Moja wieloletnia praca jako naukowczyni-aktywistki dotycząca przemocy strukturalnej, obywatelstwa i tożsamości w północno-wschodnich Indiach zawsze dotyczyła domu – zakopania przepaści między moim afektywnym i ucieleśnionym doświadczeniem domu a polityką przynależności, która przedstawia mnie jako „innego etnicznie"[23]; jak pisze Siddharth Deb: „Chcę, aby był to dom dla każdego, kto tam mieszka, aby każdy miał w nim miejsce, którego nie można zgubić ani ukraść"[24]. Z utratą domu nigdy nie można się pogodzić, nie ustaje też tęsknota za nim. Przeżyłam na nowo tę stratę podczas mojej ostatniej wizyty w domu mojego dzieciństwa. Podczas konfliktu zbrojnego stracił on pozory bezpieczeństwa, żyliśmy tam w ciągłym strachu. Opłakiwałam tę stratę po raz kolejny, gdy konflikt zmusił moich rodziców do opuszczenia domu, w którym mieszkali od 35 lat. Niepewność przynależności i niekończąca się tęsknota są doskonale ujęte w słowie *hiraeth*. Projekt (ponownego) wyobrażenia sobie Nowego Uniwersytetu postrzegam jako część tej tęsknoty – tęsknoty za znalezieniem miejsca, do którego mogę należeć, gdzie moja obecność jest normalna, miejsca, w którym moje sposoby bycia i poznawania nie są poddawane szczególnej obserwacji. Przynależność, jak zauważa Yuval-Davis[25], jest konceptem politycznym, afektywnym i egzystencjalnym. Polityka przynależności to także przekraczanie granic i praktykowanie radykalnej wyobraźni – pisanie i przepisywanie na nowo codzienności w nadziei na inną, sprawiedliwszą rzeczywistość.

Marzenia z trzeciego świata. Narracja Hugo

Ja (Hugo) jestem czarnym mężczyzną z klasy średniej, który mieszka w Johannesburgu, w Republice Południowej Afryki, dawnej placówce

---

23 Zob. U. Dutta, *The Long Way Home: The Vicissitudes of Belonging and Otherness in Northeast India*, „Qualitative Inquiry" 2015, no. 21, s. 161-172.

24 S. Deb, *The Point of Return: A Novel*, Harper Collins Publishers Inc., New York 2002, s. 304.

25 N. Yuval-Davis, *Belonging and the Politics of Belonging*, „Patterns of Prejudice" 2006, no. 40, s. 197-214.

kolonialnej Imperium Brytyjskiego. Wcześniej Afrykanerzy, potomkowie Holendrów, rządzili czarnymi mieszkańcami tego regionu. Tu żyję i myślę z perspektywy tego miejsca. Zostało ono poddane dewastacji. Gdy moi koledzy z USA i Wielkiej Brytanii zaczynali myśleć nad tą wspólną pracą, byłem w Afryce Wschodniej, w Rwandzie. Musiałem uciec z Republiki Południowej Afryki, gdzie mieszkam. Ale jak wspomina Urmi, nawet w Rwandzie nie mogłem uciec przed tym, co nie daje mi spokoju. Byłem w Kigali, śmiertelnie poranionym mieście umarłych, w którym podczas ludobójstwa w 1994 roku zginęło milion ludzi. Tam dowiedziałem się, że rok 1994 był tylko ostatnią manifestacją głębokiej historii niszczenia życia Czarnych, którą poprzedziły dwie masakry i wcześniejsze ludobójstwo. Jest to następstwo kolonizacji przez niemieckich i belgijskich najeźdźców. Nie wspominając o okropnościach samego okresu kolonialnego. Będąc w Kigali, odwiedziłem narodowy uniwersytet, gdzie prezydent dyktuje, co należy studiować. W Rwandzie po ludobójstwie wszystko jest nastawione na pokój i łagodzenie wszelkich przejawów konfliktów. A prezydent siedzi na minie.

W Republice Południowej Afryki nie należę do mniejszości. Jestem częścią większości, która była uciskana przez osadników kolonialnych i półbogów apartheidu. Ale na kolonialnym, opornym na zmiany uniwersytecie jestem postrzegany jako swego rodzaju oszust. Nirmal Puwar[26] przypomina nam, że uniwersytet nie był przeznaczony dla ludzi takich jak ja. Uniwersytet, na którym pracuję, został zbudowany sto lat temu dla mieszkającej w brytyjskiej kolonii anglojęzycznej młodzieży europejskiej, której rodzice bogacili się, zarządzając wydobyciem złota z afrykańskiej ziemi. Uniwersytet kierował się logiką eksploatacji. Kolonialny uniwersytet, oparty na utrzymywaniu i mierzeniu standardów, zachował swój charakter, ponieważ próby dekolonizacji są łączone z gwałtownym obniżeniem jakości. Williams[27] wyraża podzielaną przeze mnie nieufność wobec standardów, twierdząc, że ograniczają one możliwości eksperymentowania i odkrywania nowych dróg.

Jednak afrykańskie uniwersytety, walcząc o znaczenie i uznanie, dołączają do wyścigu o ewaluację w światowych rankingach. To kolejne wcielenie

26 N. Puwar, *Space Invaders: Race, Gender and Bodies out of Place*, Berg, New York, NY 2004.

27 P.J. Williams, *The Alchemy of Race and Rights*, w: *Sex, Race, & Merit: Debating Affirmative Action in Education and Employment*, ed. by F.J. Crosby, C. Van De Veer, University of Michigan Press, Ann Arbor 2000, s. 75-80.

Banku Światowego w globalnej ekonomii wiedzy. Koncentracja na „poziomie", konserwatyzm i rozwaga finansowa są stawiane ponad dobrym samopoczuciem człowieka, pomijają radość, słuszność, naprawę, eksperymentowanie i odpowiedź na potrzeby lokalne. Dla tych, którzy chcą być w pełni ludźmi, to zwieńczenie długiej historii uniwersytetu nie stwarza możliwości urzeczywistnienia człowieczeństwa. Motywowany rozpaczą, wraz z moimi kolegami, myślę o utopijnym Nowym Uniwersytecie, nieskrępowanym przez zabójcę snów, jakim jest obecny uniwersytet.

Tożsamości na pograniczu. Narracja Jesiki

Budowa muru na granicy między Meksykiem a Stanami Zjednoczonymi wpłynęła na mój status imigrantki i podejście do naturalizacji, a także sposób bycia i poruszania się po *pograniczu* – fizycznym, społeczno-kulturowym i po wyobrażonych granicach. Ja (Jesica) urodziłam się w rodzinie transmigrantów, pracowników rolnych, którzy wyemigrowali do Kalifornii pod koniec lat osiemdziesiątych z południowego stanu Michoacán. Jestem Chicaną. Termin ten odzwierciedla krytyczną świadomość społeczno-historyczną meksykańsko-amerykańskich podmiotów społeczno-politycznych oraz tych, którzy wywodzą się z terytoriów Aztlán, skolonizowanych i zaanektowanych przez Stany Zjednoczone na przełomie XIX i XX wieku.

Stany Zjednoczone są dla mnie, podobnie jak dla większości Chicanx, miejscem rezydencji. Jako intruzi o korzeniach rdzennych mieszkańców tych terenów, metysów i mulatów, niektórzy z nas są postrzegani jako wieczni obcy na ziemi naszych przodków. Irytują nas realia, gdyż nadaje się nam status obywateli drugiej kategorii. Istniejemy tutaj, choć nigdy do końca nie osiągnęliśmy pełnego obywatelstwa, praw i poczucia przynależności, gdyż nasze ciała są rasistowsko traktowane i etykietowane ze względu na nasz język, kulturę i sposoby bycia, które różnią się od amerykańskich praktyk asymilacji i konstrukcji tego, co znaczy być „Amerykaninem". A jednak jestem i Meksykanką, i Amerykanką. Jako cispłciowa kobieta wychowana w kulturalnej rodzinie katolickiej i wykształcona w amerykańskich szkołach publicznych egzystuję i poruszam się między wieloma światami – jestem „podróżnikiem-pomiędzy-światami"[28].

Trzymając się wyznaczników tego, kim jestem, staram się zakłócić białe przestrzenie lub porządki, w których zinstytucjonalizowane bycie białym

28 M. Lugones, *Toward a Decolonial Feminism*, „Hypatia" 2010, no. 25, s. 742-759.

jest głęboko zakorzenione[29]. Uczucie duszenia się, doświadczane w białych przestrzeniach, wynika z podkreślania widocznych różnic w pozycjach ludzi, gdy jednocześnie czyni się niewidzialnymi i wycisza historie kolonialnej przemocy rasowej i płciowej, które mogą ujawnić kolorowe imigrantki. Rasowa, płciowa i heteronormatywna neoliberalizacja „białych przestrzeni" zmniejsza się, ale wciąż występuje. Środowiska szkół wyższych w Stanach Zjednoczonych zostały stworzone jako „białe przestrzenie" i nadal są nimi – neokolonialnymi strukturami, które nie zostały zbudowane, jak przypominają mi moi studenci, „dla czarnych i brązowych ciał, takich jak nasze".

Zatem wyobrażam sobie Nowy Uniwersytet jako miejsce, w którym ja, wraz z moimi „czarnymi i brązowymi" oraz zmarginalizowanymi instytucjonalnie kolegami i studentami, możemy zostać zobaczeni i usłyszani, mieć poczucie przynależności, ponieważ bylibyśmy tam szanowani, akceptowani i uhonorowani w całym naszym człowieczeństwie i pięknej złożoności. Powyższe refleksje uwypuklają moje doświadczenia z neoliberalnego uniwersytetu – a także moje radykalne nadzieje i marzenia związane z Nowym Uniwersytetem – przestrzenią, w której nierówne relacje władzy zostałyby podważone i nasza obecność stałaby się pełna.

Wymyślanie Nowego Uniwersytetu. Narracja Deanne

Nazwijcie mnie utopistą, ale odziedziczyłem przekonanie mojej matki, że mapa do nowego świata jest w wyobraźni, w tym, co widzimy naszymi trzecimi oczami, a nie w otaczającej nas pustce[30].

Ja (Deanne) jestem Jamajką, mam afrykańskich, indyjskich, szkockich, irlandzkich i angielskich przodków. Wykładam i prowadzę badania, dążąc do wyzwoleńczych celów wewnątrz neoliberalnego uniwersytetu[31]. Codziennie widzę i czuję, jak uniwersytet obraca życie *Innych* w niepamięć i jak kolonialiści przymykają oko na tę rzeczywistość.

W solidarności z Urmitapą, Hugo, Jesicą i innymi zdecydowałam się budować Nowy Uniwersytet, który musi jeszcze zostać zaprojektowany. W tym momencie historii naszej walki o to, by stać się ludźmi, którzy rozkwitają na

29 S. Ahmed, *On Being Included: Racism and Diversity in Institutional Life*, Duke University Press, Durham, NC 2012.

30 R. Kelley, *Freedom Dreams: The Black Radical Imagination*, Beacon, Boston, MA 2002, s. 2.

31 Wykładałam w Stanach Zjednoczonych, a obecnie uczę w Wielkiej Brytanii.

uniwersytecie, nie możemy liczyć na to, że poprowadzi nas naprzód sama krytyka uniwersytetu-plantacji. Sama ewaluacja tego, co jest nie tak z uniwersytetem, nie doprowadzi do jego transformacji. Ale radykalne ruchy świadomości, zrodzone z wyobraźni i naszych imperatywów, łatwo dadzą nam siłę do budowania upragnionego przez nas uniwersytetu.

Część 2. Odmowa prywatyzacji bólu systemowego. Urzeczywistnienie naszych marzeń

Wyzwania, o których piszemy, mają charakter systemowy, a jednak wynikające z nich cierpienie bywa postrzegane jako forma osobistej słabości, oznaka osobistej porażki. Opór i przetrwanie w akademii, która znajduje wciąż nowe sposoby, by nam zakomunikować, że nie pasujemy, są niezwykle wyczerpujące. Ale wielu z nas jest częścią akademii nie z powodu jakiejś abstrakcyjnej miłości do wiedzy lub instytucji. Jest to imperatyw polityczny i etyczny, silnie podkreślany przez psychologa wyzwolenia Martína-Baró, by „przyczynić się do zmiany wszystkich warunków, które odczłowieczają większość populacji, wyobcowują jej świadomość i blokują rozwój jej historycznej tożsamości”[32]. Dla nas jako ludzi wychowanych w postkolonii i w kolonializmie każda ucieczka czy „wycofanie się” ma zupełnie inne znaczenie. Jak napisał Hugo:

> Musiałem uciec. Oczywiście, trafiłem do miejsca pełnego wspomnień o ludobójstwie i tysięcy ciał. Byłem w trzech miejscach pamięci z masowymi grobami i spacerowałem wśród szczątków ludzi. To byli Afrykanie, którzy są przodkami. Wbrew ich woli. Dosłownie ponad 100 000 czaszek. Zatem znam nowy ciężar i mam świadomość sedymentacji traumy, pochodzącej z momentu kolonialnego i jego powtórzeń.

Deanne, mówiąc w imieniu nas wszystkich, zauważyła:

> […] bycie wyczerpanym, umniejszonym i pokonanym jest niemalże egzystencjalnym stanem osób marginalizowanych w szkolnictwie wyższym. Prowadzi to następnie do uznania, że uniwersytet w formule neoliberalnej jest instytucją, która poniosła klęskę.

---

32 I. Martín-Baró, *Writings for a Liberation Psychology*, trans. by A. Aron, S. Corne, Harvard University Press, Cambridge, MA 1996, s. 41-42.

Usiłowaliśmy myśleć i egzystować poza negatywnym wpływem kolonializmu. W chwilach pełnej współczucia i namiętnej solidarności zrodziliśmy ten projekt – retrospektywne autoetnografie – jako formę protestu i praktyki, dzięki której na nowo wyobrażamy sobie upragniony Nowy Uniwersytet.

Jesteśmy w tym miejscu, ponieważ pragniemy być częścią innej przestrzeni, w której o tym, co jest możliwe, decyduje sprawiedliwość, a nie ograniczenia ekonomiczne; przestrzeni, która jest sprzeczna z naszym obecnym doświadczeniem akademickim, ale jest czymś znacznie więcej niż reakcją na nie; pragniemy porzucić ograniczenia, aby znaleźć sposób na zebranie opowieści o tym, co pozostaje wykluczone z akademii. Słowami Jesiki: „miejsce emocjonalnej (i intelektualnej) emancypacji […] to tworzenie zbiorowej wizji ku uzdrowieniu i afirmacji nas wszystkich i każdego z osobna, w naszej pracy i poprzez nią".

Wkraczanie w białe przestrzenie. Ciała kolorowych kobiet

Jesica: Jesienią 2014 roku weszłam na akademicki rynek pracy. Powiedziano mi, żebym aplikowała szeroko i rozlegle, do wszystkich programów, które byłyby zgodne z moimi kwalifikacjami psychologa społecznego i społeczności, z naciskiem na studia latynoamerykańskie i latynoskie. Powiedziano mi, żebym aplikowała poza moim stanem, była gotowa opuścić Kalifornię, ponieważ „zawsze mogę wrócić". Tej jesieni zgłosiłam się na kilka kierunków, niektóre były związane z psychologią, oraz na interdyscyplinarne i multidyscyplinarne wydziały, w szczególności studia etniczne i latynoskie. Pełni dobrych intencji mentorzy ostrzegali mnie, że jeśli zdecyduję się „porzucić" psychologię dla „dyscypliny nietradycyjnej", to skazuję się na życie „na marginesie", że nie będę w stanie „wrócić" do psychologii i że będę cierpieć z powodu poczucia straty – pewnego rodzaju akademickiego kryzysu tożsamości dyscyplinarnej. Jednak ci mentorzy i koledzy nie zdawali sobie sprawy z tego, że żyłam – od zawsze – na zewnątrz. Nauczyłam się żyć na zewnątrz, na granicach, od pierwszego dnia, kiedy weszłam do klasy. To właśnie w kontekście uczenia się i szkolnictwa dominujący język, normy i wartości kulturowe, a nawet cielesność, oznaczyły moją pozycję przez widoczne różnice rasowe, etniczne, kulturowe, klasowe i płciowe, ujawniając mnie jako inną i obcą. Kiedy rozpoczęłam program studiów magisterskich, musiałam poszerzyć swój repertuar technik, aby przekroczyć margines i ucieleśnić formę strategicznego oporu. Lugones twierdzi, że opór, bezkompromisowe działanie w duszących

przestrzeniach, mają dużą wartość[33]. Opór jest zatem scharakteryzowany jako forma produktywnego napięcia, które polega na „odpychaniu" od upodmiotowienia/uprzedmiotowienia i ucisku.

Psycholożka społeczna, Chicana Aida Hurtado, pisze:

> zanim kolorowe kobiety osiągną dorosłość, rozwijają nieformalne umiejętności polityczne, aby radzić sobie z interwencją państwa narodowego. Umiejętności polityczne wymagane od kolorowych kobiet […] przypominają raczej partyzantów miejskich szkolonych w codziennej walce z aparatem państwowym[34].

Jak stwierdzają Hurtado i inne kolorowe feministyczne krytyczne badaczki, „możliwości bojowe kobiet kolorowych nie są nigdzie spisane, aby można było się ich wyuczyć"[35]. Cherrie Moraga[36] jasno oświadczyła, że „naszą strategią jest to, jak radzimy sobie na co dzień, jak mierzymy i ważymy to, co może być powiedziane i kiedy, co i komu może być powiedziane, zrobione"[37]. Codzienne podejmowanie decyzji i ryzyko związane z tym, kogo możemy nazwać sojusznikiem, przyjacielem i pomocnikiem, jest wyczerpujące, jednak proces ten pozwala na budowanie koalicji i międzysektorowych solidarności w celu transformacji i uzdrowienia.

Słowa Moragi i Hurtado udobitniają moje doświadczenia jako „najeźdźcy z Kosmosu", używając sformułowania Nirmal Puwar[38]. Bardzo wcześnie w szkole nauczyłam się, jak być, jak się poruszać i działać na przekór w życiu „na marginesie". Jak nawigować po przestrzeniach – zwłaszcza „białych przestrzeniach", w których byłam albo niewidoczna, albo hiperwidzialna, ale nie mile widziana – co okazało się bardzo przydatne w środowisku akademickim. Nie przejmowałam się opuszczaniem „dziedziny" psychologii, ponieważ nigdy tak naprawdę nie czułam się „wewnątrz". Jednak pozostałam jej wierna, ponieważ pozwoliło mi to rozwinąć narzędzia, umiejętności i perspektywy,

---

33 M. Lugones, *Toward a Decolonial Feminism*.

34 A. Hurtado, *Relating to Privilege: Seduction and Rejection in the Subordination of White Women and Women of Color*, „Signs: Journal of Women in Culture and Society" 1989, no. 14, s. 833-855.

35 Cyt. za C. Sandoval, *Methodology of the Oppressed*, s. 59.

36 C. Moraga, G Anzaldúa, *This Bridge Called My Back*.

37 Cyt. za C. Sandoval, *Methodology of the Oppressed*, s. 59.

38 N. Puwar, *Space Invaders*.

które mógłabym połączyć z innymi dyscyplinami i obszarami badań, które przemawiały do moich doświadczeń i życia społeczności, z którymi pracuję, ucząc się od nich, i towarzyszyć nam w naszych zmaganiach, uzdrowieniu i wyzwoleniu. Znalazłam pocieszenie w krytycznych teoriach dekolonialnych, krytycznych studiach nad rasą i badaniach etnicznych oraz różnych odmianach feminizmu kolorowych kobiet. Jesienią 2014 roku, w trakcie pisania pracy magisterskiej i przygotowywania się do wejścia na rynek pracy, doświadczyłam głębokiego bólu, załamania i niepewności. Ale odkryłam też hart ducha i nieustępliwe, bezkompromisowe pragnienie, by uszanować to, co wydaje mi się właściwe, aby kierować się tym, co Moraga[39] określa jako „teorię ucieleśnioną". Przez cztery kolejne lata poszukiwałam mojego miejsca na akademickim rynku pracy, aplikując do wybranych instytucji i programów, które dawały mi poczucie, że uznają uczciwość i wartość moich badań i nauczania oraz przyjmą mnie z godnością i szacunkiem.

Dolary i niepotrzebność. Neoliberalne spotkania kolorowych kobiet

Urmitapa: niedawno przeszłam przez proces rekrutacji na stanowisko *tenure* – powinnam dodać, że z sukcesem, chociaż tej posady nie otrzymałam. Okazało się, że odmowa bycia „gorliwym i uległym pracownikiem" nie jest mile widziana przez tych, którym zależy na utrzymaniu *status quo*. Gdy zgłaszam moją krytykę i sprzeciw, spotyka się to ze złością i pogardą. Jestem postrzegana jako niewdzięczna brązowa kobieta, której lojalność wobec instytucji jest wątpliwa.

Moje badania zgłębiające struktury władzy są przesiąknięte wnikliwą krytyką instytucji, w tym akademii. Nie można ich zmierzyć ani przyporządkować do łatwo rozpoznawalnych kategorii, takich jak „możliwe do sfinansowania" lub mające „duże znaczenie". Pełni dobrych intencji starsi koledzy radzili mi, abym lepiej „opakowała" swoją pracę, aby lepiej „sprzedawać" siebie jako badaczkę. Sugerowano mi pominięcie słowa „aktywistka" w określeniu „badaczka-aktywistka" – bo mogłoby budzić wątpliwość, czy podczas pracy stosuję metody naukowe, czy raczej prowadzę „tylko aktywizm". Powiedziano mi, żebym zastąpiła „my" (dotyczące społeczności i kolektywów, które wywarły wpływ na moją pracę naukową) na „ja". Poproszono mnie, abym wspomniała o potencjalnej współpracy z kolegami w Stanach Zjednoczonych, a nie tylko w takich krajach jak Republika Południowej Afryki czy Indie – zakładając, że należy pokazać, w jaki sposób badania dotyczyłyby problemów

39 C. Moraga, G. Anzaldúa, *This Bridge Called My Back*.

amerykańskich; choć niektórzy mogli się w tym momencie zastanawiać, czy nie zmuszam się do opuszczenia mojej strefy komfortu.

O ile prawo głosu jest przywilejem przysługującym osobom na stanowisko *tenure*, jestem głęboko przekonana, że do kwestionowania *status quo* konieczne jest wykorzystanie mojego przywileju – zabierania i podnoszenia głosu[40]. Gdy jestem jedyną kolorową osobą w dyskusji o „różnorodności instytucjonalnej" stwierdzam: „Instytucja chce *widzieć* «różnorodność», to znaczy ludzi, którzy wyglądają jak ja, ale nie chce słyszeć naszej prawdy. Chcą ludzi, którzy nie wyglądają na białych, o ile przechodzą jako biali[41] w ramach ich polityki". Od razu jestem cenzurowana. Słyszę, że nie jest to dobra strategia zmiany zachowania zarządzających. Moje białe koleżanki przypominają mi, że mówienie o intencjach przynosi efekt przeciwny do zamierzonego, alienuje ludzi.

Mikroagresje na ratunek! Koncepcja ukuta przez kolorowych naukowców w celu nazwania codziennych, pozornie niewinnych, faktów łączenia uprzedzeń z dyskryminacją, jest teraz wykorzystywana przeciwko nam, gdy decydujemy się kwestionować chęci zarządzających lub ich brak. Kiedy jestem w tym położeniu, dotkliwie świadoma, w jak dużym stopniu jest to „biała przestrzeń", w mojej świadomości rozbrzmiewają słowa Audre Lorde: „Kiedy kolorowe kobiety wypowiadają swój gniew", często zarzuca się nam, że „stajemy na przeszkodzie komunikacji i utrudniamy działania oparte na zaufaniu"[42]. Powtarzanie i potwierdzanie dobrych chęci wydaje się przytłaczające („ich serce jest po właściwej stronie"; „nie robią tego celowo"; „to w dużej mierze ignorancja, naprawdę"). Jak przekonuje Sara Ahmed[43], różnorodność staje się metodą ochrony białości.

Podczas gdy nasi koledzy niepracujący w ramach umowy *tenure*, protestują przeciwko rażącym dysproporcjom w wynagrodzeniach, dostępie do opieki zdrowotnej i odmawianiu im prawa do zrzeszania się w związkach zawodowych – uniwersytet wydaje miliardy na renowację/budowę

40 Nie zamierzam idealizować pozycji *tenure*, jakby moc, którą nadaje, była naturalna. Taka forma zatrudnienia oznacza, że ludzie mają nade mną mniej władzy odnośnie do tego, czy mam pracę, czy nie, a to jest wyzwalające. Od tego czasu odkryłam, że *tenure* nie chroni ludzi o innym kolorze skóry przed wnikliwą obserwacją – dosłownie, nie tylko symbolicznie. To, że ktoś mówi, niekoniecznie świadczy o tym, że ma głos. Nie wszystkie głosy są na równi słyszane i odbierane.

41 Użyto tu terminu *passing* oznaczającego zjawisko, gdy osoba sklasyfikowana jako członek jakiejś rasy jest akceptowana lub postrzegana („przechodzi") jako członek innej grupy [przyp. tłum.].

42 A. Lorde, *Sister Outsider: Essays and Speeches*, Crossing Press, Trumansburg, New York 1984, s. 131.

43 S. Ahmed, *On Being Included.*

„najnowocześniejszych" obiektów na terenie kampusu. Podczas gdy zwolnienia i rosnące koszty zagrażają naszym kolegom i studentom z naszego siostrzanego kampusu – mój kampus „rozkwita", a my powinniśmy być z siebie zadowoleni, ponieważ „dobrze zarządzamy naszymi pieniędzmi". A jednak coraz częściej jesteśmy proszeni o potwierdzenie naszego zaangażowania poprzez kwoty dolarów, które „dajemy" uniwersytetowi.

Instytucja neoliberalna egzekwuje posłuszeństwo za pomocą środków przymusu, ale przede wszystkim kupuje milczenie w zamian za drobne zachęty; korzysta ze strachu przed ich utratą. W efekcie, o prekaryzacji pracowników uniwersytetu rozmawiamy tylko w małych grupach. Nie udaje nam się mówić wspólnym głosem przeciwko podwyżkom czesnego i rosnącemu brakowi bezpieczeństwa żywnościowego, z jakim borykają się nasi studenci; zamiast tego bierzemy udział w uniwersyteckich zbiórkach żywności. Nie pytamy, dlaczego publiczna uczelnia obciąża pracowników kosztami stypendiów dla studentów; nie kwestionujemy etosu instytucji publicznej, która wymaga opłaty za organizację wydarzeń, w których biorą udział „ludzie z zewnątrz", nawet jeśli jest to garstka członków lokalnej społeczności uczestniczących w bezpłatnych wydarzeniach otwartych dla publiczności. Nie mówimy o tym, że uniwersytet daje warunkowe i chwiejne wsparcie dla jedynego centrum studiów kobiecych, podczas gdy radośnie przyjmuje nagrody korporacyjne za bycie jednym z „najlepszych biznesów kierowanych przez kobiety" w swoim stanie. Nie mówimy, jakie znaczenie ma to, że egzystencja programów badań nad społecznościami i pokojem jest niepewna, podczas gdy badania nad bezpieczeństwem i terroryzmem otrzymują pochwały za przynoszenie dużych pieniędzy od prywatnych przedsiębiorców z branży obronności i Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego – prowadząc badania skoncentrowane na znalezieniu nowych sposobów na inwigilowanie większości ludzi na świecie.

Odmowa porażki. Jak zacząć wymyślać Nowy Uniwersytet

Kiedy Urmitapa pyta podczas jednej z naszych rozmów o prospektywny charakter tego projektu: „jak zacząć sobie wyobrażać", mnie (Deanne) uderzyło pytanie, „jak zacząć wymyślać Nowy Uniwersytet".

Doświadczam neoliberalnego uniwersytetu jako tygla opresji[44]. Uznając, że neokolonialne przywództwo akademickie odmawia wyobrażenia

44 D. Bell, *A Pedagogical Response to Decoloniality: Decolonial Atmospheres and Rising Subjectivity*, „American Journal of Community Psychology" 2018, no. 62, s. 250-260.

sobie uniwersytetu na nowo, takiego który urzeczywistniłby swoją retorykę sprawiedliwości społecznej, równości, różnorodności i integracji, postanawiam zacząć wyobrażać sobie inny uniwersytet. Zainspirowana radykałami, którzy odrzucają porażkę, smutek i rozpacz, wracam do wyobraźni, aby znaleźć świat, w którym możliwe jest uczenie się, odkrywanie, rozwiązywanie problemów i naprawa. Te wyobrażenia zakotwiczone są w logice surrealizmu – ruchu kulturowego wyłaniającego się z okresu międzywojennego, kiedy utrata wolności i nieludzki wyzysk wynikające z kolonializmu, rasizmu i imperializmu[45] połączyły artystów i intelektualistów, by pokonać „zamknięty" racjonalizm"[46] świata zachodniego. Ta bezpłodność umysłu, „hegemonia świadomości"[47], która zubaża życie psychiczne i świadomość społeczną i która podtrzymuje logikę kolonialną, jest ślepą uliczką, którą nie chcę iść.

Więc zaczynam gdzie indziej (i zapraszam *Innych* do przyłączenia się do tego eksperymentu).

Zaczynamy od surrealizmu. Od

> […] egzaltacji wolnością, od buntu, wyobraźni i miłości […] ruchu rewolucyjnego[48].

> […] aby zmniejszyć, a w końcu całkowicie zlikwidować sprzeczność między codziennością a naszymi najśmielszymi marzeniami… [Naszą intencją jest] nie tylko zdyskredytowanie i zniszczenie sił represji, ale także wyzwolenie pożądania i zaopatrzenie go w nową poetycką broń…[49].

> Zaczniemy „od zniesienia niewolnictwa wyobraźni"[50].

> Wyobrażamy sobie wstecz[51].

---

45 A. Breton, *What is surrealism?*, Pathfinder, Atlanta, GA 1978.

46 Tamże, s. 271.

47 Tamże, s. 336.

48 Chicago Surrealist Group, „Living Blues" January/February 1976, no. 25, suppl. „Surrealism and Blues", s. 19.

49 Tamże.

50 Tamże.

51 M. Watkins, H. Shulman, *Toward Psychologies of Liberation*, Palgrave Macmillan, New York, NY 2008, s. 196.

Odwracamy wzrok od uniwersytetu-plantacji. Zamykamy na to oczy (dosłownie i w przenośni) i skupiamy się na naszym ciele, kontrolując oddech. Wyobrażamy sobie przestrzeń radości, piękna i miłości (w tym wizje Nowego Uniwersytetu, jeśli się pojawią).

Używamy wszystkich naszych zmysłów, zauważamy dźwięki, dotyk powietrza, kolory, które nas otaczają, światło, zapachy w powietrzu…

> Minęło 20 lat. Zmieniła się kultura. Nasze najgłębsze pragnienia urzeczywistniły się. Widzimy i czujemy, jak nasze pragnienia ukształtowały kampusy, aspekty organizacyjne, kryteria przyjęć (zarówno studentów, jak i pracowników), praktyki badawcze, układy finansowe, pedagogikę i relacje.

Używamy trzeciego oka, aby zbadać, co się zmieniło w nas i w otaczającej nas atmosferze. Kierujemy wzrok na zewnątrz, w kierunku świata poza naszymi kampusami.

Widzimy, jak kampus jest zintegrowany z życiem społeczności, krajami, w których żyjemy, i ze światem.

Zwracamy uwagę na odczuwalny sens tego doświadczenia. Sprawdzamy, czy istnieją „słowo, fraza lub obraz”[52], które oddają to, czego doświadczamy.

Jeśli czujemy się do tego powołani (a mam nadzieję, że tak), dzielimy się tymi słowami, wyrażeniami i/lub obrazami z naszego doświadczenia Nowego Uniwersytetu.

Prowadzimy dialog z tym, co kiełkuje w naszej wyobraźni. Powtarzamy pytanie: „co musiałoby się wydarzyć w tym momencie, aby przygotować drogę do zaistnienia utopijnej rzeczywistości?”[53].

Dzielimy się tymi spekulacjami, zaczynamy wokół nich organizować nasze życie, zaczynamy działać zgodnie z nimi, wiedząc, że moc wynalezienia Nowego Uniwersytetu może pochodzić z naszych wspólnych pragnień[54].

---

52 The International Focusing Institute (n.d.), *Learning Focusing: The Classic Six Steps*, retrieved from https://focusing.org /course/basics.

53 E. Boulding, *Women's Visions of the Future*, w: *Visions of Desirable Societies*, ed. by E. Masini, Pergamon Press, Oxford, UK 1983, s. 9-25, cyt. za M. Watkins, H. Shulman, *Toward Psychologies of Liberation*.

54 To ćwiczenie jest luźno inspirowane *Utopic Imagining* w: M. Watkins, H. Shulman, *Toward Psychologies of Liberation*, s. 196-198.

Część 3. Wdrażanie polityki odmowy

Retrospektywna autoetnografia to metodologia inwencji zrodzona z pragnień i długiego cienia, jaki neoliberalny uniwersytet rzucił na nasze życie. Jak wykonać radykalną pracę polegającą na stworzeniu miejsca dla tych, którzy są na marginesie, kiedy ograniczają nas kaprysy lub hegemoniczne interesy neoliberalnego uniwersytetu? Nowy Uniwersytet, tak jak go sobie wyobrażamy, jest zakorzeniony, zakotwiczony w służbie, wspieraniu i ochronie swojej społeczności studentów, wykładowców i pracowników, a także otaczających go lokalnych społeczności, i zaangażowany w działania na ich rzecz, ponieważ łączą nas wzajemne powiązania. Sale wykładowe Nowego Uniwersytetu to społeczności, miejsca i konteksty społeczne, które są czytane i dyskutowane, ale rzadko widziane, słyszane i przeżywane. Nowy Uniwersytet nie milczy, gdy pojawia się niesprawiedliwość; upomina, odpowiada i przesuwa granice pojęcia państwa narodowego.

Odmawiamy poddania naszych narracji kolejnym kalekim interpretacjom przez pryzmat poddańczości.

Odmawiamy angażowania się w refleksje, które wymagają od nas obnażenia naszych słabości tylko po to, by zostały wykorzystane przeciwko nam.

Odmawiamy poddania się kontroli kolonialnej, w ramach której rozkłada się na czynniki pierwsze nasz wkład autobiograficzny, aktywistyczny i naukowy.

Odmawiamy wyznaczania nam naszego miejsca przez uczonych, którzy nie są gotowi na możliwości nieskrępowanej wyobraźni.

Angażujemy się w politykę odmowy. Podążając za Tuck i Yangiem[55], uważamy, że odmowa ma raczej charakter generatywny niż zakazujący. Jest to krytyczna interwencja, aby oprzeć się tym zreifikowanym reprezentacjom, które czynią niewidzialnymi lub hiperwidzialnymi, i skierować spojrzenie z powrotem na władzę. Nieustannie zmagamy się z pytaniem postawionym przez Rosalind Morris: „Jaki rodzaj reprezentacji staje się dostępny dla tego, kto po częściowym wyrwaniu się z milczenia i podrzędności jest jednak ogarnięty świadomością, że przez dużą część swojego życia był blokowany, powstrzymywany lub po prostu źle rozumiany?"[56].

---

55 E. Tuck, K.W. Yang, *R-words: Refusing Research*, w: *Humanizing Research: Decolonizing Qualitative Inquiry with Youth and Communities*, ed. by D. Paris, M.T. Winn, Sage, Thousand Oaks, CA 2014, s. 223-248.

56 *Can the Subaltern Speak? Reflections on the History of an Idea*, ed. by R. Morris, Columbia University Press, New York, NY 2010, s. 8.

Pogodzenie się z porażką na Nowym Uniwersytecie

Dla nas, dokonujących inwazji na przestrzenie, które nie są dla nas przeznaczone, stawka jest wysoka[57]. Nie możemy zawieść. Uniwersytet spodziewa się naszej porażki, nasze rodziny mówią, żebyśmy nie ważyli się przegrać i ich rozczarować, Czarnoskóra i Brązowa młodzież przyciąga nas do takich haseł jak „czarna doskonałość", więc jako czarnoskórzy naukowcy pierwszego pokolenia nie możemy zawieść. Jesteśmy tu w imieniu kobiet, „naszej rasy", osób queer, osób z niepełnosprawnością, ludzi, którzy kiedyś należeli do klasy robotniczej, w imieniu Czarnych z klasy średniej. Jesteśmy reprezentacjami i gestami. Ale w jaki sposób uzyskać swobodę ponoszenia porażek? Jak by to wyglądało? Porażka jest cenna dla eksperymentów i wypróbowywania nowych pomysłów. Przestrzeń na porażkę pozwala na odwrót i ponowne przemyślenie tego, co poszło nie tak. Daje możliwość powrotu i spróbowania jeszcze raz. Nowy Uniwersytet przyjąłby zatem porażkę. Oznaczałoby to, że pęd do rywalizacji, który jest paliwem uniwersytetu kolonialnego, byłby antytezą Nowego Uniwersytetu. Konkurencja zamyka przestrzeń na porażkę. Porażka zdjęłaby presję i pozwoliła mi być lepszym człowiekiem. Pisalibyśmy to, co chcemy, bez presji, by przekuć to na konkretne rodzaje publikacji. Zastanawialibyśmy się głębiej i nie czulibyśmy, że to luksus. Poświęcalibyśmy więcej uwagi i troski naszym studentom. I naszym kolegom.

Mniej balibyśmy się biedy. Oznacza to, że częściej podejmowalibyśmy większe ryzyko, nie martwiąc się, jak to wpłynie na wyniki finansowe uniwersytetu i naszą własną sytuację finansową. Na Nowym Uniwersytecie, bez presji doskonałości, my i inni uczeni bylibyśmy bardziej rozważni w dążeniu do sprawiedliwości społecznej. Aktywizm nie popłaca i często jest karany. Ale na Nowym Uniwersytecie aktywizm byłby normą, ponieważ stworzenie bardziej społecznie sprawiedliwego świata stałoby się priorytetem uniwersytetu. Pisalibyśmy, uczyli i eksperymentowali bez strachu.

Współpraca i solidarność oznaczają, że porażka jest amortyzowana, a nauka jest wspólna. W moim (Hugo) dekolonialnym marzeniu Nowy Uniwersytet będzie cenił porażkę.

Jako pracownik akademicki będący cispłciowym mężczyzną położyłbym na szali swój przywilej i wspierał kobiety i osoby transpłciowe. Podzielilibyśmy się strategiami wykorzeniania kultur patriarchalnych. Byłbym mniej podejrzliwy wobec motywacji białych kolegów. A gdyby białość ponownie pojawiła się na Nowym Uniwersytecie, nie bałbym się bolesnych skutków

57 N. Puwar, *Space Invaders*.

porażki w walce z rasizmem. Jestem teraz sparaliżowany. Nie mam energii i zasobów emocjonalnych, by walczyć z instytucjonalnym rasizmem. Ale u podstaw tego paraliżu leży strach przed porażką. Uwolniony od strachu przed porażką w bitwie, dokonałbym większej zmiany w świecie. Gdybyśmy zaakceptowali porażkę, łatwiej wybaczylibyśmy sobie nawzajem, a przestrzenie między nami nie byłyby przesiąknięte strachem i odrazą.

Moje (Hugo) dekolonialne marzenia biorą się z głębokiego wyczerpania. Dla tych z nas, którzy mieszkają na peryferiach uniwersytetu kolonialnego, to położenie uniwersytetu jest nie do utrzymania. Jeśli w ogóle ma to dla nas znaczenie, musimy marzyć o czymś lepszym i wspólnie nad tym pracować. Nie celebruję „moich" indywidualnych sukcesów na uczelni. Zbyt dobrze wiem, że moja obecność wskazuje na losy tych, którzy są wykluczeni. Widzę, jak moi przyjaciele z dzieciństwa umierają z powodu chorób i przemocy, którym można było zapobiec. Radość bycia jedyną osobą, której „się udało", jest fałszywa. Oznacza kapitulację wobec neoliberalnych dążeń. Oznacza wkupywanie się w politykę spalonej ziemi, polegającej na osiąganiu wykształcenia i rezygnacji z budowania społeczności. Gdy patrzę na moją społeczność, widzę, że moje dążenia dekolonialne ukształtowały się w przygnębiającym miejscu. Zawiodłem. Ale miraż tego, co jest możliwe, daje mi promyk nadziei.

Wyzwolenie dekolonialnej wyobraźni

Ten artykuł miał na celu przedstawienie zarysu naszego marzenia. Zmagaliśmy się z napięciem związanym z negatywnym oddziaływaniem, które kształtuje nasze życie w miejscach pracy, a jednocześnie odważyliśmy się marzyć o Nowym Uniwersytecie w lepszym świecie.

Zachęceni przez nasze feministyczne poprzedniczki, Chicany i Latynoski, oraz obecnych uczestników dyskusji stwierdziliśmy, że autoetnografia jest produktywną metodologią, za pomocą której możemy wyrazić nasz opór i dekolonialne marzenia. Jako że piszemy i mówimy, kierując się pragnieniami, odwagą i sprzeciwem, zapraszamy czytelników do przyłączenia się do tego dekolonialnego projektu, do spotkania się w krytycznej solidarności, wzmocnionej współczuciem, troską, miłością i pragnieniem wyleczenia ran akademii. Zapraszamy do odkrywania retrospektywnych autoetnografii – razem i osobno – ale zawsze jako część krytycznego kolektywu. Słowami Deanne: „W ramach nowej i kreatywnej metodologii. Traktowanej też jako epistemologia. Jako radykalne zaangażowanie. Jako dekolonialność. Jako wyzwolenie".

Uwagi autorów
Powyższy artykuł jest wynikiem stałej współpracy, dlatego prosimy o kierowanie korespondencji na jego temat do wszystkich autorów. Nazwiska autorów są przedstawione w porządku alfabetycznym i nie wskazują na ich wkład. Wszyscy podpisani w równym stopniu przyczynili się do ukształtowania ostatecznej wersji artykułu.

Oświadczenie w przedmiocie konfliktu interesów
Autorzy nie zadeklarowali żadnych potencjalnych konfliktów interesów w związku z badaniami, autorstwem i/lub publikacją tego artykułu.

Finansowanie
Autorzy nie otrzymali żadnego wsparcia finansowego na badania, autorstwo i/lub publikację tego artykułu.

Przełożyła *Dorota Boni Menezes*

Abstract

Deanne Bell
NOTTINGHAM TRENT UNIVERSITY
Hugo Canham
UNIVERSITY OF SOUTH AFRICA
Urmitapa Dutta
UNIVERSITY OF MASSACHUSETTS LOWELL
Jesica Siham Fernández
SANTA CLARA UNIVERSITY

Retrospective Autoethnographies: A Call for Decolonial Imaginings of the New University

The article presents "retrospective autoethnographies" as a methodology for decolonial inquiry/intervention in the context of neoliberal settings, specifically the university. Autoethnography represents that epistemic and methodological space where the personal intersects with the political, historical, and cultural to critique everyday power structures. Instead of inserting the autobiographical past into the present, we write of our present and our desire for a utopian future to begin to create an image of the New University. Together, as people raised in the postcolony and within coloniality, we begin at the negative affect as neoliberal universities invisibilize, surveil, audit, and discipline – but then, we strive to imagine a New University characterized by radical hope, doing so alongside student movements pushing for decolonizing the university. This article is envisioned as an exhortation for a decolonial intervention of radically dreaming the New University into place.

Keywords

autoethnography, decolonization, higher education, New University

Stanowiska

Monarchia i monarchowie we francuskiej operze rewolucyjnej

Marek Mosakowski

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 1, S. 292–309

DOI: 10.18318/td.2023.1.18 | ORCID: 0000-0002-5154-7650

10 sierpnia 1792 roku upadła we Francji najstarsza monarchia w Europie, która trwała nieprzerwanie przez trzynaście wieków. 21 września, po ponad dwóch miesiącach ustrojowego zawieszenia, zastąpił ją system republikański. Przed jej upadkiem przez okres trzech lat Francuzi mogli korzystać ze względnej wolności słowa i głosić w przestrzeni publicznej różne poglądy. W debatach Zgromadzenia Narodowego, na łamach prasy, która po zdobyciu Bastylii uwolniła się wreszcie od cenzury, i na scenach zarówno dawnych, jak i nowo utworzonych teatrów i oper ścierały się różne stanowiska, od jawnie republikańskich, przez umiarkowanie monarchiczne, po skrajnie antyrewolucyjne, których zwolennicy nie tylko sławili monarchię jako taką, lecz pragnęli wręcz przywrócić w całości obalony w 1789 roku feudalizm i jego prawa fundamentalne[1]. Liberalna monarchia konstytucyjna, która w 1789 roku

Marek Mosakowski – historyk literatury i kultury francuskiej XVIII wieku, dyrektor Instytutu Filologii Romańskiej w Uniwersytecie Gdańskim, kierownik Zespół Badań nad Oświeceniem i Rewolucją Francuską. Autor monografii: *Francuskie głosy o szlachcie, feudalizmie i monarchii w przededniu Rewolucji* (2018), *Francuska szlachta liberalna a Rewolucja* (2020), *Sztuki w służbie terroru. O rewolucji w kulturze francuskiej w latach 1792-1794* (2021). Kontakt: marek.mosakowski@ug.edu.pl.

1 M. Vovelle, *La Chute de la monarchie 1787-1792*, Éditions du Seuil, Paris 1972, s. 227-238.

zastąpiła absolutną, była powszechnie uznawana za najszczęśliwszy okres w całej rewolucji francuskiej. Gdy wraz z upadkiem Napoleona wielka dziejowa epopeja Francuzów dobiegła końca, tę krótką, lecz pełną „blasku i czaru" epokę stabilizacji społeczno-politycznej, w której wyrafinowana i elegancka kultura dawnych szlacheckich elit łączyła się harmonijnie z postępowymi ideami mieszczańskiego oświecenia, rozpamiętywała z nieukrywaną nostalgią pisarka Germaine de Staël, wielka muza i apologetka owych wolnościowych i równościowych „wspaniałości"[2]. Ale rok po obaleniu monarchii we francuskim Konwencie Narodowym pełnię władzy przejęli jakobini. Pod koniec lipca 1793 roku ich przywódca Maximilien Robespierre zradykalizował działania i wymienił skład osobowy Trybunału Rewolucyjnego i Komitetu Ocalenia Publicznego. 17 września wprowadził dekret o podejrzanych, którym dopiął system represji, i tak oto, kierując się imperatywem bezwzględnej obrony wartości republikańskich i republikańskiego patriotyzmu, zainicjował rządy terroru[3]. Odtąd pluralizm był już we Francji zakazany, a wszelka krytyka republiki, wcześniej, jeszcze za żyrondy, mniej lub bardziej akceptowalna, teraz narażała oponentów reżimu Robespierre'a na więzienie lub utratę życia.

Duch opresji i przemocy, nieodłączny symbol jakobińskiej dyktatury, która szczytne hasła rewolucji zmieniła w ponury oksymoron, a w teatrach i operach znów wprowadziła cenzurę, czyniąc ze sztuki scenicznej tubę propagandy rządowej[4], zaczął się jednak objawiać już za monarchii konstytucyjnej, na przełomie 1791 i 1792 roku. Francuską opinię publiczną rozpalały wówczas spory Ludwika XVI ze Zgromadzeniem Narodowym o kompetencje różnych organów państwa, w tym o zakres gwarantowanego królowi przez konstytucję prawa weta. Chodziło o jego naturę: czy miało być ono absolutne, jak chcieli monarchiści, czy też tylko zawieszające ustawy na określony czas, czego domagali się postępowi patrioci[5]. Francuski rząd już wtedy zaczął ścigać emigrantów jako wrogów nowych porządków i konfiskować ich mienie, widząc w nich wielkie zagrożenie dla spoistości wspólnoty narodowej. Walczył także z niezaprzysiężonym klerem, podporządkowując Kościół

2 B. Baczko, *Rewolucja. Władza, nadzieje i rozterki*, przeł. W. Dłuski, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2010, s. 242-243.

3 J.-C. Martin, *Robespierre. La fabrication d'un monstre*, Perrin, Paris 2016, s. 227.

4 P. d'Estrée, *Le théâtre sous la Terreur (Théâtre de la peur) 1793-1794*, Émile-Paul Frères, Éditeurs, Paris 1913, s. 6-7.

5 J.-C. Martin, *Nouvelle histoire de la Révolution française*, Perrin, Paris 2012, s. 286-310.

wszechwładnemu aparatowi świeckiego państwa, by ostatecznie przeciąć historyczne więzy francuskich hierarchów z tronem i z Watykanem. Na przełomie 1791 i 1792 roku Francuzów elektryzowała również napięta sytuacja w relacjach międzynarodowych. W powietrzu wisiała bowiem groźba wojny z sąsiednimi monarchiami, które w geście feudalnej solidarności stawały bezwzględnie w obronie Ludwika XVI, „ciemiężonego" i upokarzanego przez zbuntowany lud. To właśnie w owych burzliwych czasach, gdy na oczach Francuzów coraz bardziej upadał autorytet monarchii, Patrice Gueniffey, badacz instytucjonalnej przemocy rewolucyjnej we Francji w latach 1789-1794, dopatrzył się pierwszych zwiastunów terroru politycznego, choć ten z całą mocą ujawnił się dopiero wówczas, gdy stronnictwo Robespierre'a jesienią 1793 roku utworzyło rewolucyjny rząd[6]. W końcowej fazie monarchii francuscy patrioci, którzy w sporej części orientowali się już na republikę, nazywali Ludwika XVI konspiratorem[7], nie wierząc w jego deklaracje wierności zasadom konstytucji. Sądzili raczej, że król dąży do odzyskania utraconej w 1789 roku władzy absolutnej, licząc na interwencję zbrojną obcych mocarstw, był więc postrzegany przez nich jako zdrajca[8]. Jednym słowem, we Francji z przełomu 1791 i 1792 roku czuło się wyraźnie radykalizację nastrojów społecznych i narastającą wrogość nie tylko do Burbonów, lecz także do samej idei monarchii, co w nieunikniony sposób przełożyło się na repertuar stołecznych scen.

Wtedy też z paryskich teatrów i oper zaczęły powoli znikać sztuki, których autorzy ośmielali się gloryfikować władzę królewską lub tylko wyrażać o niej pozytywnie. Spośród wielu innych ofiarą takich czystek padła opera *Hadrian*, do której muzykę napisał Étienne-Nicolas Méhul, libretto zaś Benoît François Hoffmann. Jej premiera, przewidziana na 13 marca 1792 roku, nie doszła do skutku z powodu zmasowanego protestu sankiulockich radykałów z Komuny Paryża[9]. Tak oto różne organy władzy rewolucyjnej zaczęły represjonować spektakle, zwłaszcza operowe. O ile bowiem francuski teatr zdążył się dopasować do nowych realiów i lansować na scenie nowe patriotyczne treści, w tym różne wersje mitów o zburzeniu Bastylii, o walce z nadużyciami

6 P. Gueniffey, *La politique de la Terreur. Essai sur la violence révolutionnaire 1789-1794*, Gallimard, Paris 2000, s. 16.

7 B. Barère, *Suite du rapport fait au nom du comité du salut public, dans la séance du 1er août 1793, par Barère*, w: *Réimpression de l'Ancien Moniteur*, vol. 17, Henri Plon, Paris 1793, s. 340.

8 A. Chéry, *L'intrigant. Nouvelles révélations sur Louis XVI*, Flammarion, Paris 2020, s. 3-8.

9 A. de Place, *Étienne-Nicolas Méhul*, bleu nuit éditeurs, Paris 2005, s. 39.

„nikczemnego kościoła"[10] czy też o zbawczych mocach świeżo proklamowanej konstytucji[11], o tyle bardziej konserwatywna opera, pozostając wierna konwencjom z XVII i XVIII wieku, wciąż serwowała swej głównie arystokratycznej publiczności tryumfy wielkich rzymskich imperatorów, aczkolwiek zgodnie z ideami oświeconego absolutyzmu byli oni jednak kreowani na mądrych, sprawiedliwych i łaskawych. Motyw ten znajdował przecież odbicie w różnych semantycznych wariantach *Łaskawości Tytusa* Mozarta z 1791 roku[12]. Postać owego cesarza oczarowywała oświeconych miłośników opery w całej ówczesnej Europie swoim umiarkowaniem i humanitaryzmem. Taki też był rzymski cesarz Hadrian z opery Méhula i Hoffmanna.

13 stycznia 1791 roku francuskie Zgromadzenie Narodowe przyjęło ustawę Le Chapeliera, która zniosła monopol królewski w dziedzinie sztuk scenicznych i ograniczyła prawa autorskie do pięciu lat po śmierci autora, tym samym przekazując jego dzieło – wcześniej formalnie należące do króla – na własność narodu. Jednocześnie zezwalała każdemu obywatelowi Francji na otwieranie teatrów, które przedtem – od czasów Ludwika XIV do 13 stycznia 1791 roku – podlegały kurateli trzech utworzonych przez Colberta w 1669 roku kompanii: Comédie française, Comédie italienne i Opéra[13]. Ustawa ta znosiła również, przynajmniej w teorii, cenzurę widowisk, którą przed rewolucją sprawował wszechwładny i scentralizowany na modłę absolutną aparat państwa. Teraz została ona rozproszona i przekazana gestii lokalnych urzędów municypalnych, w przypadku stolicy Francji – Komunie Paryża. Warto nadmienić, że we wszystkich fazach rewolucji francuskiej Komunę Paryża cechował znacznie większy radykalizm ideologiczny niż Zgromadzenie Narodowe i jego kolejne wcielenia. Miało to ogromne znaczenie dla relacji panujących między różnymi organami władzy rewolucyjnej i dla polityki kulturalnej państwa, bo o ile Zgromadzenie Narodowe z czasów monarchii konstytucyjnej, a nawet republikański Konwent w swojej wczesnej, tej mieszczańskiej, żyrondystowskiej fazie, wykazywały umiar i pragmatyzm,

---

10 Takim właśnie epitetem określał francuski Kościół Wolter, który w latach sześćdziesiątych XVIII wieku zainicjował słynną akcję publicystyczną *écraser l'infâme* (zmiażdżyć nikczemnika), mając oczywiście na myśli hegemonię katolicyzmu we Francji.

11 A. Graczyk, É. Landes, *Le Théâtre de la Révolution française, media de masses entre 1789 et1794*, „Dix-huitième siècle" 1989, vol. 21, s. 402-404.

12 S. Žižek, M. Dolar, *Druga śmierć opery*, przeł. S. Królak, Sic!, Warszawa 2008, s. 38-44.

13 M. Darlow, *Staging the French Revolution: Cultural Politics and the Paris Opéra, 1789-1794*, Oxford University Press, Oxford 2012, s. 4.

zezwalając niekiedy na wystawianie kontrowersyjnych sztuk, a nawet je broniąc, o tyle Komuna Paryża, zdominowana przez zajadłych sankiulockich populistów – zdecydowanie nie. W okresie republiki jakobińskiej Komuna Paryża często zresztą okazywała się bardziej nieprzejednana w cenzurowaniu widowisk niż, dostatecznie skądinąd opresyjny, Komitet Ocalenia Publicznego. Dobrym tego przykładem było zawieszenie na jej żądanie przedstawień opery *Le congres des rois* (Kongres królów) w lutym 1794 roku, w której Komitet Ocalenia Publicznego nie dopatrzył się żadnych niepoprawnych treści[14]. Wróćmy jednak do ustawy Le Chapeliera. Oto jej artykuł VI, którego zapis – mimo deklarowanej wolności teatru – dawał jednak Komunie Paryża prawo do ingerencji:

> Przedsiębiorcy lub członkowie różnych teatrów, w zależności od ich stanu, będą podlegać nadzorowi urzędów municypalnych. Będą otrzymywać rozkazy wyłącznie od urzędników municypalnych, którzy nie będą mogli ani powstrzymać ani zabronić wystawienia sztuki, z zastrzeżeniem odpowiedzialności autorów i aktorów, i którzy nie będą mogli niczego nakazać jak tylko w zgodności z prawami i regulacjami politycznymi. Projekt przepisów tychże sporządzi niezwłocznie Komitet Konstytucyjny. Tymczasowo znajdą zastosowanie dawne regulacje[15].

Artykuł VI ustawy Le Chapeliera zawierał pewną lukę prawną. Umożliwiał bowiem władzom municypalnym represjonowanie sztuk pod pretekstem ich zarówno realnego, jak i tylko hipotetycznego potencjału wzniecania zamieszek. Z reguły owe zamieszki wszczynano już na widowni, nierzadko przerywając samo przedstawienie, ale często rozlewały się one na ulice miast, powodując chaos i straty materialne, a nawet ofiary w ludziach. Nie mówiąc o burdach i manifestacjach, które mogły wzniecić sama zapowiedź lub afisz reklamujący dane dzieło. I skoro artykuł VI ustawy Le Chapeliera odpowiedzialnością za nie obarczał wyłącznie jego autorów, reżyserów i grających w nim aktorów lub śpiewaków, twórcy i artyści nieraz sami się

---

14 V. Hallays-Dabot, *Histoire de la censure théatrale en France*, E. Dentu, Éditeur, Paris 1862, s. 188-190.

15 *Rapport fait par M. Le Chapelier, au nom du Comité de Constitution, sur la Pétition des Auteurs dramatiques, dans la Séance du Jeudi 13 janvier 1791, avec le Décret rendu dans cette Séance. Imprimé par ordre de l'Assemblée Nationale*, L'Imprimerie Nationale, Paris 1791, s. 23. Wszystkie cytowane fragmenty tekstów źródłowych z XVIII wieku, które pojawiają się w artykule, zostały przełożone z języka francuskiego na język polski przez autora.

cenzurowali, by mogli je wystawić. W roznamiętnionych politycznie czasach schyłku monarchii konstytucyjnej wiele niepokojów i aktów ulicznej przemocy wzniecały właśnie silne reakcje widzów na spektakle[16]. Niekiedy wystarczyły jeden gest, jedna fraza wypowiedziana ze sceny czy też jedna odśpiewana aria lub chór, by zantagonizowani – jak wszyscy inni Francuzi – bywalcy oper i teatrów, w zależności od poglądów już to wierni wyznawcy, już to zaciekli wrogowie etosu szlachty, tronu lub samej rewolucji, zawsze jednak wyczuleni na polityczne niuanse, tracili nagle umiar na rzecz gwałtownych, niekontrolowanych aktów agresji wobec swoich adwersarzy ideologicznych.

Artykuł VI ustawy Le Chapeliera odsyłał kwestie ostatecznego uregulowania produkcji i cenzury sztuk do nieokreślonych bliżej postanowień Komitetu Konstytucyjnego. Z tego braku precyzji chętnie korzystała właśnie Komuna Paryża, która od 13 stycznia 1791 roku zazwyczaj interpretowała ten artykuł na własną korzyść. Gdy tylko pojawiała się sztuka, której treści nie odpowiadały jej bieżącej linii politycznej, łatwo było ją zdelegalizować pod pretekstem ochrony porządku publicznego i zapobiegania niepokojom społecznym[17]. Najczęściej były to treści uznawane za zbyt konserwatywne, czytaj: monarchiczne, które obrażały wrażliwość klasową paryskich sankiulotów, choć czasami cenzura Komuny Paryża, w zależności od fazy rewolucji, mogła też represjonować sztuki skrajnie antyklerykalne lub libertyńskie[18]. Ambiwalencję prawną ustawy Le Chapeliera dostrzegł zresztą sam Robespierre, który tuż po jej odczytaniu w Zgromadzeniu Narodowym zażądał jej rewizji na rzecz wprowadzenia realnej i bezwarunkowej wolności w teatrze[19]. 13 stycznia 1791 roku przyszły dyktator republiki jakobińskiej uchodził jeszcze za wielkiego obrońcę praw człowieka i obywatela, ale od jesieni 1793 roku, gdy za jego sprawą ponownie wróciła scentralizowana cenzura widowisk, nie miał najmniejszych skrupułów, by wraz z Komitetem Ocalenia Publicznego i Komitetem Oświaty Publicznej tłamsić rękoma urzędników Komuny Paryża wszystkie niestrawne politycznie sztuki bez wyjątku. W tym dzieła operowe, z uwagi na ich „genetyczny", trudny do wykorzenienia konserwatyzm. To

16 F.W.J. Hemmings, *Theatre and State in France, 1760-1905*, Cambridge University Press, Cambridge 1994, s. 93.

17 M. Darlow, *Staging the French Revolution* …, s. 14-15.

18 M. Mosakowski, *Sztuki w służbie terroru. O rewolucji w kulturze francuskiej w latach 1792-1794*, Wydawnictwo UG, Gdańsk 2021, s. 234-236.

19 Zob. *Archives parlementaires de 1787 à 1860*, t. 22, Société d'Imprimerie et Librairies Administratives et des Chemins de Fer, Paul Dupont, Paris 1885, s. 216.

Robespierre stał za zapisami słynnego dekretu z 2 sierpnia 1793 roku, natychmiast zatwierdzonego przez Konwent Narodowy. Wedle tego dokumentu wszelkie ślady monarchii, szlachty i przywileju miały zostać ze scen Republiki Francuskiej jednej i niepodzielnej raz na zawsze usunięte, a wszelkie odstępstwa od republikańskiej normy miały być surowo represjonowane:

> Art. I. Począwszy od 4 dnia obecnego miesiąca aż do 1 września, będą wystawiane trzy razy w tygodniu w paryskich teatrach wyznaczonych przez władze municypalne tragedie *Brutus*, *Wilhelm Tell*, *Gajusz Grakchus* oraz inne sztuki dramatyczne, które kreślą pełne chwały wydarzenia wolności. Jedno z tych przedstawień będzie organizowane każdego tygodnia na koszt Republiki.
> Art. II. Każdy teatr, gdzie będą wystawiane sztuki, które mogą zdeprawować ducha publicznego i rozbudzić wstydu godzien zabobon królewskości, zostanie zamknięty, dyrektorzy zaś zostaną aresztowani i ukarani zgodnie z rygorami praw. Obowiązek wykonania niniejszego dekretu spada na władze municypalne Paryża[20].

Wzorcowym wręcz przykładem działania systemu represji i cenzury we francuskim teatrze rewolucyjnym i zarazem pełnego zastosowania zapisów ustawy z 13 stycznia 1791 roku oraz dekretu z 2 sierpnia 1793 roku jest historia dzieła operowego Christopha Willibalda Glucka *Ifigenia w Aulidzie*. Autorem jego libretta był markiz François-Louis Gand Le Bland du Roullet, który oparł je na klasycznej tragedii Jeana Racine'a o tym samym tytule. Premiera *Ifigenii w Aulidzie* odbyła się w Operze Paryskiej jeszcze w zamierzchłych czasach dawnego ustroju, 19 kwietnia 1774 roku. Niespełna dwa lata wcześniej jej kompozytor przybył do Paryża z Wiednia. Jako protegowany swej byłej uczennicy, Marii Antoniny, wtedy jeszcze żony Delfina, lecz wkrótce królowej Francji, miał pracować dla Królewskiej Akademii Muzyki (Académie Royale de Musique) i dokonać gruntownej reformy francuskiej opery. Paryska premiera *Ifigenii w Aulidzie* zapoczątkowała zresztą słynny spór, który podzielił scenę muzyczną we Francji na frakcje gluckistów i piccinistów, zwolenników muzyki niemieckiej i włoskiej. Stanowił on odległe echo wcześniejszej o dwadzieścia lat debaty, która przeszła do historii muzyki jako *La querelle des bouffons* (Kłótnia błaznów), a dotyczyła z kolei francuskiej i włoskiej opery, debaty, w którą zaangażował się sam Jan Jakub Rousseau.

---

20 Treść dekretu Konwentu Narodowego z 2 sierpnia 1793 roku cyt. za: P. d'Estrée, *Le théâtre sous la Terreur…*, s. 6-7.

Autor *Nowej Heloizy* w *Lettre sur la musique française* (List o muzyce francuskiej) z 1753 roku zdecydowanie opowiedział się za muzyką włoską, bo i sam język włoski – jak twierdził – był nieporównywalnie bardziej melodyjny, dużo bliższy silnym emocjom, jakie nieodzownie miało wywoływać dzieło operowe, niż zbyt racjonalna i skodyfikowana francuszczyzna, której efektem mogły być najwyżej perfekcyjne wprawdzie, lecz sterylne i oparte na ustanowionym przez rozum porządku kompozycje mistrza Rameau[21]. Spór gluckistów i piccinistów – mimo że tak naprawdę bardziej niż poważną debatą estetyczną był raczej typowym dla salonowej kultury ówczesnego Paryża przekomarzaniem się grupki muzyków – zajmował jednak Francję przez całe lata siedemdziesiąte XVIII wieku, choć ze względu na wsparcie Marii Antoniny, która już od początku swego pobytu w Wersalu usiłowała lansować nowe mody, wygrał go oczywiście Christoph Willibald Gluck[22].

Serię pierwszych przedstawień *Ifigenii w Aulidzie* z kwietnia 1774 roku przerwała przedłużająca się agonia chorego na ospę Ludwika XV, potem jego śmierć 10 maja 1774 roku, a następnie ogólnonarodowa żałoba[23]. Dzieło Glucka ponownie pojawiło się na scenie dopiero 10 stycznia 1775 roku, ale w nieco przerobionej wersji. I choć premiera sprzed niespełna roku tego nie zapowiadała, gdyż w tamtym momencie największe wrażenie na słuchaczach zrobiła jedynie uwertura, to z upływem czasu *Ifigenia w Aulidzie* stała się tak popularna we Francji, że w ciągu pięćdziesięciu lat, do roku 1824, badacze doliczyli się ponad czterystu jej paryskich przedstawień[24]. Jedno z nich owiane było nawet swoistą legendą. Chodzi o spektakl z 1777 roku, w którym uczestniczył jako gość honorowy Józef II, cesarz Austrii i zarazem brat królowej Francji. Józef II przybył wówczas do Wersalu z misją dyplomatyczną, by scementować rozluźnione i nie najlepsze ostatnio stosunki austriacko-francuskie. Miał też dopilnować, zresztą z polecenia własnej matki, cesarzowej Marii Teresy, by jego siostra, a jej córka, mogła wreszcie dać Francji długo wyczekiwanego następcę tronu[25]. Oto relacja z tego przedstawienia – w istocie wielkiego

21 R. Trousson, *Jean-Jacques Rousseau*, Presses universitaires de Nancy, Nancy 1992, s. 28.

22 É. Lever *Le crépuscule des rois. Chronique de la Cour et de la Ville 1757-1789*, Fayard, Paris 2013, s.220.

23 P. Gaxotte *Le siècle de Louis XV*, Flammarion, Paris 1961, s. 496.

24 S. Pitou *The Paris Opera. An Encyclopedia of Operas, Ballets, Composers, and Performers. Rococo and Romantic, 1715-18*, Greenwood Press, London 1985, s. 288.

25 A. Chéry, *L'intrigant. Nouvelles révélations sur Louis XVI*, s. 145-147.

hołdu złożonego Marii Antoninie przez śpiewaków, aktorów i rozentuzjazmowany tłum widzów:

> Królowa przybyła do Paryża, by obejrzeć sztukę *Ifigenia w Aulidzie*. Cesarz siedział w teatrze obok niej, a resztę loży wypełniła Rodzina Królewska. Publiczność przyjęła ich z najżywszymi oznakami radości, ale to nic w porównaniu z uniesieniem, jakie wywołał pewien incydent w sztuce. W chwili, gdy młoda i piękna Ifigenia kroczy tryumfalnie przez środek greckiego obozowiska, chór tessalian wykrzykuje: „Ileż wdzięku! Ileż majestatu! Ileż gracji! Ileż piękna! Opiewajmy, celebrujmy naszą królową!". Ledwo słowa te zostały wypowiedziane, aluzja [do Marii Antoniny] wyraźnie zdążyła już dotrzeć do wszystkich umysłów. Nie tylko oczy całego teatru zwróciły się w stronę młodej i pięknej królowej, nie tylko każda bijąca brawo dłoń skierowała się ku miejscu, które zajmowała, lecz i sam chór musiał bisować, co jest w tym dramacie niesłychane. Aktor grający rolę Achillesa, pełen nieopisanej radości, że w owej chwili stał się nagle organem uczuć narodu francuskiego, wskazał bezpośrednio na lożę królowej, powtarzając do swych tessalskich naśladowców: „opiewajcie, celebrujcie naszą królową!". Ludzie w każdej części teatru podnieśli się z miejsc, dołączając swoje głosy do głosów aktorów. […] Jej [Marii Antoniny] brat, a także książęta z Rodziny Królewskiej pokłonili się kolejno publiczności, w podzięce za słuszność owej aluzji. Następnie zwracając się do Królowej, wszyscy pogratulowali jej olśniewającego tryumfu, jakiego doznała, i rozkoszowali się samą myślą, że swoją obecnością tryumf jej mogli jeszcze bardziej uświetnić. Słowa chóru były powtarzane wzdłuż wszystkich pasaży i na schodach, aż po same drzwi wejściowe teatru. Z każdego miejsca rozbrzmiewały owe ulubione słowa: „opiewajmy, celebrujmy naszą Królową"[26].

Ceremonialny operowy hołd, złożony młodej Marii Antoninie w jej pierwszych latach na francuskim tronie przez widownię pełną dworskiej szlachty i innych uprzywilejowanych beneficjentów dawnego ustroju, wywarł na całej ówczesnej Francji i Europie ogromne wrażenie. Jakże różnił się jednak ten wielki spektakl arystokratycznego samouwielbienia i autocelebracji od atmosfery przedstawienia *Ifigenii w Aulidzie* z 9 grudnia 1790 roku, już za czasów

26 *Weber's Memoirs of Maria Antoinetta*, „The Monthly Review, Or, Literary Journal" 1807, vol. 54, s. 67.

rewolucji, gdy absolutyzm, jego feudalne hierarchie i praktyki społeczno-kulturowe odeszły do lamusa historii. Tego dnia w Operze Paryskiej doszło bowiem do pewnego nader burzliwego zdarzenia. Gdy na scenie pojawił się chór tessalian, który wzywał do „opiewania i celebrowania naszej królowej", na sali natychmiast rozległ się wielki rwetes patriotów zniesmaczonych tak anachroniczną, niepoprawną politycznie i wręcz bezczelną apoteozą monarchii. Natomiast druga część widowni, ta arystokratyczna, zgotowała chórowi i aktorowi Lainezowi, grającemu rolę Achillesa, owację na stojąco. Wedle pewnych źródeł na sali miało wręcz dojść do rękoczynów. Całe to zajście, łącznie z ostracyzmem, z jakim dwa dni po spektaklu spotkał się ze strony patriotów Lainez, opisuje Louis Prudhomme, redaktor pisma „Révolutions de Paris" (Paryskie Rewolucje). Porównajmy jego zwięzłą i pełną ironii reporterską narrację z bezkrytycznymi peanami Josepha Webera, autora relacji z 1777 roku:

> W piątek 9 tego miesiąca [grudnia] wystawiono spektakl *Ifigenia w Aulidzie*. Arystokraci, oszalali z radości, nagrodzili gromkimi brawami chór „opiewajmy, celebrujmy naszą królową". I nie znajdując sprzeciwu wobec swego delirium, zapragnęli, by chór ten powtórzyć. Patrioci, choć tego dnia w niewielkiej liczbie na sali, wykrzyknęli nie! Tak oto nastąpiła nader hałaśliwa i długa wymiana opinii. Pan Lainez, który grał Achillesa, uznał, że godne jego postaci było zostać rycerzem celebrowanej królowej. I zdecydowanym tonem oznajmił publice swoje stanowisko: Panowie, każdy dobry Francuz powinien kochać swego króla i królową, więc raz jeszcze odśpiewajmy chór. Chór raz jeszcze odśpiewał, aplauzy arystokratów się podwoiły, z czwartych lóż rzucono zaś Panu Lainezowi wieniec z liści wawrzynu. Po mieście rozeszła się pogłoska o tym zdarzeniu. A obywatele wszystkich dzielnic Paryża rzekli sobie: nie potrzebujemy żadnego aktora operowego, by objaśniał nam tego rodzaju uczucia. Nie do aktora należy bowiem rola mieszania w te sprawy królewskiej małżonki i bycia jej adwokatem. […] I w rzeczy samej, w następną niedzielę patrioci udali się do Opery. Gdy tylko pojawił się Pan Lainez, rozległy się gwizdy. Spadły na niego grad jabłek i pęki rózg. Po tym dość długim i bolesnym upokorzeniu nakazano Panu Lainezowi przynieść otrzymany [w piątek] wieniec. Posłuchał, kazano mu więc cisnąć go na ziemię i podeptać nogami. Znowu posłuchał, toteż pozostawiono go z własnymi przemyśleniami[27].

27 L. Prudhomme, „Révolutions de Paris" 1990, vol. 75, s. 527-528.

Wedle innej relacji, zamieszczonej przez dziennik „Chronique de Paris" (Kronika Paryska), osobą, która najgłośniej i najbardziej stanowczo domagała się od chóru celebrującego królową bisów i która rzuciła laurowy wieniec do stóp Laineza, była Marie-Amélie de Boufflers, księżna de Biron, ofiara gilotyny w czerwcu 1794 roku. W stronę jej loży natychmiast jednak poleciały zgniłe owoce i warzywa, a ktoś nawet cisnął w nią nożem[28]. Rok później, 28 grudnia 1791 roku, jedno z kolejnych paryskich przedstawień *Ifigenii w Aulidzie* zaszczyciła swoją obecnością sama królowa. Ale wówczas widownia Opery Paryskiej okazała się dla niej wyjątkowo przychylna, co zadziwia tym bardziej, że w ciągu roku, jaki dzielił oba spektakle, autorytet monarchii zdążył już ulec daleko posuniętej degradacji. Krótką notkę z przebiegu tego wydarzenia, zresztą apologetyczną dla królowej, sporządził Jean François Michaud, w 1791 roku zdeklarowany monarchista, za dyrektoriatu skazany zaocznie na śmierć jako antyrewolucyjny konspirator, a po upadku Napoleona w 1815 roku, już za czasów restauracji, zwolennik ultrakonserwatywnej polityki Ludwika XVIII:

> Królowa idzie do Opery. Liczne wyrazy aklamacji przywitały tę nieszczęsną władczynię, na którą w ciągu jej krótkiego pobytu na francuskiej ziemi spadło tyle ohydnych kalumnii. Wystawiano *Ifigenię w Aulidzie* Glucka. W momencie, kiedy chór zaintonował: „Opiewajmy! Celebrujmy naszą królową!", w całej sali rozległy się gromkie brawa i aplauzy[29].

W trzecim roku rewolucji, który symbolicznie otwiera proklamacja konstytucji, a zamyka upadek monarchii, francuska opera, konserwatywna i w przeciwieństwie do teatru wciąż wierna toposom swej arystokratycznej spuścizny, zaczęła zbierać coraz większe gromy ze strony zaniepokojonych patriotów, głównie jakobinów, będących wówczas – przynajmniej na razie – tylko jednym z wielu innych stronnictw na scenie politycznej Francji. Na przełomie 1791 i 1792 roku w Operze Paryskiej największą popularnością wśród widzów nadal cieszyli się bowiem mityczni lub historyczni herosi i królowie, *Edyp w Kolonie* Sacchiniego, *Roland* i *Dydona* Picciniego i w zasadzie cały zestaw przedrewolucyjnych dzieł Glucka. Wielkie powodzenie miał

---

28 J.H. Johnson, *Listening in Paris: A Cultural History*, University of California Press, Berkeley 1995, s. 110.

29 J.F. Michaud, *Abrégé chronologique de l'histoire de France, depuis Clovis jusqu'à la mort de Louis XIV par Le Président Hénault, continué jusqu'aux événements de 1830, par M. Michaud, de l'Académie Française*, Chez Édouard Proux, Paris 1842, s. 494.

również klasyczny francuski balet, szczególnie dzieła choreografowane przez mistrza tańca Pierre'a-Gabriela Gardela, które zgodnie z dawnym zwyczajem wystawiano tuż po spektaklach operowych. Co więcej, tancerze baletowi i śpiewacy nadal nosili na scenie olśniewające przepychem kostiumy rodem z zamierzchłych czasów Ludwików XIV i XV. I nadal wspomagali swoje operowe występy maszynami, które tworzyły uwielbiane przez publiczność i zapierające dech efekty specjalne. Francuscy patrioci, zwolennicy mniej tradycyjnych źródeł inspiracji kulturowych niż te z epoki feudalizmu, obawiali się, że dominujące we francuskiej operze konwencje mogą zaszkodzić idei postępu i samej rewolucji. Wiosną 1792 roku pismo „Chronique de Paris" oskarżyło dzieło Grétry'ego *Ryszard Lwie serce*, *Dydonę* Picciniego oraz *Ifigenię w Aulidzie* Glucka o wzniecanie na widowni delirycznych wręcz aplauzów ze strony arystokratów, co powszechnie odczytywano jako oznakę ich jawnego buntu, a nawet pragnienia, by Francję najechały obce wojska, które zniszczyłyby zdobycze rewolucji. Pismo to, z szacunku dla dziedzictwa narodowego Francji, nie zalecało wprawdzie prostackiego cenzurowania przedrewolucyjnych oper, co niestety często zdarzało się w teatrze, zwłaszcza w przypadku popularnych sztuk Moliera, Corneille'a czy Racine'a, w których każde pojawiające się słowo *roi* (król) zmieniano z automatu na *loi* (prawo), ale żądało gruntownej reformy repertuaru Opery Paryskiej i wzywało kompozytorów oraz librecistów do pisania nowych, bardziej rewolucyjnych i równościowych z ducha dzieł[30].

Po upadku monarchii Francja nadal nie mogła zapomnieć o wiernopoddańczym hołdzie złożonym Marii Antoninie w Operze Paryskiej w 1777 roku. I o jej niepojętej apoteozie, o roztaczającej się nad nią aurze dostojeństwa i boskości, gdy zasiadła w loży królewskiej z Ludwikiem XVI i Józefem II, dwoma despotami tyranizującymi połowę ówczesnej Europy, jak teraz bez ogródek nazywała ich rewolucja! Ta nowa, odrodzona Francja pamiętała również o zahipnotyzowanym ich monarszym majestatem tłumie wiwatujących na ich cześć widzów, aktorów i śpiewaków. I czuła wielki wstyd za swoich przodków, za ich nierozumny kult dla hierarchii i ich społeczne zabobony. A mimo to 26 października 1792 roku, już za czasów republiki, Opera Paryska postanowiła wznowić spektakle *Ifigenii w Aulidzie*. Wówczas jednak Maria Antonina i jej mąż nie zasiadali już na tronie. Ich domem nie był też pałac tuileryjski, ani tym bardziej dawno opustoszały Wersal, lecz były nim cele średniowiecznego więzienia Temple, w którym 10 sierpnia 1792 roku

30 J.H. Johnson, *Listening in Paris*, s. 112.

osadziła ich nowa republikańska władza. Maria Antonina stała się wówczas przedmiotem szczególnej nienawiści Francuzów. Jakby resentyment całego narodu do monarchii, kumulowany przez wiele stuleci, skupił się tylko na jej osobie. Zresztą nienawiść do obalonej królowej sięgała korzeniami jeszcze czasów przedrewolucyjnych. Bo już wtedy oskarżano ją o marnotrawienie publicznych pieniędzy, o nienasyconą żądzę luksusu i zbytku oraz o drenowanie francuskich zasobów na rzecz równie jak ona znienawidzonej Austrii. Przede wszystkim zaś zarzucano jej rozwiązłość seksualną i wyuzdany libertynizm, co dało asumpt do wielu niewybrednych, pornograficznych wręcz pamfletów, których to właśnie ona była główną bohaterką – występując w niechlubnym towarzystwie całej rzeszy innych zdegenerowanych do cna arystokratów, za jakich uznawali ich sankiuloci i inni rewolucjoniści. Wystarczy spojrzeć na tytuł jednego z takich dzieł, pochodzącego z 1791 roku: *Le Bordel patriotique institué par la reine des Français pour les plaisirs des députés à la nouvelle législature* (Patriotyczny burdel ustanowiony przez królową Francuzów dla przyjemności deputowanych do nowej legislatury). I tylko szkoda, jak pisał pewien uznany jakobiński poeta w listopadzie 1793 roku, ledwie miesiąc po śmierci Marii Antoniny na szafocie, że tej potwornej królowej, którą zesłał Francji „gniew Boga, nie raził piorun, gdy była jeszcze w kołysce"[31].

Trudno się zatem dziwić, że ze wznowionego 26 października 1792 roku przedstawienia *Ifigenii w Aulidzie* słynny chór tessalian, „opiewający i celebrujący naszą królową", musiał zostać wycięty[32] – by nie przypominał Francuzom o kompromitujących konotacjach z 1777 roku i nie drażnił uszu republikańskich słuchaczy, wprawdzie mniej elitarnych, bo z prostego ludu, za to nieporównywalnie bardziej patriotycznych od stałych bywalców Opery Paryskiej z czasów dawnego ustroju i pierwszych lat rewolucji. Odśpiewanie na scenie republikańskiej tych kilku monarchicznych wersetów mogło prowadzić do burd na widowni, wzniecić napięcia społeczne, a jednocześnie narazić dyrekcję teatru na oskarżenie o zdradę narodu. Zwłaszcza że w październiku 1792 roku, gdy wznowiono przedstawienia opery Glucka, cała Francja żyła już przygotowaniami do procesu Ludwika XVI, który w istocie przemienił się w proces samej monarchii. Rok później, gdy narodziła się republika jakobińska, a Robespierre został jej dyktatorem, w sezonie jesienno-zimowym 1793 i 1794 roku *Ifigenię w Aulidzie* wymazano z repertuaru Opery Paryskiej

31 Zob. P.-D. Écouchard Lebrun, *Odes républicaines au peuple français*, L'Imprimerie nationale des Lois, Paris 1795, s. 30.

32 M. Darlow, *Staging the French Revolution*..., s. 152.

ostatecznie i w całości, a wraz z nią wszystkie inne wspomniane wcześniej dzieła Picciniego i Grétry'ego. Uznano bowiem, że stanowią one obrazę uczuć republikańskich i osłabiają ducha narodu. Ich „bezwstydne i bezczelne gloryfikowanie królów, książąt i im podobnych" musiało się wreszcie skończyć, gdyż – jak twierdzili jakobińscy ideolodzy – nadszedł czas, by „zapomnieć o błędach naszych ojców"[33]. Jasno przecież stanowił o tym dekret Konwentu Narodowego z 2 sierpnia 1793 roku, którego lakoniczne treści zostały już miesiąc później znacznie rozszerzone i zaostrzone. Na jego mocy pewne sztuki należało niezwłocznie odesłać w niebyt, zamknąć wszystkie nieposłuszne teatry, a ich aktorów, jak to się stało w nocy z 3 na 4 września w przypadku całej ekipy Le Théâtre de la Nation, aresztować i przykładnie ukarać. Tym sposobem jesienią 1793 roku nad francuskimi scenami zaczęło krążyć widmo represji i bezwzględnego tępienia wszystkiego, co przypominało o etosie upadłej monarchii. Etos ten bowiem nie współgrał z wizją nowej, republikańskiej kultury, której istotę i *modus operandi* jakże trafnie ujął w swym raporcie z 11 września 1793 roku tajny agent ministerstwa spraw wewnętrznych Jacques Latour-Lamontagne:

> Należy absolutnie zabronić wystawiania na scenie wszystkiego, co może przypominać nam o naszych dawnych błędach. Niech sztuki republikańskie stanowią jedyny repertuar naszych teatrów, niech markizowie ustąpią miejsca patriotom. Spalmy, jeśli będzie trzeba, arcydzieła Moliera, Regnarda etc. Sztuki pewnie coś na tym stracą, ale z całą pewnością zyskają na tym obyczaje[34].

13 marca 1792 roku w Operze Paryskiej miała się odbyć premiera dzieła Méhula *Hadrian*, skomponowanego na podstawie libretta Hoffmanna. Działo się to jeszcze za czasów monarchii konstytucyjnej, a więc na długo zanim fanatyczni piewcy republiki jakobińskiej zaczęli się domagać palenia książek i niszczenia arcydzieł francuskiego dziedzictwa narodowego. Głównym tematem dzieła Méhula, jak wielu innych przedrewolucyjnych oper zresztą, była zawiła i pełna zwrotów akcji intryga miłosna, rozgrywająca się na podłożu politycznym. Ale treść libretta, którą publiczność miała okazję poznać jeszcze przed premierą, natychmiast wznieciła w stolicy Francji ogromną burzę.

---

33 „Journal des spectacles", 2 octobre 1793, s. 733.

34 P. Carron, *Paris pendant la Terreur. Les rapports des agents secrets du ministre de l'intérieur*, t. I, A. Picard, Paris 1910, s. 69.

Hoffmann sławił w nim bowiem tryumf Hadriana, wodza rzymskich wojsk, wkrótce korowanego na cesarza, a konkretnie jego zwycięstwo nad królem Partów Osroesem I. Co więcej, wiktorię Hadriana przypieczętował wielki hołd złożony mu przez lud Antiochii. W trzeciej scenie pierwszego aktu tej opery słyszymy taki oto chwalebny hymn na jego cześć: „W Azji się ciebie boją, w Rzymie cię adorują, panuj, Cezarze, i niech twoje dostojne oblicze przywyknie do świętego wawrzynu"[35]. Niestety wiosną 1792 roku we Francji, która stała na progu wojny z Austrią, tak jawna i zuchwała apoteoza monarchii nie mogła być przyjęta bezkrytycznie! Postać cesarza Hadriana – zwycięzcy godnego laurowego wieńca – obrażała bowiem uczucia wszystkich francuskich patriotów. Wiemy dobrze z naszej własnej historii, że w momentach szczególnego wzmożenia namiętności społeczno-politycznych widzowie spektakli zawsze mają zwyczaj dopatrywać się w nich podwójnych kodów i ukrytej symboliki. I rzeczywiście w operze Méhula każdy ówczesny Francuz choć trochę obeznany z polityką widział drugie dno. Z jednej strony dzieło to było czytane jako aluzja do nieuniknionej wojny Francji z cesarską Austrią, którą Francja, podobnie jak pokonani przez cesarza Hadriana Partowie, mogła sromotnie przegrać. Z drugiej zaś strony znajdowano w nim wyraźną aluzję do zbliżającej się koronacji Franciszka II, który wkrótce miał objąć cesarski tron po zmarłym 1 marca 1792 roku Leopoldzie II[36], bracie znienawidzonej powszechnie Marii Antoniny! Ponadto wrogowie Méhula rozpuszczali po stolicy bardzo chwytliwe plotki, że konie, które miały na scenie ciągnąć rydwan tryumfalny Hadriana, pochodziły rzekomo z prywatnej stajni królowej[37]! Tak oto dzieło Méhula zostało potępione i zakazane kilka dni przed premierą. I nie miało najmniejszego znaczenia, że paryska Opera wydała już znaczne środki na jego produkcję[38]. Był to klasyczny przykład cenzury prewencyjnej, którą niestety umożliwiała władzom stolicy ustawa Le Chapeliera, liberalna w teorii, w praktyce represyjna. Dziełu Méhula towarzyszyła również fala zjadliwych artykułów publikowanych w różnych radykalnie rewolucyjnych gazetach. Dyrekcji Opery Paryskiej nie pozostawało zatem nic innego, jak je zawiesić. W grę wchodziło ewentualne przesunięcie daty premiery, ale

35 *Adrien, opéra en trois actes. Représenté pour la première fois sur le Théâtre de la République et des Arts le 15 Prairial, an VII*, De l'Imprimerie de Ballard, Paris 1799, s. 5.

36 A. de Place, *Étienne-Nicolas Méhul*, s. 39.

37 Tamże, s. 39.

38 Tamże.

ostatecznie odbyła się ona dopiero na początku czerwca 1799 roku, gdy monarchia konstytucyjna dawno już upadła, podobnie zresztą jak republika jakobińska, Francja zaś, gdzie akurat dogorywał dyrektoriat, wkraczała powoli w cesarską epopeję Napoleona. To właśnie Cesarz Francuzów jako pierwszy spośród tylu innych polityków sprawujących władzę w latach 1792-1815 potrafił wreszcie przesłanie *Hadriana* w pełni docenić! Ale wiosną 1792 roku Komuna Paryża dostrzegła w dziele Méhula treści gloryfikujące etos skompromitowanej monarchii burbońskiej. I jako takie uznała je za antyrewolucyjny manifest kliki tracących władzę arystokratów, których manipulacje teatralne, same w sobie żałosne, mogły wzniecić zamieszki uliczne i zburzyć społeczny ład[39]. 13 marca w miejsce zdelegalizowanego *Hadriana* Opera Paryska postanowiła więc wystawić tragedię liryczną *Atys* z 1780 roku, którą skomponował Piccinni na podstawie libretta Marmontela. W coraz bardziej radykalizującej się wówczas Francji, która wyraźnie zmierzała już w stronę republiki, opera Picciniego, pełna mitologicznych, i tym samym neutralnych ideowo postaci, była łatwiejsza do zakceptowania, a przede wszystkim mniej groźna niż monarchistyczna i niepatriotyczna prowokacja Méhula.

Repertuar paryskich teatrów operowych w sezonie zimowym 1793/1794, gdy jakobińskie represje doprowadziły do usunięcia z nich większości dzieł opartych – jak *Ifigenia w Aulidzie* – na przedrewolucyjnych konwencjach i toposach, zdominowały krótkie i tak naprawdę dość marne artystycznie utwory, które nie przypominały oper *sensu stricto*, lecz raczej jednoaktowe liryczne *divertimenti*. Jako takie bliskie były duchem kompozycjom stanowiącym doraźną oprawę muzyczną rewolucyjnych świąt, które masowo organizowały wtedy Komitet Oświaty Publicznej i Komuna Paryża, by mobilizować całą wspólnotę narodową do walki z wrogami republiki i podtrzymywać w niej patriotyczny żar. Jedynym zadaniem takich miniaturowych oper było przedstawiać upadek znienawidzonej monarchii i gloryfikować wolność ludu od tyranów. Znajdowało się wśród nich dzieło *Le Triomphe de la République* (Tryumf Republiki), wystawione po raz pierwszy 27 stycznia 1793 roku w Le Théâtre de la République – na najbardziej zasłużonej i prestiżowej scenie republikańskiej Francji. Muzykę skomponował François-Joseph Gossec, libretto zaś napisał najwybitniejszy piewca jakobińskiej rewolucji, Marie-Joseph Chénier, brat zgilotynowanego poety André Chéniera. Dzieło to powstało na fali pierwszych zwycięstw militarnych młodej republiki z jesieni 1792 roku, wyznaczając wzorzec dla nowej francuskiej opery patriotycznej, której tak

39 Tamże, s. 38-46.

głośno domagali się niegdyś publicyści z „Chronique de Paris". W *Le Triomphe de la République* typowy dla lirycznego *divertimento* balet zastąpiły marsze wojskowe, angażujące setki aktorów i statystów, oraz pląsy baletmistrzów wykonujących różne tańce narodowe, zebrane w geście rewolucyjnego i ludowego internacjonalizmu z całej Europy, w tym z Polski. W warstwie muzycznej tego dzieła dominują instrumenty dęte i podniosłe hymny, a sama treść sprowadza się do wyłożenia widzom patetycznej archeologii wolności, spersonifikowanej pod kobiecą postacią, wolności, której dzieje śledzimy od antycznej Grecji, przez republikański Rzym i Wilhelma Tella, po Benjamina Franklina i ówczesne Stany Zjednoczone, ze szczególnym uwzględnieniem, co oczywiste, rewolucyjnej Francji[40]. Ostatecznym akordem dziejów owej wolności są bowiem obalenie francuskiej monarchii i narodziny republiki. W operze Gosseca Francja uznaje wprawdzie i szanuje wcześniejsze wolnościowe epizody w historii świata i Europy, ale to ona, jak później powie Robespierre, na drodze ku wolności wyprzedziła wszystkie inne narody o dwa tysiące lat, zatem Francuzi to niemal odrębny gatunek człowieka[41]. Muzyka *Le Triomphe de la République* jest masywna, bo jest przeznaczona dla wojujących o i za republikę mas ludowych. Jej wyłączną estetyką – przy braku innej – jest natomiast szczery rewolucyjny entuzjazm, który znosi sławetną czwartą ścianę w teatrze i operze, łącząc widzów i aktorów w jeden niepodzielny organizm, pulsujący wiekuistą miłością do ojczyzny. I ten entuzjazm w sztuce rewolucji francuskiej na przełomie 1793 i 1794 roku za wszystko wystarczał. W „Journal de Paris" (Dziennik Paryski) napisano o dziele Gosseca tak: „Militarne zwycięstwo jest gwarancją, że jego celebrowanie w muzyce odniesie podobny sukces, pod warunkiem wszakże, że bard będzie godzien przedstawianego przez siebie tematu, słuchaczami natomiast będą francuscy obywatele"[42]. Tak oto wiekopomne zwycięstwa militarne republiki, które dla dumnych Francuzów opiewali jakże godni owych republikańskich wiktorii kompozytorzy i libreciści, musiały na scenie francuskiej opery zwyciężyć, by przegnać z niej ponure widma różnych przebrzmiałych i niepoprawnych politycznie Ifigenii, Tytusów, Hadrianów, Cezarów i wielu innych koronowanych bohaterów przedrewolucyjnych dzieł.

---

40 M. Darlow, *Staging the French Revolution*, s. 332.

41 M. de Robespierre, *Rapport fait au nom du Comité de salut public sur les rapports des idées religieuses et morales avec les principes republicains et sur les fêtes nationales*, w: *Œuvres de Maximilien de Robespierre*, t. 5, Presses Universitaires de France, Paris 1967, s. 445.

42 „Journal de Paris", 29 janvier 1793, s. 115.

Abstract

Marek Mosakowski
UNIVERSITY OF GDAŃSK
Monarchy and Monarchs in French Revolutionary Opera

The article scrutinizes the sociopolitical conditions underlying new strategies of controlling the production and staging of operatic works in France during the French Revolution. The author studies the development of censorship during the consecutive stages of the Revolution, showing how its agencies evaluated the monarchy and cultural heritage of Ancien Régime. Moreover, the author considers the institutional and legislative framework in France between 1789 and 1794. Thus, the article focuses especially on the contents and consequences of various acts and laws pertaining to spectacles. The author examines three operas – Gluck's *Iphigenia in Aulis*, Méhul's *Hadrian*, and Gossecs's *The Triumph of the Republic* – to highlight a variety of approaches to disciplining politically inconvenient works used by different revolutionary regimes depending on their ideological inclination.

Keywords

French revolutionary opera, censorship, Le Chapelier Law 1791, National Convention Decree of August 2, 1793, Jacobin dictatorship

Kontroświeceniowcy z III Rzeczypospolitej. Rekonesans

Michał Kuziak

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 1, S. 310–327

DOI: 10.18318/td.2023.1.19 | ORCID: 0000-0002-7926-5268

W lekcji VI kursu III, rozpoczynając w Collège de France cykl wykładów poświęconych słowiańskiemu oświeceniu, Adam Mickiewicz mówi na temat jego losów w Polsce, zwracając uwagę na specyfikę recepcji europejskich idei filozoficznych:

> Wyobrażenia filozoficzne wieku XVIII ogarnęły tylko wyższą warstwę społeczeństwa polskiego, domy możne i znakomite, których członkowie szczególniej piastowali losy ojczyzny, nigdy zaś nie przesiąkły w główną masę narodu. Uczucie narodowe tak odpychało te pojęcia i doktryny, że ludzie, sławni natenczas w Europie, którzy obwozili po różnych dworach swoje nauki, przebiegali przez Polskę prawie niepostrzeżeni, jakby odrzucani Moskwie, gdzie czekano ich z otwartymi rękoma[1].

1 A. Mickiewicz, *Dzieła prozą*, wydał T. Pini, wydanie zupełne z portretem poety, t. 4: *Wykłady o literaturach słowiańskich rok I i II*, Komitet Mickiewiczowski, Nowogródek 1933, s. 210 i n. Więcej piszę na ten

Michał Kuziak – prof. dr hab., pracownik Zakładu Komparatystyki ILP UW. Autor książek poświęconych Mickiewiczowi (m.in. *Inny Mickiewicz*, 2013) i Słowackiemu (*Fragmenty o Słowackim*, 2001), retoryce (*Jak mówić, rozmawiać, przemawiać?*, od 2005), a także artykułów o literaturze romantycznej i współczesnej oraz teorii literatury i komparatystyce literackiej. Redaktor licznych książek zbiorowych, m.in. tomu *Romantyzm środkowoeuropejski w kontekście postkolonialnym*. W kadencji 2020-2023 członek Komitetu Nauk o Literaturze PAN. Kontakt: m.kuziak@uw.edu.pl.

Przywołuję ten fragment na początku moich rozważań z dwóch powodów. Po pierwsze, Mickiewicz daje, jak to dzisiaj odkrywamy, celny obraz skromnych wpływów oświecenia w Polsce; po drugie – sam profesor-poeta współtworzy pole symboliczne polskości, w którym oświecenie znajduje się w stanie przynajmniej podejrzenia.

Polskie modernizacje (nawiązujące do oświecenia – wspomnę tu tylko o pozytywistach) miały charakter wyspowy. Wyłaniały się na moment, funkcjonowały w sposób fragmentaryczny i szybko tonęły. Oświecenie od swoich początków w Polsce znalazło też krytyków i polemistów; do jego popularności nie przyczyniło się również powstanie oraz panowanie paradygmatu romantycznego[2].

Bez wątpienia taką najbardziej rozbudowaną wyspą oświeceniową stał się PRL. I to właśnie tam zaczyna się historia, którą chcę tu opowiedzieć. Nowo powstałe państwo w latach czterdziestych i pięćdziesiątych poszukiwało dla siebie tradycji, sięgając między innymi do czasów oświecenia, poddając je przy tym specyficznemu socjalistycznemu formatowaniu i przekonując o jego ważnej roli w dziejach Polski, a także o jego szczególnej progresywności[3].

Kształtowanie się w latach dziewięćdziesiątych III Rzeczypospolitej uruchomiło nowe porządkowanie dziedzictwa. Początkowo dość skromne. To przecież ekonomia, a nie kultura, miała określać nową rzeczywistość. A zapewne i pamięć PRL-owskich praktyk konstruowania tradycji nie skłaniała do ponawiania takiej aktywności. Znamienne oczywiście było wystąpienie Marii Janion na temat kresu paradygmatu romantycznego, a jeszcze bardziej – nieporozumienie, jakie wywołało, świadczące o powszechnym pragnieniu definitywnego rozstania się z romantyzmem (badaczka przecież nie mówiła o jego kresie, mówiła o zmianie paradygmatu kulturowego, o nowym umiejscowieniu w nim romantyzmu)[4].

---

temat w artykule: *Oświecenie tu się nie przyjęło...*, w zbiorze *Loci (non) Communes. Prace ofiarowane Profesor Marii Korytowskiej*, Avalon, Kraków 2017.

2 Zob. T. Kizwalter, *Kryzys Oświecenia a początki konserwatyzmu polskiego*, Wydawnictwa UW, Warszawa 1987; M. Deszczyńska, *Polskie kontroświecenie*, BEL Studio, Warszawa 2011. Ponadto: T. Kizwalter, *Polska nowoczesność. Genealogia*, Wydawnictwa UW, Warszawa 2020. Dodam, że zajmuje mnie tu dyskurs antyoświeceniowy, traktuję go jednak jako fragment dyskursu antynowoczesnego i czasami antymodernizacyjnego.

3 Zob. na ten temat A. Wdowik, *Nieodrobiona lekcja oświecenia. Aktualizacje tradycji oświeceniowych w publicystyce polskiej w latach 1944-2000*, Wydawnictwo Wydziału Polonistyki UW, Warszawa 2016

4 Zob. M. Janion, *Zmierzch paradygmatu*, w: tejże, *Czy będziesz wiedział, co przeżyłeś*, Sic!, Warszawa 1996.

Zajmować mnie tu będzie dyskurs antyoświeceniowy pojawiający się w Polsce po 1989 roku, zwłaszcza w kręgach prawicy. Oczywiście wybieram najważniejsze nazwiska i główne wątki, zwracając uwagę na to, jak ów dyskurs wyłania się w latach dziewięćdziesiątych i następnie przekształca wraz z początkiem nowego stulecia. Kontekstem jest zarówno spór o model rozwoju kraju, jak przeżywany w świecie kryzys nowoczesności, związany z klęską myślenia utopijnego i dominacją retrotopii, również z utratą zaufania do nauki i techniki, rozczarowaniem niespełnionymi obietnicami oświecenia[5].

Dyskusja na temat oświecenia zaczęła się w Polsce niewinnie – w ostatniej dekadzie XX wieku, gdy odmieniano przez wszystkie przypadki, za przywódcą pierwszej Solidarności, hasło pluralizmu. Myślę tu o numerze miesięcznika „Znak" z grudnia 1992 roku. Krakowskie pismo katolickich intelektualistów podjęło w tym czasie dyskusję także nad innymi fragmentami polskiego dziedzictwa – romantyzmem i pozytywizmem; przedmiotem zainteresowania uczyniło też antyk oraz średniowiecze. Ewa Bieńkowska, rekonstruująca pola napięć kształtowania się oświeceniowego światopoglądu, odnotowuje istnienie dotyczącego go trendu krytycznego[6]. Reprezentuje ów trend w przywołanym numerze „Znaku" zwłaszcza Paweł Lisicki, piszący o mrocznym dziedzictwie oświecenia[7]. Autor uruchomił zestaw standardowych toposów antyoświeceniowej krytyki. Jak powiada, projekt oświecenia łączy wiarę w człowieka i jego – umocowane w rozumie – możliwości z perspektywą utopii. Niszczy religię, którą pragnie zastąpić nauką. Desakralizuje ludzki los, życie i śmierć. Wiedzie do historycznego relatywizmu. Proklamując absolutną wolność, brak granic, nihilizm, otwiera drogę do przekształcenia człowieka w bestię (przykładem okazuje się de Sade). Wszystko to prowadzi do totalitaryzmów; w artykule jest jeszcze mowa o obu – faszystowskim i komunistycznym. Autor obserwował w latach dziewięćdziesiątych odrodzenie tendencji oświeceniowych. Twierdzi, że upraszczanych i banalizowanych, nudnych, wydobywanych z lamusa, a jednak niebezpiecznych.

Lisicki, choć pomija to, co niewygodne dla jego argumentacji – na przykład wizję państwa celów u Kanta, gdy lokuje w oświeceniu źródła rozumu instrumentalnego – to jednak podejmuje jej wysiłek. Przywołuje wielu

5 Zob. Z. Bauman, *Retrotopia*, przeł. K. Lebek, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2018.

6 Zob. E. Bieńkowska, *Oświecenie – pomiędzy świętym a świeckim*, „Znak" 1992, nr 12, s. 4 i n.

7 Zob. P. Lisicki, *Mroczne dziedzictwo oświecenia*, tamże, s. 27 i n.

autorów, cytuje różnych krytyków oświecenia. Swój dyskurs mocuje w chrześcijaństwie, zabarwionym gnostycznie. Jak czytamy, świat w większości jest oświeceniowy, chrześcijaninowi nie wolno przyjąć jego zasad, krytykowani w artykule są także liberalni teolodzy. Jednocześnie Lisicki powiada, że lekcja oświecenia powinna stanowić oczyszczającą kąpiel dla świata konserwatystów – nie ma bowiem prostego powrotu do tego, co było, nie należy sztucznie podtrzymywać martwych tradycji. Potrzebny jest ruch, który upokorzy rozum, a zarazem – dzięki rozumowi – pozwoli odzyskać prawdziwy „skarb przeszłości".

Dodam, że w 1999 roku wydawnictwo Znak wydało tomik *Oświecenie dzisiaj. Rozmowy w Castel Gandolfo* (dyskutował między innymi Charles Taylor, krytykując zarówno antymetafizyczną postawę oświecenia, jak i konsekwencje wynikające z jego projektu społecznego)[8]. Zrecenzował tę publikację konserwatywny myśliciel Tomasz Merta, co ciekawe, akcentując również ograniczenia krytyki oświecenia – jej nieprecyzyjność, istnienie jego pozytywnych cech, a także słabość projektów alternatywnych[9].

W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych rozpoczęła się w Polsce dyskusja nad nowoczesnością/modernizmem/modernizacją; to także czas, w którym dokonywała się recepcja książek Zygmunta Baumana, skupiających się na bolączkach nowoczesności[10]. Wraz z próbami spojrzenia na polską literaturę i kulturę w perspektywie nowoczesności pojawiła się też jej krytyka, umocowana w europejskich dyskusjach tego typu. Myślę tu zwłaszcza o książce Agaty Bielik-Robson *Inna nowoczesność* (w 2014 roku do grona krytyków dołączył Stanisław Filipowicz z książką *Galimatias. Zaprzepaszczony sens Oświecenia*, ukazującą słabość dogmatycznego racjonalizmu[11]) i o tytułowej formule wskazującej na konieczność wypracowania innego niż oświeceniowy modelu nowoczesności, nowoczesności romantycznej[12]. Krytykę

8 Zob. *Oświecenie dzisiaj. Rozmowy w Castel Gandolfo*, przygotował i przedmową poprzedził K. Michalski, przeł. M. Łukasiewicz i in., Znak, Kraków 1999.

9 Zob. T. Merta, *Oświecenie jako pretekst do rozmowy*, w: *Nieodzowność konserwatyzmu. Pisma wybrane*, wybór tekstów i wstęp T. Stefanek, Teologia Polityczna, Warszawa 2011, s. 467 i n.

10 Szczególnie ważna dla tej kwestii *Nowoczesność i zagłada* Baumana (1989) została wydana w Polsce w 1992 roku.

11 Zob. S. Filipowiecz, *Galimatias. Zaprzepaszczony sens oświecenia*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2014.

12 Zob. A. Bielik-Robson, *Inna nowoczesność. Pytania o współczesną formułę duchowości*, Universitas, Kraków 2000.

nowoczesności przeprowadzaną pod koniec XX wieku wspierali przy tym zarówno konserwatywny Heidegger, jak i klasycy szkoły frankfurckiej (Adorno/Horkheimer) czy Foucault[13].

Mieliśmy więc dość gruntownie przerobioną krytykę oświecenia i jego wielowymiarowych mechanizmów przemocowych związanych z uroszczeniami rozumu, nie mieliśmy, powtórzę, mocnego oświecenia. Sprawa PRL, o czym wspomniałem w tym kontekście, jest skomplikowana i trzeba pamiętać o obsunięciu się polskiego socjalizmu w model narodowy i konserwatywny po 1968 roku, a także o dość anachronicznej modernizacji realizowanej w gospodarce[14]. Zwróćmy uwagę, że w ten sposób powtarza się sytuacja, o której pisał w związku z polskim XIX wiekiem Jerzy Jedlicki – krytyka modernizacji rozpoczęła się u nas, zanim mogliśmy doświadczyć na szerszą skalę samej modernizacji[15].

Na początku lat dziewięćdziesiątych ukazała się książka Zdzisława Krasnodębskiego *Upadek idei postępu*[16]. Autor jest ważną postacią polskiego dyskursu prawicowego stanowiącego podstawę budowanej hegemonii kulturowej; warto tu przywołać w tym kontekście jego *Demokrację peryferii*[17]. Krasnodębski napisał rozprawę naukową, starając się rekonstruować poglądy zwolenników oświecenia (między innymi Jürgena Habermasa, traktującego je jako „niedokończony projekt"[18]), poszukując polemicznych argumentów i dbając o logikę wywodu. Obok celnego punktowania mankamentów nowoczesności pojawiają się wszakże w *Upadku idei postępu* różne niepokojące linki, łączące zjawiska, których połączenie nie jest

13 Odnotuję tu też wydanie przez środowisko „Teologii Politycznej" pochodzącej z 2004 roku książki Gertrude Himmelfarb *Drogi do nowoczesności. Brytyjskie, francuskie i amerykańskie Oświecenia* (przeł. K. Wudarska, Teologia Polityczna, Warszawa 2018). Autorka różnicuje oświecenie na francuskie z jego wizją rozumu i racjonalności, prowadzące do polityki radykalnej zmiany, oraz ceniące sobie tradycję i cnotę anglosaskie, pozwalające piszącej głosić ciągłą aktualność oświecenia.

14 Zob. A. Leszczyński, *Skok w nowoczesność. Polityka wzrostu w krajach peryferyjnych 1943-1980*, Wydawnictwo KP, Warszawa 2013, s. 323 i n.

15 Zob. J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, PWN, Warszawa 1988, s. 111.

16 Zob. Z. Krasnodębski, *Upadek idei postępu*, PIW, Warszawa 1991.

17 Zob. Z. Krasnodębski, *Demokracja peryferii*, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2003.

18 Zob. J. Habermas, *Modernizm – niedokończony projekt*, przeł. M. Łukasiewicz, w: *Postmodernizm. Antologia przekładów*, red. R. Nycz, Universitas, Kraków 1996.

oczywiste. Dla przykładu krytyce poddany zostaje Kant – z jednej strony za rygoryzm moralny, z drugiej – za ruch kulturowy '68 roku, za jego permisywizm; ruch ten miałby być reakcją zmysłów i ciała, afektów i pożądań na Kantowski racjonalizm. Taki wywód zapowiada pojawiające się później w polskich antyoświeceniowych filipikach metonimiczne mnożenie skierowanych przeciw nowoczesności aktów oskarżenia. Krasnodębski zarzuca oświeceniu – znów, w dość tradycyjny sposób – że podjęło nieudaną próbę wypracowania formuły ludzkiej wolności oraz autonomii opartej na rozumie, co doprowadziło do praktyk inżynierii społecznej, realizacji utopii odpowiedzialnych za totalitaryzmy – i w tym przypadku podkreślę, autor pisze o obu – faszyzmie i komunizmie. Oświecenie, jak się ponadto okazuje, wiedzie do ograniczenia wolności, rozbicia naturalnych wspólnot i utraty sensu przenikającego rzeczywistość.

W centrum światopoglądu oświeceniowego autor lokuje kategorię postępu, ujawniając jej sprzeczności i słabe miejsca, przede wszystkim – niespełnione obietnice szczęścia. Powraca też w książce Rousseau'owskie pytanie o postęp moralny, mający towarzyszyć postępowi cywilizacyjnemu, i stawiana przez romantyków kwestia konsekwencji racjonalizmu w polityce. Krasnodębski przekonuje, że umocowany w nim uniwersalizm oświecenia poniósł klęskę. Rozum nie może fortunnie pracować, ignorując społeczne i kulturowe uwarunkowania, tradycję i religię. Autor zauważa z nadzieją (książka, jak czytamy, jest z „tezą" i „morałem"), że Europa Wschodnia stanowi dowód na to, iż inżynieria społeczna okazuje się trudna do wcielenia w życie i ciągle napotyka silny opór, choć Zachód nie ustaje w narzucaniu swoich wzorców. Co ciekawe, Krasnodębski wskazuje przy tym na postawę ironiczną, ujętą jako rodzaj metaświadomości, która ma stanowić obronę przed oświeceniowym fundamentalizmem.

Taki naukowy nurt krytyki oświecenia ma swoje kontynuacje również dzisiaj – myślę o książce zbiorowej Andrzeja Zybertowicza i zespołu *Samobójstwo oświecenia*[19]. Ale też nurt ten obsuwa się w pseudonaukowość, choćby w takich książkach jak apokaliptyczne *Roztrzaskane lustro. Upadek cywilizacji zachodniej*[20] Wojciecha Roszkowskiego (zresztą *Samobójstwo oświecenia* również miejscami przypomina bardziej publicystykę niż dysertację naukową). Roszkowski oprócz odwołań do Feliksa Koneczngo i wtórnych – pojawiających się już w XIX wieku – jeremiad na upadek cywilizacji zachodniej, jakoby

19 Zob. A. Zybertowicz z zespołem, *Samobójstwo oświecenia*, Kasper, Kraków 2015.

20 Zob. W. Roszkowski, *Roztrzaskane lustro. Upadek cywilizacji zachodniej*, Biały Kruk, Kraków 2019.

przejmowanej przez lewicę, daje słownikową enumerację prawicowych toposów antynowoczesnych. Od totalitaryzmów (jak się zdaje, komunizm jest u Roszkowskiego większym zagrożeniem niż faszyzm), przez konsumpcjonizm, upadłą sztukę, po permisywizm obyczajowy i poprawność polityczną, stanowiącą, jak czytamy, formę zniewolenia. W ten sposób kończy się, powiada autor, projekt wolności i tolerancji. Dzieje się tak zwłaszcza w następstwie tendencji '68 roku, odcinającej się od religii i tradycji antycznych, podporządkowującej się pysze rozumu zredukowanego do biologii człowieka. Ale to nie wszystko, nowoczesną cywilizację śmierci współtworzą: feminizm i gender, wielokulturowość, nihilizm, atrofia woli i relatywizm, islamizm, dekonstrukcja, imperatyw transgresji. I w tym wypadku dowiadujemy się, że postęp nie dość, iż nie spełnił swoich obietnic, to jeszcze uruchomił zgubną dialektykę. Pojawia się w *Roztrzaskanym lustrze* ponadto wątek polskiego misjonizmu, przypominający myśl Mickiewicza – Polska, zakłamywana w Europie, pozostaje wierna tradycyjnej kulturze.

Co ciekawe, Roszkowski występuje przeciw mającym stanowić konsekwencję nowoczesności irracjonalizmom New Age'u i postmodernizmu, przeciw postprawdzie. Pojawiająca się u krytyków oświecenia obrona racjonalizmu dotyczy, jak się zdaje, klasycznego racjonalizmu, związanego z wizją boskiego rozumu przenikającego świat – oświecenie ma prowadzić do zastąpienia go rozumem instrumentalnym i programem podboju natury. Oczywiście autor pisze książkę popularną, choć stara się ją umocować w erudycji, odwołaniach bibliograficznych, sugerując w ten sposób naukowe, obiektywne ujęcie problemu.

Z kolei Zybertowicz rozgrywa swoje porachunki z oświeceniem, biorąc pod uwagę rozwój nowoczesnych nauk przyrodniczych i technicznych; Roszkowski, wypada zauważyć, też zmierza w tym kierunku, między innymi zwalczając antropogeniczne ujęcie globalnego ocieplenia. Podobnie jak przywoływani tu jego poprzednicy oprócz akcentowania niespełnienia przez oświecenie utopijnych obietnic autor zwraca uwagę na jego dialektykę. Tytułowe „samobójstwo oświecenia" ma dla Zybertowicza dwa znaczenia: 1) słabsze – chodzi w nim o odejście od racjonalizmu (autor deklaruje się jako jego zwolennik, zwłaszcza jeśli chodzi o prawo rozumu do kwestionowania siebie; jest również krytykiem irracjonalizmu postmodernistów, którego źródła lokuje w oświeceniu!); 2) mocniejsze – w którym nacisk zostaje położony na zniszczenie ludzkości[21]. Oświecenie, przekonuje autor, miało bowiem

21 Zob. A. Zybertowicz, *Samobójstwo oświecenia*, s. 14.

uruchomić destrukcyjne procesy, stanowiące konsekwencję racjonalnej utopii i hołdowania idei postępu. Pierwotny projekt emancypacyjny, projekt wolności, zamienił się w rzeczywistość zniewolenia, kulturę wytworzoną przez rozum instrumentalny, technonaukę i neuronaukę, generujące też nowe sposoby sprawowania władzy, dalekie od demokracji. Jak powiada Zybertowicz, coraz mniej rozumiemy z otaczającego nas świata, zalewani zresztą masą informacji o różnej wartości. Stajemy się wyobcowani i zniewoleni. Zagrożeni przez sztuczną inteligencję oraz wirtualne algorytmy i biotechnologie. Rozwiązanie, zapewnia autor, ma dać metafizyka chrześcijańska, która umożliwi odbudowę ludzkiej podmiotowości.

Środowiska prawicowe podjęły także próbę specyficznego odzyskania polskiego oświecenia – myślę tu choćby o Andrzeju Waśce i jego artykule w „Teologii Politycznej"[22]; w przywoływanym wyżej numerze „Znaku" w podobnym duchu pisał ks. Jan Kracik – akcentując istnienie polskiej odmiany oświecenia, którą stworzyli księża, oraz podkreślając też polskie źródła tej formacji[23]. Waśko oprócz eksponowania sukcesów polskiej edukacji XVIII wieku i koncyliacyjności wobec religii polskiego oświecenia wspomina, za Teresą Kostkiewiczową, o ważnym w nim dziedzictwie literackim antyku, napięciu między kulturowymi swojskością i cudzoziemszczyzną, o roli społecznej pisarza i literatury, uwarunkowaniu historią i związaną z tym oryginalnością. Oświecenie okazuje się w tym ujęciu eklektyczne, ambiwalentne, łączy przeciwieństwa (nawet, jak się okazuje, wyrasta z polskiej kultury sarmackiej). Konstruuje program patriotyzmu walki, choć jest zarazem odpowiedzialne za upadek Polski. Krytyka autora dotyczy Kantowskiej wizji dojrzałości, która odpowiada za imperatyw przekształcenia człowieka; z imperatywem tym, jak czytamy, wiąże się pogarda oświeconych wobec nieoświeconych. W polskich warunkach, stwierdza Waśko, ideologia oświeceniowa zaszczepiła pogardę wobec tego, co własne (choć, podkreśla autor, w polskim oświeceniu niechęć do własnej tradycji nie była mocna), doprowadziła do fatalnej walki z sarmatyzmem, wpoiła zgubny pogląd, że wpierw należy zmienić obyczaje, mentalność, później myśleć o niepodległości. Oświecenie, akcentuje autor, uruchomiło także mechanizmy rozwoju zależnego, modernizacji imitacyjnej.

---

22 Zob. A. Waśko, *Sporne i bezsporne dziedzictwo polskiego oświecenie*, „Teologia Polityczna" 2019-2020, nr 12, s. 19 i n. Zob. też *Modernizacja z czasów schyłku Pierwszej Rzeczypospolitej*, w: *Drogi do nowoczesności. Idea modernizacji w polskiej myśli politycznej*, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2006, s. 13 i n.

23 Zob. J. Kracik, *Ewangelicznie i rozumnie. Oświecenie katolickie*, „Znak" 1992, nr 12, s. 57 i n.

Jak zauważa Waśko, powróciło w PRL, a później po 1989 roku – w planach zmiany Polaków na modłę zachodnią.

Dyskursy antyoświeceniowe zaczęły hartować się w Polsce w latach dziewięćdziesiątych. Od połowy tamtej dekady konsolidowała się antyoświeceniowa krucjata, która była i jest krucjatą antynowoczesną, a także coraz wyraźniej antyzachodnią („zgniły" Zachód, „słaby" Zachód), prowadzoną zarówno z uniwersalistycznych pozycji konserwatywnych, jak i coraz wyraźniej w imię „swojskości" i jej problemów z modernizacją[24]. Uniwersalistyczną diagnozę i krytykę projektów nowoczesnych daje na przykład Michał Łuczewski, który na łamach „Czterdzieści i Cztery. Magazynu apokaliptycznego" podkreślał pomijanie przez zwolenników oświecenia zła, wypieranie z horyzontu refleksji szatana, a więc, jak się zdaje, zbytni optymizm antropologiczny[25]. W związku z tą drugą kwestią („swojskości") wypada odnotować wpływ myśli postkolonialnej oraz ujęć systemu świata w kategoriach centro-peryferyjnych – przykładem może być wspomniana już *Demokracja peryferii* Krasnodębskiego. Krytyka oświecenia staje się w tym kontekście domaganiem się możliwości życia „tak, jak chcemy", wystąpieniem w imię wielości dróg rozwojowych narodów. Ewa Thompson w swojej propozycji ujęcia problematyki polskiej w perspektywie postkolonialnej wprowadziła pojęcie „hegemona zastępczego", które miałoby oddawać polski stosunek do cywilizacji zachodniej[26].

Paradoksalnie – ta kwestia pojawiła się już u Krasnodębskiego i później u Zybertowicza – łączy się w tej krucjacie niechęć do oświecenia i jego dziedzictwa z niechęcią do postmodernizmu. Ta paradoksalność jest przy tym podwójna: z jednej strony chodzi o wiązanie postmodernizmu z oświeceniem (czasem wprawdzie jest mowa o wspomnianej już tu dialektyce – skrajny racjonalizm miałby otworzyć drogę irracjonalizmowi); z drugiej – o to, że rekonstruowany tu dyskurs kontrooświeceniowy niejednokrotnie sam mieści się w logice postmodernizmu, w logice narracji performatywnej, a nie – tak pożądanej przez autorów prawicowych – prawdy. Bez wątpienia jest tak w przypadku „Frondy" (występującej w latach dziewięćdziesiątych przeciw

24 Oprócz przywołanych już tekstów zob. M.A. Cichocki, *Polskie zmagania z modernizacją*, „Teologia Polityczna" 2019-2020, nr 12, s. 71 i n.

25 Zob. M. Łuczewski, *Gdy demony śpią, budzi się rozum*, „Czterdzieści i Cztery. Magazyn apokaliptyczny" 2009, nr 2, s. 27 i n.

26 Zob. E. Thompson, *Whose Discourse? Telling the Story in Post-communist Poland*, „The Other Shore. Slavic and East European Cultures Abroad" 2010.

postmodernizmowi…), a także u najciekawszego twórcy w obrębie nurtu antyoświeceniowego, Jarosława Marka Rymkiewicza, nawiązującego, choćby w *Samuelu Zborowskim*, między innymi do Nietzscheańskiego perspektywizmu.

W nurcie antyoświeceniowym sytuuje się również Bronisław Wildstein, radykalnie i konsekwentnie punktujący błędy i porażki oświecenia. W ostatniej książce autora, zbierającej różne wątki jego refleksji, *Bunt i afirmacja. Esej o naszych czasach*[27], okazuje się ono źródłem myśli zarówno liberalnej, jak i lewicowej (marksizmu oraz szkoły frankfurckiej), a więc dwóch ideologii fatalnie, jego zdaniem, wpływających na rozwój cywilizacji. Wildstein stara się – czy raczej imituje takie staranie się – rozważać racje związane z oświeceniem, niemniej dość tradycyjnie (*nomen omen*) okazuje się, że głównymi grzechami oświecenia są utopizm, progresywizm i inżynieria społeczna: przekonanie, że świat można ulepszyć, zracjonalizować. To oczywiście pochodna oświeceniowego pragnienia ludzkiej autonomii. W ten sposób, powiada autor, oświeceniowcy, lekceważąc doświadczenie oraz tradycję i religię, naruszają naturalny porządek rozwoju społeczeństw; postępują tak zwłaszcza elity wsparte nowoczesnym projektem edukacyjnym i moralnym, wyrażające pogardę dla mas[28].

Wspomniana krucjata antyoświeceniowa rozgrywała się i rozgrywa na łamach prasy prawicowej, periodyków, takich jak „Fronda", „Arka" i „Arcana" czy „Teologia Polityczna" oraz „Czterdzieści i Cztery. Magazyn apokaliptyczny" (można tu dodać też „Kronos" z jego polityką przekładową). Autorzy prowadzą ją na różnym poziomie intelektualnym, z różnym stopniem niechęci, bezpośrednio bądź pośrednio. Operują wszakże podobnym zestawem argumentów (toposów?), które już tu były przeze mnie przywoływane. W zgodzie z przekonaniami konserwatystów okazuje się, że okres po oświeceniu i Wielkiej Rewolucji Francuskiej to czas upadku. Oświecenie i jego różne warianty to ideologia, rodzaj społecznego i kulturowego konstruktywizmu – czy po prostu oszustwa – zerwania z naturalnym porządkiem rzeczy, z prawem naturalnym. Modernizacja najczęściej okazuje się źródłem zła, choć, o czym za chwilę, pojawia się u różnych autorów także jej inna wizja, pragmatyczna, postulująca wykorzystanie i rozwijanie zdobyczy cywilizacyjnych przy ograniczaniu wpływów nowoczesności.

---

27 Zob. B. Wildstein, *Bunt i afirmacja. Esej o naszych czasach*, PIW, Warszawa 2020, s. 107 i n.

28 Wątek ten w odniesieniu do Polski, przy wykorzystaniu dość powierzchownych odniesień do krytyki postkolonialnej, często wraca u Rafała Ziemkiewicza (np. *Myśli nowoczesnego endeka*, Fabryka Słów, Lublin 2012, s. 131 i n.).

Mamy zatem do dyspozycji cały zestaw fantazji: kulturę permisywizmu, rewolucję obyczajową i seksualną (tu zgubne okazują się lektury Wilhelma Reicha), rok 1968 z wszelkimi konsekwencjami, gender, homoseksualizm, neomarksizm, islamizację, liberalną demokrację, Adama Michnika, Antonia Gramsciego, ostatnio posthumanizm, świat wirtualny, nowoczesną naukę i technologię, zwrot afektywny oraz teorię krytyczną i tak dalej. Czasami uwaga piszących jest bezpośrednio wymierzona w oświecenie, jak u Remigiusza Okraski – dzisiaj reprezentanta tzw. alt-leftu – który w swoich rozważaniach na łamach „Frondy" konstruuje linię genealogiczną łączącą oświecenie i faszyzm, Woltera i Hitlera. Zdaniem autora faszyzm był postępowy, a więc bardziej lewicowy (i, jak się okazuje, liberalny!) niż prawicowy. Hitlerowcy wykorzystali postęp w naukach biologicznych i społecznych, używali nowoczesnej techniki. Okraska przekonuje, że nowoczesność wytwarza terror i szaleństwo, a oskarża się o to tradycjonalizm[29].

„Fronda" chce być pismem, które oddaje głos chrześcijanom, jakoby wykluczanym z dyskursu, a zwłaszcza katolikom; dodam – radykalnym, niechętnym tendencjom modernizacyjnym w Kościele; w tle różnych artykułów nierzadko pojawia się prawosławie i Rosja traktowana jako katechon, „Fronda" drukuje zresztą wywiad z Aleksandrem Duginem, ideologiem putinowskiej Rosji. Wywodząca się z oświecenia nowoczesność jest traktowana na łamach pisma jako system przemocy wiodący do totalitaryzmu; szczególnie krytykowany jest przy tym komunizm, co bez wątpienia wypływa z doświadczenia PRL (symptomatyczne jest tu przywoływanie Herberta Marcuse'ego z jego projektem „tolerancji represywnej").

Wydaje się, że to, co w latach dziewięćdziesiątych, myślę tu zwłaszcza o „Frondzie", miało w dużej mierze charakter światopoglądowy o wydźwięku uniwersalnym – a także wiązało się z otwarciem dyskursu po czasach PRL-owskiej cenzury – na początku nowego stulecia przechodzi w zlokalizowany wymiar polityczny, widoczny szczególnie w „Arcanach". Krytyka oświecenia, o czym już wspominałem, zostaje wpisana w, widoczne choćby u Waśki, rozważania na temat historii Polski – zarówno jej przeszłości („swojskość" wypierana przez nowoczesność), jak i współczesności. W tym drugim przypadku w grę wchodzi krytyka III RP oraz Unii Europejskiej, przyrównywanej do nowoczesnych (!) systemów totalitarnych, przede wszystkim do komunizmu (na przykład Ryszard Legutko[30]). Przywoływany już tu Rymkiewicz

29 Zob. R. Okraska, *Od Woltera do fuhrera* [!], „Fronda" 2001, nr 25/26, s. 8 i n.

30 Zob. np. R. Legutko, *Triumf człowieka pospolitego*, Zysk i S-ka, Poznań 2012.

w słynnym wywiadzie z 1993 roku dla „Życia Warszawy" (*Dlaczego jestem taki wściekły*) powiada: „Ja nie chcę być przerabiany na kogoś innego. Jak zechcę, to sam się przerobię i nie pozwolę się komuś innemu – jakimś komunistom – przerabiać na innego niż jestem, Polaka"[31]. I dodaje, że europejski rozum jest odpowiedzialny za dramat XX wieku. Za krytyką oświecenia (i nowoczesności) staje więc sarmatyzm i szlachecki republikanizm, przekonanie, że to nowoczesność odpowiada za klęskę polskiej państwowości w XVIII wieku, a także za jej losy pod zaborami oraz w drugiej połowie XX wieku, również za, domniemane, nierównorzędne traktowanie Polski w Unii Europejskiej.

Znamienne w związku z tą kwestią jest woluntarystyczno-fantazyjne postępowanie związanego z „Teologią Polityczną" Marka Cichockiego. Wychodząc z założenia, że na osi cywilizacyjnej Wschód–Zachód jesteśmy skazani na peryferyjność, co więcej – to na tej osi dokonały się rozbiory, autor postuluje zmianę współrzędnych i usytuowanie Polski na mającej wyznaczać źródła Europy osi Południe–Północ. Ta druga oś, jak czytamy, pozwala wybrać dobro, pierwsza charakteryzuje się „pragnieniem powszechnego samozbawienia, samodoskonałości ludzkości, pojętych jako rodzaj panowania spełniającego się w obietnicach modernizacji"[32]. W podobnym duchu, również publikujący na łamach wspomnianego periodyku, Dariusz Karłowicz pisze o Polsce jako kraju „innym" – który „nie mieści się w stworzonych w dobie Oświecenia kategoriach". Jest bowiem katolickim dziedzicem rzymskiego republikanizmu, pozbawionym na 200 lat prawa samostanowienia, co uniemożliwiło wypracowanie własnej formy nowoczesności[33].

Charakterystyczny w związku z polską nowoczesnością okazał się toczony przez intelektualistów prawicy spór wokół jednego z wątków książki Jana Sowy *Fantomowe ciało króla*, w której jest mowa o modernizacji przeprowadzonej na ziemiach polskich przez Rosję. I choć autor pisze o modernizacji peryferyjnej („rozwoju niedorozwoju")[34], jego krytycy nie widzą tego, przekonując, że to zabory uniemożliwiły modernizację kraju, oczywiście domniemaną własną modernizację.

---

31 J.M. Rymkiewicz, *Dlaczego jestem taki wściekły* (rozmawia J. Morawski), „Życie Warszawy" 1993, nr 113, s. 8.

32 M.A. Cichocki, *Północ i Południe. Teksty o polskiej kulturze i historii*, Teologia Polityczna, Warszawa 2018, s. 22.

33 Zob. D. Karłowicz, *Polska jako Jason Bourne*, Teologia Polityczna, Warszawa 2017, s. 11.

34 Zob. J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Universitas, Kraków 2011, s. 25.

Dyskusja nad dziedzictwem oświecenia przyniosła w latach dziewięćdziesiątych i później specyficzne przesunięcia – pytano o jego dziedzictwo, rozważano jednak najczęściej sprawy związane z oświeceniem europejskim; polskie nie przykuwało szczególnej uwagi, choć pominięcie prac badaczy Teresy Kostkiewiczowej i następnie Macieja Parkitnego nie byłoby tu sprawiedliwe[35]. Dopiero ostatnio pojawiły się wspomniane już wyżej próby odzyskania oświecenia dla polskiej kultury w jego narodowej postaci, o której pisał Waśko.

Za mniej radykalne w związku ze stosunkiem do nowoczesności i oświecenia można uznać pomysły związane z próbą ukazania/wypracowania polskiego modelu modernizacyjnego, powstające w środowisku „Pressji". Ich autorzy często wyrażają przekonanie, że powinniśmy się modernizować, ale zarazem zachować dystans do nowoczesności; modernizację trzeba przy tym ufundować wokół tradycji sarmackich, one mogą się okazać źródłem siły (również wokół mesjanizmu! – na przykład Paweł Rojek[36]). Krakowscy konserwatyści krytykują pułapkę postępu, któremu uległy Europa Zachodnia oraz USA, i zarazem stawiają pytania: jak możemy stać się konkurencyjni we współczesnym świecie? Jak wydostać się z pozycji peryferyjnej, na której ugrzęźliśmy? Jak wypracować własny, inny od zachodniego, model pragmatycznej, nierewolucyjnej modernizacji[37]?

Autorzy „Pressji", na przykład Krzysztof Mazur, piszą o „innowacyjnym konserwatyzmie" (także o nawiązywaniu do tradycji oświeconego sarmatyzmu[38]). W tle tych rozważań pojawia się krytyka nowoczesnego postępu i ukazana wyżej, zaproponowana przez Zybertowicza, metafora samobójstwa oświecenia. „Innowacyjny konserwatyzm" ma nie tylko pozwolić na rozwój, lecz także chronić przed realizacją naukowej i technologicznej dystopii. Zamiast, jak czytamy, religii postępu krakowscy konserwatyści chcą

35 Zob. T. Kostkiewiczowa, *Oświecenie. Próg naszej współczesności*, Wydawnictwo Naukowe Semper, Warszawa 1994; M. Parkitny, *Nowoczesność oświecenia. Studia o literaturze i kulturze polskiej drugiej połowy XVIII wieku*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2018.

36 Zob. P. Rojek, *Liturgia dziejów. Jan Paweł II i mesjanizm polski*, Wydawnictwo M, Kraków 2016, s. 92 i n. Podobnie myśli Marek A. Cichocki (*Polskie zmagania z modernizacją*, s. 80 i n.).

37 Zob. np. P. Kaszczyszyn, *Nasza własna polska nowoczesność*, „Pressje" 2019, nr 1. Dodałbym tu także publicystykę Jana Filipa Staniłki, np. artykuł *Sarmacki kapitalizm III Rzeczypospolitej. Polska potrzebuje zmiany w myśleniu o innowacjach*, „Wszystko co Najważniejsze", https://wszystkoconajwazniejsze.pl/jan-filip-stanilko-sarmacki-kapitalizm-iii-rp-polska-potrzebuje-zmiany-w-mysleniu-o-innowacjach/ (10.04.2022).

38 Zob. K. Pilawa, *Projekt oświeconego sarmatyzmu*, „Pressje" 2019, teka 56; ponadto: K. Wons, *Konserwatyzm jako kryptomodernizm*, „Pressje" 2017, teka 50.

wypracować projekt rozwoju całościowego, zrównoważonego, uwzględniającego perspektywę wspólnoty i jednostki. Podstawą takiego projektu mają być etyka, duchowość, zastąpienie rozumu instrumentalnego logosem oraz utrzymanie koncepcji podmiotu, jego godności i wolności – w wersji mającej źródło w chrześcijaństwie[39].

***

Nie przypadkiem zacząłem od Mickiewicza. W zasadzie zrekonstruowany tu dyskurs powiela, aktualizując szczegóły, jego wystąpienia antyoświeceniowe (również myśl o konieczności wykorzystania modernizacji w ramach projektu duchowego). Oświecenie to uczeń czarnoksiężnika – takiej formuły użył poeta na nazwanie tego, o czym później pisano jako dialektyce tej formacji. Mickiewicz traktował oświecenie jako konstrukt rozumu, fatalnie zmieniający naturalny porządek rzeczy; konstrukt, który, jak już pisałem, w Polsce w zasadzie się nie przyjął, miał jednak na nią zgubny wpływ w związku z polityką europejskich mocarstw. W dyskursie dzisiejszych polskich antyoświeceniowców nowoczesność to ideologia, inżynieria społeczna, praktyki konstruktywistyczne – obce polskim tradycjom wpisywanym w formułę Polaka katolika i znaturalizowanym (obce tautologicznej esencjalizowanej „naszości").

Zająłem się tu tylko bezpośrednimi, stematyzowanymi wypowiedziami dotyczącymi oświecenia, nie przywołując tekstów, w których jego negatywne ujęcie stanowi swego rodzaju implikaturę dyskursu poświęconego innym kwestiom. Nie polemizowałem z ukazywanymi poglądami, ograniczałem także swój komentarz, choć zapewne moje stanowisko nie zostało w pełni ukryte. Przywoływanym tu autorom można postawić wiele pytań. Na przykład: czy istnieje religia postępu i czy rzeczywiście postęp nauki i techniki, a nie zagarniające go światopoglądy (zwłaszcza neoliberalizm), są odpowiedzialne za nasze problemy? Jak przedstawiał się i przedstawia stan oświecenia w Polsce? Czy w istocie mamy do czynienia, jak zresztą przekonywali oświeceniowcy, z linearnym rozwojem, w trakcie którego nowoczesność zastępuje świat dawny (współczesna myśl postsekularna przekonuje, że to bardziej skomplikowane)? Wątpliwości może też budzić przekonanie

39 Zob. K. Mazur, *Konserwatystów problem z postępem*, „Pressje" 2017, teka 49. Mazur jest także autorem książki *Przekroczyć nowoczesność. Projekt polityczny ruchu społecznego Solidarność* (Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2017), w której traktuje pierwszą Solidarność jako ruch antynowoczesny, mocujący się w chrześcijaństwie.

o jakoby sztucznym rozwoju cywilizacji europejskiej po Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

W przywoływanych tekstach najczęściej nikną przy tym ewidentne zalety oświecenia, by wspomnieć tylko kwestię praw człowieka. Krytycy oświecenia i nowoczesności najczęściej pomijają wady świata, przeciw któremu występowali ludzie oświecenia. Rzadko też próbują kreślić wizję przyszłości, która miałaby zastąpić nowoczesność (wizja taka – innej, witalistycznej, nowoczesności pojawia się natomiast u liberalnych konserwatystów, przykładem może być wspomniana Bielik-Robson i jej rozważania o „innej nowoczesności"[40]; w takim kierunku zmierzała również publicystyka autorów „Europy" – dodatku do „Faktu", „Dziennika", a następnie „Newsweeka", pytających zarazem o możliwość zmodernizowania Polski czy o relacje katolicyzmu i nowoczesności). Dużą rolę w kształtowaniu się dyskursu antyoświeceniowego w polskiej kulturze odegrały doświadczenie komunizmu i totalitaryzmu oraz spłycona recepcja *Dialektyki oświecenia* – książki, która jednak traktuje oświecenie jako projekt rozwojowy, autokrytyczny i przez to dający nadzieję na przyszłość.

Bez wątpienia sporo w przedstawionej tu krytyce nowoczesności racji – zwłaszcza gdy dotyka rozumu instrumentalnego (choć, co zastanawia, przywołani autorzy najczęściej unikają wątków związanych z katastrofą klimatyczną) – zarazem trudno nie zauważyć, że przywołane rozpoznania są dość powierzchowne i wtórne, powielają tradycyjną europejską krytykę konserwatywną. Problemem jest też mieszanka sensownej krytyki, erudycji – fingowanej i rzeczywistej – z raczej jałowym narzekaniem na upadek współczesności. Niejednokrotnie przywołane tu teksty są zorganizowane w zgodzie z retoryką przypominającą nadany przez użytkownika mediów społecznościowych tytułowy opis na YouTube audycji telewizyjnej „Tanie dranie": „Prof. Jacek Bartyzel i Krzysztof Karoń masakrują oświecenie!". Co ciekawe, jak mogliśmy to zauważyć, krytyka prawicowa często spotyka się z lewicową krytyką przemocy nowoczesnej. Wydaje się zresztą, że o wiele ciekawszą – wspomnę tu choćby o wydanym niedawno tomie *Oświecenie, czyli tu i teraz*, skupionym na ślepych plamkach formacji oświeceniowej[41].

---

40 Zob. także A. Bielik-Robson, *Nowoczesność i jej wrogowie, czyli o pogardzie dla życia*, „Dziennik" 28.02.2009, dodatek „Europa". Nadmienię tu też, że w obrębie „innej nowoczesności" mieści się także zainteresowanie filozofki postsekularyzmem.

41 Zob. *Oświecenie, czyli tu i teraz*, red. Ł. Ronduda, T. Szerszeń, Karakter, Warszawa 2021; A.W. Nowak, *Projekt ustawicznego Oświecenia*, „Czas Kultury", https://czaskultury.pl/artykul/projekt-

Jak już pisałem, polska krytyka nowoczesności ma przy tym silną, tradycyjną w polskiej kulturze, legitymizację romantyczną; ponadto wiąże się z traumatycznym doświadczeniem historycznym ostatnich ponad 200 lat, a także doświadczeniem ekonomicznym ostatnich ponad 30 lat[42]. Owa krytyka niejednokrotnie odnosi się w efekcie do polskich spraw godnościowych. Znacząca jest jej, ukazana tu, zmienność w czasie – przejście od rozważań uniwersalnych do problemu polskiego, przejście od duchowości i wizji istnienia wpisanego w porządek transcendencji do krytyki nowoczesnej nauki i techniki. Krytyka ta długo nie splatała się w jakiś zorganizowany nurt antyoświeceniowy; w grę wchodziło raczej kilka, jak mogliśmy to obserwować, zróżnicowanych źródeł. Ich zasięg był niszowy do momentu, gdy stały się, odpowiednio uproszczone, zapleczem publicystyki mediów narodowych po 2015 roku, a wcześniej mediów publicystycznych polskiej prawicy. W roku 2022 przywoływany przeze mnie wcześniej Roszkowski okazał się autorem podręcznika do nowo wprowadzonego w podstawie programowej szkoły ponadpodstawowej przedmiotu „historia i teraźniejszość", powielając w nim wzmiankowane tu klisze antynowoczesne. W ten sposób to, co w latach dziewięćdziesiątych świadczyło o pluralizmie światopoglądowym, na początku XXI wieku przekształciło się w podwalinę wojny kulturowej i zaczęło współtworzyć hegemonię kulturową prawicy w Polsce. Co ciekawe, trudno znaleźć u polskich antyoświeceniowców rozbudowaną wizję wzniosłej przeszłości (inaczej jest w tekstach poświęconych sarmatyzmowi), najczęściej poprzestają oni na odwołaniach do ogólników w rodzaju „własna tradycja". Oczywiście mityzacji podlega przeszłość sarmacka[43]. Widać w takiej praktyce nawiązanie do opozycji (naszej) kultury i (obcej) cywilizacji[44]. Pojawia się

-ustawicznego-oswiecenia (30.04.2022). Sprawa lewicowego stosunku do oświecenia wymaga osobnego namysłu. Jest skomplikowana m.in. dlatego, że nie mamy w Polsce licznych osobnych wystąpień poświęconych tej kwestii. Wstępnie można przyjąć, że zwłaszcza ekonomiczna lewica odnajduje swoje źródła w oświeceniu; lewica tożsamościowa, w związku z poddaniem się władzy afektu, zdaje się kwestionować oświeceniowy uniwersalizm, postrzegając w nim źródło przemocy. W obu przypadkach krytykowana będzie uruchomiona w kapitalizmie (ale czy przez oświecenie?) logika rozumu instrumentalnego.

42 Zob. w związku z tym P. Czapliński, *Resztki nowoczesności. Dwa studia o literaturze i życiu*, WL, Kraków 2011.

43 Zob. np. K. Koehler, *Monitor*, „Arcana" 1995, nr 1.

44 Zob. M.P. Markowski, *Sens, głupcze!, czyli dlaczego modernizacja w Polsce nie jest możliwa*, w: *Prognozowanie teraźniejszości. Myślenie z wnętrza kryzysu*, red. P. Czapliński, J.B. Bednarek, Katedra, Gdańsk 2018, s. 242 i n. Opozycja (naszej) kultury i (obcej) cywilizacji jest widoczna

w związku z tym przeciwstawienie (obcego) rozumu i (naszego) zdrowego rozsądku[45].

Antoine Compagnon w książce o „antynowoczesnych" (*les antimodernes*) postawił tezę, że współtworzą oni oblicze nowoczesności, i to jej szczególnie interesującego wymiaru. Przypomnę – w podtytule autor wyznaczył trajektorię chronologiczną rozważań od Josepha de Maistre'a do Rolanda Barthes'a, a wzorcowym „antynowoczesnym" okazuje się Charles Baudelaire; nie chodzi więc o niechęć wobec zmian, lecz o nowoczesną, także krytyczną, wrażliwość, o charakteryzującą ją ambiwalencję przeżywania doświadczeń, jakie przynosi nowoczesność[46]. Ukazany tu dyskurs antyoświeceniowy (nie uwzględniam wzmiankowanych opracowań naukowych) ma dwa warianty. W jednym, dość wtórnym w stosunku do wypowiedzi europejskich konserwatystów, a przede wszystkim anachronicznym i niewolnym od zafałszowań i klisz, przypominającym choćby XIX-wiecznych rosyjskich antyokcydentalistów, mamy do czynienia z jeremiadą nad upadkiem współczesności, lękiem i odmową jej rozumienia; również z wyraźnym populistycznym antagonizowaniem społeczeństwa. W drugim – o wiele ciekawszym, ukazanym tu na przykładzie środowiska krakowskich „Pressji" – pojawia się refleksja poświęcona wyzwaniom współczesności i wypracowywaniu polskiej formuły modernizacyjnej. Pozostaje wszakże pytanie: czy możliwy jest projekt syntezy tradycji I Rzeczypospolitej z modernizacją – mówiąc inaczej, czy ta jest możliwa bez nowoczesności, a jeśli tak, to jaki będzie jej kształt[47]?

---

w ujęciu dziejów Polski, które zaproponował Andrzej Nowak, wyrazistym przykładem może być jego artykuł poświęcony różnym modelom polskiego patriotyzmu, w którym przywołane zostają narzekania Rousseau na oświeceniowy walec przerabiający narody Europy w Europejczyków (*Trzy patriotyzmy*, w: tegoż, *O historii nie dla idiotów. Rozmowy i przypadki*, WL, Kraków 2019, s. 380). Tropem tej opozycji podąża też prawicowy odłam polskiej krytyki postkolonialnej, reprezentowany m.in. przez Ewę Thompson.

45 Wspomnę tu o książce Jadwigi Staniszkis *O władzy i bezsilności* (WL, Kraków 2006), w której autorka ukazuje odmienność kulturową Polski jako wyrastającą ze specyficznej historycznej drogi rozwojowej. Polega ona m.in. na trwaniu tradycji tomistycznej w czasie, gdy kraje Europy Zachodniej weszły w orbitę nominalizmu; zdaniem Staniszkis może to stanowić o wyższości Polski w dzisiejszym świecie: w związku z położeniem nacisku na etykę, a także ze względu na problemy nominalizmu w rzeczywistości nieliniowej, sieciowej.

46 Zob. A. Compagnon, *Les antimodernes: De Joseph de Maistre à Roland Barthes*, Gallimard, Paris 2016.

47 Wypada tu dodać, że nie mamy w Polsce obrońców oświecenia na miarę Stevena Pinkera i jego książki *Nowe oświecenie. Argumenty za rozumem, nauką, humanizmem i postępem* (przeł. T. Bieroń, Zysk i S-ka, Poznań 2018).

Abstract

Michał Kuziak
UNIWERSYTET WARSZAWSKI
Counter-Enlightenment in the Third Republic of Poland: A Reconnaissance

The article focuses on the anti-Enlightenment discourse that has emerged in Poland since the mid-1990s among right-wing circles, both in journalism and academic works. The author examines the main arguments and the development of this discourse, from worldview declarations to political statements. The anti-Enlightenment thought that has emerged in Poland has become an important foundation of the right-wing cultural hegemony. Based on this overview, the author asks about the shape of the Polish Enlightenment and Polish modernization.

Keywords

Enlightenment, anti-Enlightenment, conservatism, modernization, modernity

Dociekania

Legitymizowana odwaga, krytyczny praktyk i zawodowy outsider

Magdalena Matysek-Imielińska

Tekst powstał w ramach badań autoetnograficznych prowadzonych w projekcie NCN OPUS 19 nr 2020/37/B/HS2/00955.

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 1, S. 328–345

DOI: 10.18318/td.2023.1.20 | ORCID: 0000-0002-0618-2066

Tekst ten jest efektem badań autoetnograficznych, będących z kolei jedną z faz badawczych szerszego projektu naukowego „Społeczne obiegi wiedzy w praktykach humanistyki akademickiej", realizowanego przez kolektyw badawczy SOWA. Podjęta próba pisania autoetnografii okazała się niezwykle wymagająca. Oto bowiem pisząc tekst naukowy, wypada posłużyć się osobistym tonem, pierwszą osobą liczby pojedynczej, odsłonić to, co do tej pory było bezpiecznie ukryte pod naukową retoryką. Jednocześnie chodziło także o to, by autoetnografia nie miała charakteru konfesyjnego, subiektywnych jedynie zwierzeń. By metodologicznie i analitycznie była materiałem, który odsłania wiedzę usytuowaną, społeczne i kulturowe, a może też polityczne uwarunkowania pracy akademickiej. Dlatego właśnie inspiracją była dla mnie metoda autoetnografii krytycznej i analitycznej Leona Andersona[1].

1 L. Anderson, *Autoetnografia analityczna*, „Przegląd Socjologii Jakościowej" 2014, t. 10, nr 3.

Magdalena Matysek-Imielińska – dr hab., kulturoznawczyni i socjolożka, adiunkt w Instytucie Kulturoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego. Interesuje się tradycją polskiej myśli humanistycznej i myślą krytyczną, zajmuje się m.in. tematyką miasta w działaniu oraz zaangażowanej architektury i urbanistyki polskiego modernizmu. Autorka *Miasto w działaniu. Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa – dobro wspólne w epoce nowoczesnej* (2018) i *Warsaw Housing Cooperative. City in Action* (2020). Kontakt: magdalena.matysek-imielinska@uwr.edu.pl.

Akademickie początki i samodzielne wybory

Można byłoby założyć, że humanistyka sytuuje się obok świata społecznego, który jest zewnętrznym wobec niej światem badania (to założenie dualizmu, charakterystyczne dla świata humanistyki akademickiej). Inna, bliższa mi, wizja humanistyki zakłada, że jest ona częścią owego świata i w nim uczestniczy ogólnie na takich samych zasadach, jak wszystkie inne aktywności – zarówno teoretyczne, jak i praktyczne. Nie powinno więc dochodzić do zakłóceń komunikacji pomiędzy przedstawicielami humanistyki i społeczeństwem, choć akademicy często z zaskoczeniem odkrywają, że sami są uczestnikami życia społecznego. Ilekroć odrywają się od społecznej *praxis*, tylekroć maleje ich sprawczość zawodowa. Dla takich humanistów oderwanie od tego, co społeczne, jawi się jako warunek obiektywności i przez to postępu badań.

Być może te rozważania wydają się dzisiaj banalne, jednak kształcenie akademickie, które było częścią mojej edukacji, w zdecydowanym stopniu opierało się na tym oczywistym dualizmie praktyki akademickiej i życia świata codziennego.

Zwolennicy nauki obiektywnej, wolnej od namiętności świata społecznego, dążą do unaukowienia humanistyki i teorii stosowanych w jej obrębie (dziś często pod postacią inter- i transdyscyplinarności, zapożyczając niejako od nauk ścisłych jej pomiary, narzędzia i terminologię – nierzadko pod hasłem Latourowskiej koncepcji laboratorium). Zwolennicy drugiej wizji humanistyki, nauki zaangażowanej, uczestniczącej w konfliktach świata społecznego, widzą jej przyszłość we właściwym usytuowaniu i określeniu jej miejsca i roli w społeczeństwie oraz praktykowaniu określonego typu wrażliwości społecznej. Ukryte jest tu jednak pewne niebezpieczeństwo: badacze mogą się stawiać w roli tych „bardziej wrażliwych", którzy powinni uczyć mniej oświeconych. Niebezpieczeństwo takiej humanistyki polega na pokusie moralizatorstwa. Postawa krytyczna często sprowadza się do tego, że zwracają się przeciw konkretnej władzy, zamiast badać i demaskować naturę władzy i panowania. Buntowi przeciwko społecznej izolacji humanisty grozi więc swoisty narcyzm, a moralizatorska postawa krytyczna może rodzić niezdolność do trwałego, ugruntowanego kontaktu ze światem. Jerzy Szacki dość radykalnie opisał dylematy swoistości tej pracy naukowej. Jedno z typowych „dla tych sporów nieporozumień dotyczy zatracenia swoistości pracy naukowej, która będąc w jakimś sensie służbą społeczną, nie redukuje się przecież do niej, oraz zapominani[a], że abstrakcja bywa wprawdzie źródłem mistyfikacji, ale jest także niezbędnym narzędziem poznania, w związku

z czym nie każdy, kto mówi o systemie społecznym jako takim, a nie dajmy na to o ucisku Murzynów, jest koniecznie reakcyjną świnią"[2].

Moja praktyka akademicka oraz dokonane w jej obszarze wybory podpowiadają, że taka alternatywa jest fałszywa, a widoczny w jej obrębie dualizm niewiele wnosi. Naukowe zaplecze, w którym dokonało się moje kształcenie uniwersyteckie, to wrocławskie kulturoznawstwo, teoria kultury Stanisława Pietraszki, która sytuuje naukę jako jedną ze sfer kultury, lecz usytuowanie owo rodzi znaczne wątpliwości.

Długo i mozolnie internalizowana teoria kultury w znacznym stopniu zaczęła wchodzić w konflikty z innymi lekturami, głównie z Zygmuntem Baumanem, często poszerzanym o myśl krytyczną, lecz także związaną z tradycją marksowską. Zaletą tej sytuacji instytucjonalnej była jednak możliwość podjęcia wyboru, choć i to nie było sprawą oczywistą. Jak pisze Karin Knorr-Cetina, „wybory badawcze mają swoje źródło w dostępnych w danej sytuacji możliwościach i są dokonywane jako «dostępne możliwości». Dokonywanie takich wyborów nie jest jednakże z zasady czynnością realizowaną jednostkowo. Owo działanie społeczne wymaga udziału (co najmniej) dwóch uczestników"[3]. Mam wrażenie, że w swojej orientacji teoretycznej i wyborach praktyk akademickich działałam w pojedynkę. Dezercja z pola wrocławskiej aksjologicznej teorii kultury odbyła się, jak się zdaje, bez sojuszników. Choć być może z perspektywy czasu można byłoby uznać, że promotorstwo profesora Stefana Bednarka i opieka nad pracą doktorską poświęconą Zygmuntowi Baumanowi były tym sojuszniczym gestem.

Wrocławska „wspólnota naukowa"[4] – określona przez obszar specjalizacji (w tym wypadku przez aksjologiczną teorię kultury) – była małym systemem społecznym o swoistych granicach i wewnętrznych mechanizmach integracji. Reprezentowała przedkapitalistyczny model wspólnoty badawczej, w którym osiągnięcia wymienia się na różnego rodzaju „nagrody", głównie w postaci uznania mistrza. Zabrakło w niej tego, co Pierre Bourdieu opisał jako pole nauki, będące obszarem konkurencyjnych zmagań o monopol nad ustanowieniem wiarygodności w nauce. Tę wyznaczał autorytet twórcy kulturoznawstwa. Wyraźna była natomiast konkurencja ze środowiskiem poznańskim.

---

2 J. Szacki, *Czy kryzys socjologii?*, w: *Czy kryzys socjologii?*, wybór i wstęp J. Szacki, Czytelnik, Warszawa 1977, s. 18.

3 K. Knorr-Cetina, *Etnograficzne studium pracy naukowej: w stronę konstruktywistycznej interpretacji nauki*, przeł. M. Wróblewski, w: *Studium na nauką i technologią. Wybór tekstów*, red. E. Bińczyk, A. Derra, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2014, s. 197.

4 Tamże, s. 199.

Wrocławskie kulturoznawstwo próbowało narzucić opozycyjne wobec poznańskiego definicje kultury. Mam wrażenie, że charakter tej „naukowej wspólnoty" był silnie wykluczający. Widoczne jest to zwłaszcza wówczas, gdy prześledzi się pewien rygoryzm teoretyczny (w którego obrębie Pietraszko zaproponował mówić o niby-teoriach kultury i teoriach niby-kultury[5]).

Krąg wrocławskich kulturoznawców określał się jako środowisko eksperymentalne, innowacyjne teoretycznie[6]. Można też o nim powiedzieć, że było to środowisko swego rodzaju „innowatorów wiarygodności", pochodzącej głównie z uznania autora wrocławskiej teorii kultury, z uznania mistrza.

Ponieważ zarówno koncepcja kultury, jak i wizja humanistyki Zygmunta Baumana ideologicznie, światopoglądowo i naukowo kłóciła się z aksjologiczną teorią kultury, porzuciłam tę ostatnią. Można zatem powiedzieć, że moje usytuowanie teoretyczne, nadzieja związana z humanistyką oraz przeświadczenie o jej powinności społecznej wywodzą się wprost z Baumanowskiej koncepcji wzmocnionej z czasem różnymi lekturami oraz zainteresowaniem marksowską tradycją humanistyczną. Późne lata dziewięćdziesiąte oraz początek XXI wieku nie sprzyjały rozwojowi tej myśli w polskim środowisku akademickim. Nie oznacza to, że nie było badaczy korzystających z dorobku marksizmu. Oczywiście byli. Często mieli instytucjonalne wsparcie, opierali się na jakiejś już wypracowanej tradycji naukowej (np. Jerzego Kmity społeczno-regulacyjna koncepcja kultury w znacznym stopniu umożliwiała zbliżenie się do nowo odczytywanego marksizmu czy do brytyjskich studiów kulturowych). W moim środowisku naukowym nie było ani zespołu, ani tradycji, ani chęci, by ten nurt rozwijać.

Badając naukową biografię Baumana oraz śledząc tropy jego mistrzów intelektualnych – Stanisława Ossowskiego i Juliana Hochfelda – doszłam

---

5 Stanisław Pietraszko podzielił obszar współczesnej teoretycznej refleksji o kulturze na zbiór „różnych niby-teorii uformowanych z indukcyjnych uogólnień empirycznego poznania obserwowalnych cech zjawiskowej postaci sfery kultury". Podział ze względu na sposób rozumienia kultury skutkował w tej koncepcji wyłonieniem także teorii niby-kultury: „na takie określenie zasługiwałyby bowiem takie zbiory ogólnych twierdzeń o kulturze, które mają za przedmiot w istocie albo postrzegalną materię kultury, miana kultury nie uzasadniającą, albo aspekt czy część innej sfery rzeczywistości"; tegoż, *Studia o kulturze*, AVA, Wrocław 1992, s. 19. W konsekwencji zgodnie z wrocławską koncepcją „nie istnieje […] teoria kultury, która byłaby teorią rzeczywiście kultury, kultury jako kultury, przy założeniu, że nie utożsamia się jej z obserwowalnymi przejawami jej realizacji" (s. 21).

6 P.J. Fereński, *Kierunek eksperymentalny. Początki pierwszych w Polsce studiów kulturoznawczych*, Alta2, Wrocław 2012; *Historia mówiona polskiego kulturoznawstwa*, oprac. P.J. Fereński, A. Gomóła, T. Majewski, K. Moraczewski, Wydawnictwo Naukowe Katedra, Gdańsk 2017.

do początków powojennej socjologii, sporu o socjalizm humanistyczny oraz tzw. marksizm otwarty, a także odkryłam ich pozanaukową, czy w zasadzie współbieżną z naukową, działalność społeczną w Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Ossowski i Hochfeld, niebywale zaangażowani w kształtowanie osiedlowego stylu życia, współtworzyli klimat społeczny i intelektualny spółdzielczego Żoliborza i budowę tamtejszych instytucji społecznych i kulturalnych.

Tak właśnie powstała książka (będąca – jak się okazało – rozprawą habilitacyjną) *Miasto w działaniu. Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa – dobro wspólne w epoce nowoczesnej*, wydana przez Fundację Nowej Kultury Bęc Zmiana[7], która oprócz działalności wydawniczej zajmuje się aktywistycznymi praktykami miejskimi, upowszechnianiem studiów miejskich (w tym wydawnictwie ukazało się w 2012 roku między innymi polskie tłumaczenie książki Davida Harveya *Bunt miast* oraz Marcusa Miessena *Koszmar partycypacji i niezależna praktyka*). Wybór wydawnictwa nie był więc przypadkowy. Mogłam się bowiem spodziewać, że książka trafi do szerszego, pozaakademickiego grona odbiorców. Spotkania z czytelnikami uświadomiły mi, że chociaż książka jest efektem zakończonych już badań, to jednocześnie otwiera kolejne wątki, które należałoby rozwinąć, dopowiedzieć, by ta aktywistyczna, społecznikowska miejska historia stała się jeszcze bardziej zrozumiała i mocniej wskazała pewną drogę zaangażowania społecznego.

Podsumowując, książka została bardzo dobrze przyjęta w środowisku miejskich aktywistów oraz architektów i dała mi poczucie czegoś, co mogłabym nazwać „legitymizowaną wiedzą"[8]. Legitymizowaną przez zainteresowanie środowiska, a nie przez zdobyty tytuł naukowy. Zarazem jednak w zdecydowany sposób uświadamia to, jak mało wiem o dzisiejszym realnym mieście, a przede wszystkim o moim mieście.

„Legitymizowana odwaga"

To, co ostatecznie powstaje, czyli wyniki badań, publikacje, w moim przypadku książka *Miasto w działaniu*, nie ma nadrzędnego znaczenia (choć oczywiście

7 Wydawnictwo Fundacji na Rzecz Nowej Kultury Bęc Zmiana nie znalazło się na liście wydawnictw MNiSW, w związku z czym publikacja została skierowana do oceny eksperckiej i uzyskała 100 punktów.

8 Znakomicie opisuje ten proces Didier Eribon w swojej autobiograficznej książce *Powrót do Reims*, przeł. M. Ochab, Karakter, Kraków 2019.

wszystko to jest ważne, stanowi przecież efekt praktyki badawczej oraz sporego zaangażowania intelektualnego). Równie istotne są same procesy, które doprowadziły do zrealizowania zadania, oraz wszystkie relacje tworzące się po pracy końcowej, na przykład po publikacji. Przecież to w ich toku powstaje nowa wiedza oraz rodzą się nowe idee. Na przykład wizje tego, czym w ogóle miałaby być humanistyka, jak prowadzić badania, jak pisać, gdzie publikować, czy i jak działać w mieście. Można by powiedzieć, że od tego momentu zaczyna się moja „praca w terenie": spotkania autorskie z architektami, współpraca z Fundacją Pole Dialogu, udział w forach Praktyków Partycypacji, konsultacje z wrocławskim BWA. Przyglądanie się środowisku aktywistów i własnemu miastu poskutkowało napisaniem z aktywistą Hubertem Kostkiewiczem wspólnego krytycznego tekstu o sporze wokół prywatyzacji wrocławskiej Wyspy Słodowej, od którego zaczęła się nasza ściślejsza współpraca[9].

Myślenie w bardziej realny sposób o badaniu jako praktyce, testowanie w terenie myśli Marcusa Miessena, którą ochoczo wspierałam się, analizując WSM, dało „legitymizowaną odwagę", by włączać się w działania na rzecz społeczności, by krytycznie uczestniczyć w różnych procesach mających na celu kształtowanie własnego miasta. Uczestniczyłam we Wrocławskim Kongresie Kultury, kandydowałam do Wrocławskiej Rady Kultury (ciało doradcze w sprawach kultury przy prezydencie Wrocławia), brałam udział w pracach grupy branżowej Kultura Wrocław. Ostatecznie zaangażowałam się w prace nad utworzeniem wrocławskiej inicjatywy pod nazwą Współdzielnia Kultury[10].

Wcielanie teorii – analiza ról i relacji

By prześledzić własna drogę swoistego dojrzewania do nowej roli, znów zainspirowałam się koncepcją Marcusa Miessena o krytycznym (niezależnym) praktyku przestrzeni.

---

9 M. Matysek-Imielińska, H. Kostkiewicz, *Wyspa Słodowa – przechwycona przestrzeń publiczna i utracona autonomia podmiotów miejskich*, tekst niepublikowany.

10 Praca rozpoczęła się od badań, wywiadów i diagnoz wrocławskiego środowiska związanego z kulturą w mieście. Ten pierwszy krok w liniowym procesie miał prowadzić do budowania koncepcji i w efekcie wdrożenia nowej oddolnej, ale zinstytucjonalizowanej formy dzielenia się różnych podmiotów nie tylko zasobami materialnymi (sale, sprzęt na nagłaśniania itp.), lecz także kompetencjami oraz wypracowanym dotąd kulturowym kapitałem, zob. https://strefakultury.pl/news/wspoldzielnia-kultury/ (14.08.2022). Powstała instytucja miała mieć charakter spółdzielczy.

Przyglądam się więc temu, jak w kontekście tej koncepcji mogę określić swoją rolę i jak działam jako akademiczka/badaczka/praktyczka, kim jestem w różnych relacjach: z organizatorami procesu budowania Współdzielni, z innymi jego uczestnikami, z moimi respondentami, z aktywistą Hubertem (który był jednocześnie moim respondentem w badaniach), z akademią, ze studentami.

Pierwsza wątpliwość, jaka przyszła do głowy, to obawa, czy uczestniczę w procesie tworzenia Współdzielni jako podwójny agent? Jestem w nim jako uczestniczka, a zarazem badawczo oglądam go z dystansu. Obserwuję innych uczestników, gromadzę krytyczną dokumentację, zbieram materiały, spisuję refleksje o tym, jak przebiegał proces. Jestem w procesie, a w istocie zupełnie świadomie badam jego uczestników, dowiaduję się o relacjach władzy, poznaję nieformalną strukturę organizacyjną instytucji miejskich, podmiotów kultury i polityk miejskich. Mam dostęp do tego typu wiedzy, która rodzi się wtedy, gdy badacz prowadzi „obserwację uczestniczącą". Chcę identyfikować cechy różnych podmiotów, różnych środowisk i różnego rodzaju wpływy na ich praktykę. A to rodzi różne pytania: Czy powinnam naukowo opisać ten proces, dysponując zarówno wewnętrznym, jak i zewnętrznym oglądem? Czy posiadłam w ten sposób dwie perspektywy, które dają mi szansę widzieć więcej i wiedzieć lepiej? Przypomina to archaiczną akademicką schizofrenię opartą na naukowym micie obiektywności. A przecież miałam być (tylko) uczestnikiem budowy nowej miejskiej, spółdzielczej instytucji.

Kim zatem jestem jako akademik? Kim jako uczestnik zleconego przez miejską instytucję procesu budowania nowej struktury organizacyjnej? W jakim stopniu moja pozycja jest pozycją eksperta (tak bywam nazywana)? Weryfikuję ją w różnych relacjach. Weryfikuję chęć wyjścia poza tę rolę. Pytam i badam, jakie warunki sprawiają, że chcę być zaangażowana bardziej niż ekspert. Dlaczego nie chcę być ekspertem? Skoro nie chcę się identyfikować z tą rolą, to jak ją rozumiem? Czy eksperckość i profesjonalizm nie niszczą wartości wolnej wypowiedzi i pewnego rodzaju krytycznej wyobraźni?

Alfred Schütz, analizując społeczne zróżnicowanie wiedzy, wprowadza trzy typy idealne: eksperta, człowieka z ulicy i światłego obywatela (*well-informed citizen*). Wiedza człowieka z ulicy to wiedza receptywna, która mimo swej niespójności, braku oparcia w dobrze ugruntowanych uzasadnieniach jest jednak wystarczająco precyzyjna do celów praktycznych.

Z kolei w systemie wiedzy eksperta to, co uznaje on za istotne, narzuca się przez strukturę problemową dziedziny, którą ekspert reprezentuje. A zatem

> decydując się na bycie ekspertem, musi przyjąć istotności narzucone w jego dziedzinie jako wewnętrzne, jako jedyne istotności wewnętrzne rządzące jego działaniem i myśleniem. Ale jego dziedzina jest ściśle ograniczona. Ekspert zdaje sobie oczywiście sprawę, że istnieją problemy pogranicza oraz problemy leżące poza jego dziedziną, ale zwykle uważa je za sprawy, którymi powinni zająć się inni eksperci. Ekspert przyjmuje jako swój punkt wyjścia nie tylko założenie, że zbiór problemów właściwych jego dziedzinie jest istotny, ale także że wyłącznie on jest istotny. […] Ten, kto nie zaakceptuje tego systemu jako swego wyłącznego systemu wewnętrznych istotności, nie zbuduje świata rozmowy (*universe of discourse*) z ekspertem. Może oczekiwać od niego rady w sprawie dobrania odpowiednich środków do osiągnięcia założonych celów, ale nie w ustalaniu samych celów[11].

Ten mistrzowsko odmalowany obraz eksperta uzasadnia współczesne strategie angażowania eksperta, o którym sądzi się, że ma jakieś „magiczne środki", skuteczne i praktyczne, które pozwalają rozwiązać określone problemy. Jednak to nie on wskazuje, co w istocie jest owym problemem. To nie ekspert ustala cele. Na przykład władze miasta zatrudniają ekspertów, by ci dostarczyli wąsko wyspecjalizowanej wiedzy oraz praktycznych narzędzi. Niemniej to, co zostało zdefiniowane jako istotny problem miejski (choćby prywatyzacja przestrzeni publicznej), leży już poza zakresem ekspertów.

Światły obywatel zaś ani nie chce mieć wiedzy eksperta, ani nie chce poprzestać na wiedzy recept, irracjonalnościach, przesądach lub resentymentach. Chce zyskać rozumowo ugruntowane poglądy, oparte na rzetelnej wiedzy, w tych sferach, które przynajmniej potencjalnie go dotyczą, choć nie stanowią zasadniczego elementu jego bezpośrednio praktycznych celów.

Rzecz jasna zarysowane tu figury to typy idealne. W rzeczywistości każdy z nas jest w swoim życiu światłym obywatelem, ekspertem oraz człowiekiem z ulicy. Natomiast tym, co zasadniczo różni te rodzaje wiedzy, jest gotowość do traktowania rzeczy jako samo przez się zrozumiałych, po prostu danych lub uważanych „za takie, jakimi je ja lub inni, którym ufam, doświadczamy i interpretujemy"[12]. Jeśli napotykamy jakąś niejasną, nieokreśloną

---

11 A. Schütz, *Światły obywatel. Esej o społecznym zróżnicowaniu wiedzy*, przeł. D. Lachowska, „Literatura na Świecie" 1985, nr 2, s. 279-280.

12 Tamże, s. 273.

sytuację, to naszym celem jest uczynienie jej zrozumiałą, gdyż to ta wiedza stanowi podstawę naszej orientacji w świecie.

Bliska mi Schützowska interpretacja zakłada, że wiedza światłego obywatela przynależy do wielu systemów odniesień, w których nie ma żadnych z góry określonych celów, żadnych „zastanych danych", przyjętych założeń. Nie reprezentuje on interesów poznawczych żadnej konkretnej dziedziny wiedzy i jest świadomy, że musi nieustannie badać źródła wiedzy, którą dysponuje, krytycznie ją analizować, być świadomym tego, jakie istotności mogą mu zostać narzucone. „Jego postawa różna jest zatem tak od postawy eksperta, którego wiedzę ogranicza jeden system istotności, jak i od postawy człowieka z ulicy, którego w ogóle nie obchodzi struktura istotności. Z tego właśnie powodu musi on dopiero budować swe rozumowo ugruntowane poglądy i szukać stale informacji"[13]. Musi więc korzystać również z wiedzy pochodzącej spoza świata nauki, z wiedzy lokalnej, na bieżąco wypracowywanej przez uczestników procesów miejskich.

Tak określoną rolę światłego obywatela można zbliżyć do Miessenowskiego krytycznego praktyka, którego działania oparte na wiedzy (akademickiej?) polegają na jej dywersyfikacji, na otwieraniu dyskusji na wielość środowisk.

> Krytyczna praktyka przestrzenna powinna przyjmować rolę heterogenicznego agenta, który zamiast pielęgnować lub wzmacniać scenariusze typu „albo – albo", ustanawia alternatywną praktykę poza dziedziną architektury, aby ująć ją jako jeden z centralnych elementów. Takie zespołowe, makropolityczne i kuratorskie rozwiązania oparte na uznaniu złożoności zespołu aktywnych czynników, przygotowują grunt pod uświadomienie sobie faktu, że rewolucyjny aspekt architektury znajduje się nie w jej formie, ale w procesach. Procesy te można nazwać „konstruowaniem tego, co demokratyczne", jednak nie chodzi tutaj o romantyczną koncepcję wchłaniających wszystko praktyk, ale sposób wyobrażania sobie i konstruowania agonistycznej przestrzeni dla uprawiania polityki[14].

Rolą eksperta jest z kolei pozostawanie przy jednym typie dobrze ugruntowanej i dyscyplinarnie usystematyzowanej wiedzy naukowej, przy jednym

13 Tamże, s. 280.

14 M. Miessen, *Koszmar partycypacji i niezależna praktyka*, przeł. M. Choptiany, Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa 2016, s. 43-44.

statycznym otoczeniu. Wiedza ekspercka to wiedza pewna, o wąskim wycinku zbadanej i przeanalizowanej rzeczywistości. Ekspert jest jedynie instrumentalnie rozumianym medium informacji. Tego typu wiedza nie pozwala śledzić uwarunkowań, widzieć wielości, określać celów. Zamiast tego ekspert buduje wąski obraz środowiska ludzi wrocławskiej kultury i dobiera środki adekwatne do celów, których sam nie określa.

Marcin Brocki zwraca uwagę, że uniwersytet z przestrzeni wolności i kreatywności staje się przestrzenią wytwórczości „społecznie użytecznych ekspertów"[15]. Akademia, przystosowując się do logiki instytucjonalnego zapotrzebowania na „kształcenie praktyczne, pod kątem rynku pracy", popada więc w dylemat wyrażony pytaniem: „nauki stosowane czy zaangażowane"? Akademickie kształcenie i dostarczanie wiedzy utożsamiono z produkowaniem konkretnych rozwiązań praktycznych. Chodzi nie tyle o krytyczne definiowanie problemów społecznych czy instytucjonalnych, ile o wytworzenie konkretnego, zoptymalizowanego rezultatu, zwykle doraźnego. Owa doraźność wiąże się z naciskiem na możliwość zastosowania konkretnych rozwiązań. To z kolei sprawia, że z pola widzenia znika głębia wiedzy – ogląd skomplikowanych współzależności, krytyczne i nieoczywiste myślenie, mozolne, nieefektywne okrążanie problemu z różnych stron, badawcze „podejrzliwe" spojrzenie.

Zgodnie z zarysowanym tu problemem krążenia różnych typów wiedzy i różnych postaw wobec niej zrodziło się więc we mnie wiele wątpliwości:

– Czy jako ekspert powinnam mieć pewność swojej wiedzy? Czy mam wydobywać wiedzę z innych uczestników procesu budowania wrocławskiej koncepcji współdzielenia poprzez aktywne uczestnictwo i kwestionowanie ich pozycji zawodowych, by wzbudzić rodzaj niepewności, wątpliwości? Czy mam kwestionować swoją wiedzę? Czy raczej powinnam krytycznie kwestionować *status quo* instytucji miejskich lub praktyk miejskich prowadzących do jakichś rodzajów hegemonii? Wszak znałam już wcześniejsze doświadczenia lekceważenia i marginalizowania przez władze miasta Grupy Inicjatywnej WS7, zaangażowanej z ratowanie Wyspy Słodowej przed prywatyzacją, sama je także analizowałam.

– Czy jestem uczestnikiem? Skoro tak, to jak pokazać krytycznie proces, w którym się uczestniczy? Czy identyfikować się z efektami pierwszego

15 M. Brocki, *Antropologia społeczna i kulturowa w przestrzeni publicznej. Problemy, dylematy, kontrowersje*, Wydawnictwo UJ, Kraków 2013, s. 14. Por. także R. Nycz, *Na zakręcie. Humanistyka, uniwersytet, reforma nauki*, „PAUza Akademicka" 2009, nr 3 (40).

etapu projektu? A co jeśli potem zostaną przechwycone przez władzę i zdeformowane?

– Czy podczas publicznej wypowiedzi i prezentacji projektu jest czas na badawcze wątpliwości, niepewności i krytyczny ogląd? Czy raczej chodzi o to, by pokazać, że wiem/wiemy, co robię/robimy. Że jestem/jesteśmy przekonana/przekonani do prototypowej instytucji, świadoma/świadomi i zaangażowana/zaangażowani?

– Jak wymienione tu dylematy mają się do deklarowanych przez humanistów postulatów, że autorefleksja zakłada odwagę polegającą na krytykowaniu własnych podstaw, przyjmowaniu otwartości i ciągłej krytycznej interpretacji. Nawet jeśli posiadam „legitymizowaną odwagę", to kiedy (i czy publicznie?) krytykować własne podstawy, swoją eksperckość? Czy w projektach, które muszą przyjąć pragmatyczną formę wdrożeniową, można pozwolić sobie na ciągłą krytyczną interpretację? To bowiem, że ona potem musi nastąpić, że wymaga otwartości, jest zrozumiałe. Ale to już raczej praca w odosobnieniu. Zgadam się, że należy interpretować nieuniknione zależności, choćby między afektem a intelektem, i że jest to forma samokształcenia. Praca akademicka, analiza naukowa zapewnia dyskretną przestrzeń wycofania. Przecież nie wszystko musi być publicznie dyskutowane i komunikowane.

Druga myśl dotyczy relacji z akademią: czy nie jestem zbyt zaangażowanym badaczem? Czy badacz może w ogóle brać udział w procesie budowania miejskich instytucji? Czy porzucając zewnętrzną, obiektywną postawę obserwatora i wchodząc w procesy inicjowane przez instytucje miejskie, dokonuję zmiany, interwencji w przestrzeni miejskiej? Czy mogę na tyle identyfikować się z efektami pracy zespołu Współdzielni, by publicznie jako akademiczka prezentować efekty pracy? Czy mogę stawać się rzecznikiem współdzielenia? Do jakiego stopnia jako badaczka mam brać odpowiedzialność za efekt tej pracy? I co z urefleksyjnioną wcześniej pewnością uczestniczki, stojącą w konflikcie z ostrożnością i krytycznym spojrzeniem badaczki?

Wypracowana dzięki praktykom akademickim bezpieczna, krytyczna pozycja badacza z zewnątrz zostaje zachwiana. Uświadamiam sobie, jak dotąd była ona bezpieczna, jak akademicki ogląd pozwalał na wypowiadanie krytycznych (a może nawet moralizatorskich) sądów. Po publicznej prezentacji „naszego" prototypu Współdzielni pytam o zdanie mojego respondenta – aktywistę miejskiego. Jest krytyczny, sceptyczny. Ostrożnie wyraża swoje obawy. Dzieli się swoją wiedzą praktyczną, organizacyjną, produkcyjną. Proponuje analizować inne studia przypadków, w których kultura niedoboru

skutkuje samopomocą i samoorganizacją. Zachęca, by analizować ruchy oddolne, spółdzielcze. Tyle tylko, że w tym procesie dzielenia się dobrami miejskimi nie mamy do czynienia z kulturą niedoboru, lecz z kulturą nadmiaru – grantowych i projektowych zakupów, niepotrzebnie powielanych w każdej miejskiej instytucji. Aktywista uprzedza, że w takiej miejskiej Współdzielni nie będzie obowiązywała zasada równości. Ma doświadczenia miejskie związane z wykluczeniem, z prowadzeniem fasadowych konsultacji społecznych. Ostrzega przed wielkimi słowami o równości i inkluzywności.

Z jednej strony uświadamia mi, że tym razem jego pozycja jest „bardziej zewnętrzna" niż dotąd moja, że to on dysponuje wygodną zdystansowaną perspektywą, bezpieczną. Czuję, że umyka mi gdzieś „legitymizowana odwaga". Tracę pewność eksperta. Tracę dystans akademika. Tracę nadzieję i entuzjazm uczestnika procesu budowania miejskiej formy współdzielenia. Jak mówić o tym projekcie: „nasz projekt" czy „ich projekt"? „Uważali, że" czy „uważaliśmy, że"? Czy powinnam krytycznie kwestionować *status quo* instytucji miejskich lub praktyk miejskich prowadzących do jakichś rodzajów hegemoni?

Z drugiej strony ujawnia się problem protekcjonalizmu, a także pewnego rodzaju lewicowego myślenia polegającego na fetyszyzacji oddolnych procesów demokratycznych i związanej z nimi „tęsknoty za autentycznością"[16]. Te zaś towarzyszą humanistom wtedy, gdy stawiają sobie zadania emancypacji – ujmowania się za tym, co się bada, gdy badacz staje ramię w ramię z badanym i formułuje wspólny sprzeciw wobec opresji i niesprawiedliwości władzy czy instytucji. Mam też wrażenie, że radykalizm aktywisty Huberta polega na tym, iż trzeba koniecznie kwestionować i krytykować władzę. Natomiast radykalizm humanistów na tym, że muszą koniecznie występować przeciw akademickiej humanistyce.

Krytyczny praktyk i ministerialne oceny

Moje akademickie wykształcenie i przyjęta przez mnie forma uprawiania badań podpowiadają, że zaangażowany badacz rozszerza zakres tego, co problematyczne i nieoczywiste zarówno w społeczeństwie, jak i w samej nauce, zakres tego, co wymaga przemyślenia od nowa. W tym sensie przypomina postawę światłego obywatela i nieustannie krytycznego praktyka przestrzeni. Co to oznacza? Jaką nową wiedzę to pozwala mi zdobyć?

16 M. Miessen, *Koszmar partycypacji…*, s. 47.

> W przeciwieństwie do ostatecznego „projektu" krytyczna praktyka przestrzenna i jej opublikowane wytwory są poszukiwaniami, udokumentowanym eksperymentem, dyskursywnie uargumentowaną tezą na temat „kondycji przestrzennej". Kondycja ta może skutkować propozycją na dużą skalę, wydarzeniem społecznym, propozycją opartą na nowej polityce, analizą typologii przestrzennych, krytyczną dokumentacją istniejącej sytuacji i całym szeregiem różnych innych form[17].

Tego typu aktywność nie musi prowadzić od badań, przez koncepcję, aż do implementacji w postaci gotowego „produktu wdrożeniowego". Jest raczej spekulatywną praktyką tworzenia scenariuszy, które prowokują różnych aktorów do dyskusji. Nie mieści się zatem w ramach ministerialnych wytycznych odnoszących się do ewaluacji.

Tego typu publikacje nie przynoszą spodziewanej wysokiej liczby punktów, których można oczekiwać po druku w specjalistycznych czasopismach. Nie trafiają także do szerszych zaangażowanych środowisk. Pozostają w ramach pola akademickiego, w obrębie którego indywidualne studia przypadku są często traktowane jedynie jako prace przyczynkarskie. Jak zatem upublicznić ten proces „poszukiwań, udokumentowanych eksperymentów, dyskursywnie uargumentowanych tez"? Jak pokazać ową spekulatywną praktykę, skoro interes poznawczy działaczy w sferze pozaakademickiej, wykorzystujących wiedzę naukową i jednocześnie wiedzę podmiotów miejskich, nie jest ceniony w obrębie akademii? Z kolei specjalistyczna wiedza i naukowo uzasadnione koncepcje są zbyt hermetyczne, ciasne, a uczestnicy opisywanych procesów często nie mogą znaleźć siebie pod warstwą metodologicznych niuansów i diagnoz naukowych.

Tego typu krytyczna praktyka wykracza także poza wytyczne określające zakres i zasięg wpływu społecznego (tzw. trzecie kryterium ewaluacji). Ministerialni eksperci założyli bowiem, że wytworzona w akademii wiedza i opublikowane w wysoko punktowanych czasopismach badania czy koncepcje w magiczny sposób same przenikną do „otoczenia społecznego", bez udziału badacza i jego zaangażowania w proces projektowania miejskich rozwiązań czy budowania nowych form instytucjonalnych. Oceniając wiarygodność i jakość dowodów wpływu społecznego, eksperci zakładają wyłączenie akademika z takiego procesu. Jego udział powinien się kończyć w momencie opublikowania wyników badań, wedle najprostszego schematu: badania

17 Tamże, s. 38. Por. także M. Matysek-Imielińska, *Miasto w działaniu*..., s. 158.

– publikacja – wdrożenie (zmiana społeczna). Małego tego, *Podręcznik dla ekspertów* przewiduje, że „dowody, które nie powstały z inicjatywy ewaluowanego podmiotu, będą wyżej cenione. Ponadto znaczenie ma wiarygodność podmiotów, które wytworzyły dowody"[18]. W każdej z opisanych tu sfer i zarazem kryteriów oceny ministerialnej czuję się nieprzydatna, zbędna, niewystarczająco kompetentna. Albo nie dostarczam akademii odpowiedniej liczby punktów publikacyjnych, albo mój wpływ społeczny nie jest wiarygodny, okazuje się zbyt wątły. Choć pracuję z tzw. otoczeniem społecznym (wrocławskim środowiskiem kulturalnym), to mój zasięg wpływu jest jedynie lokalny, słabo punktowany, nieefektywny.

Zawodowy outsider i aktywny dydaktyk

Akademicka socjalizacja doprowadziła w efekcie do wykształcenia postawy zawodowego (akademickiego) outsidera, zawodowego zbieracza nieoczywistych danych, pochodzących nie tylko z akademii, lecz przede wszystkim ze świata, nieuchwytnej wiedzy, wbrew oczekiwaniom ministerialnym.

Dla mnie ważniejsze okazało się pytanie, jak niezależny akademik powinien traktować badania partycypacyjne: czy jako przestrzeń niezgody, zderzenia, impasu? A może jako przestrzeń dla pisania, krytycznego publikowania? Nauczania, a może doradzania? Czy potem za to „doradzanie" bierze odpowiedzialność, gdy w trakcie procesu wdrożeniowego idee i koncepcje zmieniają się pod wpływem pragmatycznych albo hegemonicznych rozwiązań proponowanych przez władze miejskie? Jak z jednej strony umożliwić rozwijanie potencjału operacyjnego, działaniowego, sprawczego, skoro jest się outsiderem? Z drugiej strony czy nie grozi on protekcjonalizmem[19]?

Jako zespół roboczy powołany do zbudowania prototypu nowej instytucji miejskiej, Współdzielni, czuliśmy się usatysfakcjonowali efektem końcowym, twórczymi rezultatami. Zarazem jednak pozostał we mnie niedosyt. Wszak tego typu autorefleksja mogła się przyczynić do zakomunikowania nienormatywnych punktów widzenia, do zinterpretowania sytuacji, które

18 *Podręcznik dla ekspertów i ewaluowanych podmiotów w zakresie opisu działalności naukowej na funkcjonowanie społeczeństwa i gospodarki*, Komisja Ewaluacji Nauki, Warszawa, 2021, s. 13.

19 Badacze humanistyczni od lat przecież starają się unikać autorytaryzmu, pouczającego tonu wynikającego z tego, że wiedzą lepiej, podobnie jak krytyczni artyści. I. Kowalczyk, *Polska sztuka krytyczna – próba podsumowania*, w: *British, British, Polish, Polish. Sztuka krańców Europy długie lata 90. i dziś*, red. M. Goździewski, T. Morton, Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski, Warszawa [2013].

zaszły, i zaobserwowania, jakie relacje się zawiązały. Chodziło o namysł nad tym, czym było to wspólne badanie, doświadczenie budowania nie tylko jakieś wizji, ale i realnej struktury. Przecież taka konkretna narracja o budowaniu Współdzielni pozwala nie tylko mnie, lecz także innym uczestnikom tego działania przemyśleć swoje usytuowanie, uświadomić role społeczne (urzędnika, akademika, szefa organizacji, dyrektora instytucji). Czy zatem w dalszej kolejności nie chodziłoby o zakomunikowanie i przedyskutowanie tego z uczestnikami, by ułatwić zrozumienie samych badań jako stanu pracy i dalszej produkcji? To otwiera przestrzeń do artykulacji czegoś, co wcześniej nie zostało wyrażone, co nie było przedmiotem naszego namysłu. Oto wytworzyliśmy wspólnie jakąś wiedzę i zrodziły się jakieś ambicje tworzenia nowej struktury.

Może należałoby pójść jeszcze dalej i potraktować proces, w którym brało się udział (praktyka w działaniu – budowanie Współdzielni), jako własną metodologię badawczą? Spróbujmy: aktywistyczne doświadczenie skłania do uważności na proces, w którym się uczestniczyło; analizuję sposób, styl zaangażowania się w budowanie Współdzielni i dostrzegam różne uwarunkowania, nakładające się na siebie obszary hegemonii, wiedzy, praktyk miejskich, i problematyzuję to, co dla pracowników instytucji kultury oraz organizacji pozarządowych i aktywistów miejskich wydaje się wiedzą oczywistą, naturalną. Potrzebne jest wyobrażenie sobie innego terytorium badawczego. Przerzucenie uwagi z wiedzy receptywnej na wyobraźnię i myślenie utopijne. Chodzi o wyobrażenie sobie pożądanego stanu, w którym owi miejscy aktorzy chcieliby pracować, i o analizę sfer potencjalnego ryzyka. Na końcu jednak pojawia się zmęczenie zbytnim zaangażowaniem, poczucie nieproduktywności i pytanie o ekonomię! Ekonomię własnego zaangażowania, o ekonomię afektywną. Gdzie i kiedy skończyć ten proces? Czy jak architekt, który kończy budynek i rozlicza budżet w całości przeznaczony na jego fizyczne wykonanie? Czy może trzeba jeszcze uważności, analizy tego, jak on funkcjonuje? Jak jego użytkownicy go wykorzystują? Co dzieje się wokół niego?

Nie są to rzecz jasna nowe dylematy. Znane są tym badaczom, którzy identyfikują humanistykę z formą powinności społecznej albo z badaniami partycypacyjnymi. To, że stały się one przedmiotem mojej refleksji, dowodzi, iż są częścią mojej praktyki, doświadczenia badawczego. Warto zwrócić uwagę na to, jak późno (szesnaście lat po uzyskaniu doktoratu) zdecydowałam się na pracę terenową, polegającą na otwarciu się na nowe źródła wiedzy, na konfrontację humanistyki z realnym otoczeniem miejskim, na pracę

zespołową z praktykami kultury (przedstawicielami instytucji i organizacji samorządowych, aktywistami).

Traktuję te doświadczenia jako formę samokształcenia pozaakademickiego, a także jako nową kompetencję społeczną, której nie nabyłam w uniwersytecie, podczas pracy akademickiej, bo ta rzadko kiedy bywa grupowa. Wiedza o tym, jak dbać o swoją pozycję w zespole, tak by – jak chce Miessen – być bardziej twórczym i otwartym na różne rozwiązania, pozwoliła mi jednocześnie uniknąć destabilizacji pracy całego zespołu, który dążył przecież do przekonujących i konstruktywnych rozwiązań.

Odnoszę też wrażenie, że to pozwoliło mi wypracować postawę akademiczki-dydaktyczki, która odtąd może dysponować wiedzą „praktyczną", jednak poza dylematem określonym przez Marcina Brockiego: wiedza stosowana czy wiedza zaangażowana. Podczas konwersatorium z przedmiotu „kultura w działaniu" rozważaliśmy ze studentami postawę światłego obywatela, który dzieli się swoją wiedzą i zarazem jest wobec niej krytyczny. Uświadamia sobie własne ograniczenia. Bierze odpowiedzialność i wspomaga społeczność w budowaniu nowych relacji i nowych struktur, w ten sposób poszerzając swój świat w zasięgu ręki, swoje sfery istotności (właśnie na tym polega jego obywatelskość). Wyznaczaliśmy granice krytyki, wskazując, że model zaproponowany przez Miessena jest niewyobrażalnie rygorystyczny i niezwykle trudny do osiągnięcia. Analizowaliśmy, jak Bruno Latour podbija ten radykalizm, gdy wyobraża sobie, że „[k]rytykiem nie jest ten, kto podważa, ale ten, kto składa w całość. Krytyk nie wyciąga dywanu spod nóg naiwnych wiernych, ale oferuje uczestnikom areny, na których mogliby się zgromadzić"[20]. Kacper Pobłocki dodaje, że w akademickim dyskursie Miessenowi chodzi o „rozsadzenie nadętej świątyni wiedzy zarządzanej przez kapłanów systemu gwiazdorskiego"[21], rzecz jasna akademickiego, w którym ochoczo peroruje się o tym, co jest, zamiast o tym, co mogłoby być. Przywołane tu radykalne postulaty przypominają nieco Baumanowską figurę tłumacza[22], przedwcześnie – mam wrażenie – zapomnianą. Opisane doświadczenie uświadomiło mi, że we współcześnie funkcjonującym uniwersytecie zamiast tłumaczyć rzeczywistość, stwarzać „areny", częściej siejemy badawcze wątpliwości lub

20 B. Latour, *Why Has Critique Run Out of Steam? From Matters of Fact to Matters of Concern*, „Critical Inquiry" 2004, vol. 30, s. 246.

21 K. Pobłocki, *Prawo do odpowiedzialności*, w: M. Miessen, *Koszmar partycypacji…*, s. 72.

22 Z. Bauman, *Prawodawcy i tłumacze*, przeł. A. Ceynowa, J. Giebułtowski, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 1998.

wzbudzamy nieufność „prawdziwych ekspertów". To zaś ani nie przyczynia się do budowania przestrzeni do dyskusji publicznej, ani do pomnażania wiedzy akademickiej.

Maria Kobielska – badaczka pamięci – zmaga się, jak się zdaje, z podobnymi dylematami, ostatecznie proponując postać facylitatorki. Pyta o możliwość

> odpowiedzialnego przyjęcia roli pamięciowej aktywistki, ingerującej w równolegle badane kulturowe zjawiska. Taka osoba być może musiałaby wypracować odpowiedź na zadane przez Kansteinera pytanie o to, „co pamiętać, a co najlepiej zapomnieć", i swoją odpowiedź starać się popularyzować. Takie działanie wydaje się najbardziej niepokojące i w najbardziej jasny sposób wykraczające poza akademicką rolę[23].

Czy zatem popularyzacja własnego zdania jest już wyjściem z roli akademika? Mam wrażenie, że to zupełnie nowa dla mnie rola, nieznana dotąd ani w obszarze badawczym, ani ogólnie akademickim. Facylitatorka

> wspomaga pracę w grupie, możliwie neutralnie ułatwiając komunikację między jej członkami i budując podstawy do porozumienia. Polityczność takiego zaangażowania polegałaby więc na dzieleniu się zdobytym dzięki, jak pisał Kansteiner, „porządnym narzędziom teoretycznym" rozeznaniem w pamięciowej sieci, aby uzyskać przynajmniej wzajemne rozpoznanie antagonistów[24].

Taki moderator to zatem ten, kto „stwarza areny", kto transferuje wiedzę ze społeczeństwa i wykorzystując „porządne narzędzia teoretyczne", negocjuje warunki powodzenia jakiegoś projektu, to w końcu światły obywatel, którego prywatne zdanie bierze górę nad publicznym głosem człowieka z ulicy. Czy uczono nas takiej roli? Czy mieści się ona w praktyce akademickiej, czy jest w niej w ogóle ceniona?

Zaprezentowana tu autoetnograficzna próba opisu własnego doświadczenia akademickiego ostatecznie okazała się bardziej spisem pytań i wątpliwości niż jasnym określeniem roli i pozycji badacza, naukowca, dydaktyka, w końcu – praktyka. Poświadcza to, że choć wyobrażam ją sobie jako bliską

23 M. Kobielska, *„Ja tu piszę o sobie". Uwikłania pamięciołożki*, „Teksty Drugie" 2017, nr 1, s. 402.

24 Tamże, s. 403.

krytycznemu praktykowi (Miessen) czy światłemu obywatelowi (Schütz), to w istocie rola ta dzięki „legitymizowanej odwadze" jest jeszcze w trakcie tworzenia, stając się obecnie jednym z najważniejszych elementów mojego samokształcenia, rozwijanego niestety poza akademią.

Abstract

Magdalena Matysek-Imielińska
UNIVERSITY OF WROCŁAW
Legitimized Courage, the Critical Practitioner, and the Professional Outsider

Using the method of critical and analytic autoethnography (Leon Anderson) and assuming the duties of a humanities scholar toward the social world, the author analyzes her academic practice. She rejects the dichotomy of objective science and engaged science, drawing attention to the form of protectionism resulting from the attitude of a sensitive researcher. The publication of the book was a significant moment in the process of shaping her own research attitude and field testing social engagement, the emergence of "legitimized courage." The inspiration to track her academic development path was Marcus Miessen's concept of the critical (independent) practitioner. Analyzing her role as an academic/researcher/practitioner, the author rejects the role of an expert. Considering it critically (after Alfred Schütz), she verifies the attitude of a critical, professional outsider.

Keywords

academia, critical research, humanities, autoethnography, social engagement

Słowozbiory „Tekstów Drugich"

Maciej Maryl, Maciej Eder

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 1, S. 346–364

DOI: 10.18318/td.2023.1.21 | ORCID: Maciej Maryl: 0000-0002-2639-041X
Maciej Eder: 0000-0002-1429-5036

Praca częściowo finansowana z projektu *Cyfrowa infrastruktura badawcza dla humanistyki i nauk o sztuce DARIAH-PL*, Program Operacyjny Inteligentny Rozwój 2014–2020 #POIR.04.02.00-00-D006/20, częściowo zaś z projektu NCN *Wielkoskalowa analiza tekstu i metodologiczne podstawy stylistyki komputerowej*, 2017/26/E/HS2/01019

1. Wprowadzenie

Zacznijmy od wykresu.

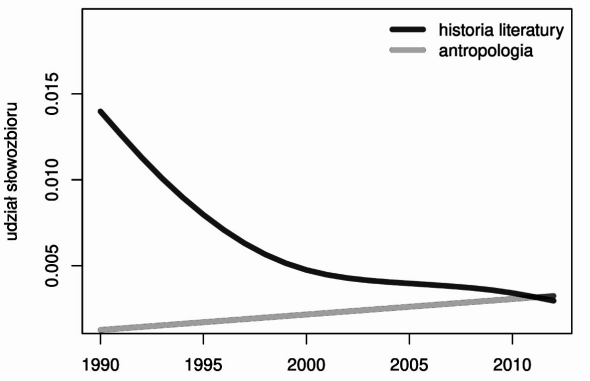

Rysunek 1. Częstość słowozbiorów poświęconych historii literatury i antropologii

Wykres obrazuje obecność tematów literaturoznawczych i kulturoznawczych na łamach „Tekstów Drugich" w latach 1990-2012. Nie wdając się w tym miejscu w tłumaczenie metodologii – tym uraczymy czytelników

Maciej Maryl – dr, adiunkt, kierownik Centrum Humanistyki Cyfrowej IBL PAN. Strona: maryl.org. Kontakt: Maciej.Maryl@ibl.waw.pl.

Maciej Eder – dr hab. prof. IJP PAN, Dyrektor Instytututu Języka Polskiego PAN. Strona: maciejeder.org. Kontakt: maciej.eder@ijp.pan.pl.

w dalszych partiach tekstu – spróbujmy przez chwilę rozważyć samo znaczenie wniosków płynących z tego zestawienia. Otóż widzimy tu ilustrację pewnego powolnego procesu, któremu podlega czasopismo – a do pewnego stopnia i cała dyscyplina, polegającego na testowaniu i przysposabianiu nowych metodologii czy dążeniu do zajmowania się szerszymi zjawiskami kulturowymi. Takie tendencje, być może oczywiste dla stałych czytelników, mogą być trudne do dostrzeżenia gołym okiem, zwłaszcza w odniesieniu do mniej wyrazistych tematów i obszarów, o których piszemy w dalszej części tekstu. Proponowana tu metoda pozwala spojrzeć na rzeczywistość kulturową z dystansu jako na zbiór nieciągłych, różnorodnych prądów czy kierunków, które czasem umykają jednostkowej obserwacji.

Dość dobrze tę perspektywę oddaje metafora czytania z dystansu (*distant reading*), zaproponowana przez Franco Morettiego przed dwiema dekadami[1], a niedawno odświeżona przez Teda Underwooda, który ukuł termin „odległy horyzont" (*distant horizon*), służący jednocześnie za tytuł jego ostatniej monografii[2]. Horyzont ów stanowi metaforę przekraczania ograniczeń jednostkowej perspektywy: „Jedna para oczu z poziomu ziemi nie jest w stanie uchwycić krzywizny horyzontu, a tezy ograniczone pamięcią jednostkowego czytelnika nie mogą odsłonić największych reguł organizujących historię literatury"[3]. Tak jak dopiero spojrzenie z wysoka pozwala dostrzec krzywiznę ziemi, tak metody cyfrowe pomagają unaocznić pewne procesy, umożliwiając lekturę w innej skali. Underwood stwierdza, że literaturoznawstwo skupia się na analizie pewnych całostek czasowych – takich jak epoki, prądy, pokolenia czy biografie autorów – jednak ma trudności z analizą procesów wykraczających poza tę skalę. A zatem chodzi tu nie tylko o uwzględnienie bogatszego materiału, lecz także (a może: zwłaszcza) o umożliwienie procesualnego, a nie dyskretnego rozumienia historii literatury, czyli zastąpienie zamkniętych całostek czasowych (nierzadko fastrygowanych ze sobą „przełomami" czy sekwencjami zdarzeń) długim trwaniem[4].

---

1 F. Moretti, *Conjectures on World Literature*, „New Left Review" 2000, no. 1, https://newleftreview.org/issues/ii1/articles/franco-moretti-conjectures-on-world-literature (24.02.2023).

2 T. Underwood, *Distant Horizons: Digital Evidence and Literary Change*, Chicago University Press, Chicago 2019.

3 Tamże, s. X.

4 Więcej o koncepcji Underwooda w: M. Maryl, *Computational Monograph: Reading and Writing Distant Horizons*, „JLTonline" 2020, vol. 14, no. 2, http://www.jltonline.de/index.php/reviews/article/view/1090/2504 (23.02.2023).

Jeśli spojrzeć ponownie na wykres otwierający ten tekst, zobaczymy ilustrację procesu, jaki zaszedł na łamach „Tekstów Drugich" od początku istnienia pisma, do pewnego stopnia oddającą zapewne ewolucję samego literaturoznawstwa. Chodzi tu oczywiście o stopniowe odchodzenie od problematyki czysto historycznoliterackiej i otwieranie się na inne metody i dyscypliny, zwłaszcza kulturoznawcze. Proponowana w tym tekście metoda pozwala dostrzec te procesy, nawet jeśli wydają się one oczywiste przy analizie dobrze znanego materiału; może jednak posłużyć do automatycznego (a więc: znacznie szybszego niż ręczne wertowanie kolejnych numerów) opisu zawartości czasopisma, z którym nie mieliśmy wcześniej do czynienia. Spojrzenie z dystansu, grupujące teksty według słów kluczowych oddających problematykę lub metodologię, jest spojrzeniem świeżym, od razu sytuującym wnioski w pewnej perspektywie. Słowozbiór[5], czyli grupa słów ze sobą współwystępujących, jest bytem historycznym, uzależnionym od kontekstu i pojawia się z różnym natężeniem w badanym okresie. Takie podejście, ujawniające różne metodologie, pozwala rozpoznać głęboko interdyscyplinarny charakter literaturoznawstwa, które nie stanowi monolitu, lecz grupę zagadnień i podejść czerpiących z innych dyscyplin.

Badania, które tu przedstawiamy, stanowią kontynuację dociekań prezentowanych w pracy *Tekstów świat*, w której Maciej Maryl wykorzystał metadane artykułów ukazujących się w pierwszym ćwierćwieczu istnienia „Tekstów Drugich" (bibliografie i wyniki statystycznych analiz samych tekstów), by opisać trendy w skali makro i przedstawić najważniejsze odniesienia autorów artykułów, budując na ich podstawie model grup intelektualnych w historii pisma[6]. Tekst kończył się zarysem perspektywy analizy tematycznej „Tekstów Drugich", którą podejmujemy w tym miejscu.

Pięć lat, jakie dzielą te dwa teksty, to czas dynamicznego rozwoju cyfrowych badań literackich, zwanych też analityką kulturową. Po epoce zachwytu nieograniczonymi możliwościami nowych metod i uwodzącymi wykresami Morettiego czy Jockersa[7] pojawiły się głosy krytyczne nowego pokolenia

5 Termin „słowozbiór" został zaproponowany w pracy Macieja Edera, *Słowa znaczące, słowa kluczowe, słowozbiory – o statystycznych metodach wyszukiwania wyrazów istotnych*, „Przegląd Humanistyczny" 2016, nr 60 (3). Jest to próba spolszczenia wieloznacznego angielskiego terminu *topic*.

6 M. Maryl, *Tekstów świat. Przyczynek do makroanalitycznej monografii czasopisma literaturoznawczego*, w: *Projekt na daleką metę. Prace ofiarowane Ryszardowi Nyczowi*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2016, https://doi.org/10.5281/zenodo.829923 (23.02.2023).

7 Zob. np. F. Moretti, *Distant Reading*, Verso, London 2013; M.L. Jockers, *Macroanalysis: Digital Methods and Literary History*, University of Illinois Press, Chicago 2013.

badaczy, którzy zakwestionowali podstawy metodologiczne tych badań, przenosząc tym samym na nurt humanistyki zagadnienia związane z kryzysem replikacyjnym nauk ścisłych. Wartość metod statystycznych polegać ma bowiem na pewnej niezależności od subiektywnej obserwacji, o czym świadczy możliwość powtórzenia badania i otrzymanie tych samych wyników przez inny zespół. Replikacja nie jest jednakże możliwa, jeżeli dane oraz kod służący do ich przetwarzania nie zostaną udostępnione, na co w 2017 roku zwróciła uwagę Kathrine Bode w swym głośnym tekście o kryzysie replikacyjnym w humanistyce cyfrowej, krytykując nietransparentne praktyki wspomnianych przed chwilą badaczy[8]. Co więcej, Bode zwraca uwagę, że chodzi tu nie tylko o transparentność, lecz także o wiedzę, czy badany materiał rzeczywiście pozwala na wyciągnięcie danych wniosków, ponieważ – jak powiada badaczka – wytwarzanie przedmiotu dla analiz opartych na danych jest samo w sobie działaniem krytycznym i interpretacyjnym. To w braku odpowiednio przygotowanych materiałów Bode dopatruje się trudności z integracją tradycyjnych metod historycznoliterackich z metodami ilościowymi i postuluje kierowanie się „świadomością bibliograficzną" w doborze źródeł. Kluczem jest zatem starannie dobrany zestaw danych i świadomość ich wad czy ograniczeń.

Od nieco innej strony krytykę poprowadziła Nan Z. Da, która podjęła próbę replikacji wyników kilku prac z literaturoznawstwa cyfrowego. Wnioski ogłoszone w tekście *The Computational Case against Computational Literary Studies* spotkały się z gorącą dyskusją („Critical Inquiry" otworzyło specjalne forum internetowe dla krytycznych komentarzy)[9]. Wśród licznych uwag, często odnoszących się do szczegółów metodologii konkretnych prac, badaczka podniosła nadrzędny zarzut „fundamentalnego niedopasowania wykorzystywanych narzędzi statystycznych do przedmiotu badań"[10]. Według Da na tym właśnie polega kluczowy problem ilościowego literaturoznawstwa: „to, co solidne, jest oczywiste (w sensie empirycznym), a to, co nieoczywiste, solidne nie jest; sytuacja trudna do rozwiązania, biorąc pod uwagę naturę danych

8 K. Bode, *The Equivalence of „Close" and „Distant" Reading; or, Toward a New Object for Data-Rich Literary History*, „Modern Language Quarterly" 2017, no. 78, https://doi.org/10.1215/00267929-3699787 (23.02.2023).

9 N.Z. Da, *The Computational Case against Computational Literary Studies*, „Critical Inquiry" 2019, vol. 45, no. 3, https://doi.org/10.1086/702594 (24.02.2023). Wspomniane forum dostępne tutaj: https://critinq.wordpress.com/2019/03/31/computational-literary-studies-a-critical-inquiry-online-forum/ (23.02.2023).

10 N.Z. Da, *The Computational Case*..., s. 601.

literaturoznawczych i naturę badań statystycznych"[11]. Ta nieadekwatność dotyczy także zagadnienia danych poruszanego przez Bode: „W przypadku literatury szybko ujawniają się problemy niewystarczalności i złożoności danych. Ile jest w ogóle osobnych zbiorów danych literaturoznawczych, które można by ręcznie zanotować, a które byłyby wystarczająco duże, by zastosować metody przetwarzania języka naturalnego?"[12].

W niniejszej pracy staramy się wcielić te postulaty w życie, to znaczy wykorzystać adekwatne metody do dobrze przygotowanego materiału, by zaprezentować solidne wnioski. Redukujemy zatem zasięg pracy do jednego czasopisma literaturoznawczego, by na tym przykładzie prześledzić możliwości i ograniczenia proponowanych metod, ale przede wszystkim po to, by powiązać spojrzenie z dystansu z dokładniejszą interpretacją wyników. Zrywamy tym samym z przyczynkarskim charakterem pierwszej fali cyfrowego literaturoznawstwa, oczekując, iż nasze wnioski okażą się interesujące w oderwaniu od samej metody. Aby ułatwić czytelnikom odbiór, krytyczną analizę i ewentualną replikację uzyskanych wyników, publikujemy dane badawcze i kod wykorzystany do badań[13]. Dlatego też skupiamy się na dobrze przygotowanym korpusie „Tekstów Drugich", pokazując zastosowanie modelowania tematycznego do analizy historii intelektualnej czasopisma literaturoznawczego. Zacznijmy od przybliżenia samej metody i jej aplikacji.

2. Metodologia

W badaniu wykorzystano korpus przygotowany do analiz w przywoływanym wyżej artykule *Tekstów świat*: skany OCR „Tekstów Drugich" z lat 1990-1998 oraz teksty z plików redakcyjnych z lat 1999-2012[14]. Łącznie na korpus składa się 114 numerów od 1/1990 do 6/2012. W chwili gromadzenia materiału ostatnim rocznikiem kompletnym (tj. zawierającym teksty wraz z bibliografią dzieł w nich cytowanych), jakim dysponowali autorzy, był 2012. Korpus z założenia będzie służyć nie tylko do przeszukiwania samych tekstów, ale też do porównania analizy pełnotekstowej z bibliometryczną, dlatego wybrano wyłącznie teksty z bibliografią. Z 1923 tekstów oznaczonych jako posiadających

11 Tamże.

12 Tamże, s. 636.

13 Link do repozytorium: https://github.com/computationalstylistics/slowozbiory_TD/ (23.02.2023).

14 M. Maryl, *Tekstów świat*, s. 446-447.

bibliografię odrzucono 53 – z różnych powodów: brak pliku, prawa autorskie, gatunek nienaukowy (list – 3; ankieta – 8; pożegnanie – 6; archiwalia – 12; rozmowa – 11) czy błędne lub powielone rekordy. Ostatecznie uzyskano 1870 artykułów (7,98 miliona słów), które zlematyzowano do dalszych badań za pomocą Literackiego Eksploratora Maszynowego[15]. Niekiedy w celu uzyskania dokładniejszych wyników teksty dzieli się na mniejsze fragmenty, które są następnie analizowane osobno. Nie zdecydowaliśmy się na tę procedurę, ponieważ zdecydowana większość artykułów publikowanych w „Tekstach Drugich" jest raczej krótka.

Do eksploracji korpusu wybraliśmy stosunkowo nową, choć dobrze już zadomowioną w humanistyce cyfrowej metodę modelowania tematycznego (*topic modelling*) w jej klasycznej odmianie znanej jako Latent Dirichlet Allocation (LDA). Metoda ta, wprowadzona przez Bleia, Nga i Jordana[16], pozwala na znalezienie współwystępujących zbiorów słów (tj. słowozbiorów), które ujawniają (ukryte) relacje semantyczne. „Celem analizy jest bowiem nie tyle szukanie par wyrazów, ile wyodrębnianie całych konstelacji «lubiących się» słów. Zamiast tedy wyszukiwać pewną liczbę par słownych (kolokacji), wyszukuje się całe «tematy», obejmujące wiele współwystępujących słów jednocześnie"[17]. Innymi słowy, algorytm nieznający znaczenia słów zestawia je ze sobą w grupy, w których często współwystępują w danym korpusie.

Metodę modelowania tematycznego opracowano do przeszukiwania i kategoryzowania dużych danych tekstowych, w tym porządkowania dokumentów pod względem podobieństwa tematycznego. Do badania tekstów literaturoznawczych z powodzeniem zastosowali ją Andrew Goldstone i Ted Underwood, którzy analizowali przemiany amerykańskiego literaturoznawstwa na podstawie 21 tysięcy artykułów z „PMLA", „Critical Inquiry", „ELH", „Modern Language Review", „Modern Philology", „New Literary History", „PMLA Review of English Studies" (2014)[18]. W naszej pracy staramy się skupić

15 M. Maryl, M. Piasecki, T. Walkowiak, *Literary Exploration Machine a Web-Based Application for Textual Scholars*, w: *Selected Papers from the CLARIN Annual Conference 2017,* Linköping University Electronic Press, Linköping 2018, http://www.ep.liu.se/ecp/147/011/ecp17147011.pdf (23.02.2023).

16 D.V. Blei, A.Y. Ng, M.I. Jordan, *Latent Dirichlet Allocation*, „Journal of Machine Learning Research" 2003, no. 3 (January).

17 M. Eder (2016), *Słowa znaczące*... Tam też szczegółowe wytłumaczenie metody.

18 A. Goldstone, T. Underwood, *The Quiet Transformations of Literary Studies: What Thirteen Thousand Scholars Could Tell Us*, „New Literary History" 2014, vol. 45, no. 3, https://doi.org/10.1353/nlh.2014.0025 (23.02.2023).

na przemianach w obrębie jednego czasopisma, testując wykorzystanie metody w języku polskim.

Eksperymenty zostały przeprowadzone przy użyciu dostosowanego skryptu w języku programowania R, uzupełnionego pakietem „stylo"[19] do wstępnego przetwarzania tekstu oraz pakietem „topicmodels"[20] do właściwej analizy. W modelowaniu tematycznym jednym z kluczowych parametrów jest liczba słowozbiorów, które algorytm ma automatycznie wyekstrahować z danych. Na ogół tę liczbę ustawia się arbitralnie, w naszym podejściu wykorzystaliśmy jednakże metodę doboru parametru na drodze eksperymentów, przez wielokrotne trenowanie modelu przy różnej liczbie deklarowanych słowozbiorów[21]. Najlepsze wyniki otrzymywaliśmy dla 120 słowozbiorów[22]; taką też liczbę przyjęliśmy jako parametr przy trenowaniu właściwego modelu.

Drugim parametrem, obok wybranej liczby słowozbiorów, jest podanie pewnej liczby ustalonych *a priori* słów, które zostaną wykluczone z dalszej analizy. Taki zbiór niechcianych słów nazywany jest stoplistą (*stopword list*) i należy do standardowych czynności w komputerowej analizie tekstu. Celem jest usunięcie przyimków, zaimków, partykuł („w", „na" „jego", „się", „czy" itd.) i innych słów wprawdzie fundamentalnych dla składni zdania, ale niemających znaczenia dla treści. Stoplisty układa się zazwyczaj pod kątem danego materiału, by zminimalizować szum pochodzący z danych, taki jak błędy OCR, bardzo częste słowa czy nazwy własne. Na przykład w naszych badaniach usuwaliśmy liczby, by dane wyrażenia nie grupowały się ze sobą tylko dlatego, że pojawiały się na stronie czasopisma o tym samym numerze.

---

19 M. Eder (2016), *Słowa znaczące*...

20 B. Grün, K.Hornik, *Topicmodels: An R Package for Fitting Topic Models*, „Journal of Statistical Software" 2011, vol. 40, no. 13, https://www.jstatsoft.org/article/view/v040i13 (23.02.2023).

21 Zob. T.L. Griffiths, M. Steyvers, *Finding Scientific Topics*, „Proceedings of the National Academy of Sciences" 2004, no 101, suppl_1, http://doi.org/10.1073/pnas.0307752101 (23.02.2023); R. Deveaud, É. SanJuan, P. Bellot, *Accurate and Effective Latent Concept Modeling for Ad Hoc Information Retrieval*, „Document numérique" 2004, vol. 17, no 1, http://doi.org/10.3166/dn.17.1.61-84 (23.02.2023); S. Sbalchiero, M. Eder, *Topic Modeling, Long Texts and the Best Number of Topics: Some Problems and Solutions*, „Quality & Quantity" 2004, vol. 54, no. 4, https://link.springer.com/article/10.1007/s11135-020-00976-w (23.02.2023).

22 Trenowaliśmy niezależne modele dla 30, 40, 50, 60 itd. aż do 300 słowozbiorów i dla każdego z tych modeli obliczaliśmy logarytm z tzw. funkcji wiarygodności (*log-likelihood*). Najwyższą wartość funkcja przyjmowała dla modeli obejmujących 100-150 słowozbiorów, z lekkim wskazaniem na 120 słowozbiorów jako optymalną liczbę. Nasz właściwy model wytrenowaliśmy zatem, przyjmując 120 jako parametr wejściowy.

Przeprowadziliśmy trzy niezależne eksperymenty, w których wygenerowaliśmy modele z trzema rodzajami stoplist i poddaliśmy je weryfikacji (wszystkie stoplisty dostępne są jako dane badawcze do niniejszego tekstu[23]):

A – wariant ze stoplistą ogólną automatycznie pozyskaną przy pomocy powszechnie stosowanej metody TF/IDF, która usuwa słowa występujące powszechnie w danym zbiorze oraz słowa niezwykle rzadkie. Wskazano 45 713 słów, w tym słowa pojawiające się we wszystkich tekstach zbioru, jak słowa funkcyjne (na przykład „się", „lub", „i", „oraz", „ja", „na", „w", „ale") lub użyte mniej niż 5 razy w całym zbiorze (na przykład „pęcina", „pedicure", „patrycjuszowskie", „kukułczy", „niedołęga", „wielbłądzi"). W tej ostatniej kategorii znalazły się również słowa błędnie rozpoznane przez lematyzator (na przykład „wskich", „utożsa"), zawierające błędy literowe, nieliczne zapisy w alfabecie cyrylickim, greckim oraz wszelkie inne zapisy akcydentalne, na tyle rzadkie, że nie wprowadziłyby do modelu nic poza szumem.

B – stoplista z wariantu A uzupełniona nazwiskami z bibliografii dzieł cytowanych w artykułach z korpusu. Dodatkowa lista nazwisk, przejrzana pod kątem duplikatów i literówek, zawierała 2533 pozycje (bez imion).

C – stoplista z wariantu B uzupełniona nazwami własnymi z artykułów wygenerowanymi za pomocą Literackiego Eksploratora Maszynowego[24], który rozpoznał łącznie 18 738 nazw własnych w badanych zbiorze. Do stoplisty zaliczono wszystkie nazwy własne osób (oznaczone przez lematyzator jako *nam_liv*), które występowały w całym korpusie przynajmniej 5 razy – łącznie 5130 nazwisk i imion.

3. Interpretacja

3.1. Wybór wariantu

Słowozbiory z każdego wariantu – A, B i C – zostały poddane procesowi interpretacji i uzgadniania przez obydwu autorów. Do nazwania słowozbioru zazwyczaj wykorzystywano jego najbardziej charakterystyczne słowo (tj. wskazane przez algorytm z największym prawdopodobieństwem), chyba że kontekst wskazywał na takie znaczenie, które łatwiej było oddać innym pojęciem. Ze względu na przyjętą metodę niektóre słowa dobierały się ze sobą w sposób przypadkowy, na przykład dyktowany podobnym zestawem wyrazów używanych w argumentacji. Różnicę między takimi słowozbiorami

23 https://github.com/computationalstylistics/slowozbiory_TD (23.02.2023).

24 M. Maryl, M. Piasecki, T. Walkowiak, *Literary Exploration Machine*...

dobrze obrazuje rysunek 2, na którym z prawej strony mamy słowozbiór C1 „Dekonstrukcja", zaś z lewej artefakt „dyskursywny" C4, tj. zlepek słów często współwystępujących w dyskursie naukowym.

Rysunek 2. Przykłady słowozbiorów

W pierwszej kolejności odrzucono artefakty, to znaczy słowozbiory przypadkowe i trudne do zinterpretowania przez anotatorów. Na przykład czasem grupują się ze sobą wyrazy służące do argumentacji lub wyrażenia w obcych językach. We wszystkich modelach tego typu artefakty stanowiły ok. wszystkich słowozbiorów (odpowiednio 24, 33 i 30 słowozbiorów). Warto podkreślić, że metoda premiuje nietypowe słownictwo, a zatem wyraźnie odznaczają się teksty stosujące specyficzną terminologię i język wyraźnie odrębny od pozostałych, na przykład osobny słowozbiór otrzymały opracowania z zakresu teorii aktora-sieci, neurologii, psychoanalizy i kognitywistyki. W przypadku kierunków mocno odwołujących się do prac obcojęzycznych słowozbiory czasem wiążą się z artefaktami językowymi. Przykładowo, konstruktywizm był często opisywany w źródłach niemieckich, a formalizm – rosyjskich, więc wyraźnie współwystępują z artefaktami niemieckimi w pierwszym przypadku lub tekstami o literaturze rosyjskiej w drugim.

Mimo sporych różnic między wariantami niektóre słowozbiory występowały we wszystkich trzech modelach, jak na przykład „architektura", „judaica", „muzyka", „piekło", „tragedia grecka" czy „uniwersytet". Podstawowa różnica dotyczyła nazw własnych. W pierwszym wariancie nie pomijaliśmy nazwisk (także tych z bibliografii), co sprawiało, że odniesienia do wielkich

nazwisk polskiego literaturoznawstwa (na przykład Janion, Sławiński) czy światowej humanistyki (Foucault, Kristeva) tworzyły wokół siebie odrębne słowozbiory, zagłuszając mniejszych twórców. W wariancie B (bez nazwisk z bibliografii) udało się uniknąć sygnałów nazwiskowych, ale pozostały charakterystyczne imiona, które przejęły funkcję organizującą słowozbiory: Witold (Gombrowicz), Zbigniew (Herbert), Julian (Tuwim), Bolesław (Leśmian), Bruno (Schulz).

Z powyższych względów zdecydowaliśmy się na wariant C (całkowicie pozbawiony nazw własnych), by szukać tematów bardziej ogólnych i wyciszyć sygnały personalne, które mogą zagłuszać jakieś szersze zagadnienie. Jest to świadomy wybór metodologiczny powodowany specyfiką dyskursu naukowego, w którym nazwiska przywołuje się w różnorodnych kontekstach. Eliminujemy je, by skupić się bardziej na znaczeniu.

3.2. Kategorie słowozbiorów

Po wyborze wariantu przystąpiliśmy do kategoryzacji słowozbiorów. Drogą indukcji, tj. oddolnego porządkowania danych na podstawie dostrzeżonych podobieństw, stworzyliśmy grupy słowozbiorów i przypisaliśmy do nich poszczególne elementy.

Tabela 1. Kategorie słowozbiorów

Kategoria słowozbioru	Liczba wystąpień
Temat	51
Artefakt	30
Kierunek badań	15
Metodologia	10
Autorski	5
Rodzaj lub gatunek	5
Epoka lub prąd	4
Razem	**120**

Stosunkowo największą kategorią pozostaje **kategoria tematyczna**, zbierająca wyraziste tematy pojawiające się na łamach „Tekstów Drugich". Słowozbiory pojawiają się na różnym poziomie ogólności, jak choćby zagadnienia bardzo generalne: cywilizacja (C9), świat (C13), erotyka (C25), humor (C92), sfera publiczna (C104), ironia (C77); zagadnienia z pogranicza dyscyplin: ekonomia (C27), prawo (C72), etyka (C74); wydarzenia historyczne lub ograniczone czasowo: Holocaust (C35), powstania (C36), socrealizm (C91), starożytna Grecja (C75), futuryzm włoski (C26), emigracja (C14). Niektóre tematy, zwłaszcza tak stosunkowo wąsko zakrojone jak kamp (C80) czy LGBTQ (C51), czasem trudno odróżnić od kolejnej kategorii, jaką jest kierunek badań.

Do **kierunków badań** zaliczyliśmy słowozbiory odpowiadające różnym prądom, modom i zwrotom w badaniach, widocznym na łamach czasopisma. Warto podkreślić cienką granicę pomiędzy tą kategorią a tematyką (na przykład badania nad Zagładą zakwalifikowaliśmy do tematyki, ale można je pod pewnymi względami potraktować także jako kierunek badań związanych z pamięcią czy problematyką sprawstwa i świadectwa). Wśród kierunków wyróżniamy zatem dobrze ugruntowane metodologie jak: dekonstrukcja (C1) i powiązana z nią krytyka postmodernistyczna (C11), konstruktywizm (C7), komparatystyka (C20), psychoanaliza (C22), fenomenologia (C53) formalizm (C63), hermeneutyka (C94) czy krytyka feministyczna (C120). Znajdziemy tu także mniejsze, ale wyraziste prądy, jak bloomowskie badanie wpływów (C66), teoria aktora-sieci (C90), studia postkolonialne (C106) czy somatyczne (C114).

Do **metodologii** zaliczyliśmy kluczowe działy czy zagadnienia badań literackich i kulturowych, które pod pewnymi względami można potraktować jak kierunki, ale są pojęciami szerszymi. Są to zagadnienia historii literatury (C101), narracja (C52), estetyka (C69), tekst (C95), genologia (C107), wersologia (C110) i interpretacja (C117).

Osobną kategorię stanowi grupa **autorska**. Jak wspominaliśmy wyżej, w wariancie C nie używaliśmy już imion ani nazwisk, co pozwoliło nam patrzeć na w pełni tematyczne ukształtowanie słowozbiorów. Jednakowoż w przypadku kilku twórców nie udało się uniknąć wyraźnych sygnałów, które naprowadzają na konkretną postać, jak Mickiewicz (C18: prelekcja, paryski, mistrz, romantyk, towiańczyk, mesjanizm), Gombrowicz (C19: kosmos, forma, gombrowiczowski, ślub, pornografia), Miłosz (C76: traktat, metafizyczny, dolina, umysł, zniewolić), Schulz (C6: sklep, cynamonowy, materia, tandeta, wiosna, manekin, sanatorium). Tytuły utworów często przywoływane

w pracach stanowią mocny sygnał konsolidujący słowozbiory. Warto podkreślić, że wynika to nie tyle z wyrazistości słów tytułowych, ile częstości ich użycia obok siebie.

Wśród **rodzajów i gatunków** wyraźnie można wyróżnić dramat i szerzej zagadnienia związane z teatrem (C41), lirykę (C41), a także garść gatunków, do którego opisu wykorzystywane jest specyficzne słownictwo: folklor śpiewany (C79), fantastyka (C21) i fantastyka naukowa (C119).

Wyraźnie daje się także wydzielić grupę tematów poświęconych konkretnym **epokom i prądom**: literaturze staropolskiej (C3), pozytywizmowi (C5), romantyzmowi (C98) czy zagadnieniom awangardy (C111).

3.3. Ewolucja słowozbiorów w czasie

Do tej pory omawialiśmy słowozbiory jako statyczne tematy pojawiające się na łamach czasopisma na przestrzeni dwóch dekad. Zupełnie nową perspektywę zyskujemy, spoglądając na żywotność – czy też, jeśli kto woli: frekwencję – poszczególnych słowozbiorów w funkcji czasu. W ten sposób możemy się przyjrzeć ewolucji pisma i tym samym wrócić do wykresu, od którego zaczęliśmy ten tekst.

Zanim jednak przejdziemy do wyników, warto poczynić niewielki metodologiczny ekskurs. Otóż końcowym efektem modelowania tematycznego jest, po pierwsze, zestaw słowozbiorów wyekstrahowanych z korpusu tekstów, a po drugie – informacja o udziale poszczególnych słowozbiorów w każdym tekście z korpusu. Pierwszej z tych dwóch informacji mieliśmy już okazję się przyjrzeć: na podstawie prawdopodobieństwa wystąpienia danego słowa w danym słowozbiorze mogliśmy te proporcje zobrazować w postaci graficznej (rysunek 2) i dostrzec w poszczególnych grupach współwystępujących słów takie zagadnienia jak ironia czy studia postkolonialne. Druga część wyniku to informacja o tym, jakie słowozbiory wystąpiły na przykład we wstępniaku numeru 5/2010 (oraz w każdym innym artykule z naszego korpusu). Jeśli zbierzemy tę informację ze wszystkich tekstów opublikowanych w jakimś roku – niech to będzie wspomniany 2010 – to dostaniemy wgląd w to, jakie tematy najchętniej poruszano w omawianym okresie. Stąd już tylko krok, by powyższą operację powtórzyć osobno dla pozostałych roczników pisma, tak żeby cały okres 1990-2012 znalazł się pod analitycznym szkiełkiem i okiem. Dzięki temu możemy dostrzec różne tematyczne mody w ich długim trwaniu, bez ręcznego kartkowania wszystkich roczników pisma.

Należy jednakże pamiętać, że zmiany obecności słowozbiorów w danym roku są relatywne do ich obecności w pozostałych latach. Niektóre słowa są generalnie bardzo rzadkie, a ich ogólna reprezentacja stosunkowo niska (np. słowo „książka" w temacie C63 bibliologia), inne słowa mogą występować nawet wielokrotnie częściej (np. ta sama „książka" jest piętnastokrotnie bardziej obecna w temacie C83 „pisanie", przy czym dla obu tych słowozbiorów „książka" jest wyrazem konstytutywnym – po prostu C83 jest dużo mocniejszy w „Tekstach Drugich" niż C63). Dlatego też różnice diachroniczne między słowozbiorami mogą pojawiać się na różnych skalach. Ewolucję analizujemy na podstawie linii trendu, która wskazuje tendencję, ale bierzemy też pod uwagę same wartości natężenia średniego udziału słowozbioru w danych latach.

Analizując diachronicznie słowozbiory „Tekstów Drugich", możemy określić cztery główne tendencje w ewolucji tematów w czasie: (a) **stałość**, czyli tematy regularnie obecne z podobnym natężeniem, (b) **spadek** – tematy zanikające, (c) **wzrost** – tematy zyskujące na znaczeniu, (d) **sezonowość** – tematy pojawiające się w danym momencie i wyczerpujące się po jakimś czasie. Warto tu oczywiście podkreślić, że różnica między trzema ostatnimi grupami może być traktowana umownie – można założyć, że tematy bardziej znaczące w ostatnich latach reprezentowanych w naszym korpusie mogą w przyszłości zaniknąć i *vice versa*. Koncentrujemy się tu jednak na bieżącym korpusie.

Tematy stałe rzadko charakteryzują się prostą linią trendu idącą przez kolejne lata – jest ona raczej pofalowana, co pokazuje, że zainteresowanie tematem raz się zwiększa, innym razem maleje, ale średnio utrzymuje się na podobnym poziomie przez cały badany okres. Można tu zaliczyć takie kluczowe zagadnienia jak tekst (C95), hermeneutyka (C94), interpretacja (C117), estetyka (C69) czy wersologia (C110), a także kierunki badawcze takie jak formalizm (C63), feminizm (C120), psychoanaliza (C22). Stałe na przestrzeni lat jest także zainteresowanie awangardą (C111), piosenką (C79), czytaniem (C33) czy Gombrowiczem (C19). Wybrane przykłady prezentujemy na rysunku 3.

W niektórych przypadkach linia trendu zdaje się nieznacznie unosić lub opadać, co oznacza powolną zmianę tendencji. Uznajemy jednakże owe zmiany za nieznaczne; mogą zostać zniwelowane lub pogłębione w kolejnych latach. Także obserwacja wyników z kolejnych lat (niebieskie punkty na wykresach) pozwala stwierdzić, czy wzrost lub spadek są efektem incydentalnego zainteresowania, czy trwalszej tendencji. Lepiej to można prześledzić na kolejnym przykładzie tendencji spadkowej.

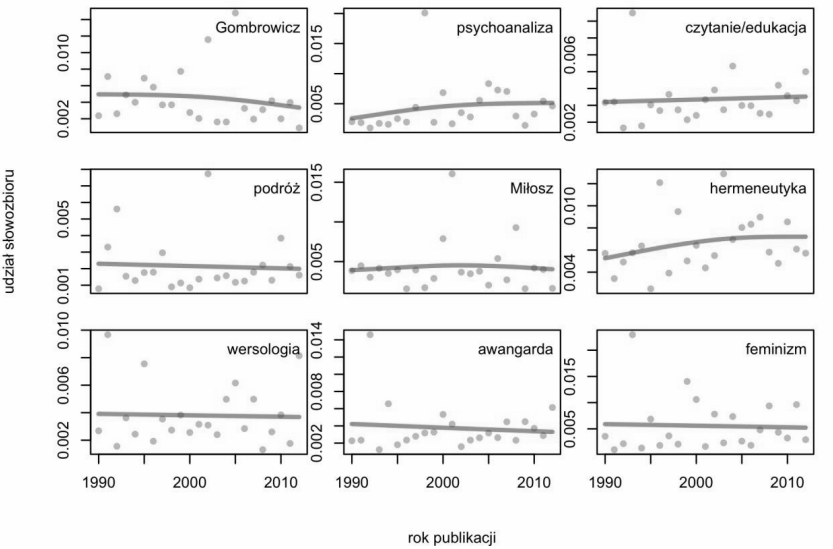

Rysunek 3. Tematy stałe „Tekstów Drugich"

Trend spadkowy dotyczy tematów, które stopniowo przestają cieszyć się zainteresowaniem i znikają z łamów „Tekstów Drugich". Istnieją spadki mocne, rozgrywające się na przestrzeni kilku lat, jak zainteresowanie socrealizmem (C91) czy problematyką powstania i walki (C36), które wyczerpuje się w pierwszej dekadzie istnienia pisma i zapewne może być powiązane z usuwaniem białych plam wiedzy literaturoznawczej w latach dziewięćdziesiątych. Podobny spadek w drugiej dekadzie dotyczy zagadnień związanych z liryką (C42), romantyzmem (98) i religią (C102). Odrębnym, bardzo ciekawym przykładem jest historia literatury (101), która notuje powolny spadek przez kolejne lata istnienia pisma, obrazując głębszy proces zmiany jego problematyki.

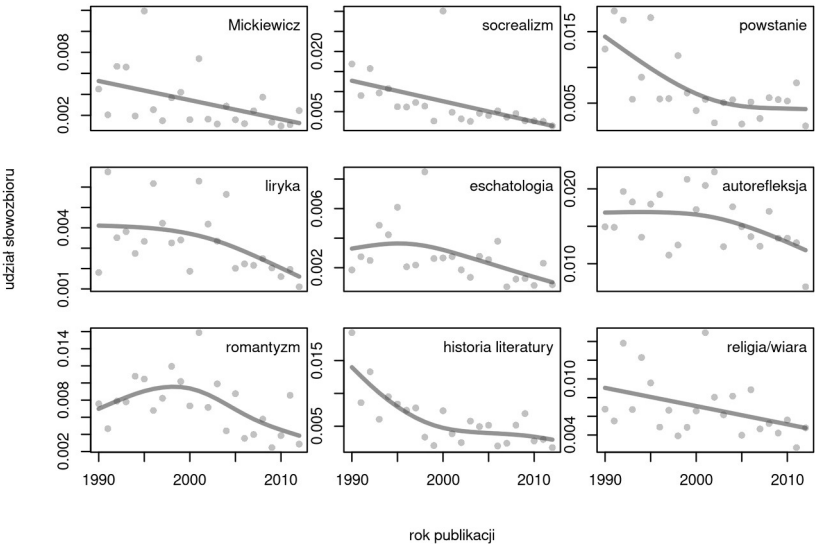

Rysunek 4. Tematy stopniowo wycofujące się z „Tekstów Drugich".

Tendencja **wzrostowa** dotyczy zainteresowania na przykład problematyką dokumentów osobistych (C85), autobiografią (C48), wizualnością (C17, C70), zagadnieniami zagładowymi jak świadek/trauma (C35) czy antysemityzm (C118). Zwraca uwagę zaszczepienie i rozwój na gruncie krajowym takich kierunków jak komparatystyka (C20), krytyka postkolonialna (C106), kognitywistyka (C23) czy teoria aktora-sieci (C90). Interesująco wygląda też temat książki (C44), obejmujący zagadnienia komunikacyjne i medialne – znaczny wzrost pod koniec omawianego okresu pokazuje nagłe zwiększenie zainteresowania tą problematyką. Co ciekawe, tendencja wzrostowa odbija się także w artefaktach – możemy zaobserwować wzrost słownictwa angielskiego (C55) i zwrotów związanych z tłumaczeniami (C113).

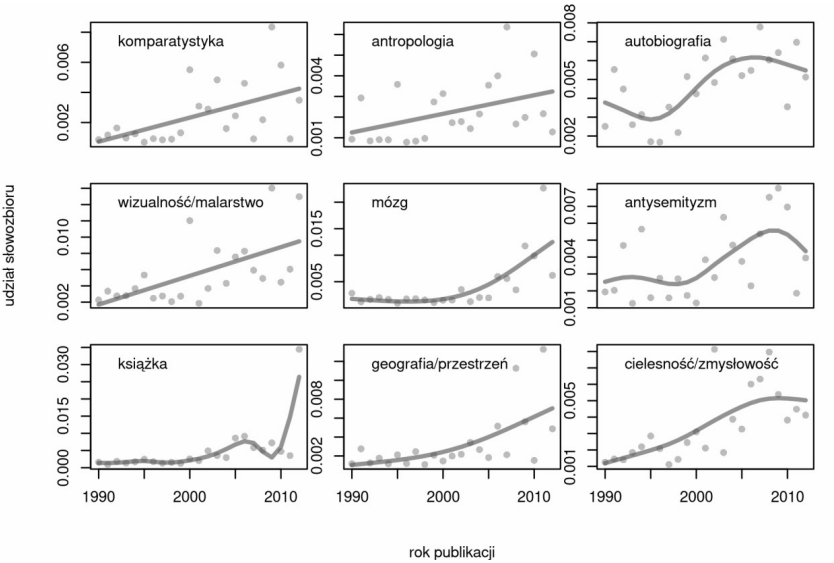

Rysunek 5. Tematy zyskujące na popularności w „Tekstach Drugich"

Wreszcie ostatnia tendencja, **sezonowa**, przyjmuje kształt kapelusza – pojawia się i wyczerpuje w czasie omawianych tu dwóch dekad. Taki trend można prześledzić na przykładzie tematu (post)modernistycznego (C11), genologicznego (C107), mocno obecnego w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych i pierwszych latach XXI wieku, czy też tematu ironii (C77) mocno eksploatowanego na łamach pisma w drugiej dekadzie jego istnienia.

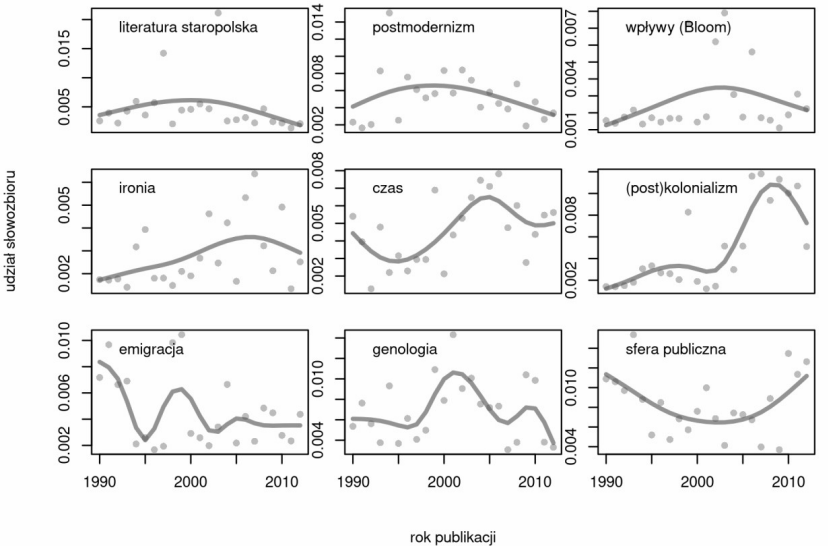

Rysunek 6. Tematy sezonowe „Tekstów Drugich".

Są też tematy bardziej sezonowe, które przemijają po kilku latach, jak Bloomowskie wpływy (C66) czy krytyka somatyczna (C114). Warto też odnotować jeden z tematów, który przyjmuje kształt kapelusza odwróconego, czyli słowozbiór poświęcony sferze publicznej, państwu i ideologii (C104). Po okresie istotności w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych przeżywa renesans od 2010 roku. Warto zauważyć powracającą sezonowość tematu emigracyjnego (C14), który budził duże zainteresowanie w pierwszych i ostatnich latach pierwszej dekady istnienia pisma, by następnie przeistoczyć się w temat stały.

Prezentowane w tej części wykresy i interpretacje są oczywiście tylko pewnym wycinkiem wszystkich uzyskanych przez nas wyników. Te zaś są zaledwie wycinkiem wyników, które uzyskalibyśmy, trenując model tematyczny przy użyciu innych parametrów. Zdajemy sobie sprawę z tego, że czytelnicy otrzymują jedynie wstęp do dalszych interpretacji. Zarazem jednak – i to, sądzimy, jest warte podkreślenia – uzyskane przez nas wyniki są powtarzalne i ukazują się naszym oczom także przy zmienionych parametrach modelu.

4. Konkluzje

Na koniec, bogatsi o wiedzę metodologiczną i rozpoznania dotyczące problematyki badawczej prezentowanej na łamach „Tekstów Drugich", powróćmy do sygnalizowanych na wstępie kwestii wkładu metod cyfrowych w refleksję nad literaturoznawstwem. Wartość tych metod można rozpatrywać przynajmniej na trzech płaszczyznach. Po pierwsze, metody ilościowe wprowadzają szerszą skalę analizy. Intuicje dotyczące problematyki czasopisma konfrontujemy z liczbowymi wskaźnikami opracowanymi na próbie blisko dwóch tysięcy tekstów, które pozwalają nam określić nie tylko podstawowe tematy pisma, lecz także zagadnienia sezonowe, porzucone lub niedawno podjęte. Po drugie, modelowanie tematyczne pozwala nam ująć historię dyscypliny nie tyle jako serię odrębnych etapów, ile ciągły proces, w ramach którego współistnieją różne konfiguracje zagadnień. Po trzecie wreszcie, badanie prądów literaturoznawczych pomaga budować samoświadomość dyscypliny i niejako z góry rozpoznać, które kierunki się w niej zadomowiają, a które ulegają szybkiemu wyczerpaniu.

Wyniki zaprezentowane w tym artykule pokazują tylko jedno z możliwych zastosowań metod cyfrowych do prezentowanego materiału. Obecnie pracujemy nad rozwijaniem tych badań przynajmniej w dwóch kierunkach. Po pierwsze, planujemy powiązać artykuły z bibliografią cytowanych w nich utworów, by przeanalizować sieci relacji i współcytowań, oraz powiązać je z badanymi tu słowozbiorami. Drugi nurt prac, prowadzonych obecnie w ramach projektu DARIAH.lab, ma na celu poszerzenie bazy materiałowej, umożliwiając analizę prądów nie tylko w skali jednego czasopisma, ale też większej grupy tekstów zgromadzonych w Korpusie Dyskursu Literaturoznawczego (1822-2022). Zakładamy, że ta metodologia może być także z powodzeniem stosowana do analizy przemiany dyskursu innych dyscyplin.

Abstract

Maciej Maryl, Maciej Eder
INSTITUTE OF LITERARY RESEARCH, POLISH ACADEMY OF SCIENCES; INSTITUTE OF POLISH LANGUAGE, POLISH ACADEMY OF SCIENCES

Topic Modeling on Second Texts

The article analyzes the thematic structure in the issues of the scholarly journal *Second Texts*, in 1990–2012, using the topic modeling methodology. Based on 1923 articles from this period, the authors obtained and interpreted 120 automatically inferred topics from subsequent issues. The analysis allowed for the identification of permanent and seasonal topics, which appeared with a growing or declining frequency over time. The application of quantitative methods enabled the authors to capture the history of the discipline not so much as a series of distinct phases but rather as a continuous process built from different configurations of co-existing research interests.

Keywords

Teksty Drugie, topic modeling, distant reading, digital humanities, literary studies

Dekada „Hetmana". Kulisy zarządzania Akademią w PRL

Piotr Sidorowicz

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 1, S. 365–384

DOI: 10.18318/td.2023.1.22 | ORCID: 0000-0002-7418-9518

Dla jednych stał się symbolem siłowego wprowadzania marksizmu do powojennych badań literackich i politycznego nadzoru nad nauką, dla innych – sprawnym organizatorem badań, troszczącym się o własne środowisko koleżeńskie. Nie wikłając się w emocjonalne oceny, można też opisać go jako neopozytywistę, semiotyka, propagatora teorii Michaiła Bachtina lub twórcę polskich badań nad kulturą literacką; jako prezesa przedwojennego Warszawskiego Koła Polonistów, redaktora kilku czasopism, jednego z twórców Instytutu Badań Literackich.

Przedstawiam ten niepełny katalog postaw metodologicznych i funkcji instytucjonalnych, by wskazać na wielowymiarowość życiorysu Stefana Żółkiewskiego. Mimo tego w doksie środowiskowej najczęściej funkcjonuje on wyłącznie jako przykład badacza uwikłanego[1]

1 Pojęcie uwikłania rozumiem przez analogię do funkcji uwikłanej w analizie matematycznej – upraszczając: jako możliwość opisania jedynie poszczególnych aspektów danego zjawiska w wymiarze lokalnym przy przyjęciu określonych założeń.

Piotr Sidorowicz – doktorant w Szkole Doktorskiej Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Współzałożyciel serii „Parabaza". Pisze pracę doktorską poświęconą postaci Stefana Żółkiewskiego. Jego zainteresowania naukowe koncentrują się wokół historii literaturoznawstwa teoretycznego oraz nieformalnych instytucji humanistyki. Publikował artykuły m.in. w „Tematach i Kontekstach", „Białostockich Studiach Literaturoznawczych" i książkach zbiorowych. Kontakt: p.sidorowicz@uw.edu.pl.

w pole władzy, choć z rzadka wiedza na temat jego kariery wykracza poza enumerację pełnionych funkcji i (czasem) wspomnienie rozprawy *Spór o Mickiewicza*. Tymczasem to uwikłanie przybrało postać szeregu konkretnych działań, które można zebrać w cząstkowej opowieści o relacjach łączących aparat państwowy PRL ze światem akademickim. Rekonstruując je, sięgam (w przeważającej części) do materiałów archiwalnych, które zachowały ślady mniej znanych faktów z okresu największej aktywności Żółkiewskiego w obszarze polityki naukowej. Zawieszając takie kategorie jak „hańba domowa", „zdrada klerków" czy „zniewolenie umysłu", staram się (lokalnie) ukazać pewien nierozwiązywalny splot okoliczności, przekonań, cech i innych uwarunkowań, które wpływały na działalność badacza z pokolenia 1910[2], oraz (globalnie) wskazać na uciążliwe trwanie pewnych zjawisk w sferze organizacji nauki: biurokratyzacji, planowania badań, ideologicznej oceny, stałego krążenia kompetencji pomiędzy aktantami – by wymienić kilka przykładów.

Wydział Oświaty i Kultury

W 1945 roku Żółkiewski pisał w „Kuźnicy":

> Do istotnej reformy ustroju szkół wyższych nie dojrzeliśmy. Ani materialnie, ani organizacyjnie. Na razie musimy ten dział szkolnictwa odbudować w dawnym kształcie, rozsądnie racjonalizując jego ustrój i organizację w tych wszystkich wypadkach, gdzie pozwolą nam na to środki materialne, ludzkie i organizacyjne[3].

Dalej wymienia konkretne bolączki systemu szkolnictwa wyższego, lecz czytelnika intryguje właśnie ten fragment sygnalizujący główną myśl, która będzie przyświecać Żółkiewskiemu pod koniec lat czterdziestych jako politykowi odpowiedzialnemu w dużej mierze za funkcjonowanie instytucji akademickich.

---

2 Do tego pokolenia należeli Maria Renata Mayenowa, Kazimierz Budzyk, Franciszek Siedlecki, Kazimierz Wyka czy Dawid Hopensztand. O ogromnej roli tych uczonych jako łączników z tradycją literaturoznawstwa międzywojennego pisał między innymi Janusz Sławiński, por. J. Sławiński, *MRM*, w: *Okna pamieci. Maria Renata Mayenowa*, red. B. Chodźko, E. Konończuk, E. Feliksiak, Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza, Białystok 2003.

3 S. Żółkiewski, *Niedoceniane i przemilczane*, „Kuźnica" 1945, nr 7, s. 1.

Stał się nim dokładnie 1 stycznia 1948 roku, gdy przejął kierownictwo nad Wydziałem Oświaty i Kultury KC PPR, na wyraźne polecenie władz partii, niezadowolonych z małej aktywności dotychczasowego kierownika – Stanisława Trojanowskiego. Pierwsze decyzje Żółkiewskiego dotyczyły organizacji konferencji na temat pracy politycznej wśród profesorów wyższych uczelni[4]. Celem konferencji była próba utworzenia zrębów partyjnej organizacji zarządzającej polityką naukową na poziomach centralnym i regionalnym. W konsekwencji 23 kwietnia Żółkiewski powołał Centralny Komitet Koordynacyjny dla Spraw Uczelni Wyższych i Nauki, którego sekretarzem został Adam Schaff. Chwilę później Komitet uznał czasopismo „Myśl Współczesna" za swój własny organ[5]. Jest to o tyle istotne, że „Myśl…" powstała w środowisku łódzkim w 1946 roku, a do jej kolegium redakcyjnego od początku należeli między innymi Tadeusz Kotarbiński, Józef Chałasiński oraz Żółkiewski i Schaff.

W tym czasie przyszły autor *Sporu o Mickiewicza* zdecydował się też na bardziej aktywną politykę. 19 kwietnia zwrócił się do 35 pracowników naukowych (należących do PPR) z prośbą o wskazanie potencjalnych kandydatów, którzy mogliby otrzymać stypendia ministerialne. Wyraźnie zaznaczył, że środki przeznaczone są dla młodych naukowców, którzy w przyszłości zostaliby wykładowcami o jawnie marksistowskich poglądach[6]. Musiał zdawać sobie sprawę, że wykształcenie „słusznych ideologicznie" kadr w polu akademickim wymaga odpowiednich zachęt.

Pracował we wszystkich obszarach polityki naukowej i nie ograniczał swojego zainteresowania do najmłodszych pracowników. 7 maja wydał komitetom wojewódzkim PPR polecenie przesłania do Wydziału KC w ciągu 10 dni propozycji osób, które można by wskazać na rektorów i prorektorów szkół wyższych. Niewiele później wpłynęło analogiczne pismo w sprawie dziekanów. Data nie jest obojętna. Rok akademicki 1948/1949 był początkiem nowej kadencji jednoosobowych organów uczelni. Ówczesne przepisy dawały rektorom szkół wyższych wyjątkowo wysokie uprawnienia – mogli między innymi zawieszać wszelkie uchwały senatów, powołując się na „interes

4 P. Hübner, *Polityka naukowa w Polsce 1944-1953. Geneza systemu*, t. 1, Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich, Wrocław 1992, s. 327.

5 Archiwum Akt Nowych, Centralne Archiwum KC PZPR, akta PPR, sygn. 295/XVII – 58, *Okólnik o powołaniu do życia regionalnych międzypartyjnych komitetów koordynacyjnych w sprawach uczelni wyższych i nauki*.

6 AAN, CA KC PZPR, akta PPR, sygn. 295/XVII – 58, S. Żółkiewski, 19 kwietnia 1948 roku, s. 19.

publiczny" (analogiczne były uprawnienia dziekanów na wydziałach). Co oczywiste, rektorów mianował Prezydent RP na wniosek odpowiedniego ministra.

W czerwcu 1948 roku Żółkiewski przeszedł od doraźnych działań do zaplanowanej ofensywy. Przedstawił Ministerstwu Oświaty zbiór zasad polityki kadrowej w naukach humanistycznych. Pisał, że w pierwszym etapie uwagę powinno się skoncentrować na takich dyscyplinach jak historia, literaturoznawstwo, filozofia, ekonomia oraz prawo, czyli tych, które w największym stopniu mogą podlegać kształtowaniu ideologicznemu i ideologię reprodukować. Plan obejmował pięć punktów: po pierwsze, należało doprowadzić do przyspieszonych awansów i mianowań odpowiednich pracowników naukowych, przesunąć „nieodpowiednich" akademików oraz utworzyć ośrodki pracy kolektywnej; po drugie, oprzeć politykę personalną (a także rozdzielanie stypendiów i subsydiów) o współpracę z Ministerstwem; po trzecie, doprowadzić do rewizji etatów asystenckich; po czwarte, wprowadzić radziecki system aspirantur[7]. Punkt piąty zawierał frazę: „usunięcie stopniowe nieodpowiednich ludzi ze szkół wyższych"[8].

Żółkiewski zaznaczał, że w pierwszym etapie przekształceń kadrowych należy przede wszystkim skupić się na promowaniu badaczy bliskich marksizmowi, a nie przekonanych zwolenników „diamatu i histmatu" – to przeświadczenie powróci w późniejszych latach. Do omawianego dokumentu dołączono spis 23 osób proponowanych przez kierownika Wydziału na stanowiska asystenckie na wyższych uczelniach. Wśród nich znaleźli się między innymi Tadeusz Drewnowski i Maria Janion, których Żółkiewski poznał w Łodzi (oboje uczestniczyli w jego prywatnych seminariach w redakcji „Kuźnicy"). „Hetman" skierował też pismo do regionalnych pracowników naukowych PPR. Prosił w nim o sporządzenie dwóch list: asystentów przy wydziałach humanistycznych, których należałoby usnąć w związku z ich „stanowiskiem ideologicznym" oraz osób przeznaczonych do powołania w zastępstwie[9].

---

7 Aspiranturę można sprowadzić do systemu trzyletnich studiów doktoranckich. Po ich ukończeniu, wywiązaniu się z innych obowiązków i obronie pracy doktorskiej otrzymywano tytuł kandydata nauk, czyli rosyjski odpowiednik polskiego doktora. Ówczesny tytuł doktorski był natomiast paralelny ze współczesnym tytułem doktora habilitowanego – w systemie aspirantur jego uzyskanie wiązało się z podjęciem kolejnych specjalnych studiów.

8 P. Hübner, *Polityka naukowa w Polsce 1944-1953*, t. 1, s. 430.

9 AAN, CA KC PZPR, akta PPR, sygn. 295/XVII – 58, S. Żółkiewski, [Pismo 1 lipca 1948 roku].

Piotr Hübner twierdzi, że tego typu działania wiązały się ze świadomością oczywistego faktu – odsetek osób o poglądach dalekich od marksistowskich wśród profesorów akademickich był bezwzględnie przytłaczający[10]. Niemożliwa okazałaby się całkowita wymiana elit uniwersyteckich bez znaczącego sprzeciwu społecznego i przerwania pracy uczelni. Żółkiewski postawił więc na inne rozwiązanie, czyli przyspieszoną drogę awansu dla młodych pracowników oraz zastosowanie selekcji politycznej już na wczesnym etapie kariery. Z czasem takie działania miały doprowadzić od oczekiwanych rezultatów bez posunięć jawnie rewolucyjnych. Dodatkowo ta droga postępowania miała zostać wybrana w związku ze szczególną wagą, jaką Wydział Oświaty i Kultury KC przykładał do wyborów delegatów docentów i pomocniczych sił naukowych przynależnych do organów kolegialnych uczelni.

Hübner uważa też, że intensyfikacja zmian w polityce kadrowej spowodowana była również zewnętrznymi warunkami politycznymi. Zbliżający się atak na skrzydło „prawicowo-nacjonalistyczne" miał w jego interpretacji sprzyjać grupie intelektualistów partyjnych wzajemnie powiązanych próbą, przejęcia intratnych stanowisk rządowych. Trudno się z tym zgodzić, ponieważ sam Żółkiewski musiał złożyć samokrytykę na sierpniowo-wrześniowym Plenum KC PPR w 1948 roku właśnie w odpowiedzi na zarzut o „skrzywienie prawicowo-nacjonalistyczne", a tekę ministerialną otrzymał dopiero w 1956 roku po powrocie Władysława Gomułki do władzy.

Faktem jednak pozostaje, że w drugim kwartale 1948 roku Jan Kott (powiązany z Żółkiewskim od lat trzydziestych) w memoriale o obronie polityki partyjnej na uniwersytetach postulował utworzenie skoncentrowanego ośrodka myśli marksistowskiej na Uniwersytecie Warszawskim, utrzymując, w kontrze do polityki ministerialnej, że nadmierne rozwodnienie sił na poszczególnych uczelniach nie doprowadzi do pożądanego efektu (Żółkiewski zresztą w pewien sposób przejął tę ideę). Schaff natomiast orędował za utworzeniem „pewnego zwartego kułaka ideologicznego" poza istniejącymi uniwersytetami. Pomysł utworzenia oddzielnej „kuźni kadr marksistowskich" był rozwijany właściwie równolegle do planów zmian kadrowych na uniwersytetach. Narada zwołana przez Wydział Oświaty i Kultury KC 7 lutego 1948 roku dała początek wielu konsultacjom w tym zakresie wewnątrz poszczególnych dziedzin. Między innymi taka była geneza wytworzenia się

10 P. Hübner, *Polityka naukowa w Polsce 1944-1953*, t. 1, s. 431.

sprzyjającego klimatu dla powstania Instytut Badań Literackich. Sam pomysł był oczywiście znacznie wcześniejszy[11], a rozmowy w tej sprawie trwały od października 1947 roku, lecz ostatecznie rozporządzenie powołujące Instytut zostało uchwalone przez Radę Ministrów 24 lipca 1948 roku.

Wspomniane plenum sierpniowo-wrześniowe (i późniejsze zjednoczenie ruchu robotniczego) zamknęło ówczesny etap polityki naukowej i kulturalnej. Przy okazji ataku na Gomułkę sformułowano też zarzuty oportunizmu i eklektyzmu, wymierzone między innymi we Władysława Bieńkowskiego, Jerzego Borejszę i Stefan Żółkiewskiego. Odchodzono więc od postulatu „rewolucji łagodnej". Miejsce działaczy zaczęli zajmować zawodowi urzędnicy, przeorganizowano wewnętrzną strukturę Ministerstwa Oświaty oraz Ministerstwa Kultury i Sztuki. Zaczęto stosować metody przymusu administracyjnego.

Żółkiewski musiał się wycofać. Markiewicz pisze o nim w tym czasie:

> Powierzono mu [Żółkiewskiemu – P.S.] jeszcze jeden z referatów (*Aktualne zagadnienia prozy polskiej*) na zjeździe szczecińskim Związku Literatów Polskich w styczniu 1949 roku, proklamującym realizm socjalistyczny, ale w latach następnych został odsunięty i zapewne wolał się odsunąć od czynnego udziału w życiu literackim[12].

Z udziału w życiu literackim może rzeczywiście się wycofał, wciąż jednak nie był pozbawiony pewnych wpływów. W 1949 roku przesłano Romanowi Pollakowi z centrali nakaz rozwiązania kontraktu z Bogdanem Zakrzewskim. Pollak natychmiast zwrócił się do „Hetmana" z prośbą o pomoc, a ten wstawił się za Zakrzewskim, który pozostał adiunktem w Poznaniu aż do przeniesienia do Wrocławia w 1953 roku. Co ciekawe, zwolnione w latach pięćdziesiątych miejsce przypadło Jerzemu Ziomkowi, który utrzymywał z Żółkiewskim bliskie kontakty[13].

---

11 Pierwszy wysunął go Manfred Kridl, który współpracował z Żółkiewskim w międzywojniu chociażby podczas przygotowywania *Prac ofiarowanych Kazimierzowi Wóycickiemu*.

12 H. Markiewicz, *Stefan Żółkiewski 1911-1991*, w: *Portrety uczonych. Profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego po 1945. S-Ż*, red. W. Baraniewski, W. Tygielski, A. K. Wróblewski, WUW, Warszawa 2016, s. 620. Pierwodruk: „Nauka Polska" 1991, nr 4.

13 J. Connelly, *Zniewolony uniwersytet. Sowietyzacja szkolnictwa wyższego w Niemczech wschodnich, Czechach i Polsce 1945-1956*, przeł. W. Rodkiewicz, Instytut Historii Nauki im. Ludwika i Aleksandra Birkenmajerów PAN, Warszawa 2014, s. 232.

Reforma polonistyki

W tym kontekście należy interpretować kolejny fakt. John Connelly odnalazł dokument[14] z 1 grudnia 1950 roku, w którym Żółkiewski przedstawia projekt zmian personalnych na polonistyce. Jego celem miało być zapewnienie lojalnych i odpowiednich ideologicznie kadr na polskich uniwersytetach[15]. Zdaniem znalazcy dokument ten udowadnia, że mimo pewnej wyjątkowości polskiej polityki naukowej na tle państw bloku wschodniego (prześladowania dotknęły znikomej liczby profesorów „burżuazyjnych") także w PRL partia myślała w sposób analogiczny do swoich odpowiedników w krajach ościennych – organizacja nauki była wszak wzorowana na rozwiązaniach wprowadzonych w ZSRR.

Projekt reformy miał sprowadzać się do 15[16] punktów: 1) właściwe zarządzanie kadrami jest niezbędne do implementacji treści marksistowskich na polonistyce; 2) sprawne funkcjonowanie IBL doprowadzi do akceleracji tych procesów (za pomocą opracowania podręczników[17] dla uniwersytetów, przygotowania programów, wykształcenia kadry młodych naukowców, badań w zakresie rewizji historii literatury polskiej); 3) w tym momencie na uniwersytetach pracuje zbyt mało pracowników naukowych; 4) wielu z profesorów o reakcyjnych poglądach badawczych należy przesunąć do pracy pozauniwersyteckiej; 5) zmiany personalne trzeba przeprowadzać w sposób zaplanowany,

---

14 J. Connelly, T. Suleja, *„Projekt reformy personalnej polonistyki uniwersyteckiej" Stefana Żółkiewskiego z 1950 roku*, „Arcana" 1997, nr 2.

15 Żółkiewski, uzasadniając projekt reformy, pisze: „Dotąd polonistyka była dyscypliną spośród humanistycznych najlepiej zorganizowaną i opanowaną ideologicznie. W tej chwili grozi nam po prostu utrata zdobytych pozycji" – cyt. za: tamże, s. 101. Trudno dociekać, co dokładnie miał na myśli. Pod koniec lat czterdziestych nie doszło do zmian w tym obszarze.

16 W dokumencie przedrukowanym w J. Connelly, T. Suleja, *„Projekt reformy personalnej polonistyki uniwersyteckiej"*... wymienia się 16 punktów, lecz brak numeru 6. Ze względu na nieobecność adresu bibliograficznego trudno dociekać, czy to pomyłka edytorska, czy też defekt oryginału. Nie budzi jednak wątpliwości, że sam projekt jest autentyczny.

17 Żółkiewski przywiązuje do tego szczególną wagę. Twierdzi, że podręcznik będzie wpływać nie tylko na wiedzę pozyskiwaną przez studentów, lecz także na sposób wykładania profesorów. Trudno przecenić rolę podręczników, słowników, encyklopedii czy antologii w kształtowaniu doksy środowiska naukowego danej dyscypliny (por. D. Ulicka, *Siła antologii*, w: *Wiek Teorii. Antologia*, red. D. Ulicka, t. 1, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2020), lecz wydaje się, że tak silne przekonanie należy uznać za nieuzasadnione. Niemniej samo przywiązanie do tej „pracy u podstaw" jest ze wszech miar zrozumiałe, biorąc pod uwagę wcześniejsze inicjatywy Manfreda Kridla w latach trzydziestych, zniszczenia księgozbiorów w czasie wojny oraz działalność Borejszy w Ossolineum.

bez szkody dla procesu dydaktycznego; 6) należy przekonywać „neutralnych" starszych pracowników naukowych do przyjęcia ideologii marksistowskiej; 7) Uniwersytet Warszawski powinien zatrudniać tylko kadrę marksistowską i pełnić rolę „kułaka ideologicznego"[18]; 8) w latach 1950–1955 możliwe jest obsadzenie wyłącznie placówek w Warszawie, Krakowie i Wrocławiu; 9) konieczne jest czasowe zamknięcie polonistyki w Toruniu i Łodzi; 10) obsada uniwersytetu w Poznaniu powinna pozostać w danym momencie bez zmian; 11) po 1955 roku powinno się ponownie otworzyć zamknięte ośrodki i przesunąć tam kadry wykształcone w funkcjonujących instytucjach naukowych[19]; 12) praca w IBL nie może być łączona z pracą na uniwersytetach w pełnym wymiarze godzinowym[20]; 13) nie należy obciążać osób szkolących się do pracy na uniwersytecie; 14) wszyscy kandydaci na przyszłych wykładowców powinni w roku 1951/1952 rozpocząć staże polegające na objęciu ćwiczeń proseminaryjnych; 15) wymienione punkty należy traktować łącznie.

Rzeczywiście projekt może się wydawać radykalny. Jednak nie został w najmniejszym stopniu wykonany, jak zaznacza sam Connelly w innym miejscu[21]. Żadnej z osób wymienionych przez Żółkiewskiego ostatecznie nie usunięto – z wyjątkiem Marii Rzeuskiej, która musiała przerwać nauczanie w 1954 roku. Niemniej już rok później Zdzisław Libera (zaufany współpracownik Żółkiewskiego) zdołał doprowadzić do promocji Rzeuskiej na docenta, a sam „Hetman" poparł tę propozycję. Trudno więc mówić o skutecznym wprowadzeniu reformy. Connelly sugeruje, że projekt nie został zrealizowany ze względu na jego nadmierną radykalność, a sam Żółkiewski złożył go, ponieważ chciał dowieść swojej lojalności jako niepewny „krajowy" komunista. Takie podejrzenie mogłoby wydawać się prawdopodobne w świetle krytyki, która spotkała Żółkiewskiego w 1948 roku po obronie literatury burżuazyjnej w „Kuźnicy"[22].

---

18 Takie sformułowanie pada *in extenso* w przywołanym dokumencie.

19 W szczególności w IBL. Warto zwrócić uwagę na tempo kształcenia – Maria Janion, która według Żółkiewskiego właśnie została magistrem (1950), już w 1954 roku powinna objąć etat profesorski na UW. Oczywiście należy wziąć poprawkę na wyjątkowe zdolności tej konkretnej uczonej.

20 Żółkiewski dwa razy pisze w projekcie, że łączenie kierownictwa Zakładu Historii Literatury UW z funkcją dyrektora IBL jest niemożliwe, por. J. Connelly, T. Suleja, *„Projekt reformy personalnej polonistyki uniwersyteckiej"*..., s. 101, 109.

21 J. Connelly, *Zniewolony uniwersytet*..., s. 229.

22 S. Żółkiewski, *Rozważania pierwszomajowe z zakresu teorii kultury i sztuki*, „Kuźnica" 1948, nr 18.

Jeśli jednak przyjrzeć się uważniej projektowi reformy, można wysnuć inne wnioski. Przede wszystkim Żółkiewski zastrzegał, że z polonistycznych prac akademickich nie można nikogo odwoływać, a wręcz należy dodać kolejne etaty. Pozostaje pytanie, jak więc tłumaczyć sugestie przesunięcia jedenastu pracowników naukowych do prac pozauniwersyteckich[23]. Najłatwiej chyba – odwołując się do publikacji Żółkiewskiego, która ukazała się pół roku później[24]. Pisał w niej wprost o ogromnej wadze „warsztatowych" prac polonistycznych – przygotowaniu słowników, encyklopedii, wydań krytycznych, bibliografii – które mogłyby zostać wykonane przez osoby dalekie od ideologii marksistowskiej. Chodziło więc zapewne rzeczywiście o inny rodzaj zatrudnienia, dokładniej o odsunięcie od dydaktyki, a nie o zwolnienie. W samym projekcie reformy Żółkiewski pisał wszak, że Stanisław Pigoń byłby szczególnie cenny jako filolog edytor.

Dodatkowo argumentem jest samo niewykonanie projektu – Żółkiewski wyraźnie o to nie zabiegał; zwolnienie kilku reakcyjnych profesorów nie wydaje się trudne w porównaniu z powołaniem Instytutu Badań Literackich. „Hetman" najpewniej zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że ówczesne nastroje w Komitecie Centralnym nie mogą doprowadzić do poważniejszych represji wobec uczonych. Projekt wydawał się zresztą pełnić zupełnie inną funkcję. W przeważającej części w dokumencie „Hetman" koncentruje się bowiem na zapewnieniu miejsca pracy swoim podopiecznym (Janion, Drewnowski) i towarzyszom z lat międzywojennych (Mayenowa, Kott). Dba, oczywiście, także o powodzenie własnego projektu, apelując o umożliwienie zatrudnienia większej liczby osób w IBL oraz odciążenie godzinowe przyjętych już pracowników, nie zapominając przy tym o sobie. Projekt kończy się takim fragmentem:

> Przykładowy obecny stan zatrudnienia pracownika naukowego udaremniający nie tylko pracę naukową, ale wręcz dydaktyczną (dotyczy wymiaru tygodniowego godzin S. Żółkiewskiego).

---

23 Takie sugestie dotyczyły Zofii Szmydtowej, Marii Rzeuskiej, Jerzego Pelca, Juliusza Kleinera, Stanisława Pigonia, Józefa Spytkowskiego, Mieczysława Piszczkowskiego (w dokumencie oznaczony jako J. Piszczkowski, lecz to najpewniej błąd; dane dotyczące zatrudnienia i wieku się zgadzają), Jacka Kolbuszewskiego (oznaczony jako S.; przypadek analogiczny), Stefanii Skwarczyńskiej, Jana Dürra-Durskiego (bez podania inicjału); Eugeniusza Kucharskiego (Z.). Tak liczne błędy i braki akurat w przypadku osób przeznaczonych do przesunięcia wydają się znaczące.

24 S. Żółkiewski, *Badania nad literaturą polską. Dorobek, stan i potrzeby. Z powodu I Kongresu Nauki Polskiej*, PIW, Warszawa 1951.

1. Funkcje dyrektorskie IBL (administracja, reprezentacja, budżet, interesanci itp.) – 15 godz. tygodniowo
2. Kierownictwo pracowni lit. romantycz. w IBL (tu opieka nad pracą naukową 6 aspirantów…) – 15 godz. tygodniowo[25].

Polska Akademia Nauk

Mimo utraty w 1948 roku znaczącej części wpływów w polu władzy Żółkiewski wciąż pozostał w centrum aparatu partyjnego. Jego działania w IBL-u były dokładnie obserwowane, ponieważ już wkrótce miała powstać w Polsce instytucja wzorowana na Akademii Nauk ZSRR, a Instytut był pierwszą przymiarką do organizacji PAN. Tak sporą zmianę w strukturze polskiej naukosfery trzeba było jednak przygotować, co przełożyło się na decyzję o organizacji pierwszego Kongresu Nauki Polskiej. 19 grudnia 1949 roku odbyła się narada w sprawie organizacji Kongresu. Jego najważniejszym zadaniem miało być powiązanie świata naukowego z realizacją planu sześcioletniego. Nie uznano jednak, że administracyjne zarządzanie nauką to najwłaściwszy pomysł. Potrzebne było inne rozwiązanie. Sam Żółkiewski podczas narady miał stwierdzić: „w zakresie nauk humanistycznych nie da się ułożyć planu badań sensownie, jednorodnie, o ile nie byłby on przeniknięty określoną tendencją ideologiczną"[26]. Warto chyba podkreślić, że mówił właśnie o planie, a nie o nauce. Konkretne rozwiązania miały zostać wypracowane już przez podsekcje kongresu[27].

Wkład Żółkiewskiego w przygotowania na tym się nie skończył. W wielkim pędzie (manuskrypt wpłynął do wydawnictwa 2 czerwca 1951 a druk ukończono 24 dni później[28]) wydał przed Kongresem *Badania nad literaturą polską. Dorobek, stan i potrzeby. Z powodu I. Kongresu Nauki Polskiej*. We wstępie do tej broszury stwierdził, że walka o marksistowskie literaturoznawstwo rozgrywa się na polach metodologicznym, teoretycznym, historycznoliterackim, dydaktycznym i organizacyjnym („o zwycięstwo zasady zespołowej, planowej

25 Cyt. za J. Connelly, T. Suleja, *„Projekt reformy personalnej polonistyki uniwersyteckiej"…*, s. 113.

26 Archiwum PAN, akta KNP, sygn. I-10/35, *Sprawozdanie z prac przygotowawczych do I-go kongresu nauki Polskiej*.

27 W samej organizacji Kongresu Żółkiewski odgrywał mało istotną rolę – 21 lutego 1951 roku został członkiem Komisji dla Opracowania Haseł i Wyboru Cytat na I Kongres Nauki Polskiej (w jego skład wchodzili także przedstawiciele Wydziału Propagandy KC PZPR).

28 Nakład wyniósł ponad 7000 egzemplarzy.

i społecznie celowej pracy nad rutyną anarchicznego chałupnictwa")[29], a jej ostatecznym celem jest stworzenie nauki współtworzącej literaturę. Przy tej okazji pozwolił sobie po raz wtóry[30] na przegląd i krytykę kierunków w literaturoznawstwie międzywojennym, by skonkludować: „Nie ma i nie może być pokoju społecznego między literaturoznawstwem burżuazyjnym a nową, marksistowską nauką, właśnie z racji biegunowo różnych funkcji społecznych i wychowawczych. Różni je i doniosłość naukowa – owoc różnej metodologii"[31]. Wykorzystał też okazję do chwalenia własnych działań i dokonań współpracowników – prac IBL i książek wydanych w serii „Studia Historycznoliterackie". Wspomniał o sukcesywnie prowadzonych szkoleniach dla młodej kadry, które miałyby podnosić jej kwalifikacje w zakresie marksizmu. Pisał o tym jako o „meldunku z pola walki", która zresztą nie jest zakończona, lecz „na szczęście" na opracowanie czekają tezy Stalina o językoznawstwie, które mogą przyczynić się do redefinicji podstawowych problemów teoretycznoliterackich. Tym właściwie kończy się stustronicowa książeczka Żółkiewskiego, którą wręczono odpowiednim członkom Kongresu. Wydaje się niemal pewne, że miała wyznaczać kierunek obrad (chyba nie tylko wśród literaturoznawców).

Otwarcie Kongresu odbyło się 29 czerwca 1951 roku na terenie Politechniki Warszawskiej. Nie miejsce tu na szczegółowy opis obrad, lecz warto zaznaczyć, że już pierwszego dnia Ludwik Hirszfeld przeczytał list do Prezydenta RP, który przygotowali Żółkiewski i Eugenia Krassowska (filolożka polska, w międzywojniu członkini wileńskiego Koła Polonistów Manfreda Kridla i jego magistrantka, zaprzyjaźniona z Mayenową, podsekretarz stanu w Ministerstwie Szkół Wyższych i Nauki). Co jednak najważniejsze, na Kongresie podjęto oczekiwaną decyzję o powołaniu PAN, w czym udział Żółkiewskiego był niewątpliwy[32].

---

29 Przy tej okazji stwierdził za Engelsem (po raz przynajmniej trzeci – wcześniej we wstępach do *Starego i nowego literaturoznawstwa* i *Sporu o Mickiewicza*), że nowa wiedza to nowe fakty, por. S. Żółkiewski, *Badania nad literaturą polską*..., s. 5.

30 Podobne przeglądy publikował m.in. w swoich pracach międzywojennych, artykułach w „Kuźnicy" oraz *Starym i nowym literaturoznawstwie*.

31 S. Żółkiewski, *Badania nad literaturą polską*..., s. 59.

32 Nawiasem mówiąc, Żółkiewski był członkiem Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej – organu (powołanego pod koniec 1951 roku) nadającego tytuły naukowe, który zastąpił poprzednie raczej nieskoordynowane działania w tym zakresie. Członkowie CKK kierowali się zasadą, że szczególne osiągnięcia organizacyjne mogą rekompensować ubogi dorobek naukowy, zob. O. Achmatowicz, *Uwagi o działalności Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej w okresie do dnia 31 grudnia 1955 r.*, „Życie Szkoły Wyższej" 1956, nr 6.

Na tydzień przed rozpoczęciem obrad Jan Dembowski przygotował listę członków Komisji Organizacyjnej PAN. Odpowiednie organy zdecydowały o przekazaniu jej w stosownym momencie członkom Kongresu, by w ten sposób ominąć proces zgłaszania kandydatur z sali[33]. Na liście, poza autorem, znaleźli się między innymi: Józef Chałasiński, Tadeusz Lehr-Spławiński, Tadeusz Manteuffel, Hirszfeld, Schaff i Żółkiewski. Lista oczywiście została zaakceptowana, a pierwsze posiedzenie Komisji odbyło się 3 lipca, tuż po zakończeniu Kongresu. Podczas pierwszego spotkania powołano podkomisje. Żółkiewski został członkiem Podkomisji Administracyjno-Organizacyjnej[34]. Powołano też prezydia Wydziałów PAN – „Hetman" wszedł w skład prezydium Wydziału I Nauk Społecznych, któremu przewodniczyć miał Chałasiński. 5 lipca 1951, podczas posiedzenia zespołu nauk społecznych ustalono listę instytutów wchodzących w skład Wydziału I – Żółkiewski był referentem w sprawie włączenia istniejącego Instytutu Badań Literackich oraz Ossolineum[35].

Parę miesięcy wcześniej, 5 maja, złożono (wśród wnioskodawców był Schaff) projekt powołania czasopisma „Zagadnienia Filozofii i Nauk Społecznych", które docelowo miało funkcjonować przy PAN jako trybuna do propagowania teorii marksistowskich. Ostatecznie pismo uformowało się jako „Myśl Filozoficzna" pod koniec 1951 roku, a w jego redakcji zasiedli obok Schaffa Kotarbiński, Roman Ingarden, Stanisław Ossowski, Leszek Kołakowski, Bronisław Baczko i Żółkiewski.

Po ustanowieniu zrębów organizacyjnych centralne władze partyjne nie straciły zainteresowania działalnością Polskiej Akademii Nauk. Wszak:

> Był to „poligon polityki naukowej" i z tym większą uwagą obserwowany był przez kierownictwo PZPR. Doskonaląc metodę sterowania Akademią decydenci zdawali sobie sprawę, że po skostenieniu struktur organizacyjnych jakakolwiek modyfikacja będzie bardzo utrudniona. Tak więc niedoskonałości w pracy „pionu decyzyjnego" Akademii stały się przedmiotem interwencji „najwyższego szczebla" polityki naukowej. W listopadzie 1952 F. [Franciszek – P.S.] Fiedler skierował do członków Biura Politycznego

33 Jest to domniemanie Hübnera, lecz nader prawdopodobne. P. Hübner, *Polityka naukowa w Polsce 1944-1953. Geneza systemu*, t. 2, Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich, Wrocław 1992, s. 749.

34 Pozostałe podkomisje to: Budżetowa, Prawno-Regulaminowa, Wydawnicza i Lokalowo-Majątkowa.

35 Archiwum PAN, akta KO PAN, sygn. II-1/9, [Protokoły posiedzeń Zespołu I].

> KC PZPR „ściśle poufne" opinie sekretarzy wydziałów Akademii. Od wydania opinii uchylił się dyplomatycznie tylko S. Żółkiewski. Oceniano przede wszystkim metody i rezultaty pracy sekretarza naukowego PAN, S. [Stanisława – P.S.] Mazura[36].

Trudno dociekać motywacji tego „uchylenia". Najprawdopodobniejsze są zwyczajna niechęć Żółkiewskiego do donosu – trudno zaświadczyć (na podstawie materiałów archiwalnych czy wspomnieniowych), by kiedykolwiek miał do nich skłonność – lub (co też niewykluczone) bezpośrednie przekazanie swojej opinii, ponieważ w sprawach naukowych pozostawał w bliskich kontaktach z Biurem Politycznym. W każdym razie pewne jest, że Żółkiewski początkowo realizował bez sprzeciwu politykę partyjną w ramach PAN. Na Zgromadzeniu Ogólnym PAN 5 lipca 1952 roku wystąpił przeciwko Juliuszowi Kleinerowi, który postulował zwiększenie rekrutacji na studia magisterskie w zakresie polonistyki[37]. „Hetman" przekonywał, że obecna polityka ministerstwa jest całkowicie słuszna. W tle była zapewne świadomość, że nadmierna liczba studentów jaskrawiej uwidoczni braki kadrowe marksistów na uczelniach.

W lutym 1953 Żółkiewski na życzenie Jakuba Bermana przesłał do Zofii Zemankowej propozycje kandydatów na przyszłego sekretarza Wydziału I PAN oraz jego zastępcy. Ustalając ten szczególny ranking, brał pod uwagę przynależność partyjną, stopień naukowy, specjalność oraz funkcję w PAN. W przypadku posady sekretarza ustalił listę kandydatów w kolejności „przydatności": Oskar Lange, Henryk Jabłoński, Tadeusz Manteuffel, Jan Wilkowski, Stanisław Lorentz. Podobnie w przypadku zastępców: Juliusz Bardach, Jerzy Tepitcht, Bronisław Minc, Bogusław Leśnodorski, Henryk Wolpe, Czesław Nowiński. Żółkiewski wyraźnie zaznaczył, że wszyscy kandydaci na sekretarza są raczej „słabi organizacyjnie i ideologicznie"[38], zaś bezpartyjni nie są wiele gorsi od partyjnych, a organizacyjnie nawet zdarzają się lepsi. To mogłoby wydawać się zastanawiające, lecz w gruncie rzeczy jest dość charakterystyczne dla Żółkiewskiego. Mimo szczerego i zdecydowanego poparcia wymiany kadr na marksistowskie, gdy przychodziło do podjęcia konkretnych zadań, często to nie klucz ideologiczny okazywał się najważniejszy.

---

36 P. Hübner, *Polityka naukowa w Polsce 1944-1953*, t. 2, s. 814.

37 *Sprawozdanie Wydziału Nauki KC PZPR z sesji Zgromadzenia Ogólnego PAN w dniu 5 lipca 1952*, w: *Spętana akademia. Polska Akademia Nauk w dokumentach władz PRL. Materiały partyjne*, red. P. Pleskot, T.P. Rutkowski, t. 2, IPN, Warszawa 2012, s. 75.

38 *Pismo Stefana Żółkiewskiego do Zofii Zemankowej*, w: *Spętana akademia*, s. 99.

Można spytać: dlaczego Żółkiewski nie wymienił samego siebie jako kandydata? Odpowiedź jest w tym wypadku jednoznaczna – mierzył wyżej. 17 marca 1953 roku Żółkiewski zaczął pełnić obowiązki sekretarza naukowego PAN (początkowo „w zastępstwie" Mazura). Jedną z pierwszych jego decyzji było przedstawienie projektu wysłania delegacji PAN do ZSRR[39], by zebrać doświadczenia z funkcjonującej tam Akademii Nauk. Koresponduje to z przekonaniem Żółkiewskiego o wyjątkowości organizacji badań naukowych u wschodnich sąsiadów, czemu dał wyraz już w artykułach z lat czterdziestych, zebranych później w *Starym i nowym literaturoznawstwie*. W tym kontekście propozycja wyjazdu nie dziwi. Ostatecznie doszło do niego 15 czerwca, zakończył się 8 lipca. Można tylko domniemywać, jak wpłynęła na Żółkiewiskiego atmosfera po śmierci Stalina.

Oczywiście organizacja wyjazdu była tylko poboczną działalnością. W lipcu 1953 roku Żółkiewski zwrócił uwagę na problem, jakim staje się federacyjna struktura PAN. Poszczególne wydziały były silnie odseparowane. Ówczesny sekretarz upatrywał remedium w propagowaniu systemowych badań naukowych, które zmuszałyby do prowadzenia badań interdyscyplinarnych. Wydaje się, że było to jego wewnętrzne przekonanie o wartości prac międzyobszarowych lub przynajmniej sygnał jego nastawienia, wyraźnego w późniejszych pracach. Trudno znaleźć bowiem w tym czasie ślady zewnętrznego nacisku na podejmowanie podobnych inicjatyw. Nie jest też wykluczona inna interpretacja: wydzielenie się hermetycznych środowisk w ramach PAN z pewnością utrudniało kontrolę polityczną.

Bo też widać w pracy ówczesnego sekretarza ślady ściśle politycznych decyzji. W lutym 1954 roku Żółkiewski zwraca się do Wydziału Nauki KC PZPR w sprawie uzupełnienia wniosków kandydatów na członków PAN. W piśmie przypomina, że kandydujący Andrzej Biernacki i Wiktor Kemula są związani ze sprawą Mariana Grzybowskiego (aresztowanego przez UB w związku ze sprawą generała Stanisława Tatara, zmarłego w niewyjaśnionych okolicznościach). Pozostaje więc czujny i lojalny, mimo że trudno domniemywać, by powołanie tych osób niosło za sobą realne zagrożenie dla działalności PAN.

Pozycję sekretarza Żółkiewski stracił w 1955 roku. W tym czasie PAN starała się przeczekać gwałtowne zmiany polityczne. Na Zgromadzeniu Ogólnym w październiku nie dało się zauważyć żadnych zdecydowanych wystąpień[40], co świadczy zapewne o niepewności środowisk naukowych co do

39 CA KC PZPR, akta PZPR, sygn. 237/XVI-41, S. Żółkiewski, [Pismo z 25 marca 1953 roku].

40 *Stenogram z Sesji Zgromadzenia Ogólnego PAN*, „Sprawozdania z Czynności i Prac PAN" 1956, nr 3.

kierunku przyszłych zmian. Podobnej ciszy trudno jednak dopatrywać się na Zgromadzeniu w czerwcu 1956[41].

Jan Dembowski, ówczesny prezes Akademii, który dotychczas charakteryzował się całkowitą powolnością wobec władz, zaczął od wezwania partii do pozostawienia spraw naukowych samym naukowcom. Sprowokowało to dość gorącą wymianę zdań. Leopold Infeld nawoływał do demokratyzacji PAN oraz przekazania większych kompetencji Prezydium kosztem Sekretariatu. Dotychczasowy podział zadań zapewniał administracyjną kontrolę nad instytucją. Edward Lipiński zwracał uwagę na zwalnianie pracowników naukowych za głoszone poglądy. Józef Chałasiński, po wygłoszeniu uwagi, że zebrania PAN nie są niczym interesującym intelektualnie, wprowadził podział naukowców na dzierżymordów/krzykaczy, mianowańców i naukowców właściwych. Wymieniał też rozmaite grzechy wcześniejszej polityki naukowej oraz działań samej PAN (między innymi wspomniał o podręczniku Kazimierza Wyki do romantyzmu[42]).

Po drugiej stronie uplasował się Żółkiewski, który zgadzając się z wymienionymi błędami w poprzednim okresie, postulował, żeby nie sprowadzać dotychczasowych działań wyłącznie do zjawisk negatywnych. Zdecydowanie też przeciwstawiał się wykluczaniu czynnika ideowego z działalności naukowej – zapewne wciąż wierzył, że tylko zwornik ideologiczny umożliwia planowanie badań humanistycznych. Wsparty został przez Stanisława Leszczyńskiego, który wypomniał Chałasińskiemu, że sam był prominentnym przedstawicielem nauki oficjalnej, oraz Schaffa.

Sesja nie zakończyła się rozwiązaniem sporu. Faktem jednak pozostaje, że po tym wydarzeniu do PAN zostały zaproszone osoby, które wcześniej nie były tam dobrze widziane z powodów ideologicznych. Należeli do nich między innymi Michał Kalecki (wybitny ekonomista, ekspert ONZ) i Władysław Tatarkiewicz.

Ministerstwo Oświaty

Pomijając zmiany w PAN, wpływ odwilży na przekształcenia w polityce naukowej pozostawał niebagatelny również na innych poziomach. Spór pomiędzy natolińczykami a puławianami śledzono z dużym napięciem w wielu środowiskach. Sympatie większości przedstawicieli inteligencji lokowały się

41 *Stenogram z Sesji Zgromadzenia Ogólnego PAN*, „Sprawozdania z Czynności i Prac PAN" 1957, nr 9.

42 K. Wyka, *Historia literatury polskiej dla klasy X*, PZWS, Warszawa 1953.

po stronie puławian, do których należały nawet takie osoby jak Schaff i Żółkiewski, wcześniej zdecydowanie wspierające stalinowską politykę naukową, przekonane o przewodniej roli partii w kulturze. Ostateczny wynik sporu jest powszechnie znany. Z pewnym uproszczeniem można powiedzieć, że w wymiarze lokalnym rezultatem tych starć było zastąpienie Adama Rapackiego przez Żółkiewskiego na stanowisku ministra szkół wyższych w maju 1955 roku. Niewiele później Prezydium Rządu przyjęło projekt politycznych zmian w działalności sfery akademickiej – przede wszystkim zakładały one zwiększenie samorządności naukowców[43]. Zapowiadano wprowadzenie obieralności rektorów i dziekanów, zwiększenie kompetencji organów kolegialnych oraz odbiurokratyzowanie uczelni.

W połowie 1956 roku, już pod auspicjami nowego ministra, zaczął funkcjonować zespół, który miał przygotować nowelizację prawa oświatowego według przyjętych wcześniej pryncypiów. Demokratyzacja uczelni, z pewnością bliska Żółkiewskiemu, nie mogła jednak zostać pozbawiona kontroli. Już na wczesnym etapie planowania zmian minister miał zachować prawo do odwoływania rektora bez zgody senatu.

Na początku września tego samego roku projekt nowelizacji stał się przedmiotem obrad Sejmu[44] i został przyjęty wraz z zapowiadanymi zmianami[45]. Wart przytoczenia jest głos Kazimierza Wyki (ówczesnego posła), który podczas przemówienia sejmowego zwracał uwagę, że ustawa została przyjęta w ostatniej chwili i można naprawić obecną sytuację, w której pracownicy nauki są przeciążeni obowiązkami, a ich uposażenie jest stanowczo za niskie. Taki stan miał prowadzić do zmniejszania się liczby młodych pracowników nauki z uwagi na nieatrakcyjność kariery naukowej[46].

Niewiele później Żółkiewski oceniał, że wprowadzenie nowelizacji przyniosło pozytywny efekt. Od razu zaznaczył, że prowadzone są pracę nad

---

43 *Wytyczne w sprawie zapewnienia warunków podniesienia jakości szkół wyższych*, „Życie Szkoły Wyższej" 1955, nr 6.

44 *Ustawa z dnia 19 września 1956 r. o zmianie ustawy o szkolnictwie wyższym i pracownikach nauki*, „Dziennik Ustaw" 1956, nr 41.

45 Na marginesie warto zaznaczyć, że w preambule ustawy zawarto wyrażenie: „szkoły wyższe wychowują w duchu ofiarnej służby ojczyźnie, walki o pokój i socjalizm". Na to zdanie nikt specjalnie nie zwracał uwagi, lecz podobno profesor Izydora Dąmbska wysłała w tej sprawie protest do rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, w którym zaznaczała, że ona wychowuje w duchu obiektywności naukowej. Wspominał o tym Józef Tischner: J. Tischner, A. Karoń-Ostrowska, *Bo ja jestem od filozofii…*, „Tygodnik Powszechny" 2002, nr 19.

46 K. Wyka, *O bilansie czasu pracownika naukowego i studenta*, „Życie Szkoły Wyższej" 1956, nr 10.

zupełnie nowym projektem ustawy. Starania Żółkiewskiego w tym zakresie charakteryzowała pewna niespójność. Ryszard Herczyński twierdzi, że z jednej strony „Hetman" był świadomy szkodliwości politycznego zarządzania nauką nie tylko dla akademii, lecz także dla partii, a z drugiej – wierzył w przewodnią rolę PZPR i możliwość planowania badań naukowych[47]. Z pewnością ta dychotomia jest jednym z objawów stopniowych przemian stanowiska ideologicznego Żółkiewskiego.

Mimo możliwych rozterek ministra zapowiedzi dotyczące tworzonego projektu nie spełniły się. Nowa ustawa wyrażała tendencje przeciwne zawartym w nowelizacji. W maju 1958 roku Komisja Oświaty i Nauki informowała Biuro Polityczne, że obecna ustawa nie zabezpiecza w stopniu wystarczającej kierowniczej roli państwa w szkolnictwie wyższym[48]. W nowym projekcie to minister miał kontrolować i nadzorować kierunki pracy uczelni, ustalać programy i plany studiów oraz regulaminy. Przydzielono mu uprawnienia powoływania docentów oraz przedstawiania wniosków w sprawach profesur. Kluczowy zapis dawał mu jeszcze większą władzę: możliwość uchylenia każdej uchwały bądź decyzji administracyjnej podejmowanej na uczelni[49].

Kierunek prac budził oczywiście niepokój środowiska. Wyraziła go na przykład Zofia Kietlińska[50], która postulowała pełną wolność nauki, swobodę w doborze tematyki metod badań, nieusuwalność samodzielnych pracowników naukowych oraz nadawanie stopni i tytułów przez rady wydziałów. Silnie sprzeciwiała się nadmiernym prerogatywom ministra, w projekcie ustawy wyrażonym dość enigmatycznie i odsyłającym do aktów szczegółowych, nieznanych ogółowi. Głos pozostał jednak bez echa ze strony władz.

---

47 R. Herczyński, *Spętana nauka. Opozycja intelektualna w Polsce 1945-1970*, Wydawnictwo Naukowe Semper, Warszawa 2008, s. 206.

48 AAN, Biuletyn Informacyjny Biura Sekretariatu KC PZPR, 140n, nr 55, sygn. 1354/0/2.1.11/XI/1082, [Notatka z 30 maja 1958].

49 W marcu na III Zjeździe PZPR Żółkiewski mówił o ustawie głównie w kontekście obowiązkowego egzaminu z filozofii dla każdego studenta, zob. S. Żółkiewski, *III Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej*, „Nowe Drogi" 1958, nr 4. Wprowadzenie przedmiotów ideologicznych na uniwersytecie miało dla niego znaczenie w obliczu zwiększania się wpływów Kościoła wśród młodzieży akademickiej.

50 Z. Kietlińska, *Dyskutujemy nad nowym projektem ustawy o szkolnictwie wyższym*, „Życie Szkoły Wyższej" 1958, nr 7-8.

Sejm przyjął ustawę 5 listopada 1958 roku[51]. Za interesującą okoliczność można uznać fakt, że posiedzenie rozpoczęło się od przyjęcia sprawozdania Komisji Mandatowo-Regulaminowej, która złożyła raport z wyborów uzupełniających w Oleśnicy. W tym wystąpieniu stwierdzano, że do Sejmu wybrano Stefana Żółkiewskiego[52], który mógł od razu złożyć ślubowanie i brać udział w posiedzeniu jako poseł. Mimo tego na posiedzeniu głosu nie zabrał, choć dyskusja nad projektem uchwały była burzliwa. Ze zdecydowaną krytyką wystąpił Antoni Wojtysiak, który zwrócił uwagę, że na Komisji Oświaty i Nauki był omawiany projekt zasadniczo inny, tak zwana zielona książeczka. Według jego słów, gdy obecny projekt wpłynął do Sejmu, podczas prac Komisji zapytano Żółkiewskiego, jakie są różnice pomiędzy obiema wersjami. Ten miał odpowiedzieć, że różnice są tak rozległe, że nie ma czasu ich referować. Odpowiedź można uznać za arogancką, lecz możliwe jest też inne wyjaśnienie – niechęć do tłumaczenia się z cudzych decyzji.

Wydaje się, że „Hetman" został zmuszony do przeforsowania nowej wersji ustawy. Już wcześniej chciał zrezygnować z funkcji ministra, lecz początkowo nie otrzymał na to zgody, więc wypełniał polecenia partyjne. Po uchwaleniu ustawy zwrócił się do Gomułki z prośbą o zwolnienie z obowiązków, by poświęcić się pracy kulturalno-literackiej[53]. Mieczysław Rakowski pisze o tym wydarzeniu: „Na mój nos Gruby nie cieszy się sympatią towarzyszy z KC. Jego poglądy, które głosi w swoich artykułach, są chyba zbyt liberalne dla towarzyszy"[54].

O rosnącej ambiwalencji postawy Żółkiewskiego poświadcza też jeszcze jeden fakt. W grudniu 1958 roku odbył się kolejny zjazd polonistów. Otwierał go Stanisław Pigoń, co było swojego rodzaju zadośćuczynieniem za to, jak potraktowano go na zjeździe w 1950 roku[55]. W obradach nie uczestniczył

---

51 *Sprawozdanie stenograficzne z 26 posiedzenia Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z dnia 5 XI 1958 r.*, „Biblioteka Sejmowa", https://bs.sejm.gov.pl/F?func=find-acc&acc_sequence=000036187 (31.01.2023).

52 Nie są mi znane żadne powiązania Żółkiewskiego z tym regionem. Wobec polityki sterowania wyborami nie wydaje się to jednak czymś szczególnym.

53 S. Żółkiewski, *List Żółkiewskiego do Gomułki 15 V 1959*, w: *Listy do pierwszych sekretarzy KC PZPR (1944-1970)*, red. J. Stępień, Wydawnictwo Fakt, Warszawa 1994, s. 203.

54 M. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1958-1962*, Iskry, Warszawa 1998, s. 116. „Gruby" to drugie (obok „Hetmana") przezwisko Żółkiewskiego.

55 Więcej o tym w: A. Biernacki, *Historia ośmiu zjazdów polonistycznych. Od Michała Bobrzyńskiego do Stefana Żółkiewskiego*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 1997.

Żółkiewski, który (być może taktycznie) wymówił się chorobą, a w jego imieniu wystąpiła Eugenia Krassowska. Nie można jednak powiedzieć, żeby nie przywiązywał wagi do wydarzenia. Przewodniczył bowiem zespołowi, w którym omawiano referat Wyki *Badania historyczno-literackie w latach 1950-1958* – stał się on później podstawą obrad na zjeździe[56].

Ogół tych faktów wydaje się świadczyć o jednym – pewnym rozczarowaniu Żółkiewskiego. Będzie się ono pogłębiało aż do protestów z marca 1968 roku. Autor *Sporu o Mickiewicza* wciąż odgrywał w partii istotną rolę – mianowano go kolejno redaktorem naczelnym „Polityki", „Nowej Kultury" oraz „Kultury i Społeczeństwa". W 1961 roku pisze jednak artykuł *Główne problemy literatury współczesnej*[57] o powiązaniu alienacji i biurokratyzacji. Tekst przywoływano zresztą jako dowód rewizjonizmu Żółkiewskiego na Plenum KC w lipcu 1968[58]. Wtedy też zapada decyzja o wykluczeniu „Hetmana" z KC. Jego działalność polityczna właściwie się wówczas kończy, choć od czasu do czasu Żółkiewski angażuje się w opozycyjne inicjatywy powstające w środowisku IBL. Nie pozostaje jednak bezczynny – to w latach siedemdziesiątych powstają jego najbardziej rozpoznawalne prace.

Tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego, na Kongresie Kultury Polskiej w Warszawie, orędował za „twórczością wyrastającą z protestu uczciwego sumienia"[59].

56 R. Herczyński, *Spętana nauka*, s. 319.

57 S. Żółkiewski, *Główny problem literatury współczesnej*, „Odra" 1964, nr 12.

58 Biblioteka Narodowa, Archiwum Stefana Żółkiewskiego, rkps akc. 13969, [Materiały dotyczące postawy (i jej konsekwencji) Stefana Żółkiewskiego w marcu 1968 roku].

59 *Kongres Kultury Polskiej*, Wydawnictwo Krąg, Warszawa 1982, s. 91.

Abstract

Piotr Sidorowicz
UNIVERSITY OF WARSAW
Hetman's Decade: Behind the Scenes of Managing the Academy in the Polish People's Republic

The article reconstructs Stefan Żółkiewski's (a.k.a. Hetman) political involvement between 1948 and 1958. It is mainly based on archival and memoir materials, using methodological inspiration from Pierre Bourdieu's sociology, the paradigm of clues, and oral history. The author shows the particular conditions affecting the fate of Polish scholars from the 1910 generation and foregrounds the recurring problems of scientific policy.

Keywords

Stefan Żółkiewski, political involvement, scientific policy, Polish Academy of Sciences, Polish People's Republic

Splątane koneksje. Nowoczesna technika, łowcy plagiatów i transatlantycka kultura popularna w *Drzewie – balonie* Sygurda Wiśniowskiego

Wacław Forajter

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 1, S. 385–401

DOI: 10.18318/td.2023.1.23 | ORCID: 0000-0001-7527-934X

Wprowadzenie

Dwudziestego piątego lutego 1883 roku w nowojorskim dzienniku „The Sun" ukazuje się opowiadanie *The Balloon Tree*. Jego autorem był redaktor pisma, Edward Page Mitchell, nazwany po latach „zagubionym gigantem amerykańskiego science fiction"[1]. Wcześniej pozostawał on niemal całkowicie w cieniu innych twórców tego gatunku, co wynikało z efemeryczności medium, za pośrednictwem którego ogłaszał teksty: wydawanej w masowych nakładach, drukowanej na niskogatunkowym papierze, skazanej z reguły na jednodniowe istnienie prasy groszowej (*penny press*), która od lat trzydziestych XIX wieku rewolucjonizowała północnoamerykański rynek czasopiśmienniczy[2].

1 S. Moskowitz, *Lost Giant of American Science Fiction – A Biographical Perspective*, in: E.P. Mitchell, *The Crystal Man: Landmark Science Fiction*, collected and with biographical perspective by S. Moskowitz, Doubleday, New York 1973.

2 Zob. np. J.L. Crouthamel, *The Newspaper Revolution in New York 1830-1860,* „New York History" April 1964, vol. 45, no. 2; A. Saxton, *Problems of Class and Race in the Origins of the Mass Circulation Press,*

Wacław Forajter – dr hab. prof. UŚ. Pracownik Wydziału Humanistycznego UŚ. Autor książek: *„Zły" Leopolda Tyrmanda jako literatura środka. Tekst i konteksty* (2007), *Kolonizator skolonizowany. Przypadek Sygurda Wiśniowskiego* (2014), *Pragnąć. Szkice o literaturze nowoczesnej* (2017). Współtłumacz *Estetyki fotografii* Françoisa Soulagesa (2007). Publikował w „Pamiętniku Literackim", „Wieku XIX", „Porównaniach" i „Tekstach Drugich".

Pod koniec grudnia tego samego roku Sygurd Wiśniowski publikuje w „Gazecie Lwowskiej" krótki utwór zatytułowany *Drzewo – balon*[3]. Tekst ten, obok *Niewidzialnego*, został przez historyków literatury uznany za całkowicie oryginalny wkład globtrotera w rozwój polskiej fantastyki naukowej i doczekał się licznych wzmianek i omówień[4]. Niedawno jednak Agnieszka Haska i Jerzy Stachowicz wykazali bezdyskusyjne podobieństwo między opowiadaniami fantastycznymi Galicjanina a dwoma utworami Mitchella (*The Ballon Tree*, *The Crystal Man*) i oskarżyli Wiśniowskiego o plagiat[5]. Warto jednak przed postawieniem ostatecznego werdyktu prześledzić dziewiętnastowieczne sposoby postrzegania problemu autorstwa w trzech współbieżnych ze sobą obszarach: refleksji krytycznej, tworzenia fikcji oraz polityki wydawniczej, szczególną uwagę poświęcając kulturom Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, które były Wiśniowskiemu szczególnie bliskie[6]. Z jednej strony był on bowiem entuzjastycznym

„American Quarterly" Summer 1984, vol. 36, no. 2; D.R. Spencer, *The Yellow Journalism: The Press and America's Emergence as a World Power*, Northwestern University Press, Evanston 2007.

3 S. Wiśniowski, *Drzewo – balon*, „Gazeta Lwowska" 1883, nr 295-297. Zdaniem Juliana Tuwima i Bolesława Olszewicza tekst ukazał się w „Gazecie Narodowej"; zob. S. Wiśniowski, *Koronacja króla Fidżi oraz inne nowele, obrazki i szkice podróżnicze*, oprac. J. Tuwim i B. Olszewicz, Czytelnik, Warszawa 1953, s. 565. Utwór funkcjonuje także powszechnie pod tytułem *Drzewo latające*, zaczerpniętym przez redaktorów *Koronacji* z przedruku w „Kurierze Warszawskim".

4 Por. np. A. Smuszkiewicz, *Zaczarowana gra. Zarys dziejów polskiej fantastyki naukowej*, Wydawnictwo Solaris, Stawiguda 2018; A. Stoff, *Opowiadania fantastyczne Sygurda Wiśniowskiego*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici", Filologia Polska XIII, Nauki Humanistyczno-Społeczne 1977, z. 13 (81); D.W. Makuch, *Fantastyka naukowa polskich pozytywistów – szczególnie trudna ewolucja gatunku*, „Przegląd Humanistyczny" 2013, nr 1; W. Forajter, *Kolonizator skolonizowany. Przypadek Sygurda Wiśniowskiego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2014, s. 103-128.

5 A. Haska, J. Stachowicz, *Awanturnik z lamusa*, „Nowa Fantastyka" 2021, nr 7, s. 66. Por. też A. Niewiadomski, A. Smuszkiewicz, *Leksykon polskiej literatury fantastycznonaukowej*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1990, s. 218.

6 Wiśniowski jako pisarz funkcjonował w dwóch równoległych przestrzeniach: anglosaskiej i polskiej. W obu istniała tendencja do swobodnego wykorzystywania w tekstach artystycznych cudzych pomysłów, rozwiązań fabularnych i całych historii. Ze względu jednak na biografię autora *Dzieci królowej Oceanii*, który przez kilkanaście lat mieszkał w krajach anglojęzycznych (Australii oraz Stanach Zjednoczonych), oraz na fakt, że jego drugi pobyt w USA bezpośrednio poprzedzał publikację wspomnianych opowiadań, kontekst pierwszej z nich jest w opisywanym przypadku znacznie istotniejszy. W przeciwieństwie do dziewiętnastowiecznego piśmiennictwa w języku angielskim zagadnienia „oryginału" i „kopii" w odniesieniu do literatury polskiej nie doczekały się jeszcze wyczerpującego opracowania. Nie ulega jednak wątpliwości, że wbrew romantycznym i młodopolskim apologiom *creatio* w praktyce zarówno literackiej, jak i naukowej często występowały kryptocytaty oraz parafrazy i nie spotykały się

czytelnikiem oraz popularyzatorem-tłumaczem literatury wiktoriańskiej, z drugiej zaś chciał pisywać do największych nowojorskich dzienników, które za cenę jednego centa oferowały czytelnikowi nie tylko sensacyjne informacje z życia codziennego metropolii, ale również utwory literackie, eksplorujące analogiczne rejestry rzeczywistości. Pismami tymi były: „New York Herald" i… „The Sun".

O oryginale i kopii w wieku XIX

Według Roberta Macfarlane'a o dynamice dziewiętnastowiecznej literatury brytyjskiej decydowała nieustanna oscylacja między dwoma odmiennymi sposobami rozumienia twórczości artystycznej. Pierwszy z biegunów wyznaczały teorie sztuki jako *creatio* podkreślające wymóg oryginalności oraz sławiące geniusz twórcy, który jedynie mocą wyobraźni wyłania z siebie niepowtarzalne światy. Drugi – koncepcje sztuki jako *inventio*; zgodnie z nimi piśmiennictwo wcześniejszych epok stanowi zasób, który można do woli przetwarzać, by stworzyć odrębny, zadłużony u innych, ale obracający dług w czysty zysk utwór literacki[7]. W obie koncepcje wpisany jest przeciwstawny tryb rozumienia roli tradycji: pierwsza degraduje teksty ujawniające swoje zobowiązania wobec przeszłości do rangi literatury drugorzędnej czy plagiatu, druga natomiast legitymizuje „techniki przyswajania i powtarzania jako sposoby kompozycji" (M, 6).

Początki teorii podkreślających wymóg źródłowej oryginalności sięgają XVIII wieku, w szczególności zaś momentu publikacji *Conjectures on Original Composition* Edwarda Younga (1759), od którego potępienie literackiej wtórności i klasycystycznej zasady *imitatio* oraz kult wrodzonego geniuszu przejęli William Duff, Alexander Gerard i Isaac D'Israeli. Ich pisma, przełożone na język niemiecki, wywarły wpływ na tamtejszych myślicieli i poetów, którzy z kolei oddziaływali na wyłaniający się na ziemiach polski ruch romantyczny. Przyczyn popularności koncepcji *creatio*, z reguły przypisywanej romantykom, co jest o tyle niezgodne z prawdą, że świadomie posługiwali się oni aluzją,

---

one z jednoznaczną krytyką, zob. np. C.F. Kiss, *Traktaty pedagogiczne Honoraty z Wiśniowskich Zapovej i Klementyny z Tańskich Hoffmanowej – inspiracja czy przeróbka?*, „Napis" 2013, nr XIX.

7 R. Macfarlane, *Original Copy. Plagiarism and Originality in Nineteenth-Century Literature*, Oxford University Press, New York 2007, s. 1-4. Kolejne cytaty z tej pozycji lokalizuję w tekście i oznaczam literą M. Liczba arabska po skrócie oznacza numer strony. Wszystkie tłumaczenia obcojęzyczne, o ile nie zaznaczono inaczej, są mojego autorstwa. W artykule stosuję również skrót W, za pomocą którego oznaczam cytaty z *Drzewa – balonu*. Pierwsza cyfra oznacza numer czasopisma, druga – strony.

persyflażem i parafrazą, a ich rozumienie tego, co źródłowe, cechowało się brakiem spójności (M, 27-29), należy szukać w kontekście zmian cywilizacyjnych z przełomu XVIII i XIX wieku, przede wszystkim zaś w rozwoju przemysłu oraz kultury towaru stawiających pod znakiem zapytania status dzieła sztuki i wywołujących potrzebę skontrastowania podróbek oraz manufakturowej tandety z autentykiem, za który uznano dobra luksusowe i fikcję (M, 24). Poza tym w Wielkiej Brytanii rozwijała się nowa koncepcja tożsamości, teoria „charakteru" podkreślająca „zdolność jednostki do samostanowienia, nadająca autentyczność, trwałość i autorytet koncepcji indywidualnej osobowości" (M, 25). Jednocześnie w Europie Zachodniej i Ameryce Północnej kształtowały się idee własności intelektualnej chronionej w wymiarze osobistym (*droit moral*) oraz majątkowym. Rozwijały się jednak bardzo wolno, a respektowanie przepisów uniemożliwiał przez niemal cały wiek XIX brak międzynarodowej ustawy pozwalającej na skuteczną ochronę praw twórców[8].

Na przestrzeni stulecia pojawił się również „pisarski system gwiazd"[9], czego dowodzą chociażby przypadki Eugène'a Sue, Alexandre'a Dumasa ojca[10] czy Charlesa Dickensa. Dotyczyło to również niektórych autorów amerykańskich z przełomu wieków. Na przykład Jack London, „szczególnie w późniejszym okresie swojej kariery, wiedział, że wartość utworu zależy w dużej mierze od waluty jego nazwiska"[11]. Rozpoznawalność narażała jednak pisarza na liczne problemy, które częściowo przełożył na język artystyczny, tworząc powieść o Martinie Edenie – osiągającym sławę literacką marynarzu, który w ucieczce przed kulturą celebrytwa popełnia samobójstwo. Co ciekawe, autor *Wilka morskiego* długo był prześladowany przez anonimowych oszustów posługujących się jego nazwiskiem w celu osiągnięcia zróżnicowanych korzyści. I tak w 1906 roku jeden z jego sobowtórów, przebywając w Bilings, przekonał redaktorów lokalnej gazety, że jest słynnym literatem, a następnie w banku użył nazwiska Londona, by zrealizować czeki. W liście do dyrektora tej instytucji pisarz narzekał na analogiczne przypadki: hochsztaplera, który

8 Ewolucję tych teorii omawia Leonard Górnicki, zob. tegoż, *Rozwój idei praw autorskich. Od starożytności do II wojny światowej*, Prawnicza i Ekonomiczna Biblioteka Cyfrowa, Wrocław 2013.

9 L. Glass, *Nobody's Renown: Plagiarism and Publicity in the Career of Jack London*, „American Literature" September 1999, vol. 71, no. 3, s. 531.

10 O głośnym skandalu z udziałem Dumasa i Auguste'a Maqueta, zob. M, 74-75. Por. też W. Benjamin, *Paryż II Cesarstwa u Baudelaire'a*, w: tegoż, *Twórca jako wytwórca. Eseje i rozprawy*, przeł. R. Reszke, Wydawnictwo KR, Warszawa 2011, s. 74.

11 L. Glass, *Nobody's Renown*, s. 531.

podając się za niego, otrzymał pieniądze w zamian za obietnicę wygłoszenia wykładu w waszyngtońskiej Bibliotece Kongresu, a następnie zniknął bez śladu, cynicznego uwodziciela mężatek z Sacramento czy oszusta wynoszącego pod pozorem zbierania materiału całe naręcza książek z nowojorskiej Astor Library[12].

Rosnący kult oryginalności powołał do życia w Europie Zachodniej, a szczególnie w Wielkiej Brytanii, specyficzną grupę zawodową: „łowców plagiatu" (*plagiarism hunters*), czyli pomniejszych krytyków zajmujących się wykrywaniem „aluzji, zapożyczeń, źródeł pochodzenia, a następnie wymienianiem ich w artykule podważającym oryginalność danego autora" (M, 41). Obecność przedstawicieli tej profesji w kulturze anglosaskiej tłumaczy się między innymi rozkwitem dziennikarstwa, rosnącą alfabetyzacją, obniżką cen papieru oraz potrzebą stworzenia forum zapewniającego „minimum egzystencji" dla powiększającej się grupy wyrobników pióra (M, 42). Za sprawą ich działalności słowo „plagiat" stało się metaforą choroby, na którą cierpi literatura współczesna, przeciwstawiana twórczości dawniejszych, rzekomo posługujących się wyłącznie własną imaginacją pisarzy. „Łowcy plagiatu" natknęli się jednak na zdecydowany odpór ze strony części znanych twórców końca epoki wiktoriańskiej, choć pewne sygnały zastrzeżeń wobec idei *creatio* pojawiły się wcześniej u klasyków brytyjskiego realizmu: Dickensa i George Elliot czy mniej dzisiaj znanego Charlesa Reade'a, przez znaczną część życia powiększającego kolekcję albumów, do których wklejał artykuły prasowe, ilustracje i pomysły zebrane z cudzych tekstów. „To ogromne archiwum materiałów tekstowych stało się fundamentem tak zwanego «Wielkiego Systemu» – systemu, który nazwał «Maszynerią», fabryką fikcji mogącej produkować literaturę" (M, 137) .

Z kolei Dickens problem literatury jako gotowego do przekształcenia zasobu podjął w *Naszym wspólnym przyjacielu* – powieści wyrastającej z zainteresowania pisarza przetwarzaniem odpadków oraz z jego aktywnego udziału w reformie sanitarnej Londynu (M, 54). W utworze tym powtarzające się „metafory odzyskiwania, recyklingu i przeróbki są skierowane nie tylko na zewnątrz, jako sposoby kreślenia wzorców społecznych, ale także do wewnątrz, jako sposoby badania i ilustrowania «artykulacji» […] samej powieści" (M, 51). Elliot o trudnościach pogodzenia niewiary w literacką oryginalność i przeświadczenia na temat wspólnotowego charakteru słów z przekonaniem o „indywidualnej sprawczości" (M, 127) pisała na kartach *The*

12 Tamże, s. 529.

Impressions of Theophrastus Such (1879), jednego z licznych angielskich utworów beletrystycznych schyłku XIX wieku, które odwoływały się do tradycji scrapbookingu i udawały autentyk, włączając w swój obręb różne rodzaje gatunków nieliterackich lub przekonując, że są tekstem cudzym, znalezionym – tekstem którego narrator jest zaledwie wydawcą[13].

Obiekcje te nie doprowadziły do całkowitej eliminacji teorii oryginalności, która cieszyła się ogromnym poważaniem chociażby w obrębie „wysokiego" modernizmu (np. ruchów awangardowych) i którą zdyskwalifikowały dopiero praktyki twórców ponowoczesnych[14]. Stworzyły one jednak grunt pod rozprawę z koncepcją czystego geniuszu i „łowcami plagiatów" podjętą przez pokolenie dekadentów. Na krytykę teorii *creatio* u schyłku XIX wieku pozwoliła również ewolucja wiedzy, ukazująca słabość koncepcji jednostki jako niezależnej od wpływów zarówno w wymiarze psychicznym, jak i cielesnym, obejmująca rozwój teorii oddziaływania umysłowego (mesmeryzm, hipnoza, telepatia), ideę nieświadomości przybierającą kanoniczną formę w pismach Sigmunda Freuda czy dyskusje przyrodoznawców i lekarzy na temat bakterii, wirusów oraz źródeł infekcji (M, 84). W rezultacie wyłaniający się model autorstwa „sugerował, że teksty literackie są zaledwie przyswojonymi, przekształconymi i zreorganizowanymi wersjami wcześniejszych utworów" (M, 87). Manifestacyjne demonstrowanie cytatowości własnych dzieł przez Oscara Wilde'a czy „rozmowy z duchami" Lionela Johnsona nie były jednak, jak zbiorczo sugerował Max Nordau, ostatecznym dowodem na upadek literatury nowoczesnej (M, 158-159), ale wyrastały z potrzeby udoskonalania istniejącego materiału i przekonania, że pajęczyna tekstu nie wysnuwa się z czystej wyobraźni, ale z innych książek. Ich nieskończone pokłady kryły się w sakralizowanej przez estetów i dekadentów bibliotece, gdzie „chimery" rodziły się „z zamkniętego i zakurzonego woluminu, którego „otwarcie" zrywało „do lotu zapomniane słowa"[15]. W ten sposób demonizowane przez

13 Wśród nich znajduje się przełożony przez Wiśniowskiego w 1882 roku *Sartor Resartus* Thomasa Carlyle'a. Na temat innych zob. M, 144.

14 Por. np. B. Baran, *Postmodernizm*, Inter Esse, Kraków 1992; zob. też L. Hutcheon, *Historiograficzna metapowieść: parodia i intertekstualność historii*, przeł. J. Margański, w: *Postmodernizm. Antologia przekładów*, wybrał, oprac. i przedmową opatrzył R. Nycz, Wydawnictwo Baran i Szuszczyński, Kraków 1998, s. 385 i n.; R. Krauss, *Oryginalność awangardy*, przeł. M. Sugiera, w: *Postmodernizm*, s. 405 i n.

15 M. Foucault, *Biblioteka i wyobraźnia*, przeł. M.P. Markowski, w: tegoż, *Powiedziane, napisane. Szaleństwo i literatura*, wybrał i oprac. T. Komendant, przeł. B. Banasiak i in., posłowie M. Markowski, Fundacja Aletheia, Warszawa 1999, s. 100.

dziennikarzy i publiczność literacką pojęcie plagiatu zyskało wartość pozytywną, a „inwencja" – w znaczeniu wynajdywania, by na bazie istniejącego materiału ufundować własne, niepowtarzalne dzieło – stała się podstawą twórczości, zapowiadając chociażby klasycyzm Thomasa Stearnsa Eliota. Pojawiali się także jawni apologeci plagiatu w ścisłym słowa znaczeniu, tacy jak Edward Wright, który w eseju *The Art Of Plagiarism* z 1894 roku przedstawił wizję zjawiska jako „ponadnarodowej i ponadczasowej komunii (*communion*) pisarzy" (M, 209), czy Anatol France udowadniający w *Apologie pour le plagiat*, że w literaturze naśladownictwo jest czymś, czego ze względu na społeczny charakter języka oraz idei uniknąć nie sposób.

Tak więc w drugiej połowie XIX wieku, stanowiącej ramy życia Wiśniowskiego (1841-1892), w literaturach europejskich, a szczególnie w piśmiennictwie anglojęzycznym, współistniały, niekiedy również ze sobą konkurując, dwie odmienne koncepcje tworzenia i samej twórczości. Problem opowiadań fantastycznych polskiego podróżnika dodatkowo komplikuje jego współpraca z amerykańską *penny press*, z zasady nastawioną na powtórzenie, plagiat czy tworzenie z odzysku.

Mistyfikacje transatlantyckie

Dziewiętnastowieczna prasa groszowa oraz powieści zeszytowe (*dime novels*)[16], kształtując literaturę sensacyjną, przyczyniając się do rozwoju fantastyki naukowej oraz współtworząc nowoczesną fikcję przygodową, wyznaczyły kluczową problematykę anglosaskiej kultury popularnej z przełomu wieków. W tym kontekście inspirująca poznawczo wydaje się opinia badaczy, których zdaniem literaturę brytyjską należy raczej łączyć z literaturą amerykańską niż je od siebie odgraniczać, co wynika nie tylko z kontekstu językowego czy dzielenia tej samej, choć zróżnicowanej tradycji, ale również ze sposobu postrzegania obu obszarów przez czytelników i krytyków tamtej epoki[17]. Zgodnie z tą sugestią istniała wówczas jedna piśmienna kultura anglojęzyczna: k u l t u r a t r a n s a t l a n t y c k a[18]. Pojęcie to w szczególny

16 „Postęp techniki drukarskiej umożliwił produkcję tej literatury niskim nakładem kosztów, a jej rozpowszechnienie przyspieszyło pojawienie się parowców i kolei"; J.C. Barton, K.N. Huston, *Transatlantic Sensations*, preface by D.S. Reynolds & J.J. Phegley, Routledge, London 2012, s. xiii.

17 Zob. tamże, s. 1.

18 Formuła ta określa między innymi problematykę książek wydawanych w ramach Ashgate Series in Nineteenth-Century Transatlantic Studies (Routledge & CRC Press, 2013-2017).

sposób opisuje także specyficzny przypadek Wiśniowskiego, umożliwiając ukazanie zakresu jego uczestnictwa w tej kulturze oraz prześledzenie przynajmniej części charakterystycznych dla niej idei, wątków czy fabuł, które dzięki nowoczesnym mediom oraz środkom transportu swobodnie pokonywały ogromne dystanse i za sprawą pośredników-tłumaczy przekraczały granice języków, narodów czy grup społecznych. Szybkość była zresztą fetyszem prasy popularnej. By dostarczyć informacje na czas, wykorzystywano wszystkie dostępne metody komunikacji oraz transportu: w okresie przed upowszechnieniem się telegrafu były to nie tylko kolej żelazna i parowce, ale również dyliżanse, poczta konna, a nawet gołębie pocztowe (Pigeon Express) używane zarówno przez redakcje amerykańskie, jak i brytyjskie[19].

Oddziaływanie kultury transatlantyckiej poza polem angielszczyzny dobitnie obrazują chociażby dzieje literackiego sukcesu Jules'a Verne'a, który, zainspirowany publikacją *The Balloon-Hoax* Edgara Allana Poego na łamach „The Sun" w 1844 roku oraz późniejszym o prawie dwadzieścia lat *Gigantem* Félixa Nadara, napisał *Pięć tygodni w balonie*, czyli pierwszą część *Podróży nadzwyczajnych*, zdobywając ogólnoeuropejską sławę[20]. Pisarz znad Sekwany nie splagiatował jednak tekstu Poego, jedynie twórczo go wykorzystał. Takie ujęcie pozwala osłabić sens „zapożyczenia" jako fenomenu jednokierunkowego i pokazać zbieżności przecinające na wskroś pojedyncze utwory, poszczególne obiegi piśmiennictwa[21] oraz całe literatury, należące nierzadko do całkowicie odrębnych porządków cywilizacyjnych. To właśnie, jak się wydaje, stanowi istotę przypadku amerykańskiego opowiadania science fiction, powstałego w zgiełku wielomilionowej metropolii, przetworzonego zaś wśród pól naftowych w okolicach Kołomyi, gdzie w drugiej połowie 1883 roku zamieszkał Wiśniowski[22].

Definitywna odpowiedź na pytanie, jak autor *Dziesięciu lat w Australii* wszedł w posiadanie numeru „The Sun" z utworem Mitchella, musi pozostać nierozstrzygnięta. Być może w grę wchodziła subskrypcja, a pisarz co

19 J.H. Wiener, *Americanization of the British Press, 1830s-1940: Speed in the Age of Transatlantic Journalism*, Palgrave and Macmillan, London 2011, s. 63.

20 Zob. S. Moskowitz, *Lost Giant of American Science Fiction*, s. xix-xx.

21 Por. J.C. Barton, K.N. Huston, *Transatlantic Sensations*, s. xii.

22 Por. rewidujący dotychczasową wiedzę o biografii Wiśniowskiego tekst Marii Rółkowskiej i Jerzego Gierasika. M. Rółkowska, J. Gierasik, *Nieznany galicyjski okres życia Sygurda Wiśniowskiego (1881-1884) (na podstawie doniesień prasowych i korespondencji pisarza)*, „Polish Biographical Studies" 2021, nr 9, s. 197-218.

jakiś czas, nawet z kilkumiesięcznym opóźnieniem, dostawał paczkę z nowojorską prasą, choć w tej kwestii niczego nie da się przesądzić ze względu na brak jakichkolwiek danych o abonowaniu prasy amerykańskiej przez osoby prywatne w Galicji. Istnieje również prawdopodobieństwo, że przeczytane gazety przesyłał mu jeden ze znajomych Polaków z Nowego Jorku. W rachubę wchodzi także zakup czasopisma na miejscu. Biografowie Wiśniowskiego, kładąc nacisk na ciągłość jego pobytu na ziemiach polskich w latach 1881-1884, odnotowują jednocześnie brak danych z przełomu 1882 i 1883 roku[23]. Niewykluczone więc, że w tym okresie twórca *Dzieci królowej Oceanii* wyjechał na dwa lub trzy miesiące do USA, na przykład w związku z międzynarodowym przedsięwzięciem naftowym[24] albo majątkiem swojej żony, Margaret. Ta potencjalna podróż wypadłaby w samym środku epoki nazwanej przez Stephena Foxa „erą współzawodnictwa parostatków" (1870-1910)[25]. Rejs z Liverpoolu do Nowego Jorku trwał wówczas około dziewięciu dni, a coraz szybsze i wygodniejsze jednostki kompanii White Star, Cunarda oraz innych największych linii prześcigały się w biciu kolejnych rekordów[26]. Stąd dobrze zaplanowana podróż z Galicji do Ameryki Północnej w obie strony trwałaby nie więcej niż miesiąc, a zamerykanizowany Polak mógł nabyć gazetę bezpośrednio od sprzedawcy na nowojorskiej ulicy. W każdym razie czasopismo, przewiezione w ładowni lub kajucie parowca, w wagonie pociągu i przypuszczalnie, w ostatniej fazie podróży, na wozie poruszanym siłą końskich nóg, przebyło ponad siedem tysięcy kilometrów, by finalnie dotrzeć na Ukrainę i zapoczątkować historię utworu Wiśniowskiego.

Dzieje angloamerykańskiej prasy groszowej są w dużej mierze historią kolejnych oszustw. Ich autorzy, posługując się dziewiętnastowieczną wiarą w naukę, zacierali różnice między fikcją a rzeczywistością, by zaintrygować masowego czytelnika i w konsekwencji przyciągnąć jak najliczniejszych reklamodawców. Do najsłynniejszych fałszerstw zalicza się tzw. Great Moon Hoax („The Sun", 1835) – mistyfikację wymyśloną przez Richarda Adamsa Locke'a, która miała zdystansować konkurencję, jaką stanowił rosnący w siłę

23 Tamże, s. 213.

24 Tamże, s. 211.

25 S. Fox, *The Ocean Railway: Isambard Kingdom Brunel, Samuel Cunard and the Revolutionary World of Great Atlantic Steamships*, Harper Collins, London 2003, s. 174.

26 Tamże, s. 175 i n.

„New York Herald"[27]. Instrumentalnie wykorzystując nazwisko znanego astronoma Johna Herschela, ogłoszono istnienie na Księżycu zaawansowanej cywilizacji stworzonej przez inteligentne, przypominające ludzi, choć wyposażone w nietoperze skrzydła istoty (*bat-men*). Rzekome obserwacje satelity Ziemi prowadzone za pomocą gigantycznego teleskopu o siedmiotonowej soczewce (sic!) przyniosły również odkrycie dwunożnych bobrów, jednorogich kóz o niebieskiej sierści czy zwierząt różniących się od bizonów niezwykle mięsistą narośla na czole[28]. Dopiero dwa lata później Samuel Morse opatentuje wynalazek telegrafu, a w 1838 roku Isambard Kingdom Brunel konstrukcją SS „Western" zapoczątkuje erę potężnych statków parowych regularnie kursujących między dwoma brzegami oceanu, dlatego weryfikacja informacji mających pochodzić z „Edinburgh Journal of Science" zajęła kilka tygodni. W tym czasie dzienny nakład „The Sun" zwiększył się z ośmiu do ponad dziewiętnastu tysięcy egzemplarzy, co uczyniło czasopismo najbardziej poczytnym tytułem na świecie[29]. Sprzedano także aż sześćdziesiąt tysięcy ilustrowanych litografiami broszur poświęconych odkryciu[30], a falę zainteresowania dodatkowo wzmagały liczne przedruki i entuzjazm pozostałych czasopism.

Mitchell podjął pracę w „The Sun" w okresie, kiedy redaktorem naczelnym był Charles A. Dana. Dziennik, sprzedawany na ulicach przez dziesiątki gazeciarzy, wciąż łączył donosy z miejskiej codzienności, w szczególności fabularyzowane informacje o zbrodniach, procesach, zgonach i rozwodach, ze skrótami najważniejszych wydarzeń politycznych i gospodarczych. Tym, co stanowiło istotną cechę periodyku, a później wielu innych amerykańskich czasopism za centa, była tendencja do fikcjonalizacji newsów, to znaczy tworzenie ich na wzór tekstów literackich: z fabułą, postaciami, dialogiem, czasem nawet narracją w pierwszej osobie[31]. Często zresztą historie, które pojawiały się w gazecie, miały charakter fikcji „w dosłownym tego słowa znaczeniu", choć poprzez nagłówki, daty, miejsca, szczegóły topograficzne

27 Wczesne dzieje tego dziennika stanowią ciekawy przyczynek do poznania specyfiki *penny press*. Zob. J.L. Crouthamel, *The Newspaper Revolution*..., s. 96-98.

28 I.K. Vida, *The „Great Moon Hoax" of 1835*, „Hungarian Journal of English and American Studies" wiosna–jesień 2012, vol. 18, no. 1/2, s. 433 i n.

29 Tamże, s. 435.

30 Tamże, s. 437.

31 S. Moskowitz, *Lost Giant*..., s. xxxi.

oraz odesłania do niepodważalnego w epoce autorytetu nauki, symulowały one nieodmiennie zakotwiczenie w rzeczywistości empirycznej[32].

Wiśniowski, próbujący sił na łamach nowojorskiej prasie groszowej, znał obowiązujące w niej konwencje retoryczne oraz zetknął się z praktykami fikcjonalizacji. W jednym czerwcowych numerów „The Sun" z 1879 roku, o czym donosił w liście do Józefa Ignacego Kraszewskiego[33], opublikował tekst poświęcony Helenie Modrzejewskiej. Pierwsza część (anonimowego) artykułu, napisana w manierze sensacyjno-melodramatycznej, ukazuje drogę aktorki od chorowitej członkini prowincjonalnej trupy, grającej jednak z taką pasją, jakby była obdarzona „ponadnaturalnymi mocami"[34], do gwiazdy światowego formatu. Schemat ten stanowi oczywiście hołd złożony amerykańskiej mitologii sukcesu, popularyzowanej między innymi przez innego publicystę dziennika – Horatia Juniora Algera. Modrzejewska została też przedstawiona przez „polskiego dżentelmena" (*alter ego* autora) jako gorąca patriotka, odmawiająca występów dla cara czy przeprowadzki do Petersburga, by grać tam po rosyjsku. Narrator „spotyka" aktorkę wiele lat później w Nowym Jorku, gdzie udziela mu ona krótkiego wywiadu (część druga). O rzekomej autentyczności materiału ma świadczyć chociażby zakończenie: przerwanie rozmowy przez służącą przypominającą artystce o konieczności przebrania się do występu[35]. Z kolei w innym liście Wiśniowski przyznawał się do udziału w jednej z pomniejszych mistyfikacji, będących w zasadzie niemal codziennym standardem „Heralda" – na zamówienie redakcji wcielił się w rolę rosyjskiego nihilisty, przedstawiającego historię ruchu, a przy okazji krytykującego carat i jego politykę na ziemiach polskich. Świadomy konieczności maskarady i przesady jako nieodłącznych elementów taniej prasy, chciał zdyskontować sukces tekstu i napisać kolejne artykuły o Europie Środkowej, „udając raz Rusina, raz Polaka, raz kacapa"[36].

Czy w trakcie wizyt w biurze „The Sun" Polak miał okazję spotkać Mitchella? Hipotezy tej udowodnić nie sposób, choć ze względu na rangę amerykańskiego

32 Tamże, s. I. Podobne chwyty stosowano w całej Ameryce, zob. tamże, s. xivii.

33 *Listy Sygurda Wiśniowskiego do Józefa Ignacego Kraszewskiego*, oprac. K.Z. Szymańska, „Pamiętnik Literacki" 2009, z. 4, s. 159.

34 [S. Wiśniowski], *Madame Helena Modjeska. A Reminiscence of Her Girlhood – What She Said on Meeting an Old Friend*, „The Sun" Sunday, 1st June 1879, s. 5, https://www.loc.gov/resource/sn83030272/1879-06-01/ed-1/?st=gallery (14.06.2022).

35 Tamże.

36 *Listy Sygurda Wiśniowskiego…*, s. 157.

pisarza jest ona więcej niż prawdopodobna. „Zagubiony gigant" podczas prawie pięćdziesięcioletniej pracy w gazecie opublikował co najmniej kilkadziesiąt opowiadań, które, przywłaszczane, przerabiane i podpisywane nazwiskami lub pseudonimami innych dziennikarzy, ukazywały się na terenie całych Stanów Zjednoczonych oraz Wielkiej Brytanii, a odległości geograficzne i liczba czasopism sprawiały, że zapożyczenia czy nawet ewidentne plagiaty pozostawały bez jakiejkolwiek reakcji. W istocie praktykę wydawniczą krajów anglosaskich, dotyczącą także książek, cechował wówczas całkowity brak reguł, a ofiarą tego bezprawia padali nie tylko najbardziej poczytni pisarze, czego dowodzą losy powieści Dickensa powielanych w Wielkiej Brytanii na kartach tanich *penny dreadfuls*[37] czy pirackie edycje utworów Verne'a w Stanach Zjednoczonych[38], ale również pomniejsi twórcy publikujący w prasie. Metodą skutecznego ukrycia kradzieży mogła być nawet prosta zmiana tytułu, wystarczająca przy zwyczajowej anonimowości autora[39]. Innymi słowy, można stwierdzić, że nieuznawanie własności intelektualnej w dzisiejszym znaczeniu oraz kultura recyklingu były w transatlantyckiej kulturze popularnej wszechobecne, a nawet stanowiły obowiązujący wzorzec postępowania. W jego konsekwencji literatura:

> stała się ułożonymi w serię częściami o różnej jakości i nieznanym pochodzeniu. To, co uważano za źródło, także mogło być plagiatem innych opowieści jednogroszowych. Ryzykując użycie oklepanej metafory, można powiedzieć, że te posklejane skrawki były czymś w rodzaju „Frankentekstu", a w okresie prasy groszowej zdecydowanie panował literacki kanibalizm[40].

Niewątpliwie jednak należy skrupulatnie rozdzielić dwa różne zjawiska: plagiaty popełniane przy znajomości nazwiska autora oraz parafrazy utworów napisanych anonimowo lub pod niemożliwym do rozszyfrowania pseudonimem. W przypadku mistyfikacji brak podpisu był zrozumiały, pozwalał bowiem wyrzec się odpowiedzialności, gdyby doszło do odkrycia fałszerstwa,

37 Zob. T. Geier, *Meat Markets: The Cultural History of Bloody London,* Edinburgh University Press, Edinburgh 2017, s. 155.

38 S. Moskowitz, *Lost Giant*..., s. xxv.

39 Tamże, s. x.

40 Tamże, s. 176.

i obarczyć winą wymienionego w tekście „informatora". Uzus ten sprawił jednak, że do dnia dzisiejszego autorstwo wielu anglojęzycznych tekstów prasowych, istotnych z punktu widzenia wiedzy historycznej, pozostaje nieznane. Najistotniejszy w omawianym kontekście wydaje się jednak fakt, że Mitchell swoich tekstów w ogóle nie podpisywał[41], i dopiero Moskowitz ustalił ich autorstwo, co bezwzględnie uwalnia Wiśniowskiego od zarzutu cynicznego posłużenia się opowieścią będącą „własnością" kogoś innego.

Dwa drzewa

W przeciwieństwie do utworu Amerykanina pod opowiadaniem w „Gazecie Lwowskiej" widnieje podpis – znak własności. Czy pisarz z Galicji miał do niego prawo? Niewątpliwie polski tekst bardzo dużo zawdzięcza anonimowemu tekstowi opublikowanemu w „The Sun": tytuł, identyczny przebieg akcji, takie samo imię własne (tubylczy przewodnik Kiloa), analogiczny styl wypowiedzi, baśń o kochance melanezyjskich bogów czy scjentystyczne uzasadnienie wagi potencjalnego odkrycia. Co więcej, wiele fragmentów *Drzewa – balonu* stanowi bezpośredni przekład równoważnych części utworu napisanego w Stanach Zjednoczonych. Przy dokładniejszym oglądzie okazuje się jednak, że między opowiadaniami zachodzi sporo różnic. Przede wszystkim *Drzewo – balon* stanowi rozległą amplifikację tekstu prototypowego: utwór anglojęzyczny mieści się w dwóch kolumnach nowojorskiego dziennika, historia podpisana przez Galicjanina ukazała natomiast w trzech kolejnych numerach polskiej gazety, zajmując w każdym od jednej (nr 296) do nieco ponad połowy strony (nr 297), różnie uporządkowanych w składzie.

Co więcej, w obu utworach w całkowicie odmienny sposób została skonstruowana rama narracji. W *The Balloon Tree* narrator jest słuchaczem historii opowiadanej przez nieznanego z nazwiska pułkownika w ekskluzywnym klubie dla dżentelmenów. Sytuacja ta ewokuje rzeczywistość dziewiętnastowiecznej socjety, w której odkrywcy i podróżnicy odgrywali rolę sezonowych sensacji. W opowiadaniu Wiśniowskiego zaś historia zostaje umocowana w zupełnie innym kontekście: na pokładzie żaglowca dryfującego podczas

41 Zob. np. pierwodruki *The Balloon Tree* i *The Crystal Man*. [E.P. Mitchell], *The Balloon Tree*, „The Sun" Sunday, 25th February 1883, s. 2, https://www.loc.gov/resource/sn83030272/1883-02-25/ed-?sp=2 (15.07.2022). Oba utwory ukazały się w wydaniach niedzielnych, mających więcej stron i bardziej rozrywkowy charakter, zob. J.H. Wiener, *Americanization of the British Press*, s. 45.

flauty u wybrzeży Fidżi. Głównym narratorem utworu jest włóczęga, którego za sprawą określonych sygnałów tekstowych można utożsamić z samym Wiśniowskim, podróżującym po Melanezji pod koniec lat siedemdziesiątych XIX wieku, co opisał później w *Dziesięciu latach w Australii*[42]. Wraz z innymi członkami załogi przysłuchuje się on „dziwacznej klechdzie morskiej" kapitana (W, 295, 1), który na listowne zlecenie (istniejącego faktycznie, choć przedstawionego tutaj w satyryczny sposób) Phineasa Taylora Barnuma podjął się kiedyś odnalezienia wyjątkowej rośliny. Poszukiwacze kaktusa *cereus vagrans* w *Drzewie – balonie* kierują się jedynie perspektywą spodziewanych zysków. Z kolei zagubieni w buszu bohaterowie Mitchella, pułkownik oraz jego towarzysz Briery, którzy o zjawisku dowiedzieli się z epistoły (fikcyjnego) profesora Quakversucha, pragną wyłącznie poszerzenia stanu wiedzy. Tym, co w znaczący sposób odróżnia oba listy, jest humor – komizm fragmentów listu słynnego przedsiębiorcy i wypowiedzi komentującego je marynarza kontrastuje bowiem ze śmiertelnie poważnym „głosem" Quakversucha.

W obu utworach zbłąkany, halucynujący bohater zostaje otoczony opieką przez upersonifikowaną roślinę, której zostają przypisane atrybuty kobiece zgodne z obowiązującymi w epoce rolami płciowymi. Twórca *The Crystal Man* był jednak w tym zakresie znacznie bardziej wstrzemięźliwy od Wiśniowskiego, który nie tylko wydatnie zwiększył opis pozytywnych afektów związanych z tym kontaktem, ale również nadał im określone nacechowanie stylistyczne: powtarzające się w różnych konfiguracjach słowa „rozkosz", „upojenie" i „pieszczota" niewątpliwie odsyłają do sfery seksualności. To, co amerykański tekst pozostawia między wierszami, polski wypełnia sensualnym konkretem, a jednocześnie narrator nazywa kaktusa „piastunką" (W, 297, 1) i „oblubienicą", którą żegna „spojrzeniem kochanka" (W, 297, 2). Zamiast „podziwu i wdzięczności" (*wonder and gratitude*) z tekstu-wzorca występują tutaj znacznie silniejsze emocjonalnie określenia, które sugerują wręcz intymną więź pomiędzy mężczyzną a rośliną – opiekunką, rośliną – umiłowaną. „Drzewo – balon" dostarcza bohaterowi intensywnych doznań, apelując do zmysłów dotyku, wzroku i węchu. Opis zjawiska w opowiadaniu z „Gazety Lwowskiej" poprzez nadmiar przypisanych mu cech oraz związek z kobiecością prowadzi czytelnika w stronę wyobrażeń anatomicznych, ewokując obraz waginy

42 Ze względu na jego podobieństwo do autora empirycznego Tuwim i Olszewicz, a za nimi również późniejsi badacze, byli przekonani, że czas powstania tekstu znacznie poprzedzał datę pierwodruku, zob. S. Wiśniowski, *Koronacja króla Fidżi*, s. 565; W. Forajter, *Kolonizator skolonizowany*, s. 103.

obecnej wówczas w kulturze Zachodu jedynie w formie przekazywanych ukradkiem rysunków, a potem fotografii o charakterze pornograficznym[43]. Kontekst „dzikości" obecny w utworze uruchamia także inną siatkę skojarzeń: kult kobiecego łona w kulturach Oceanii uważanych przez ewolucjonistów za niżej rozwinięte, prymitywne. Domena nadzwyczajnej rośliny – niegościnny busz – staje się w ten sposób sferą życzliwej, matriarchalnej kobiecości. Taką interpretację, oczywistą dla współczesnego, wyczulonego na seksualne aluzje odbiorcy, mogli podzielać również przynajmniej niektórzy z dziewiętnastowiecznych czytelników, przekraczających dzięki lekturze obowiązujące tabu[44]. Uzasadnione jest także twierdzenie, że narracja celowo, właśnie poprzez wspomniany naddatek, sugeruje takie sensy, pogłębiając w określony sposób semantykę tekstu. Z kolei opowiadanie ze Stanów Zjednoczonych puentuje widok drzewa jedynie oszczędną, pojedynczą frazą: „The scarlet globe grew while I watched it but the effort of watching was too much for me".

Oba teksty różnią się także wymową zakończenia. W utworze Wiśniowskiego całą historię podsumowuje wypowiedź nie powątpiewającego narratora głównego, ale kapitana przekonanego o absolutnej prawdziwości opowiadanych wydarzeń i powołującego się na świadków, którzy mieli okazję widzieć jego podniebną podróż „drzewem – balonem" na brzeg zatoki, w której zacumowany jest macierzysty statek bohatera[45]. Kontrast zwątpienia (kategoria „klechdy morskiej") nadrzędnej w utworze instancji osobowej i afirmacji informatora sprawia ostatecznie, że „intencja tekstu grzęźnie w ambiwalencji"[46], nie pozwalając ostatecznie rozstrzygnąć, czy historia była prawdą, czy fikcją. Z kolei w amerykańskim opowiadaniu ostatnie słowa należą do Briery'ego, który po opuszczeniu klubu przez wzburzonego pułkownika w rozmowie z jednym z zaintrygowanych słuchaczy ironicznie i autorytatywnie podważa nie tylko autentyzm przypisanej kaktusowi kwalifikacji płciowej, ale również prawdomówność swojego byłego towarzysza.

W ramach konkluzji należy zatem stwierdzić, że opowiadanie Wiśniowskiego stanowi obszerną przeróbkę utworu amerykańskiego. Choć przejęło od niego fabułę wraz z wieloma innymi rozwiązaniami tekstowymi, nie jest

43 O pruderii obyczajowej i pornografii w XIX wieku zob. np. J. Weeks, *Sex, Politics and Society: The Regulation of Sexuality since 1800*, Routledge, New York 2014.

44 Por. interpretację tych wątków w: W. Forajter, *Kolonizator skolonizow*any, s. 114–124.

45 Zob. tamże, s. 128. Inne zdanie na ten temat prezentuje Andrzej Stoff, zob. Ategoż, *Opowiadania fantastyczne Sygurda Wiśniowskiego*, s. 144.

46 W. Forajter, *Kolonizator skolonizowany*, s. 128.

z nim jednak tożsame i rozwija konfiguracje sensów obcych prototypowi. Niewątpliwie dzisiejszy odbiorca, stosując do niego współczesne ujęcie plagiatu oraz nie rozumiejąc swoistości kultury literackiej z ostatnich dekad XIX, a szczególnie specyfiki angloamerykańskiej *pulp fiction*[47], może zakwestionować zasadność praktyki, którą wykorzystał podróżnik, aby zwiększyć swój kapitał uznania w obrębie kultury polskiej. Trzeba jednak pamiętać, że *Drzewo – balon*, zmodyfikowany przekład anonimowego utworu, wyłoniło się z czasowego i przestrzennego kontekstu, w obrębie którego takie postępowanie, coraz rzadziej potępiane, występowało nagminnie we wszystkich nurtach beletrystyki. Była to sfera uprzywilejowująca raczej swobodną cyrkulację idei i historii niż ich przywiązanie do określonej sytuacji i konkretnej osoby, wybierająca tę „ponadnarodową i ponadczasową komunię pisarzy", o której pisał Wright, zamiast ciasnoty jednostkowej oraz grupowej tożsamości. W omawianym przypadku taką wspólnotę tworzą niewątpliwie Mitchell (*The Balloon Tree*, *The Crystal Man*), Wiśniowski (opowiadanie o cudownej roślinie, *Niewidzialny*[48]) oraz… Herbert George Wells jako autor *The Invisible Man*[49]. Co więcej, mobilność galicyjskiego podróżnika, rzadko na taką skalę spotykana wśród Polaków tamtej epoki[50], sprawiła, że tekst, należący w pierwotnej wersji do transatlantyckiej kultury popularnej i związany z amerykańską eksploracją Pacyfiku, wszedł na stałe do literatury polskiej, do czego wydatnie przyczyniły się nowoczesne wynalazki techniczne przyspieszające tempo podróży i skracające dystans między odległymi kontynentami[51].

47 Por. przyp. 6.

48 Kwestia powinowactw *The Crystal Man i Niewidzialnego* zasługuje na odrębne omówienie.

49 Zob. S. Moskowitz, *Lost Giant*…, s. ixi.

50 Zwrócił na nią uwagę Henryk Sienkiewicz, pisząc żartobliwie w prywatnej korespondencji o „piórku w zadku" Wiśniowskiego, niepozwalającym mu pozostawać dłużej w jednym miejscu. H. Sienkiewicz, *London, list do Juliana Floriana Horaina*, 1878, http://mbc.cyfrowemazowsze.pl/dlibra/docmetadata?id=82420&from=publication (dostęp: 2.08.2022).

51 Z popularną w „długim wieku XIX" tezą o kompresji czasowo-przestrzennej uzyskanej dzięki nowym, napędzanym parą środkom transportu przekonująco polemizuje Anna F. Guerts (*Trains, Bodies, Landscapes: Experiencing Distance in the Long Nineteenth Century*, „The Journal of Transport History" 2019, vol. 40, s. 165-188). Opinia ta w znakomity sposób objaśnia jednak historię i specyfikę związku między tekstem Mitchella a utworem Wiśniowskiego.

Abstract

Wacław Forajter
UNIVERSITY OF SILESIA IN KATOWICE

Entangled Connections: Modern Technology, Plagiarism Hunters, and Transatlantic Popular Culture in Sygurd Wiśniowski's "Drzewo Latające"

The article focuses on the analogies and differences between the story "The Balloon Tree" by American writer Edward Page Mitchell and Sygurd Wiśniowski's "Drzewo Latające" (Flying Tree). First, the author defines the concepts of "originality" and "plagiarism" in European high literature of the second half of the nineteenth century, with a particular emphasis on British literature. Then the author considers the phenomenon of transatlantic popular culture in the context of modern media and means of transportation. Finally, the article compares both analyzed texts, concluding that it is impossible to apply today's intellectual property criteria to the literature of that period.

Keywords

originality, plagiarism, cultural transfer, Sygurd Wiśniowski, Edward Page Mitchell, science fiction literature

Intratekstualność. Od autocytatu do autointertekstualności

Wojciech Ryczek

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 1, S. 402–418

DOI: 10.18318/td.2023.1.24 | ORCID: 0000-0003-3288-1642

Dzięki perspektywie intertekstualnej, umieszczającej dany tekst w otwartym polu bliżej nieokreślonej tekstualności, możliwe stało się inne spojrzenie na genezę i strukturę dzieła literackiego. Uznanie go za twór zrodzony z inspiracji cudzymi słowami, choć samo w sobie niezbyt śmiałe innowacyjnie, pozwoliło stopniowo wyjść poza tekst, aby odkrywać przestrzenie międzytekstowe. Intertekstualny wymiar utworu odsyła do innych wypowiedzi, mających udział w jego tworzeniu i interpretacji. Wcześniejsze słowa i frazy, często w postaci utartych wyrażeń i obiegowych sentencji, umożliwiają późniejsze praktyki dyskursywne, zapewniając wymianę znaczeń w obrębie tego, co zostało już przyswojone, i podtrzymując dialog z innymi autorami, sposobami myślenia i konwencjami genologicznymi czy stylistycznymi. Między afirmatywną kontynuacją a radykalnym zerwaniem rozciąga się szerokie spektrum różnorodnych strategii (re)interpretacji intertekstów. Umieszczając w centrum zainteresowania związki utworu z innymi wypowiedziami, intertekstualność opowiada się po stronie relacyjnej, dialogicznej koncepcji tekstu.

Wojciech Ryczek – dr, adiunkt w Katedrze Komparatystyki Literackiej WP UJ. Zajmuje się historią i teorią retoryki (zwłaszcza problematyką szeroko pojętej figuratywności), literaturą nowołacińską XVI-XVII wieku, historią idei. Ostatnio opublikował: M.K. Sarbiewski, *Signa siderum / Gwiezdne znaki*, WUJ, Kraków 2020; Grzegorz z Sambora, *Rozmyślanie drugie, czyli Rodzice*, przeł. i oprac. E. Buszewicz, W. Ryczek, Kraków 2022.

Zwrócenie uwagi na intertekstualny charakter wypowiedzi, uwikłanej od samego początku w różnego rodzaju presupozycje (gramatyczne, retoryczne, logiczne i pragmatyczne), stworzyło wyłom w statycznym dyskursie strukturalistów, który otworzył opis tekstu na odniesienia do innych wypowiedzi, związane z jego powstaniem i interpretacją. Bujny rozkwit metateorii intertekstualności, owocujący zdumiewającą hipertrofią epitetów i prefiksów, wyrastał z inwencyjnego potencjału tego pojęcia, umożliwiającego przejście od koncepcji tekstualności, mniej lub bardziej rozwiniętej i dopracowanej teoretycznie, do poetyki lektury, realizującej się w interpretacji zainteresowanej ujawnieniem i opisem intertekstualnego zaplecza dzieła. W miarę rozwoju teorii szybko okazało się, że intertekstualność stanowi również znakomity pretekst do refleksji nad mechanizmami twórczości, doświadczeniem lekturowym, kompetencjami autora i czytelnika, aktualnością tradycji czy koniecznością ciągłej renegocjacji kanonu.

Pojęcie intratekstualności, określające konkretny rodzaj relacji tekstowych, pojawiło się już podczas pierwszych dyskusji dotyczących rodzaju i zasięgu intertekstualnych odniesień. Od samego początku usytuowane było na marginesie ówczesnej refleksji teoretycznej, występując najczęściej w kontekście coraz bardziej ekspansywnej w dyskursie literaturoznawczym intertekstualności. Zasługuje ono jednak na przypomnienie, gdyż może się okazać użyteczne analitycznie w pełniejszym opisie zjawiska autotematyzmu i tekstowej autoreferencjalności. Najpierw omówię to pojęcie, przywołując ustalenia wcześniejszych teoretyków, później zastosuję je w konkretnej praktyce lekturowej, podejmując interpretację jednej z łacińskich pieśni Macieja Kazimierza Sarbiewskiego.

I

Intratekstualność, mówiąc najogólniej, obejmuje różnego rodzaju relacje zachodzące w obrębie poszczególnych tekstów. Na zwrot w stronę wnętrza wskazuje tu dość jednoznacznie łaciński prefiks, zarówno wyznaczający pole dla intratekstualnych odniesień, jak i nadający im wyraźnie określony kierunek. To tekstowe wnętrze przypomina raczej swobodnie rozgałęziającą się wielopoziomową i rozproszoną mgławicę niż regularną, koncentryczną strukturę. Trzeba również dodać, że tak rozumiana intratekstualność jest pojęciem komplementarnym względem o wiele bardziej rozchwianej semantycznie intertekstualności, łączonej zazwyczaj z rozmaitymi relacjami między tekstami albo – by posłużyć się słowami Julii Kristevej – z „tekstowymi

interakcjami" wytwarzanymi „wewnątrz jednego tekstu"[1]. Gdyby pójść dalej tropem prefiksów (*intra* – *inter*), można by dojść do wniosku, że związki między tymi dwoma pojęciami w żaden sposób nie sprowadzają się do prostego przeciwstawienia: wewnątrztekstowe – międzytekstowe. Intratekstualność służy zawężeniu, dodatkowemu dookreśleniu inertekstualnych odniesień. Jako próba opisu relacji tekstowych rozwija się w obrębie intertekstualności. Z tego powodu Linda Hutcheon uznaje antyfrazę, podstawową odmianę ironii opartą na prostym odwróceniu znaczeń (rewersja semantyczna), za trop intratekstualny o ograniczonym zasięgu oddziaływania, wyczerpujący się najczęściej w krótkiej frazie lub nieco dłuższym zdaniu[2].

Odwołując się do opozycji paradygmatycznych (centrum – peryferie, pośrednie – bezpośrednie, dosłowne – niedosłowne) i podziałów intertekstualności zaproponowanych przez Jeana Ricardou (zewnętrzna – wewnętrzna, ogólna – ograniczona), Lucien Dällenbach zarysował koncepcję autotekstualności, określanej również mianem intertekstualności autarkicznej, związanej z wszelkimi odniesieniami w obrębie pojedynczego tekstu. Według Ricardou intertekstualność wewnętrzna obejmuje odwołania tekstu do siebie samego, zewnętrza zaś – relacje tekstu z innymi tekstami. I dalej: intertekstualność ograniczona odsyła do utworów tego samego autora, ogólna – do tekstów różnych autorów. Autotekst oznacza natomiast całościową albo częściową „wewnętrzną reduplikację", prowadzącą do podwojenia tekstu na poziomie językowym, dyskursywnym (autocytat, autoparodia) albo fabularnym (powieść w powieści, poemat w poemacie, teatr w teatrze)[3]. Aby w miarę możliwoście precyzyjnie ukazać mechanizmy autotekstualności, Dällenbach mnoży kolejne opozycje (całościowy – częściowy, językowy – fabularny), próbując opisać za pomocą tej rozgałęziającej się siatki pojęciowej różnorodne pod względem formy i zasięgu oddziaływania relacje wewnątrztekstowe.

Autotekst łączy się ściśle z językową (tekstową) samozwrotnością, czyniącą przedmiotem odniesienia sam język (tekst). Przyjęty tu autoreferencjalny model semantyczny nie oznacza konieczności powrotu do punktu wyjścia.

---

1 J. Kristeva, *Problemy strukturowania tekstu*, przeł. W. Krzemień, „Pamiętnik Literacki" 1972, z. 4, s. 246; zob. H. Markiewicz, *Odmiany intertekstualności*, w: tegoż, *Literaturoznawstwo i jego sąsiedztwa*, PWN, Warszawa 1989, s. 198.

2 L. Hutcheon, *Ironia, satyra, parodia – o ironii w ujęciu pragmatycznym*, przeł. K. Górska, „Pamiętnik Literacki" 1977, z. 1, s. 348.

3 L. Dällenbach, *Intertexte et autotexte*, „Poétique" 1976, no. 27, s. 282-283. Zob. P. Carrard, *From Reflexivity to Reading: The Criticism of Lucien Dällenbach*, „Poetics Today" 1984, no. 5, s. 839-856.

„Wewnętrzna repetycja", podwojenie tekstu na poziomie języka albo fabuły, umożliwia interpretację skoncentrowaną na relacjach tekstu z autotekstem, ujawniając intertekstualny charakter intratekstualności. Jak przypomina Dällenbach, strategie autotematyczne (*mise en abyme*), funkcjonujące jako „cytaty zawartości utworu" albo „intratekstualne streszczenia", wykorzystują głównie dwa poziomy organizacji tekstowej: językowy i narracyjny (diegetyczny). Wypowiedź odnosząca się do innej wypowiedzi w obrębie konkretnego utworu stanowi integralny element fikcji, rozwijanej i komentowanej za pomocą tej formy autointerpretacji. Intratekstualny komentarz, uruchamiający tekstowe przekształcenia, które podlegają logice kondensacji albo dylatacji semantycznej, ma jednocześnie znaczenie strukturalne i funkcjonalne. Powiększając materię danego utworu za pomocą różnych form amplifikacji, wzbogaca go również o metatekstowe odniesienia, otwarte – przynajmniej potencjalnie – na nowe odczytanie.

W przypadku autotekstualności repetycja frazy językowej czy struktury narracyjnej w obrębie konkretnego tekstu zakłada wpisanie powtórzonego elementu, często nawet bez najmniejszego śladu stylistycznego retuszu czy parafrazy, w zupełnie nowy kontekst znaczeniowy. Dopiero zabieg rekontekstualizacji autotekstu, porównawcze odniesienie do tekstu, przemienia go w intratekstualny, wewnątrztekstowy komentarz, ujawniający najczęściej reguły tworzenia danego obrazu poetyckiego albo epizodu powieściowego. Pisanie i czytanie, jak przypomina Jonathan Culler, wymaga usytuowania się w przestrzeni wypowiedzeniowej, obejmującej inne teksty i kody społeczno-kulturowe[4]. Popełnione z pełną premedytacją powtórzenie zakłada różnicę, ujawnianą w dających się wyraźnie zarysować opozycjach. Co więcej, zarówno mimetyczna reprodukcja, jak i swobodna transpozycja, niezależnie od stopnia językowego opracowania autotekstu, nieustannie wytwarzają i podtrzymują napięcia semantyczne w obrębie utworu literackiego.

W znanym tekście o bardzo szeroko, pozaretorycznie rozumianej syllepsis (a właściwie sylleptyczności) Michael Riffaterre wyróżnił trzy rodzaje intertekstualności: komplementarną (interpretowany tekst stanowi negatyw jego intertekstu, gdyż każdy znak językowy ma swój awers i rewers), zmediatyzowaną (odniesienie tekstu do intertekstu zostało zapośredniczone w trzecim tekście pełniącym funkcję interpretanta[5]) i intratekstualną, gdy „intertekst

4 J. Culler, *Presupozycje i intertekstualność*, przeł. K. Rosner, „Pamiętnik Literacki" 1980, z. 3, s. 300-301.

5 Zob. M. Riffaterre, *Semiotyka intertekstualna: interpretant*, przeł. K. i J. Faliccy, „Pamiętnik Literacki" 1988, z. 1, s. 302-304.

został częściowo zakodowany w samym tekście i wchodzi z nim w konflikt z powodu semantycznych i stylistycznych niezgodności"[6]. Intratekstualność obejmuje rozmaite relacje w obrębie konkretnego tekstu, ujawniające się najczęściej w postaci gramatycznych i logicznych anomalii, na przykład katachrezy (nadużycia metafory pozbawionej czytelnej motywacji) albo syllepsis (podwójnego – dosłownego i niedosłownego – oznaczania). Te wyznaczniki językowe, przykuwające uwagę czytelnika i domagające się interpretacyjnego rozwinięcia, zachęcają do tropienia wszelkich śladów regularności i niecią-głości w obrębie samego języka, zwłaszcza tych odpowiedzialnych za niejasność i semantyczną ambiwalencję. Tropy i figury retoryczne, choć związane ze sferą odchyleń od norm gramatyczno-logicznych, nie wyczerpują zbioru tekstowych aberracji. Co ciekawe, trzy przywołane powyżej rodzaje intertekstualności współtworzą najpełniejszą charakterystykę sylleptyczności, syllepsis przekształconej we względnie autonomiczną koncepcję tekstualizmu, rozciągającej się między znaczącym a oznaczanym (komplementarność), językowym a pozajęzykowym (mediatyzacja), wewnętrznym a zewnętrznym (intratekstualność).

W typologii transtekstualności, „transcendencji tekstowej tekstu", Gérard Genette nie wspomina o intratekstualności, gdyż pojęcia tego używał (wymiennie z autotekstualnością) w odniesieniu do tekstów opatrzonych tym samym nazwiskiem lub pseudonimem, które odsyłają do siebie w różny sposób, jak w przypadku rozmaitych kontynuacji danego dzieła. Pewne znaczenie dla dokładniejszego opisu immanencji tekstu mogą mieć uwagi teoretyka dotyczące śladów intertekstualnych w postaci „mikrostruktur semantyczno-stylistycznych na poziomie zdania"[7]. Ich reprodukcja w obrębie tego samego utworu łączy się z charakterystycznym dla intratekstualności podwojeniem tekstu. Z identycznym mechanizmem mamy do czynienia w autopastiszu, gdy autor „podkreśla swój idiolekt, mnożąc lub wyostrzając jego charakterystyczne cechy"[8]. Jak zauważa Genette, ta forma gatunkowa jest niezwykle rzadka, gdyż zakłada zamierzona autoimitację, wymagającą nie tylko dużej świadomości językowej, ale także zdolności do obiektywizacji stylistycznej.

---

6 M. Riffaterre, *Syllepsis*, „Critical Inquiry" 1980, no. 4, s. 627. Zob. E. Winiecka, *O sylleptyczności tekstu literackiego*, „Pamiętnik Literacki" 2004, z. 4, s. 139-140.

7 G. Genette, *Palimpsesty. Literatura drugiego stopnia*, przeł. T. Stróżyński, A. Milecki, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2014, s. 8.

8 Tamże, s. 132.

W ujęciu Manfreda Pfistera, starannie rekonstruującego genealogię intertekstualności, intratekstualność wiąże się z Bachtinowską koncepcją dialogiczności słowa, które nie pojawia się nigdy w komunikacyjnej próżni, ale występuje zawsze w kontekście innych, cudzych wypowiedzi[9]. Od początku uczestniczy ono, reprezentując określony, subiektywny punkt widzenia, w dialogu równoprawnych głosów (polifonia), toczącym się w obrębie konkretnego tekstu i kształtowanym zarówno przez harmonijne współbrzmienia, jak i wyraziste dysonanse. Teorię Bachtina wyróżnia zatem intratekstualność, skupienie uwagi na relacjach wewnątrztekstowych, ściślej: na relacjach między naszym słowem a cudzym. Wszelkie odniesienia do wcześniejszej literatury, inaczej niż w przypadku intertekstualności, nie mają tu wyjątkowego statusu. W tej perspektywie utwory literackie stanowią niewielki wycinek dyskursu danej epoki („ogólnego dyskursu czasu"), uwikłanego w filozoficzne czy ideologiczne presupozycje. Synchroniczny opis relacji między różnymi wypowiedziami wyznacza główne kierunki interpretacji, a wcześniejsze teksty, przywoływane sporadycznie, odsyłają do utartych sposobów mówienia, konwencji gatunkowych lub stylistycznych.

Jeszcze inną próbę charakterystyki intratekstualności zaproponowała Alison Sharrock, zastrzegając natychmiast, że zachowuje dystans wobec ujęć nazbyt holistycznych czy totalizujących[10]. Na gruncie badań nad literaturą grecko-rzymską pojęcie to, związane ściśle z paratekstualnością, dotyczy relacji między częścią a całością danego tekstu. Swoimi korzeniami sięga rozważań Arystotelesa o organicznej jedności akcji fabularnej, przypominającej układ powiązanych ze sobą zdarzeń (*Sztuka poetyki*, 1451a). Jak utrzymywał Stagiryta, każda rzecz piękna, zarówno istota żywa, jak i wytwór człowieka, wyróżnia się starannym uporządkowaniem części. W tej perspektywie wyjątkowego znaczenia nabierają wszelkie przejawy twórczej nieciągłości tekstu, przyjmujące postać swobodnie rozwijanych dygresji, narracji mitycznych w poezji dydaktycznej, opowieści paradygmatycznych w epice, deskrypcji

9 M. Pfister, *Koncepcje intertekstualności*, przeł. M. Łukasiewicz, „Pamiętnik Literacki" 1991, z. 4, s. 186-187.

10 A. Sharrock, *Intratextuality: Texts, Parts, and (W)Holes in Theory*, w: *Intratextuality: Greek and Roman Textual Relations*, ed. by A. Sharrock, H. Morales, Oxford University Press, Oxford 2000, s. 1-39. Zob. E. Oliensis, *Sibylline Syllables: The Intratextual* Aeneid, „Cambridge Classical Journal" 2004, vol. 50, s. 29-45; *Repeat Performances: Ovidian Repetition and the* Metamorphoses, ed. by L. Fulkerson, T. Stover, University of Wisconsin Press, Madison 2016; *The Roman Paratext: Frame, Texts, Readers*, ed. by L. Jansen, Cambridge University Press, Cambridge 2017; *Intratextuality in Latin Literature*, ed. by S. Harrison, S. Frangoulidis, T.D. Papanghelis, de Gruyter, Berlin 2018.

i ekfraz luźno związanych z głównym wątkiem. Uwagę interpretatora przyciągają tu analogie i paralele między obrazami, fragmentami, scenami, frazami i figurami z różnych części dzieła. Szczególnie interesujące okazują się miejsca nieciągłości tekstu czy strukturalne podobieństwa (i niepodobieństwa) przełamujące jego prostą linearność.

Intratekstualność jako praktyka interpretacyjna wiąże się segmentacją (*part-ing*) i rekombinacją tekstu poprzedzonymi rozpoznaniem jego wewnętrznej struktury. Kluczowe w tym przypadku pojęcie części jest rozumiane bardzo szeroko – obejmuje wszelkie elementy organizacji tekstu, od prostych komponentów językowych aż do znacznie bardziej rozbudowanych segmentów narracyjnych i fabularnych. Mogą być nimi rozmaite „jednostki tekstowe": słowa, sentencje, tropy i figury, paragrafy, epizody, sceny, egzempla, dygresje i ekfrazy. Są to jednak struktury o różnym stopniu złożoności. Niektóre z nich, na przykład epizody, sceny czy dygresje, można bez większej trudności podzielić na mniejsze części. Inne natomiast, na przykład krótkie frazy i proste figury, nie poddają się żadnym podziałom, pozostając elementarnymi składnikami tekstu. Fragmentaryzacja, wyznaczająca główny kierunek intratekstualnej interpretacji, napotyka z czasem ograniczenia strukturalne.

W ujęciu Sharrock intratekstualność pozostaje blisko związana z dyspozycją retoryczną, odpowiedzialną za uporządkowanie poszczególnych części przemowy. Badaczka zakłada, że kolejność toposów, argumentów, przykładów, dygresji, tropów i figur odgrywa dużą rolę w postrzeganiu mowy jako starannie przemyślanej, szczegółowo opracowanej i zaskakującej odbiorcę odejściem od naturalnego sposobu mówienia na rzecz tego „artystycznego", to znaczy sztucznego, bardziej skomplikowanego i nieoczywistego[11]. Lecz intratekstualność w tym ujęciu ma o wiele więcej wspólnego z wcześniejszymi koncepcjami o proweniencji (post)strukturalistycznej, niż można by przypuszczać. Koncentruje się na relacjach w obrębie danego tekstu, proponując poszerzenie perspektywy intertekstualnej o nowy, marginalizowany w dotychczasowej praktyce lekturowej rodzaj odniesień. Dynamikę tych wewnątrztekstowych relacji określa dialektyka część – całość, umożliwiająca interpretację wybranego segmentu w kontekście większej całości albo odwrotnie: pewnej całości w kontekście konkretnego segmentu.

11 Zob. H. Lausberg, *Retoryka literacka. Podstawy wiedzy o literaturze*, przeł. i oprac. A. Gorzkowski, Homini, Bydgoszcz 2002, s. 272-274.

Te rozważania o intratekstualności można podsumować nieco inaczej, odwołując się do pozaretorycznie interpretowanych tropów i figur retorycznych. Pierwszego modelu opisu dostarcza syllepsis, szeroko rozumiana sylleptyczność, wydobywająca na plan pierwszy podwojenie (repetycję, reduplikację) uwydatniające relacje tekstu z autotekstem (Dällenbach, Riffaterre). Drugi model przypomina mechanizm synekdochy regulującej dwukierunkową wymianę znaczeń. Za każdym razem wprowadza ona, według Tzvetana Todorova, perspektywę uogólniającą (*pars pro toto*) albo uszczegółowiającą (*totum pro parte*)[12]. Odsyła do części znaczenia tego samego słowa, pociągając za sobą semantyczną dekompozycję. Można powiedzieć, że jako trop zakładający dialektykę podobieństwa i różnicy synekdocha opisuje relacje intratekstualne na poziomie mikrostruktur językowych (Genette, Sharrock).

Michał Głowiński, omawiając koncepcję Dällenbacha, wprowadził pojęcie autointertekstualności zakładające „odwoływanie się do dzieł własnych, na przykład w formie autocytatu"[13]. Nie sprowadza ono inwencji terminologicznej do mnożenia przedrostków. Określa, jak tłumaczy Ireneusz Piekarski, „relacje między tekstami jednego autora – zarówno te ostentacyjnie jawne, jak i te pieczołowicie skryte; relacje zamierzone, takie, które wprowadzają między utwory element gry, zróżnicowania"[14]. Przyjęcie tej perspektywy oznacza w praktyce lekturowej i interpretacyjnej uważne śledzenie wewnątrzekstowych podobieństw, analogii, paralelizmów i współzależności na planie zarówno językowym, jak i znaczeniowym. Zakłada również konieczność ciągłej rekonstrukcji intertekstu w kontekście odniesień do innych dzieł tego samego autora.

Szeroko i ogólnie rozumiana autointerteksualność stanowi najbardziej wyrazistą postać intratekstualności – oczywiście pod warunkiem, że chcemy zachować to pojęcie w naszym słowniku terminologicznym – gdyż podwójnie dookreśla zakresy interesujących nas związków tekstowych. Po pierwsze, wskazuje na różnego rodzaju odniesienia w obrębie poszczególnych dzieł, a po drugie, ogranicza przestrzeń tekstualności do utworów oznaczonych sygnaturą konkretnego autora. Swym zasięgiem obejmuje ogół relacji wewnątrzekstowych o różnym stopniu inwencyjnego i elokucyjnego przetworzenia, realizujących rozmaite strategie autoimitacji – od dokładnej i wiernej

12 T. Todorov, *Synekdochy*, przeł. G. Borkowska, „Pamiętnik Literacki" 1986, z. 4, s. 240-241.

13 M. Głowiński, *O intertekstualności*, „Pamiętnik Literacki" 1986, z. 4, s. 80, przyp. 13.

14 I. Piekarski, *Zanim rozległy się „Głosy w ciemności". Albo o relacjach między tekstami jednego autora. Czyli tam i z powrotem*, „Teksty Drugie" 2006, z. 5, s. 163.

repetycji (autocytat) do znacznie swobodniejszej rekombinacji (autoparafraza). Intrateksty mogą dotyczyć jednostek tekstowych o różnym stopniu złożoności; mogą powielać dane wyrażenie językowe, czasami bez zmiany choćby jednego słowa, albo określoną strukturę znaczeniową (cytaty struktury[15]), na przykład trop, figurę retoryczną, obraz poetycki, konstrukcję postaci, schemat narracyjny.

Uwzględnienie intratekstualności, zazwyczaj fakultatywnej sfery odniesień, pozwala na pełniejszy opis idiomu stylistycznego autora, który osiąga niepowtarzalną wyrazistość w procesie ciągłego doskonalenia języka. Praca nad stylem zakłada odniesienie do tego, co już napisane, i wiąże się ze zwrotem ku tekstowemu wnętrzu. Intratekstualność zawiesza granice między poszczególnymi utworami danego autora. Wszystkie one tworzą jeden, wewnętrznie zróżnicowany tekst. Podobnie jak w przypadku relacji międzytekstowych warto pamiętać o perspektywie diachronicznej. Inaczej bowiem wygląda kwestia redystrybucji intertekstów i gotowości do ich eksplicytnego ujawnienia w imitacyjno-emulacyjnym modelu twórczości, a jeszcze inaczej w modelu określonym przez postulat romantycznej ekspresji, podporządkowanej poszukiwaniu oryginalności. O ile dla Sarbiewskiego odniesienia do dzieł starożytnych mistrzów, zwłaszcza Horacego, decydowały niejednokrotnie o wartości literackiej poszczególnych utworów, o tyle dla Słowackiego stanowiły pretekst do przezwyciężenia spetryfikowanej poetyki. Dzięki różnorodnym strategiom autoimitacji czy autoparodii, umożliwiającym często podkreślenie ironicznego dystansu wobec własnego tekstu (a także samego siebie), autor może rozwijać również autointerpretację.

II

Pieśń Macieja Kazimierza Sarbiewskiego do papieża Urbana VIII (I 21) nie wyróżnia się pozornie niczym niezwykłym ani pod względem obrazowania poetyckiego, ani pod względem fikcji lirycznej[16]. Rozwija argumenty i motywy znane z wcześniejszych panegiryków, na przykład odrodzenia kultury

15 Zob. D. Danek, *O cytatach struktur i ich funkcji w wewnętrznej polemice literackiej*, w: *Prace z poetyki*, red. M.R. Mayenowa, J. Sławiński, Ossolineum, Wrocław 1968, s. 84-90.

16 Korzystam z edycji: M.C. Sarbievius, *Lyricorum libri quattuor, epodon liber unus alterque epigrammatum*, Officina Plantiniana Balthasaris Moreti, Antverpiae 1634. Dalej skrót *Lyr.*, numer pieśni (cyfry rzymskie) i numery odpowiednich wersów (cyfry arabskie). Nowy przekład tej pieśni zaproponowałem w antologii M.K. Sarbiewski, *Signa siderum / Gwiezdne znaki*, wstęp i przekład W. Ryczek, WUJ, Kraków 2020, s. 48-51.

pod rządami nowego władcy, zaprowadzenia trwałego pokoju we wstrząsanym wojnami świecie, zapowiedzi nieśmiertelnej sławy. Może sprawiać wrażenie kolejnej ograniczonej do przewidywalnych toposów i obrazów pochwały papieskiego mecenasa. Powstała w czasie związanego ze studiami teologicznymi pobytu poety w Rzymie w latach 1622-1625. Należy zatem do liryków, które można bez sztucznego patosu nazwać „odami rzymskimi". Odczytywana jednak w kontekście pozostałych pieśni, nasyconych wieloma intertekstami z dzieł autorów starożytnych, zwłaszcza Horacego, Wergiliusza, Seneki i Klaudiana, okazuje się jednym z najbardziej intratekstualnych utworów jezuickiego wieszcza.

Wykładnikiem intratekstualności jest już sam tytuł, odsyłający do innych liryków dedykowanych papieżowi. W księdze pierwszej pieśni Sarbiewskiego znalazły się jeszcze dwie identycznie zatytułowane ody panegiryczne (I 1, I 3). Oprócz tego w tytułach dwóch pieśni pojawia się zapowiedź głoszenia pochwał Urbana VIII (I 5, I 10). Wreszcie osobny utwór (I 22) poświęcił jezuita opiewaniu talentu poetyckiego papieża, autora parafraz kantyków biblijnych[17] cenionych przez wielu ówczesnych humanistów, który swoimi pieśniami miał przewyższyć w przekonaniu autora dzieła Pindara i Horacego. Wszystkie te utwory stanowią naturalny kontekst dla interesującej mnie ody. Tworzą dyskurs liryczny skoncentrowany wokół określonego adresata i rozwijanej za każdym razem nieco inaczej akcji panegirycznej. Pochwale papieża, obfitującej w hiperboliczne metafory, alegoryczne obrazy i rozbudowane porównania, służą wielokrotnie opracowywane na nowo motywy: nastania wieku miodowego (aluzja do pszczół z herbu Barberinich), poetyckiego lotu w przestworzach, odrodzenia świata i przywrócenia w Europie upragnionego pokoju[18].

Niektórym adresatom, także postaciom fikcyjnym i alegorycznym, odsyłającym do znaczeń ukrytych pod osłoną imienia czy nazwiska, Sarbiewski poświęcił nawet kilka pieśni[19]. W tym gronie oprócz papieża Urbana VIII znaleźli się: jego bratanek Francesco Barberini (III 1, III 3; dwie ody głoszące „pochwały" księcia: III 11, III 18), cesarz Ferdynand II Habsburg (II 1, II 12), Kryspus Lewiniusz (I 4, IV 14), Publiusz Memmiusz (II 2, II 7) i Cezar Pauzylip

17 Ukazały się one w tej samej oficynie wydawniczej, w której ogłoszono drukiem liryki Sarbiewskiego: Maphaeus Sanctae Romanae Ecclesiae Cardinalis Barberinus nunc Urbanus Papa VIII, *Poemata*, Officina Plantiniana Balthasaris Moreti, Antverpiae1634.

18 Zob. E. Buszewicz, *Sarmacki Horacy i jego liryka. Imitacja – gatunek – styl. Rzecz o poezji Macieja Kazimierza Sarbiewskiego*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2006, s. 210-231.

19 K. Stawecka, *Adresaci liryków Sarbiewskiego*, „Meander" 1975, z. 1, s. 37-54.

(III 22, IV 3, IV 7, IV 13). Uwzględnienie adresu pozwala przyjrzeć się tym utworom w kontekście tematu, strategii obrazowania poetyckiego (fikcja liryczna), miar wierszowych i form retorycznych (toposy, argumenty, tropy, figury słów i myśli). W perspektywie intratekstualnej tworzą one w obrębie zbioru liryków konstelacje tekstowe i ukazują powracające w nowych odsłonach językowych motywy czy obrazy.

Na początku omawianej pieśni poeta zwraca się do Urbana VIII, prosząc, aby znalazł pośród doczesnych niepokojów i zmartwień choćby krótką chwilę wytchnienia: „porzuć powstające wciąż troski o cały świat, potężny władco spokojnego świata" (I 21, 1-2)[20]. W odzie otwierającej księgę pierwszą liryków, skierowanej także do papieża, pojawia się dokładnie to samo określenie: „Ciebie Ceres uwieńczona złotymi kłosami, wielki władco spokojnego świata, ciebie urodzajne lato obsypuje swoim zbożem" (I 1, 37-40)[21]. Co ciekawe, identyczne słowa występują w odzie adresowanej do cesarza Ferdynanda II, łączącej swobodnie pochwałę monarchy z opisem korzyści płynących z pokoju (*commoda pacis*): „Ciebie Ceres uwieńczona złotymi kłosami, wielki władco spokojnego świata, ciebie dąb Jowisza, cień Apollinowego bluszczu, ciebie laur wspiera" (II 12, 37-41)[22]. Obie wspomniane ody łączy ponadto wprowadzenie alegorycznych personifikacji, powszechnie kojarzonych z rzeczywistością Złotego Wieku: Szczęścia, Pokoju, Wiary, Prawości, Szczerości i Cnoty (I 1) oraz Wiary, Słuszności, Wdzięku, Pokoju i Szczęśliwości (II 12). „Miejscem wspólnym" obu utworów jest również motyw drzew składających hołd potężnemu władcy: papieżowi pragną służyć mirt, laur, dąb i sosna, cesarzowi – dąb, bluszcz, laur i topola, występująca jako drzewo Herkulesa, gdyż heros, po wyjściu z Hadesu, miał ozdobić skronie wieńcem uwitym z topolowych gałęzi[23]. Inwencyjna, dyspozycyjna, a nawet elokucyjna symetria obu pieśni, przekładająca się na rozmaite relacje tekstowe, pozwala przypuszczać, że poeta pragnął widzieć w obu adresatach strażników pokoju w Europie pogrążającej się wówczas coraz bardziej w zamęcie pierwszej fazy wojny trzydziestoletniej.

---

20 *Lyr.* I 21, 1-2: „Pone surgentes super orbe curas, / magne pacati moderator orbis".

21 *Lyr.* I 1, 37-40: „Te Ceres flavis redimita culmis, / magne pacati moderator orbis, / te suis aestas opulenta circum- / fundit aristis".

22 *Lyr.* II 12, 37-41: „Te Ceres flavis redimita culmis, / magne pacati moderator orbis, / te Iovis quercus et Apollinaris / umbra corymbi, / te volunt lauri".

23 Zob. E. Buszewicz, *Sarmacki Horacy i jego liryka*, s. 253-254.

Jaką funkcję pełni wobec tego określenie użyte aż trzykrotnie w różnych pieśniach? Pomijam tu konwencjonalny obraz Ceres, personifikacji urodzaju i obfitości plonów, ukazywanej bardzo często w wieńcu ze złotych kłosów. Ukuty przez Sarbiewskiego epitet odsyła do ideału chrześcijańskiego władcy, który przywraca pokój w rozdzieranym wojnami i niepokojami świecie niezależnie od tego, czy konflikty mają charakter polityczny, czy religijny. Warto dodać, że to uspokojenie można osiągnąć za pomocą wysiłków dyplomatycznych albo interwencji wojskowej. Łacińskie słowo *moderator* oznacza zarówno kogoś, kto kieruje i czymś zarządza, jak również kogoś, kto poskramia lub podbija. W tym przypadku intratekst stanowi gotowy, poręczny prefabrykat tekstowy, otwarty na nowe dookreślenia językowe i rozwinięcia literackie. W zależności od potrzeb dyskursu panegirycznego – liryczna przemowa do papieża albo cesarza – może zostać ponownie wykorzystany w tworzeniu analogicznych obrazów.

Jeszcze ciekawszy z punktu widzenia interpretacji jest drugi intratekst. Sarbiewski wspomina o klęsce bliżej nieokreślonego wroga, który rządził „zimową krainą, gdzie mury zwieńczone wieżami uginają wyniosłe Alpy, gdzie doliny pełne śniegu i deszczu złocą się wszędzie, gdzie łagodne strugi, kiedy słońce dosięgnie pobliskich gór, wolno spływają" (I 21, 15-20)[24]. Elementy tego obrazowego przedstawienia pojawiają się później w refleksyjnej, perfekcyjnie dopracowanej retorycznie odzie o krótkości ludzkiego życia (*de brevitate vitae*): „chociaż zima okrywa bielą doliny, kiedy słońce dosięgnie pobliskich gór, znów je odkryje. Gdy tobie zima śnieżnej starości przesłoni głowę szronem, on nie zniknie już nigdy. Ucieka szybko śpieszne lato, ucieka jesień, uciekną też chwile nadchodzącej wiosny" (II 2, 1-8)[25]. Sarbiewski pomysłowo rozwija utartą metaforę zimy życia (starości), tworząc z niej stopniowo pełnowymiarowy, pogłębiony semantycznie obraz alegoryczny. Przemyślana konstrukcja ody przypomina symetryczną, regularną strukturę górskiego kryształu albo płatka śniegu. Świadczą o tym liczne paralelizmy, powtórzenia (zima – starość, wiosna – młodość, szron – siwizna) i ostro zarysowane opozycje (wiosna – zima, młodość – starość, okrywać – odkrywać, nigdy – zawsze). Radykalnej niepowtarzalności ludzkiego życia przeciwstawia poeta cykliczne odradzanie

24 *Lyr.* I 21, 15-20: „qua coronatis sinuantur altae / turribus Alpes; / qua nivis late saturaeque flavent / imbrium valles, ubi mitigatus / sole vicinos iaculante montes / liquitur humor".

25 *Lyr.* II 2, 1-8: „quae tegit canas modo bruma valles, / sole vicinos iaculante montes / deteget rursum. Tibi cum nivosae / bruma senectae / in caput seris cecidit pruinis, / decidet numquam. Cita fugit aestas, / fugit autumnus, fugient propinqui / tempora veris".

się natury wraz z pierwszymi promieniami słonecznymi i podmuchami wiosennego wiatru. Tylko wybitnymi czynami i osiągnięciami, na przykład dziełami literackimi – powiada w zakończeniu Sarbiewski – zapewniającymi udział w nieśmiertelnej sławie, można przezwyciężyć krótkość życia.

Czytelny intratekst łączy nieoczekiwanie dwie pieśni różniące się pod względem tematu i tonacji stylistycznej. Z jednej strony mamy panegiryczną, patetyczną odę skoncentrowaną na głoszeniu sławy papieża, z drugiej zaś – pieśń refleksyjną, starannie dopracowaną retorycznie, stonowaną, osnutą wokół paralelnie zestawionych, symetrycznie odbitych figur. Powtórzona bez zmiany językowej fraza odsyła, zgodnie z zasadą kondensacji znaczeń, do metafory trudnej do pełnego odtworzenia w przekładzie. Gdy poeta wspomina o słońcu „dosięgającym pobliskich gór", używa czasownika (*iaculor*), oznaczającego strzelanie z łuku, miotanie strzał i mierzenie do celu[26]. Statyczny na pierwszy rzut oka obraz ulega dynamicznemu ożywieniu. Słońce, jaśniejąc w pierwszych dniach wiosny nad górami, miota niczym celny łucznik świetliste strzały; promienie słoneczne, padając na otulone śniegiem górskie szczyty, uwalniają skały od śnieżnej pokrywy. To, co zimą pozostawało zasłonięte, zostaje teraz, zgodnie z cykliczną dialektyką natury, odsłonięte. W tym zarysowanym zaledwie kilkoma słowami pejzażu semiotycznym, w którym poszczególne elementy opisu pełnią funkcję otwartych na interpretację znaków, metafora miotania strzał przywołuje mikronarrację ukazującą charakterystyczne dla estetyki barokowej zderzenie zmysłowej abstrakcji z materialnym konkretem. Wyobraźmy sobie, jak świetlista strzała uderza w okrytą śniegiem skałę, jak promień słońca przeszywa twardy kamień.

Omawiana metafora ma również potencjał alegoryczny. Odsyła wprost do postaci Apollina, boga światłości słonecznej, którego imię według Platona – o czym przypomina Makrobiusz (*Saturnalia* I 17, 7) – wywodzono od „strzelania promieniami" (*a iactu radiorum*). „Opowiada się dalej – dodaje Sarbiewski w traktacie o alegorycznej wykładni mitologii pogańskiej (*Dii gentium*) – że Apollo strzałami zabił Pytona i Tyfona. Słońce bowiem wysusza wszelką zgniliznę (co po grecku zwie się πύθω), uderzając promieniami jakby strzałami, i przeszkadza w powstawaniu żywych trucicieli i potworów"[27]. Metaforyczny

26 Podobny obraz słońca pojawia się w *Psalmie 8* J. Kochanowskiego (w. 6-7): „Gdziekolwiek słońce miece strzały swoje, / Wszędy jest zacne święte imię Twoje"; J. Kochanowski, *Psałterz Dawidów*, oprac. K. Meller, Universitas, Kraków 1997, s. 80.

27 M.K. Sarbiewski, *Dii gentium / Bogowie pogan*, wstęp, przekład i oprac. K. Stawecka, Ossolineum, Wrocław 1972, s. 261. U Homera strzały wypuszczane przez Apolla oznaczają z kolei za-

intratekst, przekształcony za pomocą komentarza (rozwinięcia narracyjnego) w autonomiczny obraz alegoryczny, okazuje się hasłem wywoławczym mitu. Jako figuratywny skrót przywołuje postać „Jaśniejącego" (*Phoibos*), atrybuty jego władzy nad życiem i śmiercią (łuk i ogniste strzały), a także działalność oczyszczającą (strzelanie z łuku). Obrazowa metafora posiadająca mitologiczne zaplecze determinuje sposób myślenia i mówienia o słońcu, w którym można wciąż dostrzec ślady oślepiającego swym blaskiem Apollina.

Inaczej niż w przypadku pierwszego intratekstu Sarbiewski nie traktuje powtórzonej frazy wiernie, jako gotowego do użycia prefabrykatu, nawet gdyby pozostawało to zgodne z imitacyjnym (emulacyjnym) modelem twórczości. O wiele ważniejsza wydaje się tu motywacja semantyczna. Oba opisy górskiego, zimowego krajobrazu, wzbogacone o mniej lub bardziej czytelny kontekst mitologiczny, odsyłają do utrwalonych kulturowo wyobrażeń. Umiejętność kondensacji znaczeń, oscylujących wokół pojedynczej metafory albo rozbudowanej alegorii, pozwala na precyzyjne operowanie słowem. Lapidarna wzmianka o słońcu strzelającym promieniami przywołuje konkretne wyobrażenie Apollina, boskiego łucznika, zapowiadającego odrodzenie życia. Co więcej, fraza ta może odnosić się również do inwencji poetyckiej, łącząc wynajdywanie błyskotliwej, celnej pointy z rozbijaniem językowej skorupy, języka spetryfikowanego w wyniku wielokrotnego powtórzenia (klisze i utarte formuły), za pomocą ostrej, wyraziście zarysowanej figury.

Ostatnim intratekstem w odzie do Urbana VIII jest częsty w poezji Sarbiewskiego motyw sławy głoszonej przez rozlewające się szeroko, zazwyczaj złotonośne rzeki: „twe imię złotem wypisuje Indus, gdy rozchodzi się wyraźnie odgłos fali; ciebie opiewa siedem ramion ujścia sławnego Nilu" (I 21, 29-32)[28]. Podobny obraz pojawia się w odzie do Muzy, mającej sławić księcia Władysława: „tobie siedmioma strugami rozlewa pochwały Indus, tobie głośno śpiewa bogaty Paktol, twoją sławę głosi ogromny Ganges" (III 10, 17-20)[29]. Figura wezbranej rzeki zalewającej okoliczne pola odsyła do chętnie wykorzystywanej przez poetę metafory strumienia wymowy (I 9, 27-28; I 22, 25-40; III 28, 1-52), wyróżniającego się niezwykłym zasobem słów i rzeczy

razę „wywołaną pod wpływem uderzenia promieni słonecznych" przypominających strzały; tamże, s. 263.

28 *Lyr.* I 21 29-32: „fingit effuso tibi nomen auro / Indus arguta resonante lympha, / te sonant septem vaga fabulosi / ostia Nili".

29 *Lyr.* III 10, 17-20: „prodigus laudes tibi fundet Indus / ostiis septem, tibi dives aeris / accinet Lydus, tua volvet ingens / nomina Ganges".

(argumentów). W zależności od inwencyjnego opracowania i celu przemowy lirycznej raz płynie on swobodnie i leniwie, innym razem przyśpiesza i obficie się rozlewa, ukazując w całej pełni bogactwo stylu.

Ponowne użycie motywu wiąże się najczęściej z autoparafrazą. Sarbiewski odtwarza daną strukturę znaczeniową, na przykład schemat narracyjny albo formę wysłowienia, wprowadzając różnego rodzaju zmiany językowe, od redukcji aż po amplifikację. W odzie inspirowanej kantykiem Salomona (Pnp 2, 5-9) poeta zwraca się z prośbą do „córek jerozolimskich", swobodnie parafrazując słowa Oblubieńca (Pnp 2, 7)[30]: „nie przerywajcie spokoju czujnego snu, zanim Oblubienica nie zetrze swoim palcem płochego snu z oczu, zanim złota Jutrzenka nie przerwie dającego wytchnienie odpoczynku" (II 25, 18-22)[31]. Tę samą metaforę przebudzenia powtarza w innej formie językowej we wspomnianej pieśni do Muzy. Poeta prosi tym razem Klio, aby obudziła Sławę śpiącą w odległej jaskini i zachęciła ją do głoszenia całemu światu pochwał księcia Władysława: „powiedz, niech zaraz przerwie gnuśny odpoczynek (znasz bowiem miejsce), a znużona długą drzemką niech śnieżnobiałym palcem zetrze sen opieszały" (III 10, 5-8)[32]. Metafora, nieco inaczej rozwinięta i dookreślona, zachowuje wyrazistość obrazowania. Oblubienica i Sława, przecierając oko palcem, uwalniają się natychmiast spod władzy snu. Zapisany w metaforycznym obrazie gest ręki ukazuje sam moment przebudzenia.

Intrateksty pozwalają przerzucać mosty między pieśniami o zróżnicowanej tematyce i stylistyce. Utwory te, choć reprezentują rozmaite sposoby tworzenia fikcji lirycznej, strategie amplifikacji i rejestry poetyckiej wzniosłości, mają wiele „miejsc wspólnych". Sarbiewski, powracając do tych samych słów, obrazów, tropów i figur za pomocą czytelnych autocytatów i autoparafraz, proponuje ich interpretację w nowym kontekście. Repetycja nie oznacza tu automatycznie kryzysu inwencji czy elokucji, prowadzącego do reprodukcji gotowych klisz i formuł retorycznych, choć w przypadku pieśni panegirycznych nie można wykluczyć korzystania z prefabrykatów tekstowych. Warto pamiętać, że sztuka imitacyjno-emulacyjna udzielała twórcom bardzo dużej

30 Pnp 2,7: „Zaklinam was, córki jerozolimskie, na gazale, na łanie pól: Nie budźcie ze snu, nie rozbudzajcie ukochanej, póki nie zechce sama".

31 *Lyr.* II 25, 18-22: „pacem solliciti rumpite somnii, / donec Sponsa suo leves / somnos ex oculis pollice terserit; / donec Lucifer aureus / rerum paciferum ruperit otium".

32 *Lyr.* III 10, 5-8: „rumpat ignavos, age, dic, sopores / (nam locum nosti) nimiique fessa / somnii tergat niveo morantem / pollice somnum".

licencji poetyckiej w tym zakresie. Wiele intratekstów może mieć ponadto pochodzenie intertekstualne. Zapożyczone od innych autorów, odpowiednio dopracowane językowo stały się one elementem zupełnie nowego dyskursu. Na przykład obraz słońca strzelającego strzałami jest nie tylko autocytatem w kontekście całej twórczości Sarbiewskiego, ale także cytatem przywołującym rozmaite realizacje mitu o Apollinie, łuczniku wyposażonym w ogniste strzały.

Intratekstualność ma różne wymiary. Określa wszelkie relacje o charakterze wewnątrztekstowym. Stanowi pojęcie komplementarne wobec intertekstualności. W praktyce literackiej wiąże się najczęściej z repetycją (reduplikacją) konkretnej struktury tekstowej o różnym stopniu złożoności. Jej najbardziej wyrazistą postacią jest autointertekstualność, ograniczająca pole odniesień do dzieł sygnowanych nazwiskiem lub pseudonimem jednego autora. Obejmując różnorodne rodzaje strategii powtórzenia, od autocytatu do autoparafrazy, zakłada dużą swobodę autointerpretacji. Powracające u danego twórcy, na przykład Sarbiewskiego, motywy, argumenty, obrazy, tropy i figury pojawiają się za każdym razem w nowym kontekście, zmieniającym lub dookreślającym ich znaczenia. Niezależnie od stopnia językowego przetworzenia i literackiego opracowania intrateksty są śladami wytrwałej pracy nad stylem, prowadzającej do wykształcenia łatwo rozpoznawalnego idiomu.

Abstract

Wojciech Ryczek
JAGIELLONIAN UNIVERSITY IN KRAKOW
Intratextuality: From Self-Citation to Self-Intertextuality

The article discusses the idea of intratextuality related to internal relations within a text. In literary practice, this strategy employs many ways of repetition or reduplication of textual parts from a simple phrase to much more complex structures such as argument, digression, trope, or figure. The strategy's most evident form is self-intertextuality, which limits the field of references to texts signed with the name or pseudonym of a single author. Covering various strategies of repetition from self-citation to self-paraphrase, intratextuality assumes considerable freedom of self-interpretation. Moreover, this concept may turn out to be analytically useful in a more complete description of textual self-referentiality, as in the case of Maciej Kazimierz Sarbiewski's ode to Pope Urban VIII (I 21).

Keywords

intratextuality, intertextuality, self-citation, self-paraphrase, Maciej Kazimierz Sarbiewski